This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Google

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

STANFORD UNIVERSITY
LIBRARIES

Władysław Smoleński

PISMA HISTORYCZNE

Tom I.

SZLACHTA W ŚWIETLE WŁASNYCH OPINII. — SZLACHTA W ŚWIETLE OPINII WIEKU XVIII. — JĘDRZEJA ŚWIĘCICKIEGO OPIS MAZOWSZA. — MAZOWIECKA SZLACHTA W PODDAŃSTWIE PROBOSZCZÓW PŁOCKICH. — DROBNA SZLACHTA W KRÓLESTWIE POLSKIEM. — WIARA W ŻYCIU SPOŁECZEŃSTWA POLSKIEGO. — KSIĄDZ MAREK, CUDOTWÓRCA I PROROK KONFEDERACYI BARSKIEJ. — ONUFRY KORYTYŃSKI. — CEZAR PYRRHYS DE VARILLE. — PRZYCZYNY UPADKU PROJEKTU KODEKSU ZAMOJSKIEGO.

KRAKÓW
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SPÓŁKI
1901

Władysław Smoleński

PISMA HISTORYCZNE

Tom I.

SZLACHTA W ŚWIETLE WŁASNYCH OPINII. — SZLACHTA W ŚWIETLE OPINII WIEKU XVIII. — JĘDRZEJA ŚWIĘCICKIEGO OPIS MAZOWSZA. — MAZOWIECKA SZLACHTA W PODDAŃSTWIE PROBOSZCZÓW PŁOCKICH. — DROBNA SZLACHTA W KRÓLESTWIE POLSKIEM. — WIARA W ŻYCIU SPOŁECZEŃSTWA POLSKIEGO. — KSIĄDZ MAREK, CUDOTWÓRCA I PROROK KONFEDERACYI BARSKIEJ. — ONUFRY KORYTYŃSKI. — CEZAR PYRRHYS DE VARILLE. — PRZYCZYNY UPADKU PROJEKTU KODEKSU ZAMOJSKIEGO.

KRAKÓW
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SPÓŁKI
1901

DK402.7
S48
v.1

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.

Materyał, ujęty w ramy obecnego wydawnictwa, ogłaszany był drukiem w przeciągu ćwierci wieku, począwszy od r. 1876, w formie broszur, w czasopismach i książkach zbiorowych. Po pracy najstarszej chronologicznie p. t. *Stan i sprawa Żydów polskich w XVIII wieku* (Warszawa, 1876) publikowane były studya nad szlachtą (1878—81); po nich badania, dotyczące umysłowości narodu i stosunków polityczno-społecznych. Tematem przeważnej liczby pism są stosunki polskie z drugiej połowy wieku XVIII.

Podejmując wydanie zbiorowe rozpraw i artykułów drobniejszych. nie pominąłem tych, które powstały w najwcześniejszym okresie działalności autorskiej. Uczyniłem to jednak bez pobłażania pierwocinom pisarskim: wprowadziłem do nich wiele przekształceń konstrukcyjnych, niemało sprostowań lub uzupełnień rzeczowych. Zresztą, i studya z doby późniejszej, jak *Kuźnica Kołłątajowska* (Kraków, 1885), w niektórych partyach gruntownej podległy rewizyi. Wypada mi przecież zaznaczyć, że, pomimo gotowości do samo-krytycyzmu, poglądy w kwestyach, stanowiących przedmiot roztrząsań w różnych okresach działalności pisarskiej, utrzymały się bez zmian zasadniczych.

Materyał, objęty wydawnictwem, uszeregowany został nie w porządku chronologicznym powstania pism szczegółowych, lecz według ich pokrewieństwa rzeczowego.

Warszawa, w sierpniu r. 1900.

Wł. Smoleński.

SZLACHTA W ŚWIETLE WŁASNYCH OPINII.

W grupach społecznych, zajmujących stanowisko naczelne, dawne organizacye państwowe zawsze znajdowały rzeczników, którzy, żeby istniejący porządek i własną pozycyę podtrzymać, — odnośne argumenty czerpali z teologii lub posiłkowali się wnioskowaniami filozoficznemi, zdobytemi drogą spekulacyi. Z sumy jednych i drugich, tj. z owych poglądów teologicznych, czy filozoficznych ułożyć można pewien całokształt, stanowiący wyznanie socyologiczne danej grupy społecznej. Miał swoją socyologję braman i kszatrya, wolą wszechmocnego Bramy tłómaczący kastowość; surowy spartyata, gnębiący helotów; ateńskie upatryda, usprawiedliwiający instytucyę niewolnictwa; rzymski patrycyusz, chcący świat cały w sobie pochłonąć, i średniowieczny wassal, natrząsający się z władzy, a sam dla poddanych ciemiężca najsroższy. Naturalnie, rzecznicy owi w mądrość istniejącego porządku i niezbędność własnej pozycyi wierzyli mocno; — nic nas upoważniać nie może do powątpiewania o szczerości poglądów bramanów, eupatrydów i t. p.

I nasza przeszłość wykołysała eupatrydów rzeszę potężną. I nasi eupatrydzi, wyjątkową w narodzie zająwszy pozycyę, lubili nad nią, a więc o sobie i o swoim do innych stanów stosunku, rozmyślać i pisać. O ich szczerości, podobnie jak o dobrej wierze bramanów, wątpić niepodobna. Nieobłudne, w literaturze czterech stuleci zakrzepłe ojców naszych zwierzenia dostateczną dają podstawę do przedstawienia szla-

chty polskiej w świetle jej własnych opinii. Co rozumiała o sobie? czem usprawiedliwiała swoje wszechwładztwo, a poniżenie mieszczan i chłopów? Na te pytania ona sama odpowie.

I.

Geneza i starodawność szlachectwa. — Czem udowodniano jego dziedziczność? — Spadkowe przymioty ogólne szlachty i cechy szczególne domów niektórych. — Starość i czystość krwi jako warunki zacności. — Gradacye i trwałość szlachectwa.

W kwestyi genezy i starodawności szlachectwa najbieglejszy heraldyk, Bartosz Paprocki, stanowczej odpowiedzi sformułować nie umiał. Powołuje się na powagę rozmaitych pisarzy i przypuszcza wraz z nimi: albo szlachectwo wtenczas zakwitło, kiedy Noe Chama, że się z jego nieopatrznego leżenia naśmiewał, dotknął przekleństwem, albo też dopiero po zburzeniu wieży Babel wzięło początek. Tę drugą hipotezę Paprocki poczytuje za wiarogodniejszą i powstanie szlachty następującej przypisuje przyczynie. Przy budowie wieży Babel moralne rozpasanie doszło do tego stopnia, że się ludzie sami sobą brzydzić poczęli. Tknęło niektórych sumienie i obrali z pośrodka siebie męża mądrego, któremu oddali zwierzchność, iżby władał wszystkimi według swej myśli, karał złe i nieposłuszne, a dobre i cnotliwe wywyższał. Ów mąż rozumny z mocy swej władzy każdego, kto według jego woli życie prowadził, czynił nad innych znaczniejszym i zwał go *nobilis*, szlachcicem [1]). Lecz nie sama zasługa nadawała szlachectwo. Drudzy przychodzili do niego, — twierdzi ten pisarz, — dla wielkich majętności, niektórzy przez tyrańskwo, a inni za sprawą Boga, jak Dawid i Saul [2]).

I w wyjaśnieniu genezy szlachectwa i w chronologii Paprocki jest chwiejnym. Z jednej strony pochodzenia jego zdefinjować stanowczo nie umie; z drugiej znów, idąc za sta-

[1]) Paprocki. Herby rycerstwa. Wyd. Turow., str. 48. [2]) Tamże, str. 49.

rymi historykami, twierdzi [1]), że stan szlachecki jest zdawna na świecie, a prawie zaraz po stworzeniu świata się począł. Noe z synami, książęta kapadoccy i filistyńscy, cesarze babilońscy i pierwsi królowie greccy, sędziowie żydowscy i patrycyusze rzymscy, — słowem wszyscy owi mądrzy a dzielni mężowie, którzy w starożytności władzą lub cnotą jaśnieli, szlachtą byli i herby nosili [2]).

Rzecz osobliwa, że ojcowie nasi więcej pod pewnymi względami wiedzieli o szlachectwie obcem, niż polskiem: gwoli pierwszemu sadzili się na ścisłość chronologiczną, gdy początków własnego hipotetycznie nawet nie potrafili wydobyć z mroku tajemnic. Paprocki, mówiąc o herbach kapadockich, filistyńskich, greckich i innych, o pochodzeniu własnych zaznacza tylko ogólnie: tedyć i przodki nasze, dla poszukiwania sławy dobrej Słowakami zwani, nie zaniechali używać tych godeł; w szerokich wrociech nieprzyjacielskich mieszkając, pragnęli śród innych narodów męstwem celować i zacność swoją potomstwu swojemu, jako skarb najwyższy, zostawili w spuściźnie [3]). Zamiast oznaczenia czasu powstania szlachectwa polskiego, Paprocki podaje tylko jego definicyę. Zaznaczywszy jednoznaczność szlachectwa z zacnością i męstwem, skwapliwie przechodzi do kwestyi dziedziczności tych przymiotów.

Inni pisarze o pochodzeniu szlachty wiedzieli niewięcej. Znajdowali tę klasę za Popielów i Lechów, w epoce, poprzedzającej organizacyę państwa polskiego; lecz czasu powstania jej w przybliżeniu nawet oznaczyć nie mogli. W domysłach swoich ograniczali się na tem, że szlachectwo jest instytucyą odwieczną; że wyrosło z nagród za zacność i dzielność i że z ojców prawem dziedzictwa przechodzi na dzieci.

Dla czego szlachectwo jest dziedzicznem?

Klucz do rozwiązania tej kwestyi ojcowie nasi znajdowali w zjawiskach przyrody. Najdosadniej to przedstawił utalentowany Sęp Szarzyński: „Z zacnych się ludzi rodzą także

---

[1]) Tamże, str. 49. [2]) Tamże, str. 50—57. [3]) Tamże, str. 57.

zacni: mężna orlica gołębi nie rodzi, ani mdły zając z dużych lwów pochodzi“ [1]). Na stadziech końskich i inszych zwierząt, powiada Górnicki [2]), widzieć to łatwo, iż natura w rzecz każdą wsiała to ziarno, które własność a moc swoją podaje potomstwu i takiem ją czyni, jakiem jest samo. Jeżeli piękne ziarno, na rodzajną rzucone niwę, plon wydaje obfity, a ze szlachetnych zwierząt szlachetne powstaje potomstwo, — to również z naturą jest zgodnem, iż dzielni dzielnych też rodzą. *Fortes gignuntur a fortibus.* Kruk nigdy nie zrodził łabędzia, nigdy kawka nie była matką drozdowi. Działo się więc mądrze, że u wszystkich narodów szlachectwo, przez cnoty ojców nabyte, przechodziło na synów; słusznem jest przeto, że i w Polsce potomstwo sławę przodków dziedziczy. Szlachta we krwi swojej nosi nasiona dzieł wielkich; mając przytomne w pamięci wzniosłe ojców przykłady, torem ich cnót postępuje [3]). Jest to sprawiedliwe i mądre: mądre, bo zgodne z przyrodą rzeczy; sprawiedliwe, gdyż pamięć czynów świetnych z życiem ich twórców nie ginie. Na tej więc zasadzie, że od mężnych i dobrych pochodzą mężni i dobrzy; że srodzy orłowie słabego gołębia nie rodzą; — na podstawie dziedziczności, podpatrzonej w zwierzętach i w świecie roślinnym twierdzono, iż „szlachectwo jest to zacność przodków i uczciwość przodujących, która na potomstwo spada prawem dziedzictwa“ [4]).

Szlachcic, rodząc się, otrzymywał już w spadku: roztropność, umiarkowanie, sprawiedliwość i męstwo *(prudentiam, temperantiam, fortitudinem et justitiam);* całe życie gorzał chęcią służenia ojczyźnie, pragnął wiary swej bronić i na wojnie sławy dobrej nabywać [5]). Z urodzenia był słońcem, świecić też miał czynami, jak słońce; szpetne chmury, które ćmią sławę, powinien promieniami cnót swoich rozpraszać.

---

[1]) Rytmy polskie. Wyd. Turow. str. 17. [2]) Dworzanin. Wyd. Turow., str. 24. [3]) Krasińskiego Polska, przekład Budzińskiego, str. 62 i 63. [4]) Wolan. O wolności rzeczypospolitej. Wyd. Turow., str. 25 i 26. [5]) Starowolski. Prawy rycerz. Wyd. Turow., str. 9 i 11.

Szlachcic polski, — powiada Leszczyński [1]), — posiada z natury wszelkie talenty i cnoty, w całym też świecie nic się jego kondycyi równać nie może.

Nie dość jednak na przymiotach umysłu i serca: szlachcic i pod względem fizycznym wzór przedstawiał skończony,— doskonalsze, niż plebejusz, miał członki. Oko jego zdolne było rozleglejsze horyzonty ogarnąć; usta niezwyczajne głosiły rzeczy; miał ręce i nogi nie ku pełzaniu po ziemi i wykonywaniu robót powszednich, lecz ku kierownictwu losami świata W *Wizerunku szlachcica polskiego* (r. 1615) kanonik łowicki, Wacław Kunicki, kwestyę tę wyświetlał z wielkim dowcipem.

Słonecznych cnót blaski ubarwiały cały naród szlachecki i każdej rodziny, należącej do tego stanu, były własnością. Jednakże, oprócz ogólnych, każda rodzina szlachecka, czyli dom posiadał znamiona szczególne, jemu tylko właściwe lub w nim tylko prawem dziedzictwa uwydatnione wyraźniej. Abdankowie byli według Długosza i Paprockiego sprzętni i wielcy; Bogorye przystępni i łaskawi *(humani et tractabiles)*; Gozdawici panom swym wierni *(genus dominis suis fidum)*; Grzymalici uczciwi *(probi)*, Jelitczykowie skromni i zamiłowani w myśliwstwie *(viri modesti, canum ac venationum studiosi)*; Ossoryowie grzeczni i ludzcy *(civiles et humani)*; Radwanowie mężni i możni; Zabawowie — sensaci. Były to cechy dodatnie. W niektórych domach trafiały się ujemne, zawsze przecież szlachetne, samemu tylko właściwe rycerstwu. Trzeba bowiem zaznaczyć, że stan ten przywary miał inne, niż mieszczanie i chłopi: jako z przyrody krwi swojej do wielkich przeznaczon czynów, wad pospólstwa nie posiadał. Tak np. rzadko zdarzało się, żeby kto szlachciankę poczytał za czarownicę; nie sądzono, aby śród przezacnej rzeszy rycerskiej istnieć mogły podobne potwory moralne [2]). Chłopska to rzecz siła jeść; szlachecka — pić więcej, — powiada Trzyprztycki [3]).

---

[1]) Głos wolny. Wyd. Turow., str. 58. [2]) Moraczewski. Polska w złotym wieku. Poznań, 1851, str. 157. [3]) Co nowego abo dwór. 1650.

Obok więc cechujących pewne domy znamion szczególnych, dodatnich, były i przywary szlacheckie, które przecież stanowiły raczej ozdobę, niż plamę. Czyż mogła Doliwczykom uwłaczać hojność i do kielicha pochopność *(viri ad potationem et largitionem proclivi)*; Leszczycom odrobina prostoduszności i skąpstwa *(partim simplices, partim avari)?* Mógłże kto uczynić zarzut poważny, że Łodziowie byli ambitni i do prywaty skłonni *(in ambitionem proni et rerum privatarum studiosi)*; Półkozice babiarze i skryci *(vafri in venerem et simulationem proclivi)*; Rawicze okrutni i zuchwali, niektórzy nawet lekceważący wiarę *(audaces et crudeles, nonnuli etiam contemptores religionis)*, a Zadorowie skłonni do gniewu *(in furorem proclivi)?* W pijaństwie, hojności, ambicyi, babiarstwie, zuchwalstwie, okrucieństwie lub gniewie była siła rycerska, ujawniał się wspaniały animusz, obcy plebejuszowi, spodlonemu czarami i zgnuśniałemu z obżarstwa.

Na zacność więc szlachecką, która, wedle opinii medyków, wraz ze krwią rodziców przechodzi w ciało dziecinne [1]), składała się suma przymiotów znaczna i skomplikowana. Żeby zaś owa zacność była rzetelną; żeby szlachcic stał „między inszymi stany, jako drzewo cedrowe, które osobliwszą zieloność i wonność z siebie wydawa", dwóch jeszcze kardynalnych wymagano warunków: w żyłach jego krążyć musiała krew stara i czysta.

Starodawność pochodzenia dziwny miała urok dla ojców. Ponieważ uważano za defekt, gdy rodzina o odległych przodkach nic rzeknąć nie mogła [2]), zapuszczano się przeto w czasy zamierzchłe, zawiązków pochodzenia szukano w legendach i mitach. Dumą wezbrane miał serce, kto, licząc przodków szeregi, zbłąkał się w mroku czasów najodleglejszych, dotarł do arki lub się z greckim spotkał herojem. Szczęśliwi byli Zabawowie, że herb ich Długosz w dziejach Chrobrego napotkał; Jastrzębcowie i Lisowie, że się na przod-

---

[1]) Stojkowski. Walecznik w bramie starożytnych Grzymałow. Poznań, b. r. [2]) Starowolski. Reformacya obyczajów. Wyd. Turow., str. 12.

ków, w jedenastym żyjących wieku, powołać mogli; szczycili się Różanowie, Korabowie, Zarembowie i Rogale, że o nich w trzynastym wieku pisał kronikarz. Ku dogodzeniu próżności Paprocki w odleglejsze, bo w przedchrześcijańskie zapuszczał się czasy; to znowu, dla wiarogodności przywileje klasztorne cytując, wywodził szlachtę z Niemiec, Francyi i Anglii. Na Mazowszu krew rzymskiego patrycyusza płynęła w żyłach 20.000 Romanów [1]); niektórzy przy budowie arki Noego lub wieży Babel znachodzili praojców. Z lubością około poszukiwania przodków wkraczano na obczyznę lub w mroki; w miarę wzrastającej odległości przestrzeni i czasu bohaterowie legendy potężnieli w wymiarach, nabierali mocy karyatyd, na których się świat oparł; stawali się dziwem mitycznem.

Dom, który się z dawnych przodków nie wiódł poczciwie, Paprocki [2]) nazywa futrowanym; według świadectwa Starowolskiego [3]) ogólnem było mniemanie, jako chwalebniejsza jest urodzić się, niż stać się szlachcicem. Nowokreowany szlachcic, niemając w żyłach krwi starej, i w opinii i w obliczu prawa stał niżej, niż klejnotnik odwieczny. Jeżeli konstytucyą sejmową od tak zwanego scartabellatu uwolnionym nie został, tj. jeżeli go prawo z innymi obywatelami nie porównało odrazu, w prawnukach dopiero do dostojeństw szlacheckich dochodził. Krew jego musiała obiegać żyły trzech pokoleń, nim przez starość w szlachectwie nabyła zacności.

Żeby szlachcic był „między stany inszymi jako drzewo cedrowe, które osobliwszą zieloność i wonność z siebie wydawa“, — płynąć w nim musiała krew czysta. Mieszańcem, prawi Orzechowski [4]), Polska się brzydzi. Chce mieć szlachtę szczerą, nie zaś mieszaną, ani napojoną krwią rzemieślniczą albo targową. Te szlachetnymi i urodzonymi zowiemy, których rodzicowie obadwa zniewoleni rzemiosłem ani handlem nie byli nigdy, ale zawżdy rzemieślniki i kupce sądzili i onym, cnotą wszelką sami zdobnymi będąc, rozkazy dawali. Zalecano

---

[1]) Święcickiego opis Mazowsza. [2]) Herby, str. 377. [3]) Polonia. W zbiorze Mizlera, I, 457. [4]) Policya. Kraków, 1859, str. 67.

szlachcicom, iżby, mówiąc słowami Reja [1]), szukali żonki staniku sobie równego; poślubiającym plebejkę przebaczano niełatwo. Prawnie *uxor sequitur conditionem mariti;* szlachcic żonę, pochodzącą z pospólstwa, uzacniał; — na potomkach jednak ciążyła skaza takiego związku. Idący po kądzieli z matki i babki plebejskiej do prelatur duchowych dostępu nie mieli; kawalerowie zakonu maltańskiego z herbów szesnastu, kanoniczki z ośmiu szlachectwo wywieść musiały. Na piersiach obywatela order św. Stanisława nie zawisł, aż wywód szlachectwa czterema herbami z matki uczynił. Wszakże sejm z r. 1780 dla tego, między innemi, projekt do prawa, przez Zamojskiego przedstawiony, odrzucił, że w nim pomieszczony był przepis o skutkach prawnych małżeństwa chłopa ze szlachcianką [2]). Jeszcze pod koniec wieku XVIII przestrzegał Ostrowski [3]), iż wielką krzywdę czynią potomstwu, którzy w związkach małżeńskich na równość stanów niebaczą.

Więc dopiero szlachectwo, jednoczące w sobie krew zacną, starą i czystą, była to, wedle wyrażenia Reja [4]), jakaś moc dziwna, niby gniazdo cnoty, sławy, poczciwości i każdej powagi.

Jednoczący w sobie te własności odróżniani byli przez opinję i prawo od mieszańców i skartabellów; równi byli rzetelnie tylko szlachcice o krwi starej i czystej. Orzeczenie Orzechowskiego [5]), że wszelki szlachcic równym był każdemu innemu „wolnością, prawem, herbem, królem i gardłem“, — stosuje się tylko do klejnotników, pochodzących z rodzin odwiecznych, nieskażonych przymieszką krwi plebejskiej. Tacy tylko, czy to senatorowie, czy słudzy, jako w równej mierze szlachcice dobrzy, bez względu na bogactwo i na pozycyę społeczną, w oczach opinii i prawa traktowani byli na równi i wzajemnie zwali się bracią. Równość przeto pomiędzy

---

[1]) Żywot poczciwego człowieka. Wyd. Turow., str. 66. [2]) Zbiór praw sądowych. I, XVII, § 10. [3]) Prawo cywilne. Warszawa, 1787, str. 22. [4]) Żywot poczciwego człowieka. Str. 109. [5]) Żywot i śmierć Tarnowskiego. Sanok. 1855, str. 55.

szlachtą była rzeczą względną. Usiłowania magnatów, aby ogrom szlachecki podzielić na klasy wedle bogactwa i pozycyi społecznej, rozbijały się zawsze o opór masy, która równość powszechną uważała za źrenicę i pochodnię wolności,— jednakże pewna gradacya istniała nawet teoretycznie, tylko że za jej podstawę nie pieniądz i nie zaszczyty, lecz służył stopień starości i czystości krwi.

Cały ogrom cnót skali przeróżnej dom szlachecki piastował dziedzicznie i nie tracił ich nigdy. Szlachectwo, jako stan psycho-fizyologiczny, trwałe było i wieczne. Faktycznie nawet, na drodze prawodawczej, zacność krwi nie ulegała przedawnieniu; rzeczpospolita infamii ojca nigdy nie rozciągała na dzieci. Chwilowe nawet zniżenie się do stanu miejskiego, rzucenie się do rzemiosła lub handlu, nie pozbawiało prerogatyw ani tego, który się od zajęć szlacheckich wyłączał, ani jego potomków, — zawieszało je tylko czasowo. Tak było na Litwie bez przerwy, a w Koronie dopiero w r. 1633 zapadło prawo, według którego dzieci, zrodzone podczas zajęć mieszczańskich, szlachectwo traciły.

II.

Socyologia szlachecka. — Wyobrażenia o mieszczaństwie i chłopach, o rzemiosłach, handlu i roli. — Wartość szlachcica i plebejusza, wyrażona w pieniądzach. — Stopniowe wyosobnianie się szlachty z narodu i jej wyjątkowa w państwie pozycya.

Przez wysokość swej cnoty szlachcic herbem, czyli piątnem, naznaczony jest od Boga; a jako cedr libański wyrasta nad inne drzewa głuche a proste, tak stan rycerski, zawsze śród innych wdzięczny i znaczny, nigdy nieporuszony od wiatrów, wiecznie będzie osobliwie zielenieć i wonieć [1]).

Przyrównanie szlachty do cedrów libańskich, a pospólstwa do drzew głuchych i prostych, konstatowało rzeczywisty

[1]) Rej. Żywot poczciwego człowieka, str. 108.

stosunek rycerstwa do mieszczan i chłopów. U pisarzy naszych porównanie takie spotyka się często; argumenty, usprawiedliwiające pozycyę cedrów i stanowisko drzew prostych, odtwarzają całokształt socyologii rycerskiej, która, podobnie jak analiza natury szlachectwa, szukała podstaw w zjawiskach przyrody i w psychologii.

Postanowił Pan Bóg na ziemi porządek królów, szlachty, mieszczan i chłopów. Z tych gromad stało się jedno ciało koronne, prawem i przywilejami, jakoby żyłami wnętrznemi spojone ku życiu dobremu [1]). A jako w człowieku przyrodzenie jedne członki ważniejsze robi nad drugie, tak i w ciele koronnem króla wywyższyło nad szlachtę, szlachcica nad mieszczan i chłopów. Król jest jako głowa, z której rząd na wszystko ciało pochodzi; stan szlachecki to piersi, bo i w pokoju wolnym głosem, który początek ma w piersiach, i w boju mężnem sercem, które także natura w piersi wsadziła, — zastawia się za całość ojczyzny. Nogami w tem ciele kmiotkowie, rzemieślnicy i kupcy, ci bowiem, pełzając przy ziemi, pracą swoją rzeczpospolitę pożywiają tylko, dźwigają i zdobią [2]). Szlachta więc podpora to przednia, ramię i piersi najpotężniejsze na zachowanie państw [3]); ona i broni i rządu przestrzega w ojczyźnie.

Chociaż, wyrwawszy pospólstwo, wszystką gromadę polską byś stargał, jednakże i bez niego rzeczpospolita jeszcze stać może i prędko nie zginie. Oracze bowiem, rzemieślnicy i kupcy przypadłymi są, a nie wnętrznymi, członkami polskiej korony [4]). Jak ten, który się w sławnych a wielkich rzeczach kocha i ćwiczy, nie może być myśli małej i niskiej, — tak ten znowu, co się wdawa w rzeczy wzgardzone i małe, onemi się pęta i na nich przestawa, — nie może być myśli wspaniałej i dzielnej. Szlachta więc tylko, wielkiemi rzeczmi się bawiąc, członkiem jest przednim; oracz, rzemieślnik i ku-

---

[1]) Orzechowski. Policya, str. 49. [2]) Dębiński. Różne mowy publiczne. Częstochowa, 1727, str. 47. [3]) Orzechowski. Policya, str. 144, 149. [4]) Tamże, str. 150.

piec, — ludzie błahego i nikczemnego obchodu, — istotnemi częściami korony nie mogą być [1]). To tylko nogi w ciele koronnem, to tylko sługi ku zachowaniu i życiu onego [2]).

Potrzebny jest w państwie taki stan ludzi, który, zaniechawszy wszystkiego, co daje zyski, — z temi tylko zajęciami się para i w tych tylko się ćwiczy, które dostojność i pożytek krajowi przynoszą [3]). Wszystek stan szlachecki osiadł na prawdzie i wierze; dzielnością swoją i sercem wielkiem odtrąca wraże napaści; gardł swych nieważąc, pobudzany jedynie poczciwą sławą, na nieprzyjaciela w każdej potrzebie uderza. Że między cnotą a groszem wielki swar jest i wielka niezgoda, ponieważ prawda z kupią pospołu nie mieszka, — przeto pomiędzy pracą rycerską i umiejętnością sprawowania rzeczypospolitej a zajęciami, zysk mającemi na celu, sojuszu nie masz [4]). Rzemiosła sprośne są i smrodliwe; żadnemu zacnemu człowiekowi przystojne nie mogą być [5]). Kupiectwo, mitręgą żywiąc, zapominać musi o prawdzie i wierze i dla tego prawo polskie szlachcicowi obchodu miejskiego zabrania. Szlachcic siadł wszystek na prawdzie, która, pieniężnymi obchody się brzydząc, nie może stać pospołu z rzemiosłem i handlem [6]).

Pospólstwo, zaniedbując sprawy publiczne, prywatnych celów i prywatnej tylko szuka korzyści; zmiennej i niepewnej będąc wierności, to na jedną, to na drugą stronę łatwo się daje naginać [7]). Gdyby urzędy ludziom plugawym były zlecone, albo gdyby sprawa wojenna włożoną była na ludzie podłe i lekkie, — czyż przy sterowaniu takich żeglowanie rzeczypospolitej byłoby pewnem? [8]). Wszakże rzeczpospolita rzymska, pani całego świata, zawichrzeniami trybunów wstrząśniona, wraz z wolnością straciła wszystko [9]). Szczęśliwa przeto jest Polska, że na stanie szlacheckim, jako na słupie wybor-

---

[1]) Tamże, str. 150. [2]) Tamże, str. 57. [3]) Wolan. O wolności rzeczypospolitej, str. 34. [4]) Orzechowski. Policya, str. 58. [5]) Tamże, str. 60. [6]) Tamże, str. 58. [7]) Krasińskiego Polska, str. 44. [8]) Wolan. O wolności rzeczypospolitej, str. 34. [9]) Krasińskiego Polska, str. 44.

nym, stanęła, a owym, którzy grosz groszem gonią, łokciem mierzą, kwartą szynkują, rzemiosła robią albo pługiem są zniewoleni u drugich, — takie miejsca zostawiła w królestwie, jakie w domu gospodarza miewają słudzy [1]).

Ku przyczynieniu dostojności i pożytku krajowi przez zachowanie w sobie cnót wielkich, szlachcic, stroniąc od rzemiosła, handlu i roli, — obracać się powinien w tej sferze, która czystego charakteru nie kazi, szczytnych pragnień nie gasi, szlachetnych zapałów nie studzi i nie wstrzymuje polotu myśli wspaniałej. Sfera owa ogarnia całą arenę państwową, a na niej najwłaściwszem dla szlachcica zajęciem jest działalność publiczna i oręż. Ponieważ miasta są gniazdem niecnoty i kłamstwa, najstosowniejszem przeto dla szlachcica siedliskiem jest wioska. Nie powinien jednak szlachcic zbytecznie trudzić się pługiem; jak bowiem rzemiosło i grzeszne kupiectwo mieszczaństwu, tak rola gburom jedynie przystoi [2]). Uprawę ziemi zdawszy na chłopstwo, na dostatki niebacząc, szlachcic rycerstwem tylko ma się zabawiać, bo nie bogactwo, lecz męstwo jest tarczą państw; bo wolności i swobód przodkowie nie złotem, ani inszymi postępki, ale krwią i dzielnością zdobyli, o pany i ojczyznę ręką swą czyniąc [3]). Przed laty, pisze Kochanowski [4]), w Polsce żaden nie był w pieniądze bogaty; kmieca to rzecz naonczas patrzeć rolej była; bez złota jednak, jedynie męstwem swojem wielkie państwa brali Polacy. Były w Prusach bogate miasta i zamki budowne, drogi porządne i mosty, czego nie dokonać bez znacznych pieniędzy; byli tam i gospodarze tędzy; a przecież Polacy ziemię tę wzięli [5]).

Fachem więc szlachcica — działalność publiczna i oręż; skoro do rzemiosła lub handlu się zniżył, kierownicy opinii piętnowali go hańbą; władza prawodawcza odpowiednie wydawała uchwały, określające karę. Statut warteński (z r. 1423)

---

[1]) Orzechowski. Policya, str. 66. [2]) Starowolski. Reformacya, str. 177. [3]) Krótkie rzeczy potrzebnych zebranie, uczynione r. 1587. Wyd. Turow., str. 12. [4]) Satyr albo dziki mąż. [5]) Tamże.

zabraniał kmieciom rycerzowi przyganiać *(nobilitatem increpare)* tj. zarzucać mu gminność, ale pozwalał to robić przeciwko szlachcicom, którzy łotrują lub piwo szynkują w mieście [1]). Proceder miejski statut warneński zrównał z łotrostwem! Prawo z r. 1633 oddających się rzemiosłu i handlom pozbawiało szlachectwa wraz z dziećmi; konstytucya z r. 1677 ponownie zohydza tych, którzy, jak się wyraża, monopolje, szynki, handle i *opificia mechanica* traktują.

I nietylko zajęciami plebejskiemi hańbić się, lecz i obcować z pospólstwem niewolno. Uchwały łąkoszyńskie (z r. 1424 lub 1426) zastrzegły, że jeżeli szlachcic, w mieście czy na wsi z kmiećmi bawiąc się, krwawe lub sine odniesie rany, — ma prawo skarzyć się tylko jako kmieć; napastnik zaś za zadaną mu ranę nie drożej, jak za chłopską zapłaci [2]). W r. 1453 statut księcia mazowieckiego Bolesława w podobnych okolicznościach zabrania nawet dopuszczać skargi do sądu [3]), a ekscepta mazowieckie, które do upadku rzeczypospolitej obowiązywały, zachowały ten przepis, iżby szlachcicowi ani w karczmie przebywać, ani piwa zapijać z kmieciem, ani z nim w jednym rzędzie siedzieć nie było wolno [4]).

Jeżeli szlachcicowi ubliżały zajęcia miejskie i wiejskie; jeżeli plebejusz, jak paryas, sam pełen niesławy, towarzystwem swojem klejnotnikowi uwłaczał i piętnował go hańbą; to, naturalnie że i skala kary za krzywdy stosować się musiała do zacności strony jednej i drugiej. Szlachcic doskonalsze, niż plebejusz, miał członki, z których każdy, zasilany krwią zacną, niepospolite wypełniał funkcye. Niedziw, że palec szlachetny taką miał wartość, jak połowa głowy plebejskiej. Wedle statutu wielkopolskiego z r. 1347, zabójca szlachcica płaci grzywien 30, za nos, nogę i rękę 15, za palec 3 grzywny; zabójca zaś kmiecia — 6 grzywien, za ranę półtory. Według statutu Bo-

---

[1]) Bandtkie. *Jus polonicum*, p. 214, §. XXII. [2]) Helcel. Star. pr. pol. pomniki. I, 293, § X. [3]) Bandtkie. *Jus polonicum*, p. 445. [4]) *Vol. leg.* II, 945.

lesława mazowieckiego z r. 1448 szlachcic za znieważenie plebejki opłacał kopę grzywien, gdy chłop (uchowaj Boże! pokrzykuje ów statut) za taką samą obelgę, wyrządzoną szlachciance, podlegał karze gardła. W późniejszych czasach do kary pieniężnej za zabójstwo człowieka dodano więzienie. W r. 1581 za króla Stefana uchwalono, aby nieszlachcic za zabójstwo karany był śmiercią; szlachcic zaś za czyn takiż, popełniony na chłopie, płacił pierwiastkowo grzywien 10, później 30, od r. 1631 sto. Gdy w Prusach królewskich bez względu na pochodzenie zabójca (według statutu z r. 1538) karany był śmiercią; gdy w Litwie już trzeci statut (z r. 1588) klejnotnego zabójcę chłopa karał na gardle, — w Koronie stare prawo wciąż obowiązywało. Sarkano na Batorego, że za morderstwo mieszczki krakowskiej ściąć kazał szlachcica [1]). Dopiero w r. 1768 statut litewski zastosowanie znalazł w prowincyach koronnych.

W miarę, jak się rozrastało koło rycerskie i uczuwało dostateczną moc w sobie, potężniała pogarda jego ku mieszczaństwu i chłopstwu; w przywileju swoim zamykało się coraz zazdrośniej, coraz bardziej utrudniało do siebie przystęp. Początkowo nadawanie szlachectwa należało to do monarchy, to do szlachty, na sejmiku zebranej. Wspominają dzieje o szlachcie z sołtysów i kmieci, kreowanej przez króla. Wzmiankują o zwyczaju, że dość było przez dwunastu obywateli być wprowadzonym w koło rycerskie, by zostać szlachcicem. Każdy nawet osobnik klejnotny, skoro tylko plebejusza do swego herbu przygarnął, bratem swoim w obywatelstwie go czynił [2]). Opinja publiczna sarknęła na to. Paprocki [3]) strofuje pana, który człowieka „bez żadnej wolności uszlachca, do herbów przodków swoich, poczciwie nabytych, przyjmuje i nimi go z potomstwem jego niegodnem udaruje i broni". Pod wpływem opinii prawo z r. 1578 uszlachcanie cudzoziem-

---

[1]) Kronika Zelnera u Grabowskiego: *Groby królów polskich.* Kraków, 1835, str. 2. [2]) Lelewel. Polska. Dzieje i rzeczy jej. III, 446. [3]) Herby, str. 49.

ców i krajowców oddało sejmowi. Gdy pomimo tego wedle utrwalonego zwyczaju wciąż nobilitowano na sejmikach za pomocą przysposobienia, udzielania swego herbu lub przez nadanie własności ziemskiej, opinja znowuż poczęła wyrzekać. Lada wyrwa, bean lub sprośny korydon, molestuje Witkowski [1]), skarbów nabywszy, przychodzi do herbu; teraz i osieł zwie się lampartem, a koczkodan z małpą chcą się lwu równać. Ten, co skórmi furmanił, łojem handlował, pieprze szynkował, zagon ziemi kupiwszy, śróbuje się w wolność szlachecką. Z powodu wyrzekań na przyrost „klepanej szlachty“ i na mieszanie się stanów „w kłąb jeden“, konstytucya z r. 1663 wykraczających przeciwko prawu z 1578 pozbawiała szlachectwa. Od tego czasu ten, kto plebejusza przyjął do herbu, za krewnego uznał i świadczył za jego szlachectwem, sam obywatelstwo utracał.

Wdzieranie się w szeregi rzeszy klejnotnej za tak ciężką poczytywano zbrodnię, że prawo z XVI stulecia [2]) zabójcę mniemanego szlachcica od wszelkiej uwalnia kary; owszem, pozywającego o taki postępek pociąga do odpowiedzialności. Plebejusz, udający szlachcica, musiał wieżę odsiadać; jeżeli miał posesyę, konfiskowano mu dobra, jako posiadane nieprawnie; gdyby zaś prawdziwemu rycerzowi zuchwale zarzucił gminność, w Koronie podlegał karze śmierci, na Litwie, po odwołaniu potwarzy, smagany u pręgierza, wyświecany był z miasta. Separatyzm szlachecki wciąż rósł; potęgował się nawet wtenczas, gdy wiatry zachodnie niejedno już na ziemię polską nowe rzuciły ziarno. Konstytucya z r. 1768 nobilitacyę podnosi do znaczenia tak zwanych materyi *status*, umieszcza ją w rzędzie praw kardynalnych i dla przyznania szlachectwa wymaga jednomyślności sejmowej.

W miarę faktycznego wyczyniania szlachty z reszty narodu urabiały się jej wyobrażenia o sobie, mieszczaństwie i chłopstwie i o własnym do tych stanów stosunku; w miarę kształtowania się tych wyobrażeń wyosobnianie rycerstwa

[1]) Pobudka w Maciejowskiego *Polsce*. II, 196. [2]) *Vol. leg.* II, 606.

z masy stawało się coraz bardziej subtelnem, zwłaszcza że znalazło uzasadnienie w powadze pisarzy starożytnych.

Urobiło się przekonanie, że porządek polityczny i społeczny oparty jest na prawie przyrodzonem. Kos długodzioby podobne sobie wysiaduje pisklęta; stąd wniosek logiczny, że i szlachcic, będąc zacnym, na zasadzie prawa przyrody, stwierdzonego na ptaku, zacnego również ma syna. Gatunek kosa nigdy nie straci dzioba długiego; syn szlachecki nie wyzbędzie się zacności, odziedziczonej po przodkach. Wino jest smaczne, lecz najlepsze czyste i wystałe; krew szlachecka jest dobrą, lecz najzacniejsza stara i niemieszana. Kos długodzioby tępi słabe owady; szlachcic, będąc zacnym, ma prawo panować lichym i poniewierać podłymi. Na podstawie zjawisk fizycznych umysł szlachecki budował prawa moralne i socyologję stanową. Dziedziczność, podpatrzona w przyrodzie, stała się drożdżami, na których rosła teorya wolności szlacheckiej; starość i czystość krwi były nićmi złotemi, na które nizano brylantowe paciorki swobód. W każdym przywileju szlacheckim, w każdem prawie, dotyczącem interesów stanowych, widać te drożdże i wątek jednej z tych nici.

Zgodnie z prawami przyrody coraz jaśniej gorzała pochodnia szlachectwa i coraz głębiej pospólstwo, w którego żyłach krążyła krew podła, do społecznych spychano ciemnic Na obalinach praw mieszczan i chłopów wzniósł szlachcic budowę całowładności swojej; dla siebie samego otwarł wszystkie upusty swobód i, zaufany w swych siłach, wziął na się brzemię losów państwa. Jemu tylko mieć wolno ziemską posiadłość; on sam tylko ma prawo do wszelkich w rzeczypospolitej urzędów; bez poprzedniego wyroku nie można go więzić, pozbawiać dostojeństw, nagród i konfiskować dóbr; z domu szlacheckiego, jako z *asylum*, bez dochodzenia prawnego i pozwolenia dziedzica nie wolno aresztować przestępcy. Szlachcic z majętności swej wolny jest od podatków, leż i stanowisk żołnierskich; nie płaci ceł, kupuje sól za cenę niższą, niż mieszczanie i chłopi; on tylko członki swe okrywa i zdobi jedwabiem, kosztownemi futrami, safjanem

i klejnotami. Ma głos wolny na sejmikach, sejmach, na wszelkich zjazdach publicznych i przy obiorze monarchy; jest urodzonym kandydatem do tronu. Za zdanie, dotyczące spraw państwa, gdziebykolwiek je wygłosił, przez nikogo prześladowanym, ani do sądu pociąganym być nie mógł; z zasady, że wolności nie przystoi mieć *linguam, post labra revinctam*, gwałcący swobodę słowa jako ciemiężyciel, potwarca i burzyciel spokojności publicznej odpowiadał grzywnami i wieżą. Te tylko płaci podatki, które sam na siebie nałożył; tych tylko praw słucha, które sam uchwalił na sejmie; przez urzędników obieralnych sprawy swoje sam sądzi. Króla się nie bał i wedle zasady: „nic na nas bez nas!" sferę działalności jego ograniczył. „Królu!, wykrzykuje Orzechowski [1]), nie każ mi przeciwku prawu, bom ci winien jedno podymne, wojnę, a tytuł na pozwie; nie karz mnie, ani sądź o cześć, ani o gardło moje, jedno z radą koronną; bez zezwolenia mojego nie ustanawiaj na mnie ani poboru, ani statutu, bo cokolwiek przeciwko temu uczynisz, *id irritum est et inane*".

Wobec takiego stanu rzeczy niebezzasadnie szlachcic głosił: „jam większy, niż szlachcic, bom nietylko *elector regis*, alem i *reparator legis;* pierwej niż króla obieram, stanowię prawa" [2]). Słusznie też całą potęgą piersi mógł wołać: nie masz szlachty pod słońcem nad syny koronne! o! święta Polsko nasza, o wielebna wolności gardł i statków naszych!

III.

Opozycya przeciwko wyobrażeniom szlacheckim w zwrocie do przemysłu i handlu i teoretyczna w literaturze. — Przyczyny szlacheckiego konserwatyzmu.

Wyobrażenia szlachty o sobie, mieszczaństwie i chłopach i o własnym do tych stanów stosunku urabiały się jednocześnie ze wzrostem jej swobód, a w XVI wieku były

[1]) Dyalog. Wyd. Turow., str. 60. [2]) Votum godne czytania w Nowakowskiego *Źródłach*. Berlin. 1841. I, 375.

już w pełnym rozkwicie. U spodu rzeszy szlacheckiej kwitły one przez przeciąg czterech stuleci; wżarłszy się głęboko w jej mózgi, przetrwały niejedną wichurę socyalną i wytrzymały niejedną burzę na niebie myśli. Jednakże już w XVI wieku system szlachetczyzny i jej poglądy spotkały się z reakcyą. Spostrzegamy opozycyę czynną faktycznie, usiłującą w pewnym zakresie zmodyfikować istniejące stosunki, i teoretyczną, która, wyzywając poglądy utarte, pragnęła zaszczepić inne.

Opozycya faktyczna była następstwem stosunków ekonomicznych, w których, z powodu odzyskania Prus zachodnich, przewrót zaszedł olbrzymi. Od pokoju toruńskiego z r. 1466 rozwarte zostały dla Polski handlowe upusty Bałtyku; wodne arterye najludniejsze i najzamożniejsze prowincye złączyły z morzem, otworzyły nowe źródła bogactwa i obudziły w kraju niezwykły ruch ekonomiczny. Powiada Krasiński [1]), że z Luzytanii, Francyi, Flandryi, Anglii, Szkocyi, Holandyi, Szwecyi, Norwegii, Irlandyi, Danii i Niemiec przyjeżdżali kupcy zabierać zboże, drzewo na budowę okrętów, popioły, wosk, skóry zwierzęce, len, konopie i wełnę. Według Opalińskiego wyprowadzano corocznie do różnych krajów 60.000 wołów, liczne stada nierogacizny, baranów i koni; po płody nasze od 200 do 300 wielkich i mniejszych okrętów zawijało jednocześnie do Gdańska [2]). W łatwym a korzystnym zbycie produktów przemysł rolniczy niepospolite znajdował poparcie, obfite właścicielom ziemskim zapewniał zyski i zachęcał do pracy. Do mozołów około roli silną szlachta znajdowała podnietę tem bardziej, że wolną była od ceł za wyprowadzane produkty gospodarcze i że stosunki państwowe zwrotowi powyższemu tamy nie kładły, owszem sprzyjały. Przekonywać się poczęto coraz dowodniej, o czem i Bielski przy opisie wojen pruskich za Kazimierza Jagiellończyka nieraz wspomina, że pospolite ruszenia pożytku przynoszą niewiele. Odkładano je przeto na wydarzenia walniejsze, a w zamian za to używano zaciężników. Właściciele ziemscy, w rze-

[1]) Polska, str. 92. [2]) Tamże, str. 92.

miośle wojennem znalazłszy folgę, zyskali możność oddania się pracom domowym i sposobność do obszerniejszego rozwinięcia zatrudnień rolnych. Więc wbrew poglądom teoretycznym, że jak grzeszne kupiectwo — mieszczaństwu, tak rola gburom jedynie przystoi, — klejnotna rzesza, zapomniawszy że jej fachem działalność publiczna i oręż, wpada w gorączkę przemysłową i gromadzi pieniądze. Gdy filozofja głosiła, że „między cnotą a groszem wielki swar jest i wielka niezgoda", — szlachcic przekuwał, wedle Kochanowskiego, granaty ojcowskie na pługi i rożny, przyłbicami mierzył owies lub hodował w nich kwoczki.

Jednocześnie wywołała w szlachcie opozycyę i reforma rolnicza, która, w związku z rozwarciem handlowych upustów Baltyku, poczęta w XV stuleciu, rozwijana w przeciągu XVI, w początkach XVII dokonaną została stanowczo. Skutkiem połączenia z Koroną obszarów Litwy i Rusi formują się olbrzymie posiadłości ziemskie i wykształca się wielka uprawa folwarczna, która w łatwym a korzystnym zbycie produktów znajduje poparcie i właścicieli do niesłychanych prowadzi bogactw. Wszakże, wedle świadectwa Opalińskiego, niektórzy po 1000 lekko uzbrojonej jazdy, tyleż piechoty i po trzy do czterech tysięcy kozactwa o własnym koszcie wysyłali na wojnę. W Wielkopolsce w jednym majątku hodowano 30.000 owiec; niektórzy tyle mieli rozrzuconych po kraju posiadłości, że, połączone, ogarnęłyby obszar dwudziesto i trzydziestomilowy [1]). Śród olbrzymich majątków i wobec korzyści wielkiej uprawy folwarcznej położenie małych własności stało się bardzo krytycznem. Zagrażała im łatwość skupu, jaką mieli wielcy właściciele; podkopywała je także będąca w zwyczaju podzielność, rozdrabniająca majętności na szczupłe schedy. Synowie po śmierci ojca dzielili wioskę na części, wnukowie i dalsi na cząsteczki, które z natury swojej, prędzej czy później, musiały tonąć w wielkiej własności i utrzymywały się chyba tam,

---

[1]) Stawiski. Poszukiwania do historyi rolnictwa. Warszawa, 1858, str. 44, 45.

gdzie, jak na Mazowszu, nie było magnatów. Wprawdzie i wielkie własności ziemskie, z wyjątkiem ordynacyi, podlegały podziałom; skutkiem jednak podpory w starostwach, a zresztą i własnego ogromu, unikały ostateczności rozdrobnienia nawet w razie liczniejszego koła sukcesorów. Skoro przeto wielka uprawa w XVI wieku nad małą nietylko stanowczą zyskała przewagę, ale nawet przekroczyła stosunek normalny, drobni posiadacze, ze stanowisk swoich wyparci, na innem polu szukać musieli ratunku. I znaleźli go w rzemiosłach a handlu. Ostatni szczególniej dla zrujnowanego ziemianina ku utrzymaniu egzystencyi stanowił środek najodpowiedniejszy. Szlachcic, przywykły do nieustannej czynności w sferze interesów państwowych, łatwo przystosowywał się do gwaru życia miejskiego; zresztą, wolnym będąc od cła za towary, sprowadzane na własny użytek, przywilej ten łatwo mógł rozszerzyć na całą sumę swych czynności, przez co usuwał z przed siebie wszelką konkurencyę, owszem dla mieszczanina stawał się groźnym. Porwali się więc drobniejsi szlachcice do handlu, osiadali po miastach, przyłbice zamieniali na szalki, miecze na nożyce i łokcie. W taki sposób w opozycyi przeciwko wyobrażeniom szlacheckim stanęli szlachcice bogaci i ubodzy. Tamci na wielką skalę rozwijają przemysł rolniczy i surowe produkty odstawiają do Gdańska; ci znowu drobne handle prowadzą i uprawiają rzemiosła.

Teoretycy zwrot ten konstatowali z wielką boleścią. Zaprawdę, wykrzykuje poeta [1]), nie masz dzisiaj w Polsce jedno rataje a kupcy! Największe misterstwo, kto z wołmi do Brzegu, a z żytem wie drogę do Gdańska. Skowali ojcowskie granaty na pługi i rożny kuchenne; w przyłbicach kwoczki hodują lub owies w nich mierzą. Rotmistrz z toczoną maczugą fuka na chłopy u pługa, mieniąc, iż gospodarstwo Polskę zbogaci. Mamy w Polsce, skarży się Starowolski [2]), tylko szynkarzy, pieniaczy a przekupniów... Wszystka zabawa szlachecka jest teraz około roli i gospodarstwa u jednych, około

[1]) Kochanowski. Satyr albo dziki mąż. [2]) Reformacya, str. 172.

handlu u drugich... Wszyscy prawie, co zamożniejsi, kupczą wołmi, końmi, winem, miodem, gorzałkami, pieprzem, śledziami, rybami, wieprzami, słodami, zbożem wszelakiem, rozdając je w miasteczkach i na wsiach poddanym swoim i piwa ze dworu i gorzałki na szynk dawając. Cokolwiek jeno poddany ma w domu na przedaj, to sobie do dworu przynosić każą i za ladaco, na poły darmo nabywszy, potem w mieściech, gdzie jarmarczki ludniejsze, drożej przedają, albo też *extra regnum* wysyłają przez sługi. Duchowni i świeccy, lamentuje tenże pisarz [1]), szynkują, handlują, na lichwy dają, kupczą różnemi rzeczami, wioski, kamienice, folwarki, ogrody łapią i te takim sposobem sprzedają, aby się znowu do nich wracały.

Nie było publicysty, któryby powagą swoją poparł zwrót szlachty do przemysłu i handlu; przeciwnie, kto tylko ujął za pióro, występował do walki z dążnością ku przekuwaniu przyłbic rycerskich na lemiesz i wagę. Przypominali jedni argument, że kupiectwo bezcześci i kala; drudzy wskazywali na niebezpieczeństwo, zagrażające państwu. Z powodu kupiectwa,— argumentował Starowolski [2]), — stan szlachecki nic nie łoży dla obrony ojczyzny. Nie sprawi sobie wojennego rynsztunku, ani fortece jakiej około domu nie stawi, a przeto, kiedy się ze złośliwym sąsiadem powadzi, nie jest w stanie bronić się; kiedy nieprzyjaciel wtargnie do kraju, nie ma się kędy zawrzeć z żoną i dziećmi i nie ma czem się odstrzelać. Nic ich nie obchodzi, — powiada Bielski [3]), — że Smoleńsk wzięto, że Śląsko odpadło oddawna, że Ruś plądrują Tatarzy! Wolą do Gdańska szafować, kopać lasy zarosłe, nabywać wsie stare, żony stroić, pić, skakać i huczeć. Inni wyrzekali, że skutkiem konkurencyi mieszczanie bankrutują; że z powodu uchylania się szlachty od płacenia ceł ponosi szkodę skarb państwowy. Naskupowawszy zboża, wołów, koni albo towarów jakich, — powiada Starowolski [4]), — udają i przysięgają, iż te rzeczy

---

[1]) Lament utrapionej matki ojczyzny. Wyd. Turow., str. 12. [2]) Reformacya, str. 174. [3]) Sen. [4]) Reformacya, str. 175.

w domu się im zrodziły; drudzy pod tymże płaszczykiem za podarunkiem wolno od ceł wyprowadzają z towary wielu kupieckich ludzi cudzoziemskich i swoich. W interesie przeto obrony i skarbu państwowego, czci rycerstwa i zabezpieczenia mieszczaństwa żądano, aby senator, kupczący czemkolwiek lub na swoje imię przeprowadzający towary, tracił godność; urzędnik ziemski i każdy szlachcic żeby był pozbawiony prerogatyw swego stanu [1]). Jakoż konstytucya z r. 1633 pozbawiała szlachectwa tych, którzy, „osiadłszy w mieście, handlami się bawiąc i szynkami miejskimi, *magistratus* miejskie odprawują". Druga część tejże konstytucyi stanowiła, że „potomstwo, podczas takowych zabaw spłodzone, z miasta wyszedłszy, kiedyby *jura nobilitatis* chciało sobie przywłaszczyć i dóbr ziemskich nabywać, za stanu szlacheckiego poczytane być nie ma i posiadłości jego prawem kaduka każdy obywatel może dla się uprosić" [2]). Szlachta jednak nie ostygła w zapędzie do handlu. „Ponieważ, głosi uchwała sejmowa z roku 1677, wiele szlachty, *noviter* kreowanej, nietylko we Lwowie ale i po innych miastach *abutuntur praerogativa nobilitatis*, monopolie, szynki, handle i *opificia mechanica* traktując; przeto..." prawo z r. 1633 zostaje wznowionem. Wedle pisemka z końca wieku XVIII „była to zapewne intryga osób możnych przeciwko zasilającej się przemysłem miejskim ubogiej szlachcie, której niepodległość widokom arystokracyi dogadzać nie mogła" [3]).

Jak stosunki ekonomiczne wywołały protest faktyczny, tak znowu nieustanne sprzeczności pomiędzy idealnemi wyobrażeniami o szlachcie a jej czynami stworzyły opozycyę teoretyczną. Bielski powiada [4]), że po wojnie pruskiej nastały wielkie rozkosze i zbytki: „nic innego nie robili mężczyźni, jedno włosy sobie trefili, a czesali, które długie nosili"; większa część szlachty, wspomina Modrzewski [5]), opacznemi du-

---

[1]) Reformacya, str. 176. [2]) *Vol. leg.* III, 805. [3]) Roczniki gosp. krajowego z r. 1862, II, 363. [4]) Kronika. Wyd. Gałęzow, V, 165. [5]) O poprawie rzeczypospolitej. Wyd. Turow., str. 102.

mami jest zarażona: niecierpliwą będąc na pracę, długie nocy trawi na kostkach i kuflu. Może być Polska, pisze Starowolski [1]), przyrównana do karmnika, w którym wieprze i inne tuczą zwierzęta. Ktoby przejechał świat wszystek, nie znajdzie ludzi, którzyby jedli więcej i pili i tak wielkie starania o brzuch czynili, jako Polacy. Wobec takiego usposobienia szlachciców teoryę dziedziczności codzienna rzeczywistość narażała na nieustanne potykanie się o kontrasty. Zamiast spadkowej roztropności, umiarkowania, sprawiedliwości i męstwa spostrzegano wyniosłą dumę, rozpustę, swywolę i zdzierstwo; zamiast aureoli idealnego rycerza zauważano skazy i plamy, nieodstępne cienie, towarzyszące zwykłemu śmiertelnikowi. Wolność szlachecka, mówiono, znaczy to samo, co *licentia*, a wolny szlachcic, co *inobediens Deo, regi et legi*. Cztery są, powiada Radawiecki [2]), herby szlacheckie: *ambitio, libido, contemptus legum et rapina.*

Dostrzegłszy owe sprzeczności, odważniejsi podnieśli protest przeciwko szlachectwu dziedzicznemu; zamiast w krwi zacnej, starej i czystej podwalinę praw obywatelskich radzi byli widzieć w zasłudze osobistej. Najdosadniej pod tym względem wystąpił Modrzewski.

Prawdziwe szlachectwo nie tak dalece na zacności przodków albo na starożytności herbów ma leżeć, jako na godności a na cnotliwych postępkach. Wielkość przodków nie czyni ze mnie szlachcica, bo któż nie baczy, iż żaden nie jest tąż osobą, którą był przodek? Gdy się częstokroć rodzą synowie różni od ojców; gdy źli z dobrych, a ze złych dobrzy się mnożą; skoro cnota ani przyrodzonem rozmnażaniem, ani żadnym spadkiem do potomków przechodzić nie może; nie jest więc słusznem, aby się szlachcic rodził z szlachcica. Niewięcej tobie pomoże zacność rodu i starożytność domu, jeśli do tego nie przyłożysz cnoty i zacnych uczynków, co ślepemu światło słoneczne, głuchemu dźwięk wdzięczny lub pług że-

---

[1]) Reformacya, str. 71. [2]) Prawy szlachcic w kazaniu. Kraków, 1632, str. 16.

glującemu po morzu [1]). „Tedyć głupia to rzecz chlubić się tem, żeś miał ojca dobrego, gdyś sam zły, a sprosnością swoją szpecisz rodzaju piękność“ [2]).

Czemże jest według Modrzewskiego szlachectwo?: „cóż wżdy innego jest? — los rodzenia a ludzkie mniemanie“ [3]). Modrzewski wykładał zapatrywanie swoje nie w celach moralizatorskich, lecz w widokach politycznych; oprzeć chciał na niem podział obywatelstwa na rycerstwo i szlachtę. „Niejedna jest rzecz, — powiada [4]), — urodzić się szlachcicem a być rycerzem; ma być ustanowiona różność między rycerzem a między szlachcicem i nie ma być tytuł rycerstwa przywłaszczan tym, którzy go nigdy nie zasłużyli“. Jakież stanowisko w państwie wyznacza tym grupom? Zdaje się, że szlachectwu wyznaczał rolę dystynkcyi tytularnej; że pragnął ramy obywatelstwa rozszerzyć dla żywiołów nowych, podniesionych zasługą osobistą, i im tylko zapewnić stanowisko naczelne.

Nie było drugiego pisarza, któryby tak radykalnie wystąpił przeciwko wyobrażeniom szlacheckim i któryby tak śmiało podkopywał istniejący porządek, podnosząc nową zasadę społeczną — zasługi osobistej. Niczego podobnego nie znajdujemy w płaczliwym lamencie moralizatorów wieku XVI i XVII: Reja, Orzechowskiego, Starowolskiego, Klonowicza, Opalińskiego, Radawieckiego i wielu innych.

Zacność rodu, piękna uroda, wspaniała postawa i herby są to, — głosi Rej [5]), — jagody na głogu, w których, choć pięknie czerwienią, żadnego nie masz smaku. Godnego krajowi człowieka, prawi Orzechowski [6]), czyni dzielność, a nie ród, lub okopciałe herby. Jako gdy piwo kwaśnieje, wiechy mądrzy zmiatają, tak też i ty, legarcie, zrzuć herb, gdy się szlachectwo twoje złotrzyło; nie chlub się zacnością swych przodków, bo im oni byli cnotliwsi, tem znaczniejsza twoja

---

[1]) O poprawie rzeczypospolitej. Wyd. Turow., str. 99, 100, 102. [2]) Tamże, str. 138. [3]) Tamże, str. 138. [4]) Tamże. Wyd. z r. 1770, str. 304. [5]) Żywot poczciwego człowieka, str. 110. [6]) Dyalog, str. 80.

niecnota [1]). Gdy się szlachectwem chlubimy, nie swojem dobrem ale cudzem, nie swoją ale cudzą ozdobą się zdobim i chlubim, która, jako pożyczana suknia, rychlej nam sromotę, niżli poczciwość uczyni, jeśli sami własnej ozdoby i poczciwości szukać nie będziem [2]). Jako złej szkapie nic to zacności nie przydaje, że się w murowanej stajni wylęgła, gdzie dobre stado stawało, i nic jej rząd złocisty i czaprak haftowany nie pomoże, jeśli żadnej cnoty w sobie z przyrodzenia nie ma, — tak tobie zacność rodu, starodawność domu i herby nic same pomódz nie mogą [3]).

Głosów tych na równi z pomysłami Modrzewskiego stawiać niemożna, nie wiodły bowiem do negacyi dziedziczności, skoro ciż sami pisarze uzasadniali obywatelstwo, oparte na urodzeniu. Wszakże Rej, Orzechowski, Starowolski najdosadniej propagowali wyłączność szlachectwa dziedzicznego i tonęli w zachwytach nad spadkową zacnością. Sarkazmy tych mężów wyrażały jedynie boleść, że rzesza klejnotna czynami swymi nie dorasta do wysokości powziętych o niej wyobrażeń; ujawniały pragnienie ujęcia praktycznego życia szlachty w ramy poglądów idealnych. Walki z dziedzicznością i obywatelstwem, opartem na urodzeniu, żaden z tych pisarzów nie podjął.

Opozycya teoretyczna przeciwko wyobrażeniom szlacheckim była słabą. Dawały się słyszeć nawoływania do sharmonizowania życia z ideą, lecz, z wyjątkiem Modrzewskiego, nikt przeciwko utartym wyobrażeniom nie wystąpił. Ta uległość względem utartych poglądów równie dobrze uwydatniła się i w zapatrywaniach na chłopstwo.

„A nie wiem, pisze Modrzewski [4]), jeśli nie tak głowami kmiecemi, jako kostkami grać chcieli, którzy ją na dziesięć oszacowali grzywien, gdy zaś kmiecia, któryby zabił szlachcica, postanowili karać na gardle“. W Polsce, — wykrzykuje

---

[1]) Orzechowski. Żywot i śmierć Tarnowskiego, str. 49. [2]) Starowolski. Reformacya, str. 31. [3]) Tamże, str. 31. [4]) O poprawie rzeczypospolitej, str. 107.

Orzechowski [1]), — świnie są droższe, niż ludzie. Pospolity człowiek nad miarę jest uciemiężon niewolstwem, a szlachta aż nazbyt buja w swobodach [2]). Szemrzą na nas mieszczanie i chłopi, bo się z nimi, jako z niewolniki a pogany obchodzim;... praw innym stanom nie dzierżym, a na swój młyn wszystką wodę wiedziemy [3]).

Wyrzekania te płynęły raczej z uczuć filantropijnych, niż z rozumu politycznego. Rozum stargałby cały system filozoficzny, na którym szlachta gruntowała panujący układ społeczny; uczucie potrafiło jedynie jęknąć i, nienegując niewolstwa, błagało tylko dla niego o ulgę.

Wyobrażeń szlacheckich piorun krytyczny poważnie nie zmącił; morał płaczliwy niebezpiecznym dla nich być nie mógł. Pomimo lamentów filantropijnych, chłopskie niewolstwo wciąż rosło, aż rozmiary przybrało potworne; pomimo sarkań na dysharmonję pomiędzy teoryą a czynem, szlachta ani z pozycyi, ani z wyobrażeń o sobie w przeciągu trzech wieków nie rezygnowała. Zawsze mniemała, że, nieporuszona od wiatrów, wiecznie osobliwie zielenić będzie i wonieć. W sobie widziała „chwalebnych dzieł morze“; na grobach swoich „z piramidalnych ciosów niewywrotne kolosy“.

* * *

Dla czego wyobrażenia szlacheckie w przeciągu trzech wieków kwitły niezmiennie?

Szlachta jednoczyła w swem ręku dwie władze: pozytywną, albowiem rządziła państwem, i teoretyczną, sama bowiem, stanowiąc inteligencyę, wytwarzała opinię, której odpowiedni nadawała kierunek. Dzierżąc władzę pozytywną, marzyła o tem, żeby jej z rąk swoich nie puścić; opinii, którą wytwarzała, taki nadawała kierunek, żeby z jej pomocą istnie-

---

[1]) Żywot i śmierć Tarnowskiego, str. 55. [2]) Modrzewski. O poprawie rzeczypospolitej, str. 174. [3]) Ziemianin albo rozmowa ojca z synem r. 1565. Kraków, 1859, str. 11, 23.

jący porządek utrzymać i żeby na raz zajętem stanowisku samą siebie utrwalić. Dla okazania, że do zajmowanej pozycyi ma prawo, na cześć własną paliła kadzidła; dziedziczności i innych wyobrażeń, na których opierał się istniejący porządek, krytykować nie mogła, w przeciwnym bowiem razie pod stopami swemi kopałaby przepaść. Niedziw więc, że szlachta, niepodlegając krytyce ubocznej, na własnej opinii, jak na dobrze wytresowanym rumaku, zawsze na stare wjeżdżała tory; że raz urobione przez nią wyobrażenia w przeciągu trzech wieków kwitły niezmiennie. Szlachta polska zachowawczą była z tej samej racyi, dla której konserwatywnym był braman, eupatryda, spartyata i rzymski patrycyusz. Mędrcy Platona, doszedłszy do władzy, tak samo, jak polscy szlachcice, przed ideami, uzasadniającemi ich stanowisko, biliby czołem. Wprawdzie pewną liczbę inteligentnych jednostek dostarczał Polsce stan miejski; czemuż one nie wystąpiły do walki? Bo, uszlachcane zazwyczaj, dostąpiwszy obywatelstwa, solidaryzowały się ze szlachtą. I w ich ręku opozycyjny piorun zastygał; i one na cześć cedrów libańskich śpiewały hymny pochwalne i paliły kadzidła.

Dopiero wiek XVIII budową szlachecką wstrząsnął do gruntu i na zgliszczach starych dogmatów nową zatknął chorągiew. Gdy pod wpływem filozofii zachodniej dogmat dziedziczności powagę utracił; gdy i nad Polską to nieśmiertelne zagrzmiało słowo: ludzie się rodzą wolnymi i równe prawa mają, naród najwyższym jest panem! — omszałe cedry poczęły chwiać się, aż dumne swe czoła z osobliwą zielonością a wonią pochyliły ku drzewom głuchym i prostym.

SZLACHTA W ŚWIETLE OPINII WIEKU XVIII.

Osiadł tuman na górze,
A z nim wiatry i burze:
Wiatr liść dębów pomiotał,
Cedry piorun zgruchotał...

KRASICKI.

Po wieku bezwzględnych dla szlachectwa uniesień nastały czasy, w których garść ludzi wyłamała myśl swoją z ram starych i ostygła w afekcie dla wyobrażeń, mających za sobą tak powagę przeszłości, jak i żyjącą powszechność. Zastęp ten w początkach wieku XVIII wąskiem szedł pasmem, aż za panowania Stanisława Augusta rozrósł się i podczas sejmu wielkiego dość poważne reprezentował stronnictwo. Na wyjałowioną, lecz bogatą z natury glebę rodzimą rzucił posiew, który wydał plon znaczny i zacny. Zawarło w sobie stronnictwo owo nieprzyjaznych uprzywilejowaniu szlachciców i okwitłe politycznie jednostki z mieszczaństwa. Pod względem liczebnym było mniejszością, wypowiedziało zaś walkę ideałom większości. Ludzie tego obozu nietylko wskazywali, co złem jest, i nietylko w starych pojęć budowę uderzali taranem, lecz jednocześnie formułowali warunki, śród których mogło być lepiej, i na gruzach własne dźwigali gmachy. Że, będąc teoretykami, działali zarazem na gruncie praktycznym, — narażali swe zasady na kolizye z wymaganiami życia i musieli nieraz opłakiwać ustępstwa z czystych poglądów na rzecz stosunków konkretnych. Przedstawiamy poglądy wieku XVIII na szlachtę nietylko w ich absolutnej czystości, lecz i w modyfikacyach, wywołanych przez względy praktyczne.

I.

Objawy rozkładu starych opinii o szlachcie w prawodawstwie. — Suplika tarczyńska głosi zasady opozycyjne, konstytucye z r. 1768 i 1775 pod wpływem ducha czasu i stosunków ekonomicznych wprowadzają modyfikacye praktyczne. — *Pan podstoli*, jako uosobienie poglądów nowych.

Najpewniejszym zwiastunem, że się stare zasady socyologiczne rozkładają i mącą i że o byt swój z poglądami walczą nowymi, jest ta władzy prawodawczej niepewność i chwiejność, która się zawsze w kwestyach naczelnych w czasach przełomu ujawnia. Czuły na powiew opinii, podmuchem sprzecznych poglądów zaniepokojony w starem łożysku, organ władzy prawodawczej w epoce takiej lawiruje pomiędzy dawną zasadą a nową i do równowagi nie wraca dopóty, dopóki silniejsza w krew społecznej większości nie wsiąknie i na torze praktycznych życia stosunków sama jedna nie zatknie swych godeł. Niepewność taka ujawnia się właśnie w ustawodawstwie drugiej połowy wieku XVIII, które ekwilibrystyką swoją w stosunku do rycerstwa zdradzało, że się dyktatura doktryn staroszlacheckich zachwiała na korzyść bóstw nowych.

Konstytucya z r. 1764, obostrzając prawo z 1726, do patronizowania w sądach samę tylko dopuszcza szlachtę [1]); prawo zaś, wydane w cztery lata później, zachęcając mieszczan „do tem większego sposobienia się *ad usus publicos*“, daje im dostęp do tego zaszczytu we wszelkich jurysdykcyach, z wyjątkiem trybunałów głównych, sądów grodzkich i ziemskich [2]). Konwokacya z r. 1764 Żydów ochrzczonych, — „aby ten rodzaj rodowitego szlachty polskiej plemienia z czasem nie zaćmił“, — od prerogatyw rycerskich usuwa, pozbawia urzędów i z dóbr wyzuwa [3]); tymczasem sejm koronacyjny na żądanie posłów litewskich „dystyngowańsze z pomiędzy gatunku neofitów osoby“ nobilituje i pozwala królowi na

---

[1]) *Vol. leg.* VII, 327. [2]) Tamże. VII, 758. [3]) Tamże. VII, 74.

każdym sejmie dziesięciu takich zaszczycić klejnotem [1]). Konstytucya z r. 1768 wszystkim Żydom, ochrzczonym przed prawem z 1764, przyznaje szlachectwo [2]).

Jak rozumieć uchwały tak sprzeczne? Jak konwokacyę z r. 1764, która w sprawie obejmowania wyższych urzędów duchownych przez szlachtę prawa dawne ponawia, owszem rozciąga je i na stanowiącą do tego czasu wyjątek kapitułę warmińską [3]), pogodzić z uchwałami sejmu następnego, protegującego żywioł żydowski? Jak ją pogodzić z konstytucyą z r. 1768, która miała odwagę wyrzec o mieszczaństwie, że śród niego „jest wielu", przez cnotliwe przymioty i aplikacyę ku wiedzy przydatnych do usług publicznych? [4]).

Powyższe niekonsekwencye są objawem rozkładu starych opinii o szlachcie; zdradzają w tym względzie ów ferment, który odnośnie do wewnętrznej budowy państwa ujawnił się teoretycznie wcześniej, w pismach Karwickiego, Jabłonowskiego, Leszczyńskiego, Poklateckiego, Garczyńskiego, Konarskiego i innych.

Że się dyktatura opinii szlacheckich w drugiej połowie wieku XVIII zachwiała mocno; że się w tej dobie wyrabia krytyka uboczna, która z nowych wytryska źródeł i dla starej socyologii rycerskiej wróżbą jest groźną; dowodzi *Projekt, znaleziony w Tarczynie w r. 1767 po jarmarku św. Trójcy,* czyli tak zwana suplika tarczyńska, znaczący objaw fermentu umysłowego.

Wątpliwą czyniąc odrębność rodową szlachty i włościan; przypomniawszy, że kmieciem był Krakus, Popiel i Leszki; że Piast z obywatela Kruszwicy wyniesiony został na króla, a Ziemowit i Mieszko „kość z kości naszych"; suplikanci mianują poddaństwo gwałtem; oprócz własności gruntów i wolności osobistej żądają przyznania sobie prerogatyw politycznych; pod hasłem: „mizerya i łzy!" występują z zasadą równości i ludowego wszechwładztwa. Szlachta, według supliki,

---

[1]) *Vol. leg.* VII, 420. [2]) Tamże. VII, 863. [3]) Tamże. VII, 46. [4]) Tamże. VII, 353.

doszła do znaczenia i władzy, „wprzód woły z pługa wyprzągłszy“; kilkowiekowy ucisk nie zatarł pamięci o prawach ludu, owszem świadomość lepszych czasów wciąż kwitnie i w razie oporu panów w straszną wcieli się burzę. Dwory,— głoszą włościanie, — stoją otworem; — myśmy sami ich bezpieczeństwa stróżami; są ludzie, którzy dobro nasze mają na sercu. Myśmy nie garstką i nie z Żydami do czynienia będzie mieć szlachta [1]).

Oczywiście, że nie pisali *Projektu* chłopi [2]); niepodobna nawet przypuszczać podobnej wybujałości pragnień kmieci ówczesnych; faktem jest jednak, że opinje, tak sprzeczne ze starymi poglądami rycerstwa, krążyły śród społeczeństwa drugiej połowy wieku XVIII.

Nie tłómaczymy presyą supliki tarczyńskiej zmian prawodawczych, jakie zaszły współcześnie względem stanu kmiecego; nie ulega jednak wątpliwości, że pomiędzy *Projektem* a konstytucyą z r. 1768 pokrewieństwo moralne jest bliskie. Rzeczona konstytucya odbiera panom nad poddanym *jus vitae et necis;* „gdyby się trafiło, żeby szlachcic chłopa złośliwie i nieprzypadkowo, ale dobrowolnie i rozmyślnie na śmierć zabił; tedy takowy nie już zapłaceniem i główszczyzną temu, czyim on był poddanym, lecz utratą własnej głowy w sądzie przyzwoitym będzie karany“ [3]). Wprawdzie, wedle obowiązującego statutu litewskiego, trzeba było zabójcę schwytać na gorącym uczynku; strona skarżąca czyn przestępny musiała zaprzysiądz z sześciu świadkami i to w trzeciej części ze szlachtą; pomimo jednak utrudnień, kwestyonujących praktyczną doniosłość prawa, konstytucya z r. 1768 posiadała ol-

---

[1]) Rolnicza ludność w Polsce od XVI do XVIII w. Przez T. X-cia L. Warszawa, 1862, str. 44—50. [2]) Schmitt dowodzi, że suplikę włościan skomponowali i rozrzucili agenci Czartoryskich w celu powstrzymania szlachty od konfederacyi, jakie za wpływem kniazia Repnina zawiązywano po sejmie. Czaplica *(Materyały do dziejów bezkrólewia po śm. Aug. III.* I, 110). Inne zapatrywanie w tej kwestyi wyraziliśmy w *Kwartalniku historycznym* z r. 1890 (str. 410) i w książce p. t. *Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII.* (Kraków, 1891, str. 227). [3]) *Vol. leg.* VII, 600.

brzymie znaczenie moralne. Po dwóch wiekach nawoływaniu Modrzewskiego stało się zadość; wykluczono ze stosunków życiowych hańbę, wyrzucaną narodowi przez Orzechowskiego, że w Polsce świnie są droższe, niż ludzie. Rozmyślnie rozlana krew chłopska pod nowych pojęć probierzem zyskała cenę równą zacnej, starej i czystej.

Wraz z dogmatem dziedziczności krew zacna, stara i czysta zabarwia jeszcze konstytucye, uchwalane w początkach panowania Stanisława Augusta; pewnem jest jednak, że jak w uchwale 1768, podnoszącej wartość życia chłopskiego, tak i w innej z tegoż roku, przyznającej mieszczaństwu zdolność do usług publicznych [1]), traci dawne znaczenie. Przestaje uchodzić za zaczarowane źródło cnót wszelkich i za wyłączną służyć rekomendacyę do monopolizowania zaszczytów i swobód.

W próbach, zmierzających do emancypowania przyrodzonej godności człowieka i osobistej jego zasługi, zaważyła współcześnie i świadomość potrzeb ekonomicznych, która w wieku XVIII niejedną spowodowała zmianę tak w wyobrażeniach, jak i w stosunkach praktycznych. W sytuacyi ówczesnej dziwnie grzmiałby pokrzyk, że samo tylko męstwo jest tarczą państw; krzycząco nierozsądnem byłoby tamowanie zwrotu do przemysłu i handlu, tłumienie pochopu ku eksploatacyi zasobów, śniących w głębiach ziemi; nawoływanie przez tubę uprzedzeń, że godnem szlachcica jest jedynie działalność publiczna. Jakoż w publicystyce podnoszą się głosy z żądaniem wolności zajęć dla szlachty [2]); najprzedniejszy wybór rycerstwa, orząc glebę, kując sierpy i kosy, tkając sukna a pasy, przeciwko zapatrywaniom ojców na przemysł i handel założył protest, poniewieranym dawniej zajęciom wracał piętno należne.

Zwrót taki wcielił się w konstytucyę z r. 1775, według której handel dostojności niczyjej uwłaczać nie może; szlachcic, sprawujący kupiectwo, prerogatyw nie traci [3]). Druga kon-

---

[1]) *Vol. leg.* VII, 353. [2]) Skrzetuski. Mowy o główniejszych materyach politycznych. Warszawa, 1773. [3]) *Vol. leg.* VIII, 183.

stytucya z tegoż roku podniosła użyteczność, opartą na bogactwie, niemal do godności rycerskiej krwi starej i czystej. Za warunek otrzymania indygenatu kładła ona nabycie dóbr ziemskich za 200.000 zł.; dla nobilitacyi kupno takież za 50.000; czyniła zaś to w celu zwiększenia liczby ludności, wprowadzenia do kraju obcych kapitałów i wciągnięcia do spraw publicznych osobistości, mogących przez swe stanowisko materyalne przynieść państwu pożytek [1]). Nabycie dóbr ziemskich, mające być wedle przepisu prawa tylko jednym z warunków dla otrzymania prerogatyw rycerskich, faktycznie równało się dopuszczeniu do szlachectwa nowego pierwiastku — bogactwa. Od tego czasu pieniądz szczelnie zwarte szeregi rycerstwa rozbijał i wprowadzał do nich żywioły, które z samej pozycyi majątkowej najbardziej uczuwały potrzebę działalności publicznej i najwięcej do tej działalności mogły mieć danych.

Tak więc w sferze stosunków praktycznych krew ludzka jednej nabrała ceny; na szalach prawa ciążyć poczyna zasługa osobista; stan miejski z natury swych zajęć przestał być podlejszym i niższym od szlachty; użyteczność dostępuje wyżyn dziedzicznej krwi zacnej. Rychło potem Jędrzej Zamojski pisał o prawnych skutkach małżeństwa szlachcianki z mieszczaninem lub chłopem [2]). Szlachcic nie stracił naturalnie stanowiska uprzywilejowanego; lecz jakiej w źwierciedle w. XVIII fizyonomja jego uległa zmianie, okazuje Krasickiego *Pan podstoli*, którego część pierwsza wyszła z druku w r. 1778.

W socyologicznym pacierzu ojców teorya dziedziczności miejsce miała naczelne, stanowiła moralną podstawę zajmowanej przez nich pozycyi; tymczasem pan podstoli w poglądzie na nią jest sceptykiem. Przyznaje, że „są familje, uprzywilejowane do cnoty“, lecz nie zgadza się na monopolizowanie zacności przez szlachtę. „Natura, — powiada, — nie przywiązuje talentów do kondycyi;... znałem wiele dusz chłop-

---

[1]) *Vol. leg.* VIII, 293. [2]) Zbiór praw sądowych. Część I, art. XVII, § 9 i 10.

skich w panach, wielu chłopów, którymby jaśnie wielmożnymi, jaśnie oświeconymi być przystało". Dyskredytuje wykrzywiony pogląd na dziedziczność, śmiejąc się z sukcesyjnych pretensyj prawnuka do tytułów pradziada. W nastroju sceptycznym pan podstoli, lubo jest gadatliwym, nie rozwodzi się o spadkowych przymiotach ogólnych szlachty i cechach szczególnych rodzin; o ile wnioskować można z milczenia, nie wyznaje poglądów na starość i czystość krwi. „Cnoty i niecnoty z jednego wypływają źródła; grunt tylko odmienia ten strumień, a nie źródło z siebie". Według jego zapatrywania człowiek staje się doskonałym nie przez zacność przodków, lecz przez nadanie popędom dziecka odpowiedniego kierunku i roztropne pielęgnowanie w niem skłonności ku dobru.

Dla swej socyologii pan podstoli również nie szuka gruntu w dziedziczności.

„W porządku natury wszyscy ludzie są równi;..." dla społecznego jednak pożytku powstały „rozmaitych rodzajów ludzi dystynkcye", pomiędzy któremi pierwsze zawsze miejsce trzymała szlachta. Odznaczała się ona przymiotami umysłu i, — gdy „do rolnictwa, handlu, rzemiosł poszli ludzie pracowici, przemyślni i zdatni", — postawioną została na straży porządku państwowego. Ponieważ legł na niej ciężar obowiązków, przeto przykrość jego osłodziło prawodawstwo „większością dobrego mienia, powierzchowną dystynkcyą" i, co najważniejsza, przelewem przywilejów ojcowskich na dzieci. Przelew ten racyę posiadał głębszą: „chciało przez takowy sposób wieczystej nagrody rozsądne prawodawstwo w niektórych pokoleniach... ducha patryotyzmu i chęć do dzieł wielkich utrzymać... Następcy familii zacnej urodzeniem samem zabierali niejaki względem ojczyzny obowiązek iść torem przodków, a przeto usilniej jeszcze krajowi służyć, niż drudzy". Przykłady domowe również wpływały dodatnio, więc „pasmem" szli wielcy: Fabiusze, Scypiony, Marcelle. „Nie idzie za tem, dodaje pan podstoli, iżby nowych domów nie wskrzeszać".

Wyobrażenia pana podstolego o mieszczaństwie i chło-

pach są rozumne i humanitarne. „W porządku natury wszyscy ludzie są równi...“; ze względu jednak na dobro ogólne muszą być pomiędzy nimi różnice. O pozycyi danej grupy społecznej decydować powinien tylko pożytek. „Nie jaśnieoświeconość, jaśniewielmożność, ale użyteczność wsparciem jest państwa...; na tem ono treść trwałości i szczęścia swojego zasadza, aby i rozmaite stany i w tych stanach zostające osoby tyle z pospolitego dobra korzystały, ile się przykładają do niego“. Za nieprzyzwoite i fałszywe uważa wygórowane pretensye żołnierza i działacza publicznego; chwali prawodawstwo, podnoszące szacunek dla warsztatu i pługa. „Gdyby z użyteczności należało brać miarę dystynkcyi i względów, odmieniłby się rzeczy porządek“: pierwsze miejsce zająłby żywiciel; drugie ten, który radzi; ostatnie żołnierz. „Musieli prawodawcy ulegać wielu względom; a że ci, którzy bronią i radzą, wzięli miejsce tym, którzy ich żywią i odziewają, — niechże przynajmniej mają wzgląd na nich“.

Gani przodków, że, „zasadzając jedynie zaszczyt na waleczności, zapomnieli, iż nauki i kunszta uszczęśliwieniem są kraju“; poczytuje za przesąd zastarzały pogardę kupców i handlu. Wyrzeka, że, gdy w innych krajach oddający się kupiectwu doznają szacunku, — „u nas stan miejski nie ma nawet miejsca w towarzystwie cywilnem“. Radby zwrócić szlachtę do przemysłu i handlu; z pobudek ekonomicznych miód pije, żeby nie płacić cudzoziemcom za wino; sadzi morwy, jedwab posyła do Gdańska, „chce mieć bez kosztu, na co drudzy wiele łożą niebacznie“. Słowem, pan podstoli jest przemysłowcem i kupcem; bogactwo materalne poczytuje za najprzedniejszą dźwignię państwa.

W poddaństwie chłopstwa widzi niewolę, upadlającą umysły, sprowadzającą ruinę ogólną. „Zwyczaj, zarywający nieco dzikości, utrzymuje w krajach naszych ścisłe poddaństwo...; byliby szczęśliwszymi nierównie i majętniejszymi panowie, gdyby być mogli przeświadczeni o tem gruntownie, iż ich poddani tak są ludźmi, jak oni“. „Gdy służącego urodzenie lub nieszczęśliwe przypadki do tego stanu przywiodły, nie

inszy powinien być cel służby jego, jak żeby z zaprzedanej na czas wolności tyle skorzystał, iżby znowuż zostać mógł wolnym". „Przyjdzie czas taki (powiada), w którym nieuprzedzone umysły wnijść raczą w rozsądek tak wielkiej sprawy i decyzya pożądana nastąpi..." Dzieciom swym każe pospolitować się z wieśniakami i sam śród kmieci szuka przyjaźni.

Czemże w oczach Krasickiego jest szlachcic? Przedewszystkiem „w porządku natury" człowiek to taki, jak inni: z krwi, ciała i kości. Nie różni się od mieszczanina i chłopa pod względem fizyologicznym; nie różni się od nich i pod względem organizacyi duchowej. Pozycya też jego społeczna nie jest ani aktem konieczności moralnej, ani wymiarem sprawiedliwości bezwzględnej; — opiera się tylko na ogólnym pożytku. Nie powinien szlachcic stanowiska swego monopolizować; ze zmianą zasady pożytku — ustąpić musi pierwszeństwa żywicielowi.

Oczywiście, książę biskup warmiński z organizacyą stanową nie zrywał; przywilejów, jako nagrody za użyteczność, nie znosił; inaczej tylko, wedle poglądu swego na ważność zasług, szeregował grupy społeczne. Zresztą, podobnej innowacyi socyologicznej nie można brać seryo. Wynosząc żywiciela, chciał raczej Krasicki wzmocnić dosadność protestu przeciwko dotychczasowej pozycyi mieszczaństwa i chłopów, niż wyrazić zamiar odepchnięcia szlachty od steru; pragnął raczej zwrócić uwagę ostatniej na doniosłość przemysłu i handlu, niż ją poniżyć socyalnie. „Powtarzać nie przestanę, powiada, iż starych się domów zaniedbywać nie godzi", — a właśnie w ręku tych domów był przywilej [1]).

Bądź co bądź, Krasicki za podstawę organizacyi społecznej w miejsce dawnej dziedziczności stawiał pożytek; nadwątlał prawo szlachty do monopolizowania przywilejów; podnosił godność rolnictwa, przemysłu i handlu; emancypował mieszczaństwo i chłopów. Na takie bluźnierstwa przeżegnałby

---

[1]) Str. 17—60, tudzież 201—224 IV tomu dzieł Krasickiego w wydaniu Bobrowicza.

się zmartwychwstały klejnotnik wieków ubiegłych; położyłby się do trumny po raz wtóry na widok fizyonomii szlachcica, wychodzącej z pod pędzla nieprawomyślnego potomka Rogalów!

II.

Teorya Locke'a o niebycie idei wrodzonych i szkoła prawa natury wpływają na upadek socyologii szlacheckiej. — Poglądy Naruszewicza, Staszyca, Kołłątaja i Jezierskiego na przywileje i szlachtę. — Jęki chłopstwa, groźby i czyny mieszczan podczas sejmu wielkiego.

Zasada dziedziczności, na którą sceptycznie patrzał Krasicki, pod koniec wieku XVIII nawet u pisarzy podrzędnych straciła kredyt i tylko w nieokrzesanym plebsie szlacheckim znachodziła wyznawców. Popularną była w tych czasach teorya Locke'a o czystej przestrzeni *(tabula rasa)* ducha, zaprzeczająca istnienia idei wrodzonych, całe poznanie i właściwości charakteru poczytująca nie za sukcesyę po przodkach, lecz za wynik wychowania i nabytek doświadczenia. „Człowiek,— mówiono, — rodzi się ni złym, ni dobrym, ni rozumnym, ni głupim; przychodzi na świat ze sposobnością stania się pierwszym lub drugim, a to według okoliczności, które go w życiu otoczą“ [1]).

Jeżeli przeświadczenie o niebycie idei wrodzonych równało pod względem gatunkowym szlachcica z mieszczaninem i chłopem, — to z drugiej strony konsekwencye teoryi psychologicznej popierał i ówczesny kierunek nauk państwowych, który wszystkie warstwy społeczne na jeden sprowadzał poziom i niszczył odrębności stanowe. Popularna w XVIII wieku szkoła prawa natury, lekceważąc powagę tradycyi i instytucyj, uświęconych przez wieki; wywracając to wszystko, co się nie zgadzało z przyrodzonym rzeczy porządkiem; — pragnęła przywrócić człowiekowi tę równość, jaką podpatrzyła w epoce,

[1]) Butrymowicz. Sposób uformowania Żydów polskich. 1789.

poprzedzającej organizacye państwowe, i tę swobodę, jaką znalazła w zaraniu życia społeczeństw. Idylla czasów pierwotnych w szacie bezwzględnej równości, z ruchami niczem nieograniczonej swobody do niezadowolnionych z chwili obecnéj uśmiechała się wdzięcznie i kokietowała za pośrednictwem przekładów z literatury francuskiej. „Wychodząc z rąk natury, — dowodził Mably — nie byliżeśmy wszyscy w doskonałej równości? Nie dałaż natura wszystkim ludziom jednychże członków, zmysłów, potrzeb i jednegoż rozumu? Nie zarównoż do wszystkich należały dobra, szczodrze od niej zlane na ziemię? Znajdziemyż gdzie początek i grunt nierówności? Oznaczyłaż natura szczególną każdemu własność, określiłaż granice w polach? Nie! a zatem nikogo nie uczyniła bogatym i nikogo ubogim. Obsypałaż szczególne niektóre pokolenia osobliwszymi darami, jak opatrzyła ludzi wielu przymiotami wyższymi, aby panowanie nasze ugruntować nad zwierzem? Nie! a zatem nikogo nie uczyniła większym, nikogo mniejszym; nikogo nie przeznaczyła do panowania, nikogo do poddaństwa“ [1]). „Ten, — głosił znów Rousseau, — co po raz pierwszy kawał ziemi oznaczył i rzeknął: to moje! i znalazł naiwnych, którzy dali mu wiarę, rzucił podwalinę nieszczęść społecznych. Od iluż zbrodni, morderstw, okrucieństw i nędzy osłoniłby ludzkość, ktoby, niszcząc znaki graniczne, ostrzegł przytomnych: to oszust! zginiecie, jeżeli zapomnicie, że owoce należą do wszystkich, a ziemia do nikogo“ [2]). I kiedy jedni we współczesnych sobie stosunkach polityczno-społecznych znajdowali rodowód wyniosłej ambicyi i potwornego łakomstwa; gdy niezgodę, nienawiść, podłość i próżność w temże widzieli źródle, dla wskrzeszenia zaś cnót i szczęścia znosili własność lub domagali się równości majątków i stanów; —

---

[1]) O prawodawstwie czyli o pierwszych zasadach praw z francuskiego języka wykład. Warszawa, 1783, str. 48. (Jest to skrócony przekład *Traité de la législation, ou principes des lois*, 1776). [2]) O początkach i zasadach nierówności między ludźmi. Warszawa, 1784. *(Discours sur l'origine de l'inégalité).*

inni pod hasłem: *time dominum et regem!* ku stojącym u steru zapalali nienawiść i naród za najwyższego głosili pana [1]).

Podobne poglądy na organizacyę pierwotną, na naturę przywileju i potrzebę radykalnej modyfikacyi stosunków znalazły odgłos i w literaturze rodzimej. W epoce sejmu wielkiego u nas, tak samo jak we Francyi, padół społeczny podnoszono do wyżyn, wyżyny strącano w padół, nieszczędząc szlachcie wyrzutów i obelg.

„Wszyscy pierwotnie byli równi, — powiada Naruszewicz; sama tylko cnota do chwały, do kredytu otwierała wrota. Każdy żył wielkim z siebie;... lecz kiedy z czasem cenę straciła zasługa, — poszła zbrodnia do krzesła, a cnota do pługa; a duma się przybrawszy w blask jakiś nieznany, z równych ludzi nierówne poczyniła stany“ [2]). Z adamowego idziem wszyscy rodu;... przodkowie nasi orali glebę, aż, sprzykrzywszy sobie tę pracę, na stronę rzucili jarzmo i lemiesz. „Jeden o rannej woły tylko zorze, a drugi wyprzągł o wieczornej porze“ [3]), — dowodzi ksiądz biskup, parafrazując suplikę tarczyńską. Dla scharakteryzowania buty szlacheckiej przedstawia trupa klejnotnego, niechcącego w jednej jamie grobowej spoczywać z chamem [4]), i „hola, — woła — Tarkwinie!... po cóż głupio wyciągasz, by cię świat stąd chwalił, co dawno czas niepomny grobowcem przywalił?“ [5]).

Równość, wolność i własność, — głosił znów Staszyc, — są przyrodzonym i najprostszym wynikiem praw człowieka: nikt się nie rodzi z przywilejem próżniactwa i bogactw, ani z przeznaczeniem do pracy i nędzy [6]). Oszustami, gwałcicielami natury są ci, którzy utrzymują, że z urodzenia stoją wyżej nad innych [7]). Celem stowarzyszenia się jest wspólne zabezpieczenie sobie praw przyrodzonych; naród przeto, w którym pewna liczba rodzin nazywa własnością swoją tak zie-

---

[1]) Uwagi polityczne nad niniejszemi okolicznościami, mogące służyć za ciąg dalszy historyi rewolucyi francuskiej, napisane przez p. Rabaut. Nancy, 1792. [2]) Poezye Adama Naruszewicza. Wyd. Bobrowicza. I, 56. [3]) Tamże. III, 64. [4]) Tamże. I, 34. [5]) Tamże. I, 54. [6]) Przestrogi dla Polski. 1790, str. 10. [7]) Tamże, str. 13.

mię, bydło i inne stworzenia, jak ludzi, — nie jest społecznością, lecz spiskiem przeciwko ludzkości [1]).

Szlachta właśnie, według Staszyca, Kollątaja i innych, była owym gwałcicielem, oszustem, spiskowcem; wydarła bowiem większości prawo, na swoją tylko obracając je korzyść. Zamiast reprezentować masy i mieć na celu interes ogółu, — w kupie ksiąg potężnych zaledwo jedno lub dwa przyjazne narodowi zawarła prawa, wszystko zagarniając dla siebie [2]). Nie chciała się uważać za stan reprezentujący, lecz panowała absolutnie; całe masy dzierżyła w poddaństwie; była dla narodu tem, czem u sąsiadów koronowani despoci [3]). Miała się za naród, chociaż z dziećmi i płcią niewieścią liczyła 300.000 zaledwie osób. Samych mieszczan było cztery kroć więcej, a jednak 100.000 szlacheckich mężów uważać się chciało za naród! A cóż to, — pyta Kollątaj, — za naród, w którym 100.000 rodzin narachować nie można? [4]).

Nie ograniczono się na epitetach gwałtowników, oszustów, spiskowców: dały się słyszeć opinje, że szlachta jest żywiołem obcym, który podbił ludność słowiańską z nad Warty i Wisły. Pogląd taki znakomitą znajdował podstawę w podaniach samych rodzin rycerskich, wywodzących się od wieży Babel, z arki Noego, z Rzymu, Francyi, Anglii i Niemiec. „Wieśniak, — powiada autor *Uwag o chłopach* [5]), — nie mógł być uznany wolnym, gdyż kraj polski był od samego początku swego lennością: zawojowała go szlachta i w nim prócz siebie nie poważała nikogo".

Cóż uczynić z oszustami, spiskowcami, zbójami? Najskrajniejsi pod wpływem rewolucyjnych zasad francuskich przypominali latarnie, „aby ich światło pokazało, co to jest za imię człowiek" [6]), i głosili, że „stan szlachecki w ukła-

---

[1]) Tamże, str. 20 i 53. [2]) Tamże, str. VII. [3]) Tamże, str. VIII. [4]) Prawo polityczne narodu polskiego. Warszawa, 1790, str. 24. [5]) Warszawa, u Grölla, str. 29. [6]) F. S. Jezierski. Niektóre wyrazy, porządkiem abecadła zebrane. Warszawa, 1791, p. w. *imię*.

dzie towarzyskiego życia potrzebnym nie jest“ [1]). „Co było na górze, będzie na dole; a co było na dole, będzie na górze!“ — tem hasłem kończył swe mowy dyktator „kuźnicy“ Kołłątajowskiej, bicz boży dla szlachty, ksiądz Franciszek Salezy Jezierski [2]).

Powyższe opinje nie wyczerpują całej mocy ataku, z jakim duch czasu natarł na szlachtę. Pokrzykom literatury sejmu wielkiego wtórzą skargi „nędznego“ chłopstwa i groźby mieszczaństwa; obok inteligencyi — padół społeczny; obok filozofii, w tym samym co i ona kierunku, działają: siła i rozpacz. „Zdejmcie z nas, woła w r. 1789 gmina winiarska, to tak przykre jarzmo, bo zaprawdę w cięższej teraz zostajemy niewoli, niż niewierne żydowstwo“ [3])... „Od wielu lat jęcząc pod ciężarem, żadnego odetchnięcia do dziś dnia znikąd nie mamy“, — współcześnie słychać gdzieindziej [4]). Na ustach chłopskich nie milkną słowa: jarzmo, ciemięstwo i krzywda [5]).

Mieszczanie znowu nie z jękiem, lecz w poczuciu siły występują z groźbą i czynem. „Czas-by już było, — powiedział na jednej z sesyi sejmu wielkiego Niemcewicz, — sprawiedliwszym być dla mieszczan, bo inaczej poczują się oni, czem są, i upomną się o prawa należne im z natury u tych, którzy ich zaprzeczają“ [6]). Rzeczywiście, upomnieli się rychło. I oni „prawo natury“ mieli na ustach; wiedzieli, że „człowiekowi przyrodzoną jest wolność“; pod wpływem zdarzeń paryskich przebąkiwać poczęli o jarzmie i pętach, aż za natchnieniem Kołłątaja zamierzyli z miast królewskich ku odzyskaniu obywatelstwa utworzyć związek. W listopadzie r. 1789 na wezwanie Dekerta zjechali do Warszawy delegaci sześćdziesięciu przeszło miast polskich: po wszystkich kościołach kazali odprawiać suplikacye za pomyślność swej sprawy, uiluminowali stolicę i w tonie wyniosłym, w którym czuć było

---

[1]) Tenże. Duch nieboszczki Bastylii. Warszawa, 1790. [2]) Wspomnienia z r. 1780 po 1792. Poznań, 1862, str. 36 i 40. [3]) Rolnicza ludność w Polsce od XVI do XVIII w., str. 44. [4]) Tamże, str. 47. [5]) Tamże, str. 48. [6]) Kalinka. Sejm czteroletni. I, 502.

wiatr nadsekwański, do króla i stanów wygotowali memoryał. „Czarna mieszczańska procesya“, rozwożąca dygnitarzom rzeczypospolitej egzemplarze swej prośby, wrażenie na umysłach rycerzów czyniła straszne. Tryumf mieszczaństwa francuskiego nad klerem, szlachtą i królem; ogłoszenie praw człowieka i zburzenie Bastylii dodawało „czarnej procesyi“ warszawskiej grozy i siły, kazało z jej zuchwalstwem się liczyć. Niedziw, że hetman Branicki podczas iluminacyi cały wieczór z pistoletami przesiedział w domu; że butny książę Kazimierz Sapieha bardzo nisko kłaniał się Dekertowi i trwożał na wspomnienie o wypadkach paryskich [1]).

III.

Ustępstwa z czystych poglądów w celach praktycznych. — Ustawa 3 maja i Targowica.

Pisarze epoki sejmu wielkiego w zasadzie szlachtę, jako szlachtę, negowali zupełnie. W imię praw człowieka padół społeczny podnosili do wyżyn i, ani rodowości, ani tradycyi historycznej nieważąc, na gruzach organizacyi stanowej dźwigali równość demokratyczną [2]). Szlachta, — mówiono, — nie jest narodem, i, jako mniejszość, usuniętą być musi od panowania wyłącznego. Prawa swoje do władzy gruntowała niegdy na rzekomem dziedziczeniu zdolności politycznych i gotowości ku obronie ojczyzny; dziś jednak sukcesyjność przymiotów zaliczono do baśni, średniowieczny tryb wojowania stracił wartość. W obecnych warunkach niezbędną jest armja regularna, tę zaś nie sama szlachta, lecz tylko cały naród może dźwignąć [3]). Szlachta przeto, jako szlachta, w przekonaniu rze-

[1]) Tamże. I, 504. [2]) Dla usunięcia nieporozumień zaznaczam, że wyrazu *demokracya* używam nie według Arystotelesa, który pod ten termin podciągał panowanie ludu, jako jednej tylko grupy społecznej, lecz w znaczeniu, przyjętem dzisiaj powszechnie. Przez demokracyę rozumiem układ stosunków, którym ma służyć za podstawę równość prawna i swobodna praca *wszystkich*. [3]) Staszyc. Przestrogi dla Polski, str. VI.

czonych publicystów, wszelki straciła tytuł do wyłącznego panowania i pochłoniętą być winna przez naród.

Wyśnionej jednak w szkole prawa natury idylli demokratycznej publicyści nasi nie myśleli realizować całkowicie; nie podnosili skrajnych teoryi w stanowczym zamiarze stosowania ich w życiu. Z czystych przekonań znaczne czynili ustępstwa na rzecz stosunków praktycznych, z powodu czego socyologiczne ich *ultimatum*, oparte na gruncie współczesnej filozofii, lecz nagięte do warunków miejscowych, w zastosowaniu dalekie było od faktycznej niwelacyi grup społecznych.

Prawda, — mówiono, — że wszyscy się rodzą wolnymi i równe prawa mają, a naród najwyższym jest panem; lecz ze względów praktycznych muszą być utrzymane pomiędzy ludźmi różnice. Zasadą tych różnic niech będzie zdolność do użytkowania z praw politycznych; wymiarem zaś tej zdolności powinna być nie rodowość i nie tradycya, lecz skala zamożności [1]). Wypływająca jednak z tego nowego źródła nierówność nie powinna wybujać tak mocno, żeby mniejszość wydzierała prawa większości i, jak to czyniła szlachta, na swoją tylko obracała je korzyść [2]).

Żądanie pewnego *census*, jako kwalifikacyi do użytkowania z praw politycznych, nie było nowością. Prawo polskie od szlachcica, chcącego w całej pełni korzystać z prerogatyw rycerskich, wymagało osiadłości. Kuchmistrz Wielhorski do działalności prawodawczej dopuszczał tylko posesyonatów [3]). Jędrzej Zamojski niemających z dóbr dziedzicznych 6000 zł. intraty wykluczał od urzędów, gołotę zaś usuwał od obrad [4]). Lecz tak prawo polskie, jak Wielhorski i Zamojski, obok wymaganego przez siebie *census*, za niezbędny do pełnienia funkcyi publicznych warunek poczytywali posiadanie szlachectwa; kiedy tymczasem pisarzom sejmu wielkiego za gwarancyę zdolności politycznych wystarcza sama skala majątku, bez

---

[1]) Kołłątaj. Prawo polit. n. pol., str. 88, § 10. [2]) Staszyc. Przestrogi dla Polski, str. 9. [3]) O przywróceniu dawnego rządu. B. m. 1775. [4]) Zbiór praw sądowych. Cz. I, art. XVI, § 7.

względu na rodowość. Wobec tego szlachcic o tyle tylko z praw politycznych może korzystać, o ile odpowie warunkom; i nie dla tego będzie miał dostęp do prerogatyw, że jest szlachcicem, lecz że wymaganą posiada zdolność. Szlachcic ubogi nie ma dostępu do praw politycznych; z drugiej jednak strony przyjmie udział w życiu publicznem majętny plebejusz. Kollątaj jedynie posiadaczom wyżej nad $7^1/_2$ włók ziemi i kapitalistom, opłacającym 500 zł. podatku, dozwala należeć do obrad [1]). Zbyt mała posesya, według rzeczonego pisarza, nie czyni szlachcica zdolnym do sprawowania urzędów kosztownych; drobni właściciele nie powinni pełnić funkcyi publicznych, gdyż się stają narzędziem w rękach bogaczów [2]). Skutkiem zastosowania podobnych zasad zrealizować się mogło hasło księdza Jezierskiego: iluż szlachciców, niemających wymaganej posesyi, stoczyłoby się w padół; iluż mieszczan, dla których Kollątaj oddzielną formuje izbę sejmową, — dosięgłoby wyżyn!

Ponieważ szlachta, posiadając w swem ręku własność ziemską, rozporządzała wymaganą do pełnienia funkcyi publicznych zdolnością, faktycznie przeto, z wyjątkiem ziemian ubogich, na dawnej pozycyi utrzymać się miała i nadal. Z tej racyi uspokajał ją Staszyc: zmieniając dotychczasowy stosunek do narodu, nie straci swych swobód, rozpowszechni je tylko, powiększy liczbę wolnych obywateli [3]). Powinna to zrobić w interesie własnym i ogólnym. Dopóki bowiem będzie absolutną i z nędzy, tak materyalnej, jak moralnej, narodu nie dźwignie, — rzeczpospolita sile sąsiednich mocarstw nie sprosta i padnie, a z nią zginie i ona sama [4]). W tymże duchu grozi Kollątaj, przytaczając przypowieść o ślepym Samsonie, który, obalając gmach cały, gruzami jego nie siebie tylko, lecz przywalił powszechność [5]).

---

[1]) Do St. Małachowskiego o przyszłym sejmie anonyma listów kilka. 1788, II, str. 98 i 99. [2]) Tamże, str. 86. Prawo pol. n. pol., str. 88, § 10. [3]) Przestrogi dla Polski, str. XIX. [4]) Tamże, str. 308. [5]) Prawo pol. n. pol., str. 60.

Chociaż nie dążono do równości absolutnej, albowiem na rzecz praktyki z czystych poglądów czyniono ustępstwa znaczne, pomimo tego w starych poglądach dokonany został wyłom olbrzymi. W miejsce dawnej dziedziczności i przywileju za podstawę układu społecznego w zasadzie przyjęto równość, w stosunkach praktycznych — ogólny pożytek, którego urzeczywistnienie wymaga zdolności do korzystania z praw politycznych. Zdolność polityczna łamie przywilej szlachecki i do życia publicznego otwiera dostęp wszystkim. W ten sposób w zasadzie dźwigano budowę demokratyczną bez niwelacyi absolutnej.

Nie kwapiono się zaprowadzać faktycznej równości wszystkich, lękano się bowiem opozycyi ze strony rycerstwa; drżano przed ostatecznością, jaka współcześnie krwawiła Francyę. Publicyści ówcześni boleli, że ideału demokratycznego wcielić w życie całkowicie nie mogli; nie taili, że znaczną czynili ofiarę z czystych przekonań na korzyść stosunków praktycznych. Kołłątaj był zdania, że masy potrafiłyby tak samo korzystać z praw politycznych, jak szlachta [1]), a jednak w projektach swoich chłopstwa na polityczne wyżyny nie wynosił. Roztropność radzi (wyznawał), iż jeszcze nie przyszła pora, ażeby w całej zupełności odkryć można prawdę narodowi polskiemu... Ubolewał, że z powodu panujących przesądów nie mógł śmiało przy prawdzie obstawać; projekty swoje uważał za „nieodpowiadające zupełnie chęci, dobrem ludzkości zajętej“, i bał się, aby i tych skromnych żądań, jako zbyt śmiałych, przesądni nie odtrącili [2]). Polityka roztropności kazała żądania miarkować; masy w biernej pozycyi pozostawić i nadal, utrzymać zaś przy władzy tę szlachtę, której zarzucano knowania przeciw ludzkości, gwałt i oszustwo; o której za Fryderykiem II wołano: pijacy, jurgieltnicy, marnotrawcy, podli i lekkomyślni tyrani! [3]).

Roztropność zabraniała emancypować politycznie stan

---

[1]) Tamże, str. 59. [2]) Pilat. O lit. polit. sejmu czterolet. Kraków, 1872, str. 43. [3]) Staszyc. Przestrogi dla Polski, str. 289.

kmiecy; sami zaś chłopi, chociaż w suplice tarczyńskiej przebąkiwali o powszechnej równości i ludowem wszechwładztwie, podczas sejmu wielkiego zachowują się biernie. Proszą o łaskawość i ulgi: „znamy, — zaręczają, — dostatecznie powinności nasze, które nam dziadowie, a najdokładniej ojcowie nasi do wykonania podali...“ [1]). Mieszczanie w bruljonie memoryału do króla i stanów prawią o przyrodzonej wolności, żądając na wstępie nadania im tego, co każdemu człowiekowi zabezpiecza „prawo natury“; domagając się osobnej dla siebie izby sejmowej. Gdy przyszło do ostatecznego sformułowania żądań, — roztropność poradziła im izbę wymazać i poprzestać na wymaganiach skromniejszych [2]). Nie przyszła pora, ażeby można było w całej zupełności odkryć prawdę narodowi polskiemu...

Obawa Kołłątaja, aby i skromnych żądań, jako zbyt śmiałych, nie odtrącono z niechęcią, — nie była płonną. Na sejmie wielkim żywioł konserwatywny usiłowania postępowców wytrwale targał i do olbrzymich zmuszał ich ustępstw. Na czele zredagowanych przez Potockiego „Zasad do poprawy rządu“ żądano wolności i równości dla wszystkich; gdy zaś deputacya konstytucyjna w grudniu r. 1789 projekt swój wniosła na posiedzenie sejmowe, — równość i wolność upadły, nikt ich nawet nie bronił. Na wniosek Ankwicza zapewniono je samej szlachcie, gdy reszcie mieszkańców wystarczać miało zabezpieczenie prawa własności i rozciągnięcie nad nimi opieki rządowej [3]).

Pod presyą starych przesądów roztropność dyktowała ustawę 3-go maja; tyle zaś z poglądów teoretycznych kazała uczynić ustępstw, że pochłonęły na korzyść szlachty to wszystko, coby mogło przypomnieć „prawo natury“ i ową przyrodzoną ludziom równość a wolność. Położenie chłopstwa żadnej prawie nie uległo zmianie. Mieszczaństwu przyznano

---

[1]) Rolnicza ludność w Polsce od XVI do XVIII w., str. 48. [2]) Kalinka. Sejm czteroletni. I, 505. [3]) Tamże. I, 560.

nietykalność osobistą, dopuszczono je do urzędów, pozwolono mu nabywać dobra ziemskie, zasiadać w komisyach policyi i skarbu, przedstawiać przez plenipotentów *desideria* na sejmie, lecz bez udziału we władzy prawodawczej. Za to stanowi szlacheckiemu przez szacunek dla przodków zapewniono wszystkie swobody, wolności, prerogatywy, pierwszeństwa w życiu prywatnem i publicznem. W zasadzie przeto korzystanie z udziału w życiu publicznem uczyniono zależnem od posiadania szlachectwa, chociaż obok tego uwzględniono i zdolność, której wyrazem miał być stan majątkowy i zasługa osobista. Usunięto od obrad szlachtę nieosiadłą i czynszową, zastawników i posesorów dożywotnich, nieopłacających z dóbr ziemskich podatku dziesiątego grosza stu złotych. Mieszczanin, który kupił wioskę lub miasto i opłacał dwieście złotych podatku, mógł zostać czynnym szlachcicem. Za zasługę otrzymywali szlachectwo plenipotenci po służbie dwuletniej, wyższych stopni wojskowi i urzędnicy cywilni; oprócz tego na każdym sejmie trzydziestu mieszczan wolno było zaszczycić klejnotem. Faktycznie zyskiwał udział w życiu publicznem mieszczanin zamożny lub zasłużony, musiał jednakże przez poprzednią nobilitacyę zatrzeć swe pochodzenie. Rozwarto mieszczaństwu furtkę ku wcieleniu się w szlachtę, która w zasadzie w myśl starej socyologii pochłaniała w sobie wszystko.

Natura prawodawczych owoców sejmu wielkiego skromniejszą była od najbardziej zmoderowanych poglądów teoretycznych Kołłątaja, Staszyca i innych. Ustawę 3-go maja pisali najgorętsi rzecznicy postępu, a jednak któż ją posądzi o koligacyę z prawami człowieka? Przezorność kazała redaktorom liczyć się ze względami historyczno-lokalnymi i stąd ta przepaść pomiędzy ich myślą a czynem. Demokraci z zasady— konserwują organizacyę stanową; nieprzyjaciele rodowości — mieszczan przepuszczają przez alembik szlachectwa, by ich wprowadzić do życia publicznego. Ze stanowiska czystych poglądów całe dzieło okazało się tak bladem, że mniej baczący na przezorność polityczną niejeden ostry mieli dla niego za-

rzut. Literatura współczesna artykuł czwarty, traktujący o chłopach, uważała za prawdziwą plamę ustawy [1]).

W każdym niemal rozdziale konstytucyi 3-go maja czuć dreszcze postępu przed grozą starej socyologii, która istotnie w masach szlacheckich kwitnęła tak żywo, jak przed wiekiem lub dwoma. Na zasadę przyrodzonej równości odpowiadali szlachcice, że garncarz „z gliny i proste naczynia i polewane, także farfury najprzedniejsze robi i to nie do jednakowego użytku“ [2]). Wolność i równość uznawali tylko we własnem kole; rozszerzanie ram ich na masy uważali za zbrodnię.

Ustawa majowa, pomimo przezorności jej twórców, do niechęci powodów dawała dużo; gdy więc magnaci zatknęli targowicki sztandar wywrotu, a za hasło wzięli szlachecką wolność i równość, — wysunęli się i rycerze farfurowi, gotowi szablą swoją poprzeć dążenia wstecznikow. I wywalczyła ta spółka konstytucyę ostatniego sejmu rzeczypospolitej, konstytucyę, która szlachtę tylko uznała za zdolną do godności, honorów i urzędów tak duchownych, jak świeckich. Szlachta raz jeszcze na własną odpowiedzialność wzięła na się brzemię losów całego państwa i ciężaru nie zniosła...

Groźba Kollątajowskiej o Samsonie powieści spełniła się strasznie. Stary ślepiec budowę *nową* wywrócił, a ciężarowi walącego się gmachu *starego* sprostać już nie mógł. Gruzami przywalił powszechność i sam pod nimi grób znalazł.

---

[1]) List odpowiedni, pisany do przyjaciela względem ustawy rządowej, w d. 3-go maja r. 1791 uchwalonej. Warszawa, 1792, str. 57, w przypisku.
[2]) Kraszewski. Polska w czasie trzech rozbiorów. I, 270.

JĘDRZEJA ŚWIĘCICKIEGO

OPIS MAZOWSZA.

(Przekład z języka łacińskiego).

JĘDRZEJ ŚWIĘCICKI.

Dawna literatura nasza, dokładnie odzwierciadlająca publiczną działalność szlachty i subtelnie przedstawiająca to wszystko, co dotyczy strony obyczajowej, — zbyt mało rzuca promieni na oblicze tej ziemi, na której mieniła się wstęga życia społecznego, chmurzyła się cieniem lub tryskała światłem jarzącem. W nieustającym wirze zabiegów obywatelskich, w ciągłej szermierce to o formę ustroju państwowego, to o zasady wierzeń religijnych, uczona społeczność rzeczypospolitej, mając ciągle na oku walkę intellektualną, mało zwracała uwagi na człowieka w związku z glebą, na której wyrósł, płodami jej nietylko siebie, lecz i obce narody pożywiał. Stąd fizyonomja kraju i zrosłego z nim ludu w literaturze staropolskiej wystaje tak niewyraźnie i jest tak bladą w porównaniu z barwnie kreślonym wizerunkiem oblicza szlachty lub nawet mieszczaństwa. I jeżeli pojawił się jaki opis kraju, to autor jego błądził zwykle po gmachach miast i miasteczek, mierzył wzrokiem wyniosłość świątyń lub obejmował szerokość murów zamkowych, mało bacząc na obszary leśne, zapełnione zwierzyną, na rybne jeziora, ożywiające handel i przemysł domowy, lub na cuchnące bagniska, zabijające ludność trującymi wyziewy. Życie polityczne pochłaniało wszystkie siły narodu, gdy znajomość ziemi rodzinnej w najsmutniejszem była

zaniedbaniu. Dzisiaj wiadomości w tym względzie czerpać musimy z opisów cudzoziemskich, z opowieści ludzi, którzy, przejechawszy kraj w pewnym kierunku, — postrzeżenia, zebrane na jednem miejscu, przenoszą na cały obszar, ćmiąc obraz jego baśniami. Pobieżność i niedokładność Kromerów, Krasińskich, Sarnickich, Stryjkowskich i Starowolskich dopełniać musimy pracami Zeiler'a, Ogerius'a, Connor'a, Pacichelli'ego, Cellarius'a, Beauplan'a, Choisnin'a, de Thou, — spostrzeżeniami podróżników, którzy pod wpływem wywróconego na niewygodnej drodze powozu lub z powodu zabłocenia swych sukien prawią o narodzie barbarzyńskim i o ziemi „godnej być płazów siedliskiem, nie ludzi". Z podobnych opisów niepodobna przedstawić sobie dokładnie fizyonomii kraju, a to tembardziej, że jest ona tak ruchliwą i zmienną, jak życie publiczne rzeczypospolitej. Niepodobna jednak zrozumieć historyi narodu odłącznie od gleby, na której osiadł i, zasilany jej sokami, dojrzał i działał. Po za kipiątkiem obrad publicznych wrzało też życie w puszczach ciemnych, gdzie każdy dąb, zwalony siekierą karczownika, udostępniał światło zachodu; gdzie każda socha, spulchniając ziemię jałową, zatykała w pustkowiu sztandar cywilizacyi.

Śród nielicznych prac, przedstawiających fizyonomję kraju w danej epoce, niepospolitą ma wartość opis Mazowsza, skreślony przez Święcickiego.

Jędrzej Święcicki, herbu Jastrzębiec, był synem Macieja, wojskiego nurskiego, wnukiem Mikołaja i Noskowskiej, siostry biskupa płockiego. Z trzech synów wojskiego: Mikołaja, Jędrzeja i Marcina, — dwaj pierwsi pozostawili po sobie pamięć, jako ludzie uczeni. Mikołaj, zmarły w kwiecie wieku, — „wiadom ziem wiela", „mąż w naukach znacznego poleru", — był kanonikiem pułtuskim. Jędrzej uczył się prawdopodobnie u jezuitów pułtuskich, których brat babki jego, biskup Noskowski, w r. 1566 sprowadził z Brunsbergi; — być może, że uczęszczał i na wszechnicę krakowską, korzystając z bursy *philosophorum*, zwanej *collegium Masovitarum*, którą tenże biskup fundował dla młodzieży mazurskiej, „10.000 złotych na

to wysypawszy". Zresztą i w samej szkole pułtuskiej wykształcenie otrzymać mógł piękne, gdyż ją Noskowski, „ciągle sumami pewnemi zasilając, sprowadzonymi z akademii krakowskiej nauczycielami obsadzał". Po studyach szkolnych prawdopodobnie bawił na dworze krewnego biskupa [1]), gdzie, obznajmiając się praktycznie z życiem publicznem, nabierał poloru. Ożeniwszy się z córką Jana Ciołka, Małgorzatą, która mu wniosła w posagu trzy wioski: Ostrołękę, Schowę-Ostrołękę i Zakrzewo, leżące nad Pilicą, w ziemi czerskiej, powiecie wareckim, — piastował różne urzędy, gospodarzył, robił pieniądze, procesował się, pisał dzieła, — słowem, żył wszechstronnie w tej atmosferze działalności, w której szlachta wieku XVI wygląda tak czerstwą i bujną. W majątku posagowym przepędził Jędrzej najpiękniejszą dobę życia. W r. 1596 nabył od żony dobra posagowe z kmieciami, obowiązanymi do dziesięciu dni robocizny, i z wieczystem prawem prezenty proboszczów ostrołęckich [2]); rychło przecież, widocznie z powodu jakichś wybiegów prawnych, cedował je znowu małżonce [3]) i jednocześnie oddał Ostrołękę i Zakrzewo w zastaw Szałapskiemu z Powsinka za sumę 5.000 złp. [4]).

Nad Pilicą żył Jędrzej szczęśliwy, w uniesieniu nad pięknością krajobrazu, do którego później tęsknił niejednokrotnie. W siedzibie ostrołęckiej, „godnej być siedliskiem muz, sprzyjającej uprawie nauk", znajdowała się wyniosłość, przez większą część roku zieleniejąca od żyznej trawy, a z jej podnóża tryskało źródło, niby ateńskie *Callirrhoë* (od καλός i ῥέω, pięknie płynące). Z szumem wpadało ono do przyległego jeziora, skąd, jakby przez loch podziemny wchłonięte, żadnego nie znajdowało ujścia. W Ostrołęce wychował Jędrzej ośmioro dzieci: Jana, Macieja, Piotra, Aleksandra, Zygmunta, Trojana,

---

[1]) Wbrew Siarczyńskiemu *(Obraz wieku pan. Zygm. III.* Lwów, 1828. II, 243) i Sobieszczańskiemu *(Encyklopedya* Org.) nie mógł bawić na dworze St. Łubieńskiego, biskupa płockiego, który dopiero w siedmnaście lat po śmierci Święcickiego objął katedrę płocką. [2]) *Acta conventionalia* grodu warszawskiego z r. 1596, ks. 9, f. 2000. [3]) Tamże z r. 1597, ks. 10, f. 4. [4]) Tamże z r. 1597, ks. 10, f. 11, 17.

Marcina [1]) i córkę Dorotę [2]); w niej też zasmuciła go przedwczesna śmierć jednego z synów. Gdy starsi bracia w dziedzictwie ojcowskiem zajmowali się rolnictwem, — najmłodszy Marcin, według zwyczajów ówczesnych „będąc na posłudze wielebnego w Panie Chrystusie ks. biskupa łuckiego (Terleckiego) swojego pana", smutnemu uległ wypadkowi. Dnia 16 stycznia, r. 1595 „szlachetny Andrzej Hulewicz, syn Wasila, wojskiego włodzimierskiego, zapomniawszy bojaźni bożej i miłości bliźniego, ku wzgardzie i zgwałceniu prawa Marcina Święcickiego, młodzieńca uczciwego i spokojnego, w gospodzie jego własnej w Łucku, u mieszczanina Szczepana, gwałtem z kilkudziesiąt osób w nocy naszedłszy, z łuku aż prawie ku samemu sercu postrzelił, zabił i zamordował" [3]). Bracia nieboszczyka kilkakrotnie zanosili skargi do króla i sejmów, domagając się kary na zabójcę.

W r. 1598 rozpoczęła się nowa faza w życiu Jędrzeja. Otrzymawszy pisarstwo ziemskie nurskie [4]), przeniósł się na pogranicze Jaćwieży, gdzie w powiecie kamienieckim posiadał w części po ojcu, w części nabyte lub trzymane dzierżawą: Krągi, Sitno, Łosino, Zdzieborz, Ostrowy, Rybno-małe i Olszankę. Odtąd do końca życia w ciągłych zostaje sporach: w r. 1598 z Humięckim o Sitno, a w latach: 1606 i 1607 z Ciołkiem Poniatowskim, Sulimierskim, Krzewskim i innymi [5]). W r. 1605 kwitowany był przez Czerniakowskiego z wypłaty 2000 zł., zabezpieczonych na Ostrołęce [6]), a jednocześnie, trzymając od kapituły warszawskiej połowę wójtowstwa we wsi Stara-Warka, po dwakroć pociągany był o niewypłacenie 5000 sumy dzierżawnej [7]). W roku 1607 otrzymał pisarstwo grodzkie ostrowieckie. Dwukrotnie, w r. 1607 i 1609, obrany

---

[1]) Tamże z r. 1596, ks. 9, f. 2262; z r. 1597, ks. 10, f. 300. [2]) Tamże z r. 1615, ks. 19, f. 387. [3]) Tamże z r. 1596, ks. 9, f. 2262; z r. 1597, ks. 10, f. 300. [4]) Tamże z r. 1598, ks. 11, f. 1288. [5]) Tamże z r. 1606, ks. 15, f. 1324; z r. 1607, ks 15, f. 1411, 1449, 1455, 1543, 1376, 1481, 1494, 1497. [6]) Tamże z r. 1605, ks. 14, f. 772, 773. [7]) *Acta donationum* grodu warszawskiego z r. 1606, ks. 33, f. 47, 972.

był deputatem mazowieckim na trybunał piotrkowski [1]). W r. 1609 procesuje się z Szałapskim, w 1611 z Łoskimi o wieś Sitno, której granicę stanowiła rzeka Rządza, zmierzająca do Buga [2]). W tymże roku umiera [3]), pozostawiając dzieciom obszerny majątek i nawał interesów. Jan, Piotr, Aleksander, Maciej, Zygmunt i Trojan, synowie Jędrzeja, ciągnęli dalej rozpoczęty przez ojca proces z Łoskimi. W r. 1618 Piotr umiera bezpotomnie [4]), Jan zaś, ożeniony w r. 1614 z Zofją [5]), córką Floryana na Gójskiej-Woli Gójskiego, waśni się z bratem Zygmuntem, aż w końcu, zapisawszy żonie złp. 1000 z sumy 2500, jakie miał zabezpieczone na Krągach, Sitnie, Zdzieborzu i Łosinie [6]), opuszcza majątek ojczysty i zamieszkuje z braćmi w macierzystej Ostrołęce. Zygmunt był najrządniejszym: wydawszy siostrę Dorotę za Kacpra Kossowskiego [7]) i spłaciwszy pozostałe rodzeństwo, objął cały majątek ojcowski. Mieszkał w Sitnie, gdzie przygotowywał do druku rękopisy ojcowskie.

Jak pod względem umysłowym, tak i pod materyalnym, Jędrzej Święcicki niemało prawdopodobnie zawdzięczał biskupowi Noskowskiemu. Rodzina Święcickich, do mniej zasobnej licząca się szlachty, dopiero przez skoligacenie się z bogatym biskupem trwalszą pod sobą znalazła podstawę. Ksiądz Noskowski „na synowców swoich i inszych, do siebie należących, siła spendował z dóbr kościelnych zebranych pieniędzy, chociaż i na Boga nie żałował kosztu“ [8]). Jędrzej, jako właściciel wiosek, odziedziczonych po ojcu, i dóbr posagowych nad Pilicą, był człowiekiem bogatym i nie z potrzeby zapewne wyniósł się na urząd. Nie mógł liczyć na korzyści z pisarstwa, gdyż na Mazowszu dochody urzędników sądowych były niewielkie. Ekscepta mazowieckie „dla zachowania ubogiej szlachty“ uwalniały ją od płacy przy wyjmowaniu aktów urzędowych i zmniejszały taksę od różnych tranzakcyi. Za wy-

---

[1]) *Acta donationum* z r. 1607, ks. 34, f. 251, 1290; z r. 1609 ks. 35, f. 1022. [2]) Tamże z r. 1609, ks. 37, f. 187, 453; z r. 1611, ks. 39, f. 56. [3]) Tamże z r. 1611, ks. 39, f. 1721. [4]) Tamże z r. 1618, ks. 46, f. 305. [5]) Tamże z r. 1614, ks. 42, f. 481. [6]) Tamże z r. 1614, ks. 42, f. 475. [7]) Tamże z r. 1616, k. 45, f. 866. [8]) Niesiecki. Herbarz, wyd. Bobrowicza. VI, 576.

szukanie i przeczytanie rzeczy, nowo od roku zapisanej, nic się nie płaciło; wyżej roku — grosz tylko [1]). Pisarz ziemski od obywateli księstwa mazowieckiego od ekstraktów i zapisów wszelakich „bierze jeno tyle, jako w ekscepcyach stoi". Zasobność przeto Jędrzeja płynęła, przynajmniej pośrednio, ze szkatuły biskupa. Wypłacał się też kościołowi prawowiernością religijną, pogardą heretyków, których Noskowski z granic Mazowsza wszelkiemi siłami usuwał, i niekłamaną wdzięcznością dla swego dobroczyńcy.

Przy zajęciach gospodarskich i urzędowych zajmowały Święcickiego dzieje Mazowsza, w którem na początku wieku XVI rozegrało się tyle scen tragicznych. Pół wieku tylko oddzielało go od zagadkowej śmierci ostatnich książąt; żył pod niezatartem jeszcze wrażeniem wypadków, przypominających separatyzm mazowiecki. Za spójnię z tą niedawno ubiegłą przeszłością służył Jędrzejowi ojciec, stary wojski, który patrzał naocznie, jak Mazowsze wsiąkało w ciało rzeczypospolitej.

Dwie prace Jędrzeja wyszły z druku staraniem syna jego, Zygmunta: najpierw, w r. 1634, *Topographia* [2]), a we trzy lata później życiorys biskupa Noskowskiego [3]). Pisał też Święcicki, również w języku łacińskim, dzieje książąt mazowieckich, które zaległy w rękopisie w bibliotece Załuskich. Pomiędzy innemi miała znajdować się rozprawa p. t. *De obitu Stanislai et Janussii, ducum Masoviae, a meretrice veneno extinctorum, e vetusto quodam manuscripto libro depromata* [4]).

Pierwsze wydanie *Topografii* już w XVIII wieku należało do rzadkości bibliograficznych. Niesiecki wątpi, czy podobne dzieło wyszło kiedy z druku; Załuski w wierszowa-

---

[1]) *Vol. legum.* II, pod r. 1576. [2]) *Topographia, sive Masoviae descriptio, auctore Andrea Święcicki, notario territorii nurensis. Cum licentia superiorum. Varsaviae, apud viduam Joannis Russowski, S. R. M. typographi. Anno Domini* 1624. 4°, plag. 7. [3]) *Andreae Noscovii, episcopi plocensis vita. Per Andream Święcicki, notarium territorii nurensis, ejus ex sorore nepotem. Cum licentia superiorum. Varsaviae, apud Joannem Trelpiński,* 1637. 4°, kart n. 14. [4]) Wiszniewski. Hist. lit. VIII, 81.

nym katalogu powiada: „książeczka to tak przedziwnie rzadka, iż, nie mogąc jej dostać, — przepisać kazałem i dałem ją (t. j. odpis) Mizlerowi, przyjacielowi memu, by przedrukował w kollekcyi“ [1]). Do wydania Mizlerowskiego [2]), uskutecznionego z niedokładnej kopii [3]), zakradło się, niewyłączając tytułu, mnóstwo błędów. Szczęściem, kiedy jeszcze ostatnie karty nie wyszły z pod prasy, marszałek w. kor., Franciszek Bieliński, użyczył Mizlerowi ze swej biblioteki egzemplarza edycyi z r. 1634. Wydawca zdążył błędy sprostować w dopiskach, i zaopatrzył tekst w objaśnienia. Do osobliwości bibliograficznych należy również wydanie życiorysu biskupa Noskowskiego. Załuski podziwiał jego rzadkość [4]). Pracy tej Święcicki dokonał stronnie: „powodowany związkami krwi, postępuje raczej jako panegirysta, niż rzetelny historyk, i z tego względu mało co można zeń uszczknąć“ [5]).

Święcicki ma tę niezaprzeczoną zasługę, że pierwszy dokładniej opisał Mazowsze. Poprzednicy jego: Krasiński, Kromer, Sarnicki, Stryjkowski — dotknęli tej obszernej prowincyi mimochodem i ograniczyli się na wyliczeniu miast ważniejszych. Późniejszy Cellarius nie jest wyższym od poprzedników; Starowolski, chociaż Mazowsze traktował nieco obszerniej, korzystał nawet z opisu Święcickiego, — nie dorównał mu jednak w bogactwie i różnorodności szczegółów. Święcicki góruje nad wszystkimi wszechstronnością. Za okazałymi gmachami miast i wieżycami zamków widzi ziemię obszerną a piękną, lud mazowiecki rojny i oryginalny. Kiedy inni autorowie opisywali Polskę ze strony zewnętrznej, Święcicki

---

[1]) J. J. Załuskiego biblioteka historyków, wyd. Muczkowskiego, Kraków, 1832, str. 5. [2]) *Historiarum Poloniae et magni ducatus Lithuaniae scriptorum collectio magna. Edidit Mizlerus de Kolof. Varsaviae* 1761, folio, od str. 477—500. [3]) Nie z autografu biblioteki Załuskich, jak fałszywie ogłaszał w prospekcie, robiąc przy tem autorem Zygmunta i mylnie podając tytuł. *(Acta litteraria regni Poloniae, trimestre tertium*, pag. 220). [4]) Polska w obszernych wiadomościach swoich *etc.* R. P. 1768. (Rękopis z biblioteki po C. Walewskim). [5]) Łubieński St. *Series, vitae, res gestae episcoporum plocensium. Cracoviae*, 1642, str. 170.

przedstawił Mazowsze w jego wnętrzu, — w ludzie. Szczegóły, dotyczące obyczajów niewiast, niegodziwości adwokatów i ucisku włościan, — świadczą o niepospolitej odwadze i prawości autora; wyjaśniają zarazem, dla czego praca jego tak długo spoczywała w rękopisie. Nieocenionej są również wartości wzmianki o mikroskopijnych patrycyuszach mazurskich, o tych wpół-dzikich mieszkańcach z nad Mrogi, których zuchwalstwo szerzyło wokoło przestrach. Dzieło Święcickiego, choć szczupłe i nieimponujące erudycyą, zawiera wszystko: oprócz faktów, dotyczących dziejów i oświaty Mazowsza, wiadomości o handlu i przemyśle, urodzajności gleby i lasach, o rzekach, jeziorach i błotach, ważny materyał do etnografii i mnóstwo innych szczegółów interesujących. Z powiązania tego wszystkiego powstał obraz poetyczny, wobec którego blado wyglądają suche opisy Sarnickich, Kromerów i innych. Obraz ten jednak zeszczuplał pod nożycami pierwotnego wydawcy, Zygmunta Święcickiego, który pewne ustępy, zdaniem jego mniej ważne, z tekstu wypuścił. Niepodobna stwierdzić, o ile te opuszczenia wynagrodził własnymi dodatkami, tu i owdzie wplecionymi w tok opowieści ojcowskiej.

Warszawa, 29 Lipca, r. 1875.

Tłómacz.

Jaśnie oświeconemu i najprzewielebniejszemu ojcu w Chrystusie, panu a panu

STANISŁAWOWI ŁUBIEŃSKIEMU,

z bożej i stolicy apostolskiej łaski biskupowi płockiemu, dobroczyńcy najłaskawszemu.

Niniejszy opis Mazowsza, tak długo leżący w ukryciu, który mój ojciec, idąc za przykładem geografów, dawnymi czasy przygotował, — obecnie na światło wynoszę, jaśnie oświecony pasterzu! Uważam bowiem za rzecz chwalebną, żeby ta ziemia, o której dotychczas nikt z cudzoziemców nie pisał, a z naszych mało kto i to mimochodem coś wspomniał, — żeby, mówię, ta ziemia, dotychczas prawie nieznana, obecnie w prawdziwem świetle przedstawiona, i odległym narodom nie była obcą. Należy jej się to tem bardziej, że od najdawniejszych czasów jaśnieje nad nią światło wiary prawdziwej, że ozdobami cnót wszelkich i oświatą kwitnie i że równie rozległością swych granic, jak obfitością rzeczy różnych żadnej prowincyi królestwa nie ustępuje. Dla czego zaś pod twojem imieniem wydać postanowiłem tę pracę, — z dalszego toku niniejszego pisma wywnioskujesz i poznasz dokładnie. Tyś jest cnoty i świątobliwości osobliwym wzorem; głośną jest sława mądrości twojej; nadto tyś jest i panem w tej prowincyi [1]): nie jestże więc sprawiedliwszem raczej tobie, znakomitemu dygnitarzowi, niż komuś tam innemu to dzieło przypisać? Pominąwszy wiele innych twych zasług, tak tę prowincyę, jak też i cały obszar polski dostojeństwy swojemi ozdabiasz i dobrodziejstwy obsypujesz. Choć wspo-

[1]) Miasto Pułtusk z okręgiem należało do biskupów płockich i ich rządom podlegało. (Przypiski pod tekstem są dodatkami tłómacza).

mnę tylko, że tego królestwa niespożyte dzieje niezrównaną wymową, na podobieństwo wyroczni, potomnym przekazujesz wiekom. A nie opierasz ich na powadze lub opowieściach innych, lecz prawdę sam z siebie dobywasz: osobiście przez lata długie publicznemi sprawami się trudzisz, więc i zapanowałeś nad niemi. Ojczyznę w trudnych okolicznościach również często wspierasz i utrzymujesz roztropnością swoją a radą. Na tej oparty zasadzie, osądziłem nietylko za słuszną, lecz owszem za rzecz niezbędną oświadczyć ci wdzięczność wspólnej ojczyzny imieniem. Pobudziły mnie także do tego i zaszczyty rodu twojego, które, według mnie, są niepospolite, a nie wiem, czy gdziekolwiek o nich w Polsce przedtem słyszano. Jakież to owe zaszczyty? Oto ród twój starodawny i sławny jest, a czyż to samo nie jest niepospolitem i wielkiem? Pomijam tu nawet świątobliwych rodziców twoich, nad których królestwo nasze nie znało i nie zna nikogo, coby jaśniał taką uczciwością, bogobojnością i poważaniem, — niemówiąc już o pomyślności, gdyż być rodzicami znamienitych dzieci jest to, zaiste, posiadać szczęście niezwykłe. Widzimy was czterech braci rodzonych, z których dwaj jesteście biskupami i to pierwszorzędnymi: ty — płockim, drugi — kujawskim *(vladislaviensis)*, przyczem zasiadacie wspólnie w senacie, mężowie roztropni i w naukach biegli. Inny z twych braci, niepospolitą zaszczycony godnością i równej z wami powagi, jak gdyby waszym przykładem zagrzany, do tegoż co i wy podąża znaczenia. Ostatni powziął zamiar poświęcić się życiu zakonnemu i w Towarzystwie Jezusowem pracuje. W końcu, siostra rodzona jest dziewicą zakonną: ksieni ta we wszelkich chwalebnych umiejętnościach z wielką starannością jest wyćwiczona [1]). Bez wątpienia, że to niepospolite! i nie dla tego wspo-

---

[1]) Świętosław Łubieński na Łubnie (blisko Sieradza) z Barbary Zapolskiej miał siedmiu synów i trzy córki. Dwaj synowie i córka w młodym wieku zmarli; z pozostałych: 1) Stanisław r. 1628 objął biskupstwo płockie, umarł 1640 w Warszawie. Brat jego, Maciej, pochował go w katedrze płockiej i nagrobek mu tamże wystawił. Stanisław jest autorem kilkunastu

minam o tem, żeby to było nieznane, lecz że jakby rękę Bożą widzę w tem wszystkiem. Są wprawdzie tacy, co nadzwyczajne rzeczy, przekraczające po większej części granicę przyrody człowieczej, wygłaszać o innych i podziwiać je w nich zwykli: co do ciebie — poprzestaję na wyliczeniu tych jedynie przymiotów, które są istotnie niepospolite i bardziej wybitne. Zresztą, ponieważ ta prowincya jest ozdobioną dziełami twego genjuszu, zaszczyconą dostojeństwy i udarowaną hojnością twoją, — słusznem jest przeto, że pracę ś. p. ojca mojego wydaję ozdobioną blaskiem rozgłosu, sławy i mądrości takiego męża. Obyś ją tylko błyskiem swej łaski udarował! a od burz wszelkiej niechęci będzie bezpieczną. Przyjm moje pozdrowienie.

Sitno, 20 Czerwca, roku od narodzenia Chrystusa 1634.

Jaśnie oświeconego pana
najpokorniejszy sługa

Zygmunt Święcicki, syn autora.

---

dzieł, po łacinie pisanych. Prace jego historyczne, razem zebrane, wyszły w dwóch tomach p. t. *Stanislai Lubieński, episcopi plocensis opera posthuma historica, historico-politica etc.*, w Antwerpii r. 1643. Na język polski przekładał je Jocher i wydał w Petersburgu r. 1855. Najważniejszem z dzieł Łubieńskiego jest opis rokoszu Zebrzydowskiego i podróży Zygmunta III do Szwecyi. 2) Maciej za czasów Święcickiego siedział na katedrze kujawskiej, a w r. 1641, po Janie Lipskim, został prymasem. Umarł r. 1652. O nim to powiedział Urban VIII: *In Polonia multi sunt praelati, — solus Mathias est episcopus.* 3) Trzecim, o którym wspomina Święcicki, był Wojciech, proboszcz pułtuski, kanonik gnieźnieński i krakowski. 4) Marcin był jezuitą, rektorem kolegium w Kaliszu, przełożonym u św. Barbary w Krakowie. Umarł r. 1651. 5) Zofja, ksieni w klasztorze cystersek w Ołobsku. O Janie, protoplaście dzisiejszych hrabiów, i o Małgorzacie Starczewskiej Święcicki nie wspomina, gdyż pomarli przed r. 1634. (Niesiecki. *Herbarz Polski*, wyd. Bobr. VI, 277. X. Bujdecki Floryan. *Vita venerabilis servi Dei Mathia Łubieński.* Kalisz. 1752. Ks. L. U. *Życie Macieja Łubieńskiego.* Leszno, 1854).

Zygmunt Święcicki, syn autora

czytelnikowi pozdrowienie.

Wszystko, co w tem dziele cieńszymi znakami, czyli literami wydrukowano, ja to, — miły czytelniku! — dodałem [1]), — nie w zamiarze jednak popisu, ani w chęci ubiegania się o chwałę. Jakiejż bowiem spodziewać się chwały z pracy tak marnej? Czyż z błahej sprawy może wytrysnąć sława? Wiadomo mi, zresztą, jak bezbożną byłoby rzeczą cenić się wyżej nad naukę i talent ojcowski. Nie to mną powoduje. Wszystko, co rodzicielskie, rzecz nawet najlichsza, jest i będzie dla mnie zawsze najdroższą, co więcej — świętą. Cóż więc było, — zapyta ktokolwiek, — powodem mej pracy? Ponieważ mój ojciec rzeczy niektóre, uwagi godne, pominął; o niektórych zaś sprawach nie wspomniał dla tego, że zaszły po jego śmierci; inne zaś, choć były mu współczesne, żadnego po sobie nie zostawiły śladu: jedne przeto uzupełniłem, inne umyślnie opuściłem, niektóre zaś, trudniejsze do zrozumienia, objaśniłem dobitnie a krótko. Jedne z nich z najpoważniejszych autorów wypisałem; inne zaczerpnąłem z opowiadań ludzi rozumnych; inne wreszcie z zasobów własnej dobyłem nauki. Jako zaś zajrzeć sławie ojcowskiej lub chcieć ją przyćmić uważam za występek; — tak naodwrót: iść prawdy torem — za chwałę poczytuję. Bądź zdrów.

[1]) Dodatki te zamykamy w klamrach.

Topografja, czyli opis Mazowsza.

Mazowsze jest częścią królestwa polskiego. Z południa i zachodu graniczy z Polską, od wschodu z krawędzią ziemi lubelskiej i z Jadźwingami *(Jazygis)*, na północ sąsiaduje z Prusami. Przed przybyciem Słowian było okolicą dziką i pustą; dopiero, — kiedy Wandalowie, wyniosłszy się, nowych siedzib poczęli szukać, — starożytni Sarmatowie, z tajemniczych okolic północy wyparci, zarówno Mazowsze, które po obu stronach koryta Wisły się ciągnie, jak i obszerne, na zachód leżące przestrzenie zamieszkali. Za panowania króla Mieszka *(Mesconis)* Sarmacya cała za zgodą wszystkich przyjęła zasady nauki Chrystusa; wtenczas to Mazurowie, przyjrzawszy się postępowi sąsiadów, otwarte szerokiej Hercynii przestrzenie zabudowywać i uprawiać poczęli [1]). Niektórzy, jak Sarnicki, mniemają, że naród ten od starodawnych Massagietów pochodzi i że stąd właśnie, przez nieznaczne skażenie wyrazu, nazwisko Mazurów otrzymał; lecz na jakich dowodach to opierają? nie wiemy. Przekładając wcześniejsze, a więc wiarogodniejsze świadectwa nad wywody subtelne, jesteśmy zdania, że Mazowsze przed pięciuset przeszło laty otrzymało swą nazwę. Stało się to wtenczas, kiedy po wysłaniu Kazimierza Mnicha do Francyi przez niegodnej pamięci matkę jego, Ryksę, naród sarmacki pozostał bez monarchy. Znaleźli się wówczas ludzie, dumą i pychą zaślepieni, co, tworząc stronnictwa różne, podczas bezkrólewia władzę monarszą chcieli sobie przywłaszczyć. I świeżą jest dotąd pamięć mężów dwunastu, którzy, gdy w nieobecności króla rzeczpospolitą chciwie i niegodziwie rządzili, — wnet, przygniotłszy swobodę gminu, za zgodą możnych zwyczaje tyranów przyjęli. Żądzą panowania zaślepieni, niektórzy przygotowy-

[1]) Pod Hercynią starożytni rozumieli wogóle góry, lasami porosłe. Brinken *(Mémoire descriptive sur la forêt de Białowieża.* Varsovie, 1826, p. 5) utożsamia ją z puszczą białowieską Święcicki nazywa Hercynią lasy, które niegdyś od dzisiejszej Białowieży zachodziły w głąb Mazowsza.

wali się naprzód do tego tajemnie; w końcu rządy, częścią przez postrach nikczemny, częścią obietnicami pozyskali i całą ojczyznę jako zdobycz posiedli. Najgłówniejszym z tyranów był bez wątpienia Mazos, w ziemi płockiej stosunkami i majętnością potężny, który, gdy łaskawości pana, z wygnania wracającego, nie dowierzał, a widział go w nieliczne zaopatrzonego zastępy, — sądząc, że pokona słabego monarchę, na czele hufców olbrzymich przeciwko niemu wystąpił. Lecz Mazos, który Kazimierza, za kratą klasztorną wdrażanego w pobożne ćwiczenia, za niezdatnego do boju uważał, gdy do walki przyszło, pokonany i na głowę zgromiony, w pośpiesznej ucieczce do Prusaków się schronił. Ci zaś Prusacy nietylko wygnańcowi dali przytułek, lecz go, żeby mógł marzone posiąść królestwo, w różne zaopatrzyli posiłki. Otrzymawszy je, Mazos, wzmocniony przytem barbarzyńskich Jadźwingów zastępami, gdy w pochodzie grabieży i gwałtu pełnym na Kazimierza niespodzianie napadł, — w wielkiej bitwie pokonanym został powtórnie. Niewielu uszło rąk zwycięskich i ścigających wroga Sarmatów. Mazos, po tym niefortunnym dla siebie wypadku, gdy znowu do barbarzyńców uciekł, ujęty przez nich i haniebnej poddany karze, za niewierność i pychę wyniosłą słuszną otrzymał zapłatę. Odtąd kraj ten, którego panem ogłosił się Mazos, miano Mazowsza otrzymał. Mazowsze ciągle, za pamięci jeszcze ojców naszych, znajdowało się pod władzą Piastów. Z wielu panujących w tym kraju najbardziej zasługuje na uwagę syn Kazimierza Sprawiedliwego, a wnuk sławnego w pokoju i w walce książęcia Bolesława Krzywoustego, Konrad Stary, w którego potomstwie ród Piasta przetrwał do naszych prawie czasów. Ponieważ z władców Sarmacyi Konrad był najmożniejszym (panował bowiem nad Mazowszem, ziemią sieradzką, łęczycką i Kujawami), przeto bezustannie z sąsiednim wojował Prusakiem. Lecz wówczas i Prusacy byli potężni: barbarzyńcy ci, od wszelkiej napaści zewnętrznej osłaniani niedostępnemi bagnami i olbrzymimi lasami, znanemi sobie ścieżynami znienacka się przedzierając, na całej przestrzeni Mazowsza z mieczem i ogniem

szaleli bezkarnie. Przecież Konrad, dzięki męstwu Krystyna Liligera [1]), sławnego w bojach wodza, tych dzikich ludzi, pośród ich własnych bagien, niejednokrotnie poskramiał. Ten to jest właśnie Krystyn, który podczas nieletności Leszka, brata Konradowego, pod Zawichostem przez pogrom i śmierć Romana, walecznego króla Rusinów, pamiętne odniósł zwycięstwo. Wkrótce jednak, z powodu zawiści, zepchnięty został w otchłań nieszczęścia. Konrad bowiem, niemogąc przenieść, że sława tak wielkiego zwycięstwa przypisywaną jest Krystynowi, rozpalony zazdrością, czy też podburzony księdza Jana Jędrzeja [2]) namowami, niewinnego bohatera kazał życia pozbawić. Rychło jednak, do skruchy przywiedziony, przejęty nienawiścią ku swemu doradcy, i Jędrzeja, niezważając na jego stan duchowny, bezbożnie, w sposób okrutny zamordować i jako ostatniego łotra kazał powiesić. Ta niesłychana zbrodnia tyrana cały stan duchowny zapaliła gniewem; głównie za staraniem Piotra, arcybiskupa gnieźnieńskiego, Konrad, klątwą rażony, ze wszystkimi poddanymi wykluczonym został z kościoła. Nie zniósł Konrad tej hańby: bojaźnią kary bożej strwożony, upamiętawszy się i skruchę okazawszy, przez wyzucie się z części ojcowizny stosowne arcybiskupowi zrobił zadosyćuczynienie; gdy zaś przez Prusaków ciągłymi bywał szarpany napady, za morderstwo uległ podwójnej karze [3]). Skoro zaś Prusacy bezustannie Konradowi ciążyli, — ten, nieczując w sobie odwagi, ani sił odpowiednich, — do uproszenia zewnętrznej pomocy uciec się zamierzył. I przywołał na pomoc

---

[1]) Mowa tu o Krystynie herbu Gozdawa, „wielkim i sprawnym“ wojewodzie płockim, którego Prusacy *mazowieckim Bogiem* zwali (Bielski. *Kronika*, wyd. Gałęz., II, 73, 85). Święcicki nazywa go Liligerem, albowiem w herbie lilję nosił. Według Długosza zamordowany został we wsi Kowalewie pod Drobinem. [2]) Jan Czapla, scholastyk płocki, kanclerz książęcy (Bielski. II, 85). [3]) Konrad, dla przebłagania arcybiskupa, „dał Łowicz miasto ze wszystkiemi przyległościami wiecznie na arcybiskupstwo gnieźnieńskie: k' temu, aby tenże arcybiskup i następcy jego w płockim kościele byli kanoniki, a z łowickiego klucza tylko grzywnę złota miał dawać każdy rok książęciu mazowieckiemu. Działo się to lata pańskiego 1240“. (Bielski. II, 133).

Krzyżaków, Germanów rodem, którzy wówczas, z Syryi przez Saracenów wyparci, — nowych dla siebie szukali siedzib. Przywołani przez Konrada, ziemią dobrzyńską i chełmińską udarowani [1]), chętnie Polakom przybyli na pomoc. Po długich walkach, pokonawszy i ujarzmiwszy barbarzyńskich Prusaków, wszystką ich ziemię zagarnęli; a od szczęścia pychą nadęci, na samych Polaków i Mazowszan wrogi zwrócili oręż i to z taką zapalczywością, że długo z rozmaitem szczęściem najokrutniej walczono. Polaków nie za sąsiadów i dobroczyńców, lecz za wrogów mieli; — dopiero po zniesieniu tych napastników mógł zawitać upragniony pokój śród skołatanych długimi bojami.

Po śmierci Konrada państwo pomiędzy jego dzieci podzielone zostało. Kazimierzowi do Kujaw i ziemi łęczyckiej przydano Sieradz; Ziemowit otrzymał to tylko, co miano właściwego nosi Mazowsza. Pomiędzy licznem potomstwem Kazimierza był Władysław, Łokietkiem zwany, Kazimierza Wielkiego ojciec, który tem się najbardziej wsławił, że zmiennej fortunie zawsze opierał się hardo i że rzeczpospolitę, dziwacznie przez wielu królików rządzoną, rozprzężeniem sił osłabioną, pod ster i rozkazy jednego monarchy powrócił. Po jego wybornem panowaniu, syn Kazimierz i Ludwik węgierski, wnuk po córce, następnie — Litwin Jagiełło, zięć Ludwika, z wielkim mozołem złączywszy pod jedno berło dwa najdzielniejsze narody, rzeczpospolitę do stanu takiego, w jakim ją dzisiaj widzimy, — do sił i świetności przywiedli. Drugi syn Konrada, Ziemowit, podczas jakiegoś najazdu Litwinów pokonany, padł pod ciosami morderców. Z następców

---

[1]) Właściwie tylko ostatnią, pomiędzy Drwęcą i Ossą. Sprowadzeni przez Konrada Krzyżacy wprawdzie przywłaszczyli sobie i część ziemi dobrzyńskiej (posiadłość braci dobrzyńskich, złożoną z zamku dobrzyńskiego i przestrzeni wzdłuż Wisły po rzekę Mień), lecz tej roku 1235 zrzec się musieli. Dopiero Jan luksemburski, z powodu roszczonych sobie praw po Wacławie, zająwszy w r. 1329 zamek, po obu stronach Wisły leżącą ziemię dobrzyńską sprzedał Krzyżakom. Traktatem kaliskim r. 1343 wróciła ona do Polski.

jego zasługują najbardziej na uwagę: Ziemowit, książe płocki i rawski, który, pojąwszy w małżeństwo Aleksandrę, króla Jagiełły siostrę, i w posagu otrzymawszy władzę nad ziemią bełską, licznem obdarzony potomstwem, w wielkiem szczęściu przepędził życie. Córkę, imieniem Cymbarkę, Ernestowi austryackiemu, władcy Noryku, w małżeństwo oddał. ta zaś zrodziła Fryderyka III, wielkich królów i cesarzów protoplastę. Z synów Aleksander, kardynalską zaszczycony purpurą, był patryarchą akwilejskim i biskupem trydenckim. Drugi syn, imieniem Władysław, objął rządy po ojcu, gdyż po zejściu bezżennych braci nikt się więcej nie ubiegał o władzę. Władysław, umierając, zostawił syna tegoż imienia, i drugiego Ziemowita, których w rozkwicie życia, jaśniejących chwałą cnót wielu Gotard Rybiński, człowiek obfitymi przez nich obsypany darami, niewdzięcznie a zdradziecko, — z powodu jakichś podejrzeń, — ze świata zgładził trucizną [1]). Od tego czasu wielkie nieporozumienia wszczęły się pomiędzy dziećmi stryjecznego brata, Bolesława, i królami polskimi, gdyż każda ze stron, że spadkobierców bezpośrednich nie było, do otrzymania dziedzictwa równe rościła prawa. Spór zakończył się w ten sposób, że po przyłączeniu ziemi bełskiej do Rusi i po oderwaniu od Mazowsza ziemi rawskiej, — król polski, nie bez pewnych trudności, ustąpił płockie, które Jan, syn Bolesława warszawskiego otrzymał: jednakże po jego zejściu bezdzietnem, według umowy, księstwo to przeszło do króla polskiego. Przy reszcie Mazowsza z trudnością utrzymał się brat Jana, Konrad; albowiem król Jan Albert znowu położył warunek, że, — po bezdzietnem zejściu trzech braci Konrada, ziemie, w ich posiadaniu będące, dziedzictwem króla zostaną. Jednakże nieporozumienie to po przyjacielsku zostało załatwionem, gdy Konrad przyrzekł po śmierci swojej wszystko do Korony przyłączyć, z wyjątkiem ziemi czerskiej, którą od-

[1]) Gotard z Rybna Radwańczyk, kasztelan sochaczewski, zgładził ich trucizną z zemsty za odjęcie mu wioski. (Wapowski. *Dzieje korony*. Wilno, 1847. III, 438).

dano dwom synom jego z zastrzeżeniem jednak, że i ta, po ich bezpotomnem zejściu, przejdzie do rąk króla. Mówią, że Konrad pod grozą spisku niektórych z otaczających go panów przyjął tak uwłaczające imieniu i powadze swojej warunki podobnej ugody. Już bowiem Mazurowie, sprzykrzywszy sobie dumę swych książąt, szukali tylko sposobności, żeby ten ciężar zrzucić ze swych ramion i sposobność tę właśnie znaleźli. Gdy bowiem Konrad Radzimińskiego, męża walecznego, niemającego w Mazowszu równego sobie co do zamożności i dzielności w bojach, z całej fortuny wyzuł, — ten, krzywdą dotknięty, do Alberta, jako pana zwierzchniego, uciekł. Na radzie publicznej, obnażywszy gwałty Konrada, przedstawiwszy własne i współobywateli swych krzywdy, — nienawiść przeciw książęciu rozniecił. Był zaś ten Radzimiński tak samemu królowi, jak i senatorom dobrze znany: pamiętali oni tego męża walecznego, podczas potrzeby wołoskiej z pięciuset mazurskimi rycerzami walczącego z olbrzymią masą nieprzyjaciół, kiereszującego ich karki mieczami ostrymi. Konrad więc łaskę utracił: rada senatu najsurowiej go upomniała i postanowiła, żeby się zrzekł braterskich posiadłości. Ze starych opowieści to wiemy, że Konrad, gdy mu poseł królewski uchwałę senatu przedstawił, takim się gniewem zapalił, iż, chwyciwszy za miecza rękojeść, w te słowa wybuchnął: „Albert nieuczciwie i niegodnie postąpił, gdyż sobie wbrew zwyczajom i prawu narodów najoczywistsze prawa dziedzictwa przywłaszcza; jeżeli przeto bez użycia siły chce spór rozstrzygnąć, niech ze mną, zaufanym w sprawę najlepszą, której sam Pan Bóg sprzyjać się zdaje, równą bronią w pojedynku walczy: zatarg o prawo niewątpliwe niech los zakończy zacnem zwycięstwem, lub śmiercią szlachetną". Rzekłszy to, płakał, przeklinał Alberta i imieniu Jagiellonów urągał. Słowa te przyjęto na dworze ze śmiechem raczej, niż z gniewem. W końcu, gdy Konrad zmiarkował nadchodzącą ostatnią żywota godzinę, przywoławszy panów, dzieci im swoje polecił i przysięgą zobowiązał każdego, że zachowają im wierność niezłomną; że dopóty nie będą szukać sobie pana gdzieindziej,

dopóki nie wygaśnie ten szczep, którego łagodnych rządów przodkowie ich doświadczali przez tyle wieków. I tak, ze spokojnym umysłem, świętościami po chrześcijańsku opatrzony, we wsi Osiecku, gdzie chętnie dla łowów przebywał, zgasł, żonę Annę opiekunką państwa i dzieci postanowiwszy. Ta zaś, ze świetnej rodziny litewskiej pochodząc, była siostrą rodzoną Jerzego Radziwiłła i, przez Konrada, już wtóry raz wdowca, z pierwszych niepłodnych małżonek wcale niemającego potomstwa, z wróżbą lepszego szczęścia za żonę pojęta, zrodziła dwóch synów i tyleż córek. Rządziła ona z największą sprawiedliwością i z męską wyraźnie energją na wszystkie sprawy państwa zwrócone miała oczy; bez nagany obowiązki panującego spełniała. Lecz niepohamowane umysły dzikiego narodu łaskawością raczej i powolnością, niż dobrem choć surowem panowaniem ugłaskane być mogły. Mazurowie też wkrótce pozbyli się rządów niewieścich, do czego i to się przyczyniło, że o Annie, kobiecie najskromniejszej, gadatliwość niepohamowanego pospólstwa puściła plotkę, iż z Zalewskim [1]), śród panów mazowieckich odznaczającym się gładkością rumianego oblicza i długim, kędzierzawym nieco włosem, przestaje poufalej, niżby przystało niewieście, pochodzącej z krwi książąt. I tak, podczas niespodzianego rozruchu, próżno boskiego i ludzi wzywającą ratunku z dziećmi małemi i z Zalewskim w zamku makowskim oblegli; rozumiejąc zaś, że mężom walecznym nie przystoi słuchać niewieścich rozkazów i że książęta pod narodu, a nie matki, opieką znajdować się powinni, — o ich wydanie wołali śród wrzasku. W tem zamieszaniu, gdy z obu stron pociskami na się rzucano, jeden z książąt od strzału czyjegoś ledwo nie został zabitym. Wkrótce, za wdaniem się niektórych panów, rozruch został poskromiony i, stosownie do ich żądania, Anna przyrzekła przypuścić synów do rządu, aby tylko broń złożono i niewy-

---

[1]) Kozłowski *(Dzieje Mazowsza.* 357, 363), Czacki *(Dzieła.* Poznań, 1845. III, 466) i Wójcicki *(Album literackie.* Warszawa 1848. *Szkice hist.* Kraków, 1869) — nazywają go Zaliwskim.

magano przymusem, co po przyjacielsku otrzymać można. Przedtem jeszcze, Aleksander, król Sarmacyi, książę łagodnego i poczciwego charakteru, złagodziwszy surowość dekretu braterskiego, zmieniwszy umowę, — wielkomyślnie pozwolił Stanisławowi i Januszowi, nieletnim synom Konrada, temi władać ziemiami, któremi ich ojciec zarządzał. Zmienił to jednak nowy monarcha, Zygmunt, istny wzór cnoty dla wszystkich, najsławniejszy z królów ówczesnych. Przez wielką łaskawość swoją znaczenie książąt utrwalił, gdyż po zaprowadzeniu ładu w sprawach Mazowsza przez Jana Łaskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, poruczył opiekę nad krajem starszemu Stanisławowi, który dojrzałą już zdolność okazał do rządów. Był on łagodnego a roztropnego umysłu, pełen przytem walecznego ducha i energii rycerskiej. Dał on później świetny dowód męstwa, gdy przeciwko zbuntowanemu w Prusach Albertowi, mistrzowi Krzyżaków, siły swe z hufcami Zygmunta złączywszy, w uczciwej potrzebie wroga nad Pissą [1]) rozgromił. Lecz Janusz, we wszystkiem równy bratu, przewyższał go siłą fizyczną. Nikt bowiem nie wyrzucał zręczniej ogromnego koła, olbrzymich kamieni nie dźwigał; nikt łatwiej nie rwał grubych postronków i żelaznych podków nie łamał; nikt celniej od niego nie umiał zażywać łuku. Mówią, że miał podwójną kość pacierzową, pierś szeroką, bary olbrzymie; z postawy do starodawnych bohaterów był podobny. Tylko nos spłaszczony i zakrzywiony, przez dziwaczny przyrodzenia kaprys, całą wspaniałość tej pięknej postaci oszpecał. Obadwaj zaś domowem obejściem, wytwornością światową, samym zresztą rynsztunkiem wojennym wielu królów przewyższali i godnymi byli następcami sławnych swych przodków. Lecz los im nie był przyjazny. Tych pięknych przymiotów rozgłosem zwabiony *naderspan* [2]) Alojzy Pechri, z magnatów węgierskich godnością i majątkiem najznakomitszy, prosił książąt usilnie o spowinowacenie się i zaślubił siostrę ich Zofję, przedziwnej urody i najczystszych obyczajów dziewicę. Brat

[1]) Rzeką, wpadającą do Drwęcy. [2]) Naczelny wojewoda.

Stanisław z licznym i znamienitym pocztem rycerzy odprowadził siostrę na Węgry. W tym czasie, gdy się zmian żadnych w Mazowszu nikt nie spodziewał, nagle książęta w samym życia rozkwicie, nieubłaganą losów koleją — zgaśli. Skoro się bowiem młodzieńcy bezwstydnie miłostkom oddali; skoro czas śród biesiad rozpustnych i nocnych hulanek trwonili; — śmierć znaleźli przedwczesną. Pierwszy zgasł Stanisław; w ośmnaście miesięcy umarł Janusz, zaraźliwą nawiedzony chorobą.

Dwojakie było mniemanie o ich śmierci: jedni przypisywali ją niepomiernemu użyciu wina, gdyż, biesiadując, książęta nie odznaczali się wstrzemięźliwością; drudzy, zdradę za powód kładąc, twierdzą, że młodzieńcy, silni fizycznie, nie mogli uledz chorobie; że niewątpliwie do pozbawienia ich życia trucizna była użytą. Niosła później wieść powszechna, że niejaka Katarzyna, wojewody rawskiego córka, później Konrada Oborskiego małżonka, gdy gwałtowną zawrzała miłością, — o zgubę przyprawiła nierozważnych młodzieńców. Użyła ona do tego czarów, którymi do obłąkania ich doprowadziła, sądząc, że, pokonani miłością, natrętnej dziewce ulegną.

Podejrzanych wzięto na tortury: rycerz Jordanowski [1]) pod miecz złożył głowę, a powiernica Katarzyny z największą pokorą zniosła zadaną jej karę. Wściekły i nienawiścią przejęty gmin i na samą Katarzynę przekleństwa miotał; od zemsty powstrzymała go tylko powaga króla, pod którego opieką ojciec jej i cała ziemia rawska zostawała oddawna. Żaden bowiem naród nie doznał większej boleści z powodu śmierci swych panów, jak Mazurowie; a dziwić to mogło tem bardziej, że jak Konradowi, książęciu wypróbowanej roztropności, niechętnie ulegali, tak młodych synów jego, jakoby z wszelkiej surowości otrząśnieni, niesłychaną ogarnęli miłością. Przypisać to należy tej okoliczności, że książęta łaskawem postępowaniem, wspaniałomyślnością i ową uprzejmo-

[1]) Wapowski twierdzi, że Jordanowski, będąc w służbie u Janusza, miał mu ułatwiać stosunki z Katarzyną.

ścią, która serca ludu ujmuje najbardziej, ojca swego, z natury cierpkiego, przewyższali nieskończenie. Dodawało żalu i sieroctwo po rodzinie panującej: szczep bowiem, więcej niż cztery wieki panujący na Mazowszu, po zgładzeniu potomków męskich, zupełnie wygasłym widzieli. Byli i tacy, co wierzyli, że Katarzyna, za radą wyższą, książętom powolną truciznę zadała, a to, żeby, za pomocą tej nikczemnej przysługi, kraj stał się króla dziedzictwem. Jest jednak rzeczą niewątpliwą, że to wszystko bez jego wiedzy dokonanem zostało. Cóż bowiem jest bardziej niedorzecznego nad wiarę, że Zygmunt, pan sprawiedliwy i świątobliwy, który ofiarowane sobie przez Węgrów, Duńczyków i Czechów najokazalsze królestwa z wielką sławą skromności swojej odrzucił, żeby, mówię, pan taki na śmierć niewinnych zezwolił książąt? Możnaż przypuścić, żeby się ku wiecznej hańbie, za pośrednictwem zbójców na tak marną łakomił spuściznę?

Wkrótce po zejściu książąt, król Zygmunt, przybywszy dla uśmierzenia rozruchów, samą powagą swojego imienia uspokoił burzliwych Mazurów. Albowiem jawnie sprzyjali oni Janowi Odrowążowi, natenczas wojewodzie podolskiemu, który, obok szlachetności rodu i męstwem znamienity, młodszą siostrę książąt miał za małżonkę, a przeto do odziedziczenia księstwa wyraźne sądził mieć prawo. Mazurowie, do rządu własnych panów przez tyle wieków nawykli, niechętnie widzieli Zygmunta, zmierzającego do władania nad nimi. Sądzili, że król ten, potężny bogatych narodów władzą, nad szlachtą mazowiecką, niemogącą sprostać dostatkom pańskim, albo niedbałą rozciągnie opiekę, albo z pogardą pomiatać nią będzie. Lecz w postępowaniu Zygmunta tyle widniało rozsądku i sprawiedliwości, że samym wyrazem twarzy łagodnej i wymową, przy stosownem jednak zachowaniu dostojności monarszej, wszystkich pociągnął ku sobie. Mazurom praw starych i obyczajów używać pozwolił, prócz tego do dawnych przywilejów wiele nowych dodał, przez co pozyskał miłość narodu, nie orężem, lecz siłą odwiecznych praw braterstwa złączonego z Koroną i traktowanego po ludzku.

Później Mazurowie usilnie błagali Zygmunta, żeby im dał syna Augusta, niedorosłego naówczas księcia; lecz tego im odmówiono. Chciano, żeby tem usilniej starali się o uznanie królewicza za następcę tronu; żeby Augusta mieli za pana, lecz wspólnie z Polakami. I tak, po przekształceniu państwa w prowincyę [1]), ustanowiono vice-króla, który rządy sprawo-

[1]) Ziemie: rawską, gostyńską i bełską w r. 1462; sochaczewską w 1476; płocką w 1496 z Koroną złączono. Z pierwszych dwóch i sochaczewskiej utworzono województwo rawskie; bełska na Rusi i płocka stanowiły oddzielne województwa. Resztę Mazowsza przyłączył Zygmunt I w r. 1526, z pozostawieniem go przy dawnych prawach, pod oddzielnym zarządem namiestników, czyli vicesgerentów; w 1529 reprezentacya mazowiecka do rady i sejmu weszła. Dopiero w r. 1576 zrzekli się Mazurowie swych praw oddzielnych, „warując tylko sobie osobliwe niektóre zwyczaje, dla zachowania ubogiej szlachty potrzebne, jako lżejsze i znośniejsze". Stefan Batory te *excepta* na sejmie toruńskim potwierdził i, zniosłszy vicesgerencyę, wojewodów mazowieckich z takimiż dygnitarzami innych prowincyj porównał.

Województwo płockie miało trzech senatorów krzesłowych (biskupa, wojewodę i kasztelana); rawskie — dwóch (wojewodę i kasztelana); mazowieckie — trzech (wojewodę, kasztelana czerskiego, a od r. 1768 i kasztelana mazowieckiego).

Kasztelanów mniejszych, powiatowych, czyli drążkowych województwo płockie miało dwóch (raciąski i sierpski); tyluż rawskie (gostyński i sochaczewski); mazowieckie — sześciu (warszawski, wiski, wyszogrodzki, zakroczymski, ciechanowski, liwski).

Posłów na sejm województwo płockie wysyłało trzech, a od r. 1764 czterech; rawskie — sześciu, t. j. po dwóch z każdej ziemi; mazowieckie — dwudziestu.

W województwie płockiem sejmiki odbywały się w Raciążu, za St. Augusta przeniesiono je do Płocka; w rawskiem każda ziemia sejmikowała u siebie (Rawa, Gostynin, Sochaczew); w mazowieckiem podobnież.

Województwo płockie w zwykłem miejscu wybierało dwóch deputatów na trybunał i jednego komisarza, czyli sędziego skarbowego do Radomia; popisy rycerstwa odbywały się na polach Raciąża. Obywatele rawscy odbywali generały, czyli sejmiki generalne wszystkich ziem — w Bolimowie (od r. 1766), gdzie kolejno każda ziemia obierała po dwóch deputatów na trybunał i komisarza skarbowego. Popis pod Sochaczewem. Województwo mazowieckie generał miało w Warszawie. Wybierano dwóch komisarzy i tyluż deputatów na trybunał w ten sposób, iż co piąty rok kolejno wysyłała

wał w zastępstwie monarchy. Godności tej dostąpił najpierw Wawrzyniec Prażmowski, zarazem wojewoda mazowiecki: ten we wszech rzeczach tak wielką posiadał władzę, iż całkiem zastępował króla i każde zdanie jego tyle miało powagi, jak gdyby od samego wychodziło monarchy. To ciężkie jarzmo, nałożone na Mazurów, którzy już dawniej na surowość własnych rządców sarkali i równych sobie słuchali niechętnie, — tak źle ich usposobiło, że później, podczas bezkrólewia, na radzie publicznej magistraturę tę znieść chcieli. Nie stało się jednak zadość ich sprawiedliwemu żądaniu z powodu oporu monarchy.

Po królu pierwsza w narodzie godność należy się wojewodom, których jest trzech: płocki, czerski albo mazowiecki i rawski [1]); tenże sam porządek panuje w senacie co do zasiadania miejsca i podawania głosów. Drugą, najbliższą wojewodom powagę mają kasztelanowie, albowiem i ci do rady królewskiej należą. Starostowie zaś grodowi *(praefecti)*, sędziowie *(judices)* i podkomorzowie *(finium regundorum judices)* w swoim zakresie sprawiedliwość wymierzają. Oprócz tych,

---

każda ziemia swego przedstawiciela. Popis w każdej ziemi, a w niektórych, z powodu wielkiej liczby szlachty, — w każdym powiecie. Wogóle, Mazowsze w senacie i w izbie poselskiej $^1/_6$ reprezentacyi posiadało.

Województwo płockie starostę grodowego miało jednego (płocki); niegrodowego — jednego (mławski). Województwo rawskie pierwszych tylu, ilu ziem; drugich — trzech (bolimowski, wiskicki, długołęcki). Województwo mazowieckie pierwszych — dziesięciu, t. j. ile ziem (do starosty wiskiego należał gród wąsocki; do łomżyńskiego grody: Kolno, Zambrów, Ostrołęka; do różańskiego — Maków; do nurskiego — Kamieniec i Ostrowie); starostów niegrodowych — dziewięciu (błoński, osiecki, garwoliński, przasnyski, radziłowski, latowicki, zaszkowski, ostrołęcki, piaseczyński). Sądy ziemskie, czyli roki, odbywały się w terminach oznaczonych w każdym powiecie, zwykle trzy razy do roku. Zasiadali na nich: sędzia, podsędek i pisarz, obierani na sejmikach przez szlachtę każdej ziemi.

[1]) Z początku jeden był tylko wojewoda — mazowiecki, później przybył drugi — czerski, który od r. 1341, t. j. od utworzenia księstwa warszawskiego z części czerskiego, zwał się niekiedy mazowieckim, a dawniejszy mazowiecki tytułował się płockim. Od r. 1462 przybył trzeci — rawski (Kozłowski. *Dzieje Mazowsza.* 425).

są urzędnicy, którzy stałych obowiązków nie pełnią. Są to urzędnicy dworscy, od wieków ustanowieni. Kuchmistrze *(praegustatores)*, stolnicy *(dapiferi)* i ich zastępcy podstolowie, chorążowie *(vexilliferi)*, poborcy *(quaestores)*, łowczowie *(venatores)*, t. j. zarządzający łowami, — dalej wojscy *(tribuni)* i pisarze *(scribae)*, — wszystko to są tytuły urzędów honorowych, których służby żeby określić, zaiste niepospolitego potrzeba umysłu, a jednak tego Marcin Kromer, jeden z najgruntowniejszych autorów, z niezrównaną biegłością, w porządku przedziwnym w swym Polski opisie dokonał.

Opiszemy położenie kraju, miasta, znamienitsze wioski, miejscowości ważniejsze, zamożność, zwyczaje i oświatę narodu, z prośbą jednak do Zoilów, ażeby od nas nie żądali rzeczy zbyt wielkich. Do pracy tej bowiem przystąpiliśmy z tem przekonaniem, że to, co zasługuje na poznanie, co się robi z chęcią przyniesienia czytelnikowi korzyści, ze względu na dobro kraju lekceważonem nie będzie.

Mazowsze w wielu miejscach jest bardzo ludne, glebę ma urodzajną. Gdzieniegdzie słońce dopieka tak mocno, że śród gruntów najurodzajniejszych — tu i owdzie nieżyzne bieleją piaski; wszędzie jednak, czy to z przyrodzonej płodności, czy z powodu troskliwej uprawy rolników, pola zwracają zasiew obficie. Wszelkiego płodu ziemi obfitość wielka; wystarcza ona nietylko na potrzeby domowe, lecz ją i do Gdańska, na ów znany rynek handlowy wysyłają rzekami spławnemi. Różnego gatunku zwierząt i bydła roboczego jest dużo; a innych artykułów, do utrzymania życia niezbędnych, takie masz mnóstwo, że przez to tracą na swojej wartości. Myśliwstwo wielorakie: jelenie, łosie, żubry nietylko w skwańskim znajdują się lesie *(silva sequana)*; w puszczy zaś jaktorowskiej *(silva hectorea)* stada olbrzymich turów napotkasz. Zwierz ten dla samych tylko królów jest zostawiony; pod karą nie wolno go nikomu innemu zabijać.

[W dawnych czasach zwierzę to zamieszkiwało lasy germańskie; teraz, o ile mi wiadomo, nigdzie w całej Europie, jak tylko na tym skrawku, ze starożytnej Hercynii pozo-

stałym, spostrzegać się daje. Wielkością przechodzi naszego wołu, lecz z postaci jest doń podobny. Zwierzęta te zdumiewającej są prawie zręczności, gdyż gnój nawet, podczas wydawania go z siebie, nim na ziemię upadnie, — igrając płocho, podrzucają rogami. Samice, obcujące z wołami domowymi, woń przed samcami zdradza; odpędzane są daleko od trzody na pastwę dzikiego zwierza, żeby karę odniosły za skażenie swego rodzaju. Odznaczają się zaś tury taką siłą, że z łatwością podnoszą rogami jeźdźca i rzucają go o ziemię. Widziano często, że jeden tur dzielny, zapomocą rogów i kopyt, rzetelne nad kilku wilkami odnosił zwycięstwo. Nic bardziej nie jest pożądanem przez myśliwców, nad *turzywicher*, t. j. środkową, kędziorami kosmatą część ciała, jeżeli zwłaszcza żyjącemu jeszcze zwierzęciu ją wydrą; kawałek bowiem jego, posiadany przez kobiety brzemienne, zapobiega poronieniu i łatwy sprawia poród. Sądzą również, że tęż własność posiadają pasy, wyprawiane ze skóry turów nieżywych. Niedrażnione — napotkanego człowieka lub zwierzę dzikie mijają spokojnie; zaczepione — zapalczywie się srożą. Cezara jednak, który inaczej to opisuje, nie obwiniam o podanie fałszu: mogło się bowiem wydarzyć, że zwierzę, w owych olbrzymich puszczach Germanii wychowane, podróżnych ścigało. Teraz tury, w szczupłych zamknięte lasach, z konieczności łagodniejszymi się stają].

Cała ziemia mazowiecka na trzy dzieli się województwa: mazowieckie, płockie i rawskie [1]). Opiszemy najprzód pierwsze, od granic Polski zacząwszy.

Zawiera ono miast jedenaście: Czersk, Warszawę, Za-

---

[1]) Woj. mazow. mil kw. 385, miast 62, wsi 3688, dymów 69129, ludn. 402368
„ płockie „ „ 87, „ 14. „ 1093, „ 13564, „ 53768
„ rawskie „ „ 92, „ 19, „ 865, „ 18273, „ 62469
Razem . . . „ „ 564, „ 101, „ 5646, „ 100966, „ 518605
Taki był stan tych województw w XVIII wieku. W mazowieckiem wypadało na m. kw. dymów 179; głów — 1045. Dymów miejskich i wiejskich dziedzicznych 45163; w dobrach królewskich dymów 13308. *(Głos JW. Moszyńskiego na sesyi sejmowej 19 kwietnia 1790 r.).*

kroczym, Wyszogród, Ciechanów, Wiznę i Liw. Temi kasztelanowie zarządzają. Pozostałe: Łomża, Zambrów, Różan i Nur — od niższych zależą urzędników. [Województwo to potężniejsze jest od innych, albowiem 45.000 rodzin rycerskich posiada, a żadna z nich nie jest tak biedną, żeby przynajmniej jednego męża na koniu zbrojnego nie wystawiła na wojnę. Niektóre, według zamożności, dają więcej, a są, co i całe uzbrajają hufce. Gmin miejski i wiejski dostarcza piechoty][1]). Obszar tego województwa dotyka ziemi sandomierskiej tam, gdzie rzeka Radomka *(Radominia)* przebiega; dalej rozciąga się po obu stronach Wisły, pod Wyszogrodem zwróconej na północ; od województwa płockiego oddzieloną jest nędznymi lasami; następnie z Prusami, a w końcu z Jadźwingami i Łukowianami, narodem nawpół ruskim, graniczy.

Nad Radomką, na samej granicy Polski, leży Głowaczów *(Glovaczevia)*, sławny pamięcią swego założyciela, starosty Leżańskiego, który na wyprawę azyatycką towarzyszył Witoldowi, mężnemu księciu. Zamek leżański *(arx lezennicia)*, miejsce urodzenia starosty, stał jeszcze za naszej pamięci. [Powyższe miasto podwójnie okrywa się chwałą, z powodu Ma... Leżańskiego, odznaczającego się bogactwy i przymiotami pięknego umysłu. Wywiązując się z uroczyście uczynionego ślubu, że w Jerozolimie grób Zbawiciela odwiedzi, — gdy do Włoch wracał, nudą długiej żeglugi strawiony, umarł na Zacyncie]. Zwróciwszy się od Głowaczowa ku rzece Pilicy, spotykasz najpierw małą mieścinę Białobrzegi *(Bialobriga)*, następnie Przybyszew *(Pribisevum)* i Wyszemirzyce, należące do opactwa płockiego. Niedaleko stąd leży Warka, miasto dobrze zabudowane i ludne. Cała prawie przestrzeń nad rzeką Pilicą jest żyznym ogrodem, który pobliskim miastom dostarcza ogromnej masy ogórków, cebuli i wszelkiego gatunku jarzyn. Sama Warka posiada znaczną liczbę wybornych rzemieślników. sześć kościołów i siódmy, bardzo wspaniały, z klaszto-

[1]) Toż samo przywodzi Starowolski: *Polonia sive status R. P. descriptio* (u Mizlera. I, 461).

rem księży dominikanów, w którym są groby Trojdena i Ziemowita, książąt mazowieckich, oraz Anny, siostry Witolda. Stąd, o sześć tysięcy prawie kroków [1]), wspaniała Pilica *(Pilicia)* płynie mimo Ostrołęki, wioski dla przyjemnego położenia godnej być siedliskiem muz, sprzyjającej bardzo uprawie nauk. [Wieś tę Małgorzata Ciołkówna *(Vitellia)*, żona autora, a moja najdroższa matka w dom Święcickich wniosła, lecz obecnie, z powodu różnych nieporozumień, a raczej dla marnotrawstwa niektórych z mych braci, niewątpliwie do innej przejdzie rodziny]. Pilica, z powodu wielu stojących na niej młynów, — licznymi nasypami osłabiona i przyduszona, gwałtowniej, niż przy zupełnej swobodzie, dąży do Wisły. Długo zachowuje przyrodzony blask wody, aż w końcu, pokonana i ujarzmiona falami Wisły, barwę zwycięskiej rzeki przybiera. Wzniesienie, za wsią leżące, przez większą część roku od żyznej zieleni się trawy, wypływa zaś z pod niego przezrocze źródło Callirrhoë, sprawiające mi wiele przyjemności. Szemrząc niewielką swą wodą, do przyległego wpada jeziora i stamtąd, jakby pochłonięte przez loch podziemny, żadnego nie znajduje ujścia. Od północy Czersk *(Cyrisco)* widać, niegdyś najwspanialszy gród na Mazowszu, ze starożytnym dawnych książąt zamkiem, — obecnie nędzną mieścinę. Nic w nim nie zasługuje na uwagę, prócz zamku, który nietyle warownością, ile samą starożytnością zdumiewa. Potrójne jego baszty, zdaleka widzialne z wyniosłego pagórka, zbliżonego do samej Wisły, otwierają szeroki widok na pełne powabu lasy, po obu brzegach rzeki leżące. U stóp pagórka znajduje się winnica, zaszczepiona i uprawiana staraniem Bony. Od zachodu mieszczanie posiadają pełne wybornych fruktów ogrody, żyzne, zdaniem Sarmatów, jak niebo. Dalej, w głąb postępując, spotyka się Goszczyn *(Goscinium)*, odznaczający się tylko tem, że ma dość rękodzielników; że wszyscy prawie jego mieszkańcy są wybornymi sitarzami. Częścią sita z końskich włosieni na sposób tkanin wyrabiają; — częścią, po obdarciu i zmiękczeniu

[1]) Cztery tysiące kroków liczono na milę. *(Wapowski.* II, 173).

łyka lipowego, dowcipnie plotą przetaki, służące młynarzom do oczyszczania otrąb. Sitarze ci przedzierają się z wielkim trudem do Węgier, aż do Mezów i Tryballów, i, włócząc się z towarami znanej taniości, nazbierawszy złota, wracają do kraju. Powracający przynoszą z sobą o obcych narodach przeróżne wieści, które przez wywiady i podsłuchy, często z wielkiem niebezpieczeństwem, podejrzywani o szpiegostwo, zbierają.

Stąd Grodziec *(Grodecia)*[1]) o ośm tysięcy kroków jest odległy. Leży on na trakcie krakowskim, posiada kilka murowanych domów i kościół dość piękny. Mieszczanie, pozbawieni rzeki, niezbędnej do prowadzenia handlu, jedynemu rzemiosłu pospolicie się oddają. Wprawną ręką wyrabiają z delikatnych kiszek baranich do lutni służące struny, które następnie po odległych roznoszą krajach. Ziemię czerską od województwa rawskiego oddziela mała rzeczka Mogilniczka, a od ziemi warszawskiej — Jeziorka. Z prawej strony Wisły ziemia ta większą zajmuje przestrzeń. Nazywają zaś tę okolicę Polesiem, nieoddawna bowiem, po wytrzebieniu lasów, na pole zamienioną została. Miasta ma następujące: Garwolin, dość ludny i sławny z wyrobu najlepszego piwa; dalej Latowicz, — oba na wschód Czerska położone. W obwodzie ich, wzdłuż i wszerz, ziemia jest bardzo urodzajna, użyźniana przez spore rzeczki: Wilgę *(Wilka)* i Świder, które, w stosownych miejscach zasilane połączonemi zapomocą małych kanałów jeziorami, — poruszają zbożowe młyny i w różny gatunek ryb obfitują. W niewielkiej odległości są zamki: kozłowski i parysowski *(Parisopolis)*, rybnymi zewsząd stawami okolone, i sebastyanowski, który Sebastyan Branicki, biskup poznański, założył i nazwał od swego imienia. Nieco dalej leży Kuflewo i Seroczyn *(Serocinum)*, nędzne mieściny, własnością mazowieckich panów będące; bliżej Czerska jest Kołobiel *(Kolubella)*, nad szeroko rozlanym położony Świdrem. Trochę dalej leży Mińsk, najludniejsze w tych stronach miasto, posia-

[1]) Dziś Grójec, miejsce urodzenia Piotra Skargi (1536 r.).

dające dwa znakomitych panów pałace. Odtąd odległy jest o ośm tysięcy kroków Wawrzyszew *(Laurentinum)* i Osieck *(Ossecycum)*, na trakcie czerskim leżący, ogromnemi zaroślami otoczony zewsząd. Tu nic tyle nie sprawia podziwu, jak dający się widzieć w bliskości zwierzyniec, nieprzebytemi obwarowaniami okrążony. Urządzili to dawni książęta mazowieccy dla napędzonych tu, w celu rozrywki, jeleni i kóz dzikich. Toczy się przez zwierzyniec wstęgą srebrzystą strumyk przezroczy, który podczas najsilniejszych mrozów nie krzepnie, jak znowu śród największych upałów chłód zachowuje, odsłaniając dostępne tu i owdzie brzegi dla zwierząt spragnionych. Roztacza się tu ogromny las, który od granic Mazowsza na drugi brzeg Wisły, aż do rzeki Narwi dosięga. Przezeń Świder zmierza do Wisły. W bliskości leży Karczew, przez nieliczną zamieszkany ludność.

O dwadzieścia tysięcy kroków od Czerska odległą jest Warszawa, śród miast mazowieckich niewątpliwie najpierwsza. W naszych czasach znaną jest z posiedzeń senatu i odbywania obrad publicznych Sarmacyi. Leży na wyniosłym pagórku, który, do samej docierając Wisły, impetu bystrej rzeki, ani kamieniami, podmywanymi i unoszonymi ciągle, ani czem innem powstrzymać nie może. Od północy zwraca oczy przechodnia najwspanialsza z budowli i wieżami najeżone świątynie. Zresztą, ta część miasta jest bez obwarowań, gdyż mieszkańcy samą przyrodą urwiska i korytem rzeki ogromnej zdają się być zabezpieczeni od wszelkiej napaści wrogów; z innych zaś stron otacza miasto mur podwójny i płytka fosa. Przedmieścia tak są rozległe, że przewyższają ogrom samego miasta. Widać w nich rozkoszne ogrody, szlachetnemi drzewami zasadzone. Pomiędzy świątyniami pierwsze zajmuje miejsce wspaniała katedra pod wezwaniem św. Jana Baptysty, tak ogromem budowy jak i starodawnością swoją godna podziwu. Posiada ona zgromadzenie duchownych, naprzemian służbę bożą pełniących. Jeden z tych mężów, znanych z czystości obyczajów i nauki, — godnością śród innych góruje. Znajdziesz tam wiele innych świątyń i klasztorów, na przedmie-

ściach nawet. Jeden z nich, należący do zakonników reguły Bernarda seneńskiego, — budowy jest wielkiej i okazałej; po pałacu królewskim najbardziej uderza oko. Prócz tego jest klasztor św. Jerzego i księży dominikanów, a w samem mieście braci eremitów, zachowujących regułę św. Augustyna. Masz jeszcze kilka innych wspaniałych świątyń, które dawnymi czasy ludzie nabożni stawiali tak hojnie. Sam pałac królewski był wprawdzie niegdyś staroświeckiej budowy, lecz za naszych czasów odnowiony został staraniem króla Augusta. [Obecnie kosztem potężnego Zygmunta III, przyrodzonym dowcipem włoskich architektów takie otrzymał kształty, w jakich go właśnie widzimy]. Dziełem tegoż króla sławnego jest most palowy na Wiśle, niepospolicie pięknej budowy. [Był niegdyś most palowy na Wiśle, lecz ten w minionych latach ogromnym prądem wody i ustawicznymi wirami całkiem został zniszczony. Dotychczas nie zastąpiono go niczem, nawet starań około tego nie widać; jedynie murowaną wystawiono przystań]. Warszawę, że leży w miejscowości bardzo dogodnej, bo w środku prawie tak dla Polski jak Litwy, — król August przeznaczył do roztrząsania spraw ważniejszych; później zapowiedział w niej sejmy dla całej Sarmacyi, a i sam niechętnie bawił gdzieindziej [1]). [Równie i teraz torem Augusta podąża król Zygmunt III, którego Sarmacya uwielbia, jako starodawnej cnoty gorliwego naśladowcę. Wielce się z tego powodu w ludność wzmogła Warszawa; świetną jest przez okazałość zabudowań, bogactwo mieszkańców i obfitość rzeczy wszelkich, tak dalece że niewielu polskim ustępuje miastom].

Tarczyn, Błonie, oraz Piaseczno niedaleko Warszawy leżą: ostatnie o dziewięć tysięcy kroków, a tamte blisko o dwa-

---

[1]) Dopiero w r. 1569 *(Vol. leg.* II, 780) Warszawę na miejsce obrad wyznaczono. W r. 1673 *(Vol. leg.* V. 108) postanowiono, aby każdy sejm trzeci w Grodnie się odprawiał. Sejmy konwokacyjne zawsze odbywano w Warszawie; elekcyjne — na zachód Warszawy między Wolą i Powązkami. Tylko elekcye Henryka i Augusta III odbyły się pod wsią Kamieniem, na wschód Warszawy.

dzieścia są od niej odległe. W ziemi warszawskiej gleba jest bardzo urodzajna, głównie pszenicę rodzi. Około Błonia wielki jest brak drzewa na opał, gdyż, po zupełnem wyniszczeniu lasów, wszystko grunta orne zajęły. Po drugiej stronie Wisły ziemia warszawska rozciąga się szerzej; obejmuje lichą mieścinę Okuniew i Stanisławów. Ostatni jest dobrze zaludniony, założony przez Stanisława, ostatniego z książąt mazowieckich. Okolicę przerzyna rzeczka Rządza *(Ranza)*, która, biorąc tutaj początek, w kierunku poprzecznym część ziemi przebiega; wiele w różnych miejscach jezior przy pomocy natury lub sztuki ludzkiej formując, — do Buga dociąga. Przed niedawnymi czasy okolica ta lasem była porosłą; teraz zaś, uprawiana, — obficie wydaje zboże.

Następnie spotykasz Liw [1]), miasto najbliższe Jadźwingów i Łukowian, zeszpecone częstymi pożarami. Posiada zamek, w wybornem położony miejscu; jeśli się jeszcze ludzka przezorność przyczyni, bezpieczną ma przyszłość. Ziemia liwska, z wyjątkiem samego miasta, nie odznacza się niczem. Dobre nic godnego imienia miasta nie posiada. Pełno tu jest szlachty, która, z przyczyny mnogiego potomstwa i podziału swych dziedzictw, mało będąc zasobną, — jedynie z ducha wolności i rycerskiej dzielności słynie. Ziemia ta otrzymała swą nazwę od rzeki Liwca *(Livecius)*, który, ze wschodu płynąc i Jadźwingów w miejscach niektórych od Mazurów odgraniczając, małymi potokami zasilony, blisko Kamieńca wpada do Buga.

Kamieniec *(Camenecia)*, nad Bugiem, leży w ziemi nurskiej. Grodu tego ani natura, ani też sztuka nie czyni bezpieczną. Ziemia nurska od Radzymina i Serocka (który leży przy połączeniu się Buga z Narwią) do rzeki Nurca *(Nuretium)* przeszło na sześćdziesiąt tysięcy kroków się ciągnie i zawiera: Nur, Kamieniec i Ostrowie. Niektóre ubogie miasta należą do panów, jak: Radzymin *(Radziminum)*, odległy od Warszawy o dwadzieścia tysięcy kroków, i bliski Kamieńca

[1]) Tu sławny biskup Woronicz w r. 1795 był proboszczem.

lichy Ślubów *(Slubovia)*. Ludność, osiadła śród nieżyznych piasków, mało trudni się rolnictwem, więcej bawi się rybołóstwem; najobfitszy zaś połów ma przy blasku kagańców, w miesiącu marcu. Nigdzie nie ma takiego połowu, jak na całej długości Buga. Znaczną część tej ziemi posiada biskup płocki: Wyszków *(Vyscovia)* i, ludniejszy od niego, Brok, po obu brzegach Buga leżący. Oprócz powyższych — Złotorya, pośród bagien położona, i Jędrzejów, Jędrzeja Krzyckiego, znakomitego biskupa dzieło. Oba z obszernemi posiadłościami pod władzą biskupa płockiego zostają. Przestrzeń koło Ostrowia i Nura cała prawie do szlachty należy. Rzeczka Brok, zasilona małą rzeczką Broczkiem *(Broculus)* i licznymi, przezroczystymi strumieniami, urodzajne przebiega pola. Okolicę, po drugiej jego stronie leżącą, zowią Łętownicą *(Lantovicia)*; odznacza się ona urodzajnością ziemi i obfitością wszelkiego gatunku zboża. Znaczna część okolicy podlega władzy biskupa płockiego; resztę zajmuje niezliczona liczba rodzin szlacheckich. Lasy w tych stronach były niegdyś obszerne; lecz skoro Jadźwingowie i Litwini przyjęli wiarę Chrystusa, — książęta mazowieccy, zabezpieczywszy się od sąsiadów, w niezaludnionych miejscach liczne osady rolnicze zakładać poczęli. Żadna część Mazowsza nie jest tak ludną, choć szlachta pospolicie bardzo jest biedną. I dziwnem się to może wydawać, że, wyjąwszy posiadłości biskupich, niełatwo w tak wielkiej liczbie ludzi napotkać człowieka gminnego. Szlachta zaś, z samego nieokrzesania i szczupłych majętności zdaje się być bez różnicy bardzo uboga i nie poczytuje sobie za hańbę bawić się łotrowstwem i łupić sąsiadów. Ludzie najubożsi, nędzą domową do ostateczności niekiedy doprowadzeni, — wchodzą w służbę bogatszych. U panów, podczas zupełnego nawet pokoju liczne zastępy zbrojne utrzymujących, lichą zapłatą znęceni, opatrzeni po żołniersku, pełnią służbę rycerską. Nur od Broku o dwadzieścia tysięcy kroków, tyleż Brok od Kamieńca, a od ostatniego Radzymin jest odległy. Nur, chociaż po wiejsku jest zabudowany i mało posiada budowli okazałych, jednakże zamożnością mieszkańców przewyższa inne miasta. Mieszkańcy gor-

liwie zajmują się handlem; plon roczny, niewielkim kosztem zebrany z żyznej okolicy, — statkami spławiają do Gdańska. Bug bowiem, przyjmując pod Brześciem Litewskim Muchawiec, — płynie najpierw pod Drohiczynem, w ziemi Jadźwingów; następnie, uprowadzając z sobą Nurzec, mimo Nura przebiega, poczem, nieznacznie zwróciwszy się na zachód, tak bardzo do Narwi się zbliża, że nigdzie więcej nad trzydzieści dwa tysiące kroków nie jest od niej odległy, a w niektórych miejscach mniej o połowę. Łączą się w końcu te rzeki pod Serockiem i płyną razem do Nowego Dworu. Narew tak uporczywie i tak silnie opiera się chcącej ją pochłonąć Wiśle, że aż do Płocka, podmywając ciągle prawy brzeg rzeki, zachowuje ciemną swą barwę [1]).

Temi trzema rzekami nietylko Mazurowie i Jadźwingowie, lecz Litwini, Wołynianie, Rusini i Polacy, z odległymi narody handlując, do Elbląga i Gdańska, najznakomitszych na całej północy rynków, płyną statkami. Od wiosny do zimy statki tam i napowrót się przesuwają; żeglarze przy spotkaniu obrzucają się obelgami i pytającym o cokolwiek odpowiadają karczemnie. Płynąc z wodą, — robią wiosłami; w przeciwnym dążąc kierunku, — rozpinają żagle. Gdy wiatry ustaną i zapanuje cisza, — odwiązawszy sznury z najwyższych masztów i opuściwszy drągi żaglowe, odbywają podróż, ciągnąc statek linami. W sąsiedztwie ziemi nurskiej, z tej strony rzeki Seliny *(Selina)*, leży powiat zambrowski, a stronę przeciwną Jadźwingowie bielscy zajmują. Powiat zambrowski, tak z sąsiedztwa, jak ze sposobu życia mieszkańców i gatunku ziemi, jest bardzo zbliżony do ziemi nurskiej. Miasto Zambrów jest ludne, lecz nie ma nic godnego widzenia, nie posiada nic takiego, coby swą sławą lub samą istotą rzeczy wabiło.

W stronie północnej nad Narwią leży Wizna, której okolicę rzeczka Biebrza *(Bebrias)*, przyjąwszy Łyk *(Lyco)* i spławną Jegrenię, oddziela od Jadźwingów, zamieszkujących

[1]) *Opisanie rzeki Narwi od jej źródła do ujścia* Wuckego w „Dzienniku warszawskim“ z r. 1826, t. IV i V.

Nowe-Miasto, Augustów, Rajgród i Goniądz. Okolica ta sąsiaduje z Prusami, jest żyzna i nader rybna. Ma obszerne jeziora: Gajwę *(Gajva)* i Tocylowę *(Thocylovum);* zraszana jest przytem małą rzeczką Wyssą *(Vissa)* i Jurą, z połowu pstrągów sławną. Oprócz Wizny, posiadającej zamek, jest tu miasto Wąsosz i Radziłów. Umysły ludzi, tę okolicę zamieszkujących, są niespokojne, do zawichrzeń skłonne, co zresztą właściwe jest wszystkim Mazurom.

Łomża do ośmiu tysięcy kroków niżej nad tąż Narwią leży. Jest nader przyjemna i, po Warszawie, wspaniałością domów murowanych, zamożnością i uprzejmością obywateli, oraz okazałością placów targowych żadnemu nie ustępuje miastu. Dwór królewski w Łomży jest bardzo obszerny; odwiedzany był często przez książąt mazowieckich, teraz zaś służy za siedzibę starosty. Ratusz i inne gmachy publiczne zbudowane są wytwornie, a śród nich odznacza się kościół pod wezwaniem św. Stanisława Kostki, za pamięci mojego ojca przez Jana Wojsława, pięknej sławy męża, z wielkim zbudowany nakładem. Domy obywateli okazałe; lecz wokoło miasto obwarowań nie ma żadnych i tego tylko braknie dla dopełnienia jego świetności. W grodzie tym mieszka Jan Biedrzycki [1]), sławny z biegłości w sztuce lekarskiej, z zamiłowania sztuk pięknych, a szczególniej poezyi, w której przedewszystkiem celuje. Jako znanego z głębokiej nauki, poczytujemy go za najznakomitszego śród Łomżan. Blisko Łomży, ku Ostrowiu leżącego miasta Kleczkowa *(Clescovia)* opuścić tu nie możemy, albowiem wspaniały kościół posiada, który za pamięci mego ojca Budyński, wielkiej pobożności proboszcz, choć sam ubogi, z wyżebranych składek gruntownie i okazale wystawił. Do tego dopożyczył ktoś ze szkatuły prywatnej

---

[1]) Z prac poetycznych znaną jest jego epigrama na czele dzieła Myliusa p. t. *De conjuctione fidelium cum Christo Jesu.* Crac., ap. Lazar, 1561, 4°. Przy dziele St. Orzechowskiego: *Fidei catholicae confessio,* Crac., 1561, znajduje się przy końcu Jana Biedrzyckiego do autora wierszy ośm i *ad chrystianum lectorem* wierszy sześć. (Juszyński. *Dykcyonarz.* I, 24, 324. Jocher. *Obraz bibl. hist.* II, 475, Nr. 2764).

i kościołowi dodano obwarowanie, oraz mur z wieżą, co świątyni nadaje pozór obronnego zamku. Z tej strony Róż *(Rhusus)* i Orz *(Orus)*, małe rzeczki, różnemi drogami zmierzają do Narwi. Pamiętni jednak na plan, powzięty z góry, znowu na tamtą stronę Narwi powracamy do odległego na dwadzieścia tysięcy kroków od Łomży Kolna [1]) *(Colonia)*, miasta bliskiego Prus, znanego z handlu rybami. Niedaleko niego znajduje się bardzo rozległe jezioro Krusko [2]), które obficie we wszystkich porach roku różnego gatunku ryb dostarcza. Połów ich jest największy w zimie. Lody jeziora rozbijają siekierą i wiadomym sposobem ryb tak wielką dobywają ilość, że sieci rwą się niekiedy. Złowione ryby, częścią od zimna skostniałe, częścią zapakowane w beczki, gospodom gościnnym rozprzedają na całe Mazowsze.

Pod Kolnem biegnie Pysia, rzeka rybna, z pruskich lasów wypływająca; pod Nowogrodem, o ośm tysięcy kroków odległym od Łomży, do Narwi wpadająca. Tu Narew, zrobiwszy znaczne zakrzywienie, zwraca się na północ: przebywszy las skwański, część starożytnej Hercynii, podąża do Prusaków i Samogitów. Znajduje się w puszczy skwańskiej różnego rodzaju zwierzyna, jak: jelenie, żubry, łosie, nieoswojone osły, dziki leśne, a także małe kuny, których skóry, odznaczające się nadzwyczajną delikatnością, przewyższają swą dobrocią futra, pochodzące z Moskwy i Litwy. Nie brak tam pantery i niedźwiedzia, jest też w tych lasach mnóstwo pszczół, które w wydrążeniach drzew różnych miód składają. Szlachetne sokoły, do łowów tylko przez szlachtę używane, w tychże lasach wylęgają pisklęta, które, bez pierza jeszcze z gniazd wyjęte, z wielkim staraniem i zachodem przez ptaszników wychowywane bywają. Ptaszków, jarząbkami zwanych, wielkie jest mnóstwo. Ten gatunek ptaszyn leśnych dla wybornego smaku, delikatności i koloru mięsa nader zachwalany, widzieć

[1]) Tu się urodził sławny Jan z Kolna *(Scolnus)*, który, według Lelewela, miał się przyczynić do odkrycia Ameryki. [2]) Tak nazwane od rzeki Kruszn i wsi tegoż nazwiska, obecnie zowie się Serafinem.

możesz tylko w zastawie na stołach pańskich. Środkiem, przez nieuprawne i puste pola, płynie Omulew *(Homulvia)*, rzeka przejrzysta, pełna ryb, pomiędzy któremi, zdaniem wszystkich, najwyborniejsze są pstrągi. Ostrołęka, miasto królewskie, blisko której Omulew do Narwi wpada, odległa jest od Łomży o dwadzieścia tysięcy kroków. Następnie idą Sielunianie, po obu stronach rzeki mieszkający. Sieluń jest stolicą okolicy ubogiej i ciemnej, podlegającej władzy proboszcza płockiego [1]).

Nad Narwią leży i Różan, miasto ludne. Ziemia różańska po obu stronach Narwi się ciągnie. We środku, w bok Narwi, jest Maków. Biegnie pod nim Orzyc *(Oryx)*, rzeczka rybna i sposobna do obracania kół młyńskich, wpadająca do Narwi. Od Makowa do Pułtuska liczą dwanaście tysięcy kroków.

Pułtusk, rezydencya biskupa płockiego, jedno z miast pierwszorzędnych, w porównaniu z innemi jest bardzo wielki. Płynie pod nim rzeka Narew, w wielu miejscach szeroka, wylewająca na wiosnę; byłaby groźną pobliskim mieszkańcom, gdyby brzeg jej nie był utrzymany w karbach, z jednej strony piasczystymi wzgórkami, z drugiej olbrzymimi palami i innym materyałem. Skierowane do pędu rzeki, wznoszą się pod miastem pagórki, które, począwszy od przyległości, do kościoła św. Krzyża należących, aż do wioski, znanej z pięknej powierzchowności letniej rezydencyi biskupa, — zielenieją, ozdobione winnicami i ogrodami żyznymi. Z tej strony jezioro, które rzeka Narew za pomocą upustu napełnia, słabą falą o miejskie mury uderza. Mieszczanie, utrzymując ciągłe stosunki handlowe z Gdańszczanami, codziennie przysparzają majątku. Tak zgromadzeń duchownych, jak i świątyń jest dużo. Z dwóch najważniejszych jedno zgromadzenie nazywają kanonikami, do których powołują mężów znanych ze znakomitej nauki i wybornych obyczajów; drugiem jest Towarzystwo Jezusowe. Temu, za naszej jeszcze pamięci, biskup Jędrzej

[1]) Księstwo sielunskie leżało częścią w ziemi łomżyńskiej, częścią w różańskiej.

Noskowski, własnych zasobów według pobożności chrześcijańskiej zażywać przywykły, bardzo wspaniały dom z cegły palonej zbudował; darował im przy tem dziesięciny w snopie. Jezuici w szkołach publicznych młodzież w wybornych umiejętnościach ćwiczą i, co jest z wielką korzyścią mieszkańców prowincyi, z wiadomościami naukowemi zasady chrześcijańskiego postępowania łączyć potrafią. Zgromadzenie kanoników znacznie opatrzył Paweł Głogowczyk [1]), dziekan płocki, starzec sławny z głębokiej nauki i z wybornej znajomości Greków i Rzymian. Wielkie także pokładałem nadzieje w bracie moim, Mikołaju Święcickim, którego w kwiecie wieku, odznaczającego się wyborną nauką, pięknymi obyczajami, godnością duchowną zaszczyconego, jako jedyną życia mojego pociechę, zniszczoną przez śmierć przedwczesną, niedawno straciłem. Biskup Noskowski wielu różnemi budowlami ozdobił Pułtusk. Kościół maryański bardzo powabnym zrobił przez dodanie przybudowań, sklepienia, w piękne malatury ozdobnego, i przez podwyższenie wieży kościelnej. Przybudował kaplicę, w której sobie za życia wspaniały grobowiec z wielkim kosztem urządził, i wzniósł ołtarz, przed którym śmiertelnicy, dla oczyszczenia się z grzechów i ubłagania zbawienia dusz bliźnich, zanoszą modły do Boga. Szpital dla nieszczęśliwych i kościół św. Panny Rodzicielki na przedmieściu wyrestaurował do gruntu, w majątek i dochody wyposażył, że już pominę wiele innych jego szlachetnej szczodrobliwości pomników, których wyliczanie w tem miejscu przechodzi zakres mego zadania. Który z biskupów zbudował zamek, — nie jest pewnem. Lecz wiadomą jest rzeczą, że Erazm Ciołek, Rafał Leszczyński, Jędrzej Krzycki i Noskowski dobrze się przyłożyli do jego ozdoby i rozszerzenia. Świeżo Piotr Myszkowski przy pomocy genjuszu włoskich sztukmistrzów dawną mu piękność przywrócił. Przed zamkiem założył rozkoszne ogrody, które pod innem niebem zrodzonych drzew i latorośli podo-

[1]) W kościele katedralnym płockim ma nagrobek, który przywodzi Gawarecki. *(Pamiętnik hist. płocki.* Warszawa 1828, str. 70).

statkiem zawierają w cieplarniach. Są one nader przyjemne, równych w całej nawet prowincyi znaleść niełatwo. Przy krawędzi ogrodów spostrzega się okrągłej budowy świątynię, staraniem biskupa Jędrzeja Krzyckiego wzniesioną. Mówią, że tą szczupłą budową chciał Panteon, dzieło Agryppy, naśladować i nie miał sobie za hańbę, iż potędze świetności rzymskiej, jeżeli nie kosztem olbrzymim, to przynajmniej kształtem budowy dorównać się starał.

Od Pułtuska poczyna się rozległa równina, której nadano nazwę *pola*, ponieważ na otwartych i dobrych pod zasiew obszarach nigdzie nie widać lasu. Przestrzeń ta składa się z trzech ziem: ciechanowskiej, zakroczymskiej i wyszogrodzkiej.

Ciechanów *(Cechanovia)*, miasto ludne nad rzeką Łydynią, słynie z wyrobu cegieł i z kilku gmachów publicznych [1]). Lecz gród ten liczbą mieszkańców i domów prywatnych daleko przewyższa Przasnysz, miasto duże, sławne jarmarkami na woły. Posiada on kilka murowanych budynków, lecz reszta domów nie jest zbyt okazałą. Otacza go okolica żyzna, w której znajdziesz wielką taniość wszelkich rzeczy, ściągających się do potrzeb życia; jedynie ryby z sąsiednich Prus otrzymuje. Przasnysz, Chorzele i Janów, do Prus zbliżone, od puszczy skwańskiej nie są bardzo odległe. Ziemia ciechanowska graniczy z zawskrzyńską. Od Pułtuska do Ciechanowa droga wynosi dwadzieścia cztery tysiące kroków, a stąd do Przasnysza dwanaście tysięcy. Ziemia ta jest tak

---

[1]) Posiadał zamek, według podań miejscowych, przez Bonę zbudowany. Królowa ta, trzymając Mazowsze tytułem oprawy, często w nim przebywała. Na wzgórzu, śród bagien stojący, z południa oblany rzeką Łydynią, z innych stron przekopem otoczony, — na początku wieku XVIII uległ zniszczeniu. Dziś pozostał tylko czworogran z olbrzymiemi basztami po bokach, do 10.000 łokci zajmujący. Szczątki tej wspaniałej niegdyś budowy opierają się hardo ręce zniszczenia: zamiar rozebrania tego pomnika, dla wielkiej mocy murów, zaniedbanym być musiał. Według miejscowej tradycyi, do spajania cegieł tego zamczyska używano wapna, z białkiem jaj mieszanego, i to właśnie trwałość ma nadawać budowie.

ludną, że, jak utrzymują, zawiera siedm tysięcy rodzin szlacheckich, z których żadna nie jest tak biedną, żeby jednego rycerza na pospolite ruszenie nie stawiła. Rodzina Romanów, w rycerskie potomstwo obfita, a przeto liczbą i siłą potężna, najbardziej jest znaną. Ci Romanowie ród swój z samego Rzymu od Waleryuszów, znakomitych obywateli, wywodzą i na dowód starodawnego pochodzenia kruka noszą w rodowych herbach [1]). Reszta szlachty z tej okolicy, również waleczna, z powodu zapamiętałej odwagi zdaje się śmiercią pogardzać. Lecz ziemia ta, pod niełaskawem niebem leżąca, co aż do ziemi zawskrzyńskiej i Płońska ma miejsce, doznaje wielkiego braku drzewa. Lasów rębnych nigdzie nie widać, ogołocona zewsząd płaszczyzna się ciągnie. Powodem tego jest ta okoliczność, że ponieważ ziemia z przyczyny przyrodzonej

---

[1]) Toż samo przywodzi Starowolski *(Polonia* u Mizlera, str. 461) w słowach: ....*vetustissima Romanorum Valeria familia, corvum pro gentiliciis insignibus gestat et foecunda sobole est, ut ad duo millia familiarum prope accedat.* Ustępu tego tłómacz Starowolskiego W. Fr. Gołębiowski *(Opisanie król. pols. za czasów Zygmunta III.* Wilno, 1765), ani Kozłowski i Wójcicki — nie zrozumieli dobrze. Nieoznajmieni z miejscowymi stosunkami, z nazwiska rodziny Romanów *(Romanorum familia)* przymiotnik „rzymski“ *(familia romana)* robią, niewiedząc, jak się ta rzymska rodzina nazywa. Gołębiowski (przekładu str. 94) nadaje jej miano Walencyuszów; Wójcicki *(Szkice historyczne,* Kraków, 1869, str. 53 w przyp.), nibyto dosłownie przytaczając Starowolskiego, nazywa ją raz Walezyuszami, to znowu, idąc za Gołębiowskim, Walencyuszami *(Encykl. powsz.* XVIII, 244); a Kozłowski *(Dzieje Mazowsza,* str. 430 w przyp.), przytoczywszy tekst fałszywie, — nadał rodzinie Romanów od herbu Kruka *(corvus)* nazwisko Korwinów i wywodzi ją od jakiegoś mytycznego Warcisława. Tymczasem tak Starowolski, jak i Święcicki *(Romanorum familia notissima est, ii stirpem ab ipsa urbe Roma Valeriaque familia, nobilissima gente, repetunt* etc.) mówią o rodzinie Romanów (wywodzącej się od rzymskich Waleryuszów), w dawnej ziemi ciechanowskiej rozrodzonej. Rodzina ta musiała być liczną, skoro z samej ziemi ciechanowskiej elekcyę Augusta II siedmnastu podpisało Romanów, z których jedni pisali się *de Romany,* drudzy — *de Czarne. (Vol. leg.* pod r. 1697, str. 944). W dzisiejszym powiecie przasnyskim, w parafjach: Wielka i Mała Krzynowłoga, jest ośm wsi szlacheckich nazwiskiem Romany z przydomkami: *Fuszki, Janki, Janowięta, Karcze, Ścibory, Sendzienta, Zalesie, Zejki.* We wszystkich Romanowie mieszkają.

tłustości jest urodzajną, — przeto chciwych mienia rolników do uprawy zachęca, gdyż zboża obfitość zdaje im się przewyższać wartością dostatek drzewa. Wokoło wiosek i domów sadzą wierzby, ponieważ tego drzewa gatunek, ogołocony z gałęzi, najprędzej znowu rozrasta się. Niektórzy ogrzewają piece zbitemi wiązkami mierzwy. Stąd, zmierzając ku Wiśle, spotyka się Sochocin *(Sonchocinum)*, liche miasteczko.

Dalej spotkasz Nowe-Miasto, o dwadzieścia tysięcy kroków odległe, w którem widzieć można kościół, sławny grobem księcia Bolesława, brata Konradowego. Od Nowego - Miasta o ośm tysięcy kroków leży Nasielsk *(Nosellia)*, w którym prócz kościoła, nic nie ma ważnego. Proboszcz nasielski podlega zwierzchności opata czerwińskiego. Stąd prosto dochodzi się do Serocka *(Serocia)*, niedaleko którego Wkra, z Prus wypłynąwszy, po przebyciu województwa płockiego i złączeniu się z małemi rzeczkami: Płonką, Łydynią i Soną, pod wsią Pomnichowem wpada do Narwi. [O Narwi zaś Jan Długosz powiada, że w niej się węże nie rodzą i, skądinąd przeniesione, żyć niemogąc, — natychmiast niszczeją]. Z rzek mazowieckich, po Narwi i Bugu, Wkra nie jest ostatnią i prawie Pilicy się równa.

Zakroczym na urwistym pagórku, nad zasiloną wielu wodami Wisłą wisi. Oprócz kościoła i jednego prywatnego domu, nie posiada żadnych budynków murowanych; jednakże jest ludny i znany z handlu solą polską.

Czerwińsk o ośm tysięcy kroków od Zakroczymia, na tymże samym leży pagórku i ma klasztor mnichów, zachowujących regułę św. Augustyna. Klasztor, murowany, na rezydencyę przełożonego, z powodu swej okazałości, jest bardzo odpowiedni. Opat klasztoru cieszy się wielu przywilejami i najznakomitszym w kraju osobom się równa. Wyszogród, o ośm tysięcy kroków stąd odległy, ma zamek, znany z okazałości. Miasto otaczają wkoło pagórki, ozdobne w winnice i ogrody rozkoszne. Ziemia wyszogrodzka niewielki zajmuje obszar,

lecz odznacza się nadzwyczajną urodzajnością, gdyż grunt ma tłusty, najobficiej rodzący jęczmień. Miast w tej ziemi, prócz samego Wyszogrodu i Bodzanowa, nie ma żadnych. Posiadała niegdyś zamek wieś Orszymów, lecz go przed trzystu laty Mendog, król litewski, bezecny z powodu okrucieństw i niecnoty, podczas oblężenia zburzył i zrównał z ziemią. Pod Bodzanowem płynie rzeczka [1]), oddzielająca województwo mazowieckie od płockiego.

Województwo płockie sąsiaduje z ziemią dobrzyńską i z Prusami i z dwóch obwodów się składa. Pierwszym jest płocki, w którym znajduje się: Raciąż, Płońsk, Bielsk i Sierpc; drugim — ziemia zawskrzyńska *(Zaphcre)*, w której leżą: Szreńsk, Mława i Niedzbórz. Płońsk, od Ciechanowa o szesnaście tysięcy kroków odległy, położony nad rzeką Płonką *(Plona)*, zamieszkany jest przez kilka rodzin żydowskich i nic murowanego, prócz kościoła, nie posiada. Zawskrze zachodzi bardziej na północ, pierwsze zaś w niem miejsce zajmuje Szreńsk *(Srenscum)*, sławny z zamku, który za pamięci mego ojca Feliks Szreński, wojewoda płocki, z rodu i męstwa znamienity, tak doskonale wystawił, że równego mu, tak co do okazałości, jak i piękności, w całem Mazowszu nie znajdziesz [2]). Szreńsk posiada i kościół wielce okazały. Widzieć w nim można wspaniałej budowy grobowiec, który wspomniany Feliks z wielką pobożnością wystawił dziadowi swemu. Ten zaś dziad Feliksa doczekał się nadzwyczaj późnego wieku, pewną jest bowiem rzeczą, że żył lat sto czterdzieści. Mława, od Szreńska o tysiąc kroków odległa, założona została nad rzeczką Mławką. Sławna w tej okolicy góra Niecko *(Nęsco)* w pobliżu Prus leży. Stąd województwo płockie znów do ziemi pruskiej i dobrzyńskiej na zachód aż do Wisły zachodzi, nigdzie foremnych niemając granic. W środku masz Raciąż *(Rhaciąsum)*, do biskupa płockiego należący, a dalej

---

[1]) Mułtawa. [2]) Zamek ten, śród błot stojący, był schronieniem konfederatów barskich. Broniąc się w nim Józef Sawa Caliński, marszałek ziemi wyszogrodzkiej, w niewolę wzięty został.

rozsiane są możnych panów grody: Zieluń, Bieżuń [1]), Chamsk *(Chamsya)* i zamek karnyszyński. Oprócz tych jest i miasto Drobin [2]), własność rodziny Kryskich. Wydał on, za pamięci mego ojca, Wojciecha Kryskiego, człowieka pięknego umysłu, znamienitego okazałością cnót wielu. [Drobin i za naszej pamięci wydał Fortunata, albo Feliksa Kryskiego, kanclerza wielkiego koronnego, męża z cycerońskiej wymowy znanego, przeznaczonego niewątpliwie do chwały i sławy]. I samo miasto jest bardzo przyjemne z powodu pięknych ogrodów. W sąsiedztwie jest wieś Staroźrzeby *(Starorzębium)*, staraniem Wojciecha Starorzębskiego, biskupa przemyskiego, ozdobiona, kształtem budynków i wytwornością ogrodów naśladująca ustronia włoskie. Sierpc *(Siepryc)*, na samej granicy ziemi dobrzyńskiej, miasto bardzo ludne; ma kościół, sławny czcią okolicznego narodu. Nawet odlegli mieszkańcy, dla wykonania ślubów za ocalenie życia, albo też z ciężkich chorób uzdrowieni, z wielką pobożnością go nawiedzają. Bielsk *(Biliscum)*, od Sierpca o tysiąc kroków odległy, jest mieściną nikczemną. Płock *(Plocia)* starożytnością, przyjemnem położeniem, wspaniałością znakomitego kościoła; obok tego jako stolica biskupa — wszystkie mazowieckie miasta przewyższa. Leży na wzgórku wyniosłym, którego podnóże Wisła, olbrzymie bałwany wód wiodąca, podmywa i piękną wyspę formuje. Gród ten opasują starożytne mury. Świątyń jest dużo: trzy klasztory mnichów, czwarty dziewic zakonnych na przedmieściu. Zamek budową swoją nad innymi celuje; jest zaś dziełem Kazimierza Wielkiego, który nad płocką krainą posiadał władzę zwierzchnią. Na miejscu drewnianego zbudował zamek z palonej cegły; przed napaścią Prusaków i Litwinów miasto, niszczone kilkakrotnie pożogą, zabezpieczył murami, śród których Mazurowie nieraz, podczas niespodziewanego napadu wroga,

---

[1]) W nim urodził się w r. 1716 Jędrzej Zamojski, kanclerz w. k. Po złożeniu kanclerstwa przemieszkiwał tu, zajmując się uszczęśliwieniem włościan i układaniem zbioru praw. [2]) W wydaniu Mizlera mylnie wydrukowano: Dobrzyń *(Dobrinum)*.

znachodzili schronienie. Pośród obwarowań najwspanialszą jest katedra pod wezwaniem św. Zygmunta, Franków króla, którego czaszka, w srebro oprawna, znajduje się w świątyni. Gmach ten, ołowianą blachą pokryty, z wieżą podwójną, kształt kościoła watykańskiego posiada. Bogaty jest w różne ozdoby, największą jednak posiada sławę z miejsca spoczynku umęczonego biskupa Wernera [1]) i z grobów: Władysława Hermana i syna jego Krzywoustego. Jest i drugi kościół, blisko bramy stojący, należący do mnichów reguły Benedykta, którymi zarządza zamożny opat. Pod zamkiem znajduje się plac obszerny, zamieszkany przez osoby duchowne [2]). Stoją przy nim biskupa obszerne budynki; są tam, prócz tego, i inne domy, w części murowane, po części drewniane, ozdobnie jednak, podług miary z balów ociosanych wzniesione. Dwa są w mieście zgromadzenia osób duchownych: jedno z trzydziestu sześciu, drugie z dwudziestu księży się składa. Pierwsi u św. Michała, drudzy w kościele katedralnym pełnią swą służbę. Mężowie ci, zalecający się pobożnością, cnotą i nauką, podlegają w części jurysdykcyi monarszej, w części biskupiej. Niełatwo plebejusze do tych zgromadzeń dostają się; chyba ci tylko, którzy biegłością w sztukach wyzwolonych, mianowicie w nauce teologii i filozofii celują, oraz mężowie, dla niepospolitej cnoty na wieńce chwały i szlachectwo zasługujący. [Osobliwą także ozdobą tego miasta jest kolegium jezuitów i gimnazyum wspaniałe, które za naszej pamięci Stanisław Łubieński, miejscowy biskup, mąż rozumny i pasterz wzorowy, na którego szczęśliwe życie z największą patrzymy pociechą, — wspaniale odbudował, zaopatrzył w fundusze i nauczycieli wybornych. Co więcej! wskrzesił muzykę,

---

[1]) W r. 1170 Bolesta Jastrzębiec, kasztelan wiski, z powodu sporu o wieś Karsko, nienawiścią ku Wernerowi przejęty, — wysłał brata swego Bieniasza, żeby biskupa zabił. Bieniasz napadł nań we wsi Biskupicach, pod Drobinem leżącej, i okrutnie go zamordował. Bolestę w Gnieźnie, wyrokiem Bolesława Kędzierzawego, żywcem spalono. O Bieniaszu wieść niosła, że „w ziemię przepadł". *(Bielski,* t. II, str. 30). [2]) Dziś zwany rynkiem kanonicznym, na którym w r. 1867 skwer założono.

która przez tyle czasu w zaniedbaniu była i, żeby nadal sztuka tak użyteczna i potrzebna (w starożytności w takiem była poważaniu, że ją tak artyści, jak poeci i mędrcy uprawiali) nie zaginęła u ziomków, — wyraźnie to zastrzegł. Przynajmniej, jak wiele innych znamienitych dzieł biskupa, czyn ten, oraz hojność jego w licznych pochwały godnych sprawach, została ocenioną przez wszystkich. I przyszłość oceni to, co ma na celu dobro powszechne; Bóg też wszechmocny obficie go nagrodzi]. Biskup duchowieństwu tylko przewodzi i żadnej zresztą w mieście nie ma władzy; na przedmieściach jednak obszerne folwarki, a w województwie mazowieckiem i w ziemi dobrzyńskiej wielką władzę i dobra znaczne posiada. Samo miasto zamieszkuje lud uprzejmy, który po części pola i ogrody, pełne drzew owocowych uprawia; częścią bawi się handlem, do czego pobudza dogodne położenie, a przedewszystkiem płynąca tuż Wisła, najcięższe unosząca statki. Wygody miasta psuje tylko trudność w dostarczaniu wody. Gmin miejski wodę do picia lub do innych potrzeb niezbędną, czerpaną w dzbany, dźwigać musi pod górę. Wodociągów bowiem nie ma w tem mieście, a studnie, najgłębsze nawet, na wyniosłem znajdując się miejscu, — nie są wystarczające.

Tak pod Płockiem, jak i w innych miejscach obfite jest w Wiśle rybołówstwo. Sumy w miesiącu marcu ujściem rzeki wkraczają gromadnie i pod lodem, wstecz wody, aż do Sanu, pod Sandomierz dochodzą. Mieszkańcy nadrzeczni, nabiwszy palów w korycie i w innych dogodnych miejscach, ryb tych, które napróżno usiłują przebyć ogromne zapory, lnianymi więcierzami tak wielką zwykle łowią obfitość, że zapełniają niemi wszystkie pobliskich miast rynki. Po jesiotrze, który, według jednozgodnego zdania smakoszów, pierwsze miejsce zajmuje; po pstrągu i po sumie — najlepszą jest ryba, srebrnemi łuskami lśniąca, dla wielkiej tłustości bardzo chwalona, a którą w rzekach innych okolic niełatwo podobno znaleść.

Województwo płockie ma wielu mężów rycerskich i wszystkiego, co do życia potrzebne, także posiada podostatkiem. Na-

rodem rządzi wojewoda, od którego są zależni trzej niżsi przełożeni, zwani kasztelanami, t. j. płocki, raciąski i sierpski. Dwa są sądy ziemskie: płocki i zawskrzyński. Rozległość tego województwa więcej, niż o połowę jest mniejszą od mazowieckiego.

Po drugiej stronie Wisły województwo rawskie się ciągnie. Graniczy ono na zachód z Kujawami, od południa z Wielkopolską; od wschodu z województwem sandomierskiem i mazowieckiem, a z północy z płockiem sąsiaduje. Województwo rawskie posiada trzy miasta, z których najozdobniejszem jest Rawa, nad rzeką tegoż nazwiska, posiadająca kolegium jezuitów, klasztor reguły św. Augustyna i zamek. Odległość Gostynina od Płocka dwadzieścia cztery tysiące kroków wynosi. Gombin trochę bliżej leży. W Gostyninie, prócz zamku [1]) i kościoła, nic więcej godnego nie zobaczy ciekawy podróżnik. W okolicy leży Szczytno i Głowin, a nieco dalej Kiernozie *(Carnosa)*. Środkiem województwa przebiega rzeka Bzura, zasilona Rawą; biorąc początek w łęczyckiem, — na wschód się zwraca, następnie w pełnym zakrętów biegu płynie na północ i naprzeciwko Wyszogrodu, pod wsią Kamionem *(Camionum)* wpada do Wisły. Od Gostynina do Łowicza wynosi droga dwanaście tysięcy kroków. Takaż odległość jest między Łowiczem a Sochaczewem. Ostatni za rządów dawnych książąt mazowieckich bardzo był ludny; Łowicz zaś, własność arcybiskupa, wygląda wspaniale. Gród ten ze znacznym obwodem ziemi arcybiskupowi gnieźnieńskiemu darował Konrad Stary, aby po spełnionem na księdzu Czapli morderstwie tym hojnym darem nagrodził zrządzoną krzywdę. Łowicz jest nietylko obszerny, lecz ze wszystkich miast drewnianych w Polsce największy. Leży nad rzeką Bzurą, która, zalawszy trzcinowe kępy, otacza wokoło zamek, wybornym zbu-

[1]) W zamku gostyńskim car Wasil Szujski i bracia jego: Dymitr i Iwan w r. 1611, przez Żółkiewskiego w niewolę wzięci, zostali osadzeni. Iwana uwolniono; a dwaj pozostali zmarli tu po roku i ciała ich pochowano tymczasowo przed bramą zamkową. (Niemcewicz. *Dzieje pan. Zyg. III.* Kraków, 1860, t. II, str. 254, t. III, str. 105).

dowany kunsztem. Założony przez Bogoryę Skotnickiego, ozdobiony został przez jego następców, z których Mikołaj Dzierzgowski salę olbrzymią zbudował, gdzie wszystkich królów i książąt, od Lecha pierwszego, króla Sarmacyi, począwszy, aż do ostatniego Zygmunta, odmalowanych z dodaniem krótkich napisów możesz zobaczyć. Nad tą salą urządzono wieżystą kaplicę, skąd rozległy na okolicę roztacza się widok. W środku zamku znajduje się źródło, które za pomocą drewnianych kanałów ustawicznie dostarcza wody. Po prawej stronie spostrzega przechodzień prześliczny pałac, staraniem i kosztem Jakóba Uchańskiego, arcybiskupa, rozpoczęty, lecz jeszcze nieskończony. Domy mieszczan z lekkiego są materyału, zbudowane jednak wykwintnie, jodłowymi gontami częstokroć pokryte. Jest kilka rynków i wielkich ulic; na obszernym placu stoi wspaniały kościół i gimnazyum dla kształcenia młodzieży. Istnieje i zgromadzenie kanoników, kilka kościołów, dwa klasztory, — jeden dominikański, drugi — bernardynów. Mieszkańcy, zamożni i dla obcych gościnni, pilnie zajmują się handlem. W oznaczonym czasie, każdego roku na jarmarki tutejsze wiele odległego ludu się zbiega. Na polach łowickich obfity jest połów wybornych ptasząt, śniegułami *(sniegulae)* zwanych. Gdzieindziej albo ich wcale nie ma, albo też nie dadzą się złowić. [Są to, zdaje się, ptaki zimowe, co i Kromer potwierdza, gdyż nietylko że podczas zimy się zjawiają, ale i razem z nią gdzieś nikną].

Przechodzącemu tuż nad granicą ziemi łęczyckiej, — daje się widzieć mieścina Jeżów *(Jezovia)*, do opata lubieńskiego (w Wielkopolsce) należąca. Nieco dalej, blisko Łowicza, znajdują się Skierniewice, miasto, z okolicznemi posiadłościami arcybiskupią będące własnością. W tych stronach województwo rawskie dochodzi do rzeki Pilicy, a na najdalszym krańcu, na wschód, leżą Łęgonice *(Langonice)*. Dalej Nowe-Miasto, o którem wzmiankę zrobiliśmy gdzieindziej, jest znakomitsze od innych; posiada przełożonych, wybieranych przez ludność. Środek województwa zajmuje Rawa, stolica tej okolicy, dawnych książąt siedlisko. Odległą jest ona od Łowicza przy-

najmniej o dwadzieścia cztery tysiące kroków, a o dwanaście tysięcy od Nowego-Miasta. Nazwę swą otrzymała od skromnej rzeczki, przez środek miasta płynącej. Wokoło nie masz obwarowań żadnych, wznosi się tylko zamek mocny starodawnej budowy. Biała uznaje władzę biskupa chełmskiego [1]). Okolica ta nie tyle odznacza się zaludnieniem lub ogładą mieszkańców, ile raczej rozbojami, głośnymi na całem Mazowszu. Szlachta okoliczna, nieustraszona, z powodu płochości swojej i zuchwalstwa gotową jest na każde bezprawie. Postrach dla możnych, z dziką swywolą rozlewa krew i szerzy pożogi. Niedaleko stąd zamieszkują Pomrożanie, przezwani tak od strumienia, zwanego Mrogą. Bezecne ich obyczaje i niesłychane zuchwalstwo napiętnowane zostało niesławą w pieśniach pospólstwa. Za pamięci mego ojca śród ludu tego mordy były rzeczą tak zwykłą, że mąż szlachecki, a zatem szlachetny, nie miał sobie bynajmniej za hańbę zabijać własnemi rękami. Dziś przez obcowanie z sąsiadami, pod wpływem ustaw prawnych dzikie umysły złagodniały.

Na zachód Rawy leży Bolimów, pod którym rzeczka Rawa dość duże jezioro tworzy, a na niem pływają stada łabędzi. Z jeziora tego wynurza się Bzura. Tu już poczyna się znana owa puszcza jaktorowska [2]), z pobytu turów w kraju naszym sławna, część starożytnej Hercynii. Puszcza ta od Bolimowa do Wiskitek, a stąd przez Kałęczyn *(Calentinates)* i Drogunie *(Drogunii)*, których pola szklany przebiega strumyk, — aż do Mszczonowa się ciągnie. Nieco za Mszczonowem leży miasto Radziejowice, starożytnym zamkiem i pięknością, a bardziej jeszcze znamienite cnotą i sławą rodziny Radziejowskich. Odległość Mszczonowa od Bolimowa dwadzieścia cztery tysiące kroków wynosi. Mieszkańcy tych okolic są nieludzcy i niegościnni, co się sprzeciwia obyczajom in-

[1]) Mikołaj Kościelecki, biskup chełmski, otrzymał od króla Aleksandra połowę majętności; drugą zaś część, własnym nabywszy kosztem r. 1510, wieczyście do dochodów swej katedry przyłączył. [2]) Tak nazwana od wsi Jaktorowa, nad rzeczką Tuczno, w powiecie mszczonowskim. Długa $2^1/_2$, szeroka mil 2.

nych Mazurów. Przechodzący tamtędy i przejeżdżający podczas ulew szkaradnych, czy zawieruchy, dla braku gospód gościnnych — albo do lasu uciekać, albo pod gołem niebem muszą nocować, co i mnie, podróżującemu w tych stronach, zdarzyło się niegdyś. W tejże okolicy leży Grodzisk, miasto wprawdzie niewielkie, lecz sławne pamięcią Tomasza Okunia. Był on niegdyś właścicielem tego miejsca, a gruntowną nauką, nieskazitelnością życia i uczciwością zajaśniał szeroko. Na samej granicy ziemi czerskiej leży Mogilnica, od tuż przepływającej rzeczki tak zwana, sławna z tkactwa i z wyrobu niewykwintnych sukien. W tych właśnie granicach zawarte jest dzisiejsze Mazowsze.

Mazurowie z resztą Polaków jednakowe mają obyczaje i wspólnego używają języka. Szlachta, według zwyczaju, z wielką serdecznością podejmuje swych gości. Każdy z możnych tak okazałością domu, liczbą dworzan, jak wystawnością w biesiadach i różnego rodzaju łowami — godność swego rodu zachować się stara; ledwie za szlachcica się poczytuje, kto mnóstwa dzielnych koni i licznej psiarni nie może okazać. Ci, co w gospodarstwie o oszczędności pamiętają, — za sknerów są uważani. Często wyprawiają biesiady, pośród których oddają się wszelkim uciechom; ucztują zaś okazale przy obfitej zastawie. Pod różnemi potrawami uginają się stoły; nie brak na nich i przysmaków zamorskich. Mają zwyczaj pić dużo i uważa się za ubliżenie, jeżeli kto wznoszącemu zdrowie nie odpowie kielichem. Najbardziej jest w użyciu piwo i trudno wyrazić, ile tego nektaru pospólstwo na swych biesiadach zużywa. Często zabawa kończy się bójką; z błahej przyczyny, z powodu opilstwa, uciecha krwawą kończy się walką. Spokojniejsi spełniają kielichy przy brzmieniu bandur, trąb i kotłów. Znajdziesz tu osobliwy instrument muzyczny — dudę, z kosmatej skóry koźlej zrobioną, która, gdy się ją nadmie przez rurę, — wydaje głos mocny. Tańcują przy jej dźwiękach wieśniacy, przekładający te proste tony nad wszelką inną, najprzyjemniejszą nawet muzykę. Przy spotkaniu pozdrawiają się grzecznie z wypowiedzeniem wielu komplemen-

tów, bo trzeba wiedzieć, że świadczyć sobie godność Mazury lubią. I o nic nie jest tak łatwo, jak o zacięte kłótnie, które się wywiązują z powodu najmniejszego uchybienia. Na każdą wzmiankę o męstwie i chwale na największe niebezpieczeństwo się narażają, wogóle bowiem odwagą i śmiałymi czynami jaśnieć pragną; gnuśny nawet za leniwego do oręża uchodzić nie chce. Potwarzy, rzuconej w celu zelżenia, mieczem w walce nie pomścić — hańbą jest. Każdą obelgę znieść musisz, jeżeli kalumnijatora nie wyzwiesz. Na zgromadzenia publiczne i jarmarki zbrojni przybywają, najlichszą sprawę mieczem rozstrzygać gotowi. Broń palna w powszechnem jest u Mazurów użyciu. Niejeden dwa, a nawet cztery nosi pistolety i, gdy się kłótnia rozpocznie, strzelaniem ją rozstrzygają, w czem liczne zabójstwa znajdują swe źródło. Podczas wojny takiż jest obyczaj i tryb, jak i u innych Polaków. Ubiór do tureckiego podobny, z tą tylko różnicą, że zamiast zawojów na głowie, — zwyczajem węgierskim, niewielkich używają czapek. Służący wojskowo, naśladując dawnych Macedończyków, — golą głowy, policzki i brodę; inni — brodę po usta, — zostawiając, jakby dla tem większego postrachu, wąsy najdłuższe. Obuwie tureckie, w kształcie półksiężyca, bywa w użyciu. Podbijają zaś obcasy żelazną podkówką, żeby się roślejszymi okazać i żeby się pewniej na miejscu śliskiem utrzymać. Mazowsze przez tyle wieków trzech tylko znakomitych wydało wodzów: Krystyna Liligera, wielu zwycięstwy i smutnym zgonem sławnego; Krystyna Świerczowskiego, który, wspólnie z Konstantym Ostrogskim, za Zygmunta pierwszego znakomite nad Moskalami nad Dnieprem odniósł zwycięstwo; i trzeciego, z naszych czasów, Stanisława Leśniowolskiego. Ostatni spartańskiemu Leonidasowi, w starodawnych dziejach greckich sławnemu, w męstwie dorównał, albowiem z małą garstką niezmierne siły moskiewskie pokonał pod Newlem. W tem jednak od owego bohatera był szczęśliwszy, że przy nienadwerężonem wojsku panem zwycięstwa został; że jako wódz biegły chwały dostąpił. Prócz tego, że szlachta mazowiecka z zuchwałej odwagi słynie, —

chętnie się zaciąga do szeregów rycerskich: naród ten dostarcza królowi polskiemu do prowadzenia piechoty najmężniejszych setników, do lekkiej jazdy dzielnych rotmistrzów, wogóle najbieglejszych dowódzców. Lud ten waleczny, śmiercią gardząc, chwałę wojenną nad inne przenosi; lecz nie są u niego i nauki bez czci stosownej. Język łaciński używany bywa powszechnie: nie ma prawie szlachcica, któryby nim nie władał. Co więcej! — użycie tego języka już się i do nieokrzesanych chłopów przedostaje. Młodzież, skoro starania dołoży, — pojętnością i rozsądkiem cudzoziemcom nie ustępuje bynajmniej: przeto uczonych znaczna jest liczba. Mazurowie wędrują chętnie po obcych krajach, skąd, ogłady nabrawszy, zaopatrzywszy się w wiedzę potrzebną, — wracają do ojczyzny. Tacy od reszty widziani są niechętnie, im bowiem przed innymi, — do otrzymania zwłaszcza dostojeństw duchownych, — dawane bywa pierwszeństwo. Za naszych czasów, kiedy literatura łacińska z upadku powstaje, i na Mazowszu też szerzy się uprawa wybornych nauk, z wielką chwałą dla pracowników tej niwy. Cóż bowiem zdoła kiedykolwiek zatrzeć pamięć Stanisława Grzebskiego, który w akademii krakowskiej język grecki niegdyś wykładał? Oprócz komentarzy do dwóch poematów Nazyanzena, po łacinie napisanych, — znane jest jego wybornie ułożone dzieło o monecie hebrajskiej [1]). I wiele innych, ważniejszych i doskonalszych, wypracowałby, — gdyby go, w połowie zmierzającego do celu, czarna melancholja nie przyprawiła o śmierć przedwczesną. Żyją dotąd i cieszą się z wielkiego rozgłosu swego imienia: Jakób Górski, który zasady dyalektyki, oczyściwszy ją z niedorzeczności sofistów, wyśmienicie wyłożył; przez wypracowanie subtelnego dzieła o peryodach, przez wykład sztuki krasomówstwa w sposób dokładny

[1]) Ur. 1524 r. w Grzebsku około Mławy, zm. w Krakowie w 1570. W r. 1565 wydał w Krakowie komentarze dwóch poematów św. Grzegorza z Nazyanzu: *De virtute hominis* i *De vitae itineribus*. W r. 1566 wydrukował po polsku geometryę; a w 1568 wydał w Antwerpii dzieło treści numizmatycznej: *De multiplici siclo et talento hebraico*. (Grabowski. *Starożytności hist. polskie*. Kraków, 1840, t. I, str. 457).

i pociągający, drogę do wybornego mówienia rodakom naszym wskazał najpierwszy. Wawrzyniec Goślicki, z dowcipu i z wielu odbytych poselstw sławny, napisał po łacinie o najlepszym senatorze *(De optimo senatore)* wyborną księgę, wytłoczoną we Włoszech. Również dwaj bracia Warszewiccy, Stanisław i Krzysztof, niemniej ze starodawności rodu, jak z nauki i biegłości w języku łacińskim są sławni. Pierwszy z nich przełożył na język łaciński historyę Aeliana; wstąpiwszy zaś w Rzymie do Towarzystwa Jezusowego, — miano najświątobliwszego i najuczeńszego męża pozyskał; drugi, — ogłosiwszy mów wiele, dał świetny dowód pięknych zdolności. Nie bez zasady zaliczam do sławnych Mazurów Stanisława Sokołowskiego. Ten, zbadawszy wszechstronnie Platona i Cycerona, gruntownie obznajmiony z zasadami Arystotelesa, — imię uczonego filozofa i biegłego w języku łacińskim mówcy pozyskał we Włoszech. Mamy jego uwagi nad kościołem wschodnim, księgę o znamionach prawdziwego kościoła i mnóstwo kazań. Niepoślednią jest sława Stanisława Iłowskiego, który, zwiedziwszy wiele akademii we Francyi i Włoszech, do szczytu wiedzy doszedł; kilka prac Dyonizyusza z Halikarnassu i Bazylego Wielkiego mowy o obyczajach na język łaciński przełożył [1]).

Prawa dla Mazurów i Polaków obecnie, gdy to piszę, z małymi wyjątkami wspólne, — niegdyś dla obydwóch narodów były oddzielne. Wszystkie akta i wyroki do archiwów publicznych wnoszą w języku łacińskim. Lecz w sądach absolutnie patronowie przewodzą. To najszkodliwsze rodu ludzkiego plemię, spory ze sporów wywiązując, w niesłychany sposób rzeczpospolitę trapi, życiem i majątkami obywateli frymarczy bezwstydnie. Do tego już stopnia czelności doszli, że, lepszem wynagrodzeniem znęceni, nie wstydzą się występować przeciwko sprawom, które się podjęli byli prowadzić,

---

[1]) Oprócz pism Dyonizyusza z Halikarnassu, przełożył dzieło Demetryusza Falerejczyka o wymowie. Przekład ten wydał w Bazylei w r. 1557 z własną rozprawą o pisaniu historyi (Wiszniewski. *Hist. lit.*, t. VI, str. 197. I. S. Bandtkie. *Dzien. warszawski* z r. 1826, III, str. 272).

w których już nawet stawali. Nieraz, żeby większe wykrzesać zyski, ze spraw najprostszych robią zawiłe i, chociaż ani nauki żadnej, ani cnoty nie mają, — chcą, żeby ich słowa za głos wyroczni każdy uważał. Lecz rzadko ich spokojny życia nawiedza koniec. Za bezczelną gadaninę i zdradę, jako podżegaczy do kłótni, — pokrzywdzeni o śmierć gwałtowną przyprawiają najczęściej.

Plebejusze, w miastach i wioskach mieszkając, bawią się handlem i uprawiają rzemiosła. Kmiecie, do ziemi przywiązani, w tem są położeniu, że szlachta ich głowami, mieniem, dziećmi nawet, wogóle wszystkiem — rozporządza dowolnie. Po większej części obchodzą się z nimi nieludzko; za najmniejsze uchybienie karzą surowo i ciężką pracą najnielitościwiej ich dręczą. Szlacheckie niewiasty ubiegają się z sobą w przepychu i strojach; lecz wstyd największą jest u nich zaletą. Jednakże poufale żartować, gawędzić ze znajomymi i tańczyć — za żadną nie poczytują zakałę. Mężowie, w niewinność ich wierząc, wszystko na lepsze tłómaczą i nigdy nie podejrzewają zazdrośnie cnoty małżonek. Największą dla Mazurów jest chwałą, że w wierze, którą przed sześciuset laty przyjęli, trwają niezachwianie i, chociaż chętnie zwiedzają obczyznę, żadnych jednak nowości do kraju nie wnoszą. Dogmaty katolickie, ku wielkiemu pożytkowi swojemu, zachowują z upodobaniem i ściśle. Cóż bardziej zdobi chrześcijanina, jeżeli nie to, że szczerze i bez skazy zachowuje Boga wielkiego prawo, że płonie czcią nieskalaną dla wiary? Tak, zasługując na błogosławieństwo nieba, udarowani są Mazurowie hojnie tem wszystkiem, czego tylko znikome życie śmiertelnych pożąda. Opatrzność bowiem dozwala im w domu zażywać spokoju najlepszego i nie da się im lękać napaści wroga. Czegóż więcej pożądać? — jeżeli nie tego, żeby po zgasłem cnotliwem życiu pewnym być wiecznej nagrody.

MAZOWIECKA SZLACHTA

W PODDAŃSTWIE PROBOSZCZÓW PŁOCKICH.

Non pascunt, sed pascuntur.
Gualterus de Insula.

Już w pierwszej połowie stulecia dwunastego, z powodu dokonanego przez Bolesława podziału Polski, powaga staropiastowskiej centralizacyi została zachwianą; w następnym zaś wieku, skutkiem zaciętego antagonizmu książąt i zdobyczy narodu, łaknącego samodzielności, — zupełnemu uległa rozbiciu. Wyzyskując niefortunną pozycyę swarliwych potomków Chrobrego, wszystkie warstwy społeczne pragną zrzucić z siebie jarzmo niewoli państwowej; jakoż po stuletnich przeszło wysiłkach okowy monarchicznego protektoryatu kruszą i na posadzie otrzymanych przywilejów wznoszą budowę takiej organizacyi wewnętrznej, pod której osłoną mogła płodna a samodzielna zakwitnąć praca. Przywileje, którymi znaczną część poddanych obdarzali książęta dzielnicowi, zwalniały od najuciążliwszych powinności i danin; nadawały ziemię na własność lub różnego rodzaju użytkowanie; udzielały pewnej władzy, na zasadzie czego sam obywatel w osadzie swojej pilnował porządku; nowa zaś, z treści tych ustępstw zrodzona organizacya była rozbiciem jednolitego dawniej społeczeństwa na luźne atomy, — opierała się bowiem na odosobnieniu pierwiastków, składających naród, na wytworzeniu licznych warstw i kółek, których samodzielność wykluczała poczucie wzajemnej solidarności i związku.

Z przywilejów książęcych korzysta przedewszystkiem stan duchowny, który też najwcześniej ku wyższym jeszcze wspina się celom, — ze sfery zdobytego samorządu do uchwycenia

powagi politycznej wyciąga rękę i berło władzy pragnie nią objąć. Ze wszystkich warstw społecznych najwięcej posiadał mocy, pierwszy też tak śmiałe powziął zamiary. Duchowieństwo środkami moralnego i umysłowego wpływu imponowało wszystkim; gdy zaś inne stany w bezrządnem pracowały rozbiciu, — ono samo posiadało oddawna organizacyę silną i własny organ prawodawczy — synody, których ustawy ogarniały całą krajową powszechność. Korzystając przeto z dzielnicowego zamętu, a zażywając swej siły, — kościół polski nietylko że z wysokości prawa kanonicznego do uznania władzy świeckiej zestąpić nie chce i nietylko że zupełną niezależność zdobywa dla siebie, hierarchii i swych majątków, — ale nawet, wznosząc się po nad samych książąt powagę, — rozkazy ich swoją umacnia sankcyą i z klątw kościelnych piorunem w obliczu pobożnej powszechności samowładnym staje się panem. Na gruncie uczuć religijnych bujnie się krzew ten rozrastał, do czego i panujący przykładali się dużo. Niemałem to dla dążeń teokratycznych było poparciem, skoro sami książęta, z nieufności we własną potęgę, czy z pobożności a poszanowania dla władzy duchownej, rozporządzenia swoje osłaniali puklerzem kościoła. Leszek Biały, Władysław Laskonogi, Bolesław Wstydliwy i inni Piastowie na straży czynionych przez siebie nadań często stawiali biskupów i naruszającym je grozili klątwą kościelną.

Wobec pobożnie usposobionego ogółu, słabości książąt, a własnej potęgi, niedziw, że kościół sięgnął po berło władzy, że już na synodzie łęczyckim w szerokim zakresie wpływ swój ujawnił, że w prawodawstwie Kazimierza Wielkiego jako oddzielny występuje czynnik, a później w sojuszu z arystokracyą świecką tak ważną w losach państwa odgrywa rolę. Wyzyskując neofityzm Jagiełły i misyę apostolską na Litwie, ze Zbigniewem Oleśnickim na czele wzniósł się kościół do takiej potęgi, że w połowie wieku XV on tylko, rzec można, panował. Dość wspomnieć statuta Mikołaja Trąby, edykty: wieluński i o klątwach z r. 1433, przywilej jedlneński, konfederacyę z r. 1439 i lauda krakowskie, by zaznaczyć donio-

słość zdobyczy, jakie hierarchja polska na tem polu zdołała osiągnąć. Wprawdzie pod koniec wieku XV teokratyzm zostaje rozbity i powagi swojej na rzecz innego zrzeka się prądu, — pomimo tego ślady wywróconej budowy istnieją długo, dopiero pod gruzami państwa zostały zatarte. Wetując bowiem stratę dawnej pozycyi, a ze słabości państwa umiejąc korzystać, duchowieństwo wciąż się z niego jako ciało odrębne wynurza i nigdy z wyjątkowego stanowiska ustąpić nie chce. Nie mogąc być w rzeczypospolitej głową, — woli w niej egzystować jako ułomny, lecz samodzielny organizm, niż jako zdrowy, choć służbie całości państwowej oddany członek. Z tego też względu duchowieństwo, jako jeden z tych wielu niesfornych żywiołów, które nawę państwową rozbijały na trzaski, — w dziejach decentralizacyi Polski niezmiernie ważne zajmuje miejsce. Działałyż na rzeczpospolitę dodatnio kościelne księstwa: łowickie, warmińskie, siewierskie, pułtuskie i mikroskopijne — sieluńskie? Niech historya stosunków władzców sieluńskich z zamieszkałą w sąsiedztwie szlachtą da na to pytanie odpowiedź.

Warszawa, 15 września, roku 1877.

I.

Przed ośmiu wiekami założone biskupstwo płockie przerastało inne dyecezye nietylko rozległością pierwotnych granic, ale i z bogactw swoich, — w początkach istnienia i później, — zawsze należało do pierwszych. Imponowało obszarem, gdyż oprócz ziemi dobrzyńskiej, województwa płockiego, części mazowieckiego po rzekę Bug i za Bugiem (Stanisławów i Praga) i północnego Podlasia, obejmowało jeszcze kraj pomiędzy Drwęcą, Wisłą i Ossą; i dochody posiadało olbrzymie, albowiem potwierdzony w r. 1203 (?) przez księcia Konrada inwentarz wymienia pięć należących do biskupstwa kastella-

tur, zawierających około dwustu trzydziestu wsi [1]); przywilej zaś Bolesława mazowieckiego z r. 1229 wylicza jeszcze około dwudziestu, niewyszczególnionych w akcie poprzednim [2]). Oprócz lasów i łąk, polowania, rybołóstwa i bobrów, dochodów z karczem i targów, szły na korzyść biskupa: podymne i stróża, wpływające niegdyś do skarbu książąt.

Lecz na początku wieku XIII dyecezya płocka tak w rozległości swojej, jak i dochodach znaczną ponosi stratę, z części jej bowiem tworzy się nowe biskupstwo, chełmińskie. Pasterzowi nowej dyecezyi, cystersowi z Oliwy, Chrystyanowi, książę Konrad z połowy ziemi chełmińskiej miast a zamków przeszło dwadzieścia i sto wiosek „ze wszystkiemi przyległościami i z prawem księstwa na wieczne czasy darował"; — z drugiej zaś części, prócz odstąpienia połowy dochodów swoich, rozliczne duchowieństwu zapewnił korzyści [3]).

Zmniejszyła się przeto dyecezya płocka o cały obszar pomiędzy Ossą, Drwęcą i Wisłą, a jednocześnie i jej fundusze uszczuplone zostały. Wskutek bowiem nalegań księcia Konrada, biskup płocki Getka (Gedeon) na rzecz nowoerygowanej katedry, zrzekając się władzy, jaką w dawnej części swojej dyecezyi posiadał, — Karnów i Papów z przyległościami odstąpił, dziesięciny i inne prawa tak duchowne, jak świeckie przelał na rzecz biskupstwa chełmińskiego [4]). W r. 1228 nową stratę taż dyecezya ponosi. Następca Getki, Guntyrz (Günter), również za naleganiem Konrada „wieś z wyspą wielką w ziemi chełmińskiej przydał i dziesięciny z tych gruntów, na których rolnicy narodu niemieckiego siewali", na korzyść świeżo sprowadzonych Krzyżaków odstąpił [5]). Że jednak na zasadzie powyższych ustępstw pasterze płoccy niezupełnie się jeszcze wyzuli z pretensyi do władzy nad dawną częścią swej dyecezyi, przeto w r. 1289 biskup Tomasz, ugodziwszy się z chełmiń-

---

[1]) Kodeks dyplomat. księstwa mazowieckiego, str. 337. [2]) Tamże. V. [3]) Kromer. Kronika. Sanok, 1868. I, 388. [4]) Ostrowski. Dzieje i prawa kościoła polskiego. Warszawa, 1793. II, 41. Kromer. Kronika. I. 389. [5]) Kromer. Kronika. I, 398.

skim Wernerem, za wynagrodzenie pieniężne i Orzechowo z jeziorem zrzeka się wszelkich praw, jakie mógł z przeszłych mieć czasów [1]). W roku 1378 rozgraniczenie sąsiednich biskupstw było stanowcze [2]).

Wynagradzając ustępstwa, jakie kościół płocki dwukrotnie na żądanie księcia najprzód biskupstwu chełmińskiemu, a następnie uczynił Krzyżakom, nadaje mu Konrad dwa przywileje, które za poniesione straty hojną były zapłatą. W r. 1231 uwalnia dobra biskupie od danin i posług rządowych: podworowego, narazu, przewodu, budowy zamków i warzenia piwa, podejmowania psiarzy, łowczych i sokolników dworskich, wyłącza przywiązanych do ziemi *(ascripticii)* poddanych kościoła z pod sądu książąt i oswobadza ludność dóbr duchownych od obowiązku wypraw wojennych, oprócz powszechnych — przeciwko Prusakom [3]). W ośm lat później, wywiązując się z zaciągniętego dawniej obowiązku, czy też pod wpływem ekspiacyi za świeżo na księdzu Czapli dokonane morderstwo, — książę Konrad nowy wystawia dokument, którym nietylko przywiązanych do ziemi, lecz i ludzi swobodnych *(liberi)* wyłącznie oddaje pod sąd ich panów [4]). Potwierdza to w tymże 1239 [5]) i w r. 1241 na zjeździe w Piątku książę Bolesław [6]), a w 1257 Ziemowit [7]), który trzy lata przedtem, w 1254 za-

---

[1]) Kodeks dyplom. ks. mazow. XXXVIII, XLIX. [2]) Tamże. XCVII. [3]) Tamże. VIII. [4]) Tamże. XIII. [5]) Tamże. XIV. [6]) Tamże. XV. [7]) Tamże. XXVIII. Zwracamy uwagę na dyplomaty: Bolesława z r. 1241 i Ziemowita z 1257. Pierwszy, potwierdzając swobody kościoła, mówi: *Videlicet ut omnes homines liberi villas ipsas in Colentes non Citentur non judicentur a palatino vel Castellano nostro et ab alio aliquo judice nec a nobis. Item si tres homines et infra liberi predium Ecclesiae inhabitaverint, aut cum ascripticiis mixti, aut preter eos manentes omni et plena gaudeant libertate, qua gaudent ascripticii. Quod si plures a tribus superfuerint liberi, a nobis sicut predictum est non judicabuntur.* Skoro raz powiedziano, że wszyscy wolni wyłączają się z pod jurysdykcyi księcia, to po cóż zastrzeżenie, że wyłącza się również jeden, dwóch lub trzech wolnych; że gdy będzie więcej, niż trzech, również przez panującego nie będą sądzeni? Dyplomat Ziemowita z r. 1257 mówi: *Ascripticii preterea omnino a ducali jurisdictione sunt exempti. Item si tres homines et infra liberi predium eccle-*

twierdził prawo niemieckie dla osadników w dobrach biskupstwa [1]).

Przywileje powyższe wydawane były uroczyście, przy współudziale książęcej rodziny, w asystencyi dygnitarzy duchownych i świeckich. Sieradzki z r. 1239 wystawiony został w obecności synów Konrada: Bolesława, Ziemowita i Ziemomysła, stwierdzili go podpisem swoim: arcybiskup gnieźnieński Fulkon, wojewoda łęczycki, kasztelan sieradzki, urzędnicy książęcy i szlachta. Akt piątkowski z r. 1241 wystawił Bolesław na żądanie i w obecności rodziców [2]), dwóch braci i licznego rycerstwa. Otoczenie prałatów, baronów i szlachty nadawało dokumentowi większej powagi, a synowie, przez współudział w hojności ojca, zobowiązywali się do nietykalności uczynionych dobrodziejstw. Jakoż następcy, pomimo pokus, święcie dotrzymywali przyrzeczeń i od czasu do czasu, nowe wystawiając dyplomy, stwierdzali przywileje swych przodków. Czyni to w r. 1378 Ziemowit III i zobowiązuje swych następców do szacunku i obrony kościoła [3]); Ziemowit IV uroczyście przyrzeka biskupowi opiekę, a majętność jego obiecuje zasłaniać od napaści i gwałtów [4]).

Dobił się przeto kościół płocki do praw książęcych. Członkowie jego wolni byli od ciężarów państwowych i, wy-

---

siae inhabitaverint aut cum ascripticiis mixti aut post eos manentes omni et plena gaudeant libertate qua gaudent ascripticii. Quod si plures a tribus suprafuerint liberi non a solo duce sicut predictum est (gdzie powiedziano?) *judicabuntur.* Z przywiedzionych ustępów, w których brak sensu, wnosićby można, że kościół nie odrazu otrzymał od książąt prawo sądu nad wszystkimi wolnymi. Być może, że najprzód pozwolono tego duchowieństwu, gdy w dobrach jego mieszkało najwyżej trzech wolnych, a później dopiero wszystkich, bez względu na to, jaka była ich liczba, mogło przed swój sąd powoływać. Lecz jak przypuszczenie powyższe pogodzić z przywilejem Konrada z r. 1239... *Homines liberi ac ascripticii... in nullo casu a duce vel ab alio de ejus mandato judicandi. Sed eorum dominorum audient judicia vel eorum quibus eos domini ipsorum commiserint judicandos?*

[1]) Tamże. XXIV. [2]) *Praesente Patre nostro et matre nostra, quorum instantia et voluntate ista contulimus,* — powiada Bolesław. [3]) *Codex diplomaticus Poloniae* Rzyszczewskiego. I, 247. [4]) Tamże, str. 256.

jąwszy z majątków nieruchomych, nie odpowiadali przed sądem świeckim, nad ludźmi zaś swymi nieograniczoną posiedli władzę. Udzielone dobrom biskupstwa prawo niemieckie zwabiało licznych przychodniów, skutkiem czego posiadłości kościelne stały się ludne i wielki swym panom dawały dochód. Ruch kolonizacyjny musiał być znaczny, skoro w r. 1263 Kazimierz kujawsko-łęczycki oddzielny wystawia przywilej, którym wolnego dozwala przejścia udającym się na osiedlenie do majątków biskupstwa [1]).

Oprócz pierwotnego uposażenia i przywilejów, zapewniających ogółowi dóbr kościelnych samorząd, oddających zamieszkałą w nich ludność pod władzę panów, — z hojności pobożnych książąt mnóstwo jeszcze wytrysło nadań na rzecz pojedynczych klasztorów, katedry i różnych świątyń. Konrad I w r. 1221 augustyanom czerwińskim potwierdza darowiznę wsi Glinek [2]), sam zaś zapisuje Koskowo i uwolnionych od ciężarów włościan oddaje pod sąd opata lub jego zastępcy [3]). Syn jego Bolesław w r. 1246 uwalnia od podworowego i narazu należący do klasztoru czerwińskiego Osmolin [4]), przy czem nie sprzeciwia się czynić duchowieństwu darowizn przez osoby prywatne, jak to okazuje przyznanie w 1247 nadania Szelkowa [5]) i dyplomat, potwierdzający przez cześnika jego dworu na rzecz kapituły płockiej uczynioną darowiznę Zochowa [6]). Drugi syn Konrada, Ziemowit, w r. 1256 wszystkich włościan z Wilkowic, — dóbr klasztoru czerwińskiego,—uwalnia od naprawy zamków, utrzymywania książęcych bobrowników i strzelców, od przewozu, stróży, podymnego i innych ciężarów, a w następnym dodaje temuż klasztorowi wieś pod Nasielskiem, Koski [7]). Tenże Ziemowit w r. 1254 dozwala katedrze płockiej zakładać w dobrach kościelnych osady na prawie niemieckiem [8]), potwierdza darowiznę wsi Słup [9]), nadaje Prosz-

---

[1]) Kod. dypl. ks. maz. XXXI. [2]) *Cod. dipl. Pol.* I, 24. [3]) Tamże. I, 25. [4]) Tamże. I, 51. [5]) Kod. dypl. ks. maz. XVI. [6]) Kozłowski. Dzieje Mazowsza. Warszawa, 1858, str. 75. [7]) *Cod. dipl. Pol.* I, 76, 82. [8]) Kod. dypl. ks. maz. XXIV. [9]) Tamże. XXII.

kowo [1]), w 1257 i 1259 Solnikowo i kilka innych [2]). Trzeci syn Konrada I, Kazimierz, wioskom kujawskim, należącym do biskupstwa płockiego: Opoki i Sędzino, w r. 1252 udziela różnych swobód [3]); w 1255, nadając kościołowi: Ruś i Świece, uwalnia je od sądów świeckich i od ciężarów, a naruszającym prawa kościelne grozi losem Datana i Abirona [4]). Konrad II w r. 1280 potwierdza darowiznę wsi Paski [5]), w pięć lat później nadaje Rafałów [6]), w 1288 augustyanów czerwińskich obdarza kilkoma wsiami [7]). Brat jego, Bolesław II, oprócz licznych darowizn klasztorowi lubieńskiemu, dominikanom w Warce i biskupom poznańskim, w r. 1303 nadaje brzeg Wisły w Drwałach i Żerzeniu klasztorowi św. Wojciecha w Płocku [8]); Kazimierz Wielki w 1365 sołtysów, kmieci i wszystkich mieszkańców, do probostwa kolegjaty płockiej św. Michała należących, uwalnia od jurysdykcyi urzędników królewskich [9]), co w 1383 potwierdza Ziemowit [10]). Posiadał kościół płocki obszerne dobra z nadań książąt pomorskich i dobrzyńskich. W r. 1281 Mściwój pomorski obdarza go kil-

---

[1]) Tamże. XXIII. [2]) Tamże. XXVII, XXX. [3]) Tamże. XX. [4]) Rostkowski. *Clypeus cleri poloni contra tela fori saecularis efformatus. Varsaviae.* 1728, p. 59. [5]) Kod. dypl. ks. maz. XXXII. [6]) Tamże. XXXVI. [7]) *Cod. dipl. Pol.* I, 127. Klasztór czerwiński olbrzymie posiadał dochody i dobra. Już w r. 1155 należały do niego: probostwo w Zaszkowie, dziewiętnasta opłata targowego *(forum)* w Czerwińsku, dziewiętnasta kara sądowa, dziewiętnaste cło od statków, płynących Wisłą, i dziewiętnasta opłata od ich noclegu *(nox in clausura)*. Wsie: Łomna, Gocław, Skołatowo, Kargoszyn, — wszystkie z przyległościami; Nasielsk, warzelnia soli w Zgłowiątce, Garwolewo, Chromin, Skrzyszew z jeziorem, Komisin, Swićwa, Parlin, Wilkowice. W r. 1221 Obiecan darował Glinki, co Konrad I potwierdził i dodał Koskowo. Prócz wymienionych, do r. 1254 przybyły wioski: Sielce, Chmielewo, Bolino, Olszyny, Baboszewo, Domosław, Pomnichowo, Tarnowo z jeziorem, Zbież, Wieliszewo, Łasiska, Dreglin, Zuzola z osadami, kaplica w Kochowie, Osmolin, Koski. Ze wszystkich wsi powyższych pobierał dochody i dziesięciny. Ostatnie otrzymywał i z Boguszyna, Pruszczyna, Murkowa, Gawarców, Posarzyna, Krobic, Kobylnik, Nacpolska, Kucic, Wróblewa, Sokolnik, Głomczyna, Wikowa, Wyszogrodu, Janikowa, Męcienina, Kamienicy, Złotopolic, Żabowa, Żeromina. [8]) Kod. dypl. ks. maz. XLVII. [9]) Rostkowski. *Clypeus cleri poloni,* p. 58. [10]) Tamże, str. 59.

koma wioskami [1]), którym w siedm lat później rozlicznych udziela łask, ludność zaś oddaje pod sąd biskupa [2]). W r. 1300 Ziemowit dobrzyński nadaje Strzeszowo [3]), a w 1375 Kazimierz dobrzyński dobra biskupie w ziemi swojej uwalnia od różnych ciężarów [4]).

Naturalnie, że przytoczone wyżej szczegóły wszystkich nadań wyczerpywać nie mogą, jasny przecież przynoszą dowód, że kościół płocki przez dwa wieki gorliwie nad gromadzeniem bogactw i uzyskaniem niezależności pracował; że z wysiłków jego piękne dojrzały owoce, skoro w czternastym już wieku i obszerne posiadał majątki [5]) i zupełny w dobrach samorząd. Do takiej pozycyi nie doszedł przecież bez przeszkód i oporu ze strony czynników innych. Na bogactwo i swobody kościoła krzywem najprzód panowie świeccy patrzali okiem, a później i sami książęta, widząc wysychające źródło swych skarbów, dawnej hojności poczęli żałować i radziby byli dary swoje z nieoględnie straconą władzą — odzyskać. Bogatym mnichom czerwińskim panowie tak dalece nie pozwalali spokojnie zażywać dostatków, że w r. 1254 Innocenty IV, biorąc pod swą opiekę klasztór i dobra, rozkazuje arcybiskupowi gnieźnieńskiemu i opatowi wąchockiemu napastników gromić klątwami [6]). Łaskawy i hojny Ziemowit III na starość tak był zeskąpiał, że przez ojca lub siebie

---

[1]) Kod. dypl. ks. maz. XXXIII. [2]) Tamże. XXXVII. [3]) Tamże. XLV. [4]) Tamże. XCIII. [5]) Według spisu z r. 1582, z ogólnej liczby 250.559 wsi w Koronie duchowieństwo posiadało 160.559 (Raczyński. *Pamiętniki do historyi Stefana.* Warszawa, 1830, str. 99). Büsching *(Geografia królestwa polskiego.* Lipsk i Drezno, 1768, str. 16) daje mu $^2/_3$ dóbr nieruchomych, a $^1/_5$ dochodów państwa. W wieku XVIII w województwie rawskiem z ogólnej liczby 2.125 dymów miejskich i 13.680 wiejskich znajdowało się w rękach duchowieństwa: pierwszych — 809, drugich — 3.526. W płockiem na 1.314 i 10.504, — 200 i 782; w mazowieckiem z 30.482 i 55.264, — 1.268 i 7.182. W trzech przeto województwach Mazowsza posiadało duchowieństwo dymów miejskich 2.227, wiejskich — 11.490, razem — 13.767. Po pierwszym rozbiorze miało w rzeczypospolitej 87 miast i 2.850 wsi. *(Głos JW. Moszyńskiego na sesyi sejmowej 9 marca 1789 r.).* [6]) *Cod. dipl. Pol.* I, 70.

rozdarowane dobra chciał duchowieństwu odbierać i dozwalał rycerstwu czynić napaści na Łowicz. Z powodu tego narażony został na klątwę, którą nowymi musiał okupić darami [1]); cztery wioski, niegdy zagarnięte kościołowi z ojcem Trojdenem i bratem Kazimierzem, w r. 1347 zobowiązał się zwrócić [2]). Władysław Opolczyk, książę dobrzyński, z dóbr, do biskupstwa płockiego należących, przy końcu wieku XIV zgarniał pobory [3]). Janusz Starszy i brat jego Ziemowit pragną za radą dygnitarzy odzyskać sądownictwo i inne prawa książęce nad zamieszkałymi w dobrach kościelnych ludźmi i ich panami; — bacząc jednak na przywileje swych przodków, nie śmieli tego dokonać gwałtem i oddali sprawę na sąd polubowny. Duchowieństwo z biskupem na czele okazało przywileje Konrada i jego następców, na skutek czego sąd 25. lipca roku 1402 wydał w Wyszogrodzie wyrok, uwalniający ludność, w miasteczkach, wsiach i na gruntach kościoła płockiego osiadłą, od wszelkiej władzy książąt mazowieckich, posług i danin [4]).

W taki sposób zamachy panujących spełzły na niczem. Utrzymawszy się przy uzyskanych swobodach, w dobrach swoich duchowieństwo rządziło absolutniej, niż książęta w Mazowszu. Wyrok sądu polubownego zapewnił mu nietykalność zajętej pozycyi, co Konrad, Kazimierz, Bolesław i Jan w r. 1464 na zjeździe w Zakroczymiu stwierdzają ponownie [5]).

Od wystąpienia jednak Janusza pomiędzy panującymi a duchowieństwem przewiewa chłód pewien. Biskupów i książąt drażnią ciągłe zatargi i łaskawość ostatnich nieskończenie maleje. Oddaje jeszcze Janusz Starszy przywilejem z r. 1416 mieszkańców wsi, należących do kolegiaty warszawskiej św. Jana, pod sąd dziekana i kanoników lub mianowanych przez nich sołtysów [6]); w 1432 Kazimierz i Władysław uwalniają

---

[1]) Kozłowski. Dzieje Mazowsza, str. 129. [2]) Kod. dypl. ks. maz. LXIX. [3]) Tamże. CIII. [4]) Gawarecki. Przywileje, nadania i swobody *etc.* Warszawa, 1828, str. 295. [5]) Tamże, str. 293. [6]) Rostkowski. *Clypeus cleri poloni,* p. 60.

Pułtusk od danin [1]); zdarzały się i inne, na rzecz oddzielnych kościołów czynione ustępstwa, — lecz były one zbyt drobne, by potęgę duchowieństwa miały podnosić. W końcu źródło hojności wysycha zupełnie, — kościół nie robi już prawie nabytków żadnych. W r. 1482 za Bolesława V panowie, zabraniając książętom na czyjąkolwiek korzyść czynić rozdawnictw [2]), zmuszają duchowieństwo do zadowolnienia się owocami przeszłości.

Odtąd chwyta się kler taktyki innej, używanej dotychczas rzadko. Po złączeniu Mazowsza z Koroną, z jednej strony domaga się od królów polskich potwierdzenia swobód, otrzymanych za książąt, czemu zadosyć czyni w r. 1537 Zygmunt I, w 1550 Zygmunt August, a w 1618 Zygmunt III [3]); — z drugiej zaś strony z drogi nabytków legalnych przerzuca się do eksploatacyi swych wpływów i możnowładczej w Mazowszu przewagi.

A wpływ posiadał olbrzymi. Biskup Rafał Leszczyński przeciwko poczynającemu się szerzyć luteranizmowi wyjednał u Janusza na zjeździe w Warszawie głośny z r. 1525 dekret, który pod grozą kar ciężkich i konfiskaty majątku żadnemu nowowiercy nie pozwalał w Mazowszu przebywać [4]). Z tego powodu prowincya ta stała się *par excellence* katolicką i wobec powszechnego wzburzenia umysłów ortodoksyjną przedziwnie. Za rządów Noskowskiego jedyny w dyecezyi płockiej heretyk pod naciskiem gorliwego biskupa do innych dzielnic Polski musiał ustąpić. Zresztą w wieku jeszcze XVIII zaleca proboszczom synod, zasiadający w Pułtusku, żeby o każdym kacerzu w tej chwili składali raport; żeby na wrogów kościoła nieustannie baczne mieli zwrócone oko [5]).

I z łaski gorliwych pasterzy tak katolickiem, powiada Rug-

---

[1]) Kozłowski. Dzieje Mazowsza. str. 105. [2]) Bandtkie. *Jus polonicum*, pag. 464. [3]) Gawarecki. Przywileje, nadania i swobody, str. 293. [4]) Łubieński. *Series, vitae, res gestae episcoporum plocensium. Cracoviae*, 1642, p. 157. [5]) *Constitutiones et decreta synodi dioecesanae plocensis — Pultoviae A. D. 1733 celebratae. Varsaviae*, 1735, p. 17.

gieri [1]), było Mazowsze, jak same Włochy. Według Torres'a [2]), za Zygmunta III jedna tylko heretycka w Mazowszu mieszkała rodzina, a pobożność i ścisłość w zachowywaniu postów były tak wielkie, że gdyby nieświadomy zwyczajów podróżny jadł w obecności Mazura w piątek jaja lub nabiał, — naraziłby się na niebezpieczeństwo utraty życia.

Z pobożnego usposobienia owieczek łatwo było pasterzom korzystać, a to tem bardziej, że obok wpływu natury moralnej rozporządzali niemniej ważnym czynnikiem — materyalną, na wielkich bogactwach opartą potęgą [3]). Jakoż jednej i drugiej używać musieli natrętnie, skoro ewangelicznie ulegli mieszkańcy stracili w końcu cierpliwość i przewodników zbawienia zaleli kaskadą wyrzekań.

W XVI wieku częste na biskupa płockiego słyszeć się dają skargi, że szlachtę biedną ciemięży, klnie i do swoich pociąga sądów; mnóstwo do uszu naszych dochodzi wyrzekań na chciwość duchowieństwa i żądzę gnębienia ubogich ziemian. Na sejmie piotrkowskim w r. 1558 skarżyli się mazowieccy posłowie, „jako jest uciśnion i stan rycerski i człowiek pospolity od panów duchownych“ [4]); żalił się z powiatu zambrowskiego Męciński, że go biskup Noskowski wezwał przed swój sąd, obarczył klątwą i, niezważając na apelacyę do tronu, na absolucyę prymasa, a nawet papieża, — zmusił do wypłacenia pewnej sumy pieniędzy [5]). Na tymże sejmie szlachta wyrzeka, że od biskupa płockiego niemałą cierpi angarię; że o rzecz błahą księża gromią klątwami i nie dopuszczają do szukania sprawiedliwości w sądach ziemskich; — prosi, aby ją monarcha „rozsądzić raczył z tym to urzędem pułtuskim“ [6]). Wprowadzają biskupi zwyczaj, że zostający pod klątwą do duchownych, a nie ziemskich należą sądów i, „uka-

---

[1]) Relacye nuncyuszów apostolskich. Berlin i Poznań, 1864. I, 186. [2]) Tamże. II, 141. [3]) W r. 1537 najwięcej zboża spławił przez komorę wodną włocławską biskup płocki, po nim opat czerwiński. *(Encyklopedya rolnictwa.* III, 198). [4]) Dzienniki sejmów walnych koronnych, za panowania Zygmunta Augusta w r. 1555 i 1558 w Piotrkowie złożonych. Kraków, 1869, str. 215. [5]) Tamże, str. 266. [6]) Tamże, str. 227.

zując swego pana papieża", — nie dozwalają im apelować do króla; — oprócz tego narzucają ustawy kościelne, któremi szlachtę wciąż gnębią i „ku poddaństwu swemu ją nuczą" [1]). Pleban kleczkowski pozywał rycerstwo do Rzymu, z powodu czego ostatnie wyrzeka, że je „wyciąga na rzymskie prawo i drogi" [2]), a gdy niejaki Zieliński zranił kmiecia duchownego i, o gwałt kościelny przez oficyała pułtuskiego pozwany, na kopę winy został skazany, — proboszcz, niechcąc poprzestać na tym wyroku, odwołał się do arcybiskupa, który szlachcicowi trzysta złotych kazał zapłacić, a następnie, — że nie mógł tak dużej położyć sumy, — powołał go przed sąd grodzki i zagroził mu wieżą. „Czego Zieliński się bojąc, z domu swojego uciekł i tuła się indziej, opuściwszy wszystko" [3]). Czerpiąc olbrzymie dochody z majątków, duchowieństwo wciąż podnosi i taksę dziesięcin, co znowu wywołuje na sejmach skargi i prośby, żeby „wedle kwitów onych dobrych biskupów" płacić, a nie we czwór i w pięciornasób nad stary obyczaj [4]). Ponieważ nowemi darowiznami kościół majętności swoich powiększyć nie mógł, — starał się drogą środków gwałtownych ubogą szlachtę mazurską pod swoją podciągnąć władzę; były nawet wypadki, że samowolnie zagarniał ziemie państwowe. Zesłani w r. 1661 do Płocka lustratorowie zeznali, że budynki zamkowe Szwed zniszczył, a grunta wikaryusze tumscy objęli, „żadnego prawa na to nie ukazując" [5]).

W XVIII wieku ambicya, ucisk i zdzierstwo do najwyższego dochodzą stopnia. W r. 1715 w trybunale piotrkowskim rozstrzyga się sprawa szlachty zakroczymskiej z biskupem Ludwikiem Załuskim [6]); w trzy lata później wytacza proces i szlachta nurska [7]). Duchowieństwo zupełnie niemal wyczynia się z państwa; proboszcz katedralny płocki tytułuje się księciem sielúńskim, a biskup płocki — pułtuskim. Za po-

---

[1]) Tamże, str. 198. [2]) Tamże, str. 228. [3]) Tamże, str. 235. [4]) Tamże, str. 232. [5]) Starożytna Polska. I, 367. [6]) Archiwum kor. Wyroki tryb. piotr. z r. 1715, ks. 320, f. 1548. [7]) Tamże, z r. 1718, ks. 326, f. 312, 326, 718, 1107, 1906.

sługi religijne księża niepomiernych żądają opłat, co wywołuje nawet protestacyę biskupa. Michał Jerzy Poniatowski gromi publicznie, że chciwość i nielitość plebanów hańbę duchowieństwu przynosi i, użaleniom ludu dawając posłuch, odpowiednie ogłasza taksy [1]). Ucisk ludności w dobrach duchownych wywołuje burzliwe agitacye i bunty. Sławetni: burmistrz, rajcy, ławnicy i całe pospólstwo Wyszkowa urządzają schadzki, wypowiadają biskupowi posłuszeństwo, odmawiają podatków, powinności i danin. Stanisław August listem z 22 sierpnia r. 1767 po raz wtóry burzycielom zaleca porządek, zabrania zgromadzeń i upoważnia biskupa, aby na poskromienie zuchwalstwa i gorszącego uporu egzekucyi dworskiej użył; żeby ich do posłuszeństwa i czynienia powinności według dawnego zwyczaju i inwentarzów przymusił [2]).

Opowieść o losach szlachty sieluńskiej jest tylko kartką, wyciętą z dziejów ucisku klerykalnego; epizodem z tragedyi, której naczelnym bohaterem — płockie duchowieństwo z potępianą przez się w teoryi, lecz stosowaną w życiu zasadą: siła przed prawem!

II.

W XIII już wieku posiadłości biskupstwa płockiego pomiędzy członków kościoła podzielone zostały na części. Biskup, oprócz rozległych w ziemi nurskiej dóbr złotoryjskich, folwarków na przedmieściach w Płocku i obszarów w ziemi dobrzyńskiej, — otrzymał powiat pułtuski, a proboszcz katedralny — dobra sieluńskie i w ziemi gostyńskiej leżący Białotarsk. W drugiej ćwierci wieku XIII proboszcz płocki Jędrzej dość ważny dla siebie i swoich następców czyni nabytek, albowiem na rzecz kościoła św. Krzyża w Białotarsku od Ewy, wdowy po komesie Grzymisławie, otrzymuje darowiznę Dą-

---

[1]) Ordynacya *jurium stolae* i innych niektórych kościelnych obwencyi. R. 1774. [2]) Starożytna Polska. I, 557.

browy, na co książę Ziemowit się zgodził i w r. 1249 nadanie potwierdził [1]). Według warunków podziału zobowiązali się proboszczowie płacić trzysta talarów rocznie na reperacyę katedry płockiej, — lecz Teodor Czartoryski za uwolnienie od tego ciężaru w r. 1732 zrzekł się na korzyść biskupa majątków w gostyńskiem i pozostał jedynie przy dobrach sieluńskich. Zamianie takiej kapituła nie stawiała przeszkody, — a później nieco potwierdził ją papież [2]).

Dobra sieluńskie leżały po obu brzegach koryta Narwi tam, gdzie rzeka ta oddzielała powiat ostrołęcki (południowowschodnią część ziemi łomżyńskiej) od ziemi rożańskiej. Z prawej strony Narwi, t. j. w ziemi różańskiej posiadłości proboszczów zawarte były w czworokącie, którego ściana północna opiera się o rzekę Omulew, południowa o Orzyc, a zachodnia — o linję od Krasnosielc na Maków. W powiecie ostrołęckim, t. j. na lewym brzegu Narwi zamknięte były od wschodu rzeką Orz, a ku północy ciągnęły się według linii od zagięcia tej rzeczki pod Tomaszami, — na Rzekuń, pod Ostrołękę.

Obwód sieluński z pięciu składał się kluczów. Sieluński zawierał w sobie nad Narwią, w ziemi różańskiej leżący Sieluń, wójtówstwo Dyszybaby i po lewej stronie Narwi, w powiecie ostrołęckim — Kruszewo. Klucz gąsewski, cały w ziemi różańskiej, posuwał się najdalej ku północy pod Krasnosielc i rzekę Omulew, a składały go: wieś kościelna Gąsewo, Szcze-

---

[1]) Kod. dypl. ks. maz. XVII ....*Relicta quondam comitis Grimislay nomine Eva ....hereditatem que vulgariter Dambrova nuncupatur ....contulit ....ecclesie Sancte Crucis in Bealtarsk et domino Andree preposito et canonico Plocensis ecclesie ac successoribus ejusdem.* [2]) Gawarecki. Przywileje, nadania i swobody, str. 301. Gawarecki pierwszy w cytowanej książce (str. 291—302) ogłosił *Wiadomość o księstwie sieluńskiem*, przedrukowaną następnie w *Dzienniku warszawskim* (z roku 1829, t. XV, str. 258—269). Artykuł F. M. Sobieszczańskiego w *Encyklopedyi powszechnej* (t. XXIII, str. 418, *Sieluń*) jest powtórzeniem pracy Gawareckiego, pomnożonem licznymi błędami. Nie rozróżnia biskupów płockich od proboszczów katedralnych, a księstwa pułtuskiego od sieluńskiego.

glino, Zamość, Sypniewo, Dylewo, Pławkowo i cztery wójtówstwa: szczeglińskie, sypniewskie, dylewskie i sławkowskie. Trzy pozostałe klucze znajdowały się na lewym brzegu Narwi, w powiecie ostrołęckim, w ziemi łomżyńskiej. Najbardziej na wschód wysunięty pokrzywnicki złożony był z leżącej nad rzeką Orz Pokrzywnicy i Zabina; na zachód, ku Narwi, a w sąsiedztwie Kruszewa leżał rembiszowski, w którego skład wchodziło kościelne, pod Pokrzywnicą i nad tąż samą leżące rzeką — Goworowo, oraz Rembiszów, Jaworowa i Goworówka. Najwyżej, w bliskości Narwi był klucz borawski, złożony z Borawego, Lipianki i Kamionki [1]).

Zawierały przeto dobra proboszczów płockich pięć wójtówstw i wsi siedmnaście, pomiędzy któremi trzy były kościelne. Klucz borawski leżał w parafji rzekuńskiej, rembiszowski i pokrzywnicki stanowiły parafję goworowską, z pozostałych zaś każdy posiadał kościół oddzielny. Zachodnią część obwodu, stanowiącą obszerną płaszczyznę, spory przecina strumień, który bierze początek w parafji gąsewskiej, a pod Sieluniem wpada do Narwi. Sam Sieluń *(Selunium, Schelun)*, o pół mili odległy od Różana, a o pięć od Pułtuska, Ostrołęki, Przasnysza i Ostrowia, leży na przecięciu dwóch linii, z których jedna Przasnysz z Ostrowiem, a druga Ostrołękę łączy z Pułtuskiem.

Proboszcz płocki tak z pozycyi w kościele, jak z dochodów [2]) i znaczenia w swych dobrach „figurę miał znaczną“ i na tej zasadzie pisał się wielkim, — *praepositus magnus.* W kapitule był pierwszym prałatem, posiadał ogromne dobra, a w nich władzę — książęcą. Jako pan zwierzchni za zgodą kolegów *(confratrum capituli)* czynił nadania gruntów, lasów, zarośli i łąk w obwodzie sieluńskim; włości swoje przenosił z prawa polskiego na niemieckie, stanowił wójtówstwa, so-

---

[1]) Zannoni-Rizzi. *Carte de la Pologne*, 1772. Colberg. Atlas królestwa polskiego. Warszawa, 1827. [2]) W wieku XVIII dobra sieluńskie dawały około 30.000 złp. intraty rocznej *(Pamiętniki Matuszewicza*, t. IV, str. 104).

łectwa i wszelkich urzędników kreował, a zasłużonych nagradzał wsiami pod warunkiem czynienia posług i ponoszenia pewnych ciężarów. W r. 1404 proboszcz Arnold, przenosząc wieś Borawe na prawo chełmińskie, mieszkańców jego uwalnia od podatków, podwód i wszelkich ciężarów; — obowiązani są tylko na św. Marcin wypłacać po groszy dwadzieścia i ofiarować na Matkę Boską po parze drobiu *(duos pullos)* [1]). Dla roztrząsania sporów pomiędzy ludnością mianował proboszcz sołtysów i wójtów, którzy w jego imieniu sądzili i ogłaszali wyroki. Wspomniany wyżej Arnold, nadając Pawłowi Szelągowi i jego sukcesorom dwa łany tytułem wójtówstwa *(duos mansos nomine sculteciae)*, zobowiązuje go do budowy więzienia i szubienic, każe mu w Borawem i jego granicach wszelkie sprawy sądzić i odpowiednią wymierzać karę [2]).

Ponieważ oprócz znakomitego uposażenia proboszczowie i nieograniczoną posiadali władzę, niedziw przeto, że o tak ponętną pozycyę ubiegali się ludzie, z najznakomitszych pochodzący rodzin, że prepozyturę przekładano nad niejedno biskupstwo. Pod koniec w. XIV zajmował ją książę Henryk, syn Ziemowita III i głośnej z tragicznego skonu Ludmiły. W r. 1472 Sykstus IV mianował proboszczem płockim synowca swego, kardynała Juljana. W początkach wieku XVI piastował tę godność Iwan z książąt litewskich, syn Zygmunta I i Katarzyny de Elschtyn [3]). Ubiegali się o probostwo płockie lub o jego koadjutoryę biskupi *in partibus infidelium*, a nawet dyecezalni.

Obsadzanie probostwa katedralnego od wieku XVI zależało od króla, a wymagano od kandydatów stopnia doktora

---

[1]) Kod. dypl. ks. maz. CXLVI [2]) Tamże. CXLVI. *Licebit .... prefatum Paulum et suos legitimos successores in villa ei in limittibus ejusdem omnes causas tam magnas quam parvas judicare, sentenciare, punire et condempnare, equalitatem pene pro qualitate criminis imponendo videlicet vindictam sanguinis et mutilacionem membrorum aut ultimum supplicium prout jus Culmense in omnibus clausulis punctis et condicionibus postulat et requisit.* [3]) E. Swieżawski w *Bibl. warsz.* z r. 1878, t. IV, str. 164.

teologii. Jako kreowani z ramienia monarchy i biegli w naukach, z prepozytury płockiej szli ludzie na wysokie w Koronie urzędy, otrzymywali bogate katedry, niejeden prymasowstwa się dobił.

Mikołaj Półkozic Wolski, „wspaniałego animuszu pan", z probostwa w r. 1562 poszedł na biskupstwo chełmińskie [1]). Piotr Myszkowski, sekretarz koronny, następnie podkanclerzy (do r. 1569), po Noskowskim biskup płocki, później krakowski [2]). Franciszek Krasiński, stryj Stanisława, wojewody płockiego. biskup krakowski, w roku 1565 poseł do Maksymiljana II [3]). Hieronim Rozrażewski, sekretarz w. kor., od r. 1581 po Stanisławie Karnkowskim biskup kujawski [4]). Jan Borukowski († 1584) łączył probostwo z biskupstwem przemyskiem i podkanclerstwem koronnem. W r. 1589 otrzymał probostwo płockie Wojciech Baranowski, również biskup przemyski i podkanclerzy koronny [5]). Jędrzej Opaliński, syn marszałka w. kor., „w lat piętnaście życia swego proboszczem płockim został"; w r. 1608 po Goślickim otrzymał biskupstwo poznańskie [6]). Henryk z Dąbrowicy Firlej został prymasem [7]), Hieronim Cielecki († 1627) biskupem płockim [8]). Za Władysława IV trzymał probostwo płockie kanclerz wielki koronny, biskup przemyski, Gębicki [9]). Wacław Leszczyński, z Łukaszem Opalińskim posłujący do Włoch, protegowany przez Władysława IV, otrzymał w r. 1643 referendaryę koronną i probostwo płockie, we dwa lata potem biskupstwo warmińskie [10]). Wojciech Tolibowski w r. 1647 sufragan płocki, następnie administrator biskupstwa poznańskiego [11]). Za Jana Kazimierza Tomasz

---

[1]) Niesiecki. Herbarz, wydanie Bobrowicza. IX, 405. [2]) Siarczyński. Obraz wieku panowania Zygmunta III. Lwów, 1828. I, 337. [3]) Krzyżanowski. Katedra płocka, str. 24. [4]) Treter. *De episcopatu et episcopis ecclesiae varmiensis. Cracoviae,* 1685, p. 119. [5]) Korytkowski. Arcybiskupi gnieźnieńscy, t. III, str. 601. Encykl. Orgelbr. IV, 121. [6]) Niesiecki. Herbarz. VII, 109. [7]) Łętowski. Katalog. II, 226. [8]) Krzyżanowski. Katedra płocka, str. 35. [9]) Dyaryusz K. F. Obuchowicza. Wilno, 1859, str. 7. [10]) Treter. *De episcopatu et episcopis ecclesiae varmiensis*, p. 154. [11]) Krzyżanowski. Katedra płocką, str. 82.

Ujejski z probostwa płockiego przeszedł na biskupstwo kijowskie[1]). Bogusław Leszczyński, synowiec prymasa Wacława, stryj króla Stanisława, w r. 1688 z prepozytury płockiej przeszedł na katedrę łucką [2]). Po Leszczyńskim, za radą króla Jana III, syn wojewody rawskiego, Jędrzej Chryzostom Załuski, autor: *Epistolae historico-familiares,* zamiast biskupstwa łuckiego wolał wziąść probostwo płockie, jako książęce i do wielkich prowadzące dostojeństw. Jerzy Albrecht Dönhoff, sejmowy orator przeciwko ateuszowi Łyszczyńskiemu, z probostwem płockiem trzymał biskupstwo przemyskie [3]). W r. 1701 mianowany został proboszczem płockim brat Chryzostoma, Marcin Załuski, sufragan płocki, biskup rozmeński. Później synowiec Chryzostoma i Marcina, syn wojewody rawskiego, Jędrzej Stanisław Załuski, w r. 1723 po stryju Ludwiku biskup płocki. W r. 1727 siadł na probostwie Teodor Kazimierz Czartoryski, książę na Klewaniu i Żukowie, od 1738 biskup poznański. W sierpniu r. 1732 otrzymał probostwo sekretarz wielki koronny, opat sulejowski, brat Jędrzeja Stanisława i Józefa Jędrzeja, biskupa kijowskiego, założyciela biblioteki, Marcin Załuski [4]). Po nim Stanisław Miaskowski, zarazem, od r. 1738, po Teodorze Potockim administrator generalny arcybiskupstwa gnieźnieńskiego [5]). O koadjutoryę przy nim starał się Młodziejowski, lecz otrzymał ją Krzysztof Hilary Szembek, który po śmierci Miaskowskiego zajmował probostwo przez lat kilkanaście, będąc biskupem uranopolitańskim [6]). Miejsce Szem-

---

[1]) Michałowskiego księga pamiętnicza. Kraków, 1864, str. 800. [2]) Niesiecki. Herbarz. VI, 78. [3]) Łętowski. Katalog. II, 226. [4]) Kalendarz Ungra z r. 1852. Artykuł Bartoszewicza o Załuskich. Józef Jędrzej Załuski w rękopisie: *Polska w obszernych wiadomościach swoich skrócona, wierszami technicznymi dla lepszej pamięci ułożona r. p. 1768, przez Józ. Epif. Minasowicza dopełniona w Warszawie,* 1774 r., powiada, że sieluńskimi książętami, proboszczami płockimi było pięciu Załuskich. [5]) Łętowski. Katalog. III, 332. [6]) Pamiętniki ks. Pstrokońskiego. Wrocław, 1844, str. 65.

beka zajął kanonik kapituły płockiej, Marcin Szeptycki [1]), po nim ks. Adam Prażmowski.

* * *

Śród posiadłości sielúnskich, pomiędzy wsiami, stanowiącemi pięć wyliczonych poprzednio kluczów, w parafjach: gąsewskiej, sielúnskiej, goworowskiej i rzekuńskiej rozproszone były i siedziby szlacheckie. Na prawym brzegu Narwi, w ziemi różańskiej, na północ Sielunia i w bliskości tegoż leżały obok siebie wioski, zamieszkane przez samą szlachtę: Rupino-Stare, Rupino-Pokrzywnica, Gołembie, Ogonowo lub Zagnanowo, Grzymały-Młynarze, Ochenki-Stare, Ochenki-Nowe, Modzele, Śledzie, Długołęka, Chojnowo, Koski, Rogale, Chrzczonki-Miłuny; po lewej stronie Narwi, w powiecie ostrołęckim, naprzeciwko Sielunia Chełsty, wyżej, pomiędzy kluczem rembiszowskim i borawskim, — Nogawki-Mierzejewo, Cisk i Damięty, a nad tymi: Korczaki-Klenczany, Grabowo, Bobino, Stroniawy, Mierzejewo, Jawory, Gierwaty-Szeligi, Gierwaty-Stare, Gierwaty-Zarzeczne, Daniłowo i Zalesie. Dwadzieścia dziewięć było tych wiosek, w każdej około dwudziestu pięciu siedziało, szlachty, ogólna zaś liczba obywateli w wieku XVIII dochodziła do siedmiuset. Nazwiska wzięli od wiosek, mnóstwo więc było: Damięckich, Stroniawskich, Ciszkowskich, Mierzejewskich Rupińskich, Długołęckich, Śledziewskich, Gierwatowskich, Ochenkowskich, Grzymałowskich, Ogonowskich, Bobińskich, Chełstowskich, Korczakowskich, Grabowskich, Miłuńskich, Chojnowskich, Rogalskich, Gołembiowskich, Modzelewskich. Pomiędzy temi były i inne nazwiska, szlachty napływowej, — spotykamy przeto: Biedrzyckich, Boruckich, Brodowskich, Budnych, Chotkowskich, Damiełowskich, Dąbkowskich, Gałeckich, Glinków, Głażewskich, Gosiewskich, Goździewskich, Kołakowskich, Lasiwickich, Mierzyckich, Napierkowskich, Niesiobęckich, Nożewskich, Pęskich, Pułowskich, Radwańskich, Rostkowskich,

[1]) Niesiecki. Herbarz. X, 427.

Rusieckich, Stępnowskich, Suchcickich, Świderskich, Zabielskich, Załęskich, Zebrowskich, Zerańskich, Złotkowskich. Biedrzyccy przywędrowali tu zapewne z łomżyńskich Biedrzyc i z wiskich Biodrów, a szlachtą byli rzetelną, bo od książąt i królów liczne mieli nadania [1]); Brodowscy — z wiskiego Brodowa, skąd część ich wyniosła się do ziemi bielskiej [2]); Dąbkowscy — z ostrołęckiego Dąbka [3]), Kołakowscy byli odrośla z łomżyńskich Kołak [4]), gniazdem Pęskich był bielski Głęboki-Stok [5]), Rostkowscy z łomżyńskiego wyszli Rostkowa [6]), Załęscy dobrą byli szlachtą z ciechanowskiego [7]), Zebrowscy wychodzili z łomżyńskich Zebrów [8]).

Protoplaści tych rodzin „za mężne a wielkie przysługi opatrzenie dostali“ od książąt, lecz gdy sami, ich synowie i wnuki rozradzali się ciągle, — spore z początku majętności rozczłonkowane zostały na kęsy, o których żartobliwie prawili pankowie, że nieszerokie są wprawdzie, lecz głębokie i długie; że gdy pies spocznie na jednem dziedzictwie, — ogon musi położyć na drugiem. Rozradzanie i ubożenie tej szlachty stało się w końcu olbrzymiem, skoro z wezbranych mnogością własną ojczystych siedlisk rozpierać musiała ramy swej ziemi. Bobińscy z leżącego w powiecie ostrołęckim Bobina przenosili się do ziemi różańskiej, ciechanowskiej i nurskiej; z różańskiego Chojnowa wychodzili Chojnowscy do ziemi wiskiej, łomżyskiej, ciechanowskiej i nurskiej; mnóstwo Długołęckich mieszkało w ziemi ciechanowskiej, a na pamiątkę różańskiego gniazda pisali się wszyscy: *de* Długołęki. Mierzejewskich więcej było w ziemi nurskiej, niż w ostrołęckim Mierzejewie i gdy z pierwszej sześćdziesięciu pięciu tego nazwiska podpisało elekcyę Augusta II, — z łomżyńskiego dwóch tylko stanęło pod Wolą.

Chociaż w ubóstwie, była to przecież szlachta krwi zacnej. Bobińscy pieczętowali się Leliwą, Damięccy — Dąbrową,

---

[1]) Kapica Milewski, Herbarz. Kraków, 1870, str. 8. [2]) Tamże, str. 20. [3]) Tamże, str. 79. [4]) Tamże, str. 187. [5]) Tamże, str. 316. [6]) Tamże, str. 355. [7]) Tamże, str. 479. [8]) Tamże, str. 486.

Golembiowscy i Śledziewscy — Zagłobą, Ciszkowscy — Trzaską, Grabowscy, Chojnowscy i Dąbkowscy — Lubiczem, Modzelewscy — Boyczą, Mierzejewscy i Rostkowscy — Szeligą, Chełstowscy — Jastrzębcem. Na sygnetach Grzymałowskich błyszczał herb Mora, u Rogalskich — Rogala, godłem Korczakowskich był Korczak, Ogonowskich — Ogończyk, Biedrzyckich — Rawicz, Brodowskich — Łada, Kołakowskich — Kościesza, Pęskich — Ślepowron, Załęskich — Prus, Ochenkowskich — Grzymała. O wielu jednak rodzinach, zamieszkałych śród posiadłości proboszczów, najbieglejsi z heraldyków nic nie widzieli, lub znali je tylko z nazwiska. O Gierwatowskich, Miłuńskich, Ochenkowskich i wielu innych w żadnym nie doczytasz się herbarzu, nazwiska zaś: Śledziewskich, Stroniawskich, Długołęckich i Rupińskich, choć wspominane, przytaczane są jednak bez godła. Szlachta była tak biedną, a ze Stroniaw, Śledzi, Długołęki i Rupina do Paprockiej-Woli mil ze dwadzieścia; niebezzasadnem przeto było tłómaczenie Bartosza: „przez dalekość, a nieznaczność ni znać ich mogę, ani tam o nich wiedzieć“ [1]).

Posiadała ta szlachta różne przywileje. Z jednych korzystała dla tego, że były nadane rycerstwu całego powiatu, ziemi lub wszystkim, używającym wspólnego herbu; z drugich, — że dotyczyły jej osobiście lub spływały na nią z dziadów i ojców. W r. 1408 książę Ziemowit wszystkich mężów herbu Bolesta czyli Jastrzębiec *(de genealogia ac clenodio Jastrzembiecz seu Boleszczycz)* uwalnia od władzy i jurysdykcyi wojewodów, kasztelanów i innych urzędników, prócz odpowiedzialności przed samym księciem, a w jego nieobecności — przed generalnym sędzią ziemskim *(coram judice terrestri generali)* [2]). W przywileju tym wymienieni zostali: Niewdrzyd, dwóch Mikołajów, Jan i Borzysław herbu Jastrzębiec Chełstowscy [3]); w otrzymanych zaś korzyściach przyjęli udział ich

---

[1]) Paprocki. Herby rycerstwa, str. 441. [2]) Tamże, str. 181. [3]) Kapica. Herbarz, str. 75.

bracia, powinowaci i współklejnotnicy *(fratres, propinqui et clenodiales)* [1]).

Pierwiastkowo ponosiła szlachta różne ciężary: sep, obras, narzas, krowne, wołowe, pozewne, nestane, podymne, podworowe, porzeczne, pobór, grocz, sron, przewód, stróżę, swacyrbę, godne, psarskie, sokołowe, bobrowe, — obowiązaną była do naprawy zamków państwowych i do tak zwanej posady, t. j. stawania w miejscach obronnych załogą. Powinności powyższe książęta stopniowo za usługi lub opłaty pieniężne znosili. W r. 1447 książę Bolesław uwalnia od pewnych służebności rycerstwo powiatów, w których mieszkała szlachta sieluńska, i równa je z dawniej uprzywilejowanemi ziemiami: czerską, warszawską, wyszogrodzką, zakroczymską i ciechanowską. Oswobadza przeto szlachtę od posyłek z listami, wodzenia psów *(a literarum portitura, canum ductura)*, pijczy (picowania), t. j. dostawy paszy dla bydła *(ab portacione pabulorum)*, warzenia żywności *(a coquina)* i innych posług, zastrzegając tylko dla siebie i swoich następców udział w wyprawach wojennych [2]). Ponieważ jeszcze w r. 1414 książę Janusz wyzwolił od niektórych opłat sądowych rycerstwo ziemi warszawskiej i czerskiej [3]), a w 1441 dla ziemi ciechanowskiej zrobiono ustępstwo, że nie z powinności, lecz z ochoty własnej do budowy zamków będzie należeć [4]), — korzystała więc z tego na zasadzie przywileju Bolesława i szlachta sieluńska.

Miała ona i nadania, specyalnie czynione dla siebie. W roku 1388 przywilejem, wydanym przez księcia Bolesława w Makowie, szlachta: Paweł, Dobrogost i Bolesław z Rupina, ziemi różańskiej, otrzymują różne swobody [5]). Podobnież w r. 1415 i 1422 uzyskuje od Janusza Starszego Wojciech Ogon [6]); od tegoż księcia w 1448 dostają przywileje: Stro-

---

[1]) Paprocki. Herby rycerstwa, str. 181. [2]) Kod. dypl. ks. m. CXCIV [3]) Tamże. CLI. [4]) Czacki. Dzieła, wyd. Raczyńskiego. III, 469. [5]) *Anno 1388, feria 5-ta ipso die Corporis Christi in Maków, privilegium Boleslai Ducis Masoviae nobilibus: Paulo, Dobrogostio et Boleslao super mericam Rupino in districtu rosanensi locatam cum libertatibus.* [6]) Kapica. Herbarz, str. 303.

niawy, Zagnanowo *(prope Rożan)*, przezwane później Ogonowem, tudzież w ziemi łomżyńskiej leżące: Zalesie i Jawory, co wszystko potwierdzone zostało w 1475 [1]).

W taki sposób wioski powyższe, jak i inne w ziemi różańskiej i łomżyńskiej leżące, a prawem ziemskiem nadane szlachcie, wyzwalały się od pewnych ciężarów. Powinności, niewyszczególnione w przywilejach, istniały i nadal; — wszyscy ziemianie podlegali ogólnemu obowiązkowi odbywania posług wojennych, co przywilej Bolesława na Rupino z r. 1388 zastrzega wyraźnie [2]). A występować powinni na koniu wartości czterech kóp groszy, w pancerzu, w kłobuczku i z kuszą.

Zacność krwi szlachty sieluńskiej wątpliwości podlegać nie może, prócz bowiem samej natury posiadanych przez nią majątków i inne za tem przemawiają względy. Przywilej z r. 1388 przy imionach trzech mężów z Rupina stawia atrybut: *nobiles;* a gdy Maciejowi Ochenkowi ze Stroniaw zarzucano nierówność *(increpaverunt imparitatem)*, — stawił się w r. 1440 przed księciem w Warszawie i dowiódł, jako jest herbu Grzymała i że od przodków rycerskich, z dawien dawna osiadłych w Stroniawach, z prostej pochodzi linii [3]). Zresztą wspólne z obywatelami ziemi różańskiej i łomżyńskiej ponoszenie ciężarów, udział w potrzebach, same nawet *przezwiska* od *imion*, t. j. dziedzicznych urobione majątków [4]), i bez uprzednich legitymacyi piastowanie różnych urzędów, — wszystko to za pochodzeniem rycerskiem przemawia stanowczo. W r. 1453 Bartłomiej Kołakowski był podstarościm *(vicecapitaneus)* łomżyńskim [5]); w 1465 Paweł Grabowski — starostą *(capitaneus)* [6]); w 1471 i 1472 pierwszy jako sędzia ziemski *(judex terrestris)* łomżyński, drugi jako chorąży *(vexillifer)* ciechanowski uczestniczą w sądach księcia Janusza

---

[1]) Szczegóły, niepoparte cytatami, czerpię z akt procesowych. [2]) ...*exceptis legationibus castrorum omnium ad quas cum aliis terrigenis sunt adstricti.* [3]) *Privilegium ductus nobilitatis coram serenissimo Boleslao Duce Masoviae, quod item Mathias Ochenek de Armis seu Clenodio Grzymała post probationes pro nobili declaratus.* [4]) *Volumina legum*, pod r. 1576, fol. 306. [5]) Kapica. Herbarz, str. 188. [6]) Tamże, str. 115.

i na wydanych przez tegoż przywilejach zaznaczają swoje nazwiska [1]). W trzy lata później Grabowski, niezarzucając poprzednio piastowanej godności, tytułuje się starostą wiskim [2]). W następnych czasach częściej spotykamy na różnych urzędach zasiadającą szlachtę sieluńską.

* * *

Pomimo różnego rodzaju ustępstw, czynionych przez książąt na rzecz szlachty mazurskiej, a w szczególności i dla sieluńskiej, — stan jej w porównaniu z rycerstwem Korony nie był bynajmniej znośnym. Kiedy bowiem to drugie, przywilejem koszyckim ryczałtowo od wszelkich zwolnione ciężarów, z gorączkowym pośpiechem zmierzało do znaczenia politycznego i w połowie wieku XV ostatni już niemal w tym kierunku czyniło wysiłek, — ogół szlachty mazurskiej wciąż się uginał pod brzemieniem danin książęcych i w sferze zarządu państwowego najmniejszej nie posiadał powagi. Despotyczni a rozwiązli książęta tylko dygnitarzy dopuszczali do obrad: biskupów, prałatów, celniejszych urzędników, i z nimi rozstrzygali wszystko; — o reprezentacyi narodowej, jakiej zarodki widzimy w Koronie już w początkach wieku XV, na Mazowszu wcale nie było mowy. Pod względem przeto zajmowanej pozycyi olbrzymia pomiędzy szlachtą Korony i Mazowsza leżała przepaść; a nie mniejsza była i pod względem samej natury widoków na przyszłość. W Koronie bardzo wcześnie zsolidaryzowany ogół rycerstwa na całą przyszłość wytyka sobie kierunek i świadomie nad jego zrealizowaniem z żelazną pracuje siłą; na Mazowszu, aż do końca niezawisłości księstwa, szlachta pod względem politycznym jest senną; zadawalnia się jedynie wyższością społeczną, jaką jej zapewniało prawo w stosunku do mieszczaństwa i chłopstwa. Szlachta mazowiecka nie zdobyła się na żaden program polityczny; jeżeli

[1]) Tamże, str. 115, 188. [2]) Tamże, str. 116.

działała, to przygodnie i sparadycznie, a więc i bez rezultatów, jakie osiągało rycerstwo koronne.

I śród Mazurów od XIII już wieku okazuje się ruch pewien; przez stopniowe zrzucanie licznych ciężarów uwydatnia się dążność do niezawisłości i samorządu; inicyatywa jednak i postępy w tym względzie więcej zawisły od samych książąt, niż od jakichś z góry przez szlachtę powziętych zamiarów. Książęta mazowieccy, zmuszeni o własnych siłach odpierać napady sąsiadów, wspaniałym otaczający się dworem i, jako na odrośle potężnych niegdy przystało Piastów, żyjący wystawnie, a przy tem wszystkiem wobec ciągłej grozy ze strony panów niezbyt pewną jaśniejący powagą, — wypraszali od możnych cierpienie władzy kosztem rozdawnictwa swych dóbr; na życie okazałe czerpali środki ze sprzedaży puszcz leśnych i tak zwanych nadrostków *(exerescentiae)*, t. j. tych cząstek, które nabywca wykarczował w nadmiar nad zakupioną rozległość; dla zasilenia szkatuły za pewną sumę okupu uwalniali pojedynczego rolnika, ród, a nawet ziemie całe od wszystkich lub pewnej części ciężarów; dla odparcia zaś napaści Zakonu, Jaćwieży i Litwy za posługę wojenną dawali rycerzom przywileje i łany.

W sposób przeto legalny i z inicyatywy samych książąt wewnątrz Mazowsza pulsował ruch ciągły; drogą spokojnych ustępstw, a nie gwałtownych rewolucyi, — czerwińskich, cerekwickich, opockich, nieszawskich i radzymskich awantur, — na szerokiem Mazowszu pozyskiwała szlachta swobody.

Działo się to jednak powolnie, niesystematycznie i niegromadnie, choć bez ustanku. Pozyskiwano najprzód ustępstwa dla osób, później rozszerzano je do dóbr i rodzin, następnie do rodów, ziem i całego księstwa.

W porównaniu ze zdobyczami rycerstwa koronnego nabytki szlachty mazurskiej były mało znaczące, nie przekraczały bowiem po za ramy stosunków ekonomicznych.

Ów czysto ekonomiczny, bez zabarwienia politycznego charakter ruchu mazowieckiego przywiązanie szlachty do księstwa, jako do państwa, niezmiernie osłabiał. Niemogąc przy-

jąć udziału w rządzie, na dobrobyt tylko rycerstwo mazurskie zwróciło oczy i dla wywalczenia korzyści materyalnych wszystko, nawet węzły, łączące z państwem, — gotowe było potargać.

Okoliczności te wyjaśniają, dla czego szlachta sielunska, z własnej inicyatywy zerwawszy stosunki z księstwem, wyosobniła się z niego i weszła pod protektoryat proboszczów płockich, których majętności, od wszelkich uwolnione ciężarów, stanowiły *statum in statu.*

* * *

Pomimo szeregu ulg, jakie stopniowo szlachta sielunska otrzymała od książąt, — ponosiła ona jeszcze ciężarów zbyt dużo, żeby się mogła poczytywać za swobodną zupełnie. Pozostałe zaś powinności tem dotkliwszem czyniły brzemię, że szlachta była ubogą. Niedziw przeto, że, podobnie jak wszystkie warstwy społeczne w owych czasach, gorąco pragnęła wyzwolić się od obowiązków względem panujących, rozwiązać splątane nimi ręce i w najdogodniejszych możliwie warunkach pracować dla siebie. Pragnienie takie wzbudzić mogła tem łatwiej, że, mieszkając śród posiadłości wielkich proboszczów, poddaną im ludność widziała swobodniejszą od siebie. Mieszkańcy w dobrach księżych, po większej części obdarowani prawem chełmińskiem, wolni byli od ciężarów w naturze, płacili tylko na św. Marcin po dwadzieścia groszy i na Matkę Boską składali po dwoje kurcząt, — gdy tymczasem ona, oprócz dziesięciny kościołom, tyle jeszcze na rzecz książąt pełnić musiała obowiązków.

Położenie ludności dóbr księżych silną stanowiło ponętę; żeby zaś taką samą zająć pozycyę, dość było wejść pod protektoryat proboszczów i uznać swoją od nich zależność. Wprawdzie stargałyby się w takim razie węzły, łączące z państwem, — lecz cóż za strata z zerwania tej spójni, skoro stosunki z książętami korzyści nie dają żadnych, a powinności wkładają tak wielkie? Usuwając się z pod władzy książąt, na

żadną nie naraża się stratę; chroniąc się pod skrzydła proboszczów, — zyskuje się wiele, bo połowę przynajmniej ciężarów.

A więc korzyści materyalne w związku z niekłamanym afektem ku sługom kościoła nęciły prawowierną szlachtę w stronę proboszczów, którzy, ze swej strony, radzi byli ze względów moralnych i ekonomicznych ogarnąć skrzydłem swej władzy zamieszkałe w obrębie pięciu kluczów rycerstwo. Wprawdzie na drodze urzeczywistnienia tych dążeń stawali książęta, którym groziła strata: władzy, posługi wojennej i licznych korzyści; — dzięki jednak zbiegowi okoliczności — życzeniom proboszczów i szlachty stało się zadość.

Pod koniec wieku XIV został proboszczem młodziutki syn księcia Ziemowita, Henryk, późniejszy małżonek siostry Witoldowej, — pięknej Ringałły. Jeżeli książęta na zamiary poprzednich proboszczów krzywem patrzali okiem, — to stary Ziemowit wiele w tym względzie ukochanemu synowi pobłażał i zbliżającemu się doń rycerstwu przeszkody nie stawiał żadnej. Na sumieniu Ziemowita ciężkim legła wyrzutem śmierć matki Henryka, z rozkazu męża zamordowanej Ludmiły; — jakby przeto dla przebłagania cieniów nieszczęsnej, podwójnie silnem uczuciem ukochał syna i, poświęciwszy go stanowi duchownemu, nieprzebierając zbytecznie w środkach, — uposażyć go pragnął wspaniale. Prócz probostwa płockiego, chciał go obdarzyć i innem, — łęczyckiem, na co gdy arcybiskup gnieźnieński przyzwolenia odmówił i na wakującem miejscu osadził Pełkę z Grabowa, — Ziemowit użył siły zbrojnej, obległ zamek łowicki, zabrał dziesięciny przemocą i postawił na swojem [1]).

Niedziw przeto, że Ziemowit patrzał przez szpary, gdy szlachta sieluńska z pod władzy jego przechodziła pod protektoryat młodego proboszcza. Henrykowi zaś łatwiej było, niż komu innemu, drobne rycerstwo pod swoją zagarnąć opiekę. Jeżeli bowiem ku jego poprzednikom zbliżała szlachtę *immu-*

[1]) Kozłowski. Dzieje Mazowsza, str. 133.

nitas ecclesiastica, — wyzwolenie się z pod licznych ciężarów, i właściwy pobożnym Mazurom afekt *erga clerum*, — to ku niemu pociągała jeszcze i powaga rodu, — „rekognicya ku krwie panujących książąt".

Jakoż ulegali mu chętnie, ze sprawami swymi udawali się niekiedy do jego sądów nadwornych w Płocku i to był krok pierwszy do uznania następnie *directum dominium* proboszczów.

Wzrosła zawisłość szlachty skutkiem ufundowania sądu proboszczowskiego w Sieluniu. Przywilej Konrada z r. 1209, nadający biskupowi, kapitule i prałatom pewne swobody, zastrzega, iż im niewolno bez zezwolenia księcia fundować grodów [1]); — pomimo tego w początkach wieku XV staje w Sieluniu *castrum* ze starostą, zastępującym proboszcza. Dotychczas wszelkie akty proboszczowskie wychodziły z Płocka; jeszcze w r. 1388 książę Henryk nadaje stamtąd wójtowstwo *(scultetiam)* na wsi Kruszewie [2]); — w kilkanaście lat później funkcyonuje gród sieluński, *castrum* lub *fortalitium*.

Korzystając z ufundowania nowej magistratury, szlachta, zamiast do odleglejszej Ostrołęki a Różana, — poczyna z zeznaniami sprzedaży, kupna i zamian udawać się do pobliskiego Sielunia; ze sporami swymi zwraca się nie do sądów książęcych, lecz do nowo-kreowanego *forum* proboszczowskiego.

Najwcześniejsze zeznanie sprzedaży *in fortalitio Schelun* uczynili w r. 1413 [3]) szlachta dziedzice z Długołęki; proboszcz Stanisław Kryski, wydając z tej okazyi przywilej, — nazwał ich: *terrigenae nostri;* prawa nabywców uznał za równe z prawami „innych ziemian sieluńskich".

Pierwszy raz przeto Kryski w formie aktu prawnego szlachtę, osiadłą śród kluczów proboszczowskich, wydziela z masy rycerstwa łomżyńskiego i różańskiego i z posiadłości

---

[1]) *....non licebit illis erigere castra.* [2]) *Actum in Płocko, in crastino nativitatis Virginis Mariae.* [3]) *Feria sexta post festum Divisionis Sanctorum Apostolorum in Fortalitio Sielunensi.*

kościelnych tworzy nową ziemię *(districtus, territorium)* — sieluńską. Od tego czasu szlachta wszystkie interesa swoje załatwia przed urzędem proboszczowskim. W r. 1447 w grodzie sieluńskim uskutecznia sprzedaż części Chojnowa; w 1449 — lasu na Cisku, w 1450 — lasu w Daniłowie; w 1454 — części na Mierzejewie, w 1493 — części na Miłunach; w 1513 — na Bobinie, w 1519 — cząstki gruntu, zwanej Zamościem, na Mierzejewie [1]); w 1537 uskutecznia się zamiana dwóch łanów ziemi w Sieluniu na tyleż łanów w Rupinie [2]).

Proboszczowie chętnie czynili zamianę gruntów ze szlachtą, w taki albowiem sposób, rozbijając skupioną, — rozpraszali ją po różnych wioskach, mieszali z chłopami i spodziewali się zetrzeć z niej powoli cechy pochodzenia rycerskiego. Zamierzone rezultaty potrafili w części osiągnąć. Jawory — prawie, a Zalesie wyludnione zostały ze szlachty zupełnie i całkiem z rąk ziemskich przeszły w posesyę proboszczów.

We wszystkich aktach czyniący zeznania uznawali się w zależności feudalnej od swoich panów proboszczów i zobowiązywali się do pewnych ciężarów, przez co wyzuwali się z charakteru ziemiańskiego, który „od mężnych a wielkich przysługą“ przejęli przodków. Proboszczowie przywłaszczyli sobie nad szlachtą władzę udzielną, *cum jure gladii*, bez odwoływania się do księcia. Rozstrzygał sprawy mianowany przez nich starosta; gdy wyrok jego wyższej wymagał decyzyi, sam proboszcz lub delegowani kanonicy stanowili instancyę ostatnią.

III.

Od chwili zejścia ostatnich odrośli szczepu Konrada we wnętrzu konserwatywnego Mazowsza poczynają olbrzymie nur-

[1]) *....super particulam agri, dictam Zamoście, in Mierzejewo.* [2]) *Commutatio duorum mansorum agri in Sielun pro duobus mansis in Rupino.*

tować zmiany. Niedość okwitła szlachta mazurska, przyzwyczajona do despotycznego rządu swych książąt, zasklepiona w bierności pod względem politycznym, — z początku przewidywanym przeobrażeniom stawiała opór. Sądząc, że król polski, „potężny bogatych narodów władzą, nad szlachtą mazowiecką, niemogącą sprostać dostatkom pańskim, albo niedbałą rozciągnie opiekę, albo z pogardą pomiatać nią będzie“, — pierwiastkowo jawnie sprzyjała mężowi siostry zgasłych przedwcześnie książąt, — wojewodzie podolskiemu Odrowążowi; następnie zaś błagać poczęła Zygmunta, żeby rządy Mazowsza oddał synowi [1]).

Król oparł się, w r. 1526 wcielił księstwo do Polski; niechętni Mazurowie, radzi nieradzi, musieli uledz i wdrożyć się do nowego rzeczy porządku.

Powierzając zarząd nowej prowincyi namiestnikowi, zwanemu vicesgerentem, zapewnił Zygmunt rycerstwu używanie praw starych, potwierdził nadania książąt, do dawnych nowe dodał swobody, a w r. 1529 powołuje panów i szlachtę do rady i sejmu.

Przeświadczyła się wtedy szlachta, że w sojuszu z Koroną zyskuje dużo. Oprócz prawa obioru sędziów ziemskich i powagi politycznej, jaką przez udział w obradowaniu na sejmikach i wysyłanie reprezentantów na sejmy posiadła, — i materyalną poczuła ulgę, widząc zmniejszone ciężary, które za książąt przygniatały dotkliwie. Skasował bowiem Zygmunt opłatę sądową — jednane; zrzekł się książęcych niegdyś, choć na gruntach szlachty będących, barci; przestał trapić rycerstwo poszukiwaniem nadrostków i zniósł opłaty z karczunku i nowin. Skoro w r. 1548 istniejące dotychczas ciężary zastąpione zostały stałym poborem poradlnego dwóch groszy, — jeszcze bardziej szlachta mazurska zbliżyła się do koronnej.

Zakosztowawszy swobód politycznych, zapragnęła w końcu szczelnej z Koroną spójni i sarkać poczyna na namiestnika,

---

[1]) Jędrzej Święcicki. Opis Mazowsza. Tekst łaciński w zbiorze Mizlera. I, 484.

którego samo istnienie wciąż krainę mazowiecką wydzielało z całości polskiej, zwłaszcza że jego rządy przypominały arbitralność książąt piastowskich. Vicesgerent Wawrzyniec Prażmowski „we wszech rzeczach tak wielką posiadał władzę, iż całkiem zastępował króla i każde zdanie jego tyle miało powagi, jak gdyby od samego wychodziło monarchy“ [1]).

Domagają się przeto Mazurowie zniesienia tej magistratury i gdy w początkach warowali, „aby statutów i zwyczajów starych i na potomne mogli używać czasy“, — później do praw polskich, „przypatrzywszy się im dobrze“, pragną przystąpić, o co na kilku sejmach za Zygmunta Augusta „czynią namowy“.

W r. 1576 żądaniom staje się zadość. Wicesgerencya została zniesioną; rycerstwo mazurskie nietylko zupełnie zrównane z koronnem, lecz pod pewnymi względami stanęło wyżej, — niektóre bowiem zwyczaje, „dla zachowania ubogiej szlachty potrzebne, jako lżejsze i znośniejsze“, — miały mu służyć i nadal pod nazwą eksceptów [2]).

Wobec zmian takich, po złączeniu Mazowsza z Koroną szlachta sieluńska na swój stosunek do wielkich proboszczów innym poczęła spoglądać okiem. Pod każdym względem korzystniej teraz było uważać się za obywateli rzeczypospolitej, niż zostawać w poddaństwie księży. Zapragnęła przeto protektoryatu się pozbyć. Udział w obradach sejmikowych, prawo obieralności sędziów i posłów, każdemu szlachcicowi tak wielką nadające powagę, a nawet, — jak się to zdarzało często, — przynoszące zyski w formie podarku pieniężnego lub traktamentu od ubiegających się o głosy; — samo wreszcie zredukowanie ciężarów do dwóch groszy z łanu, nietykalność osobista i tyle innych prerogatyw, — wszystko to mocną było dla szlachty pobudką ku wcieleniu się w obywatelstwo Korony. Ciężary, ponętne niegdyś w dobrach sieluńskich, bo mniejsze od nakładanych przez książąt, teraz, wobec samej służby wojskowej i dwóch groszy z łanu, wydawały się trudnem do

---

[1]) Opis Mazowsza. W zbiorze Mizlera. I, 484. [2]) *Vol. leg.* II, 927,

zniesienia brzemieniem; system administracyjny proboszczów i ich oficyalistów był jarzmem w porównaniu z samorządem i swobodami, przyznanemi szlachcie przez państwo. Pobudek przeto do wcielenia się w ciało koronne nie brakło.

Proboszczowie, widząc objawy niezadowolnienia, poczęli się srożyć i nakazywać szlachcie uległość.

Sarknęło na to rycerstwo i wystąpiło ze skargą do wojewody i vicesgerenta zarazem, — Stanisława Poboga Ławskiego [1]).

Dygnitarz ten rządził tak samowolnie, jak niegdy Prażmowski; na konwokacyi po ucieczce Henryka szlachta mazurska żaliła się, że ją bez racyi uniwersałami zwoływał na jakieś zjazdy [2]). Pomimo tego Ławski w wytoczonej przed się sprawie przyjął stronę rycerstwa i, pragnąwszy je wyzwolić, w r. 1555 polecił urzędnikom łomżyńskim [3]), aby dowody *(munimenta)*, zabezpieczające niezależność szlachty sieluńskiej, przyjmowali do ksiąg grodzkich i żeby, w razie potrzeby, na żądanie interesowanych wydawali kopje odnośnych dokumentów.

Rozporządzenie vicesgerenta wielkiemu proboszczowi zabrzmiało groźnie. Każdy ze szlachty, okazawszy w grodzie swej ziemi nadania i przywileje książąt, — stawał się wolnym; że zaś rycerstwo sieluńskie dokumenty, odziedziczone po ojcach, starannie chowało w skrzyniach i w każdej chwili mogło je w urzędzie okazać, — narażeni byli przeto proboszczowie na utratę kilkuset rodzin, dotychczas poddańczych a co ważniejsze — z obowiązku zależności spory dających dochód. Należało takiego szwanku nie dopuścić, trzeba było obmyśleć środki dla zatrzymania szlachty w poddaństwie i nadal.

Zaszczyt inicyatywy w tym względzie i samo wykonanie pomysłu spada na ks. Mikołaja Półkozica Wolskiego. Został

---

[1]) Był to ostatni vicesgerent. Zmarł w r. 1576. (Orzelski. *Bezkrólewia ksiąg ośmioro*, przekład Spasowicza. II, 75). [2]) Orzelski. Bezkrólewia ksiąg ośmioro. II, 36. [3]) List wojewodziński *ad officiales łomsenses.*

on za łaską Zygmunta Augusta proboszczem płockim i tak młodemu panu przypadł do serca, że wkrótce siadł na chełmińskiem, a w r. 1565 na biskupstwie kujawskiem. Był to sławny w swym czasie awanturnik. Nie przebierał w środkach, skoro chodziło o dobro kościoła, chociaż z drugiej strony, zajęty będąc sprawami świeckiemi, obowiązki dyecezyalne zaniedbywał. Myśliwcem był niepohamowanym i do skandalu miał pochop. Niekiedy, gdy lud się korzył w kościele, — pasterz z trzaskiem i hukiem gonił za zwierzem [1]). Nie bał się zaś nikogo, albowiem Zygmunt August we wszystkiem na nim polegał i zawsze jego rady zasięgał [2]).

Wolski, widząc, że szlachta jest bardzo bliską usunięcia się z pod jego władzy, — stanowczego zażył sposobu i na długo sobie i swoim następcom uległość jej zapewnił. W r. 1558, zbrojnymi otoczony ludźmi, napada na chaty rycerskie, odbija w mieszkaniach skrzynki, znalezione w nich dokumenty zabiera i unosi; niektórych ze szlachty, że opierać się śmieli,— zapędza w taras, — zamyka w więzieniu [3]). Jeden tylko oryginalny ocalał przywilej — na Rupino; reszta zaś, przez Wolskiego zabrana, przepadła bez śladu.

Na gwałt ten zaniosła szlachta do vicesgerenta skargę. Ławski dla rozpoznania sprawy wydelegował na sądy ziemskie ostrołęckie urzędnika [4]); pomimo tego wszelkie zabiegi pokrzywdzonych spełzły na niczem. Wolski bowiem młodemu królowi przypadł do serca i sprawę całą potrafił zatrzeć. Od tego czasu poczyna się najsmutniejsza doba w życiu rycerstwa sieluńskiego.

Po zniszczeniu, czy ukryciu zabranych przez Półkozica Wolskiego przywilejów, proboszczowie, będąc pewnymi zwierzchnictwa nad szlachtą, w celu ostatecznego zniewolenia

---

[1]) Łętowski. Katalog. IV, 237. [2]) Niesiecki. Herbarz. IX, 405. [3]) *Jura et privilegia nobilitatis reverendus Wolski praepositus ad se recepit, in scrinium imposuit et nobilibus aliquibus in carceres alias* w taras *venire mandavit.* [4]) *1558, Feria 3-tia post Dominicam Reminiscere in Terrenis Terrestribus Ostrołęcensibus recognitio Ministerialis nobilis Joannis Kaczyński a Magnifico Ławski Palatino et Vicesgerenti Masoviae additi...*

jej z niepospolitą pracują wytrwałością. Pozbawionej swobód obywatelskich i środków obrony na każdym kroku dają dowody swej mocy; nadęci pychą niczem nieograniczonego wszechwładztwa, poczynają odgrywać rolę książąt udzielnych. Wobec zaś decentralistycznego w państwie chaosu i sponiewieranej a ubogiej szlachty sieluńskiej nader łatwo było monarchiczną powagą się okryć.

W kierunku tym odznaczył się najwięcej ks. Jędrzej z Bnina Opaliński. Dla wykopania przepaści pomiędzy ziemiaństwem sieluńskiem i rycerstwem koronnem, wpływami swymi i użyciem dwójznacznych środków wyrabia on w r. 1595 partykularne *laudum* sejmiku różańskiego, w którem szlachta, nieprzyznając się do spójni z bracią, poddaną proboszczom, odsądza ją od obywatelstwa i zaprzecza jej praw klasy uprzywilejowanej.

W r. 1598 postąpił proboszcz krok dalej. Nakazując podwładnemu sobie rycerstwu płacić w charakterze dziesięciny po złotemu od każdej włóki na rzecz kościoła w Sieluniu, — rozporządzenie to nazywa konstytucyą; w regestrach kontrybucyi po raz pierwszy przybiera tytuł książęcy [1]).

Jeden z następców Opalińskiego, Henryk na Dąbrowicy Firlej, w r. 1611 znowu wyrabia partykularne *laudum* ziemi różańskiej, podobne treścią do przytoczonego wyżej. W r. 1633 pod nazwą uniwersału wychodzi rozporządzenie, aby szlachta ulegała jedynie jurysdykcyi proboszczów, żeby się do nich tylko udawała po zatwierdzenie praw posiadanych lub mających służyć na przyszłość.

Każdy szlachcic u nowego proboszcza wyjednywać musiał aprobatę otrzymanych poprzednio nadań lub kiedykolwiek uskutecznionej zamiany; — od niezachowujących tej formalności „wyciągano *poenas extorsive*“. Teodor książę Czar-

---

[1]) *In Regestra Contributionum, quae solvunt suo Principi — Domino Praeposito Plocensi.* (Gawarecki. *Przywileje, nadania i swobody,* str. 297).

toryski nakłada na szlachtę podatku po dwa złote z włóki [1]); następcy jego, zaliczając rycerstwo do swych poddanych, zwali je mieszkańcami księstwa sieluńskiego, niezaszczyconymi obywatelstwem państwa [2]), i rozciągali nad niem *dominium vitae ac necis.*

Kiedy proboszczowie z godną lepszej sprawy energją wtłaczali na karki szlachty jarzmo poddańcze, — ona, bez żadnego będąc poparcia ze strony rządu, ograbiona z dowodów i skrzywdzona przez *lauda* swej braci, — nie przestała ciążyć ku państwu i poczuwanie się swoje do obywatelstwa Korony w różny sposób manifestowała od czasu do czasu.

Niemogąc się z pod ucisku o własnych wydobyć siłach, a nielicząc na pomoc ze strony rządu, rzuciła się na drogę opozycyi przez udowodnianie pochodzenia i dobrowolne pełnienie obowiązków, samemu tylko właściwych rycerstwu. Legitymacya z powodu zabranych przez Wolskiego przywilejów książęcych była niełatwą; znalazło się jednak w metryce koronnej nieco dowodów, pozwalających niektórym rodzinom pochodzenie szlacheckie wykazać i uwydatnić bezzasadność księżych uroszczeń.

Tego rodzaju usiłowania przypadają na dobę uchwał ziemi różańskiej i prawodawczej działalności proboszczów, ujawnionej w uniwersale z r. 1633.

Zabiegi jednak w niezbyt świetny dojrzały owoc, albowiem trzech tylko mężów zdołało potrzebne dowody zgromadzić i zamiary pożądanym uwieńczyć skutkiem. W roku 1614 Jan herbu Trzaska Ciszkowski, w 1633 Franciszek herbu Ogończyk Ogonowski z Klenczan i w 1659 Andrzej Ogonowski na generałach księstwa mazowieckiego w Warszawie uczynili wywód szlachectwa i uzyskali następnie zatwierdzające ich przy równości stanu dekrety trybunalskie.

---

[1]) *Anno 1731. Quietatio nobilium de persoluta pensione duorum florenorum ex quolibet manso Decreto Comissionali Praepositi adjudicato.*
[2]) W kondemnacie trybunalskiej z r. 1760, *feria 4-ta ante Festum Praesens B. V. M.* i w egzekucyi wyrażono się: *incolae jure regni non gaudentes.* Gdzieindziej znowu: *statu nobilitari, jure regni* niezaszczyceni.

Pochodzenie swoje stwierdzano również i piastowaniem urzędów. W r. 1601 Mateusz Gołembiowski był podwojewodzim *(vice-palatinus)* podlaskim [1]); w 1647 Jan Biedrzycki stolnikiem *(dapifer)* ziemi łomżyńskiej [2]); w 1648 na akcie elekcyi Jana Kazimierza podpisał się Marcin Mierzejewski, wojski i podstarości różański, który (może z myślą o rodakach sielúńskich) obok nazwiska swojego zastrzegł: *salvis in toto juribus et decretis ducatus Masoviae.* Na akcie tejże elekcyi Stanisław Gołembiowski pisze się regentem kancelaryi różańskiej, w r. 1659 poborcą różańskim [3]) i jeszcze w 1667 poprzedni urząd piastuje. W r. 1699 Jakób Gołembiowski — wojski różański, w 1700 i 1717 Marcin Ogonowski pisarz ziemski i grodzki zambrowski, a Jakób Chojnowski tejże ziemi podpisarz [4]). Na elekcyi Stanisława Augusta Grzymałowski był posłem z ziemi łomżyńskiej i pisał się: na Grzymałach.

Za manifestacyę przeciwko uroszczeniom proboszczów za dowód, że śród największego ucisku szlachta sielúńska nie chciała wyrzec się charakteru obywatelskiego, uważać należy jej udział na zjazdach pod Wolą. Elekcyę Jana Kazimierza podpisało pomiędzy innymi dwóch Grabowskich, czterech Gołembiowskich, dwóch Gierwatowskich, Długołęcki, Bobiński, Korczakowski, Modzelewski, Ochenkowski, Rogalski, Rupiński, — wszyscy z ziemi różańskiej. Po śmierci króla Michała musieli proboszczowie stawiać szlachcie przeszkody, albowiem nikt z niej na elekcyę nie przybył. Toż samo dziać się musiało i przy obiorze Augusta II, gdyż z ziemi różańskiej nie ma nikogo, a z łomżyńskiej tylko sześciu Chojnowskich, Grabowski, trzech Grzymałowskich i dwóch Modrzejewskich, gdy tymczasem z innych stron drobnej szlachty tegoż nazwiska zebrało się mnóstwo. Chociaż na elekcyi Stanisława Augusta licznego zbiegowiska nie było, — jednakowoż obok przeważnej liczby urzędników i szlachty znaczniejszej znajdujemy: dwóch Chełstowskich, czterech Damięckich, Macieja Korczakowskiego,

---

[1]) Kapica. Herbarz, str. 131. [2]) Tamże, str. 9. [3]) *Vol. leg.* II, 663. [4]) Wyroki tryb. piotr. z r. 1717, ks. 323, f. 1821.

czterech Grabowskich, sześciu Mierzejewskich, dwóch Bobińskich, Stroniawskiego, sześciu Chojnowskich, siedmiu Grzymałowskich i dwóch Modzelewskich, — wszystkich z ziemi łomżyńskiej. Z ziemi różańskiej obecny był jeden tylko Modzelewski.

Osobliwem jest, że, gdy uczestniczyła w obradach elekcyjnych szlachta sieluńsko-łomżyńska, — różańska świeciła nieobecnością i naodwrót. Zresztą utrudnienia musiały być wielkie, skoro z siedmiuset obywateli tak mała liczba ich przybywała pod Wolę. Szlachta ziem innych, nieznajdując przeszkód, zbiegała się tłumnie; — sieluńska — słabo. Ośmnastu Bobińskich, sześćdziesięciu pięciu Mierzejewskich i dziesięciu Damięckich z ziemi ciechanowskiej i nurskiej podpisało elekcyę Augusta II, — gdy z gniazda, — z łomżyńskiego Bobina, Mierzejewa, i Damięt, dwóch tylko stanęło Mierzejewskich.

Jak na rycerstwo sieluńskie patrzało państwo, — zrozumieć łatwo. Skoro dekretami trybunalskimi potwierdzało czynione przezeń na generałach wywody szlachectwa; skoro dopuszczało je do urzędów ziemskich i grodzkich i nazwiska przybywających pod Wolę w konstytucyach pozwalało zamieszczać, — uznawało w niem przeto obywateli, a nie poddanych proboszczów. Że schedy szlachty sieluńskiej uważało państwo za dobra ziemskie, dowodem tego taryfy z lat: 1659, 1668, 1676 i 1696, rewizya ziem: różańskiej i łomżyńskiej z 1721, wymagane od niej pobory, a co ważniejsze — usługi wojskowe. W r. 1733 chorąży i pułkownik łomżyński Staniszewski wpisał szlachtę do regestrów i na żądanie wydawał świadectwa [1]). Z zasady, że każdy służbę wojenną pełnić powinien według wielkości dóbr swoich, urządzano się z Sielunianami podobnie jak z Podlasianami: nie wymagano pożyczania wojennego rynsztunku, dwaj ubodzy wyprawiać mieli trzeciego. Konstytucya z r. 1634 oznaczenie udziału drobnej

[1]) *Testimonium* Imc. Pana Staniszewskiego, chorążego i pułkownika łomżyńskiego na usługę wojenną.

szlachty w pospolitem ruszeniu wkładała na kasztelanów, podkomorzych, starostów i deputatów, obranych na sejmikach [1]); według zaś prawa z 1674 sześciu składać się miało na jednego żołnierza konnego [2]).

Rzeczpospolita przeto nie odmawiała szlachcie sieluńskiej praw obywatelstwa, skoro nietylko że jej dozwalała pełnić obowiązki właściwe rycerstwu, ale nawet wymagała ich. Szereg konstytucyi, począwszy od r. 1633 aż do 1726, zabrania duchowieństwu kupować lub w jakikolwiek sposób nabywać dóbr ziemskich; — nie mogło więc państwo ze schedami Sielunian czynić wyjątku i nie mogło dóbr niewątpliwie ziemskich na rzecz proboszczów przelewać. Pod grozą infamii nie znosiła również rzeczpospolita i tytułów książęcych, z wyjątkiem tych tylko, które z unją Litwy, województwa kijowskiego, wołyńskiego i bracławskiego weszły do Polski [3]). Jakoż pierwszy raz przez Opalińskiego użyty tytuł starła niepamięć [4]); — żaden z późniejszych proboszczów ani w aktach publicznych, ani w stosunkach z ludnością dóbr swoich użyć go nie śmiał i żaden z pisarzy historyczno-geograficznych aż do wieku XVIII o takiej godności nie wspomniał. Dopiero od r. 1727 postać rzeczy się zmienia.

Siadł na probostwie płockiem Kazimierz Teodor Czartoryski i nie *ex re ducatus in praepositura,* lecz jako książę na Klewaniu i Żukowie dozwolonego mu prawem tytułu używał. Następca jego, Marcin Załuski, — skoro go, z przyzwyczajenia za pięcioletnich rządów Czartoryskiego, — sami poddani, podobnie jak poprzednika, nazywali księciem proboszczem, —

---

[1]) *Vol. leg.* III, 832. [2]) Tamże. V, 215. [3]) Tamże. V, 119. [4]) Niewłaściwie Szajnocha *(Jadwiga i Jagiełło.* Lwów, 1861. I, 78, 129) proboszczowi z Sielunia w wieku XV nadaje tytuł książęcy. W owym czasie i proboszczowie płoccy nie marzyli jeszcze o mitrze, sieluńscy zaś, ludzie skromnej bardzo pozycyi i od pierwszych, jako swoich kolatorów, zależni, o czemś podobnem myśleć nie mogli. Myli się też Gawarecki *(Przywileje, nadania i swobody,* str. 297), a za nim F. M. S. *(Encyklopedya powsz. Orgelb.* XXIII, 418) i ks. Krzyżanowski *(Katedra płocka,* str. 18) jakoby od czasów Opalińskiego proboszczowie stale używali tytułu księcia.

ponętnym tytułem nie wzgardził. Stanisław Miaskowski, Krzysztof Hilary Szembek i Marcin Szeptycki przez ciągłe używanie przenieśli tytuł książęcy do dokumentów i książek. O ile wiemy, pierwszy Łubieński [1]) w r. 1740 wspomniał o proboszczach książętach. Wyraził się jednak ściśle, pisząc bowiem, że proboszcz „tytułuje się księciem sieluńskim", — dał do myślenia, że źródłem tego nie jest prawo, lecz uzurpacya i próżność. Po Łubieńskim Lengnich [2]) z okoliczności, że nad powiatem pułtuskim biskup władzę najwyższą posiadał, — nadmienia: takież prawo nad obszarem sieluńskim ma proboszcz płocki i stąd tytuł księcia sieluńskiego mu służy [3]). W dziele Janockiego *(Lexicon*, 1755) podano portret Marcina Załuskiego z podpisem: *Dux sielunensis.* Kalendarz Dunczewskiego z r. 1760 informuje, że proboszcz katedralny płocki „pisze się książęciem sieluńskim". Oswojenie się ze świeżo weszłym w użycie tytułem znać było wielkie, skoro pisarzy narażało na błędy. Gołębiowski w przekładzie dzieła Starowolskiego obszary dóbr sieluńskich nazywa hrabstwem [4]), chociaż autor wyrażenia tego nie użył [5]).

Powoli tytuł książęcy staje się popularnym. Używany był w aktach urzędowych, rozbrzmiewał na posiedzeniach sejmowych.

---

[1]) Świat we wszystkich swoich częściach geograficznie, chronologicznie i historycznie okryślony. Wrocław, 1740, str. 345. [2]) *Jus publicum regni poloni. Gedani*, 1746. II, 99. [3]) *Eodem jure praepositus plocensis sielunensem tractum regit, qui inde principis sielunensis titulo utitur.* [4]) Opisanie królestwa polskiego za czasów Zygmunta III. Wilno, 1765, str. 91. „....sam proboszcz całe *hrabstwo* trzyma i jest najwyższym panem szlachty, w tem *hrabstwie* mieszkającej". [5]) *Praepositus ipse integrum territorium possidet, estque supremus dominus nobilitatis illius, quae ibi manet (Polonia* u Mizlera. I, 460).

IV.

Rząd rzeczypospolitej w stosunkach ze szlachtą sieluńską był niekonsekwentnym. Zamieszkane przez nią wioski kazał zaciągać do taryf, zobowiązywał ją do ponoszenia ciężarów i służby wojskowej, — a obok tego zależności poddańczej jakby nie widział i żadnego nie zrobił kroku ku wyjarzmieniu uciśnionej z pod władzy proboszczów.

Samo zaś uznanie w Sielunianach charakteru obywatelskiego bez wyzwolenia ich z pod opieki partykularnej nie pożytek im przynosiło, lecz szkodę, obok bowiem ponoszenia ciężarów feudalnych na rzecz proboszczów, — musieli wysługiwać się i państwu. Pierwszym czyniła szlachta zadość z przymusu, — drugiemu — w nadziei, że poda jej rękę, że ją wyzwoli.

Nadzieja jednak próżną była ułudą. Państwo, chociaż znało niefortunną pozycyę rycerstwa, tak obojętnie patrzało na nie, jak i cała powszechność, której sposób widzenia odgadnąć można z tonu pisarzów, pokrywających sprawę milczeniem lub omawiających ją półgębkiem.

Święcicki [1]), nic niewspomniawszy o szlachcie, zaznacza tylko, że okolica podlega władzy proboszcza płockiego *(praepositi plocensis in profano jure imperium agnoscit)*. Krasiński, Kromer, Cellarius, Starowolski stwierdzają [2]), że proboszcz jest panem najwyższym szlachty *(supremus dominus nobilitatis)*. Toż samo przywodzi Hartknoch [3]) i położenie Sielunian utożsamia z zależnością szlachty w księstwie siewierskiem. Lengnich [4]) o władzy proboszcza mówi, jako o przysługującem mu prawie; Łubieński [5]) wspomina, że „ma jurysdykcyę absolutną".

---

[1]) U Mizlera. I, 489. [2]) *Polonia* u Mizlera. I, 460. [3]) *Respublica polonica. Jenae,* 1678. Lib. II, cap. III, § XIV. [4]) *Jus publicum r. p.* II, 99. [5]) Świat we wszystkich swoich częściach *etc.,* str. 345.

Nie zaczepiano więc kwestyi wyraźnie; — lakoniczne wzmianki miały na celu raczej podziw nad potęgą proboszczów, niż ubolewanie nad niedolą rycerstwa. Zamiast współczucia obrzucano je owszem szyderstwem i wzgardą: tego, którego pochodzenie chciano podać w wątpliwość, — zwano szlachcicem sieluńskim.

Na taki stan rzeczy niemało zapewne wpływał skrupuł atakowania dygnitarza duchownego. Zdarzały się wypadki ciemiężstwa szlachty ubogiej i od świeckich, lecz z tymi radzono sobie łatwiej. Cały powiat goniądzki Zygmunt I w r. 1529 na żądanie rycerstwa wyzwolił z pod władzy Radziwiłłów *(ab oneribus, jurisdictione et imperio Radzivillorum)*. Na sejmie unii Czarnkowski w imieniu posłów upraszał króla o uwolnienie szlachty od robót, do jakich ją zmuszał starosta tykociński [1]), i żądaniu nie stało się zadość jedynie dla tego, że przywileje wyszczególniały obowiązek naprawy zamków [2]). Kadłubowscy, obdarzeni szlachectwem przez Zygmunta Augusta, bez względu na to, że Zygmunt III służące im prerogatywy potwierdził, przez starostów brańskich zmuszani byli do robót, opłaty czynszów i innych powinności; — sejm jednak w roku 1654 dawne prawa skarżącym się przyznał i uciskać ich nie dał [3]). Gdy więc za szlachtą, ujarzmianą przez świeckich, królowie i sejmy stawały obronnie, — za podległą potentatom duchownym: warmińskim, pułtuskim, łowickim, siewierskim i sieluńskim nikt ująć się nie śmiał.

Pomimo braku poparcia, szlachta sieluńska o sprawie swojej nie zwątpiła i nie szczędziła wysiłków dla odzyskania swobód. Najprzód względem proboszczów stanęła hardo i na schadzkach w głośnych pogróżkach, tumultami a rebelją manifestowała niechęć i uległość swoją czyniła dwójznaczną. Od r. 1750 aż do sejmu wielkiego, t. j. przez lat czterdzieści procesuje się ciągle: z początku o wymaganą przez każdego pro-

---

[1]) *Dniewnik ljublinskawo siejma 1569 goda.* Petersburg, 1869, str. 361 w przyp. [2]) Tamże, str. 365. [3]) Niesiecki. Herbarz. V, 6 i 7.

boszcza aprobatę przywilejów, — następnie o zupełne wyzwolenie się z pod ich jurysdykcyi i ciężarów.

W r. 1760 Benedykt Ogonowski, Maciej Mierzejewski, Wojciech Gierwatowski i Walenty Damięcki, mężowie największej śród Sielunian powagi, we własnym i współbraci imieniu pozwali proboszcza i kapitułę płocką przed sąd ziemski różański. Ze strony kapituły stanęli: pełnomocnik jej Antoni Boczkowski, kanonik katedralny płocki Grzegórz Smoleński, dóbr sielúńskich dzierżawca *(tenutarius possesor)*, i urodzony Eustachy Smoleński, ekonom *(economus)*. Powodowie domagali się zabezpieczenia dóbr ziemskich *(securitatis bonorum terrestrium)*; — strona zaś pozwana, przyznając, że istnieją w jej posiadłościach majętności rycerskie, — twierdziła, iż są one względem niej w zależności lennej i na tej zasadzie domagała się odesłania sprawy *ad dominium proprietarium*.

Sąd, uznawszy, że godność i prerogatywy szlacheckie od przemocy i gwałtów cierpią, skoro kapituła bez żadnej racyi pod jurysdykcyę swoją podciąga tych, którzy w pospolitem ruszeniu stają i ze stanu swego odpowiadać winni tylko przed sądami ziemskimi, — dekretem *agniti fori* [1]) żądania pozwanych oddalił.

Proboszcz Stanisław Kostka na Miaskowie Miaskowski i jego koadjutor Marcin na Załuskach Załuski, biskup drezneński, zanieśli apelacyę do trybunału piotrkowskiego. Niepłonną żywili otuchę, że wysoka magistratura postąpi według ich myśli, obaj bowiem rozległe mieli stosunki i wpływy: Miaskowski w r. 1739 był prezydentem trybunału koronnego [2]), znał przeto tajemnice przewodu sądowego.

Wystąpili ze skargą, że wyrok różański jest niesprawiedliwy, albowiem obraża cudzą jurysdykcyę; — szlachta, osiadła w księstwie sielúńskiem, z osób, majętności i obowiązków jedynie do ich sądu, jako panów feudalnych należy. Dowo-

---

[1]) *Feria 2-da post Dominicam Judica Quadr.* Wyroki trybun. piotrk. r. 1760, ks. 403, f. 294. [2]) Łętowski. Katalog. III, 332.

dzili, że kapituła posiada specyalne, przez książąt nadane, a przez królów potwierdzone, przywileje, przelewające na nią całą władzę nad mieszkańcami księstwa; domagali się przeto uchylenia uwłaczającego jej powadze dekretu różańskiego i odesłania sprawy przed *forum* proboszczowskie. Żądali zasądzenia kosztów procesu, zatwierdzenia dekretów ich sądownictwa, pociągnięcia szlachty do odpowiedzialności kryminalnej za tumulty, jakich się dopuściła z przyczyny, że niby ubliżającą była dla niej jurysdykcya proboszczowska. Domagali się wreszcie, aby pretensye powodów, na jakichkolwiek przywilejach oparte, uznać za napastnicze; pokładane dowody zniszczyć jako fałszywe i raz na zawsze potępić zarzut, jakoby strona pozwana nieprawnie zawładnęła wioskami szlacheckiemi. Na poparcie tych żądań, obok okazywanych przywilejów księcia Konrada i jego następców, nadających jurysdykcyę kościołowi płockiemu [1]), powoływano się na dawność ziemską posiadania nad szlachtą zwierzchności.

Sielunianie na termin nie stawili się i proboszcz uzyskał zasądzenie, — *lucrum*. Zapadła kondemnata, która szlachtę jako *incolas, jure regni non gaudentes*, odsyłała do sądu proboszczowskiego i skazała ją na koszta procesu [2]).

Burgrabia grodzki różański otrzymał rozkaz wyegzekwowania kosztów, zasądzonych proboszczowi. Szlachta, wysypawszy niemało grosza na palestrantów, którzy jej najświetniejszy zawsze wróżyli rezultat (grube wziął od niej pieniądze, jurysta, niejaki Gniewosz), — postanowiła oprzeć się egzeku-

---

[1]) Przytaczamy ustęp przywileju Konrada z r. 1239, na którym proboszczowie opierali prawa swoje do jurysdykcyi nad szlachtą: ....*Homines liberi ac ascripticii cum omni utilitate et servicio tantum dominorum suorum subjacebunt potestati in nullo casu a duce vel ab alio de ejus mandato judicandi. Sed eorum dominorum audient judicia vel eorum quibus eos domini ipsorum comiserint judicandos.* (Kod. dypl. ks. maz. XIII). Pod terminem *liberi* rozumieli proboszczowie szlachtę. [2]) *Feria 4-ta ante Festum Praesens B. V. M.* Wyr. tryb. piotr. z r. 1760, ks. 403, f. 294.

cyi [1]). Skoro burgrabia w towarzystwie trzech świadków przybył do Długołęki, — Mateusz Długołęcki tymi powitał go słowy: „nie ja sam tylko we wsi, że was dyabli noszą do mnie".

Zląkł się burgrabia i, milcząc, *cum jurisdictione sua bur-*

---

[1]) Poczet dziedziców i posesorów *(haeredum et possesorum)*, przeciwko którym zapadł wyrok trybunalski:

Biedrzyccy: Franciszek, Łukasz i Marcin, Bobińscy: Łukasz, Maciej i Piotr. Borucki Walenty. Brodowscy: Andrzej i Jan. Budny Paweł. Chełstowscy: Andrzej, Bartłomiej, Jakób, Józef, Krzysztof, Maciej, Michał, Stanisław, Walenty i Wojciech. Chotkowski Marcin. Ciszkowscy: Jakób, Jan, Joachim, Maciej, Marcin, Stanisław, Tomasz. Damiełowscy: dwóch Maciejów i Walenty. Damięccy: dwóch Dyonizych, Hiacynt, Jakób, Krzysztof, Łukasz, Maciej, Marcin, dwóch Pawłów, Stanisław, Walenty, Wawrzyniec. Dąbkowscy: Jakób i Stanisław. Długołęccy: Antoni, dwóch Bartłomiejów, Błażej, Cypryan, Jakób, dwóch Janów, Ignacy, Józef, Karol, Kazimierz, Łukasz, rzech Maciejów, Melchior, Piotr, dwóch Stanisławów, trzech Tomaszów, Walenty i Wawrzyniec. Gałecki Jan. Gierwatowscy: czterech Andrzejów, dwóch Filipów, Jakób, Ignacy, Józef, dwóch Kazimierzów, Maciej, dwóch Marcinów, tyluż Stanisławów, tyluż Walentych i Wojciech. Glinkowie: Ludwik i Wojciech. Głażewscy: Paweł i Wojciech. Gołembiowski Jan. Gosiewski Paweł. Goździewscy: Albert i Stanisław. Grabowski Antoni. Grzymałowski Piotr. Kołakowscy: Jakób, Maciej, Mikołaj i Wojciech. Korczakowscy: Benedykt, dwóch Jakubów, Jan, Krzysztof, Ludwik, Michał, Wawrzyniec. Lasiwiccy: Leonard i Sylwester. Mierzejewscy: Adam, Aleksander, Andrzej, dwóch Antonich, Franciszek, Jakób, Jan, trzech Maciejów, Marcin, Mikołaj, Paweł, Tomasz, Walenty i Wojciech. Mierzycki Jakób. Modzelewscy: Benedykt, Franciszek, Hiacynt, Kazimierz, Łukasz, Stanisław. Napierkowscy: Bartłomiej, Jakób i Tomasz. Niesiobęcki Zygmunt. Nożewski Adam. Ochenkowscy: Adam, Antoni, Bartłomiej, Eranciszek, Hieronim, Jakób, Ignacy, Klemens, Paweł, dwóch Stanisławów, Szymon, Urban, Walenty. Pęski Franciszek. Pułowski Jakób. Radwański Eilip. Rogalski Jan. Rostkowski Józef. Rupińscy: Benedykt, Jan, Juljan, Paweł, trzech Stanisławów, Tomasz, Wawrzyniec, Wojciech. Rusiecki Jakób. Stępnowscy: Józef, Mikołaj, Wojciech. Stroniawscy: Albert, Antoni, dwóch Józefów, Krzysztof, Maciej. Suchciccy: Albert i Józef. Śledziewscy: Adam, Benedykt, Jakób, Ludwik i Wojciech. Świderski Felicyan. Zabielski Tomasz. Załęscy: Adam, Kazimierz, Maciej, Stefan, Tomasz. Zebrowscy: Franciszek, Ignacy i Kazimierz. Zerański Antoni i Złotkowscy: Antoni, Stanisław, Walenty, Wawrzyniec. Ogółem nazwisk czterdzieści dziewięć, imion — dwieście piętnaście.

grabiali executoria nawiedził Koski, gdzie Stanisław Długołęcki, nic sobie z jego osoby nierobiąc, narzekał na palestrantów: „dyabeł wie tych panów, jak dawno pieniądze pobrali i jeszcze biorą i dają nas wzdawać!"

Przerażony burgrabia przeniósł się do Rupina-Starego. Niezastawszy Bartłomieja Rupińskiego, udał się do sąsiada, — Bartłomieja Długołęckiego, który wykrzyknął: „cuda się dzieją! daliśmy i teraz po tynfów dwa, będąc w Różanie do zeznania plenipotencyi z imc. panem Gniewoszem", — i burgrabiego odprawił z niczem. W Rupinie-Pokrzywnicy, w nieobecności Stanisława Rupińskiego, Jan Brodowski oponował, mówiąc: „ja nie wiem, co się to dzieje, gdyż biorą i nie przestają brać pieniądze, a wzdawać nas dają". W Rogalach i Chojnowie również się szlachta oparła; w Gołembiach Tomasz Zabielski wołał: „cuda! ja nie wiem ni o czem i w to nie wchodzę". W Ochenkach-Starych Paweł Głażewski pogroził mu kijem; w Ochenkach-Nowych Roch Ochenkowski z rezygnacyą przemówił: „Bogu-ż polecić tę kondemnatę i panowie-ć to w kondemnatach chodzą". Nic burgrabia nie wskórał i u Wojciecha Śledziewskiego w Śledziach, a w Gierwatach-Szeligach Jan Gierwatowski znać niczego nie przewidywał, skoro się dziwił: „co się u kata zrobiło! otóż ci widzę nas umatają!" W Gierwatach-Starych Wawrzyniec Złotkowski również się tłómaczył nieświadomością: „ojciec mój chory, ja nie wiem co oni robią!" W Modzelach Franciszek Modzelewski i Benedykt Korczakowski „obaczymy, mówili, co to za kondemnata, poradzimy się jeszcze, to rzecz nie śmiertelna". W Ogonach Karola Ogonowskiego burgrabia nie zastał, a Walenty Ogonowski przywitał niegrzecznie: „nie tu do mnie, ale do starszych pryncypałów". W Młynarzach Piotr Grzymałowski z przydomkiem „król" w przystępie dobrego humoru „nie to dla mnie, wołał, bo ja król". Z Chrzczonek burgrabia również wyjechał z niczem. W Korczakach, w zastępstwie Jana, Krzysztof Korczakowski tłómaczył się nieobecnością brata, w Gierwatach-Zarzecznych żona Antoniego Mierzejewskiego — nieobecnością męża. W Damiętach Dominik Damięcki „zoba-

czymy, wołał, co to za kondemnata, — poradzimy się". W Grabowie nic burgrabia u Stanisława Dąbkowskiego nie zyskał, a w Bobinie energiczna małżonka Wojciecha Suchcickiego takiemi go przywitała słowy: „nie masz męża w domu! bodaj dyabli zjedli z kłótniami". W Nogawkach brat Józefa Mierzejewskiego groźnie pomruknął, w Stroniawach Wojciech Stroniawski, a w Chełstach Maciej Damiełowski o niczem nie chcieli słyszeć.

Sceny powyższe dowodzą, że pomiędzy szlachtą nie było solidarności; niektórzy dla miłego spokoju radziby w dawnej pozostać pozycyi i nie narażać się na procesy a koszta. Ponieważ pionierami wyzwolenia byli Ogonowscy, przeciwko nim przeto pod wpływem egzekucyi szlachta stawała z niezadowolnieniem i groźbą. Gdy się burgrabia zjawił w Rogalach, — Franciszek Biedrzycki i Stanisław Chełstowski „my koronni szlachta, wołali, nas niewinnie panowie Ogonowscy matają, wciągając w niepotrzebne dary i ekspensa, gdyż my, co się należy z dóbr — zaspokoić niesprzecznie i prawa słuchać chcemy". Podobnie był usposobionym Mikołaj Kołakowski z Chojnowa: „nie daliśmy na to prawo i nie damy i o niem wiedzieć nie chcemy, — my zgodni z gruntów płacić i sądzić się, jak dawno sądziliśmy". W Chrzczonkach Bartłomiej Biedrzycki, Antoni Załęski i Andrzej Mroczkowski zapewniali: „my szlachta koronna, nie sprzeciwiamy się w niczem, jurysdykcyi jesteśmy podlegli" [1]). Szlachta z Mierzejewa i Jawór zaraz w początkach do udziału w procesie różańskim należeć nie chciała; obecnie zaś, widząc groźne oblicze burgrabiego, żartowała z sąsiadów, dumna, że się nie naraziła na wydatki.

Burgrabia spisał protokuł i złożył go w grodzie; szlachta, że jej na kondemnatę trybunalską służyła skarga *male obtentum*, — proces podniosła.

Przywodzi znowu Benedykt Ogonowski, dziedzic części na Ogonowie, Głażewie, Cholewach, Załężu i Rawkach. Po-

[1]) Wyroki tryb. piotr. z r. 1761, ks. 405, f. 16.

woływał się w trybunale na wszystko, co przemawiało za obywatelstwem Sielunian; zwierzchnictwo nad szlachtą nazywał bezprawiem; podkopywał doniosłość pokładanych przez proboszcza przywilejów, wykazując, że w nadaniu, uczynionem kościołowi w r. 1203 przez księcia Konrada, śród wyszczególnionych wsi biskupich nie masz wzmianki o siedzibach szlacheckich. Główny argument proboszcza, — dawność ziemską — zbijał na zasadzie eksceptów i konstytucyi. Wprawdzie ekscepta niewielką mu mogły zrobić przysługę, nie dopuszczały bowiem dawności tylko dla dóbr takich, które ktoś zajął w sumie pieniędzy, lub gdy była w ich posiadaniu kobieta tytułem posagu [1]); — lecz za to konstytucye z wieku XVI zawsze dozwalały dopominać się o *bona, nullo jure adempta,* — o majętność, odjętą bezprawnie [2]).

Staranna obrona niemały przyniosła rezultat. Sprawa po kilkakrotnem opieraniu się o trybunał, w końcu, w r. 1767, dekretem *remissionis* odesłaną została do sejmu [3]).

Pod najwyższą przychodząc instancyę, kazała szlachta napisać i wydrukować głośny w swym czasie memoryał, który treścią swoją obudził w jednych współczucie, innych komizmem formy pobudzał do śmiechu. Dwa arkusze szkaradnie zadrukowanego papieru na pierwszej stronie mieszczą obszerny tytuł [4]), na ostatniej — liczne podpisy i dwa olbrzymie bu-

---

[1]) *Vol. leg.* II, 941. O preskrypcyi. [2]) Konstytucya z r. 1581 *(Vol. leg.* II, 1013): *De bonis nullo jure receptis;* z r. 1588 *(Vol. leg.* II, 1212): *Bona nullo jure recepta.* [3]) *Feria 6-ta post Dom. Invocavit.* [4]) Memoryał Szlachty niektórych Ziemi Łomzińskiey y Różańskiey w liczbie około siedmiuset Obywatelów będących, na wsiach: Rupino, Gołembie, Ogonowo, czyli Zagnanowo, Grzymały czyli Młynarze, Ochenki, Modzele, Śledzie, Długołęka, Choynowo, Koski, Rogale, Chrzczonki czyli Grzymały, w Ziemi Rożańskiey, Chełsty, Cisk, Korczaki czyli Klenczany, Damięty, Grabowo, Nogawki czyli Mierzejewo, Bobino, Stroniawy, Mierzejewo, Jawory Gierwaty w Ziemi Łomzińskiey, w Powiecie Ostrołęckim leżących. Dziedziców *Contra abusivam Jurisdictionem* Ich Mciów Xięży Proboszczów Płockich, którą nad nimi, y Ich Dobrami przez uzurpacyą bezprawną Tytułu Xiążęcia y Xięstwa Sielunskiego przywłaszczają, po wypadłym z Trybunału Piotrkowskiego De-

kiety kwiatów. Treść skargi opatrzono obficie cytatami z przywilejów i kronik. Memoryał ten, krzyczącą napisany polszczyzną i licznymi tak co do faktów, jak ortografii przepełniony błędami, — podany został sejmowi.

Żadne państwo, głosi memoryał, nie znosi w sobie wyjątkowych prawodawstw i sądów, a tymczasem szlachta sieluńska aż dotąd zostawała „pod ciężarem przemożności i górującej nad nią, acz bezprawnie, jurysdykcyi płockich proboszczów", co ze względu na jej urodzenie i naturę majątków jest krzyczącą nieprzyzwoitością. Wielki jest nasz, mówi szlachta, dla dystynkcyi proboszczów szacunek, nie pojmujemy jednak: na jakiej zasadzie wbrew prawom zmierzają do udzielności i z jakiej racyi pną się nad równość. Uciekamy się pod opiekę władzy najwyższej z tą wiarą, że nie dozwoli mocnym uciskać słabych, nie da poniżyć i pozbawiać dóbr ziemskich wolnej części narodu; przywróci do obywatelstwa tych, którzy przywykli służyć ojczyźnie, nie dopuści bezprawnie wynosić się duchowieństwu i zniesie księstwo sieluńskie. *Res*, kończy memoryał, *quibus initiis crevit, solvetur iisdem.*

Prośbę tę podano „z najgłębszą majestatowi najjaśniejszego króla, pana najmiłościwszego rekognicyą, z jak najprzyzwoitszem dla najjaśniejszej rzeczypospolitej uszanowaniem" [1]).

---

krecie *Remissionis* na Seym Nayjaśnieyszey Rzeczypospolitey Stanów, podany. (B. m. i r., *in folio*).

[1]) Na memoryale podpisali się: Paweł z Gierwatów Damięcki, Maciej Damięcki z Damięt, Wojciech ze Stroniaw na Stroniawach Stroniawski, Marcin Ciszkowski, Jakób z Nogawek i na Nogawkach Nogawka Mierzejewski, Stanisław na Rupinie Rupiński, Bartłomiej na Długołęce Długołęcki, Wojciech na Śledziach Śledziewski, Jan na Gołembiach Gołembiowski, Adam na Gierwatach Gierwatowski, Stanisław na Modzelach Modzelewski, Antoni na Ochenkach Ochenkowski, Ignacy na Grzymałach-Młynarzach Grzymałowski, Benedykt na Zagnanowie Ogonowski, Maciej na Bobinie Bobiński, Łukasz na Chełstach Chełstowski, Maciej na Korczakach-Klenczanach Korczakowski, Benedykt na Grabowie Grabowski, Józef na Chrzczonkach-Miłunach Miłuński, Antoni na Chojnowie Chojnowski, Tomasz na Rogalach Rogalski.

Z powodu burzliwych wypadków politycznych musiała skarga czekać dziewięć lat, nim śród uciszenia wewnętrznego jej głos słaby obił się o ściany posiedzeń sejmowych. Wobec zawieruchy konfederackiej, walki i katastrofy rozbioru nieszczęścia partykularne doniosłość swoją traciły; śród niedoli powszechnej najwymowniejsze głosy rozżaleń musiały zmilknąć. Niedziw, że śród takiej natury wypadków skarga szlachty sieluńskiej dopiero po uciszeniu się burzy, na sejmie Mokronowskiego w r. 1776 zauważoną być mogła.

Za zgodą stanów polecił król sądowi sejmowi, żeby po zarządzeniu w razie potrzeby zjazdu na grunt, za wydanymi na sześć tygodni pozwami, roztrząsnął sprawę szlachty z proboszczem płockim i po dwóch kondemnatach lub, skoro strony stawią się, — jednym dekretem rozstrzygnął ją finalnie [1]).

Pomimo orzeczenia konstytucyi sprawa szlachty sieluńskiej przez sąd sejmowy odesłaną została znowu do trybunału, co przypisać należy wpływom proboszcza. Krzysztof Hilary Szembek w wielkich u króla był łaskach i niemałą w narodzie miał wziętość. Gdy w r. 1776 jechał do Warszawy, by osobiście na sejmie Mokronowskiego popierać sprawę ze szlachtą, — spotkał go zaszczyt podwójny: otrzymał koadjutoryę przy biskupie płockim Poniatowskim i z polecenia stanów z podkanclerzym litewskim Chreptowiczem powołany został do udziału w pracy prawodawczej, której dokonania podjął się Jędrzej Zamojski. Takimi okryty splendory, a rozległe z najpierwszymi mężami w kraju mający stosunki, — i w sądzie sejmowym zasługiwał proboszcz na względy.

Być może, że i opinja, niekorzystnie w tych czasach usposobiona względem drobnej szlachty, wpłynęła na zwłokę

Każdy podpisywał się we własnem i w imieniu wszystkiej braci, w tejże wsi zamieszkałej. Mierzejewski obok swego nazwiska zaznaczył: *salva deductione nobilitari.* Nie wszyscy byli piśmienni: władający piórem kreślili: *podpisuję się* lub: *manu propria;* — obok nazwisk niepiśmiennych, a takich śród wyliczonych było dwunastu, — żadnych nie ma dodatków.

[1]) *Vol. leg.* VIII, 887. Zlecenie sędziom sejmowym.

w wyzwoleniu Sielunian. Publicyści drugiej połowy wieku XVIII patrzali na nią jako na żywioł niedojrzały i nie bez słuszności radzili ograniczyć jej udział w życiu państwowem. Jędrzej Zamojski [1]) szlachtę nieosiadłą wyklucza z sejmików i zjazdów; do urzędów i poselstw dopuszcza tych tylko, którzy z dóbr własnych 6.000 złt. mają intraty. Według Kołłątaja [2]) jedynie posiadacze $7^1/_2$ włók ziemi mają obejmować urzędy i należeć do obrad. Biskup Adam Krasiński, zowiący szaraczków drobiazgiem i hołyszami, w ograniczeniu ich działalności publicznej szedł jeszcze dalej.

Takiego była zdania partya postępowa. Możnowładcy, stojący w obronie haseł konserwatywnych, utrzymujący szlachtę na swym żołdzie, ujmowali się za nią, nie dla tego jednak, żeby jej niezawisłość zapewnić, lecz żeby zależnej, choć niepozbawionej powagi politycznej, używać za narzędzie w swem ręku.

Wobec takich opinii los szlachty naszej interesu nie budził; — zapomniano by o niej, gdyby się sama na ciągłe nie zdobywała wysiłki i gdyby nie kilku przyjaciół wolności, którzy jej na sejmie wielkim podali rękę.

Szlachta sieluńska zbiegła w r. 1790 na sejmik różański i ubłagała ziemian, że zobowiązali nowo-obranych posłów: podkomorzego różańskiego Karskiego i szambelana Kazimierza Górskiego do zajęcia się jej sprawą. Znać szlachta sejmikowa sprawą uciśnionych przejęła się szczerze, skoro w instrukcyi, danej posłom, władzę absolutną proboszcza nazwała nieprawą, przywłaszczoną *usurpative*, i żądała wyzwolenia Sielunian.

Za porozumieniem się z posłami różańskimi szlachta proboszczowska 21 stycznia z r. 1791 zwróciła się do sejmu z prośbą następującą:

„Zaledwie przy granicach Sielunia mieszkający obywatel wierzyć temu może, że w parafii sieluńskiej kilkaset na ziem-

---

[1]) Zbiór praw sądowych *etc.* Warszawa, 1778. Część I. XVI. § 7.
[2]) Do St. Małachowskiego ref. kor. o przyszłym sejmie anonyma listów kilka. 1788. II, 86.

skich swoich dziedzicznych wioskach i gruntach mieszkającej szlachty nie ma opieki krajowego prawa i tyle nad sobą, ile jej ma poddany rolnik każdego szlachcica. Rolnik, jeżeli co do osoby i majątku jest własnością swego pana, co do życia jednak jest własnością narodu, kiedy życie jego prawami narodu wyjęte z pod władzy pana, a władzy magistratur krajowych oddane; życie zaś szlachcica parafii sieluńskiej jest własnością samowolnej woli proboszcza płockiego, któren nic innego, jak tylko samą przemoc wziąwszy za fundament, wybudował na nim gród sieluński i w nim kryminalne ostatecznie na szlachtę swej parafii pisał dekreta.

Jeżeli, Najjaśniejsze Rzeczypospolitej Stany! pełni jesteście wiecznej sławy, żeście wydobyli egzystencyę narodu z pod przemocy zewnętrznej; jeżeli sprawiedliwie ufacie, iż naród wdzięczność za te dzieła wasze do najodleglejszej zaniesie potomności; — nie gardźcie jednak hołdem równie czułej wdzięczności kilkuset szlachty prawdziwej i obywatelów księstwa mazowieckiego w ziemi łomżyńskiej i różańskiej, w parafjach sieluńskiej, gąsewskiej, goworowskiej i rzekuńskiej będących; wyjmijcie ich z pod jarzma przemocy proboszcza płockiego, który im ani do żadnego w Polszcze stanu, ani do żadnego narodowego prawa opieki należeć nie dopuszcza, ale się nad nimi z absolutną władzą najwyższym panem być mieni.

Objektem uchwał waszych teraz, Najjaśniejsze Stany, jest porządek sejmikowania; wierzymy, iż przyśpieszycie, kto ma sejmikować? Oddalibyśmy sami dobrowolnie na łup przemocy nasze przywileje, gdybyśmy w tem miejscu opuścili zanieść najgłębszą prośbę o przywrócenie nam onych.

Chociaż przemoc ma za najgruntowniejszą zasadę swojej władzy nad nami, że czas długi jej używała; nie ma jednak tej przeciwko próśb naszych skutkom broni, abyśmy na tę przemoc milczeli: prócz dawnych na nią urzędowych skarg w roku 1760, udaliśmy się do sądu ziemskiego różańskiego z proboszczem płockim o powrócenie nam zaszczytów równości; sąd ziemski różański, *forum* przed sobą uznawszy, które proboszcz płocki ekscypował, dopuścił apelacyi, przez pro-

boszcza założonej do trybunału piotrkowskiego; trybunał piotrkowski odesłał tęż sprawę na sejm, a sejm 1776 r. po rozpoznaniu naszych przywilejów i sprawy odesłał znowu do sądów sejmowych. Lecz czas ów, przemocy sprzyjający, nie był czasem, wymierzającym każdemu co jest jego własnością, i dla tego własność naszych zaszczytów, będąc dotąd korzyścią przemocy, staje się teraz z największą naszą radością waszej, Najjaśniejsze Stany, sprawiedliwości i czułości skutkiem.

Jeżeli nie ma mocniejszego fundamentu przeciwko nam proboszcz płocki nad długie i ciągle, a zawsze absolutne i udzielne nad nami panowanie, — niechże się własnem doświadczeniem przekona, że długie wieki upłynąć musiały, nim Opatrzność takim królem (jakim jest dziś łaskawie panujący) osadziła tron polski i nim tak czułych i sprawiedliwych wydała na świat prawodawców, którzy, złączeni wraz z królem, i egzystencyę narodowi wrócili i, ludzkością natchnięci, oddać każdemu słuszność i podgarnąć wszystkich mieszkańców ziemi polskiej pod ogólną prawa opiekę za jedyny cel swego usiłowania sobie naznaczyli.

Czyli więc sądy sejmowe, jak wyrzekła konstytucya 1776 r., czyli osobna deputacya, jak się praktykowało w interesie siewierskiej szlachty, z woli Najjaśniejszych Stanów wyznaczona, przedsięweźmie roztrząśnienie praw naszych i przywilejów; z najgłębszą jednak pokorą dopraszamy się Waszej Królewskiej Mości, pana naszego miłościwego, i Najjaśniejszych rzeczypospolitej Stanów, aby w czasie teraźniejszym powszechnego uszczęśliwienia narodu my także i potomstwa naszego uszczęśliwienia Waszej Królewskiej Mości i Najjaśniejszym Stanom winni zostali. Przeszłe albowiem wieki są nauką i ostrzeżeniem dla przyszłych, iż gdyby ta tak pomyślna pora nie stała się dla nas upewnieniem, do którego w narodzie polskim należeć mamy stanu i czy mamy należeć do opieki prawa krajowego? — możeby albo na zawsze trzeba zostać łupem przemocy, albo długie czekać wieki tak czułych i sprawiedliwych urodzenia się prawodawców.

Jeżeli proboszcz dzisiejszy płocki, mąż ze wszech miar godny, tę opinję i zaufanie w Stanach Najjaśniejszych mieć musi, jaką my napełnieni zostajemy; skrzywdzałby sam siebie, gdyby chciał unikać oddania swoich przywłaszczeń, które poprzednicy jego prawami udzielności być mienili, pod wyrok albo samych Najjaśniejszych Stanów, albo z pośrodku ich wyznaczyć mianej deputacyi, czy wreszcie sędziów sejmowych, równie z osób sejmujących, dziś wybranych. My szlachta parafii sieluńskiej, goworowskiej, gąsewskiej, rzekuńskiej z największem zaufaniem i ochotą oddajemy się pod ten wyrok, litości i skończenia ucisków naszych jak najpokorniej dopraszamy się.

W. K. M. P. N. Miłościwego
Najjaśniejszych Stanów
Wierni poddani.

Paweł na Ogonach Ogonowski swoim i innych współsąsiadów imieniem *mp.* Stanisław na Modzelach Modzelewski w swym i innych obywatelów imieniem *mp.* Tomasz na Długołęce Długołęcki swym i innych imieniem *mp.* Stanisław na Rupinie Rupiński swym i innych imieniem *mp.* Maciej na Chełstach Chełstowski swym i innych imieniem *mp.* Łukasz na Ciszku Ciszkowski swym i innych imieniem *mp.* Piotr Kwiatkowski swoim i innych współobywatelów imieniem *mp.*“ [1]).

W parę dni potem, na sesyi sejmowej d. 24 stycznia, Górski wniósł projekt wyznaczenia deputacyi do rozpoznania przywilejów stron, będących w sporze, i domagał się ostatecznego rozwiązania sprawy, agitującej się od lat czterdziestu [2]).

Ponieważ kwestye ważniejsze, mianowicie prawo o sejmikach, zajęły uwagę prawodawców, — projekt Górskiego

---

[1]) Prośba pokorna obywatelów szlachty czterech parafii, a szczególnie sieluńskiej, do Najjaśniejszego Króla Imci i Prześwietnych Rzeczypospolitej zgromadzonych Stanów d. 21 mies. stycznia 1791 r. podana. Druk, bez m. i r., *in f.*, ½ arkusza. [2]) Gazeta narodowa i obca z r. 1791. Nr. 8.

poszedł w odwłokę. Na sesyi 1 lutego zapadła ustawa dla Sielunian niezmiernie groźna: szlachta na gruntach duchownych, choćby prawem dziedzicznem osiadła, lecz władzy zwierzchniej prywatnej podległa, do płacenia czynszu, daniny albo do jakiejkolwiek prywatnej z gruntów posługi obowiązana, nie ma prawa głosować na sejmikach [1]).

Ustawa ta dotyczyła bezpośrednio Sielunian, jako podległych osobie prywatnej.

Po zwłoce dwumiesięcznej, na sesyi 29 marca Górski o podanym 24 stycznia projekcie przypomniał, z mocy instrukcyi wstawiał się „za uciśnioną szlachtą, zwaną sieluńską", i upraszał, aby jej sprawiedliwość przyśpieszyć. Sekretarz sejmowy, Antoni Siarczyński, projekt Górskiego odczytał w te słowa: „Gdy szlachta w księstwie mazowieckiem, ziemiach: łomżyńskiej i różańskiej, w parafjach sieluńskiej, gąsewskiej, goworowskiej i rzekuńskiej osiadłości swe ziemskie mająca, zanosi skargi przeciwko proboszczom płockim, iż ci, z ukrzywdzeniem równości szlacheckiej, przywłaszczać sobie jurysdykcyę nad nią usiłują i tę okoliczność już konstytucya z r. 1776 objęła, — przeto dla rozpoznania wzajemnych praw i przywilejów wyznacza się deputacyę, która w tej okoliczności opinję swoją do stanów przyniesie".

Na odczytany projekt jednomyślna zapadła zgoda; z polecenia króla marszałek w. k. Mniszech zamianował do deputacyi senatorów: kasztelana małogoskiego Bystrzanowskiego, wojewodę mazowieckiego Małachowskiego i kasztelana mścisławskiego Chrapowickiego. Marszałek sejmowy, Stanisław Małachowski, wezwał do deputacyi z Małopolski posłów: sandomierskiego, podsędka ziemskiego radomskiego Strasza; lubelskiego, starostę dypułtyckiego Suffczyńskiego; z Wielkopolski: różańskiego, chorążego Glinkę i nurskiego, podstolego Zielińskiego. Marszałek konfederacyi litewskiej, Kazimierz Nestor książę Sapieha, powołał: posła pińskiego, podstarościego

[1]) Prawo o sejmikach r. 1791, § 5.

i miecznika Mateusza Toporego Butrymowicza i inflanckiego, vice-brygadyera kawaleryi narodowej Kublickiego [1]).

Wybór, szczególnie marszałka Sapiehy, dla szlachty sieluńskiej wypadł szczęśliwie. Butrymowicz, wybitny przemysłowiec, żarliwy obrońca Żydów, dobry mówca, przeciwny był wszelkiemu wyosobnianiu się z państwa, z zasady przeto będzie głosować za szlachtą. Kublicki, „Litwin barczysty i brzuchaty, z wąsami zawiesistymi i łbem golonym“ [2]), również przeciwny był ujarzmianiu szlachty przez moc prywatną.

Nad roztrząsaniem sprawy sieluńskiej deputacya strawiła ośm miesięcy. Znać głośno ujawniała swoją dla szlachty sympatyę i nie taiła się z zamiarem wyzwolenia szaraczków, skoro proboszcz ówczesny, Marcin Szeptycki, przed wygotowaniem jeszcze projektu stanął przed nią i, niechcąc narażać się na despekt, za zezwoleniem kapituły dobrowolnie zrzekł się wszelkiej władzy nad szlachtą sieluńską.

Na sesyi 29 listopada marszałek sejmowy otworzył obrady od wysłuchania przygotowanej przez deputacyę opinii. Zajął głos wydelegowany do zdania relacyi Butrymowicz. Duchowieństwo, mówił, zostawszy panem obszarów, nadanych mu przez książąt, tak się uniosło ambicyą, że nie chciało znać żadnego z ich obrębu wyłączenia i nietylko rozciągało jurysdykcyę swoją nad zamieszkałą w sąsiedztwie szlachtą, lecz nawet opłatami na rzecz proboszczów i kapituły płockiej obciążyło jej dobra. Szukała szlachta sprawiedliwości w ziemstwach, trybunałach i sejmie, jednakże, rujnując się przez półtrzecia wieku, nie zdołała się oprzeć przemocy i ambicyi. W dniu dopiero dzisiejszym potrójnie winszować sobie powinna, że widzi na tronie króla Polaka, znanego z miłości współrodaków, z mądrości, sprawiedliwości i cnoty; że zwraca się do tego sejmu, który, potargawszy odważnie więzy obcego wpływu, całemu narodowi zabezpiecza wolność rzetelną; że

[1]) Gazeta narodowa i obca z r. 1791. Nr. 27. [2]) Czartoryski. Żywot Niemcewicza, str. 265.

ma do czynienia z pełnym sentymentów rzetelności, wolnym od przesądu i ambicyi księciem proboszczem Szeptyckim, który sam uznał za rzecz nieprzyzwoitą przywłaszczać jurysdykcyę nad szlachtą w księstwie sieluńskiem. Proboszcz Szeptycki, kończył Butrymowicz, zasłużył na to, iż deputacya niesie za nim najusilniejszą do stanów prośbę, aby go poleciły względom monarchy.

Nastąpiło czytanie projektu. Szlachta, — według zdania deputacyi, — posiadłości ziemskie otrzymawszy od książąt, z powodu jedynie niejasności tekstu nadanych kościołowi płockiemu przywilejów weszła pod jurysdykcyę proboszczów.

Na opinję deputacyi jednomyślna na sejmie zapadła zgoda; stanęło prawo p. t.: „Sprawiedliwość dla szlachty". Prawo to znosi wątpliwe w przywilejach wyrazy, uwalnia Sielunian od podatków, jurysdykcyi i władzy duchownej. Od tego czasu Sielunianie ze sprawami swemi udawać się będą do sądów ziemskich, ponoszą ciężary koronne i korzystają z prerogatyw ogólnych. Księgi sieluńskie, dotyczące posesyi szlacheckich, w przeciągu dwóch miesięcy od daty prawa mają być przeniesione do kancelaryi ziemskiej różańskiej. Przy rozgraniczaniu wiosek wszelkie wątpliwości rozstrzygane być mają na zasadzie przywilejów i dokumentów, będących w posiadaniu rycerstwa; spory, jakie kiedykolwiek istniały pomiędzy proboszczami i szlachtą, podlegają na zawsze umorzeniu [1]).

Doczekała się więc szlachta od tak dawna upragnionej wolności. 29 listopada był dla niej, jak i dla obywateli księstwa siewierskiego, którzy jednocześnie wyzwoleni zostali z pod władzy biskupów krakowskich, — dniem ostatnim poddaństwa. Proboszcz Szeptycki, na wniosek, ponowiony przez posła wołyńskiego, Świętosławskiego, i skutkiem rekomendacyi

---

[1]) Gazeta narodowa i obca z r. 1791. Nr. 97.

marszałków, utratę siedmiuset poddanych wynagrodził sobie podziękowaniem monarchy.

* * *

Rządy proboszczów dla zamieszkałej w księstwie sieluńskiem ludności były macosze. Przewodnicy w mrokach życia doczesnego nie zdobyli się na żadną w swem księstwie szkołę. A na założenie jej tak samo proboszczom nie brakło środków, jak i wzorów w tym względzie. Biskup Noskowski przy wszechnicy krakowskiej dla młodzieży mazurskiej założył bursę „10.000 złt. na to wysypawszy"; do szkoły pułtuskiej, ciągle ją zasilając funduszem, sprowadzał najlepszych nauczycieli [1]). Podlasianin, prymas Felicyan Szaniawski, sto tysięcy złotych wyłożył na konwikt dla ubogich studentów w Łukowie [2]). Potentaci sieluńscy o oświatę swych poddanych nie troszczyli się wcale. Święcicki tyle tylko o dobrach sieluńskich umiał powiedzieć, że podlegają władzy proboszcza płockiego i że zamieszkała w nich ludność jest ubogą a ciemną, — *gens obscura neque opibus potens* [3]).

W stolicy księstwa, w Sieluniu, nigdy nie było porządnej świątyni, ani odpowiedniej obsługi kościelnej. Pragnął zaradzić złemu Hieronim Cielecki, lecz zabiegi jego obrócone zostały w niwecz.

Cielecki powziął zamiar wyposażenia przy kościele parafjalnym w Sieluniu proboszcza i czterech mansyonarzy; w tym celu za 26.000 złt. kupił dwie wioski w województwie poznańskiem: Kamienicę i Snowidowo. Przechodząc w r. 1625 na katedrę płocką, darował nabyte dobra swemu synowcowi, proboszczowi sieluńskiemu Zygmuntowi, zobowiązując go, aby z 10.000 intraty 4.000 obracał na utrzymanie mansyonarzy, resztę zaś dla swych następców, którymi mieli być zawsze

---

[1]) Niesiecki. Herbarz. VI, 577. [2]) Łętowski. Katalog. II, 233. [3]) U Mizlera. I, 489.

członkowie rodziny Cieleckich. Z 6.000 złotych obowiązany był proboszcz utrzymać ołtarz i aparaty kościelne; ku obsłudze duchownej żywić kleryka i restaurować dom mansyonarzy, którzy mieli codziennie śpiewać w kościele t. z. *officium parvum*, w poniedziałki, środy i piątki mszę czytać za zmarłych Cieleckich, co kwartał zaś odprawiać za nich nabożeństwo żałobne. Po śmierci Hieronima egzekutorowie testamentu: Piotr Gembicki, biskup przemyski, i Zygmunt Cielecki, naówczas proboszcz poznański, kanonik płocki i przełożony mansyonarzy sieluńskich, myśl testatora zmienili: sprzedawszy wioski za 30.000 złotych podsędkowi poznańskiemu, Łukaszowi Cieleckiemu, z sumy tej 10.000 przeznaczyli dla mansyonarzy, przeniesionych do Płocka, a 8% od 20.000 na kształcenie członka rodziny Cieleckich. W wieku XVIII altarzyści upadli; przeznaczony dla nich fundusz wcielono do majątku kapituły płockiej [1]).

W taki sposób zamiar Cieleckiego, aby przy kościele sieluńskim odpowiednia funkcyonowała posługa, poszedł na marne. Kościół w Sieluniu, erygowany w r. 1387 przez biskupa Ścibora, zbudowany był z drzewa i świecił ubóstwem. Gdy w roku 1691 spłonął, — wzniesiono kaplicę. Kaplicę w r. 1780 również pochłonął pożar; na jej miejscu długo „dla wygody“ parafjan istniała szopa, zbudowana w słupy i dyle, pokryta słomą.

Sam Sieluń, stolica księstwa, był nędzną wiosczyną. Umieszczony w pozycyi dość przyjemnej na wzgórzu, — okazałością budowli nie odznaczał się nigdy. Przywilejów nie miał żadnych, nie odbywały się w nim nawet targi [2]).

Jak stan samego Sielunia, tak i wszystkich majątków proboszczowskich był marny. Według rewizyi, odbytej w roku 1785 przez delegowanych kanoników płockich: Andrzeja Chalińskiego i Wiktora Wargawskiego, we wszystkich kluczach zabudowania zupełnemu uległy zniszczeniu [3]). Upadek ten stąd

---

[1]) Krzyżanowski, Katedra płocka, str. 35. [2]) Gawarecki. Przywileje nadania i swobody, str. 301. [3]) Tamże, str. 201.

zapewne pochodził, że proboszczowie osobiście zarządem dóbr swoich zajmowali się rzadko, oddawali je bowiem w ręce dzierżawców, którzy, unikając nakładów i eksploatacyę tylko mając na celu, doprowadzali wszystko do ruiny.

Z wyzwoleniem rycerstwa z pod władzy proboszczów nie przestało istnieć księstwo sieluńskie. Do utrzymania go nadal przyczyniła się powolność, z jaką ks. Marcin Szeptycki zrzekł się dobrowolnie władzy nad szlachtą. Do tego wniosku upoważnia różnica tonu, z jakim wyrażano się o proboszczu na sesyach sejmowych w styczniu i marcu r. 1791 i, z drugiej strony, na sesyi 29 listopada. Poseł Górski mówił o szlachcie łomżyńsko-różańskiej i o proboszczu płockim, niewspominając o księstwie sieluńskiem; w takim samym tonie odzywał się na sesyi 29 marca. Tymczasem Butrymowicz na posiedzeniu 29 listopada ciągle prawił o księstwie i księciu proboszczu; Świętosławski zaś *księcia* Szeptyckiego zalecał do rekomendacyi królowi.

Sejm czteroletni w zamian za rezygnacyę proboszcza z pretensyi do zwierzchnictwa nad szlachtą uprawnił tytuł księcia sieluńskiego.

Przetrwało księstwo do ostatniego rozbioru rzeczypospolitej. Rząd pruski, któremu przypadła część Polski pomiędzy Pilicą, Bugiem i Niemnem, — dobra sieluńskie obrócił na własność skarbu. W r. 1807 dobra sieluńskie darowane zostały marszałkowi Ney'owi. Na mocy ukazu z d. 2 maja r. 1813 przeszły na własność państwa. Rząd pruski proboszczowi katedry płockiej, ks. Prażmowskiemu, corocznie po 15.600 złotych wypłacał, co czyniły i następne dopóty, aż w r. 1817 został biskupem. Następca Prażmowskiego, Antoni Luboradzki, po nowem uregulowaniu dyecezyi na mocy bulli *ex imposita nobis* z d. 30 czerwca r. 1818, — pobierał stałej pensyi jako proboszcz katedralny złt. 3.000, lecz tytułu księcia sieluńskiego zaniechał. Prażmowski więc był ostatnim księciem sieluńskim.

DROBNA SZLACHTA

W KRÓLESTWIE POLSKIEM.

A rozrodzone szlacheckie ich plemię,
Jako szarańcza pokrywszy tam ziemię,
Do czego kiedy ojczyźnie się zgodzi?...
Miaskowski. »Na schwał Mazurów«.

Jedną z wielu charakterystycznych cech procesu przeszłości naszej jest wytwór szlachty, od właściwego jej stroju, sposobu osiedlenia i szczupłych majętności zwanej chodaczkową, siermiężną, kapotową, zaściankową, okoliczną, zagonową, cząstkową lub drobną.

Wyrósł ten produkt wyłącznie prawie z piasków Mazowsza i na nich rozpoczął pracę dziejową; z czasem jednak, falami kolonizacyjnej powodzi rozparłszy ramy ziemi rodzinnej, rozpłynął się po nieobjętych okiem obszarach Ukrainy, Podola, Wołynia, Rusi Czerwonej i Litwy.

W siedzibach litewsko-ruskich wywracał Mazur odwieczne lasy, osuszał błota cuchnące, wypłaszał drapieżne zwierzęta i tępił płazy; na przestrzeniach, oczyszczonych z zarośli, ziemię jałową spulchniał swą sochą i kulturę zachodnią wprowadzał do krain, w których dotychczas pod cieniem odwiecznych jodeł dziki jedynie kwitł porost.

Obok płodnej w następstwa pracy około roli, szlachta mazurska, kolonizując się na Litwie i Rusi, obyczajami swymi, wiarą i językiem zasiewała wszędzie pierwiastek polski; upodobniała do siebie ludność miejscową, oswajała ją z instytucyami rzeczypospolitej i zacierała przepaść, jaką wytworzyła przeszłość pomiędzy Koroną a prowincyami wschodniemi.

Rodzimo-cywilizacyjna misya klejnotnych Mazurów stanowi dodatnią stronę ich pracy dziejowej; lecz z drugiej strony

pewną jest rzeczą, że ci sami pionierzy kultury polskiej przez oddziaływanie na sprawy państwa o szwank przyprawiali jego organizm. Mazurowie przyłożyli swą rękę do wielkiej reakcyi klerykalnej; stwarzali zamęt szkodliwy przez ciągłe podnoszenie chorągwi zawichrzeń religijnych; upowszechnili w sprawach publicznych przedajność, niosąc służby magnatom i panom; współudziałem swoim podniecali zaciętość stronnictw politycznych; na elekcyach i sejmikach byli burzą najsroższą. Płomień anarchii wewnętrznej w znacznym stopniu szerzył się od podmuchu mazurskiego.

Na przeszłość szlachty mazurskiej złożyła się obfita gra świateł i cieni: zagonowcy bogatą mają historyę, której zbadanie mogłoby niemało użyczyć światła ku odgadnięciu zjawisk znaczenia pierwszorzędnego.

Z upadkiem rzeczypospolitej sfera działalności drobnej szlachty została ograniczoną: przez zawarcie areny politycznej musieli zagonowcy zamknąć się w szczupłym zakresie służby prywatnej, urzędu, spekulacyi lub zajęć ziemiańskich. Ekonomów, gajowych, karbowych, gumiennych, księży, urzędników i spekulantów dostarczyli niemało, w większości jednak w zawodzie rolniczym szukali podstawy bytu i do roku 1864 wyłącznymi byli przedstawicielami małej własności ziemskiej, reprezentowanej dzisiaj przez włościan.

Praca nasza przedstawia wizerunek owej większości rolniczej. Chociaż materyału do charakterystyki dostarczyła nam przeważnie szaraczkowa rzesza ciechanowsko-zawskrzyńska, to jednak podanych tu spostrzeżeń nie należy zbytecznie lokalizować, albowiem drobna szlachta w granicach dawnego księstwa mazowieckiego i zachodniej połowy Podlasia rysy posiada wspólne. Jedynie litewsko-ruska pod względem obyczajowo-ekonomicznym stanowi grupę odrębną.

I.

Miejsce, gęstość osiedlenia i wielość szlachty. — Liczba posiadanych przez nią włók ziemi, przeciętna rozległość cząstek i przypuszczalna ilość drobno-szlacheckich wiosek. Nomenklatura osad, nazwiska i przydomki. — Drogi, dom i mieszkanie, ogrody, zabudowania i podwórze, wygląd szlacheckiej siedziby i całej osady.

Głównem siedliskiem drobnej szlachty, zamieszkałej w królestwie, jest wschodnia część dawnego województwa płockiego, dziesięć ziem księstwa mazowieckiego i województwo podlaskie; według dzisiejszego podziału gubernje: wschodni skrawek płockiej, łomżyńska, siedlecka, warszawska i część południowa suwalskiej. Wprawdzie i w innych częściach królestwa istniały lub i są jeszcze osady szlacheckie, lecz jak ich liczba była, a tem bardziej jest dziś niewielką, okazuje zestawienie cyfr, w r. 1830 podanych przez Rodeckiego [1]).

Na województwo krakowskie przypadało naówczas właścicieli części szlacheckich 76, na sandomierskie 77, kaliskie 212, lubelskie 328; gdy tymczasem płockie miało ich 10.607 (na 644 dziedziców dóbr), mazowieckie 1.064 (na 1082 szlachty bogatszej), podlaskie 7.077, a augustowskie 13.049. W dwóch ostatnich większość posiadłości ziemskiej znajdowała się w ręku cząstkowej szlachty, w podlaskiem bowiem wylicza Rodecki dziedziców dóbr 361, a w augustowskiem tylko 334.

Najgęściej rozsiedli zagonowcy w dawnem województwie augustowskiem, podlaskiem i wschodniej części płockiego [2]), mniej gęsto w mazowieckiem. Według dzisiejszego podziału najwięcej drobnej szlachty w gubernjach: południowej części

---

[1]) Obraz geograficzno-statystyczny królestwa pols. Warszawa. 1830.
[2]) W części zachodniej, t. j. w obwodzie lipnowskim (w dawnej ziemi dobrzyńskiej) na 53 milach kwadratowych było wsi drobno-szlacheckich zaledwie 59, a na przestrzeni przeszło dziesięciu mil kwadratowych dawnej ziemi wyszogrodzkiej — tylko czternaście. (Gawarecki. *Opis topograficzno-historyczny ziemi dobrzyńskiej*. Płock. 1825. *Opis topogr.-hist. ziemi wyszogrodzkiej*. Warszawa. 1823).

suwalskiej, w siedleckiej, łomżyńskiej i wschodniej połowie płockiej. Jak ludnie w tych stronach mieszka, dość wspomnieć, że na 80 milach kw. dawnej ziemi łomżyńskiej większa część, bo trzysta kilkadziesiąt wiosek znajduje się w jej ręku; że w południowo-wschodniej części tej ziemi, t. j. w powiecie zambrowskim na dwunastu milach kw. ze 160 nomenklatur 128 przypada na szlachtę wyłącznie, a pewna liczba na szlachtę wspólnie z chłopami. W tych 128 osadach naliczysz 1.735 strzech, pod niemi 18.000 głów; na mili kw. siedzi szaraków przeszło półtora tysiąca [1]).

Na gubernję warszawską przypada liczba najmniejsza; innych części kraju niewarto brać dzisiaj w rachubę. Z powodu praktykowanego niegdyś skupu ziemi przez szlachtę możniejszą cyfry Rodeckiego dla niektórych części królestwa w przeciągu lat czterdziestu kilku niepospolicie zmalały: w dawnem lubelskiem i kaliskiem rzadko spotkasz osady szlacheckie, a z krakowskiego i sandomierskiego znikły zupełnie.

Za czasów Rodeckiego [2]) właścicieli części szlacheckich w ośmiu województwach królestwa było 32.490, czyli głów, licząc po siedm na rodzinę, 227.430 [3]), a prawdopodobieństwo tej cyfry stwierdzają materyały późniejsze. Według Obruczewa [4]), w okresie 1859—1863 r. na ogólną liczbę właścicieli 75.325 szlachta zagonowa reprezentuje 54%, t. j. ma fortun 40.541, czyli głów, zawsze licząc po siedm na rodzinę, 283.787. Różnicę pięćdziesięciu kilku tysięcy tłómaczy w części przyrost ludności.

---

[1]) Gloger. Dawna ziemia łomżyńska. Warszawa, 1876. — Według nowszych wykazów statystycznych na 207 milach kw. gubernii łomżyńskiej, liczącej (w r. 1873) 495.000 mieszkańców, zamieszkało drobnej szlachty około 186.000, (Załęski. *Statystyka porównawcza kr. pol.* Warszawa, 1876, str. 28 i 32). [2]) Obraz, tablica III. [3]) Korzon *(Wewnętrzne dzieje Polski za St. Augusta.* Kraków, 1882, t. I, str. 106) stosunek siedmiu głów na część szlachecką poczytuje na wiek XIX za mały, z powodu czego cyfrę naszą do 254.495 podnosi; z uwagi jednak, że nie każdy dziedzic cząstkowy żył własnym domem, podaje ostatecznie liczbę szaraków w Królestwie (na r. 1827) na 239.200. Cyfry ścisłe są niemożliwe, a różnica pomiędzy nami w obu wypadkach niewielka. [4]) Wojenno-statisticzeskij zbornik, zeszyt IV.

Według obliczeń z r. 1860 [1]) drobna szlachta była w posiadaniu 23.425 włók ziemi. Z podzielenia tej przestrzeni przez pośrednią pomiędzy Rodeckim i Obruczewem liczbę cząstek szlacheckich wypadnie na każdą obszar przeszło dwudziestomorgowy. Dziesięć cząstek przecięciowo wypada na osadę, wiosek przeto drobno-szlacheckich znajdowało się w r. 1860 w królestwie około 4.000, każda, średnio biorąc, o sześcio lub siedmio-włókowym obszarze.

Pewna, często znaczna liczba wiosek, leżących w sąsiedztwie, podwójną posiada nazwę: pierwsza, pochodna zwykle od imion osobowych, dla wszystkich, jako będących niegdy własnością jednego dziedzica, jest wspólną; druga zaś powstała skutkiem rozdrobnienia wielkiej posiadłości na tyle cząstek, ilu się na nią przy sprzedaży znalazło nabywców lub ile z rodziny wykwitło odrośli. Jest na Podlasiu Chojanych dziesięć: stare, bąki, boruty, gorczany, górki, pawłowięta, piecki, sierocięta, stanisławowięta; Łapów znajdujemy dwanaście; korczaki, pluśniaki, leśniki, goździki, wity, barwiki, szołajdy, zięcinki, kołpaki, łynki, dębowina, bociany. W dzisiejszym powiecie przasnyskim, w parafjach: Wielka i Mała Krzynowłoga jest ośm wsi szlacheckich nazwiskiem Romany z przydomkami: fuszki, janki, janowięta, karcze, ścibory, sendzienta, zalesie, zejki. Ośmnaście jest Żebrów: chudele, falbogi, grzymki, icki, kończany, kordy, laskowice, marcisze, ostrowy, perosze, pieczyska, podsędki, sławki, stara-wieś, taraty, wiatraki, wierzch-las, właśty. Drugą tę nazwę, czyli przezwisko, formowano często od imion synów, pomiędzy których ojciec rozczłonkował dziedzictwo. Szlachcic Sikora rozdzielił posiadłość pomiędzy: Pawła, Bartłomieja, Tomasza, Piotra, Wojciecha i Jana, więc z jednych Sikorów powstało sześć: pawłowięta, bartkowięta, tomkowięta i t. p.

We wszystkich osadach, pierwszą wspólną noszących nazwę, jeden zwykle szlachecki ród mieszka i wspólnego używa

---

[1]) Kalendarz, wydawany przez obserwatoryum astronomicz. warsz. na rok przestępny 1860.

nazwiska. Obywatele w Romanach zowią się Romanami, w Łapach—Łapińskimi, w Żebrach Żebrowskimi. Że pomiędzy Romanami zamieszkują dziś Smoleńscy, Jabłonowscy, Pszczółkowscy i inni pochodzi to stąd, że ojciec majętność swoją wydzielał zięciom albo w razie potrzeby cząstkę sprzedawał, przez co śród krewniaków danego nazwiska osiadał członek rodu obcego.

Nietrudno znaleść całe wioski, zamieszkane przez szlachtę, nazwiskiem swojem przypominającą najwyższą w kraju arystokracyę. W ciechanowskim Jabłonowie mieszkają Jabłonowscy, pomiędzy Ostrołęką a Nowogródkiem-Mazowieckim w osadzie Czartoryi — Czartoryscy; na Podlasiu liczne bardzo Rzewuski tłumnie przepełniają Rzewuscy, jak Kossakowscy do dziś dnia roją się w Koskach łomżyńskich. Protoplaści książąt i hrabiów tego nazwiska, podczas emigracyjnych ruchów mazurskich opuściwszy miejsca rodzinne, dzięki łaskawej fortunie na obszarach odległej Rusi dźwignęli domy arystokratyczne.

Dla rozróżnienia gałęzi wspólnego rodu, jak do wiosek, tak i do nazwisk przyczepiane są różne przydatki. Na Podlasiu Tchórzniccy herbu Jelita noszą przydomki: mniszków, derdów, kalcytów i czubków; niektórzy z Ojrzyńskich herbu Lubicz zowią się mieczykami; z rozdzielonych na dwie linje Brodowskich jedni bombalkami, drudzy — żylkami; gałąź Drewnowskich z okolic Nura — pupczykami. Oprócz powyższych, znaną jest szlachta z przydomkami: ducek, król, kręciek, a w rodzie Smoleńskich pospolite są; fluks, osesek, koza, książek, gorajczyk, kripka, surmiak.

Dla odróżnienia członków różnych szczepów, choćby idących z jednego rodu, posługuje się szlachta i przezwiskiem osady. Z nurskiego Drewnowa cztery powstały tegoż nazwiska wioski z przydomkami: daćbogi, ziemniaki, lipaki i gołyń; otóż, jak dla wymienienia członka z którejkolwiek gałęzi Tchórznickich dodają: mniszek, derda, kalcyt lub czubek, tak, mówiąc o Drewnowskich, przyczepiają: daćbóg, lipak lub zie-

miak. W ten sposób każdy pozna, z której Drewnowski wsi i z jakiego pochodzi szczepu.

Jest to ze względu na wielką liczbę szlachty, używającej jednego nazwiska i wspólnych imion, rzeczą niezbędną; tylko przez dodanie odpowiedniego przydomka odróżnić można jednego z wielu Józefów Tchórznickich, Drewnowskich lub Szlubowskich. Ze względów praktycznych powstały nawet przeobrażenia w samych nazwiskach. Obywatele ze wsi Chudzewa, lubo jako rozrost jednej rodziny są sobie krewni i do wspólnego należą Ciołka, potrójnego przecież używają nazwiska: Chudzewskich, Chudzeńskich i Chądzeńskich.

Sama odmienność nazwisk, a nawet herbów, nie może stanowczo decydować o pochodzeniu od różnych przodków. Zdarzało się, że skutkiem rozrostu rodziny każda jej gałąź dla dokładniejszego odróżnienia się od pokrewnej nowe przybierała nazwisko lub innego poczęła używać godła. Rościszewscy rozpadli się na Odnodzkich i Borkowskich; Ostrołęccy na: Powsińskich, Gutowskich, Pileckich, Dobrzynieckich; Skulscy na Trzylatkowskich, Uwieleńskich i Wągrockich, a to od wiosek: Odnogi, Borkowo, Powsin, Gutowo i t. p., w których osiadły dzielnice tych rodów. Toż samo działo się z herbami. Gałąź Cieciszewskich, pieczętujących się pospolicie Rochem, używa Kolumny; niektórzy ze Szlubowskich w ciechanowskiem zamiast Ślepowrona używają Korwina; wiele domów herbu Ossorya zowie się Poświst. Pospolicie przeto szlachta, zamieszkała w sąsiednich osadach, pomimo przydomków, różnicy nazwisk, a nawet herbów, od jednego pochodzi przodka i do wspólnego należy rodu, chociaż świadomość tego od wieków z jej pamięci się starła.

Dzisiaj, z powodu zamarłej tradycyi, o pokrewieństwie licznych rodzin mazurskich przekonywają jedynie dokumenty; w niektórych tylko okolicach fakt wspólnej rodowości całych mas szlachty znajduje świadectwo w niezatartych dotychczas dowodach żywych. W okolicy Janowa i Chorzel wszyscy szlachcice, jako członkowie jednego, na liczne gałęzie rozbitego rodu Pobogów, do dziś dnia noszą nazwę Pobożan.

Wspólność tej nazwy i do wszystkich zastosowana krotochwila, że każdy Pobożanin „w gębie ma czarno", dowodzą, że szlachcice tych okolic stanowią jeden ród, że są braćmi, pomimo najróżnorodniejszych nazwisk, przydomków i herbów.

Osadę zagonowców poznać można zdaleka po pewnych właściwościach, nieodłącznych od drogi, wiodącej przez drobno-szlachecką majętność. Nieopatrzona w niezbędne dla ścieków rowy, w jesieni i wiosną jest trudną do przebycia kałużą; niewysadzona drzewami, niknie zimą pod śniegiem tak, że jedynie dla dobrze obznajmionych z miejscowością użyteczną być może. W innej porze roku zaspy śnieżne i błoto zastępuje ogrom w nieładzie rozrzuconych kamieni i głębokie wyboje, które podróż czynią nużącą, a na szwank narażają podróżny ekwipaż. Fenomenalne to iście zjawisko, jeżeli szlachta, własną wygodę mając na względzie, zarzuci wyboje kamieniami i ziemią; gdy niemożliwą do przebycia drogę pokryje jodłowemi gałęziami i okopie ją rowem. I ten jednak wysiłek rychło zaciera pospolite u szlachty niedbalstwo. Zgniłe w przeciągu jednej wiosny gałęzie pomnażają wkrótce masę gęstego błota; nieoczyszczane peryodycznie rowy przestają oddawać usługi.

Niektóre osady, z powodu utrudnionej komunikacyi lądowej, a braku wodnej, na całą jesień i wiosnę bywają od reszty świata odcięte; odosobnieni mieszkańcy ich prowadzą życie wyspiarzy. Do takich należą np. ciechanowskie Grabienice Małe i Wielkie, dwie szlacheckie osady w parafii niedzborskiej. Ze strony północnej od Niedzborza, ze wschodu od wsi Czarnocina i z południa od kolonii, zwanej Smętnem, odgranicza Grabienice-Małe pas łąk, położonych nisko, a opatrzonych szerokim rowem; ze strony zachodniej, po za przeciętymi przez setkę błędnych drożyn borami strzegowskimi, pod Konotopą ciągnie się pokryty zaroślami obszar błotnisty. Nawet w lecie do Niedzborza, Czarnocina, Smętnego i Konotopy suchą nogą przejść trudno, na wiosnę zaś i w jesieni wezbrana w rowach i szeroko rozpływająca po łąkach woda jedynie podróż konną czyni możliwą. Chociaż podobna pozy-

cya, utrudniając woźnemu doręczenie pozwu i zniechęcając wierzyciela do niepożądanych przez dłużnika odwiedzin, ma swoje strony dodatnie, to pod innymi przecież względami stwarza wielkie niedogodności. Kramarz z perkalikami, wstążkami, igłami i nićmi; szklarz ze swym towarem i Słowak, kastrujący nierogaciznę, mieszkańców Grabienic omijają zdaleka. Szlachcianka grabieńska napróżno wyczekuje kupca na mozolnie wypiastowane dziuby (indyki) i gęsi; szlachcic napróżno wzdycha do żydka, chętnego nabywcy skórek baranich lub szczecin świńskich.

Usypanie grobli i rzucenie na rowy mostów dla obywateli grabieńskich wydaje się rzeczą zbyteczną. Według zasad szlacheckiej ekonomii, droga jest nieużytkiem, powstałym z kilku pokosów łąki lub z zagona rodzajnej ziemi, a most stanowi zbytek. I pozostałaby szlachta nazawsze bez możności przebycia pieszo otaczających oparczysk, gdyby nie potrzeby duchowe. gdyby nie dzwon kościoła niedzborskiego, z odległości wiorst paru posępnym głosem wzywający do modłów. Tego to dzwonu odgłos natchnął szlachtę grabieńską do utworzenia na łąkach, leżących ku Niedzborzowi, arteryi komunikacyjnej, zwanej ławami. Na długość wiorsty położono kłody jodłowe, na rów szeroki rzucono kładkę. Stworzono jedyną dla pieszych drogę, nie tyle jednak wygodną, aby zabezpieczała od szwanku. Okrągłość nieociosanych kloców, a w dodatku, skutkiem ciągłego wpływu wilgoci, śliskość ich w początkach niejednokrotnie narażały podróżnych na zanurzenie w błocie; z upływem czasu dopiero, dzięki wyłaniającym się z gnijącego drzewa sękom sterczącym, nogi znachodzić poczęły oparcie i, przy pewnym ekwilibrystycznym talencie przechodnia, bezpieczniej niosą do celu.

Dom szlachecki, zbudowany z drzewa, o jednym kominie, słomą pokryty, różni się znacznie od chaty chłopskiej. Usunięty nieco od drogi, okolony zwykle kłębem lip lub wysokich topól, rzadko stoi frontem do ulicy. Drzwi główne prowadzą najczęściej na podwórze, tylne z tak zwanej sionki — na śmietnik; okna szczytowe przez ogródek otwierają widok

na drogę. Często wprawdzie spróchniałe podwaliny pozwalają ścianom zapadać w ziemię; świeżą słomą naprawiony dach stary przypomina niezręcznie łataną czapkę; pomimo tego siedziba szlachecka imponuje pewną powagą, znaczniejsze bowiem posiada rozmiary, niż chłopska.

Mniej lub więcej obszerną sienią dom szlachecki na dwie dzieli się części. Prawa, obszerniejsza, złożona jest z pierwszego dużego pokoju, zwanego izbą, i z mniejszego, alkierza, z którego wychodzi się do sionki. Z tej ostatniej trepy (schody) prowadzą na górę, służącą za śpichlerz; drzwi jedne wiodą do śpiżarni, zwanej komorą, a drugie, tylne, na śmietnik. Sionka, dla wprowadzenia światła, posiada okienko bez szyb, zasuwane w razie potrzeby deską. Prawą stronę domu zajmuje właściciel z rodziną i służbą; w lewej, mniejszej, złożonej z jednego tylko pokoju, zwanego izdebką, i z komory, mieszka lokator (komornik).

W urządzeniu stron obu ta tylko zachodzi różnica, że okna pierwszej są większe, sześcio-szybowe; że w niej podłoga niekiedy jest z desek, komin zaś stoi na lewo od wejścia; gdy ostatnia ma okienko dwunasto-szybowe, podłogę glinianą, a komin na prawo od drzwi. Oprócz komina z kapą, czyli daszkiem, zatykanego dla zatrzymania ciepła tak zwaną bałdą, t. j. nabitym na kij workiem, wypchanym słomą, w izbie stoi piec, zbudowany z cegły, a pobielony wapnem, kafle bowiem w rzadkiem są jeszcze u szlachty użyciu.

Mieszkanie, oprócz częstochowskiej fabrykacyi obrazów, żadnych nie posiada ozdób; umeblowanie jego nie grzeszy wykwintnością. Stoi w niem parę drewnianych łóżek, wysłanych wysoko pierzynami; kilka krzeseł, stół, szafa, parę skrzynek, kredens i ława, — wszystko sosnowe, malowane na kolor czerwony, a ozdobione białymi kwiatami; przy drzwiach mieści się ceber z wodą i szynkwas do zlewania pomyi. Nie godzi się pominąć żaren, kółek (kołowrotków) i krosen. Żarna, t. j. bardzo pierwotnej budowy młyn ręczny, złożony ze skrzynki drewnianej, opartej na czterech nogach, i z umieszczonego w niej okrągłego piaskowca, służą do mełcia zboża na grubą

mąkę. Na kółkach szlachcianki len przędą. Na krosnach robią płótno. Żarna stoją w mieszkaniu ciągle; kółka i krosna wnoszą na zimę. Wszystko mieści się w pierwszej izbie, alkierz bowiem służy zwykle za podręczną spiżarnię, za skład różnych rupieci, skór bydlęcych, szynek, kiełbas i połci słoniny.

Rodzina gospodarza w jednej izbie przesiaduje ze służbą, ciasno jest przeto w mieszkaniu szlacheckiem, zwłaszcza w zimie. Podczas mrozu wszyscy garną się do komina; niewiasty zasiadają do kółek, gospodyni do krosen; gospodarz z synami i służbą struga różne porządki, kręci powrozy lub skrobie kartofle. Śród silnych mrozów do towarzystwa ludzi przyłącza się często bydlę: cielę, źrebię, późne jagnię; zaprasza gospodarz do izby nawet prosięta, aby nie zmarniały w źle opatrzonym chlewie.

Obok każdego prawie domu zieleni się owocowy ogródek, zwany sadkiem. Posiada śliwki i agrest, obok grusz szczepionych i dzikie, których rodzajność dostarcza ulęgałek na zimę; rosną też w nim i rzędy wisien, których cierpkie jagody są łakomą dla niedorostków przynętą. Przed laty ogród owocowy był, rzec można, właściwością schedy szlacheckiej. Gdy chłopi o przyozdobieniu swych siedzib poczęli myśleć, wyjątkowość dawną utracił; jeżeli ją w części zachował, to pod tym jedynie względem, że, jako starszy, jest okazalszy i posiada drzewa szlachetniejsze.

Łakomi wyrostkowie wiejscy rzadko dozwolą owocom dojrzeć na drzewie; ręka szkodnika, niemogąc sięgnąć wysoko, kamieniem obija gruszki i łamie gałęzie; pomimo tego ogród dostarcza nieocenionego pożytku. Kiedy chłop pragnie po pracy śród skwarnego południa odpocząć, szuka cienia budowli; z arystokratycznemi nawyknieniami szlachcic nierad kłaść się pod stodołą lub szopą. Woli spocząć w chacie, najchętniej zaś w ogrodzie pod cieniem uprzywilejowanego drzewa, na którem żona jego suszy gomułki i sery.

W środku lub na skraju ogrodu znajduje się pospolicie staw, zwany sadzawką, a obok niego nieskopany obszar murawy, czyli gródka. Sadzawka jest tuż pod chatą niezbędna,

raz jako środek ochronny od pożaru, powtóre, że dzięki jej ułatwione jest bielenie płótna, które gosposia lub sługa moczy, a młódź rozpościera na gródce. Pisklęta takoż gęsie i kacze po wykluciu z jaja rade są babrać się w wodzie, opiekę ludzką mając pod bokiem; dziatkom również przyzwoicie jest i bezpiecznie pod okiem starszych igrać na pobliskiej murawie.

Dla dopełnienia wizerunku winniśmy dodać, że w ogrodzie spostrzeżesz szereg ulów; w braku odpowiedniejszego pomieszczenia i okulałe bydlę znachodzi w nim przytułek. Obok szat szlachcianki wiszą na drążkach, zwanych grzędami, skóry zdechłych owiec; pomiędzy drzewami pachnie piwonja, boże drzewko rozrasta, iskrzą się astry i złote nagietki, a w zawieszonej w cieniu klatce nudzi się kos długodzioby, żałobnie poglądając pod strzechę chaty, gdzie około szanownych gniazd swoich świergoczą jaskółki.

Z drugiej strony domu, w pewnem oddaleniu od niego, znajduje się ogród warzywny. Pachnący jest, a pstry barwami różnemi; według jego zasobności łatwo wyrokować o gospodarności szlachcianki. Rzędami kapusta, „sędziwą schylając łysinę, siedzi i zda się dumać“ o losach wysmukłego szablu, który stręki swoje plącze w zielonym warkoczu marchwi. Ówdzie bób sztywny, gardząc ramieniem tyczki, urąga wiotkiemu szablowi. Tam brzuch bani otyłej wtoczył się daleko od swej łodygi między ogórki i czerwone buraki. Szeregami po bruzdach stoją konopie, a na nich ku złowieniu szkodnika, wróbla, widać sieć włosianą, przez wyrostka sporządzoną misternie; dalej las maków, grających różnemi farbami, a śród kwiatów, „jak pełnia pomiędzy gwiazdami, okrągły słonecznik licem wielkiem, gorejącem od wschodu do zachodu za słońcem się kręci“. Ku postrachowi ptactwa, na wysmukłej tyce wisi stary kapelusz, czerni się okrutnie ukrzyżowana wrona lub jastrząb żarłoczny. W kącie ogrodu warzywnego dla przechowywania kartofli zbudowany jest w ziemi sklep, zwany parskiem, porosły chwastem.

Z drzwi frontowych domu wejrzenie ogarnia czworoką-

tną przestrzeń, zwaną podwórzem. Od ulicy, z którą łączą je opłotki (droga ujęta w płoty), graniczy z domem i sadem; druga ściana opiera się o ogród warzywny; naprzeciwko chaty wznoszą się gumna, za któremi ciągną się pola, zwane zagumiem. Czwartą ścianę podwórza stanowią obory i stajnie.

Obok domu stoją zazwyczaj kurniki; zbliżoną jest niekiedy do niego stajnia, a nawet obora, szlachcic bowiem nie lokuje stale w mieszkaniu nierogacizny lub bydła. W stodole o dwóch zwyczajnie klepiskach mieści się pierwotnej konstrukcyi o jednym rzezaku lada, na której przygotowują sieczkę, lub maszyna kołowa o kilku nożach. Na jednem z klepisk stoi bryczka, którą szlachcic uważa za przedmiot niezbędny; lepiej zagospodarowani mają nawet wozownię. Obory są dosyć obszerne; każdy gatunek bydła posiada pomieszczenie oddzielne.

Na środku podwórza masz studnię ze skrzypiącym żórawiem i przymocowanym do niego kubłem; tuż obok ku zaspokojeniu pragnienia bydląt spoczywa tok długi, na kamieniach wsparty. Pod płotem ogrodu warzywnego leży materyał opałowy: suchy jałowiec, gałęzie i drzewo, a wśród tego wszystkiego pień gruby do rąbania.

Przy stajni lub domu, w budzie słomianej siedzi na łańcuchu mucek, ciuper lub ogar, gniewnie skowycząc, lub niecierpliwie kopiąc nogami; obok niego liczna zazwyczaj kręci się psiarnia, żeru szukając. Na stodole lub chacie, na wywróconej bronie gniazdo sobie urządza bocian, zwany wojtkiem, ptak szanowany, albowiem, wedle opowieści szlacheckiej, posiada gruczoł pełen wybornej oliwy. Na podwórzu i gołębnik można napotkać, chociaż pospolicie ptactwo, będące symbolem czystości, gnieździ się na strychu domu w przygotowanych klatkach.

Szlachcic zamożniejszy w pewnem oddaleniu od zabudowań posiada drugi dom skromniejszy z licznemi przystawkami, służącemi za chlewki, od liczby izb zwany czworakiem lub sześciorakiem. Mieszczą się w nim komornicy, którzy za izbę i ogród pewną liczbę dni odrabiają w stodole lub polu.

Przeciętny wygląd siedziby szlacheckiej z daleka jest dość wspaniałym, zbliska na powadze swej traci. Okazałość polega na tem, że sporych bywa rozmiarów, a niezbite do kupy budynki, obszerne okalając podwórze, rozległą formują osadę; przy bliższem wejrzeniu wspaniałość niknie skutkiem niechlujstwa i nieładu.

Szlachcic nie bieli domu i nie maluje okienic; nie ozdabia ścian, jak to nieestetycznie zwykł czynić chłopek, w zębate kwiaty, ani też nie pozwala rozpiąć się po nich bluszczowi. Przed frontowemi drzwiami mieszkania, w sieni, a nawet w izbie, szlachcianka karmi nierogaciznę i drób, przez co woń niemiłą do chaty wprowadza, a przed nią cuchnącą formuje kałużę. Nie okurza ścian, nie myje podłogi, nawet szyb nie oczyści z brzydactwa muchy. Jedynie w niedzielę i święta usuwa śmiecie z przed domu i z mieszkania; w lecie oprzątnięte miejsca posypie białym piaskiem i tatarakiem zielonym ozdobi.

Podwórze w jesieni i na wiosnę jest błotniste: nieujęta w karby gnojówka tworzy cuchnące topielisko i kałem bydlęcym rozpływa pod chatę. Dachy zabudowań, świecące dziurami, w nieładzie rozrzucone sprzęty gospodarskie, płużyce i wozy zdradzają niedbalstwo właściciela.

Tego rodzaju siedzib znajduje się we wsi przeciętnie dziesięć lub więcej. Środkiem osady wije się szczelnie wygrogrodzona, często wierzbami wysadzona, szeroka droga, od której do każdego podwórza prowadzą opłotki. Przez nie, gdy wczesnym rankiem róg pastuszka się ozwie, parobek wypędza bydło na ulicę; wieczorem krowa, z paśnika wracając, o ściany opłotek świerzbiącem ciałem drapie się i ryczy; swywolne byczaki rade są w ciasnej uliczce z jałówkami figlować, na rogi je biorąc i podrygując.

Całość wsi szlacheckiej od chłopskiej wybitnie się różni. Gdy ostatnia, bez sadów i topól, tworzy z domów, szczupłych stodół i chlewów dwa długie szeregi, w których łatwo każdy ogarniesz szczegół; szlachecka, z powodu luźnego rozrzucenia budowli i obfitości drzew, wygląda jak ogród rozległy, w któ-

rym tajemniczo kryją się chaty, szare tylko dachy ukazujące oddalonemu widzowi. Malowniczości dodają gródzie, t. j. przestrzenie, tuż po za wsią będące, wysadzone topolami i wierzbami, w których rodzi się kapusta. rozrasta bujnie len, zieleni łąka i szemrze staw, pełen tataraku i żab.

Malowniczy wygląd wioski zbliska dopiero wywołuje rozczarowanie. Obfitości śmiecia i brudu nie osłoni szeroki liść lipy; nie zażegna wstrętnej woni piwonja, nadobnie w sadku pachnąca.

II.

Rozległość i układ fortun; skutkiem rozszachowania gruntów niekorzystne dla gospodarstwa warunki; paśniki, szkodnictwo, potrzeba separacyi.—Gospodarstwo kobiece: fabrykacya płótna, chów drobiu, stanowisko niewiasty w procesie dorobku.

Wszystkie pola, na jakie się dzieli kilkunastowłókowy obszar, będący własnością w jednej osadzie zamieszkałych szlachciców, wedle pionowego lub poziomego układu gruntu, od położenia względem budowli, od przeszłości swojej, przeznaczenia i innych warunków, rozmaitemi są ochrzczone nazwami. Pole za stodołami nosi miano zagumia; z krótkich złożone zagonów zowie się półkiem; przestrzeń trójkątna—klinem; na wschodzie względem innych leżąca—nazareniem (na zaraniu); ostro pomiędzy lasy lub wody wchodząca—cuplem; od pieców, jakie do wypalania wapna budują, pieczyskiem; od dobywanej gliny lub piasku – glinkami, piaskami i t. p. Po za wsią, najczęściej pod lasem, na obszarze piasczystym kopią głębokie, do przechowywania przez zimę kartofli służące doły i miejscowość zowią wędołami. Jeżeli pole specyalną nie zostało ochrzczone nazwą, szlachcic wynajduje pewien zbliżony do niego szczegół i mówi: około gródzi, wędołów, klina, nowin; u brodu, rowu; przy olszynie, róży, leszczynie, choinie. Lasy wedle położenia i gatunku drzew również zowią się różnie, jak: cembrzucha, grond; a w borach oryentuje się szlachta według tak zwanych dzieni, t. j. olbrzymich a starych

sosen, w których wydrążeniu gnieżdżą się pszczoły. Dość powiedzieć, że przy pierwszej, drugiej lub innej dzieni pasą się owce, a kilkoletnie dziecko zaniesie owcarzowi obiad i zawsze do niego trafi, olikaniem (wykrzykiwaniem) sobie pomagając.

Posiadłości szlachciców, w jednej zamieszkałych osadzie, najróżnorodniejszych bywają rozmiarów, bo, poczynając od pięciu, dochodzą do czterdziestu, sześćdziesięciu, a nawet ośmdziesięciu i więcej mórg ziemi. Siedzący na kilku włókach mieli przed laty poddanych i pankami się zwali, lecz takich było niewielu.

Każda posiadłość, zwana fortuną (bardzo mała —lendą), ciągłemu ulegała i ulega podziałowi. Prawo nie stawiało i nie stawia tamy podzielności własności szlacheckiej, a klejnotni wyrostkowie, wstręt mając do rzemiosła i służby, schedę ojcowską skwapliwie rozrywają na części; często otrzymują udziały jeszcze za życia rodziców. Skutkiem tego, jeżeli część potomstwa na innem polu nie znajdzie utrzymania lub gdy nie zgodzi się na spłatę, fortuna drobnieje; przy wyjątkowych tylko okolicznościach: przez skup lub wygaśnięcie rodziny wraca do granic pierwotnych.

Bardziej jednak, niż nieustanna modyfikacya w rozmiarach, charakterystyczną jest sama natura układu fortuny szlacheckiej. Szlachcic nigdy nie posiada ziemi w jednym kawale; ma ją w dziesięciu, dwudziestu lub więcej. Podobny system wytworzył się skutkiem oryginalnej, odwiecznej metody działów.

Dobrogost od księcia mazowieckiego za posługę rycerską otrzymał kawał gruntu, na którym stanęła wioska Rupino. Ponieważ jej grunta rozmaitej były dobroci, przeto Dobrogost z Rupina, niechcąc skrzywdzić żadnego z trzech synów, umierając, każdemu z odpowiednią liczbą poddanych ze wszystkich gatunków ziemi wydzielił po cząstce. Gatunków gleby było kilka, każda przeto z trzech sched nowopowstałych składała się z kilku kawałów. Piotr, Niewdrzyd i Dać-bog, synowie Dobrogosta, przekazując majętność potomstwu, w podobnyż postąpili sposób. System taki doprowadził w końcu

do tego, że Biernat, pra-prawnuk Niewdrzyda, miał już dwóch tylko poddanych, a schedę z kilkudziesięciu złożoną zagonów [1]).

Przez wiele wieków praktykował się podobny podział i praktykuje się dzisiaj; dopiero od r. 1864 usunięci zostali z pod niego włościanie szlacheccy, którzy pomiędzy posiadłościami dawnych swych panów otrzymali na własność zagony, a w czworakach izdebkę.

Wydzieleni synowie z żonami i dziećmi często mieszkają razem, zebrane plony mieszczą w jednej stodole, do wspólnej obory wpędzają bydło.

Składa się przeto fortuna szlachecka z rozrzuconych na

---

[1]) Ten system działów, w zastosowaniu do Rupina hipotetyczny, stwierdzają dokumenty z czasów późniejszych. Podajemy jako przykład akt działowy z r. 1615, dotyczący Czarnocina, wsi drobno-szlacheckiej w ziemi zawskrzyńskiej, parafii lekowskiej. „Stał się wieczny rozdział siedlisk na dobrach Czarnocino-Ważynie między ichmościami pany: Janem, Stanisławem i Franczem Czarnockimi, synami niegdy szlachetnego pana Macieja Czarnockiego, w ten sposób. Naprzód panu Janowi dostało się siedlisko ojcowskie między miedzami potomków nieboszczyka Marcina do miedzy pana Franczowy z izdebką i z chlewami wszystkimi, na tej części siedliska będącymi. Potem panu Franczowi młodszemu dostało się siedlisko od miedze pana Janowy aż do miedze pana Stanisławowy, na którem siedlisku dostała mu się sień z izbą i komorą. Potem zaś pan Stanisław, brat średni, bierze siedlisko od miedze pana Franczowy do miedze panów Pączkowskich, w którem siedlisku dostały mu się sadzawki dwie; które wszystkie siedliska poczynają się od nagrody aż do roli. Potem zaś tenże pan Jan, brat starszy, bierze siedlisko, nazwane Groskowskie, wszystko jako samo w sobie jest i z chałupą, na tem siedlisku będącą, między miedzami potomków nieboszczyka Marcina z jednej, a panów Pączkowskich z drugą stroną, która się poczyna od nagrody do granice Łebkowski. Także pan Stanisław bierze siedlisko Polczyńskie z budowaniem wszystkiem, na tem siedlisku będącem, między miedzami pana Przedwojewskiego z jednej, a Jakóba Śliwczaka z drugiej stromy. Także panu Janowi dostała się część siedliska Groskowskiego od miedze potomków Stanisława Czarnockiego. Pan Stanisław bierze część tegoż siedliska od miedze pana Janowy aż do miedze pana Franczowy, pan Francz zaś bierze od miedze pana Stanisławowy aż do miedze pana Pączkowskiego, które siedliska poczynają się od nagrody do nowin. Co sobie wszystkie strony obiecują strzymać i wykonać pod zakładem tysiąca złotych polskich i jeden drugiego według teraźniejszego działu poruszać nie ma". *(Archiwum główne w Warszawie. Ks. niedzborska*, Nr. 19, f. 363).

kilkunastowłókowym obszarze licznych, wąskich, a długich pasów, od zagonów sąsiada oddzielonych miedzami. Szczuplejsze role zowią zagonami lub składami; szerokie—płusami. Jak glebę, podobnie i łąkę dzielą na pasy, pomiędzy którymi kamień, krzew lub bruzda jest znakiem granicznym. Ze względu na szczupłość i układ fortun szlacheckich jest wiele prawdy w powtarzanej złośliwie krotochwili, że dziedzictwo szaraczka pies nakrywa swym brzuchem; że pierwszy zamach kosą gwałci własność łąki sąsiada. Trafną jest przecież i na krotochwilę ową odpowiedź, że fortuna szlachecka choć nie szeroka, lecz jest głęboka i długa.

Rozbicie każdej fortuny na strzępy nadaje polom podczas jesieni, na wiosnę i w lecie cechę charakterystyczną, pod względem zaś ekonomicznym sprowadza skutki opłakane.

Szlachta prowadzi uprawę trójpolową. Jedno pole obraca na oziminę, drugie pod jarzynę, trzecie w części pod kartofle, w części pod ugór, który łącznie z $^1/_3$ niezapuszczonej łąki stanowi paśnik. Ponieważ pole ozimne szlachta obsiewać zwykła niejednocześnie, a w jarzynnem każdy posiadacz zagon swój pod inne przeznacza zboże, przeto, z wyjątkiem zimy, we wszystkich porach roku ziemia różnobarwny przedstawia obraz. W jesieni śród obszaru zagonów, dobrze już pokrytych zielenią, tu i owdzie ujrzysz czarny sznur ziemi, zagon zaś taki, na którym jeszcze ozimina nie wzeszła, wygląda niby wąż, pełzający po trawie. Rozmaitość wiosną i latem uwydatnia się silniej, na polach bowiem ozimnych obok pasów jasnego żyta snują się wstęgi ciemniejszej pszenicy, a pośród jarzyny gra najróżnorodniejszych kolorów zabawia oko. Tu rzepak lub jęczmień, bogato ozłocony kwieciem łopuchy; obok na czerwonej nodze blado-różowo zakwita gryka; dalej len wiotki warkocze główki w barwy niezapominajek przystraja; za nim z ostrymi liśćmi szorstko rosnący owies, znów jęczmień, len, gryka, rzepak i owies, — całe pole ogarnia różnowzory bukiet, przeplatany kwieciem kąkolu, chabru i maku.

Malowniczość pól drobno-szlacheckich nie wynagradza przecież tych strat ekonomicznych i tych niedogodności, któ-

rych źródło spoczywa w rozdrobnieniu fortun. Na przejście z jednego zagona na drugi, leżący w znacznej odległości, robotnik dużo pochłania czasu; rozszachowanie gruntów niemożliwą czyni uprawę racyonalną i na znaczne naraża straty, tem bardziej, że natura stosunków sąsiedzkich paraliżuje najlepszą inicyatywę. Objaśni to kilka przykładów, zebranych z życia.

Dla osuszenia miejsc błotnistych zachodzi potrzeba przekopania rowu lub zrobienia przegonów przez całą szerokość pola. Schodzą się w tym celu na naradę panowie bracia i sejmikują dopóty, aż czas stosowny do wykonania roboty przeminie, a inna sprawa, naglejsza każe o niej zapomnieć. Szlachcic, przywykły do upatrywania intrygi w każdej inowacyi, niedowierza nikomu i, chroniąc się szkody, oponuje z zasady; jeżeli zaś oczywistą spostrzega korzyść, to, nierad niezbędnych ponosić kosztów, ogląda się i liczy na innych. Chciałby coś uszczknąć, lecz bez przyłożenia swej kieszeni i ręki.

Skoro nikt przegonów i rowów nie może kopać wyłącznie na zagonach swoich, rozrzuconych śród kilkunasto-włókowej przestrzeni, a nie jest znów w stanie z własnej kieszeni i pracy czynić ofiary dla ogółu, — przeto zasiew wymięka, wezbrana w sąsiednim strumieniu woda przydatną do cięcia łąkę zalewa, skoszoną unosi i gnoi. Ku ocaleniu paszy, niezbędnej dla utrzymania przez zimę inwentarza, szlachta wszelkich używa środków i siłę roboczą marnuje. Skoro w Grabienicach-Małych rów graniczny pod Czarnocinem na wiosnę wzbierze i na sąsiednie łąki wyleje, szlachcice, po pas brodząc z kosami w wodzie, łowią trawę i z wysiłkiem wynoszą ją na miejsca górzyste. Dla oszczędzenia jednak pracy i zdrowia dość by było w stosownym czasie wspólnemi siłami rów graniczny rozszerzyć i z łąk sąsiednich przeprowadzić do niego upusty.

Jeżeli Piotr i Antoni posiadają część schedy w miejscu niskiem, napojonem wilgocią, na którem zboże dochodzi późno; na wyżej zaś położonych płusach sąsiada żyto dojrzewa rychlej; muszą przedwcześnie przystąpić do żniwa, w przeci-

wnym bowiem razie inwentarz, napędzony na tuż obok będące rżysko, zniszczy im wszystko. Zdarza się, że szlachcic sprzątnąć musi zboże zielone; niechcąc tego uczynić, a niemogąc go osłonić od szkody, pogląda łzawo, że marnieje pod kopytami bydląt lub dziobami gęsi żarłocznych. Toż samo przy zbiorze łąk. Skoro szlachta ruszy z kosami, Bartłomiej najpilniejszą robotę porzuca i podąża za sąsiadami.

Skutkiem fatalnego układu fortun posiadacze są najzupełniej od siebie zależni: w pewnych wypadkach ogół jest na łasce jednostki, w innych osobnik lub mniejszość ulegać musi większości. Najlepsze zamiary ogółu rozbić się mogą o opór lada warchoła, najważniejsze interesy mniejszości paraliżuje znów większość. Gdy ogół postanowi kopanie rowu, a pan Bartłomiej postawi *veto,* przed oponentem muszą wszyscy ustąpić; niech Piotr z większością rozpocznie żniwa, reszta, wbrew własnemu interesowi, musi chwycić za sierpy. Tam, gdzie solidarność działania jest potrzebną koniecznie, nie ma jej; gdzie znów wypada osobnikowi jak największą pozostawić swobodę, narzuca się śród okoliczności najmniej przyjaznych. Bardziej, niż warunki meteorologiczne, swobodę działalności szlachcica krępuje sąsiedztwo, którego niewolnikami są wszyscy. Każdy osobnik obowiązany jest wiedzieć: co sąsiedzi robią, jak robią i, rad nierad, musi się do nich stosować. Utrudnia to inowacye, wywołuje bezmyślność w działaniu i zastój.

Nie sili się też szaraczek na sprowadzanie do gospodarstwa nowości. Nie zaprowadza orki płaskiej i nie bawi się w drenowanie, pierwsza bowiem ze względu na układ fortun jest niemożliwą, dla ścieku zaś, według powszechnego mniemania, dostateczne są bruzdy; nie nęci go irygacya, gdy ma środek i tańszy i mniej wymagający zachodu — modlitwę do Boga o deszcz. Posiadając nawozy naturalne, nie potrzebuje używać sztucznych; nie sieje traw pastewnych, skoro bowiem on, szlachcic, obywa się bez marcepana, kartoflami tylko, kapustą, grochem i kaszą się karmiąc, czemużby bydlę nie miało poprzestać na sieczce i sianie? Trudno zresztą od szlachty

wymagać stosowania ulepszeń rolniczych, wprowadzania w życie odkryć, zdobytych przez naukę, skoro się ku temu nie nadaje ani układ, ani szczupłość jej fortun. Niewprowadzając ulepszeń, liczy szlachcic na matkę naturę i własną pracę. Lubo wysiłki ostatniej są znaczne, rezultat ich przecież w znacznej części marnieje. Nieumiejętnie wyzyskiwana przyroda służb swoich odmawia, — ziemia staje się coraz mniej produkcyjną; szlachcic, niebędąc w stanie ogarnąć całej sumy nieprzyjaznych dla swego gospodarstwa warunków, na karb nieurodzaju zwalać zwykł wszystko.

Szaraczek wie tylko, kiedy nadchodzi pora orki, kośby i żniwa; cały jego aparat rolniczy składa się na schedzie większej z pary wołów i tyluż koni (na mniejszej — tylko z ostatnich), z pługyc drewnianych na kółkach i wąskich, łatwo wywrotnych wozów na osiach dębowych, smarowanych smołą żywiczną. Na gruntach cięższych wchodzą w użycie pługi żelazne; zdarzają się wozy szerokie na osiach metalowych, z tymi przecież trudno jest oswoić się wąskim, nieprzywykłym do nich drożynom.

Do plag gospodarskich, oprócz wyłuszczonych wyżej, zaliczyć należy na wielką skalę praktykowane śród szlachty szkodnictwo.

Po dnia całego mozołach wyprowadza szlachta zmęczone konie „na nocnik“ — w łąki lub do lasu, jeżeli w nim bujnie porasta trawa. Jedzie sam właściciel lub synom czy parobkom daje instrukcyę, według której paśnik nocny odbywa się w sposób niegodziwy. Dla nakarmienia koni wjeżdżają na cudzą łąkę, pod sąsiedzki stóg siana albo też w zboże, sami zaś do snu smacznego się kładą. Pospolicie brat bratu, syn ojcu, ojciec synowi zajeżdża nocą, za żadną czynu takiego niepoczytując zakalę. Przed świtem dopiero, gdy konie dobrze wyłożą boki, pasterz, oczy przetarłszy, z cudzego umyka i pasie na swojem lub wspólnem.

Operacye takie odbywają się często w sposób komiczny.

Dwaj sąsiedzi, żeby im było raźniej, wybierają się na nocnik wspólnie. Przyjechawszy do lasu, konie spętali i legli; lecz gdy Antoni, śród chrapania głośnego w objęciach Morfeusza się tuli, Bartłomiej cichaczem rumaki swoje w zboże towarzysza wprowadza, poczem wraca i najspokojniej zasypia. Antoni, przebudziwszy się później, a nic o czynie Bartłomieja niewiedząc, takiegoż samego wyrządza mu figla. Dziwią się potem obaj, że ich zboże uległo zniszczeniu; molestując, radziby wiedzieć kto im szkodę wyrządził.

Nie zawsze przecież operacya podobna przechodzi gładko. Troskliwy o mienie swoje gospodarz w noc późną majętność obchodzi lub, w miejscu zagrożonem ukryty, na szkodnika czatuje. W pomyślnym wypadku konie zabrawszy, do obory je wiedzie; wartość zniszczonego zboża pod ocenę biegłych oddaje i wynagrodzenie otrzymuje za szkodę. Na gorącym złapany uczynku, dla odbicia sumy, wypłaconej na zasadzie wyroku biegłych, radby konie przeciwnika również pochwycić w zbożu lub łące; gwoli zemście w biały dzień z jakiego bądź zabiera je miejsca, z powodu czego do krwawych niekiedy przychodzi bójek.

Dla zapobieżenia szkodnictwu w niektórych wioskach szlachta na koszt wspólny utrzymuje stróża, zwanego polowym. Obowiązany jest nocą i we dnie nad nietykalnością pól i paśników czuwać, aresztować schwytane w miejscach oznaczonych lub zbożach: konie, bydło, ptactwo i trzymać w oborze dopóty, dopóki właściciel ich wedle oznaczonej taksy szkody nie nagrodzi. Mąż taki, pobierając za trudy swoje, oprócz mieszkania i pensyi rocznej, od każdej sztuki aresztowanej pewną kwotę pieniędzy, z wielką pilnością zwraca oko na wszystko i, na własny bacząc interes, nie szczędzi nikogo. Lubo instytucya polowego w zasadzie pomysłem jest dobrym, w znacznym bowiem stopniu ogranicza szkodnictwo rozmyślne, z powodu jednak krewkości szlacheckiej przez czas dłuższy utrzymuje się rzadko. Właściciel zaaresztowanej w pszenicy krowy na polowego napada i garbuje mu skórę: inny pędzonego do obory rumaka w drodze odbija i sypie kłat-

wami; ten znów z pachołkami drzwi wyłamuje i gęsi z więzienia uwalnia. Częstokroć polowy, doświadczywszy ran i sińców, złorzecząc rzeszy szlacheckiej, porzuca posadę korzystną, lecz niebezpieczną.

Skutkiem szczupłości fortun i rozrzucenia każdej na dość znacznej przestrzeni, paśniki muszą być wspólne. Składają się one z obracanego w znacznej części pod kartofle ugoru, z $^1/_8$ niezapuszczonej łąki i z lasów. Liczba inwentarza stosuje się do rozległości fortuny: każdy z posiadaczy utrzymuje go tyle, ile jest w stanie wyżywić przez zimę.

Do bydła pasterz jest wspólny, utrzymywany kosztem wsi. Kolejno u każdego szlachcica przez odpowiednią liczbę dni, stosownie do wielości posiadanych sztuk bydła, otrzymuje stół i pomocnika, zwanego pastórkiem. Pasterz ku postrachowi krów i byczaków uzbraja się w brząkacz, — kij z metalowemi kółkami; bydlętom, rozmiłowanym we włóczędze leśnej, zawieszają na szyi dzwony drewniane, — klekoty; zbytnikom, do rozboju pochopnym, piłują rogi. Do owiec pasterz również jest wspólny; nierogacizny pilnują koleją (od której się tylko uwalnia sołtys) zwykle płci obojej dzieci szlacheckie; pod opieką tychże chodzą oddzielnemi stadami konie, indyki i gęsi. Dzieci, w guziki grając, z kijków wznosząc pałace, grzebiąc w piasku i wywracając koziołki, pozwalają, niebaczne, nierogaciźnie, indykom i gęsiom wejść w szkodę, z czego smutne wynikają następstwa. Ileż indyków i gęsi legnie pod ciosem kija, gdy je właściciel napotka w mędlu, ustawionym na rżysku; ileż prosiąt, zdybanych w zbożu, kuleje od pocisku kamienia; ilu maciorom pies ogon oberwie lub ucho rozszarpie na strzępy! Młodziutki pasterz, czy pasterka, widząc trupy lub rany źle strzeżonych pupilów, zanosząc się od płaczu, molestuje: o rety, o rety!

I ze wspólności paśników, lubo z nich każdy ma prawo korzystać dla takiej liczby inwentarza, jaką jest w stanie wyżywić przez zimę, wynikają zatargi.

Zdarzają się w osadach szlacheckich posiadacze, obszernością fortuny swojej przerastający innych. Mając trzy. cztery

lub więcej włók ziemi, są w stanie zebrać na zimę zapas słomy i siana nietylko dla koni i bydła, lecz wystarczający i na utrzymanie setki owiec. Reszta szlachty, dla szczupłości sched swoich mogąca wyżywić zaledwie woły, krów kilka i parę koni, niechętnem pogląda okiem, gdy sąsiad bogatszy stado swoje wypędzi w lecie na paśnik wspólny. Do pogróżek nawet z tego powodu przychodzi, do bójek i kosztownych procesów.

W pewnej wiosce najzamożniejszy posiadacz chował sto owiec, gdy współwłaściciele nie mieli ich wcale. Niechęć ku niemu okazali ci ostatni najprzód półgłośno, w jawnych później pogróżkach, następnie zaaresztowali stado w polu i oświadczyli, jako właściciel musi je sprzedać, z tej racyi, że owce z uszczerbkiem bydląt niszczą paśniki i przyprawiają ogół o krzywdę. Właściciel przekładał, że dla inwentarza, który jest w stanie wychować przez zimę, ma prawo ze wspólnych paśników korzystać; sąsiedzi przecież, przy swojem żądaniu stojąc uparcie, zaaresztowane owce trzymali w błotnistej oborze o głodzie i uwolnili je dopiero po upływie dni kilku. Gdy właściciel, za wyniszczenie owiec i uszkodzenie wełny wynagrodzenia żądając, przyjąć stada nie chciał, — wypędziła je szlachta do lasów, gdzie po kilku tygodniach z chorób i od dzikiego zwierza zmarniało do szczętu. Proces podwójny: o prawo do paśników i o owce przez długie lata z wielkim dla szlachty toczył się kosztem.

Szlachcic w każdej robocie przyjmuje udział osobiście, jak zwyczajny parobek. Wywozi mierzwę, bije cepami, pasie bydło, pracuje kosą i sierpem, sieje i orze, pokrzykując na woły: se! ać! na konie: oł! lub ocip! wio! dziks! k'sobie! przy czem, oprócz wielu innych, używa przekleństw: bodajcie wciurności! zarwunatam! a dla wyrażenia żalu, przestrachu lub podziwienia woła: o la Boga! o rety! Z niemniej znacznym wysiłkiem pracują wszystkie członki szlacheckiej rodziny. Jeżeli przy małem gospodarstwie rodzina przedstawia siłę roboczą nadmierną, synowie i córki idą na służbę do sąsiada lub dworu; w lecie szukają zarobku przy sierpie i grabiach

U zagonowców żaden członek rodziny nie ma wytchnienia; wszyscy, rodziców widząc na czele, w nieustannym są ruchu.

Chociaż zagonowiec z zamiłowaniem i wysiłkiem uprawia glebę, to jednak dla rozproszenia fortun, niemożliwości zaprowadzenia ulepszeń gospodarczych, z powodu zresztą praktykowanego na znaczną skalę szkodnictwa, dochody z ziemi czerpie bardzo szczupłe. „Fortun sześć, ale nie ma co jeść", — można powiedzieć o przeciętnym szaraku.

Nawet przed rokiem 1864 byli szlachcice równie biedni w niektórych miejscach ubożsi od chłopów, a ratunku nie mieli znikąd. Posiadając dla fortun swoich oddzielne hipoteki, otwierali sobie w razie potrzeby niewielki kredyt; lecz i to miało miejsce tylko dopóty, dopóki scheda nie została rozbitą na części, dopóki tytuł własności nie przeszedł na liczbę osób znaczniejszą. Że podzielność fortun i wspólność hipoteczna stała się powszechną, dla szaraka przeto kredyt się zawarł. Wprowadzony do nas w pierwszej ćwierci bieżącego stulecia systemat kredytowy żadnej śród drobnej szlachty poprawy nie zdziałał. Towarzystwo kredytowe wyjęło z pod uczestnictwa w pożyczce grunta, stu złotych ofiary niewnoszące do skarbu; pominąwszy drobne, a nawet średnie majątki, właścicielom ich najmniejszej nie przyniosło korzyści.

Wobec takich warunków ubóstwo szlachty było nieuniknionem; nie można się dziwić, że stała się równie niezamożną lub biedniejszą od chłopów. Ludzie z przed roku 1864, poczytując jej nędzę za następstwo szczupłości fortun, z powodu rozpraw o właszczeniu włościan lękali się „o przyszłą pomyślność małych własności, w tak wielkiej liczbie wytworzyć się u nas mogących". „Obawy te", głosił pisarz ówczesny, „są poniekąd uzasadnione, a poparte przykładem licznych osad drobnej szlachty, w augustowskiem, podlaskiem i płockiem rozsadowionej, które przy nadzwyczajnem rozdrobnieniu własności pozostawiają wiele do życzenia" [1]).

Obawy te były niesłuszne i najmniej dowodnie „przy-

[1]) Roczniki gosp. krajowego z r. 1862. T. I, str. 261.

kładem licznych osad drobnej szlachty" poparte; nie mała bowiem własność, lecz doprowadziły zagonowca do nędzy warunki, śród których bezowocnie musiał pracować: przeciwne postępowi gospodarczemu szachownice gruntów, cały szereg niedogodności sąsiedzkich, utrudnienie kredytu i brak oświaty.

Warunki owe pozostały bez zmiany. Działają z takąż samą konsekwencyą, jak dawniej i jeżeli przed rokiem 1864 ekonomicznie stawiały szlachtę z chłopem na równi, to później zepchnęły ją niżej.

Szlachcic, szczególniej na szczuplejszej siedzący schedzie, śród mniej przyjaznych pracuje warunków od chłopa uwłaszczonego. Ostatni, jeżeli został właścicielem jednolitego kawała ziemi, w osadzie swojej jest panem samodzielnym; lubo również posiada sąsiadów, jednakże w stosunkach gospodarskich nie jest od nich zależnym absolutnie. Pola chłopskie, będące same w sobie, nie są narażone na wcięcia i szkody; właściciel ich może zaprowadzić ulepszenia, o których niepodobna myśleć szlachcicowi.

Jedynym na zło środkiem zaradczym jest sprowadzenie rozproszonych cząstek każdej fortuny do jednolitej całości, odseparowanie współwłaścicieli, nienaruszając wspólności paśników. Znikłyby wtenczas niedogodności, sytuacyi dzisiejszej właściwe; strona ekonomiczna drobnej szlachty, a nawet jej stan moralny polepszyłby się znacznie.

Na przeprowadzenie jednak separacyi z inicyatywy samej szlachty liczyć niemożna. Potrzebę jej pojmuje ona dobrze; zbyt przywykła przecież do odwiecznej rutyny, za mało jest solidarną i za bardzo podejrzliwą, by podobnej reformy była w stanie dokonać sama.

Próby, przedsiębrane w niektórych osadach, spełzły na niczem; gdzieniegdzie tylko uległy podziałowi bory i lasy, dla wspólnego bowiem użytkowania z nich wytępienie im groziło zupełne. W Grabienicach np., jak dowodzą do dziś dnia istniejące znaki, znaczny obszar przed ośmdziesięciu laty pokryty był okazałemi, do budowli zdatnemi sosnami. Nierządni szla-

chcice, nietylko sami dla zdobycia smolnej gałęzi poważne ścinali drzewa, które na pastwę próchna pozostawiali na miejscu; nietylko w pobliskich miastach za marną sprzedawali je cenę, ale nawet mieszkańcom wiosek sąsiednich nie bronili zabierać kloców do ogrzewania mieszkań lub palenia gorzałki i piwa. Pomiędzy lasami na miejscach wyższych, zwanych: cembrzucha i grond, ocalało kilkaset chojarów i te jednak w r. 1839 przez chciwość dziedziców zostały wycięte. Przyszło do tego, że nietylko do budowli, lecz na płoty a nawet na opał sprowadzać musi szlachta materyał z lasów sąsiednich.

W r. 1846 nastąpiła umowa, żeby młode chojniaki i olszyny osłonić od dalszego wyniszczenia; gdy jednak drzewo nieco podrosło, szlachta znowu rzuciła się do wycinania. Rozumniejsi a baczniejsi na przyszłość w r. 1856 wnieśli na zebraniu podział lasów i borów: dla uporu i podejrzliwości niektórych projekt upadł i, dopiero w 1859 wznowiony, przyszedł do skutku. Podzielono lasy i bory pomiędzy dziesięciu współwłaścicieli w stosunku rozległości ich fortun. Od tego czasu każdy na budowlę, płoty i opał ze swego wyłącznie działu obowiązany jest czerpać; wspólne jest tylko grzybobranie w lasach i paśnik.

O separacyę gruntu jest trudniej. Ten kawałek położony jest niżej lub bliżej, ten wyżej i dalej; ten glebę posiada taką, ów inną; ten bardziej jest narażony na szkodę, ów znajduje się w pozycyi bezpiecznej; — wszystkie te okoliczności, w połączeniu z obawą, aby podział nie wypadł ze szwankiem, separacyę utrudniają. Przed kilkudziesięciu laty do jednej z wiosek szlacheckich zwieziono już jeometrę (ometrę), który w trzech polach każdemu współwłaścicielowi według ciągniętych losów wymierzył część odpowiednią; robota przecież poszła na marne, albowiem sam inicyator, że mu kawałek przypadł piasczysty, od podziału odstąpił. Sądzimy, że tylko separacya przymusowa, z inicyatywy rządowej podjęta, udać się może.

Pomimo tylu niefortunnych warunków, szlachta niektórych okolic z kilkudziesięciu według odwiecznego systemu, lecz pracowicie uprawianych mórg ziemi do znacznej często

zamożności przychodzi. W czasach ostatnich ujawniła mnóstwo kapitalików, które, że do papierów procentowych zaufania nabrać nie może, obraca na kupno ziemi, większy dającej dochód, niż martwa gotówka. Przed kilkunastu np. laty na Podlasiu nabyła szlachta na własność parę większych majątków, jak: Bystrzycę, Gołąbki, Stoki, Suleje i inne. Zamożniejszym przykrzą się nieznośne stosunki z półwłaścicielami; pozbywszy się fortun, biorą większe dzierżawy lub osiadają na kilkowłókowych folwarkach. Do takiej zamożności przyczyniają się oprócz oszczędności i pracowitości: handel wołami i końmi, przemysł domowy i gospodarstwo kobiece.

Szlachcic stara się jak najmniej kupować, sprzedawać najwięcej. Czyni wkłady na żelazo, brykę, sieczkarkę, wozy, pługyce i drobne statki, których sam wyrobić nie może; kupuje dla siebie buty, czapkę, strój niedzielny, który mu na długie lata wystarcza, i kożuch na zimę; dla dzieci odświętne ubranie, dla żony: parasolkę i kapelusz, buciki, salopę z kołnierzem futrzanym, wstążki, mufkę i perkaliki na suknię; zresztą wszystkie inne potrzeby zaspakajać się stara produktami własnego przemysłu gospodarskiego.

Spożywa własnego pieczywa chleb czarny z mąki, umielonej na żarnach; ma jaja, mleko, kartofle, groch i kapustę; oprócz soli, octu i mało używanych towarów kolonjalnych, wszystko posiada domowe. Przed laty, podczas wielkich świąt zwykł był pijać piwo, które sam wyrabiał z jęczmienia lub jagód jałowcowych; od czasu jednak podciągnięcia fabrykacyi tego trunku po wsiach pod opłatę akcyzy, albo pędzi ów napój potajemnie, narażając się na karę pieniężną, lub zaniechał go zupełnie.

Na bieliznę nie wydaje szeląga, albowiem tkane na własnym warsztacie płótno nietylko zaspakaja wszelkie potrzeby, ale nawet znaczny przynosi dochód. Cały zaś proces, od wypełcia lnu, aż do spieniężenia płótna na jarmarku lub targu, przesuwa się przez pracowitą rękę niewiasty.

Gospodyni ze służącemi i najemnicami dostały len wyrywa z ziemi, młóci kijonkami, następnie moczy w stawie lub

rowie; najprzód przez rozpościeranie na łące, ostatecznie w umyślnie przygotowanych do ogrzewania dołach wysusza; dla oddzielenia paździór łamie go i trze na tak zwanych tarlicach, otrzymane zaś włókna czesze i do dalszej fabrykacyi sposobnemi je czyni.

Podczas całej zimy izba szlachecka jest istną przędzalnią. Gospodyni, córki, służące i najemnice otaczają komin, na którym płonie łuczywo; pieśni nucąc lub rozsłuchanej dziatwie opowiadając klechdy, śród wesołej gawędy, a warkotu kółek przez cały wieczór szarą nić snują. Kilkoletnie dzieci ze szpulek nawijają przędzę pasmami na motek. Z kilkunastu połączonych ze sobą motków powstają przędziona, które po wymoczeniu w rozczynie z popiołu znowu nawijają na szpule. Ze szpul idzie już przędza na snowalnię, która razem ze stojącemi przy ścianie krosnami całą prawie zajmuje izbę. Wark setki szpul, szybki obrót snowalni około osi, przymocowanej do belki sufitu, rozgłośne krzyki pracownic i dzieci, ilekroć nitka się zerwie lub splącze, — wszystko to nadaje izbie szlacheckiej charakter fabryczny.

Porządna gospodyni posiada wszystkie statki: kółka, szpule i szpulki, motaki, wijaki, snowalnię, krosna, płochy, cewki i t. p.; zasiada sama do krosen lub lokuje przy nich córkę i rozmaitej cienkości płótno, zwane swojskiem, wyrabia pracowicie. W lecie płótno bielą lub oddają do farby, poczem do miasteczka wywożą i znaczne za nie otrzymują pieniądze. Równie skrzętną jest zabiegliwość szlachcianki około chodowli drobiu.

Na uciułane przez zimę jaja nasadziwszy w urządzonych w izbie mieszkalnej kojcach indyki, gęsi, kaczki i kury, na wiosnę otrzymuje stada różnego rodzaju piskląt. Od ust swych dziatek odejmie jaja, by nakarmić kurczęta; oszczędza nabiału, by twarogiem napaść dziubięta. Ileż trwogi i smutku, gdy jastrząb lub wrona uniesie źle przez działwę strzeżone piskle; gdy mściwy sąsiad, zdybawszy w szkodzie dziubie lub gęsie stado, kilka sztuk z niego rozbije. Znaczny procent marnieje przed dojrzeniem z chorób epidemicznych i różnych przypa-

dłości; otrzymane za dochowaną resztę pieniądze nie wynagradzają w złym roku długiego pasma mozolnie podejmowanych zabiegów.

W jesieni gęsiarze obchodzą wioski za kupnem. Gosposia z dziećmi tęsknie żegna wypielęgnowane stadko, gdy, straszone biczem kupca, opuszcza wiejskie podwórze, by legnąć później w kuchni żydowskiej lub w restauracyach tuczyć miejskich smakoszów.

Pod opieką niewiasty pozostaje również nierogacizna i przychowek bydlęcy. Wyrobione z lnianego siemienia, a w mleku rozczynione, tak zwane kołaczki są powszechnie używanym pokarmem dla cieląt, z których wyrastają mlekodajne krowy i woły pożyteczne do pługa. Z licznej zazwyczaj trzody prosiąt część idzie na sprzedaż, sztuk parę do dalszego utrzymuje się przychowku, jedno zaś tuczy się na ospie i kartoflach. W połowie wielkiego postu karmnika, wprowadzonego do izby, gospodarz, uzbrojony w nóż wąski a długi, uderza w serce. Trupa rozkładają w korycie, polewają ukropem, oczyszczają ze szczeciny i skrobią. Następnie za nogi tylne zawieszają u belki i, brzuch mu rozpłatawszy, wyciągają z niego wnętrzności. Dzielą go wreszcie na dwie części, zwane połciami. Aż do świąt gospodyni robi kiełbasy, kiszki, wędzi w dymniku szynki, połcie zaś, rozpięte na wąskich deszczułkach, zawiesza na hakach w alkierzu.

Szlachcianka z wszelkiego drobiazgu umie wyciągnąć korzyść. Z różnych szmat wyplata derki; dla wypchania poduszek i pierzyn podskubuje gęsi; każe dzieciom zbierać na paśniku uronione pióra i puchy; kilkanaście groszy corocznie otrzymuje za szczecinę świńską; wywozi do miasteczka miód, ogrodowizny, kury, jaja, masło, gomułki i sery.

Pracowitość jej na rzetelne zasługuje uznanie. Gotuje śniadanie, obiad i wieczerzę; idzie z sierpem do żniwa, z grabiami do siana; każdego wieczora policzy ptactwo, pomaca kokosze, nakarmi nierogaciznę, wydoi krowy i wykłóci się z opieszałą służącą; pierze bieliznę, szyje dla męża, dzieci, a nawet dla służby koszule i letnie paletoty. Znajdzie też czas

na odwiedzenie sąsiadki i niejedną chwilę na plotki. Czuwa nad potomstwem i napędza je do pracy. Od czterech lub pięciu lat dzieci w lecie pasą indyki, gęsi, nierogaciznę nawet, cielęta i konie; zimą drą pierze, skrobią kartofle lub nawijają nici na motki.

Śród drobnej szlachty na kobiecie spoczywa cały ciężar dorobku. Opieszałego męża słowem lub czynnie nawet zachęci do pracy; mając kasę w swem ręku, skąpo mu udziela grosza na tytuń i wódkę; oszczędnością a zabiegliwością własną gromadzi fundusz na czarne lata i wyposażenie córek.

Jeżeli szlachta przy tylu niekorzystnych dla jej gospodarstwa warunkach ma się stosunkowo dość dobrze, najpoważniejszy udział w dorobku przyznać trzeba kobiecie. Szlachcic, niedbałą mający żonę, z mikroskopijnej fortuny na folwark nie wyjdzie i tysiącem złotych nawet nie wyposaży swej córki.

III.

Wygody życia, pokarm, strój mężczyzn i niewiast. — Wychowanie, oświata, zdolności i przesądy, pobożność i charakter szlachty. — Zaloty, gale, wesele, pożycie małżeńskie.

Pod względem potrzeb szlachta bardzo mało różni się od chłopa. Mieszkanie jest cuchnącem, brudnem i ciasnem. Karmnik w niem otrzymuje swą porcyę; indyki i gęsi, kaczki i kury w kojcach i koszach wysiadują potomstwo; różnego gatunku pisklęta pożerają jaja i twaróg, czyniąc zarazem nieczystość. Śród ostrej zimy cielę i jagnię w mieszkaniu znajduje przytułek. Warsztat do fabrykacyi płótna, kółka, wijaki i żarna zajmują znaczną część izby; zabity karmnik, pocięty na sztuki i posolony, przez parę tygodni spoczywa w korycie; kiełbasy długą girlandą wiszą na ścianach. Śród tego wszystkiego mieści się rodzina szlachecka ze służbą.

Szczelnie zakitowane okna nie otwierają się nigdy;

w lecie drzwi, wciąż rozwarte na oścież, wpuszczają nieco świeżego powietrza; podczas zimy nieustannie panuje zaduch. Jedynie przed świętami wielkanocnemi, ku przyzwoitemu zaprezentowaniu się przed spodziewanym proboszczem, gospodyni z kątów usuwa śmiecie; drewnianą podłogę myje, w glinianej doły zaciera i posypuje ją piaskiem; ściany bieli i izbę wykadza jałowcem.

Oprócz parobków, którzy lokują się po oborach, stodołach i stajniach, w jednej komnacie sypiają wszyscy; łóżka szlacheckie są w głąb ku szczytowemu oknu wsunięte, służba płci żeńskiej przy drzwiach się mieści. W jednem łożu spoczywają, bez względu na płeć, trzy a nawet cztery osoby; pary — nogami ku sobie. Dla dziatek niemała stąd płynie pociecha: wierzgając kończynami, młócą się lub, unosząc pierzynę, na przeciwników wpuszczają zimno, co sprawia wielką emocyę. Dzieci śpią ze służącemi, jeżeli na nocleg trafią się goście; w lecie idą na siano z parobkami, w zimie — do obory lub stajni. Łóżka bywają wyścielane wysoko poduszkami i pierzynami, obleczonemi w kraciaste powłoczki; na wielką uroczystość pokrywają je wełnianemi prześcieradłami, które zowią kapami.

Pokarm szlachecki nie jest wymyślny. Składa się z potraw roślinnych i mącznych, przyprawianych w dnie postne olejem, w zwyczajne słoniną. Mięso używane jest rzadko; dostarcza go chyba od czasu do czasu dobite bydlę. Raz na rok, podczas świąt wielkanocnych, szlachcic ze służbą je chleb pytlowy i spożywa do syta wieprzowiny w postaci kiełbas, kiszek i szynek; zresztą kontentuje się razowcem i znalezioną w zupie szperką lub skwarką, którą za wielki poczytuje przysmak. Chętnie konsumuje kaszę jaglaną, banię z mlekiem, jarmuż, wszelkiego gatunku grzyby, lecz największym specyałem jest twaróg ze szczypiorkiem i jajecznica z kiełbasą.

Rodzina szlachecka je śniadanie, obiad i kolacyę razem ze służbą. Na długim stołku stawiają misę; konsumenci z drewnianemi lub blaszanemi łyżkami siadają na ławach lub niskich stołeczkach. Nieużywając talerzy, czerpią ze wspólnej

misy i niosą zupę do ust powolnie; od czasu do czasu przegryzają razowym chlebem. Zjadłszy, nie dziękują gospodarstwu, ani sobie nawzajem; żegnają się tylko i odchodzą do roboty lub na spoczynek. Po wspólnym dopiero obiedzie szlachcianka mężowi i dzieciom specyały pewne dodaje oddzielnie. U zamożniejszych i oświeceńszych, zwłaszcza kiedy obcy zjawią się goście, zdarza się odseparowanie czeladzi: rodzina siada oddzielnie przy stole, służba przy stołku. Obie grupy z różnych mis czerpią, chociaż potrawy z jednego zazwyczaj pochodzą garnka, tylko że szlachcianka mężowi i dzieciom obficiej doleje mleka lub bogaciej kartofle ozdobi słoniną. Przed laty zażywano piwa grzanego ze śmietaną; obecnie wchodzi w użycie kawa i herbata, chociaż jednej i drugiej szlachcianka przyprawić nie umie. Dla zrobienia herbaty posiada tylko imbryk, wodę gotuje w zwyczajnym garnku i płyn mętny, jako największy specyał, podaje złożonym chorobą lub szanownemu gościowi. Szlachta cztery razy pożywia się na dzień, bo oprócz śniadania, obiadu i kolacyi, które niczem od siebie nie różnią się, je podwieczorek z jajecznicy, chleba z twarogiem lub masłem, co pomazanką się zowie. Dzieci ubiegają się za obwarzankiem miejskim lub „kupną“ bułką. Podczas powrotu rodziców z miasta, dla rychlejszego otrzymania gościńca wybiegają na ich spotkanie.

Strój mężczyzn i niewiast różni się od chłopskiego pod względem materyału i kroju; odróżnia się też szlachcic od kmiecia obliczem. Włosy zapuszcza dość długie, ale je strzyże. Brodę co święto wygala; pielęgnuje wąs zawiesisty, który starsi przycinają równo z wargami; lubuje się w wąskich faworytach, od ucha idących do ust. Zamiast pomady używa do włosów okrasy; eleganci rozczynem z sadzy czernią sobie białe lub rude bokobrody i wąsy.

Szlachcic poważny nosi kapotę zazwyczaj z sukna szaraczkowego, sięgającą do kolan, na obie strony zapinaną pod szyję. Zimą takaż sukienna, w lecie materyalna w kwiaty kamizelka osłania mu piersi; spodnie w dzień powszedni nosi w cholewach, w święto je opuszcza na buty, zaopatrzone

w podkówki. Głowę nakrywa kaszkietem sukiennym; zamiast pospolitych u włościan wysokich czapek baranich, używa nakrycia ze skóry lisiej. Z tylnej kieszeni surduta wygląda róg czerwonego płatka; szyję zdobi chustka ciemna, zawiązana w kokardę. Jest to ubranie odświętne. W dzień powszedni, w lecie szlachcic chodzi bez krawata, boso, w samej bieliźnie; na koszulę narzuca niekiedy kurtkę bezową, perkalikową lub prunelową. W zimie okrywa się zwyczajnym bez pokrycia kożuchem, który ściąga wełnianym pasem lub zwyczajnym postronkiem. Bieliznę ma z płótna swojskiego; koszula u rękawów i szyi, zamiast guzików, opatrzoną jest w tasiemki. Na wielkie święta szlachcic używa półkoszulka, t. j. (z zakładkami i kołnierzykiem) cienkiego gorsu, który sznurkami przywiązuje około szyi i w pasie. Użytku kalesonów i skarpetek nie zna; nogi owija szmatami, — onucami; w buty wkłada garść prostej słomy, — wiecheć. Właściwie nie ma w ubiorze szlachty tej jednolitości, jaką widzimy u chłopów. Krój i fantazya — jedna, ale, stosownie do zamożności osobników, różnice w szczegółach są znaczne. Osobliwie ukazują się one w szatach młodzieży, dla której nie jest obojętną moda.

Różnemi moda korytami spływa do szlacheckiej młodzieży; najczęściej pisarz gminny, brat lub kuzynek, przebywający w szkołach; panek, w sąsiednim mieszkający folwarku, ton jej nadają. Młodzież w kościele, na jarmarku i targu pilnie się osobom wystrojonym przygląda i z nich bierze dla siebie wzór. Nosi więc kortowe i sukienne żakiety, tużurki i kamizelki do gorsu; zamiast butów z cholewami używa kamaszy; zamiast chustki — kolorowego krawata; przystraja się w stojące kołnierzyki, w cienkie koszule z guzikami i spinkami, naciąga nawet rękawiczki. Wszystko to, skarykaturowane, młodzieńcowi szlacheckiemu nadaje pozór małomiasteczkowego rzemieślnika. Zaznaczyć jednak należy, że od chwili, kiedy się szlachcic ożeni, z narowami młodości zrywa i ubiera się w kostyum odpowiedni swemu stanowi.

Niewiasty szlacheckie lubią suknie i fartuchy z ciemnego perkaliku; szyję ozdabiają paciorkami i haftowanemi fryskami;

w uszy wpinają kolczyki; nogi ubierają w skórkowe, czasem w prunelowe trzewiki, obute na białą własnej roboty pończochę. Szlachcianka musi posiadać parasolkę i kapelusz, ozdobiony we wstęgi i kwiaty; bez nich nie pokaże się w kościele i w mieście. Na suknię ciemną, prostego kroju, lubo dłuższą od chłopskiej, narzuca chustkę wełnianą; w zimie — salopę podwatowaną z kołnierzem futrzanym; ręce ukrywa w mufce. Mężatka włosy swoje w długie splata warkocze, które, okręciwszy je na wierzchołku czaszki, przy pomocy mnóstwa podwójnych szpilek w duży czub spina. Głowy nigdy na sposób chłopski nie owija kolorowemi chustami, lecz ją w płócienny lub tiulowy ubiera czepek, na czubie zaś zatyka grzebień. Panna warkocze, opuszczone na plecy lub ujęte w siatkę, przystraja w chaber, astry, mak lub nagietki. Podobnie jak kawalerowie, niewiasty niezamężne idą za modą. Za przykładem mieszczanek i panien dworskich wszelkie jej fazy przychodzą, fatałaszków używając rozlicznych. Przed laty były zwolenniczkami krynolin, które, żeby fiszbinowych prętów nie łamać, przy siadaniu podnosiły wraz ze spódnicą i suknią; dźwigały koki; szaty wedle panującego zwyczaju drapowały, w garści je dzierżąc. Wogóle szlachcianki z powierzchowności są do mieszczanek podobne; nic pod tym względem nie mają wspólnego z chłopkami. Za to przy robocie nie odróżniają się niczem od włościanek. Boso, w spódnicy tylko, z chusteczką kolorową, narzuconą na głowę, robią grabiami i sierpem; jedynie po rysach i po pewnej zwinności w ruchach rozpoznasz w robotnicy krew szlachecką.

Dzieci z odkrytemi główkami, boso, w samych koszulach wałęsają się przy domu, w piasku grzebią lub pasą gęsi. Na wielką uroczystość przystrajają je w sukienki, majtki, kapelusiki lub kaszkiety, stosownie do płci i wieku.

Pod względem higienicznym, wychowania i oświaty szlachcic stoi z chłopem na równi lub niżej. Jest brudny, bo raz na tydzień zmienia bieliznę; w dzień powszedni nie myje się; powstawszy z łoża, ziewnie, przeciągnie się i podąża do roboty. W niedzielę tylko i w święto w zimie ciepłą, latem

chłodną wodą twarz i ręce obmywa, inne części ciała zostawiając w spokoju; nieznając ręcznika, ociera się prześcieradłem, na którem sypia, lub koszulą, którą ma przywdziać. Raz na rok, na Wielkanoc, szlachcic gruntownie zaznajamia się z mydłem. Gospodyni w naczynie, do prania bielizny służące, w tak zwaną balię, ciepłej wody nalewa i z kolei myje obnażonych do pasa, uwzględniając szyję i głowę.

Trudy matki nad pielęgnowaniem niemowlęcia kończą się, rzec można, z chwilą, gdy ono pocznie o własnych chodzić siłach; wynagradzają się szybko, kilkoletni bowiem wyrostek pierwotną nieprodukcyjność spłaca gospodarstwu jako pastuszek.

W wychowaniu dzieci pierwszorzędną rolę odgrywa matka natura. Szlachcianka, do roboty idąc, podobnie jak chłopka, zostawia niemowlę w mieszkaniu lub powierza je opiece starszego nieco drobiazgu; złożone chorobą poleca Opatrzności boskiej. Wychowawczy mozół zasadza się pod względem duchowym na wyuczeniu dziecka pacierza; ze strony fizycznej na zaopatrzeniu go w bieliznę, szaty i pokarm. Oprócz elementarnych potrzeb duszy i ciała, innych dziecko szlacheckie nie zna; samopas puszczone, jak dzika latorośl wegetuje śród gęsi, nierogacizny i bydła. Pięcioletnie pacholę, lubo drży jeszcze przed sykającym gąsiorem i ucieka na widok napuszonego indora, musi przecież, uzbrojone w gałąź lub biczyk, panować nad całym stadem i czuwać, by zwierzę żarłoczne nie uczyniło w niem szwanku. Na większy mozół naraża je nierogacizna, a tem bardziej błąkanie się po lasach za bydłem.

Kilkunastoletni wyrostek robi już sierpem, chwyta za pługycę i cepy; doszedłszy do lat dwudziestu, staje do kosy. Śród ciągłej pracy fizycznej urabia się człowiek barczysty i krzepki, lecz ciemny. Pomiędzy wychowaniem dziewcząt i chłopców do pewnego wieku i pod względem zajęć nie ma żadnej różnicy. Dziewczę również pasie indyki i gęsi, nierogaciznę i bydło; doskonale jeździ na koniu; dojrzawszy, robi sierpem, bije nawet cepami, nie staje jedynie do kosy. I jej

strona umysłowa bywa zaniedbaną, skoro całą dobę młodości zapełnia praca fizyczna.

Na stu szlachciców może 10% umie przeczytać, a 1% potrafi nakreślić podpis. Wiedza szaraczków nie przewyższa chłopskiej, jest nawet niższą. Przyczyną tego zjawiska jest położenie socyalne jednej klasy i drugiej przed rokiem 1864.

Przed uwłaszczeniem chłop, będąc pod opieką władzy patrymonjalnej, zależnie od dobrej woli dziedzica oświecał się lub zostawał w ciemnocie. Był pewien procent obywateli, którzy, zakładając szkoły i łożąc na ich utrzymanie, zmuszali swych włościan, by podczas zimy posyłali dzieci na naukę. Jakoż obok wiosek, w których niedbały panek nie mącił ciemności, trafiały się i takie, w których, dzięki opiece dziedzica, większość ludności potrafiła czytać i pisać.

Mniej korzystną była pod tym względem pozycya szlachty. Bez opieki patrymonjalnej, niezależna i własnym, choć uboga, pozostawiona siłom, jakżeż do oświaty miała się garnąć, gdy o jej potrzebie należytego pojęcia wyrobić sama nie mogła, a z zewnątrz od nikogo nie znajdowała impulsu? Zrozumiawszy nawet potrzebę nauki, trudno było zagonowcom dotknąć się jej szaty słonecznej, gdy, jako niezależni, szkołę i nauczyciela o własnym utrzymywać musieli koszcie, co dla braku solidarności szlacheckiej, z powodu ubóstwa i skąpstwa było niezmiernie trudnem.

Nie idzie przecież za tem, aby do głów szlacheckich promienie wiedzy absolutnie nie miały przystępu. Znajdują się w niektórych osadach ludzie z wykształceniem progimnazyalnem; są wioski, w których, z małymi wyjątkami, wszyscy umieją czytać. Jest to jednak wynik jakiejś nadzwyczajnej okoliczności, nie zaś ogólnego poczucia potrzeby światła.

Skoro się w osadzie znajdzie jednostka, pragnąca swym dzieciom jakie takie zapewnić wykształcenie; gdy się przytem bez wielkich zachodów nastręczy nauczyciel wędrowny; — za przykładem osobnika ogół podąży chętnie. Jakoż zdarzało się i zdarza, że w takich warunkach dzieci szlacheckie uczą się,

przynajmniej w zimie, gdy mniej są przy gospodarstwie potrzebne, i korzyści odnoszą tyle, że umieją modlić się z książki.

Częstokroć jednostka, niepoprzestając na szkółce wiejskiej, posyła dzieci do wyższego zakładu naukowego. Trafiało się to częściej przed laty, — przed kasatą klasztorów i ostatnią organizacyą szkolną w królestwie.

Istniały śród drobnej szlachty uczelnie pijarskie: w Łukowie, gdzie był konwikt dla ubogiej młodzieży; w Szczuczynie, Drohiczynie, Łomży, Radziejowie; uczyli reformaci w Żurominie, bernardyni w Ostrołęce, franciszkanie w Stawiskach, benedyktyni w Pułtusku. Do szkół tych, bliskich a tanich, młódź szaraczkowa zbiegała tłumnie. Oprócz klasztornych, nawiedzała licznie i szkoły rządowe: w Pułtusku, Łomży, Siedlcach i Mławie. W ostatniej dwustu przeszło wyrostków szlacheckich zasiadało na ławach szkolnych.

Umieszczał ojciec syna u wdowy na wspólnej stancyi; za dwadzieścia złotych kwartalnie i pewne dodatki w drzewie lub krupach zobowiązywała się gospodyni przygotowywać lokatorowi swemu śniadanie, obiad i kolacyę. Wiktuały wszelkie: chleb, kaszę, mąkę, kartofle, masło, mleko, ser, jaja, słoninę, kiełbasy i t. p. przywożono chłopcu ze wsi w dzień targowy, zwykle co tydzień. Chował on je w skrzyni, kucharce codziennie odpowiednią wydzielał porcyę, ku czemu posiadał miarę. Żeby gospodyni nie przysparzać roboty, zgadzali się współlokatorzy na zupę wspólną: otrzymywali więc wszyscy w glinianych miseczkach na śniadanie kaszę z mlekiem, na obiad zacierki ze słoniną, na kolacyę kartofle z kaszą. Jeżeli zupa głodu nie zaspokoiła, dobywał młodzian ze skrzynki chleb z masłem, kiełbasę lub inny specyał, dostarczony mu z domu. W niedzielę i święto przyrządzała kucharka na obiad rosół i mięso, na wieczerzę jajecznicę.

Utrzymanie młodzieńca w mieście „na torbach“ kosztowało niewiele; tanie były również stancye ze stołem. Około r. 1864 płacono w Mławie czterdzieści złotych miesięcznie za mieszkanie i życie. Na śniadanie dawano kawę z bułkami, na

obiad zupę i, prócz dni postnych, mięso; na kolacyę herbatę. W zapusty obficie karmiono pączkami i chrustem.

Skromną wyprawę przygotowywano chłopcu zazwyczaj w domu. Z surduta, przenoszonego przez ojca lub brata starszego, żydek, sprowadzony z miasteczka, fabrykował mundurek; szewc miejscowy robił buty z dostarczonej mu skóry; matka z płótna swojskiego szyła bieliznę, którą prano w domu i na termin odstawiano do miasta. Wpisowe do szkoły wynosiło ośm rubli rocznie; kilka złotych kosztowały książki, nabywane od starszych kolegów. Szlachcic na utrzymanie syna nie wydawał gotówką rocznie więcej nad złotych dwieście, licząc w to niewielki wydatek kwartalny na papier i pióra.

Część wyłożonych na siebie kosztów pokrywał młodzieniec podczas wakacyi pracą około żniwa, posługą około gospodarstwa domowego i roli. Wiązał zboże, nakładał na furę i zwoził; z widłami w ręku podawał snopy lub układał je w sąsieku; z końmi wyjeżdżał na noc, rąbał drwa i orał; młodsi paśli bydło i gęsi. Nawet alumn duchowny wieszał podczas feryi rewerendę na kołku i, jak człek pospolity, w gospodarstwie pomagał ojcu. Stary nie pojmował, żeby po nauce, którą miał za zabawkę, potrzebny był spoczynek.

Marzeniem było szlachcica wykierować syna na księdza. Nęciła karyera, która stosunkowo zdobywała się łatwo i tanio, a przy dawnem uposażeniu duchowieństwa zapewniała znaczne korzyści materyalne.

Po ukończeniu czterech klas rządowych lub szkół klasztornych, umieszczano chłopca w seminaryum w Pułtusku, Warszawie, Płocku. Skoro po upływie lat czterech lub pięciu wyświęcony został na księdza i odbył prymicye, poglądało na niego rodzeństwo ze czcią. Rodzice, stryjowie, wujowie, ciotki, bracia i siostry nie śmią wołać nań po imieniu, lecz zowią go „księdzem“. „Niech ksiądz“, — mówią, — to a to zrobi, o tem lub owem opowie; przy powitaniu starsi całują go w ramię, młodsze rodzeństwo w rękę. Młody człowiek wbijał się w dumę; jako wtajemniczony w świętości religijne, nierad był z rodzeństwem rozmawać poufale i traktował je z góry. Stosunek

obustronny stawał się oziębłym i sztywnym. Niekiedy z jednej rodziny dwóch, a nawet trzech synów przywdziewało suknię duchowną; na Mazowszu połowa księży pochodzi z drobnej szlachty.

Ksiądz, objąwszy probostwo, rodziców niezdatnych do pracy zabierał do siebie lub im w inny sposób zupewniał dobrobyt; łożył na wykształcenie rodzeństwa; zbogaciwszy się, siostrom dawał posagi, braciom kupował majątki.

Pną się synowie szlacheccy i wyżej. Skończywszy szkołę powiatową przy pomocy rodziców, zarabiając korepetycyami i przepisywaniem, o własnych siłach odbywają studya uniwersyteckie i chlubne stanowiska zajmują. „Ta dziarska a pełna samoistności ludność zaszczytnie dla siebie wiele zasila różnych położeń społecznych i liczy w gronie swych synów niemało osób wyższego znaczenia i zasług, otoczonych czcią i poszanowaniem powszechnem",—powiada obznajmiony ze stosunkami pisarz. Wielu znanych w kraju prawników, nauczycieli i lekarzy tą drogą wypłynęło na wierzchołek społeczny. Mający kwalifikacyę czteroklasową zajmują posady nauczycieli wiejskich, ekonomów, oficyalistów i pisarzów gminnych; zostają dependentami i kancelistami w biurach; powracają i na zagon ojczysty. Zajęci gospodarstwem, zapominają zazwyczaj wiadomości, nabytych w szkole; wyróżniają się przecież pod względem ogłady i rej wiodą śród braci.

Od czasu kasaty klasztorów i zniesienia niektórych szkół powiatowych, np. mławskiej, procent pobierających nauki wyższe zmniejszył się znakomicie. Młódź drobno-szlachecka nie zapełnia dzisiaj seminaryów tak obficie, jak dawniej; mało jej również w gimnazyach i uniwersytecie. Przedewszystkiem zamknięcie szkół klasztornych, lubo na kierunek umysłowości wpłynęło dodatnio, drobnej szlachcie uszczerbek zrządziło znaczny: pozbawiło ją możności kształcenia się taniego, osłabiło w niej popęd do szukania karyery za pośrednictwem nauki. Nie może ich zastąpić szczupła liczba dzisiejszych progimnazyów, ani nierozwinięte zakłady prywatne. Lubo służy szlachcie prawo posyłania dzieci do szkół elementarnych, korzy-

sta przecież z nich mało. Podrastająca generacya mniejszy od poprzednich przedstawia procent umiejących czytać i pisać.

Utrudnienia w kształceniu się szlachty zrządzają wielką krajowi szkodę, ciekawi bowiem i zdolni z natury zagonowcy dla pracy naukowej stanowią materyał wyborny. Uderza w nich bystrość pojęcia i ruchliwość umysłowa, rzadka u flegmatycznego i ociężałego z natury chłopa. Szlachta interesuje się wszystkiem i zawsze zdobywa się na pogląd oryginalny. Żywo zajmuje się polityką i, lubo wiadomości czerpie od Żydów, wyprowadza z nich wnioski samodzielne, nieprzychylne dla Niemców, korzystne dla Francyi. Poznawszy alfabet, szlachcic chętnie umiejętność swoją manifestuje publicznie: na jarmarku odczytuje szyldy, w kościele sylabizuje książkę nabożną, półgłosem wymawiając z mozołem pochwycone wyrazy. Zdarzają się tacy, którzy w niedzielę i święto po setny raz odczytują jedną i tą samą książkę, komentując ją i podziwiając. Niemając elementarnego nawet wykształcenia, daje często szlachcic dowody bystrej spostrzegawczości i zdrowego sądu o rzeczy. Jest sarkastyczny i śmiały do czelności.

Ci tylko, którzy się otarli o szkołę, mówią językiem książkowym; reszta, podobnie jak chłopi, uprawia gwarę mazurską. W ciechanowskiem wymawiają zamiast ż—z, szcz—sc; sz—s; cz—c, np. zeby, Scepan, sabas, casem. Mieszają spółgłoski *m* i *n*: mitka zamiast nitka, niska zam. miska. Mówią: póćta (pójdźcie), poćwa (pójdźmy), muma (mamy). W trzeciej osobie czasu przeszłego opuszczają *ł* po spółgłosce: wymiót, zdech. Po samogłoskach z *d* robią *t* (szet, wrzót); z *o* pochylonego — *u*; *a* przeobrażają w *u*, np. mum (mam), pun (pan). Nie mają wykształconych samogłosek nosowych, mówią więc: wziun (wziął), mundry (mądry), gensi (gęsi), a przytem zawsze chodzą *bez* most *przez* czapki. Pospolicie dają się słyszeć wyrazy: zamanuwszy (od czasu do czasu), ajwu lub ajwuj (tu), juści (tak). Szlachcic, który do szkół posyła synów, ociera się o uczeńszych lub bywa we dworze, usiłuje mówić książkowo, chociaż wszystko mu idzie naopak. Gdzie powinien powiedzieć *sz*,—wymawia *s*; zamiast *s*,—*sz*, więc rzeknie: cęszto,

żabawa, mięszo. Skoro mu wpadnie w ucho wyraz książkowy, powtarza go bez potrzeby, np. bynajmniej, zapewne, zaiste. Klnie na czem świat stoi; przez usta jego na słów wartkim potoku płyną miljony szatanów, choroby, cholery, paralusze (paraliż), wciurności i t. p.

Nie ma dla niego żadnych w naturze tajemnic; wie o wszystkiem, każde zjawisko objaśni w sposób teologiczny. Grzmi, — Pan Bóg w niebie jeździ po bruku; łyska się, — Stwórca, rozwarłszy drzwiczki nieba, okazuje światłość; tęcza jest pijawką, która ściąga z padołów wilgoć i oddaje ją chmurom. Przedświadczony o błahości sił ludzkich, wszystko opiera na dopuszczeniu bożem. W chorobie nie wezwie lekarza; zażegnaniem, wodą święconą i ziółkami znachorów uśmierza boleść i od łoża odpędza śmierć bladą, którą wyobraża sobie w postaci szkieletu z kosą.

Skalą przesądów szlachcic przewyższa chłopa. Oprócz powszechnych, posiada przesądy rodowe, które go czynią dumnym i z wysoka traktującym ludzi krwi innej. Szaraczkowie stracili świadomość o dawnem stanowisku klasy, do której mieli szczęście należeć; pozostały im jedynie mgłą nieprzejrzaną owiane pojęcia o szlachectwie i herbie, oraz przeświadczenie, że są zacniejsi od chłopów. Co jest szlachectwo, co herb? który rzadko potrafią nazwać, — nie wiedzą; rozumieją przecież, że stoją nieskończenie wyżej od gminu, a zbliżają się do szlachty folwarcznej, panów. Traktuje więc szlachcic chłopa protekcyonalnie: nie poufali się z nim w karczmie; córki jego nie pojmie za żonę. Chętniej służy we dworze lub u sąsiada, u chłopa ostateczną chyba znaglony potrzebą. Wymaga też od chłopa—pewnych oznak szacunku.

Chłop tytułuje szlachcica panem lub waćpanem, Żyd — wasanem; szaraczek do pierwszego przemawia: „wy“, a do drugiego „ty“. Sami szlachcice nazywają się wzajemnie panami, waćpanami, jegomościami; szlachcianki — paniami, waćpaniami, jejmościami. Obrażą się, gdy kto zawoła na nich z nazwiska bez dodania tytułu lub gdy, jak do chłopa, powie „wy“.

Panowie łaskawiej postępują z szaraczkiem, niż z chłopem. Mówiąc mu „waćpan“, pytają o zdrowie żony i dzieci, w domu swoim proszą go siedzieć, dopuszczają do stołu i do poufałej gawędy. Zagonowiec za wielki to sobie uważa splendor, — przed sąsiadami szczyci się stosunkiem z panami. Włościanin, lubo wobec zagonowca okazuje pokorę, w duszy jednak drwi z niego: dziwną mu się wydaje duma, osiadła na kilkunastu zagonach i w zgrzebną przybrana koszulę. Dzieci chłopskie pełną ironii nucą o szlachcie piosenkę. „Jestem ja Mazur, Mazur bogaty, świcą sie na mnie prześlicne saty: kosulke mam dreliskową, właśnie jakby muślinową, dratwami sytą. Jedna w robocie u miłej swacki, drugą służbista oddał do pracki; trzecia, stara, w ługu moknie, cwarta, nowa, wisi w oknie, pionta w schowaniu. Mam ja i zupan zółty od świenta, co w nim mój pradziad pasał cielenta; jest z materyi samolitej, jezowem futrem podsyty, — cała podsewka. Kontus lisiasty, pstro nabielany, a przy nim śnurek jest konopniany, śklane guzy z pentlicami, a z długiemi klapeckami renkawy wisą. Pas łycakowy kunstu pieknego, z jęcmiennej słomy frendzel u niego: juz to temu dawne casy, jak bywały takie pasy w nasej krainie. Sukno na spodnie w Krakowie brano, po ćtyry grose za łokieć dano; kazałem je mocno robić, zeby było dobrze chodzić za własne grose. Krawcowi dałem półtora grosa, by dobrze ręką kiwał od nosa; musiałem mu dobrze płacić, bo sie lubi w karcmie upić na gorzalinie. Hej! mamze bo ja i siekireckę, penchyrz tytuniu, cybuch, fajeckę; cęsto sobie na niej kurzę, a casem tez i zabzdurzę za ojca, za mać (?). Mam tez sabelkę, ostro toconą, w kilku potrzebach juz wyscyrbioną; nierazem ja nio wywijał, jakem sie z chłopami bijał w karcmie na piwku. Raz tez swojego wziąwsy bachmata, jade próbować scenścia do świata: skorom sie z domu wytocył, az mój dereś zarzał, skocył, zadarsy ogon. Przybyłem do wsi, gdzie płynie Wisła, na me spotkanie panienka wysła: przecudownych obycajów, musiała być z obcych krajów, ładna dziewcyna! Jam sie jej spytał, cyby mnie

chciała: ona mi zaraz rękę podała: ojciec matka wybiezeli, jak sie jeno dowiedzieli, — juz ci wesele!".

Obok nieokrzesanych popędów człowieka gminu, mienią się w charakterze szlachcica cnoty i wady, odziedziczone z przeszłości. Znaleść można w tym chłopie z pozoru dumę arystokratyczną, junakieryę rycerską, krzykliwość sejmikową, otwartośc wiejską, podstęp południowy i afekt serdeczny, — całą grę świateł i cieni epoki saskiej.

Patrzy mu z twarzy zuchwalstwo i buta; z innej zdaje się pochodzić rasy, niż chłop. W ruchach jego przy najcięższej pracy fizycznej masz zwinność kozaczą i zacięcie rycerskie; w obejściu z niższymi — pewność siebie, z wyższymi — pokorę i giętkość obręczy. Krzykliwy a pochopny do kłótni i bójki, chwyta *za orzydle,* idzie *na udry,* rzetelny dla swej krewkości znajduje upust w szkodnictwie, pijaństwie, sejmikowaniu i nieustannych procesach.

Szkodnictwo uważane jest śród szlachty za pewien rodzaj talentu i za żadną nie poczytuje się zdrożność. Bagatelką jest zajechanie w zboże, wcięcie się w łąkę, zrąbanie cudzego drzewa; — schwytany na uczynku nietylko nie okaże wstydu i żalu, lecz gotów z pokrzywdzonym zuchwale borykać się; — nawymyśla mu jeszcze i szkodę niebawem ponowi. Wogóle zagonowcy, lubo mało dostarczają złodziejów kodeksowych, namiętnie przecież lubią korzystać z darmych usług sąsiada, uszczknąć z cudzej własności, co, jak twierdzą niektórzy, ma być słabością całego rodzaju szlacheckiego. Lecz gdy ten zwyczaj komunistyczny u ludzi z polorem pewną delikatną przybiera formę i pozór wypadku, u drobnej szlachty bez ogródki każdy z przed drugiego chwyta co może, niebacząc, że czyni krzywdę. Owa zaś chętka korzystania z cudzej własności nieustannie rozognia spory i ciągle pomiędzy sąsiadami zasiewa kłótnie.

Pominąwszy szkodnictwo i pochopność do eksploatacyi wzajemnej, sama natura warunków sąsiedztwa musi pomiędzy szlachtą podsycać waśnie. Obok niezwykłej ciekawości i czelności szlachty, bogatego materyału do sporów dostarcza

plotkarstwo. Szlachcianka musi wiedzieć kiedy i jaki sąsiadka chleb piekła, co na posiłek podała gościowi, ile posiada trzewików i sukien. Ilekroć razy na drodze ukaże się bryczka, ze wszystkich domów oknami lub drzwiami wychylają się twarze ciekawe. Zaledwie przybysz wstąpił do chaty, sąsiadki pod najbłahszym pretekstem zbiegają, by się gościowi przypatrzeć i wybadać powód przyjazdu. Przy bujnej fantazyi i złośliwości posiada szlachta zdolność do plotkarstwa: z komara łatwo robi słonia, z liczmana kuje dukata. Zasięgnąwszy języka o skandaliku, niewiasta czy mąż szlachecki chodzą od domu do domu, podają do wiadomości wszystkich opowieść, wymyślnemi okraszoną farbami.

Plotki stają się przyczyną tumultów. Strona skrzywdzona, biegając również od domu do domu, usprawiedliwia się lub oddaje przeciwnikowi pięknem za nadobne. Niewiasta, stanąwszy na środku drogi, przywołuje sąsiadki i sprawę swoją oddaje pod ich sąd; wdarłszy się na dach lub płot, głosem doniosłym pomstuje i klnie.

Powstają zatargi z powodu szkód, zrządzonych w drobiu. Gęś, zdybaną w mędlu zboża, zabito uderzeniem kamienia lub kija; na kurę, gospodarującą w cudzym ogrodzie, puszczono psa. O gęś, indyka lub kurę cała wieś zamienia się w okrzyk wymyślań i przekleństw.

Z zajścia drobnego sroży się również burza, zwana procesem. Z okazyi kury lub gęsi szlachta porzuca najpilniejszą robotę i ciągnie do sądu ze świadkami. Dla oszczędności wszyscy, niewyjmując przeciwników, jadą wspólnym wozem. Jakób i Szymon dostarczyli po koniu, Bartłomiej dał wasąg, Józef zaprzęgę, Piotr deski, Jacenty bicz. Lubo zwaśnieni poglądają na siebie koso, ze wspólnego przecież garnka jedzą w podróży kaszę jaglaną, wzajemnie się w karczmie częstują. Przy kieliszku kleci się zgoda, której rezultatem powrót do domu śród wesołych pokrzyków. Często przecież procesują się z zaciętością a kosztem, dziesięć razy przewyższającym wartość pretensyi.

Charakterystycznem jest, że w chwili największych nie-

porozumień, kiedy jeszcze głos obelgi nie ucichł i nie zakrzepła krew w ranie, strony zwaśnione z pogodnem czołem, z uśmiechem na ustach zwracają się do siebie wzajemnie z prośbą o pożyczenie czegoś, o tę lub ową przysługę sąsiedzką. Chociaż prośba nie pozostaje bez skutku, nie kładzie jednak końca zatargowi. Obelgi i krzywdy, prośby i sąsiedzka przysługa, znów kalumnje i potwarz stanowią szereg ogniw, z których splata się łańcuch codziennego życia szlachciców.

Szarak pochopnym jest do gawędy. Ma głos donośny, po cichu argumentować nie umie. Rezonując krzykliwie, pod bok się bierze, chowa ręce do kieszeni od spodni, giestykuluje, drapie się w głowę lub wąs pokręca. Lubi wtrącić: „panie święty", „mospanie", a przy tem konceptów różnych zażywa, sam z nich ochoczo się śmiejąc. Edukowani w szkołach popisują się chętnie zachowanym w pamięci wyrazem łacińskim. Sąsiedzi dla dania upustu gadatliwości schodzą się w południe lub o zmierzchu na ulicy i głośno rozprawiają. Zajmuje ich albo wielka polityka wszechświatowa lub mała, domowa: szlachta skromne ma pojęcie o interesach swojej parafii lub gminy.

Rozprawiają szlachcice krzykliwie, a palą fajki. Skoro potrącą o kwestyę wioski, zazwyczaj nie zgodzą się na nic i, rozdąsani, machając rękami, wolnym krokiem wracają do domu. Jeżeli się panowie bracia spotkali w karczmie, gęstą kolejką piją siwuchę przy akuratnie powtarzanem: „daj, Boże, zdrowie!". Ten, ku któremu zwrócono kielich, z powagą powstaje. Nos wytarłszy, a kielich ująwszy, na wódkę najprzód badawczo spojrzy; do ust trunek podnosząc, głowę w tył mocno przechyla i, po wypiciu siwuchy, proces jej śledząc w jelitach, całą uwagę zatapia w sobie.

Zdarzają się wioski, których obywatele są trzeźwi; są inne, w których panuje opilstwo. Wogóle szlachta pić lubi;— oszczędne żony powstrzymują mężów od szkodliwego nałogu. Zresztą, podobnie jak chłopi, szlachcice wyrzekają się wódki, co niewyklucza przecież picia okowity lub araku.

Tkwi w charakterze szlachcica skaz mnóstwo. W sto-

sunkach z ludźmi potrafi on być przebiegłym i wyniosłym; zazwyczaj otwarty i miękki, w gniewie staje się podstępnym i mściwym. Pomimo mieszaniny świateł i cieni, zagonowca ze stanowiska kodeksowego trzeba nazwać człowiekiem moralnym. Nie kradnie i szóstego przykazania nie gwałci; krwią by się oblał na odgłos zwróconego przeciwko niemu epitetu: złodziej! opinja surowo chłoszcze nierząd szlachcianek. Jest wyżej uobyczajony, niż chłop. Młody człowiek na zabawie, czy przy robocie zachowuje poszanowanie dla niewiast: nie klepie ich po ramieniu lub piersiach. Na straży stosunków płci obojej stoi godność szlachecka, w innych wypadkach nieobecna.

Na charakterze szlachciców najwyraźniej ciąży ręka przeszłości. Są to nieodrodni synowie tego drobiazgu, który, boso przybywając pod Wolę, za lichą strawę gardłował na rozkaz możnych; potomkowie mężów, którzy, na wozach pańskich ściągnąwszy na sejmik, traktamentem ujęci, wolnymi głosami popierali magnata, w potrzebie na karkach partyi przeciwnej probując szabel i kijów. Lubo po upadku rzeczypospolitej warunki życia olbrzymiej uległy zmianie, zachowali zagonowcy temperament, krzykliwość, junakieryę, uniżoność i butę przodków; odziedziczyli po nich aparat szlachecko-republiński, który jest żywą starych czasów pamiątką, w krew wcieloną tradycyą. Prócz odziedziczonego z krwią przodków, szlachta nie posiada innego węzła, łączącego z przeszłością. Wygasły z jej pamięci podania historyczne, zakonserwowały się jedynie mętne pojęcia o szlachectwie i herbie. W ciechanowskiem głucha wieść krąży o Bonie; bez ścisłości chronologicznej słychać podanie o pierwszych i drugich Francuzach, o Krukowieckim i Garibaldim.

A jednak, choć nieświadom przeszłości, szlachcic ziemię swoją kocha gorąco; przywiązany jest do okolicy, w której żyli przodkowie, do swej osady i stosunków. Zdaje się, że zatarł w sobie ruchliwość kolonizacyjną, jaką celował w wiekach ubiegłych. Przejście do innej parafii znaczy dla szlachcica to samo, co dla kupca przesiedlenie się do antypodów.

Niepoznawszy powiatu sąsiedniego, starzeje się w rodzinnej wiosce; prowadzi go do grobu odgłos tego samego dzwonu, który mu od dzieciństwa brzmiał na nabożeństwo co niedziela i święto. Domatorstwu w części trzeba przypisać, że synowie, nieradzi szukać chleba gdzieindziej, siwieją na schedzie rodzicielskiej, dzieląc ją na drobne gospodarstwa. Córki boleją, do innej parafii wychodząc za mąż; jakby płynęły za morze, z takim żegnają się łkaniem, tak molestują.

Tradycyjną jest u szlachty pobożność, a raczej skrupulatne przestrzeganie zwyczajów religijnych i przepisów kościelnych. Na Wielkanoc przygotowują szlachcianki sute święcone z szynek, kiełbas i malowanek: przybycie księdza stanowi chwilę najuroczystszą. W każdem mieszkaniu znajdziesz za lustro zatknięte kropidło, wianki święcone, rózgi i palmy. W niedzielę i święta nikt nie tknie roboty. Szlachcic przed posiłkiem i po nim żegna się; rano i wieczorem odmawia pacierz, klęcząc; moczy palce w zawieszonem przy drzwiach izby naczyńku z wodą święconą. Być religijnym znaczy dla niego to samo, co w niedzielę wystroić się, nic nie robić, najeść się dobrze i być w kościele.

Przybrani świątecznie ciągną szlachcice na nabożeństwo brykami lub pieszo: w ciechanowskiem nie jeżdżą nigdy do kościoła wozem. Z domu wychodzą boso, dopiero przed furtą kościelną naciągają obuwie. Rodzina znaczniejsza ma w kościele ławkę własną, która im więcej jest zbliżoną do ołtarza, a raczej ku tak zwanej *formie*, przeznaczonej dla panów i pań folwarcznych, tem większą stanowi chlubę. Niemający własnej, wypraszają sobie miejsce w ławkach sąsiadów. Szlachcianki szukają miejsca w ławkach dla niemieszania się z gminem.

Wszedłszy do kościoła, znajomi kłaniają się sobie kiwnięciem głowy; uczeni modlą się z książek, nieczytelni szepczą pacierze, szlachcianki głosem cieniutkim nucą pieśni pobożne. Nie skupiają ducha śród modłów; baczne oko zwracają na wszystko, co się dzieje w świątyni. Kto jest w ko-

ściele i w jakie przybrany szaty?, — podobne kwestye budzą największe zajęcie w pobożnej płci pięknej.

Podczas kazania drzemią; skoro ksiądz skalę głosu podniesie, ocknąwszy się, głęboko wzdychają. Po nabożeństwie, na cmentarzu znajomi witają się uściskiem; opowiadają sobie o ważniejszych wypadkach w okolicy lub obserwacyę czynią nad widzianymi w kościele strojami. Na cmentarzu kościelnym najłatwiej jest w kurs puścić zaimprowizowaną naprędce ploteczkę i zebrać materyał, wystarczający do dyskusyi domowej na cały tydzień.

Największą dla szlachty uroczystość, obok świąt Bożego narodzenia i Wielkiej nocy, stanowią odpusty w miejscach, wsławionych cudami. Dużo posiadają uroku, można się bowiem na nich spotkać z krewnymi i znajomymi z innej nawet parafii, nagadać się i wielu ciekawym przypatrzyć rzeczom. W mławskiem i sierpskiem są miejsca cudowne, do których szlachta zbiega się z okolic dość odległych.

Na granicy powiatu mławskiego z ciechanowskim, w parafii niedzborskiej, słynie w lesie ukryty kościół, do którego w maju i wrześniu przybywa do kilku tysięcy szlachty okolicznej. Miejscowość od sąsiedniej wioski zowią Drogiszką, częściej „kościołkiem". Skromniutka świątynia drewniana stoi samotna śród *gliglii* (świerków) i sosen. Za nią wznosi się ocieniona lipami męka Pańska, jak śpiżowy posąg Piotra w rzymskiej bazylice wytarta od całowania i nadgniła od łez ludzkich. W tem miejscu zdarzył się przed laty cud. W niewielkiej odległości znajduje się sadzawka, w której ustawiono drewniane z onimbusowanemi głowami figury świętych. Pobożni moczą w niej szmatki i przykładają do oczu; czerpią wodę w garnuszki i flaszki, by mieć w domu lekarstwo skuteczne na ślepotę. Wieczorem, kiedy tłumy wracają do domów, na miejscu sadzawki pozostaje błotnista kałuża, zapełniona bielącemi szmatkami.

Ponieważ kościołek nie może tysiącznego ogarnąć zebrania, pobożni modlą się w cieniu sosen okolicznych. Księża, na olbrzymich stojąc kamieniach, głosem potężnym pobudzają do

skruchy i za wypominki zbierają trojaki. Setka dziadów błaga krzykliwie o jałmużnę.

Z odpustem łączy się jarmark. Z Ciechanowa, Radzanowa, Raciąża i Mławy przybywają szewcy, rzeźnicy, piwowarzy, owocarze i zduny, którzy, rozłożywszy towary w lasku, natarczywie zachęcają do kupna. Po nabożeństwie tłumy dzielą się na grupy według znajomości lub pokrewieństwa i spożywają przywiezioną lub na miejscu nabytą żywność.

Drugiem miejscem, wsławionem cudami, są Koziebrody, w powiecie sierpskim; trzeciem, dla szlachty ciechanowsko-zawskrzyńskiej, leżące blisko Radzanowa Ratowo, gdzie mieli klasztor bernardyni. Z powodu rozpędzenia mnichów, słynnych z krzykliwych kazań, odpusty straciły grozę tragiczną i mniej już ściągają pobożnych. W każdym razie posiadają jeszcze urok potężny. Szlachta na kilka tygodni wstecz o odpuście tylko i przygotowaniach do niego rozprawia. Na odpustach zaznajamia się młodzież; kawaler dowiaduje się o posagu szlachcianki, rodzice panny o zamożności młodzieńca. Znajomość prowadzi często na ślubny kobierzec.

Kawalerzy klasyfikują panny według parafii. Znają ich stan majątkowy, wiek i zdrowie rodziców, wiedzą o ukrytej w skrzyni gotówce i długu, zaciągniętym u Żyda. Lata panny, uroda jej i wykształcenie obchodzi ich mało; niejednokrotnie młodzieniec z edukacyą progimnazyalną dopiero przy podpisywaniu aktu ślubnego dowiaduje się, że oblubienica nie umie czytać. Zebranie przedwstępnych wiadomości ułatwia żydek, a oświadczenie zamiaru, zawiązanie bliższego stosunku i ostateczną deklaracyę bierze na się szlachcic w leciech podeszłych, którego zowią w tej roli rajcą. On ostatecznie kojarzy związek małżeński, albowiem strony informuje o stanie majątkowym i usuwa przeszkody.

Dla zbliżenia młodzieńców z pannami podczas karnawału urządzają się gale, — wieczorki tańcujące. Szlachcic, mający córkę na wydaniu, sprowadza grajków, zakupuje moc piwa, wódki, ugotować każe mięsiwa, upiec placków z kartofli i za-

prasza na fetę znajomych. O projektowanym balu dowiaduje się wcześnie cała okolica, zjeżdża młodzież z innej nawet parafii. Niekiedy gala jest wyprawiana kosztem całej wsi i taka, jako bardziej wystawna a liczna, na długo zostaje w pamięci.

Liczne zazwyczaj towarzystwo noc całą przepędza w pląsach, nie przestrzega zaś form, przyjętych w podobnych okolicznościach na folwarkach lub u mieszczan. Na gali nietrzeba prezentować się gospodarstwu lub gościom; młodzieniec pannę nieznajomą, niewymieniwszy swego nazwiska, zaprasza do tańca i krzesze walca, oberka lub polkę. Taniec szlachecki od chłopskiego nie różni się niczem. W niezbyt obszernej izbie staje par kilkanaście, które kręcą się kołem jedna za drugą. Figur nie robią, stąd taniec posiada mało życia, urozmaicają go jedynie hołubce. Skoro pary przetańczą kilka razy na prawo, — za danym znakiem lub pokrzykiem „na lewo!“, zwracają się i krążą w kierunku odwrotnym. Przy zmianie kierunku nastaje zamęt; mniej zręcznym albo ognistszym trudno wstrzymać się w rozpędzie. O długości tańca decydują grajkowie. Skoro muzyka ucichnie, kawalerzy puszczają panny na środku; połą surduta lub chustką otarłszy potem oblane czoło, stają przy ścianie. W obecności dam palą tytuń lub, siadłszy w kącie, grają w podchoda.

Młodzież męska jest nieśmiałą, mało zalotną i nie grzeszy uprzejmością dla płci pięknej. Panny siedzą, mężczyźni stoją osobno po drugiej stronie izby balowej. Żonaci tylko i starsi zabawiają się głośną gawędą i krotochwilności lubią dać folgę; młodzieńcy milczą, pięknej pannie przyglądając się gapiowato i natrętnie. Prócz tańca zabawia się młodzież w ślepą babkę, pana pastora, przepiórkę, pocztę i t. p. Najulubieńszą jest babka, raz że na nią niepotrzeba wysileń umysłu, powtóre, że pozwala na pewne, przypadkowe niby dotknięcia niewiast, niemożliwe z oczami bez zasłony. Za fanty szlachcianki nucą piosenki, w których celują. Z gminnemi popisują się rzadko; śpiewają „Szumią jodły“, „Tam na błoniu

błyszczy kwiecie", „Już miesiąc wszedł", krakowiaki z *Jawnuty* i t. p. Niekiedy drwią z chłopów, nucąc piosenkę Anczyca o pani Kogucinej. Młodzież męska umie tylko olikać, dawać hasła w polu i lesie; za fanty buduje most, zbiera bukiet, spowiada się z grzechów i sieje rutkę.

Zasięgnąwszy informacyi o pannie posażnej, kawaler wybiera się w zaloty, czyli „w kunkury". Jeżeli nie ma bryczki pięknej, pożycza jej od znajomych; jeżeli posiada konie liche, wyprasza sobie dzielniejsze u sąsiada. Zamożniejsi ozdabiają sanki dywanem. Kawaler, sadząc się na komfort, wyzyskuje próżność szlachecką. Panna nie chce patrzeć na młodzieńca, niedającego gwarancyi, że stać go dla żony na kapelusz z kwiatami i salopę z kołnierzem futrzanym; rodzicom jej miło jest widzieć osobistość, z powierzchowności zakrawającą na panka.

Dla spotęgowania wrażenia konkurent kupuje kalosze, do kieszeni wkłada zegarek, pierś przystraja błyszczącym łańcuszkiem. Przyjechawszy z wizytą, mokrostępów, by podziwiano połysk elastycznego obuwia, nie zdejmie; ręce trzymając w kieszeniach, co chwila na swe kończyny zerknie. Wszczyna dyskurs o cenie i tajemnicach maszyneryi zegarka; „zamanuwszy" czasomierz wydobywa, a dewizką potrząsa.

Skoro, wystrojony, sam lub z rajcą przyjeżdża do domu obcego, przedstawiony rodzicom, niemówiąc o celu wizyty, zawiązuje rozmowę o urodzajach lub milczy. Patrząc w sufit, siąść nie chce, stanie bowiem zalicza się do dobrego tonu, podobnie jak umiarkowanie w jedzeniu. Na zaproszenia odpowiada: „dziękuję" lub „Bóg zapłać" i, chociaż radby spocząć, zapewnia solennie, że siedział na bryczce. Za trzecim lub czwartym pobytem zwierza się z zamiaru rodzicom, uprzedzonym już zresztą przez rajcę. Nie przeszkadza to jednak, żeby kawaler i gdzieindziej w charakterze konkurenta nie bywał. Częstokroć jednocześnie odwiedza kilka panien, wybierze zaś posażniejszą lub, z jednakowo majętnych, piękniejszą.

O posag toczy się targ uparty; niekiedy rozbija się wszystko o parę set złotych po zapowiedziach i oznaczonym dniu ślubu. Rodzice panny, jeżeli im kawaler podobał się, za pośrednictwem rajcy, Żydów i innych osób posyłają do niego orędzie, podnosząc wysokość posagu. Skoro kawaler zerwie, wytoczą mu proces o zwrót kosztów, poniesionych z powodu przygotowań do ślubu i godów weselnych. Policzą zaś wszystko: chustki do nosa, szklanki, chleb, sól i cukier, nawet pachnące, na ślubną uroczystość kupione dla młodej mydełko. Jeżeli zerwanie nastąpiło przez pannę lub jej rodziców, o zwrot kosztów występuje konkurent. Oprócz ekspensu, poniesionego w podróży, liczy kalosze, kołnierzyki, papierosy i t. p.

Skoro małżeństwo dojdzie, rodzice młodej huczne sprawiają wesele, na którem przewodzi rajca. Zwykł konceptami podniecać w młodzieży ochoczość do tańca; podczas obiadu roznosi miski, dzieli mięsiwo, rozdaje kąski, nalewa napoje. Od czasu do czasu krotochwilną zanuci piosenkę lub się z rubasznym odezwie żartem.

Młodzież noc całą hasa, przeplatając taniec grą towarzyską; starzy, zasiadłszy w alkierzu, ćmią tytuń i gwarzą. Z ust podochoconych mężczyzn płynie wesołe słowo, zawadyacka rozbrzmiewa piosenka lub dla zachęcenia młodzieży do pląsów okrzyki: „hu! ha!“.

Nie byłoby jednak wesele kompletnem bez zajścia. Niezręczny kawaler, nadeptawszy na suknię damy, oberwie falbankę;—poszkodowana nie umie ukryć niezadowolnienia i gwałtownym wybucha gniewem. Jeden drugiemu szpetnie przymówi;—zawrze kłótnia, prowadząca do pięści. Przytomny rajca nad harmonją śród gości czuwa i w razie awantury godzi zwaśnionych.

Po weselu, trwającem do dnia białego, odprowadza gości do bryczki gospodarz lub rajca; wyściska ich i namówi do wypicia strzemiennego.

Podczas zabawy drzwi izby stoją otworem. Wolno przez nie z sieni zaglądać nieproszonym i zabawę podzielać. Służba

i gmin otrzymuje pozostałe z obiadu resztki jedzenia i napojów.

Na drugi lub trzeci dzień po weselu odbywają się przenosiny, które wyprawiają nowożeńcy. Rad gości uraczyć i rajca, stryjna, wujna lub ciotka; ciągnie się cały szereg uroczystości, po których następuje zwyczajny tryb zajęć, plotek i kłótni.

W siedzibie męża młoda gosposia nie zażywa miodowego wywczasu; bezwłocznie obejmuje w swój zarząd wydział kobiecy. Na drugi dzień po ślubie boso, w płóciennej spódnicy ciągnie z sierpem do żniwa; w najlepszym razie gospodarzy w ogrodzie warzywnym.

Pierwsze miesiące pożycia, z przyczyny zrobionego przez jedną lub drugą stronę zawodu, zatruwają niekiedy niesnaski. Gdy się po ślubie okaże, że mąż, konkurując, cudzemi okrywał się piórami; że pożyczał bryki, koni, a nawet ubrania;— zawiedziona niewiasta lamentuje i szlocha. Skoro męża zawiedzie posag, skarżyć się będzie w obecności żony przed znajomymi, żałując, że nie zaślubił bogatszej. W tego rodzaju wypadkach zgodne pożycie zdarza się rzadko.

Żona, mówiąc o mężu, wyraża się: *„mój“*; on o niej — *„moja“*. Bez względu na sposób pożycia śmierć jednego z małżonków wywołuje w drugim żal głośny. Pogrzeby wyprawiają zazwyczaj wystawne: z katafalkiem i światłem, eksportacyą i mową. Na mogiłach nieboszczyków stawiają krzyże, w dzień zaduszny dają na wypominki, lecz żałoby nie noszą.

Lekką być powinna matka-ziemia tym, którzy pracowicie na niej spędzają życie i kochają ją szczerze.

* * *

Odsłaniając ułomności, jakie dostrzegliśmy w chacie i wiosce, na podwórzu i w polu, w charakterze i życiu towarzyskiem szlachty, — nie rozpaczamy o trzystatysiącznej bli-

sko gromadzie, której nie brak wysokich przymiotów i cnót. Ułomności tej rzeszy nie są wynikiem zużycia, lecz objawem surowości; cnoty jej nie pochodzą z tresury, lecz płyną z popędów przyrodzonych. Wprowadzenie szlachty zagonowej w obszerniejszy zakres życia za pomocą reformy ekonomicznej i szerzenia oświaty przyniosłoby korzyść niewątpliwą społeczeństwu, któremu brak dopływu pierwiastków świeżych a zdrowych.

WIARA

W ŻYCIU SPOŁECZEŃSTWA POLSKIEGO

W EPOCE JEZUICKIEJ.

Nie chodzi nam w studyum niniejszem o wiarę kleru i ludu, lecz tej grupy społecznej, która z pozycyi swojej przodowała w ojczyźnie i przedstawiała cząstkę narodu najlepszą. Kler z urzędu i fachu, bez względu na wewnętrzne przekonania, wierzył, czy wierzyć zalecał, w stuleciu trzynastem tak samo, jak w epoce jezuickiej lub później i dla tego reprezentować umysłowości narodu nie może; lud znowu, nie z urzędu i fachu, lecz dla braku stosunków z cywilizacyą zasklepiony w ściśle ograniczonem kole poglądów, również, lubo nie tak bezwzględnie, jak duchowieństwo, mandatu do reprezentacyi owej wyrzec się musi. W rzeczypospolitej jedynie szlachta z pewną domieszką mieszczaństwa w poglądach swoich podlegała wpływom różnym i zmianom, więc tylko wierzeń tej grupy społecznej wolno użyć do wymiaru stanu intelektualnego społeczeństwa. Zwróciwszy z tego względu baczność na szlachtę, ku przedstawieniu jej wiary zaczerpnęliśmy szczegółów z pamiętników, w których człowiek z myśli swoich i uczuć zwykł się wywnętrzać najszczerzej.

I.

Relikwje i przedmioty, mające własność cudowną w kościołach krakowskich. — Miejsca cudowne w kraju. — Koronacye obrazów i cuda. — Pielgrzymki do miejsc świętych krajowych i obcych. — Praktyki nabożne: obchodzenie stacyi męki Pańskiej, vota, bractwa, modły, umartwienia i wstępowanie do klasztorów. — Wpływ duchowieństwa, misye, jubileusze i kary kościelne. — Pobożne fundacye i legata, przygotowanie się na śmierć i pogrzeb. — Formalizm religijny w niebezpieczeństwach i troskach, przy ocenie faktów i ludzi. — Prześladowanie dysydentów i przechodzenie na katolicyzm. — Pobożne samochwalstwo i cudotwórstwo ludzi żyjących.

Szczodrobliwość wieków średnich tak hojnie zaopatrzyła kościoły polskie w aparat różnego gatunku relikwii i obrazów cudownych, że zasób świętości społeczeństwu, pod względem religijnym rozegzaltowanemu najmocniej, do praktyk nabożnych mógł wystarczyć zupełnie. Podarowała wdowa po Krzywoustym mnichom z Zwiefalten takie skarby, jak: ułomek krzyża świętego, kawałek kajdan św. Piotra, zęby św. Jana Chrzciciela, Pankracego i św. Cecylii, trochę krwi Zbawiciela, nieco pokarmu Matki boskiej i rękę św. Szczepana ze skórą, paznogciami i mięsem [1]); nie zabrakło nam przecież w stuleciu XVII przedmiotów natury tej samej, a wartości niemniejszej lub wyższej. W kościele dominikańskim św. Trójcy w Krakowie pokazywano ozdobny krucyfiks, w którym było „prawdziwe drzewo krzyża świętego i trzy tarny z korony cierniowej, skropione krwią Chrystusa Pana; ziemia, krwią świętą tegoż Pana polana, oraz cząstka kamienia z grobu jego i cząstka gąbki, którą przytykano do ust jego świętych, octem i żółcią oną napełniwszy". Znajdowała się w tymże kościele „cząstka sukienki Chrystusa Pana, kawałek purpury, którą był przyodziany na pośmiech u Heroda; cząstka słupa, u którego był biczowany, relikwja znaczna szaty Panny Maryi przenajświętszej z rańtucha jej i z sukienki; mleko z piersi

[1]) Hoffmann. Przyczyny podziału monarchii polskiej po Bolesławie Krzywoustym w wieku XII. Kraków, 1872, str. 64 i 67.

tejże przenajświętszej Panny i Bogarodzice, także ziemia z grobu jej i z miejsca tego, na którem była poczęta bez zmazy; kamień z góry Oliwnej, kamienia cząstka, na którym Chrystus siedział“ [1]) i t. p. W kościele Bożego Ciała w Krakowie przechowywano „palec św. Jana Chrzciciela, którym ukazował Chrystusa Pana“ [2]); u św. Katarzyny i Małgorzaty „rękę św. Szczepana, znaczną relikwję św. Jana Chrzciciela, część odzienia jego, oraz krople mleka i krwie św. Katarzyny“ [3]). W kościele Panny Maryi Wniebowzięcia znajdowało się „ciało całe jedno z młodzianków onych, które Herod kazał zabijać“ [4]). Relikwii znacznych każdy kościół krakowski posiadał sporo. Ojcowie kameduli bosi w kościele św. Michała Archanioła i Józefa przechowywali „głowy całe św. Flawii, św. Klaudyi i św. Teresy“ [5]); kościół Wszystkich Świętych „z towarzyszek św. Urszuli jedną głowę“ [6]); w kościele św. Marka znajdowała się „głowa cała zupełna św. Doroty“ [7]); u Panny Maryi Wniebowzięcia „głowa cała św. Rozyny panny i druga głowa z jedenastu tysiąca dziewic“ [8]); u św. Katarzyny i Małgorzaty „czaszka z głowy św. Ambrożego, św. Rocha i św. Konstantego“ [9]); w kościele Panny Maryi Śnieżnej na Gródku „św. Laurencyi panny i męczenniczki cała kość z ręki, a św. Benedykty czeluść cała z zębami“ [10]); w kościele Panny Maryi Wniebowzięcia „palec cały z ciałem św. Rozyny“ [11]); u św. Barbary „ręka panieńska z ciałem i skórą św. Katarzyny męczenniczki aleksandryjskiej“ [12]); w kościele zaś św. Mikołaja pokazywano olejek, który wyciekał z kości tego świętego [13]).

Relikwje, krucyfiksy, obrazy i naczynia po świętych posiadały własność cudowną. W kościele św. Anny w Krakowie „przy grobie przewielebnego błogosławionego Jana Kantego ślepi, głusi, chromi, wrzodowaci i chorobami różnemi ściśnieni u Pana Boga przez przyczynę tego świętego zdrowie upra-

[1]) Pruszcz. Kleynoty stołecznego miasta Krakowa, abo kościoły. Kraków, 1650, str. 48. [2]) Tamże, str. 68. [3]) Tamże, str. 61. [4]) Tamże, str. 39. [5]) Tamże, str. 16. [6]) Tamże, str. 17. [7]) Tamże, str. 30. [8]) Tamże, str. 39. [9]) Tamże, 62. [10]) Tamże, str. 35. [11]) Tamże, str. 39. [12]) Tamże, str. 40. [13]) Tamże, str. 71.

szają i opętani wolni od dyabelstwa zostają“ [1]); u św. Piotra i Pawła na Tyńcu z ciał: Jędrzeja opata, Mesława, Grzegorza i innych „częstokroć wielka wonia wychodzić zwykła, a zwłaszcza *in augusto*, jak się to trafiło w r. 1636“ [2]); trumna bł. Michała Giedrocia, ustawiona w zakrystyi kościoła św. Marka w Krakowie, skuteczną była ludziom na gorączki i febry [3]). Gdy w kościele Panny Maryi Wniebowzięcia odświeżyć chciano krucyfiks, — „malarz, który był na odnowienie sporządzony, doznał zaraz, że nie jako kamienia, ale jako człowieczego ciała się dotknął,.... czego potem doświadczali i drudzy“ [4]); w kościele św. Wojciecha Niemiec jeden z krucyfiksu „bardzo żałobliwego“ widywał światłość [5]); u św. Marka krucyfiks „rozmawiał częstokroć z bł. Michałem“ [6]). W kościele św. Katarzyny i Małgorzaty obraz Panny Maryi „światłość niebieska często oświecała, przy nim głosy anielskie słychane były, śpiewające antyfony“ [7]); w tymże kościele obraz Panny Maryi pokazywał się przy śmierci niektórym ludziom pobożnym [8]); w katedrze św. Wacława przy drzwiach zakrystyi obraz umęczonego Chrystusa do bł. Jadwigi, królowej polskiej „mawiał i rękę do niej wyciągał, jakoby na błogosławieństwo, gdy się przed nim modliła“ [9]). W jednym z kościołów pozwalano ludziom pobożnym, a chorym używać ku wyzdrowieniu szklanki, z której św. Jadwiga podczas postu zażywała napoju [10]); przy kościele św. Michała i Stanisława „wodę z tej sadzawki, w którą był wpadł palec św. Stanisława, ludzie nabożni brali i przez przyczynę świętego doznawali rozlicznych pociech“ [11]).

Na obszarze rzeczypospolitej miejsc cudownych liczba była niemała. Pomijając Częstochowę, rozgłośne były Gidle, gdzie „obraz cudowny najświętszej Panny, przez rolnika w ziemi pługiem wyorany“ [12]); Sejny, w których klasztór do-

---

[1]) Tamże, str. 21. [2]) Tamże, str. 84. [3]) Tamże, str. 30. [4]) Tamże, str. 37. [5]) Tamże, str. 41. [6]) Tamże, str. 30. [7]) Tamże. str. 62. [8]) Tamże, str. 63. [9]) Tamże, str. 6. [10]) Tamże, str. 60. [11]) Tamże, str. 65. [12]) Dyaryusz Chrapowickiego. Warszawa, 1845, str. 53.

minikański cudownym obrazem najświętszej Panny słynął [1]); Obory, Skępe, Studzianna, Kalwarya, Piekary, Antokol, Żyrowice, Mińsk, Zbirki, Piotrowin, Wiślica, Leśna, Sokal, Poczajów, Łuck, Latyczów, Berdyczów, Wilno, Święta-Lipka, Jarosław, Rzeszów, Podkamień, Kodeń, Troki, Leżajsk, Bochnia, Pajęczna, Tuchów, Krasnobród, Myślenice, Klewań, Kodeń, Zdzierz, Dzierzków i wiele innych. Rozsławiało zwykle daną miejscowość objawienie się Matki boskiej na drzewie lub w ziemi, w rozmaitych rozmiarach i kształtach. Ku uczczeniu cudu wznoszono najprzód figurę, później kaplicę, w końcu kościół lub klasztór. We wsi Szara-Wola, parafji tomaszowskiej, żył Jakób Ruszczyk, włościanin, przez lat 24 w opętaniu od szatana będący. Krewni, przyjaciele i sąsiedzi oprowadzali go po różnych miejscach świętych, by od ducha nieczystego mógł być uwolnion, ale zawsze napróżno. W r. 1640, w dzień najświętszej Panny Maryi Śnieżnej, dręczony od szatana, przybiegł do Krasnobrodu; wracając z miasta do domu, zszedł z drogi i ku odpoczynkowi legł na ziemi pod sosną. Zasnąwszy, usłyszał: postaw tu figurę, albowiem na tem miejscu będzie się odprawiała chwała syna mojego, a na znak wiedz, iż jesteś od szatana uwolnion! Ruszczyk podniósł się, głosu jednak żadnego nie słyszał, jasność tylko nad sobą ujrzał niezwykłą, a na siłach czuł się zupełnie krzepkim. Stosownie do objawionej woli z nieba, postawił Ruszczyk figurę drewnianą obok sosny, pod którą spoczywał. Odgłos cudu tłumy ludu na to miejsce sprowadzał. Chorzy, kulawi, głusi i ślepi, uzdrowieni mocą niebieską, weseli wracali do domu. Około r. 1648 Kozacy figurę z sosną, na której pobożni pozawieszali *vota* w obrazkach i blaszkach, podcięli i wszystko, co kosztowniejsze, zabrali. Po uspokojeniu kraju, mieszkańcy Krasnobrodu przybyli na miejsce, łaskami słynące, by podziękować Bogu za wybawienie ich z rąk wroga, lecz przy figurze i sośnie nic nie znaleźli, prócz maleńkiego obrazka, który był dziwnie wyraźny i świeży, gdy inne zniszczały od słoty. Obrazek ten,

[1]) Pamiętniki Matuszewicza. Warszawa, 1876. I, 256.

wyobrażający najświętszą Pannę i dzieciątko Jezus, niby na rozrzuconych pieluszkach złożone na ziemi, pobożni ze czcią największą i rozrzewnieniem podnieśli i umieścili z uszanowaniem w domu pewnego obywatela. Zbudowano później kaplicę, do której obrazek wprowadzony i pod straż dominikanów oddany został [1]). W podobnyż sposób stał się głośnym obraz w Studziannie [2]), w Żyrowicach, „wielkością swoją niedochodzący jaja gęsiego“ [3]), posążek w Skępem i t. p.

Corocznie niemal powiększała się liczba miejsc świętych; osobliwość jakąś można było znaleść w każdym prawie kościołku. Remigjan Koniecpolski, biskup chełmski, w r. 1633 kości bł. Wincentego Kadłubka z grobu podniósł w Jędrzejowie i szczątki świętego w ozdobnym złożył ołtarzu, przy którym „ludzie wielkie swe pociechy odnoszą“ [4]); w Olwicie „cudowną najświętszą Pannę przeniesiono w 1671 do kaplicy, wymurowanej sumptem plebana“ [5]); „w r. 1710 d. 20 marca, na św. Joachima episcop piński *ritus graeci*, Kulczycki, inkwizycyą czynił w Wysocku u jezuitów o cuda nowozjawione przez Matkę bożą w Udrycku“ [6]); w 1712 biskup łuckobrzeski, Aleksander Wyhowski, wysłał do Pińska komisyę ku zbadaniu cudów pewnego świętego jezuity. „Gdzie ja, — pisze Franciszek Szyrma, — doznawszy *patrocinio* jego łaski boskiej nad chorującym, a prawie konającym synem moim, musiałem przysiądz *coram officio pastorali* na te fawory, po dwa kroć doznane nad tymże synem, który dotąd z instancyi jego żyw...“ Takąż komisyę w r. 1719 wyznaczył biskup Prebendowski, w 1730 Rupniewski [7]). Maryanom z Rasnej radzono, aby się starali o beatyfikacyę *venerabilis patris Stanislai Papczyński*, fundatora swego zakonu [8]). W r. 1713 Krzysztof Za-

---

[1]) Opis klasztoru dominikanów w Krasnobrodzie. (Rękopis). [2]) Historya panowania Jana Kazimierza przez nieznajomego autora. Wyd. Raczyńskiego. Poznań, 1840. II, 314. [3]) Dzieła Bartoszewicza. Kraków, 1880. VII, 200. [4]) Przyłęcki. Pamiętniki o Koniecpolskich. Lwów, 1842, str. 183. [5]) Dyaryusz Chrapowickiego, str. 255. [6]) Dyaryusz Franciszka Szyrmy (1691—1732). Rękopis, udzielony nam przez Adama Czaplica z Wilna. [7]) Tamże. [8]) Pamiętniki Matuszewicza. IV, 306.

wisza „ciała całego relikwje św. Felicyana męczennika“, otrzymane od papieża Klemensa XI w Rzymie, w kościele mińskim jezuitów lokował solennie [1]); w Boćkach w 1739 uroczyście wprowadzano cierń Chrystusa Pana do kaplicy, zbudowanej na to umyślnie [2]). Wizerunki nowo-kanonizowanych świętych umieszczano w kościołach śród wielkiej wystawy i tłumów ludu. W r. 1671 „z wielką magnificencyą i kosztem“ wprowadzano do bernardynów w Wilnie obraz kanonizowanego niedawno św. Piotra z Alkantary [3]); w 1727 „introdukcya (za co *sit Deus benedictus)* św. Stanisława Kostki, *os de ossibus nostris*, i św. Alojzego, *Societatis Jesu*, w Pińsku z wielkim tryumfem, z asystencyą całego powiatu“ [4]). Ceremonja ta, — powiada Szyrma, — przez dni trzy trwała; obrazy celebrowane były do wnętrza świątyni na wozie tryumfalnym.

Obrazy, głośne w rzeczypospolitej z cudów i łask, wyróżniano od innych przez koronacye, które w pierwszej połowie wieku XVIII powtarzały się często. Po uspokojeniu kraju od Szwedów i Sasów, August II wyprawił poselstwo do papieża Innocentego XI z prośbą o koronacyę wizerunku Matki boskiej częstochowskiej, na skutek czego biskup chełmski Krzysztof Szembek 8 września r. 1717 ceremonii wobec tłumów ludu dokonał. W r. następnym podobnąż ceremonję odbył w Trokach biskup wileński, Brzostowski; w 1723 staraniem Jana Fryderyka Sapiehy koronował obraz kodeński biskup łucki, Rupniewski; w 1724 świadkiem uroczystości takiej był Sokal [5]). W r. 1727 wobec tłumów i czterech szwadronów wojska złożył na obrazie w Podkamieniu biskup łucki dwie, poświęcone przez Benedykta XIII, a przez kasztelanica wołyńskiego, Cetnera, przywiezione korony [6]); jednocześnie odbyć się miała koronacya obrazu żyrowickiego [7]), dopiero w 1730 dopełniona przez metropolitę kijowskiego,

[1]) Pamiętniki Krzysztofa Zawiszy. Warszawa, 1862, str. 29. [2]) Pamiętniki Matuszewicza. I, 92. [3]) Dyaryusz Chrapowickiego, str. 235. [4]) Dyaryusz Szyrmy. [5]) Dzieła Bartoszewicza. VII, 198—218. [6]) Dunin Karwicki. Szkice obyczajowe i historyczne. Warszawa, 1882, str. 136. [7]) Dyaryusz Szyrmy.

Atanazego Szeptyckiego [1]). Za Augusta III odbyło się koronacyi trzynaście [2]). W roku 1738 od ziemian chełmskich wyszła do Rzymu prośba o koronacyę cudownego obrazu w Chełmie [3]); w 1749 zaszczycono tą uroczystością Łuck [4]); w 1752 odbyto koronacyę w Łąkach Bratyańskich i Leżajsku, w trzy lata potem w Jarosławiu i Skępem, później w Berdyczowie, Wilnie, Lwowie, Przemyślu i Poczajowie [5]). Starał się Anastazy, przeor karmelitów w Oborach, o koronacyę Matki boskiej swego klasztoru; wezwał nawet w r. 1747 oficyał płocki, Rokitnicki, księży i lud ziemi dobrzyńskiej do składania zeznań względem doznanych łask; proces jednak do skutku nie doszedł [6]). Koronacyom przypisywano znaczenie duże, towarzyszyły im bowiem łaski i cuda. Od koronacyi obrazu częstochowskiego „nastały roki dziwnie obfite, że całe dziesięć lat kwitnął urodzaj“ [7]); nad kościołem podkamienieckim na trzeci dzień po uroczystości ukazała się korona, podobna zupełnie do umieszczonej na obrazie cudownym. Zjawisko to trwało przeszło godzinę: widziane było przez wojsko, stojące w obozie, i przez ludność, tłumnie zgromadzoną na odpust [8]).

Rozsławiła się cudami najgłośniej Matka boska częstochowska w czasach najazdów szwedzkich. Żołnierz, zamierzający w miejscu świętem dokonać rabunku, padł za jej sprawą, ugodzony wystrzałem z rusznicy [9]); kule ogniste, rzucane na klasztor przez nieprzyjaciela, odbijały się od dachów, niby od skały [10]); Szwed bluźnierca poległ pod kościołem św. Barbary od działa [11]); drugi, że do obrazu chciał strzelać, zdręt-

---

[1]) Dzieła Bartoszewicza. VII, 205. [2]) Tamże. VII, 209. [3]) Rzewuski. Kronika podhorecka. Kraków, 1860, str. 104. [4]) Kitowicz. Pamiętniki do panowania Augusta III. Poznań, 1840. I, 37. [5]) Dzieła Bartoszewicza. VII, 209. [6]) Ks. Smoleński. Cztery kościoły w ziemi dobrzyńskiej. Lwów, 1869, str. 40. [7]) Otwinowski. Pamiętniki do panowania Augusta II. Poznań, 1838, str. 343. [8]) Dunin Karwicki. Szkice obyczajowe i historyczne, str. 143. [9]) Kordecki. Nowa gigantomachia. Warszawa, 1859, str. 31. [10]) Tamże, str. 4. Historya panowania Jana Kazimierza. I, 261. [11]) Kordecki. Nowa gigantomachia, str. 65.

wiał [1]); innemu flinta przyrosła do twarzy [2]). Straszną Matka boska była dla wrogów, łaskawą na nas. Dziecięciu, leżącemu w kołysce, rozsypane granaty nie czynią szwanku [3]); podczas najazdu Karola XII, gdy Szwedowie podpalili wieś Częstochówkę i folwarki księże, — „obronił Pan Bóg cudownym sposobem za przyczyną Matki jego te miejsca od ognia", powstał bowiem „wiatr nadnaturalny, który na obiedwie strony od fortecy odpędzał straszliwe łuny" [4]). W Studziannie „nad proceder natury, mocą wszechmogącego Boga, białogłowa, ślepą będąc, przejrzała nagle w kaplicy" i z pociechą powróciła do domu; inna palec oderznięty odzyskała przed obrazem cudownym. Szlachcic pewien, „któremu przez podcięte żyły ręka uschła była i żaden z cerulików onego uleczyć nie mógł, aby palcami władać mógł, za łaską cudownej Matki boskiej" wyzdrowiał, jakby nigdy nie doznawał kalectwa, „i wielu ludzi, przybyłych zdaleka, w utrapieniach i potrzebach swoich jawną pociechę, wspomożenie odebrali i łaskę, o czem nikt przeczyć nie może" [5]). „Dziwnym sposobem, bez wszelkiej pomocy ludzkiej, chyba za samą anielską asystencyą i usługą" w r. 1617 po dwa razy obraz Matki boskiej uchodził i wracał z Bydgoszczy do Obór [6]). Za jego wpływem w r. 1627 chorąży ziemi chełmińskiej odzyskał zdrowie; w 1628 mieszczanin golubski uleczył niemowlę; w 1630 Wawrzyniec Slepowicz wyszedł z puchliny; w 1634 przewidziało ślepe trzyletnie dziecko; w 1666 niejaka Okońska wykurowała się z wrzodu. W r. 1678 Nieszawa za sprawą Matki boskiej oborskiej uniknęła morowego powietrza; w 1679 Łazarskiemu z Golubia, choremu mocno, gdy się Matce boskiej polecił, zdawało się, jakby wychodził z łaźni i ozdrowiał zupełnie; w 1680 matka uratowała dziecię, dziewka z Torunia odzy-

[1]) Tamże, str. 110. Historya panowania Jana Kazimierza. I, 263. [2]) Kordecki. Nowa gigantomachia, str. 111. Historya panowania Jana Kazimierza. I, 263. [3]) Historya panowania Jana Kazimierza. I, 263. [4]) Otwinowski. Pamiętniki do panowania Augusta II, str. 92. [5]) Historya panowania Jana Kazimierza. II, 434. [6]) Ks. Smoleński. Cztery kościoły w ziemi dobrzyńskiej, str. 22.

skała wzrok, kulawy owczarz pozbył się paraliżu. W r. 1689 Kozłowski z Bobrownik, westchnąwszy do Matki boskiej wraz z córką, uratowany został od utonięcia w Wiśle; w 1690 Morski z Kilinowca, ofiarowawszy się Matce boskiej, wyzdrowiał, chociaż już konał. W r. 1722 stracił gorączkę sędzia bobrownicki, Przeciszewski; w 1726 Teresa Brzeska siebie od kalectwa, a córkę wyratowała od śmierci; w 1746 Magdalena Krasińska z oka straciła łuszczkę i t. p. Wogóle pomiędzy rokiem 1627 a 1785 zdarzyło się w Oborach około sześćdziesięciu cudów [1]). W kościele wiślickim przy niewielkiej kamiennej statui najświętszej Panny, „przed którą Władysław Łokietek nabożnie się modlił i za łaską a pomocą najświętszej Panny przywrócony został do tronu", nieszczęśliwi doświadczali łask wielu i cudów [2]); za przyczyną bł. Jana Kantego „doznał łaski pańskiej w swej ciężkiej chorobie Jakób Zadzik, biskup krakowski, w r. 1638, czego i przedtem inszych wiele, różnemi chorobami złożeni, a z tych 83 od rozumu odchodzących, konających także sześciu, prawdziwie umarłych szesnastu doznali" [3]). Podczas pożaru kościoła św. Floryana w Krakowie widziany był patron tej świątyni na powietrzu z naczyniem wody. Po owem widzeniu pożar zgasł zaraz, „za co w poniedziałek przewodni po mszy świętej obywatele z postronnymi ludźmi św. Floryanowi dziękują, uciekają się do niego i ucieszeni bywają" [4]). Niektóre wizerunki przemawiały i klaskały rękami, z innych ciekły łzy lub krew. Podczas restauracyi kolegiaty św. Jerzego w Gnieźnie „słyszano przedziwne, melodyjne śpiewania i głosy przededniem"; to znowu „niby chodzące osoby, rękami poklaskujące, jakie to poklaskiwania zwyczajnym są znakiem radości, wesela i ukontentowania" [5]). W Dzierzkowie „obraz najświętszej Panny podczas zgromadzenia wielkiego tłumu ludzi, na nabożeństwo zebranych, d. 22 lipca r. 1664 łzy jak perły hoj-

---

[1]) Tamże, str. 24—39. [2]) Pamiętniki Matuszewicza. III, 25. [3]) Pruszcz. Kleynoty st. m. Krakowa, str. 21. [4]) Tamże, str. 74. [5]) Pamiętniki ks. Pstrokońskiego, wyd. Raczyńskiego. Wrocław, 1844, str. 176.

nie wylewał“ [1]); krycyfiks w Iłży nad wojną domową, przez Lubomirskiego wznieconą, płakał [2]). Toż samo uczynił krucyfiks w sali trybunalskiej w Lublinie, gdy źli sędziowie w sprawie ubogiej wdowy wydali wyrok niesprawiedliwy. Bóg, do niego przybity, zesłał szatanów na powtórne roztrząśnięcie tej sprawy, poczem niepoprawni sędziowie połamali na schodach karki [3]). W kościele panien norbertanek w Busku „przy słupie biczowanego Chrystusa Pana wyobrażenie świeżemi kroplami krwie, jakoby odnowionem biciem wyciśnionemi, spływało“ [4]); w kościele katedralnym gnieźnieńskim „dwiema dniami krew ciekła z pasyi Chrystusa Pana na ołtarzu ku stronie północnej“ [5]). Chrystusowi u dominikanów w Poznaniu wyrzynały się zęby; w Kcyni odrastające mu włosy musiano strzydz corocznie [6]).

Do miejsc cudownych zbiegali się ludzie nabożni i często i w liczbie znacznej. Królowie rozpoczynali panowanie swoje od pielgrzymki na Skałkę, „gdzie krew przelał dobry i prawdziwy pasterz, który ganił zbytki królowi Bolesławowi Śmiałemu“ [7]). „Ustawnie do Studzianny wielkie tłumy ludzi, ofiarujących się Panu Bogu w swych uciskach, płynęły; czasem jednego dnia więcej 20.000 przybywało“ [8]). W lipcu, r. 1650 do 40.000 ludu było w Częstochowie na akcie przeniesienia obrazu i ulokowania go w nowym ołtarzu [9]). W r. 1727 wprowadzano do kościoła pińskiego obrazy świeżo kanonizowanych świętych z „asystencyą całego powiatu“ [10]).

Dla nawiedzenia miejsc świętych i do obcych udawano

---

[1]) Historya panowania Jana Kazimierza. II, 312. Kochowski. Liryka polskie, wyd. Turowskiego, str. 115. [2]) Szujski. Dzieje Polski. Lwów, 1864. III, 482. [3]) Pamiętniki Kożmiana. Poznań, 1858. I, 16 i 331. [4]) Historya panowania Jana Kazimierza. II, 312. [5]) Kochowski. Liryka polskie, str. 92. [6]) Moszczyński. Pamiętnik do historyi polskiej w ostatnich latach panowania Augusta III i pierwszych Stanisława Poniatowskiego. Poznań, 1858, str. 14. [7]) Dyaryusz K. F. Obuchowicza (Baliński. Pamiętniki historyczne do wyjaśnienia spraw publicznych w Polsce wieku XVII. Wilno, 1859, str. 23). [8]) Historya panowania Jana Kazimierza. II, 433. [9]) Tamże. I, 129. [10]) Dyaryusz Szyrmy.

się krajów. Hieronim Radziwiłł, wojewoda krakowski Mikołaj Zebrzydowski i inni peregrynowali do grobu Chrystusa [1]); Chrapowicki w celu przyjęcia katolicyzmu jeździł w r. 1637 do św. Antoniego do Padwy [2]); Obuchowicz w 1675 nawiedza podczas jubileuszu *limina* świętych apostołów *Petri et Pauli* [3]). Krzysztof Zawisza, zdążając do Loretu, „na cześć najświętszej Pannie" milę szedł pieszo. Cieszy się, że go wpuszczono za ołtarz, „gdzie komin najświętszej Panny"; że mu „prezentowano splendory kaplicy": miseczkę, z której najświętsza Panna jadała; pieluszki, któremi spowijała Pana Jezusa; sukienkę wełnianą, w której wraz z domkiem swoim do Loretu przybyła. „Oto wszystko, — powiada, — ocieraliśmy rozmaite paciorki i agnuszki, także wzięliśmy wody, którą ksiądz opłukiwał miseczkę" [4]). Zauważył Zawisza, „że przez morze i teraz znaczna bieleje droga, którędy aniołowie do Loretu nieśli domek najświętszej Panny"; widział okno, „którędy archanioł Gabryel wchodził, zwiastując"; miejsce, „gdzie ona modliła się natenczas", i dziwi się, że nie ubywa domku, „który ludzie na relikwje dłubią i biorą". W Assyżu ocierał Zawisza paski brackie o pisma, regułę, suknię i t. p. przedmioty, pozostałe po św. Franciszku [5]); oglądał w kościele rzymskim stół, na którym św. Grzegorz jadał i u którego aniołowie obiadowali z nim często [6]); u św. Pawła widział krucyfiks, „do którego św. Brygida modliła się i święte duchowne miała pieszczoty"; u św. Jana lateraneńskiego przypatrywał się źródłu, jakie wytrysło w miejscu, gdzie padła głowa św. Pawła [7]); pokazywano mu dwa miejsca, na których była krew Zbawiciela; słup, u którego przywiązany i biczowany był Chrystus; chustę Weroniki z twarzą Pana Jezusa i t. p. [8]). „Można było spostrzegać, — powiada Moszczyński, — pielgrzymów we właściwych im sukniach, idących do Kompo-

[1]) Przyłęcki. Pamiętniki o Koniecpolskich, str. 186. [2]) Dyaryusz Chrapowickiego, str. 4. [3]) Dyaryusz T. H. Obuchowicza (Baliński. Pamiętniki, str. 58). [4]) Pamiętniki Zawiszy, str. 86. Pamiętniki ks. Pstrokońskiego, str. 120. [5]) Pamiętniki Zawiszy, str. 87. [6]) Tamże, str. 90. [7]) Tamże, str. 91. [8]) Tamże, str. 92.

stelli, Jerozolimy i Rzymu, a przynoszących w powrocie dostatek relikwjarzy, *agnus Dei*, paciorków i medalików". Pielgrzymujący za Augusta III niejaki Wolski ubrany był w żupan aksamitny czarny, podszyty lamą srebrną i ozdobiony na lewym boku czerwonym krzyżem. Krzyże miał haftowane na butach, konchę morską na srebrnym łańcuszku, zawieszoną przy płaszczu, za pasem czerwonym paciorki, a w ręku wysoką laskę podróżną [1]).

Obchodzili pobożni w miejscach cudownych stacye męki Pańskiej, składali *vota*, zapisywali się do bractw i ćwiczyli się w modłach. Stacye męki Pańskiej budowali panowie lub księża na podobieństwo Kalwaryi jerozolimskiej. „W Pakości Działyńscy fundowali kalwaryę męki Chrystusa Pana, miejsca po jeruzalemsku reprezentującą" [2]). „Zebrzydowski, wojewoda krakowski, bywszy w Jerozolimie i wziąwszy należytą dymensyę tamtych stacyi, znalazł we wszystkiem podobne miejsca w dobrach swoich". Pomurował w nich stacye i, bernardynów sprowadziwszy, nazwał Kalwaryą [3]). Chrapowicki drogę męki Pańskiej obchodził przez godzin cztery rano, po południu drogę najświętszej Panny przez godzin trzy [4]). Matuszewicz na obejście stacyi w Kalwaryi Zebrzydowskiej poświęcił dzień cały. „Zaraz po południu, — powiada, — wyszedłszy, a po bardzo przykrych górach chodząc i niemal rakiem łażąc, tudzież przez czterdzieści kamiennych schodów klęcząc i na każdym schodzie po jednym pacierzu mówiąc, ledwośmy to obchodzenie w nocy skończyli" [5]). W wielki piątek procesya tak zwanych kapników ze śpiewaniem obchodziła mękę Pańską, biczując się przy każdej stacyi. Jednego z kapników ubierano w komżę i kapę, na głowę kładziono *velum* od kielicha i koronę, uplecioną z ciernia. Miał on wyobrażać Zbawiciela, idącego na górę Kalwaryi, wkładano mu przeto na ramiona i krzyż, z dość ciężkiego drzewa zrobiony. Gdy, po-

---

[1]) Moszczyński. Pamiętnik do historyi polskiej, str. 18. [2]) Historya pan. Jana Kazimierza. II, 378. [3]) Pamiętniki Matuszewicza. III, 31. [4]) Dyaryusz Chrapowickiego, str. 173. [5]) Pamiętniki Matuszewicza. III, 31.

stępując krok za krokiem, na jedno kolano przyklękał, idący za nim bili go, wołając: „przystępuj, Jezu!“ [1]).

Król, magnat i nędzarz w różnych okazyach składali w miejscach cudownych *vota* rozlicznych kształtów i rozmaitej wartości. Królewicz Jan Kazimierz, przypisując wyzdrowienie swoje cudownej opiece Matki boskiej, ofiarował się jej w kościele karmelitów we Lwowie i na obrazie srebrną zawiesił tablicę [2]); wywdzięczając się za ratunek w niebezpieczeństwie, złożył przy grobie bł. Jana z Dukli rękę złotą, ważącą siedmset dukatów [3]); w r. 1667 składał *votum* w Częstochowie z prośbą o uspokojenie ojczyzny i wyzdrowienie królowej Ludwiki [4]). Sobieski po zwycięstwie podhajeckiem „*votum* srebrne Matce boskiej w Studziannie wraz z wojskiem oddał“ [5]); Marcin Kalinowski, het. pol. kor. wywdzięczał się w tenże sposób Matce boskiej częstochowskiej za oswobodzenie z niewoli Tatarów krymskich [6]); Chrapowicki składał „tablicę srebrną sporą i sztuczki rubinowe“ za małżonkę i siebie „na intencyę chorej ręki lewej“ [7]). W Studziannie „dawali *vota* srebrne, na których wyrażali doznane cuda; zawieszali na ścianach kule i szczudła; powróceni z niewoli kajdany i pęta; ci, którzy wzrok odzyskali w ślepocie, przybijali do ołtarza oczy, zrobione z kruszczu lub wosku“ [8]).

Dla ćwiczeń duszy zapisywano się do bractw, których liczba w XVII stuleciu wzrosła olbrzymio. Oprócz najstarszych w Krakowie: najświętszej Panny Maryi i Wniebowzięcia najświętszej Panny Maryi, istniały: zawiązane przez jezuitów na cześć i nieustanną adoracyę najświętszej Maryi Panny stowarzyszenie sodalisów maryańskich, arcybractwo miłosierdzia i męki Pańskiej, bractwo Trójcy świętej, najświętszego sakramentu, serca Jezusowego, św. krzyża, różańca i szkaplerza, niepokalanego poczęcia Bogarodzicy, siedmiu boleści naj-

[1]) Moszczyński. Pamiętnik do historyi polskiej, str. 16. [2]) Kubala. Szkice historyczne. Lwów, 1831. Serya I, str. 9. [3]) Tamże, I. 12. [4]) Historya pan. Jana Kazimierza. II, 416. [5]) Tamże, II, 435 i 447. [6]) Tamże, I, 129. [7]) Dyaryusz Chrapowickiego, str. 54 i 155. [8]) Historya pan. Jana Kazimierza. II, 433.

świętszej Panny, Opatrzności boskiej, pocieszenia najświętszej Panny, ratunku dusz, św. Anny, św. Antoniego padewskiego, paska św. Franciszka, św. Tekli, imienia Maryi, św. Łazarza, św. Rocha i t. p. W XVII wieku nie było kościoła bez bractw kilku lub przynajmniej jednego; u samych jezuitów w Kaliszu utrzymywało się dwanaście, z których połowa przypadała na cześć Matki boskiej, a reszta pod wezwaniem innych patronów i świętych [1]). Wkładały bractwa na członków obowiązki nabożne i przepisywały odpowiedni uniform kościelny. Fundowane przez biskupa Marcina Szyszkowskiego przy kościele św. Franciszka w Krakowie używało kap czarnych z malowanemi głowami trupiemi i z napisem: „Pamiętaj człowiecze na śmierć!“ [2]); przy kościele św. Anny używano kap szarych. Należenie do bractwa różne zapewniało korzyści. „Ktokolwiek w bractwie przy kościele Nawiedzenia najświętszej Panny na Piasku jest i szkaplerz, podany od najświętszej Panny Maryi, nabożnie i z wielką uczciwością nosi, a według stanu swojego w czystości żyje, — takiego Panna najświętsza w dzień sobotni, pierwszy po śmierci, z czyśca wybawi i do chwały królewstwa niebieskiego zaprowadzi. Potrzeba tylko życie i powinności brackie, od Panny Maryi oznaczone, zachować: nosić na sobie szkaplerz z wielkiem uszanowaniem; mięsa nie jadać we środy; pacierze konwierskie, albo laików, albo też *officium* o Pannie najświętszej karmelitańskiej odprawować; koronkę także, siedm pacierzy, a siedmdziesiąt pozdrowienia anielskiego odmawiać“; w dni robocze „przynajmniej po siedm pacierzy, tyleż pozdrowienia anielskiego i *credo*“ [3]). Inne bractwa wkładały na członków obowiązki mniejsze, ale też i nie tak doniosły przynosiły pożytek. Zawisza, zapisując się do bractwa u panien benedyktynek w Mińsku, obrał sobie cztery tylko godziny do roku na cześć najświętszego sakramentu, t. j. 2 sierpnia, 2 listopada, 2 lutego i 2 maja [4]). Nie mógł za

---

[1]) Encyklopedya powszechna Orgelbranda. IV, 247—250. [2]) Pruszcz. Kleynoty st. m. Krakowa, str. 19. [3]) Tamże, str. 77 i 78. [4]) Pamiętniki Zawiszy, str. 46.

to korzystać z odpustów tych, „co u św. Piotra na Watykanie“, i nie miał szansy wyzwolenia się z czyśca w pierwszy dzień sobotni po śmierci.

Modlono się z zapałem i często. Matuszewicz, „nieraz w nocy wstawszy, dyscyplinował się, klęcząc; pacierze zrana i na wieczór zawsze długo i nabożnie mawiał; często do św. Franciszka Ksawerego ze ścisłym postem *decemdia* odprawował i do św. Barbary osobliwiej był nabożnym; żywoty świętych co dzień czytał i Tomasza à Kempis“ [1]). Dowiedziawszy się o śmierci brata, Matuszewicz zaraz udał się do kościoła jezuitów do swego konfidenta i przez dwa dni płakał [2]); wojewoda podlaski, Sapieha, z okazyi utraty syna „poszedłszy do kościoła, padł krzyżem przed najświętszym sakramentem„ i tak leżał blisko godzinę [3]). Niektórzy miewali zwyczaj codziennie trzech mszy słuchać [4]); inni w miejscach cudownych, krzyżem leżąc, obecni byli na kilku [5]). Podczas zmartwychwstania Pańskiego „od wielkiego czwartku, — powiada Zawisza, — aż do niedzieli bawiłem się na nabożeństwie; Panu Bogu na na cześć i na chwałę klęczeliśmy godzinami po parze aż do jutrzni u grobu Pańskiego [6])“. Innym razem „od dwunastej w piątek godziny kolejno klęczano, nieopuszczając nocy, aż do dwunastej na niedzielę“ [7]). Nie wystarczało podczasemu koronnemu, Czackiemu, jedno święto Bożego Ciała, wyrobił sobie przeto przywilej na drugie, odbywane w ostatnie dnie zapust z czytaniem czterech ewangelii i z procesyą przy ołtarzach w Porycku [8]). W podróży zwiedzano kościoły i słuchano nabożeństw [9]). „Przededniem, — powiada Chrapowicki, — przybiegłem do Krynek dla rorat; że ich ksiądz nie chciał odprawiać, aż ze mszą zwyczajną niedzielną, — pojechałem do Odelska na one“ [10]).

Ekscentryczniejsi zadawali sobie męczarnie. Przez cały

---

[1]) Pamiętniki Matuszewicza. II, 24. [2]) Tamże, I, 176. [3]) Tamże, I, 8. [4]) Daryusz Szyrmy. [5]) Pamiętniki Matuszewicza. I, 257. [6]) Pamiętniki Zawiszy, str. 66. [7]) Tamże, str. 74. [8]) Moszczyński. Pamiętnik do historyi polskiej, str. 85. [9]) Dyaryusz Chrapowickiego, str. 29. [10]) Tamże, str. 182.

wielki post, — powiada Moszczyński, — można było widzieć po wszystkich parafjalnych kościołach i klasztorach procesye kapników, na których czele szedł niosący ukrzyżowanego Chrystusa, a na końcu postępowali dwaj z czarno malowanemi laskami. Wszedłszy do kościoła parami i klęknąwszy, rozkładali się krzyżem z dyscyplinami w rękach. Okryci zaś byli szerokimi, z grubego płótna, otwartymi na plecach worami; głowę osłaniali spiczastym kapturem z dziurami dla oczu i ust. Za uderzeniem lasek, padłszy na ziemię, podnosili zasłony z pleców i zaczynali biczować się. „Jedni mieli dyscypliny rzemienne z przypiekanymi końcami, drudzy druciane, a niektórzy z metalowemi gwiazdeczkami na końcu dla rwania ciała. Biczowali się zaś tak mocno, że krwią pluskali klęczących blisko lub też siedzących w ławkach“ [1]). Zmarły w r. 1694 chorąży piński, Bazyli Godebski, przez cały post wielki na gołem ciele nosił łańcuszki i pancerz [2]). Opasywała się łańcuchami ostrymi Anna z Lubomirskich, hetmanowa Rzewuska [3]). Kasztelan brzeski, Abramowicz, konając, „w piersi mocno się bił tak, że aż znaki od sygneta, na palcu będącego, zostały“ [4]). Mikołaj Koniecpolski, sędzia sieradzki, „*sterilis nonagenarius in coelibatu et quod maximum pura virgo*“ dokonał życia [5]). Jan Koniecpolski, spostrzegłszy, że rodzice chcieli go żenić, „a *in virginitate* żył *in longinquum*“, uciekł z domu i tułał się po obcych krajach [6]). Skrupulatność w zachowywaniu postów była nadzwyczajną. Nie chciały wraz z pobożnymi ludźmi przyjąć klasztory wyrobionej przez biskupa Czartoryskiego i opublikowanej w dyecezyi poznańskiej bulli papieskiej, pozwalającej ze względów higienicznych używać w poście nabiału zamiast oleju [7]). Śmiertelnie chory „w sobotę, jak był bardzo nabożny do najświętszej Panny, tak dzieciom nakazał pod błogosławieństwem swojem, aby go nie oszukali, a, uchowaj Boże, z mięsną esencyą, a nawet z masłem czego

[1]) Moszczyński. Pamiętnik do historyi polskiej, str. 16. [2]) Dyaryusz Szyrmy. [3]) Rzewuski. Kronika podhorecka, str. 34. [4]) Pamiętniki Matuszewicza. IV, 94. [5]) Przyłęcki. Pamiętniki o Koniecpolskich, str. 164 i 428. [6]) Tamże, str. 189. [7]) Moszczyński. Pamiętnik do historyi polskiej, st. 20.

nie dali“ [1]). Dziwi się Krzysztof Zawisza, że „imci panna sędzianka na lutni przygrywała i ta muzyka zgorszenia w post nie czyniła“ [2]). Pobożność uwydatniano nawet w ubiorze. Szlachta suknie kolorowe nosiła od niedzieli do piątku, w piątek czarne, w sobotę popielate [3]).

Pobożni rodzice chętnie dzieci swoje widzieli w stanie duchownym, a i sami częstokroć osiadali pod starość w klasztorach. Chrapowicki oddaje córkę do brygidek w Grodnie [4]): kasztelan sieradzki, Walewski, ma córkę panną zakonną w Wieluniu [5]); Anna Koniecpolska w tymże Wieluniu służbie bożej poświęca dwie córki [6]); tyleż marszałek koronny, Zygmunt Myszkowski [7]); Krzysztofa Koniecpolskiego, wojewody bełskiego pięć córek [8]), Paska tyleż pasierbic „nie z żadnego przymuszenia, albo z jakiej potrzeby (bo dziewki były urodziwe i z posagiem), ale z samego boskiego natchnienia“ — zakonnicami pomarło [9]); Franciszek Szyrma jezuitą miał brata, córkę bazylianką, z synów trzech jezuitów, dwóch franciszkanów [10]). Stefan Czarniecki miał pięciu braci w stanie duchownym [11]). Józef Wybicki księdzem miał stryja i brata, siostrę zakonnicą, sam również w murach klasztornych pragnął się zamknąć [12]). Starościna dobczycka wstąpiła pod starość do teresek w Krakowie [13]); hetmanowa Rzewuska zapisuje się w r. 1740 do tercyarek św. Dominika i przybiera imię Kolumby [14]); hetman Wacław Rzewuski za przykładem dziada swojego, Michała, przywdziewa habit, zapisawszy się do tercyarzy św. Franciszka [15]).

Przewodniczyli w praktykach nabożnych księża, szczególniej zakonnicy, liczba których w stuleciu XVII olbrzymio

---

[1]) Pamiętniki Matuszewicza. II, 5. [2]) Pamiętniki Zawiszy, str. 66. [3]) Pamiętniki Koźmiana. I, 336. [4]) Dyaryusz Chrapowickiego, str. 102. [5]) Przyłęcki. Pamiętniki o Koniecpolskich, str. 164. [6]) Tamże, str. 184. [7]) Tamże, str. 200. [8]) Tamże, str. 183. [9]) Pamiętniki Paska. Petersburg, 1860, str. 239. [10]) Dyaryusz Szyrmy. [11]) Historya pan. Jana Kazimierza. II, 333. [12]) Pamiętniki Wybickiego. Wyd. Raczyńskiego. Poznań, 1840, t. I. [13]) Przyłęcki. Pamiętniki o Koniecpolskich, str. 200. [14]) Rzewuski. Kronika podhorecka, str. 34. [15]) Tamże, str. 129.

wzrosła. Do istniejących w czasach dawniejszych przybyli: reformaci, bonifratrzy, oratoryanie, misyonarze, karmelici bosi i bazylianie; — w ogóle około 600 klasztorów rozrzuconych było po kraju [1]). Zakładali mnisi liczne bractwa nabożne; w konfesyonale i z ambony, w celach swoich i w wycieczkach za kwestą zachęcali do pielgrzymek, rekolekcyi i modłów; zaszczepiali w masach pochop do praktyk religijnych i dewocyi. Działali za pomocą fundowanych przez panów i hałaśliwie odprawianych misyi [2]); wpływali przez liczne, do ołtarzy przywiązane odpusty i tak zwane miłościwe lata, których w XVII i w piewszej połowie wieku XVIII naliczyć można niemało. Obchodzono jubileusz w r. 1645, nadany „ z wielkiemi duchownemi łaskami“ [3]); w 1650 [4]), w 1663 na uproszenie ratunku przeciwko nieprzyjacielowi krzyża świętego [5]); w 1692, 1694 „na uproszenie zgody *principum christianorum*“; podobnież w 1696, 1707, 1724, 1727 i 1731 [6]). Zuchwałym grzesznikom grożono niedopuszczeniem do sakramentów, odmówieniem pogrzebu i klątwą [7]). „Przeklęty niechaj będzie w domu i na dworze, przeklęty w mieście i na roli; przeklęty niechaj będzie siedząc, stojąc, jedząc, pijąc, robiąc i śpiąc. Przeklęty niechaj będzie tak, iż w nim zdrowego członka nie będzie od wierzchu głowy aż do stopy nożnej. Niechaj wypłyną wnętrzności jego, a ciało jego niech robactwo roztoczy. Niechaj będzie przeklęty z Ananiaszem i Zaphirą, niechaj będzie przeklęty z Judaszem zdrajcą, niechaj będzie przeklęty z Abironem i Datanem, których ziemia żywo pożarła. Niechaj będzie przeklęty z Kainem mężobójcą, niechaj mieszkanie jego będzie spustoszone; niechaj będzie wymazany z ksiąg żywiących i ze sprawiedliwymi niechaj nie będzie pisany i pamiątka jego na wieki niechaj zaginie. Niechaj na ostatnim sądzie przeklęty będzie z dyablem i z anioły

[1]) Szujski. Dzieje Polski. III, 481. [2]) Przyłęcki. Pamiętniki o Koniecpolskich, str. 184. Pamiętniki Matuszewicza. III, 163. IV, 37. [3]) Dyaryusz K. F. Obuchowicza (Baliński. Pamiętniki, str. 13). [4]) Historya pan. Jana Kazimierza. I, 136. [5]) Tamże, II, 244. [6]) Dyaryusz Szyrmy. [7]) Kitowicz. Pamiętniki do pan. Augusta III. T. I, str. 23 i 24.

jego i na wieki niechaj zginie, jeśli się nie upamięta". W ten sposób 4 maja r. 1612 w kościele Wszystkich Świętych klął synod krakowski Aleksandra Koniecpolskiego „ze wszystkimi tymi, co mu radę i pomoc jakimkolwiek sposobem dawali, co mu fawowali, którzy się cieszyli z tego; którzy wiedzieli, a nie przestrzegali i nie dali znać", gdy uwoził z klasztoru dwie panny [1]). Przychodziło tu duchowieństwu z pomocą i państwo. Za przeżycie przez rok i sześć niedziel w klątwie kościelnej, podobnie jak za bluźnierstwo przeciwko religii katolickiej i niewykonywanie przez lat kilka spowiedzi wielkanocnej, pociągano do odpowiedzialności sądowej i surowo karano [2]).

Ksiądz umiał pozyskać zaufanie rodziny i wśliznąć się do najskrytszych tajemnic; człowieka, którym pragnął owładnąć, nieodstępnym był cieniem i niepodzielnie panował nad jego sumieniem. Ludzie bogaci ciągle miewali przy sobie kapłana z jakiegoś zgromadzenia [3]); inni drzwi domu dla zakonników otwierali naoścież i przestawali z nimi niemal codziennie [4]). Bez benedykcyi kapłana szlachcic w dłuższą drogę puścić się nie śmiał [5]); w podróży z księżmi jadł obiad, u ojców w klasztorze nocował [6]). Konfident godził zwaśnione małżeństwa [7]), w nieszczęściu koił boleści [8]); pobudzał do hojności na kościół i redagował testament, którym znaczną część mienia przelewano na cele pobożne.

Matuszewicz „do wystawienia kościoła i klasztoru kamienieckiego najwięcej we wszystkiem dopomógł; sprawił siła aparatów kościelnych i organy, oprócz tego gotowymi pieniędzmi dawał". W dobrach swoich: Szeszowie, Horodyszczu i Rohaczach nowe cerkwie powystawiał i jałmużnami nadał; kościołowi janowskiemu, na reperacyę jego, kilka tysięcy złotych wysypał; na odnowienie kościoła wilanowskiego dał tysiąc złotych. W Radzanowie, miasteczku swojem, kościół nowy

[1]) Przyłęcki. Pamiętniki o Koniecpolskich, str. 211. [2]) Kitowicz. Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III. Wyd. Raczyńskiego. Poznań, 1840—41, t. I, 243. [3]) Przyłęcki. Pamiętniki o Koniecpolskich, str. 184. [4]) Dyaryusz Chrapowickiego, str. 71. [5]) Tamże, str. 52 i 54. [6]) Tamże, str. 173. [7]) Pamiętniki Matuszewicza. III, 169. [8]) Tamże. I, 176.

wystawił; na murowanie kościoła bernardyńskiego w Ratowie złożył kilka tysięcy; nareszcie maryanów w Rasnej fundował [1]). Jerzy Ossoliński, kanclerz w. kor., „ołtarz w Częstochowie wspaniały Panny przeczystej wystawił; w dobrach swoich Klinatowiczach kościół osobliwą strukturą zbudował, ufundowawszy przy nim kapitułę kanoników“ [2]). Stanisław Lubomirski za życia swego wystawił dwadzieścia kościołów i zaopatrzył je w fundusze [3]). Kasztelan krakowski, Stanisław Koniecpolski, testamentem z 22 sierpnia r. 1682 zapisuje kościołowi farnemu w Koniecpolu 30.000 złp., kmiecia jednego i dwóch półrolników; do konwentu kościoła na Jasnej Górze częstochowskiej ofiaruje „pierścień brylantowy, w rauty wysoko rznięty, w złoto oprawny; do tego perłę gruszkową wielką“ i sumę 5000 zł.; klasztorowi w Studziannie 3000 zł.; klasztorom: w Leżajsku, Sokalu, Przyrowie, Gidlach, Podkamieniu i Mstowie po 500 zł.; kościołowi brodzkiemu 3000 zł., szpitalowi koniecpolskiemu 2000 zł. Jan Aleksander Koniecpolski klasztorowi w Podkamieniu, „dla ozdoby miejsca tamtego“, 4000 zł. wyznacza w testamencie; takąż sumę zapisuje dla obrazu w Sokalu, kościołowi w Częstochowie 3000 zł i pierścień, a oprócz tego funduje dwie misye.

W testamentach wypowiadano swe *credo* i przedsiębrano środki ku zapewnieniu sobie rozkoszy nieba. „Umierać chcę, — pisze Stanisław Koniecpolski, — w wierze św. katolickiej... Artykuły wszystkie wiary świętej tak trzymam i trzymać będę do skonu życia mego, jako kościół powszechny katolicki trzyma i wyznawa rzymski. Duszę moją, ciężkimi grzechami zmazaną, oddawam w ręce temu, który ją stworzył, — najwyższemu Bogu, prosząc płaczliwie majestatu jego przenajświętszego, aby nie pomniał na występki młodości mojej, ale żeby mi one przez wylanie niewinnej krwi Chrystusa Pana, za przyczyną najświętszej Panny Bogarodzicy Maryi i wszystkich świętych z nieogarnionego miłosierdzia swego odpuścić raczył.

---

[1]) Tamże. II, 24. [2]) Historya panowania Jana Kazimierza. I, 120
[3]) Tamże. I, 96.

Ciało, jako z ziemi wzięte, ziemi aby jako najprędzej było oddane bez wszelkich wytwornych kosztów; kapłanów tylko świeckich i zakonnych z ubogimi żebrakami i szpitalnymi jako najwięcej zgromadzić, których nakarmiwszy, każdemu księdzu, co miał mszę świętą, po zł. sześciu, ubogiemu też po złotych trzy aby dano mieć chcę i oto dla miłości bożej proszę, żeby za tę jałmużnę grzeszna dusza moja przed majestatem najwyższego Boga kapłańskiemi i żebrackiemi modlitwami ratowana była". Za legat dla kościoła w Koniecpolu żąda: „trzymać przy nim kapłanów, z których trzech *cum aliis ministris ecclesiae* mają zawsze *curs* albo *officium parvum beatis. Virginis Mariae* na każdy dzień śpiewać; we środę każdą i piątek po jednej mszy świętej *pro animabus defunctis* za moich świątobliwych antecesorów i moją duszę, a w sobotę mszę świętą śpiewaną *de immaculata conceptione beatissimae Virginis Mariae perpetuo* odprawować mają... Oprócz tych mszy świętych, *tenentur* każdy przełożony kościoła do odprawowania czterech mszy świętych kwartalnych *pro animabus* fundatorów *et mea.* Czwarty zaś kapłan, *de vita et doctrina probatus,* aby na każdą niedzielę i święto według kościoła św. katolickiego kazanie na ambonie w kościele farskim miewał". Ojców dominikanów prosi, „aby wszystkie *sacrificia* i *mortificatie* swoje, także jedną mszę śpiewaną na kwartał odprawowali" za duszę; w klasztorach: częstochowskim i w Studziannie mają zakonnicy po siedm mszy *per totam provinciam* odprawiać. W tem wszystkiem powoduje nim wdzięczność za „dobrodziejstwa przeczystej Panny Maryi, Matki bożej, za której przyczyną wielokrotnie odbierał błogosławieństwa i łaski"; bojaźń, — aby ciężkie grzechy, „przed majestatem boskim popełnione", nie zatrzymały go długo „od oblicza najwyższego Boga"; nadzieja, — że za przyczyną Matki boskiej „po śmierci dostąpi dusznego zbawienia". „Tak tedy, — kończy Koniecpolski, — przy miłościwej i nigdy niezbrodzonej łasce bożej rozporządziwszy wszystko, powtóre duszę moją grzeszną w ręce najwyższemu Bogu, stworzycielowi swemu, w obronę i opiekę

najświętszej Pannie, Matce syna bożego, odkupiciela i zbawiciela mego i wszystkich świętych polecam“ [1]).

Przewidując śmierć bliską, dygnitarze rezygnowali z urzędów i schyłek życia przepędzali w klasztorach. Marszałek w. kor. Opaliński, „gotując się na śmierć, abdykował to ministeryum, resztę dni Bogu poświęciwszy w Leżajsku, u bernardynów, przy cudownym obrazie Panny przeczystej“ [2]). Jan Kazimierz na radzie senatu w r. 1668, na sejmie i w akcie abdykacyi oświadcza, jako „składa koronę, ażeby miał czasu trocha wolnego przygotowania się na tamten świat“ [3]). W ostatnich chwilach baczono pilnie, iżby „ducha swego, *omnibus sacramentis* dobrze uzbrojonego, Panu Boga oddać“. Kazano się chować w habitach [4]), pod ołtarzami lub progami kościołów; na płytach grobowych polecano ryć napisy ascetyczne. Wojewoda sieradzki, Aleksander Koniecpolski, pochować się kazał w sklepie pod ołtarzem wielkim „i tak w to potrafić, aby, gdy kapłan celebrować będzie, stał nogami na głowie“ [5]). Podsędek piński, Tokarski, złożony został pod bocznym ołtarzem; Szyrma pod progiem kościoła franciszkanów pińskich [6]). Wojewoda krakowski, Jan Wielopolski, pogrzebać się kazał we drzwiach u reformatów w Warszawie i położyć kamień z napisem: „Tu leży niegodny grzesznik, módlcie się za niego!“ [7]).

Zalecano w testamentach, żeby pogrzebowi towarzyszyło jak najwięcej księży zakonnych i świeckich; jakoż gromadziła się jednych i drugich liczba ogromna. Za trumną hetmana Stanisława Koniecpolskiego w Brodach w r. 1646 szło karmelitów szarych i franciszkanów par 16, bernardynów par 23, dominikanów par 32 i świeckich księży niemało [8]). Na pogrzeb hetmana w. kor. Radziwiłła zakonników, księży świeckich i prezbiterów unickich zebrała się liczba tak duża, że się w Nieświeżu pomieścić nie mogła. „Kazał tedy książę woje-

[1]) Przyłęcki. Pamiętniki o Koniecpolskich, str. 375—389. [2]) Historya panowania Jana Kazimierza. I, 105. [3]) Tamże. II, 464, 472, 478. [4]) Pamiętniki Matuszewicza. II, 10. [5]) Przyłęcki, Pamiętniki o Koniecpolskich, str. 215. [6]) Dyaryusz Szyrmy. [7]) Historya panowania Jana Kazimierza. II, 461. [8]) Przyłęcki. Pamiętniki o Koniecpolskich, str. 293.

woda wileński namioty swoje, których i wielkich i siła jest bardzo, porozbijać dla duchowieństwa za miastem“ [1]). Matuszewicz na pogrzeb ojca sprowadził 324 księży *ritus latini*, 150 *ritus graeci uniti* i bractwa [2]). Kiedy procesya konduktowa stała przed kościołem, ciało wynoszono dopiero ze dworu [3]). Po skonie bogatszych w całej okolicy rozbrzmiewał pogrzebowy głos dzwonów, w kościołach odprawiano egzekwje; prawiono mowy i śpiewano msze liczne. „Rozesłałem, — powiada Matuszewicz, — do Brześcia do wszystkich kościołów i do innych, w okolicy będących kościołów i cerkwi, pieniądze na trzydniowe po ojcu dzwonienie“ [4]). Podczas pogrzebu hetmana w. kor. Radziwiłła odprawiano msze po wszystkich świątyniach „od północy aż więcej do południa“ [5]). Starano się o ostentacyę największą. „Wynieśliśmy, — powiada Matuszewicz, — nieodżałowanego ojca naszego i na katafalk, na saniach zrobiony, wstawiliśmy. Konie w kapach czarnych ubrane były. Gdyśmy stanęli z ciałem przed kościołem, maryanie z krzyżem wyszli. Miał jeden z nich przemowę, potem wzięli trumnę na ramiona swoje i postawili na katafalku w kościele. Druga znowu w kościele na ambonie maryańska przemowa była, a nazajutrz solenne egzekwje, wigilje wszystkich zakonów“ [6]). Pierwszego dnia za msze święte płacił Matuszewicz *gratitudinis ergo* po tynfów pięć i za wigilje śpiewane każdemu zakonowi po czerwonym złotym jednym; prałatom świeckim i proboszczom *pro dignitate* każdego jednym mniej, drugim więcej czerwonych złotych, prezbiterom ruskim po tynfów trzy. Drugiego dnia księżom łacińskim za mszę świętą po trzy tynfy i za śpiewanie wigilii po czerwonym złotym, a prezbiterom ruskim po tynfów dwa [7]).

Formalizm religijny nie odstępował człowieka nigdzie i nigdy. Tarczą był śród niebezpieczeństw i trosk; stanowił

---

[1]) Pamiętniki Matuszewicza. IV, 36. [2]) Tamże. II, 90 i 28. [3]) Tamże. II, 28. [4]) Tamże. II, 28. [5]) Tamże. IV, 36. [6]) Tamże. II, 28. [7]) Tamże. II, 91 i 92.

miarę do oceny faktów i ludzi; odgrywał rolę busoli we wszelkich stosunkach życia.

Przekonanie było powszechne, że „najpierwszy szlachcic w niebiosach, który swego syna jedynego wydał na męki i Żydem go zrobił", — dla narodu polskiego szczególną ma słabość; że Matka boska, proklamowana uroczyście królową polską, skrzydeł opieki swojej nie zwinie nigdy. Dla złagodzenia gniewu bożego wypada tylko zażyć komplementów i grzeczności, praktyk nabożnych i modłów. Każdy ciągle miał imię Boga na ustach; w owych to czasach „Niech będzie pochwalony...", wprowadzone bullą papieską wraz ze stu dniami odpustu, przyjęło się i zakorzeniło w całym narodzie [1]). Na ukrócenie tumultów sejmikowych skuteczną była patyna [2]); dla odniesienia zwycięstwa wystarczało wydanie bitwy w uroczystość Niepokalanego poczęcia najświętszej Maryi Panny [3]), pobłogosławienie broni [4]) i pocieranie jej różnemi świętościami [5]), śpiew: *o gloriosa Domina!* [6]) i okrzyk: Jezus! [7]). Jan Kazimierz, wracając ze Śląska do Polski, „całe noce, u drzwi kościelnych krzyżem leżąc, modlił się, na pomoc Boga wszechmogącego wzywając" [8]). Matuszewicz, konkurując o pannę, jeździł „na Antokol do Pana Jezusa nazareńskiego, cudami sławnego"; przez dwa piątki odbywał spowiedź i przyjmował komunję [9]). W kłopotach procesowych do św. Franciszka Ksawerego *decemdia* odprawiał, modlił się do najświętszej Panny w Mińsku [10]), rozsyłał pieniądze na klasztory i na szpitale [11]), częste czynił spowiedzie, jałmużny i na trycezymy dawał [12]), w kościele bernardynów w Warszawie „bardzo rzewnie, niemal z ryczeniem przed najświętszą Panną płakał, oddając się jej opiece i prosząc o konkluzyę pomyślną" [13]). Pragnąc dla partyi swojej na sejmiku dobry pozyskać sukces, „dał na try-

[1]) Kubala. Szkice historyczne. II, 312. [2]) Pamiętniki Matuszewicza. III, 160. [3]) Historya panowania Jana Kazimierza. I, 173. [4]) Kordecki. Nowa gigantomachia, str. 72. [5]) Pamiętniki Paska, str. 41. [6]) Tamże, str. 6. [7]) Historya panowania Jana Kazimierza. I, 76. [8]) Tamże. I, 278. [9]) Pamiętniki Matuszewicza. II, 99. [10]) Tamże. II, 148. [11]) Tamże. II, 165. [12]) Tamże. II, 262. [13]) Tamże. II, 274.

cezymę na mszę świętą za duszę zmarłych, spowiadał się, wotywy przed św. Antonim ze śpiewaniem: *si quaeris miracula* słuchał i na szpitale sypał jałmużny“ [1]). Innym razem co miał monety posłał franciszkanom do św. Antoniego na msze święte i na *si quaeris miracula*, „aby za intencyą tego wielkiego świętego patrona... nie przyznał się do tego z bojaźni, w czem nie był winien“ [2]); to znowu „przez nabożeństwa, jałmużny i dawanie na trycezymy na ratunek dusz zmarłych“ chciał dowiedzieć się do jakiego ma przystąpić stronnictwa politycznego [3]). Podczas pożaru wzywano protekcyi św. Floryana, przy ciężkich porodach św. Tadeusza, *in desperatis* patrona [4]).

Nie zapominano o religii nawet przy wymiarze przestrzeni. Głębokość salin wielickich równa się prześpiewaniu godzinek o niepokalanem poczęciu najświętszej Panny [5]); głębokość studni lanckorońskiej powolnemu zmówieniu psalmu [6]). Tem bardziej ze stanowiska formalizmu religijnego oceniano wartość człowieka. Porządnego dysydenta charakteryzowano krótko: „człowiek rozumny, ale kalwin obrzydły“ [7]); za to August III, choć miał pewne defekta („bez których żaden człowiek nie może być“), — ale był „pan prawowierny, przykładny, rzymski katolik, wcale nabożny, bo codzień mszy świętej, klęcząc, słuchał, a potomstwo swoje liczne boskiej prowidencyi oddawał“; — wreszcie nawracał Bryla na katolicyzm [8]). Gdy na elekcyi w r. 1764 rozprawiano o wyznaniu przyszłej królowej, — „niechby, — mówiono, — choć nie nabożną, ale przynajmniej katoliczką była królowa“ [9]). Aspiracya powyższa najlepiej może charakteryzuje formalizm religijny owych czasów i dobrze tłómaczy pobudki, dla których nieustannie toczono wojnę przeciwko dysydentom.

Gdy dzisiejszy papież Klemens, — pisze Jewłaszewski, —

---

[1]) Tamże. III, 23. [2]) Tamże. III, 192. [3]) Tamże. IV, 215. [4]) Dyaryusz Szyrmy. [5]) Pamiętniki Matuszewicza. III, 29. [6]) Tamże. III, 31. [7]) Historya panowania Jana Kazimierza. I, 267. [8]) Pamiętniki Matuszewicza. IV, 120. [9]) Tamże. IV, 280.

będąc jeszcze kardynałem, znajdował się u króla Stefana w Wilnie, — siedziałem u stołu ks. Niedźwieckiego kanonika ze sługami kardynała, Włochami. Ci, gdy się dowiedzieli, żem ewangelik, dziwowali się bardzo, jako mnie śmiał ksiądz kanonik na obiad do siebie wzywać; a kiedy on im przełożył, że u nas z tego względu żadnej nienawiści nie bywa i miłujemy się, jako z przyjaciółmi dobrymi, — chwalili to Włosi". Teraz (w początkach XVII stulecia), — ciągnie dalej ów autor, — między różnymi wiarą ani już pytać o miłość, szczerość i prawdziwe dobre zachowanie się... O, — pokrzykuje, — dałby Bóg, aby łagodniejsze wieki nastać już mogły [1]).

Nim owe łagodniejsze nastały wieki, przez ciężkie dysydenci musieli przejść bicze.

Zalecali ojcowie w testamentach swym dzieciom wytrwałość w katolicyzmie, nienawiść dla nowowierstwa... „Napominam was, dziatki moje, — pisze Koniecpolski, — najprzód przy wierze świętej katolickiej rzymskiej, w której ja umieram, abyście mocno stojąc, heretyctwa i nowszych nauk, którekolwiek i jakimkolwiek sposobem się wnoszą, strzegli... Każdy masz się cieszyć, iżeś jest synem tej matki, t. j. kościoła powszechnego, który wszystkich świętych matką wspólną jest i na której łonie umrzeć szczęśliwsza rzecz jest, aniżeli się od początku urodzić, gdyż nigdy się nie urodzić lepsza jest, aniżeli w tym kościele nie umrzeć" [2]). „Wnuku mój, — pisze inny Koniecpolski w rodowodzie swojego domu, — to było w pradziadach twoich, że byli, żal się Boże! ewangelikami..." [3]). Dzieci zalecenia ojców spełniały ściśle, i nienawiść ku dysydentom żywiły rzetelną. „Wychodź, — woła Kochowski w Bando na aryany, sejmem warszawskim z korony polskiej wywołane, — swacho Babilonu, nierządnico wszeteczna, sarmackiego mólu tronu, ojczyzny hańbo wieczna! Fora z dwora, precz z Korony atejska bezbożności, któraś

[1]) Pamiętnik Teodora Jewłaszewskiego (1546—1604). Warszawa, 1860, str. 13. [2]) Przyłęcki. Pamiętniki o Koniecpolskich, str. 221. [3]) Tamże, str. 188.

przez swój jad szalony matki gryzła wnętrzności“ [1]), „Ateistowie, dyabli synowie,.. psi niecnotliwi“, — nuci znowu Potocki [2]). Ileż razy na sejmach szlachta żądała, żeby heretykom „dóbr, ani urzędów nie dawać“ [3]), z senatu rugować [4]) i wreszcie — „wykorzenić w ojczyźnie“. Jakoż usuwano niekatolików z urzędów; za namową księży [5]) tamowano im na sejmach swobodę głosu, nie pozwalano zasiadać w sądach. W r. 1648 upominali się dysydenci o krzywdę Niemirycza, że go, jako aryanina, niedopuszczono do podkomorstwa w województwie kijowskiem [6]); w 1748 domagano się, żeby generalnego dyrektora poczt w rzeczypospolitej, jako „dysydenta *in religione*“, zrzucić z urzędu [7]). Na sejmie z r. 1718 krzyknęli Mazurowie i Litwa, jako poseł Piotrowski „nie może mieć głosu w państwie katolickiem, ponieważ jest sektarz“ [8]); w 1717 siedmiu deputatów dla różnicy w religii musiało opuścić trybunał [9]). W punktach ugody z Kozakami w r. 1648 i w umowie hadziackiej zastrzeżono, aby w projektowanych akademjach: kijowskiej i litewskiej „żadnych sekt: aryańskiej, kalwińskiej, luterskiej profesorów, mistrzów i studentów nie było“ [10]). Obawiano się, żeby obecność dysydentów nie wywołała gniewu bożego i nie naraziła kraju na klęski. Więc Zygmunt III polecał hetmanowi Koniecpolskiemu, „aby w obozie polskim nie było protestanckich ministrów, a nawet w mieście, pod którem wojsko blisko leży obozem“. Gdy hetman odpowiedział: „moja rzecz w obozach, a nie w miastach, — zwłaszcza z strony religii, co mi nie jest do ręku podano, — rząd czynić“, — król jegomość nie taił swego niezadowolnienia [11]). Podczas oblężenia w Zbarażu, predykantów kalwiń-

---

[1]) Kochowski. Liryka polskie, str. 109. [2]) Potocki. Wety parnaskie (przy Wojnie chocimskiej, wyd. Lewentala. Warszawa, 1880, str. 418). [3]) Dyaryusz Chrapowickiego, str. 134. [4]) Tamże, str. 163. [5]) Otwinowski. Pamiętniki do panowania Augusta. II, 347. [6]) Historya panowania Jana Kazimierza. I, 16. [7]) Pamiętniki Matuszewicza. I, 194. [8]) Otwinowski. Pamiętniki do panowania Augusta II, str. 347. [9]) Pamiętniki Zawiszy, str. 347. [10]) Latopisiec albo kroniczka Joachima Jerlicza. Warszawa, 1853. I, 12 i 21. [11]) Przyłęcki. Pamiętniki o Koniecpolskich, str. 103 i 104.

skich, że w namiocie śpiewali, żołnierze katoliccy, tumult zrobiwszy, chcieli rozsiekać [1]). W roku 1750 Warszawa po raz pierwszy ujrzała pogrzeb luterski, za który oficyał warszawski, Grzegorzewski, za wpływem pobożnej żony Augusta III złożony został z urzędu [2]). Wypędzenie z kraju „obrzydłej i szalonej“ sekty aryanów [3]), proces Łyszczyńskiego, rzeź wileńska z r. 1682 [4]), sprawa święto-michalska, toruńska i t. p.; konstytucye z 1717 i 1733 — o prawowierności katolickiej, a nienawiści herezyi świadczą wymownie.

Pobożnie wzdychano ku wyłącznemu panowaniu katolicyzmu, jak Otwinowski, który na łonie wiary prawdziwej pragnął mieć Szwedów [5]); nęcono do niego dygnitarstwami, jak np. krajczego Ogińskiego [6]); byli i tacy, — jak sędzia lubelski, Jan Koniecpolski, — którzy wiedli spory teologiczne z heretykami [7]). Zabiegi obfity wydały owoc. Katolicyzm pozyskiwał obok pomniejszych takie rodziny, jak: Tomickich, Opalińskich, Chrapowickich, Koniecpolskich, Leszczyńskich i Górków [8]).

Ludzie tych czasów o swych zasługach religijnych przeświadczenie mieli najlepsze i nie taili bynajmniej, że więcej nad powinność czynili niekiedy dla Boga. Koniecpolski nie bez jawnej chełpliwości w testamencie powiada: „uczyniłem ja za pomocą najwyższego Boga dosyć, nie z samej tylko powinności, ale z należytej odemnie ku wywyższeniu nierozdzielnej w Bóstwie imienia Trójcy przenajświętszej ochoty“ [9]). Niedziw, że ludziom, którzy woleli „na sto kul flintowych iść, aniżeli na jedną różańcową paciórkę“ [10]), i którzy prawili z taką

---

[1]) Historya panowania Jana Kazimierza. I, 65. [2]) Kitowicz. Pamiętniki do panowania Augusta III, t. I, str. 41 i 42. [3]) Historya panowania Jana Kazimierza. I, 349. [4]) Pamiętnik Jana Cedrowskiego (Baliński. Pamiętniki, str. 152). [5]) Otwinowski. Pamiętniki do panowania Augusta II, str. 316. [6]) Dyaryusz Chrapowickiego, str. 139. [7]) Przyłęcki. Pamiętniki o Koniecpolskich, str. 189. [8]) Łukaszewicz. Wiadomość historyczna o dyssydentach w mieście Poznaniu w XVI i XVII wieku. Poznań, 1832, str. 106. Dyaryusz Chrapowickiego, str. 4, 27, 51. Przyłęcki. Pamiętniki o Koniecpolskich, str. 187. [9]) Przyłęcki. Pamiętniki o Koniecpolskich, str. 378. [10]) Pamiętniki Matuszewicza. IV, 5.

pewnością o nadmiarze swych zasług, — nie szczędził Pan Bóg dobrodziejstw; niedziw, że ich obdarzał zdolnością cudotwórstwa. Wszakże Stanisław z Bogusławic Sierakowski, opat świętokrzyski († 1662), „jeszcze żyjący", modlitwami wielu chorych uzdrowił [1]); pani Pstrokońska, karmiona pacierzami i postem, rozpędzała krzyżem świętym nawałnice i chmury [2]).

II.

Tłómaczenie zjawisk. — Fakt poprzedza przepowiednia lub prognostyk z zachowania się zwierząt, ptactwa, owadów. — Pożary, pioruny i głód. — Komety i zaćmienia, astrologja i wróżby. — Dnie feralne i sny. — Teologiczne objaśnianie wypadków politycznych, spraw życia codziennego i zjawisk przyrody. — Oprócz Boga na losy człowieka wpływa szatan. — Prześladowanie czarów i dyabła. — Dziwy z nieboszczykami i okazywanie się duchów.

Myśl ojców, karmiona cudownością, lekko unosiła się w sfery nadprzyrodzone i ku objaśnieniu otaczających człowieka zjawisk obfite znajdowała tam źródło. Bez analizy, za pomocą kilku formuł teologicznych potrafili ludzie tych czasów przeniknąć naturę każdego faktu, z łatwością umieli objaśnić wszystko, przewidzieć nawet tajemnicę przyszłości. Ku ich pociesze lub trwodze zjawiały się od czasu do czasu indywidua, obdarzone duchem proroczym; oznajmiały o mającym nastąpić fakcie prognostyki różne i sny; — słowem, Pan Bóg o woli swojej, czy to przez zaznaczenie jej na kartach tajemniczej księgi przyrody, czy za pomocą bezpośrednich objawień i wizyi, najskrupulatniej ludzi uprzedzał.

W Assyżu franciszkanin, Józef de Copertino, po dwakroć Janowi Kazimierzowi przepowiadał przyszłość i nie pomylił się [3]); niejaki Kobyliński „przewieszczał, że Tatarowie wpadną do Polski, co i skutek pokazał"; w r. 1668 zawsze widywał we śnie „św. Wojciecha w ubiorze kapłańskim, obja-

[1]) Historya panowania Jana Kazimierza. II, 174. [2]) Pamiętniki ks. Pstrokońskiego, str. 29. [3]) Historya panowania Jana Kazimierza. II, 487.

wiającego, że gdy zgodnie sejm odprawowany nie będzie, — pewna zguba narodu czeka“ [1]). Klęskę batowską przepowiadał człek jakiś, „czyli też szatan“, siedzący w grocie w Ledyżynie nad Bohem. „Idźcie co prędzej powiedzieć hetmanowi, — mówił, — aby się z tego kraju umknął, albo też miał się na ostrożności, bo przychodzi szalony pijak, który mu brodę ogolić chce; obawiać się trzeba, żeby ta brzytew, ostra bardzo, głowy razem z brodą nie zdjęła“ [2]). Włóczył się po kraju za Augusta III wózkiem, zaprzężonym w kozy, niejaki Komornicki i, mając się za świętego proroka, przepowiadał pospólstwu i obywatelstwu dopóty, aż mu biskup kamieniecki zagroził więzieniem [3]). Zakonnicy częstochowscy Wielkanoc z r. 1655, w rubryceli dla dyecezyi krakowskiej nazwaną *Dominica resurrectionis et victoriae*, mieli za wróżbę zwycięstwa nad Szwedem [4]); przepowiednią klęsk Karola XII pleban środzki w archiwum swego kościoła znalazł spisaną na kartce: *Frustra petendo Poloniam, recto perdes Livoniam, brevi conculcaberis, amplius non audiet te Pomerania, plorabit super te Suecia; o miser Carole! quo vadis, peribis.* „To wszystko, — powiada Otwinowski, — spełniło się na królu szwedzkim, bo całkiem stracił, co był Gustaw Adolf, naddziad jego, w Niemczech i Inflantach sąsiadom powydzierał i Pomeranii całej postradał“ [5]).

Był to „zły znak“, że przed potrzebą batowską pod chorążym hetmana Kalinowskiego koń się wywrócił, a chorągiew padła na ziemię [6]); że na pogrzebie hetmana Koniecpolskiego rumak, na którym rycerz dla kruszenia kopii wjechał, przeląkł się i ludzi potłukł. „Było takich niemało, którzy *curiose* w rzeczy wglądając, owo zamieszanie kościelne, przez strwożonego konia uczynione, *sinistre* tłómaczyli, wróżąc pewną

---

[1]) Dyaryusz Chrapowickiego, str. 13. [2]) Historya panowania Jana Kazimierza. I, 150. [3]) Moszczyński. Pamiętnik do historyi polskiej, str. 19. [4]) Kordecki. Nowa gigantomachia, str. 125. [5]) Otwinowski. Pamiętniki do panowania Augusta II, str. 354. [6]) Historya panowania Jana Kazimierza. I, 146.

a prędką w ojczyźnie naszej konfuzyę“ [1]). Padł koń pod Rakoczym, gdy na wojnę wyjeżdżał do Polski [2]); miotał się, wierzgał i dół na dziedzińcu wygrzebał, gdy się Tarło na pojedynek z Poniatowskim wybierał. Były to „złe *omina*, a raczej przestrogi boskie“. Mówiono Tarle: „oto koń miotaniem swojem nadzwyczajnem i dołem wykopanym przestrzega, że zginiesz“ [3]).

W obozie pod Cudnowem „rzecz dziwna stała się: orzeł wielki z piersiami golemi i chudy, z obozu moskiewskiego wyrwawszy się, do naszego przyleciał; potem, do tatarskiego kosza odleciawszy, krążył wokoło. Złapany od Tatarów, nogi i szpony długie miał i skrzydła miał do latania silne, ale dużo zgłodniały był. Był to prognostyk, który wnet się odkrył, bo za tym orłem dwóch z obozu moskiewskiego do naszego przybyło o pokój, miłosierdzia upraszając“ [4]). Zapowiedzią zwycięstwa Lubomirskiego pod Częstochową w r. 1665 były kruki i wrony, wieszające się śród krakań nad królewskimi i Litwą [5]). Gołębica biała, krążąca nad polem podczas elekcyi w r. 1669, wróżyła obiór dobrego, lecz krótko mającego panować monarchę [6]). Za znak znamienitego szczęścia uważał Pasek, gdy trznadel, u drzwi namiotu jego usławszy gniazdo, zniósł jaja i wysiedział pisklęta [7]). Za niedobry Matuszewicz poczytywał prognostyk, że przez jego kolaskę „jastrząb skowronka uganiał, dopędził i porwał“ [8]).

Podczas wotowania na króla Michała rój pszczół, nadciągnąwszy od wschodu, do jednej chorągwi województwa łęczyckiego przyleciał i upadł. Ksiądz pleban z Woli dobrą zapowiadał stąd przyszłość, a poeta do nakreślenia takiego wiersza wziął asumpt: „Rój ten szczęśliwą wróżbą potwierdza nasz wybór; wróży dobrego króla, oraz złote czasy; bo gdy

---

[1]) Przyłęcki. Pamiętniki o Koniecpolskich, str. 299. [2]) Pamiętniki Paska, str. 4. [3]) Pamiętniki Matuszewicza. I, 150. Kitowicz. Pamiętniki do panowania Augusta III, t. I, str. 17. [4]) Historya panowania Jana Kazimierza. II, 104. [5]) Tamże. II, 356. [6]) Kochowski. Roczników Polski klimakter IV. Lipsk, 1853, str. 11. [7]) Pamiętniki Paska, str. 55. [8]) Pamiętniki Matuszewicza. IV, 241.

lgną skrzętne pszczoły do tego imienia, twój król Michał, Lechjo, miód tobie przynosi“ [1]).

Za zły uważano prognostyk pożar zamku w Krakowie w r. 1649 [2]) i uderzenie na chorągiew piechoty pioruna, który, „urwawszy drzewa szmat, na warcie stojącego żołnierza zabił“ [3]). Za przepowiednię śmierci Jana III miano zgorzenie w dzień Młodzianków w roku 1695 pałacu kaźmirowskiego, w którym mieszkał królewicz Jakób [4]). Były wróżby i klęsk Karola XII, jak: głód w Szwecyi w tym roku, w którym zasiadł na tronie, zgorzenie pałacu królewskiego w Sztokholmie, uderzenie gromu w Wismarze i t. p. [5]).

Ważniejsze, niż gaśnięcie świec w kościele [6]) lub odesłanie przez Jana Kazimierza kapelusza kardynalskiego do Rzymu [7]), zapowiadały wypadki komety, „na podmiesięcznych sferach zapalone gniewu bożego pochodnie, nigdy bez uszczerbku nieświecące królestwom“ [8]), oraz zaćmienia.

Kometa, która się pokazała d. 3 października r. 1604, a trwała do początku 1605, połowę świata wielkiej nabawiła trwogi, w przekonaniu zaś astrologów krakowskich nieomylnie klęskę wróżyła publiczną [9]). Inna, z r. 1618, „wprzód osmańskiem wtargnięciem, a naostatek powietrzem morowem niepomału utrapiła Polaków“ [10]). Gdy w r. 1648 Chmielnicki stanął pod Zamościem, ukazał się „nad miastem smok wielki ognisty, który, ogon swój w gębę wziąwszy, po kilku godzinach zgasł“ [11]). W tymże roku nad zamkiem krakowskim pomiędzy obłokami wystąpił krzyż, w który niby z łuku godziły dwie strzały. „Jedna mimo poszła, druga w krzyż uderzyła, potem człowiek w zbroi, z dobytym pałaszem, czyli orężem wystąpił... Co się tłómaczyło śmierć króla Władysława,

---

[1]) Kochowski. Klimakter IV, str. 30. Chrapowicki, str. 131 i 132. [2]) Historya panowania Jana Kazimierza. I, 39. [3]) Tamże. I, 54. [4]) Otwinowski. Pamiętniki do panowania Augusta II, str. 2. [5]) Tamże, str. 355. [6]) Pamiętniki Matuszewicza. I, 150. [7]) Dyaryusz K. F. Obuchowicza. (Baliński. Pamiętniki, str. 17). [8]) Kochowski. Psalmodya polska. Wyd. Turowskiego, str. 36. [9]) Siarczyński. Ubraz wieku panowania Zygmunta III. Poznań, 1843, t. I, 44. [10]) Latopisiec Jerlicza. I, 34. [11]) Tamże. I, 71.

a potem zniesienie hetmanów przez Kozaków pod Korsuniem“ [1]). Z powodu komety w r. 1654 „przyszłej nieszczęśliwości w ojczyźnie wszystkie były *peragra*“ [2]). W roku 1664 „straszny i wielki kometa, przez kilka miesięcy trwając, oczom ludzkim swoją groził srogością i im dłużej trwał, tem bardziej serca struchlałe trwożył, wróżąc skutki niedobre, które nastąpiły niebawem“ [3]). W roku następnym, d. 9 lipca podczas rokoszu Lubomirskiego „ukazały się na niebie dwa słupy w samo południe, świetne promienie po niebie roznosząc; w pół godziny, zszedłszy się do kupy, chorągiew z dwoma ogonami reprezentowały, pokazując nadchodzącej klęski prognostyk“ [4]). Takież wrażenie czyniły zjawiska: w r. 1680 [5]), krzyż z mieczem i trzy słupy na powietrzu w 1699 [6]), trzy księżyce w 1701 [7]), w 1721 trzy kolumny, z hukiem ścierające się z sobą, i trzy słońca na niebie [8]). W r. 1744 „gwiazda wielka, ogromności księżyca w pełni, z ogonem, nakształt miotły szerokim i długim“ nabawiała niemałej trwogi. „Jedni prawili, iż kto się tej gwiaździe przypatruje, ten roku nie dożyje; drudzy, że któryś monarcha europejski umrze; inni, że będzie głód; inni, że powietrze; inni, że wojna“. Okazała się w rezultacie zaraza na bydło, przez lat kilkanaście wszczynająca się ciągle [9]). Podobnąż rolę odgrywały zaćmienia: d. 24 marca r. 1652 księżyca, we dwa tygodnie potem słońca [10]); w 1666 jedno słoneczne, a dwa miesięczne [11]); d. 23 września 1699 słoneczne [12]). Zapowiadały one karę bożą, to intencyę powstrzymania ludzi od złego, „aby za niezwyciężonemi obrotów niebieskich praktykami mogła się reflektować

---

[1]) Tamże. I, 72. [2]) Historya panowania Jana Kazimierza. I, 187. [3]) Pamiętniki Paska, str. 169. Latopisiec Jerlicza. II, 95. [4]) Historya panowania Jana Kazimierza. II, 349. Latopisiec Jerlicza. II, 99. [5]) Kochowski. Psalmodya polska, str. 36. [6]) Dyaryusz Chrapowickiego, str. 188. [7]) Pamiętniki Wawrzyńca Rakowskiego (1701—1711). Żytomierz, 1860, str. 150. [8]) Pamiętniki Zawiszy, str. 359. [9]) Kitowicz. Pamiętniki do panowania Augusta III, t. I, str. 7 i 8. Pamiętniki Matuszewicza. I, 148. [10]) Kubala. Szkice historyczne. II, 168. [11]) Latopisiec Jerlicza. II, 109. [12]) Pamiętniki Zawiszy, str. 362.

zawziętość na krew braterską, niebieskich postrachów przerażona cudami“ [1]).

Z komet i zaćmień astrologowie „różne czynili „konjektury“: przepowiadali wojny, zniszczenia i głód, powietrze, drożyznę, pożary, powodzie i burze [2]). Podczas wygnania swego na Śląsku kazał Jan Kazimierz wraz z senatorami prognostykować matematykom, jak długo trwać będzie nieszczęście. Astrolog Mikołaj Żórawski „erygował figurę, ale onej nie klarygował“; za usilnem naleganiem dopiero powiedział: „odzyskasz wasza królewska mość państwo, ale nie umrzesz w Polsce, ani królem...“ [3]). Sprawdziła się „predykacya, z uszykowanej konstelacyi uczyniona“, że Kazimierz, wypędzony od Szwedów, państwo odzyska, ale za granicą zakończy życie [4]). Awanturnik włoski, Fornika, przepowiadał Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu, że skronie jego ozdobi korona, z powodu czego ambitna matka sposobiła syna prosto do tronu [5]). Przy przyjściu na świat każdego dziecka ojcowie skrupulatnie notowali, pod jakim urodziło się znakiem. „Dnia szóstego *decembris*, przededniem godzin dwiema i *pro die festi s. Nicolai episcopi*, który był niedzielny, pod znakiem barana, pod aspektami czerwonymi wszystkimi, a słońce było *in capri corno*, dał Pan Bóg syna“ [6]). Drugi syn „o godzinie wtórej z południa, pod znakiem kozierożca, aspektami czerwonymi wszystkimi, a słońce było *in tauro*“ [7]). Dnia 26 października, dniem pod wagami“ [8]); to znowu „pod kozierożcem w dzień ryb“ [9]), albo „pod zodyakiem ryb, a dzień pod strzelcem“ [10]).

Oprócz fachowych astrologów i kalendarzy, odsłaniali tajemnice i zwyczajni wróżbici. „Mieszkał w Wilnie, — powiada Matuszewicz, — jeden pasamanik, Niemiec, wielki chiromancista, który umiał skarby odkrywać i wielkiej był eksperyencyi... Pokojowym Sapiehy z rąk wyczytał, że panu ukra-

[1]) Historya panowania Jana Kazimierza. II, 312. [2]) Tamże. I, 151. [3]) Tamże. I, 234. [4]) Tamże. II, 488. [5]) Materyały do dziejów bezkrólewia po śmierci Augusta III. Lwów, 1857. I, 10. [6]) Dyaryusz Szyrmy. [7]) Tamże. [8]) Pamiętniki Rakowskiego, str. 25. [9]) Tamże, str. 43 i 47. [10]) Tamże, str. 121.

dli szkatułkę i przepowiedział, że wprędce obaj obwieszeni będą i że jeden z nich urwie się od szubienicy i żywym zostanie. Miał ten pasamanik chiromancista *virgam coryli*, t. j. różczkę laskową widełkowatą, z którą chodził, za obadwa końce w obudwu rękach trzymając. Przyszedł na jedno miejsce, nad którem się owa rózeczka zaczęła ku ziemi w ręku wykręcać, i powiedział, że tam są minerały. Dawał każdemu tęż rózeczkę trzymać, każdemu się z rąk wykręcała. Narobił potem świeczek łojowych, które przytykał na temże miejscu do ziemi, a gdy mu gasły, powiedział, że teraz niemożna tego skarbu wykopywać, aż trzeba do kilku niedziel czekać planety Saturna. Przytem powiedział, że niekażdy może skarb pod tym planetą wykopać, ale potrzeba, żeby jego planeta albo horoskop był do wykopania skarbów szczęśliwy....“ [1]). Szlachta do odszukiwania skarbów wzywała owego chiromancistę, zarówno jak cyganki, które kazały na miejscu wskazanem zabijać dzieci lub kury [2]).

Dni feralne, czyli „krytyczne“, jak 13 19 i t. p. wywoływały pomiędzy ludźmi nieporozumienia i kłótnie [3]); nie pozwalały nic zabić na łowach (co zapisywano *pro memoria* myśliwym) i na różne przykrości narażały [4]); sny znowu uprzedzały o wypadkach dość ważnych, zdefinjowanych i bliskich.

Śpiącemu podczas nabożeństwa Michałowi Wiśniowieckiemu pokazał się wymalowany św. Jędrzej męczennik; przepowiadał mu rychłe otrzymanie korony i ku stwierdzeniu wróżby włożył na głowę księcia własny swój wieniec [5]). „Śnił mi się ojciec mój, — pisze Matuszewicz, — dał mi niewielki fascykuł papierów, dokumentów starych i obrazek św. Antoniego, na ćwiartce wielkiego papieru piórkiem rysowany. Dając ojciec te dokumenta, rzekł: naści te papiery, będą ci potrzebne. Wyśnił mi się po roku ten sen, bo gdy mieliśmy sprawę, tedy ja szukałem papierów, imieniowi naszemu służących, i, tychże dokumentów szukając, znalazłem obrazek,

---

[1]) Pamiętniki Matuszewicza. II, 14. [2]) Tamże. II, 15. [3]) Pamiętniki Zawiszy, str. 59. [4]) Dyaryusz Szyrmy. [5]) Kochowski. Klimakter IV, str. 31.

piórkiem rysowany św. Antoniego takiż, jaki mi przez sen dał ojciec“ [1]). „Śniło mi się dwiema niedzielami przed przypadnieniem sprawy mojej, — pisze tenże Matuszewicz, — jakobym na czółnie dobrem płynął jakimciś kanałem szerokim i głębokim, wodą bardzo bystrą, i jakobym miał pod pachami dwa wiosła. W tem jakoby mi coś obydwa wiosła z pod pach wyrwało i już bez żadnego płynąłem. Potem niby nadpłynęła laska marszałkowska, ale mizerna bardzo, pokrzywiona, sękowata, sosnowa i cienka, którą laskę wziąwszy, zacząłem nią robić, jak wiosłem. Tymczasem ów mój czółen nowy i dobry zrobił się starym i bardzo ciekącym tak dalece, że zaczął tonąć. Aliści najświętsza Panna porwała mnie za ramię i, wyrwawszy z wody, posadziła na jakiejciś łące pięknej, nad brzegiem kanału“. Sen powyższy Matuszewiczowi ze wszystkiem się ziścił, jak bowiem z początku szczęśliwie płynął i sprawę w Mińsku wygrał, to w trybunale, za laski księcia miecznika, interes jego stanął najgorzej i tylko dzięki najświętszej Pannie obrót przyjął szczęśliwszy [2]). Innym razem śniło mu się, że złapał gołębia bardzo wielkiego, bardzo białego, ale bardzo chudego. Urodził mu się wkrótce „synaczek bardzo mizerny, zaledwo do żyjącego podobny, czarny i żółty. Ofiarowała go matka najświętszej Pannie: dziecię nietylko żyło, ale coraz lepiej mieć się zaczynało, a wielką po sobie pokazywało dobroć“. Więc się ów sen o złapanym gołębiu wielkim bardzo białym i chudym sprawdził zupełnie [3]), podobnie jak inny, że bratowa jego, przez próg przechodząc, dostała krwotoku i zmarła [4]). Nawiedzały ludzi i wizye, będące skutkiem egzaltacyi religijnej, rozwiniętej pod wpływem praktyk nabożnych i modłów. „W sam dzień św. Szczepana, — pisze kupiec krakowski z XVII stulecia, — miałem sen, jakobym nie w mieszkaniu, ale gdzieś wysoko pod niebem leżał. Patrząc w górę, widzę niebo wypogodzone, ptactwo przelatujące i czuję powietrze wiośniane... Znowu w kilka tygodni śniło mi się,

---

[1]) Pamiętniki Matuszewicza. II, 32. [2]) Tamże. II, 149. [3]) Tamże. III, str. 14 i 16. [4]) Tamże. IV, 23.

żem wszedł do jakiegoś przestronnego gmachu i zobaczyłem za stołem siedzącego starca, — osobę poważną z siwą długą brodą, a obok niego miluchne chłopiątko. Z czegom się bardzo cieszył, alem się zaś frasował, żem trzeciej osoby, t. j. najświętszej Panny nie widział" [1]).

Sam fakt, czy to natury publicznej, czy posiadający charakter czysto prywatny; doniosły, czy znaczenia małego, — podobnie, jak prognostyk, miał zawsze źródło nadprzyrodzone i podlegał objaśnieniu tylko teologicznemu. Ile razy gromada przystępowała do akcyi i zdziałała coś zgodnie, obecny był tam Duch święty. Za jego to sprawą „tak wielu zgromadzonych, a różnych strojem, humorami i wiarą" okrzykiwało monarchę [2]); darem Ducha świętego był obiór marszałka sejmikowego [3]), zawarcie z nieprzyjacielem pokoju i t. p. Do tego stopnia nie przypuszczano w tego rodzaju akcyach wpływu czynników innych, że gdy za życia Jana Kazimierza postanowiono wybrać następcę, poczytywano ten zamiar za niemożliwy zgoła, bo przeciwny naturze. „Na sejmie z r. 1661 wszyscy nadstawiali ucha, jaki to dziw, że król Polakom miał się z głowy urodzić" [4]); „dowcip ludzki chciał wystawić króla, którego sama tylko moc boża daje, zwabiwszy na elekcyę niezliczone gromady i na jednego skłaniając zgodę" [5]). W innych wypadkach działał sam Pan Bóg, Matka boska lub święci. Za Jana Kazimierza „królestwo polskie z tryumfem wypędziło nieprzyjaciół, niosąc prawdziwej Opatrzności boskiej hieroglifikę, iż niesfornych Polaków ona tylko utrzymuje i broni" [6]). Król, „na pomocy wszechmocnego Boga i Panny przenajświętszej fundując się bardziej, niż na ludzkich sukcesach, powrót swój do królestwa Opatrzności boskiej przypisywał; wzywając Boga i Panny przeczystej, konfederacyę uczynił z niebem, na upodobanie i dyspozycyę boską poruczając się całkiem" [7]). Podobnież Pan Bóg „eliberował lud swój" za panowania Augu-

[1]) Kubala. Szkice historyczne. II, 313. [2]) Historya panowania Jana Kazimierza. I, 21. [3]) Tamże. I, 154. [4]) Tamże. II, 117. [5]) Tamże. II, 110. [6]) Tamże. I, 216. [7]) Tamże. I, 291.

sta II, „bo w takie nieszczęścia uwikłaną była ojczyzna, że się to nie zdało rozumem ludzkim, aby naturalnymi sposobami przyjść miała do swego bytu i zostać w całości“ [1]). Widomie Pan Bóg ujawniał swoją dla narodu polskiego sympatyę, gdy podczas bitwy pod Beresteczkiem zasiadł w obłokach na złotym tronie w otoczeniu aniołów z koroną i mieczem, a opodal, w chmurach, ogród i napis w środku złotemi literami umieścił: *Salvator mundi.* Widomie i Matka boska ojcom naszym sprzyjała, skoro obozy polskie nakrywała swym płaszczem [2]) i wielokrotnie orężowi ich zapewniała zwycięstwo. Najświętszej Pannie zawdzięczał oblężony w Moskwie Gosiewski, że w dniu pewnym stracił ludzi tylko dwudziestu, gdy się spodziewał „tysiącami głową nałożyć“ [3]); zwycięstwo pod Zborowem przypisywał Jan Kazimierz obrazowi Panny przeczystej z klasztoru bełskiego bazyljanów, „przed którym w nocy, krzyżem leżąc, modlił się, aby obronicielka królestwa polskiego z toni wyprowadziła ojczyznę“ [4]). „Wiktoryę pod Beresteczkiem otrzymał król przez łaskę bożą i przyczynę Panny przenajświętszej, której obraz cudowny miał przy sobie z Chełma wzięty, z monasteru ojców bazyljanów, unitów“ [5]). Stanisław Maciej Rzewuski, w bitwie pod Podhajcami otoczony przez Tatarów, oddał się z chorągwią pod opiekę Matki boskiej w chełmskim obrazie i szczęśliwie do obozu się przebił [6]). Byliśmy ludem wybranym, więc się „prawdziwie owo proroctwo, wyjęte z Judith spełniało: Biada narodowi, powstającemu na lud mój, Bóg bowiem wszechmocny pomści się nad nim“ [7]). Gustaw Adolf pewnego razu z pola wojsku uchodzić kazał, „albowiem z woli bożej hajduk konia pod nim zabił, a potem i samego w prawe ramię postrzelił“ [8]). Podczas

---

[1]) Otwinowski. Pamiętniki do panowania Augusta II, str. 339. [2]) Kubala. Szkice historyczne. I, 243. [3]) Marchocki. Historya wojny moskiewskiej. Poznań, 1841, str. 139. [4]) Historya panowania Jana Kazimierza. I, 87. [5]) Dyaryusz K. F. Obuchowicza (Baliński. Pamiętniki, str. 34). [6]) Rzewuski. Kronika podhorecka, str. 4 w przyp. [7]) Otwinowski. Pamiętniki do panowania Augusta II, str. 339. [8]) Przyłęcki. Pamiętniki o Koniecpolskich, str. 34.

oblężenia Lwowa w r. 1648 Chmielnicki i Tohajbej, ujrzawszy w chmurach wieczornych nad klasztorem bernardynów bł. Jana z Dukli, klęczącego z wzniesionemi rękami, — przestraszeni, zrobili odwrót [1]). Karola XII Pan Bóg „zaślepił, pomieszał rady i zatrwożył łakomą myśl, że przy swoich wielkich wiktoryach do Częstochowy szturmować nie śmiał“ [2]).

Objaśniano teologicznie i fakta drobne. Pożar gasnął dla tego, że go księża obeszli z najświętszym sakramentem [3]); że go Pan Bóg, wejrzawszy z miłosierdzia swego na wzdychania pobożnych zakonników, cudownie uśmierzył“ [4]); że strzegł św. Wawrzyniec lub Floryan [5]). „Opatrzność boska za przyczyną świętych patronów“ dawała wdowcowi żonę [6]); cudownym sposobem uchodzili ludzie z więzienia [7]); ojcowie jasnogórscy cudem boskim poznali szpiegów [8]). Cudownym sposobem zachował Pan Bóg tonącą wicinę, naładowaną żytem [9]). Cudem św. Anzelma, a za modłami żony książę Wiśniowiecki odzyskał wolność [10]); za intercesyą św. Jędrzeja znajdują zbiega [11]); jubileusz na „obronę honoru boskiego, najświętszej Panny i wszystkich świętych *in perpetuam rei memoriam*“ obdarzył Polskę w r. 1724 sprawą toruńską [12]). Udała się Matuszewiczowi mowa trybunalska do króla Augusta III, bo mu „Pan Bóg krzywdę, przez Grabowskiego pijanego w skomatycznych słowach na obiedzie u Sollohuba uczynioną, gdy się pokornie Panu Bogu przez intercesyę św. Jana Nepomucena ofiarował, sowicie nagrodzić raczył“ [13]). Niekiedy miłosierdzie boskie dało się ująć winem lub wódką. „Chcąc, — powiada Matuszewicz, — kaptować afekt i łaskę wojewodzanów, kłaniałem i częstowa-

---

[1]) Kubala. Szkice historyczne. I, 88. [2]) Otwinowski. Pamiętniki do panowania Augusta II, str. 93. [3]) Marchocki. Historya wojny moskiewskiej, str. 115. [4]) Otwinowski. Pamiętniki do panowania Augusta II, str. 360. [5]) Dyaryusz Szyrmy. [6]) Tamże. [7]) Otwinowski. Pamiętniki do panowania Augusta II, str. 120. [7]) Tamże, str. 91. [9]) Dyaryusz Chrapowickiego, str. 32. [10]) Pamiętniki Matuszewicza. I, 25. [11]) Tamże. I, 49. [12]) Gazeta z Warszawy seymu tamecznego dnia 13 *novembris* r. 1724. (Rękopis). [13]) Pamiętniki Matuszewicza. I, 107.

łem, ile możności mojej być mogło, a tak za miłosierdziem boskiem zacząłem mieć w województwie afekt i łaskę“ [1]).

W klęskach publicznych i nieszczęściach prywatnych upatrywano karę za grzechy. „Za grzechy nasze dopuścił Pan Bóg“ w r. 1648 śmierć Władysława IV i wojnę z Chmielnickim [2]). Z powodu grzesznego ożenienia się Jana Kazimierza z wdową po bracie „doznała Polska różnych wojen i plagi“ [3]). Karol XII zagarnął kraj nasz, bo „Pan Bóg chciał skarać Polaków za grzechy, rozum im odjął, że sami leźli w kajdany“ [4]). Za jawne cudzołóstwo miał August II 16 marca roku 1704 „wielką klęskę w bogactwach i ludziach przez pożar“ [5]); że krzywo zaprzysiągł na *pacta conventa*, — poniósł klęskę od Szweda i musiał „altransztadzkim traktatem akceptować prawie niepodobne rzeczy z wielkim wstydem i szkodą“ [6]). Za profanacyę „świątnic“ i naczyń kościelnych skarał Pan Bóg Karola XII, „że sam po bicz poszedł do Moskwy“ [7]). Skarał Pan Bóg Ogińskiego, że, będąc w podróży, w dzień Bożego Narodzenia nie chciał mszy słuchać [8]); Matuszewicz za zaniedbanie nabożeństwa, „pisząc dwa listy ważne, w odwrotne je włożył koperty“ [9]). Ojcowie jezuici za przymuszanie piwowara do warzenia miodu w „babskie święto“, t. j. w dzień św. Anny, nawiedzeni zostali pożarem [10]); małżeństwu, przeklinającemu się wzajemnie i nadaremnie wzywającemu imienia Boga, rodzi się potwór [11]). Wysilona w jednym kierunku fantazya intencyę boską w najniewinniejszych, przypadkowej czysto natury podejrzywała zdarzeniach. Nic dziwnego, że zastanawiała śmierć Jana III, zaszła w dzień obioru na króla [12]); lecz nie-

---

[1]) Tamże. I, 88. [2]) Dyaryusz F. K. Obuchowicza (Baliński. Pamiętniki, str. 18). Jan Stefan Wydżga i jego pamiętnik (1655–1660), wyd. Wojcickiego. Warszawa, 1852, str. 184. [3]) Historya panowania Jana Kazimierza. I, 40. [4]) Otwinowski. Pamiętniki do panowania Augusta II, str. 62. [5]) Pamiętniki Zawiszy, str. 228. [6]) Otwinowski. Pamiętniki do panowania Augusta II, str. 339. [7]) Tamże, str. 113 i 340. [8]) Pamiętniki Matuszewicza. I, 202. [9]) Tamże, II, 9. [10]) Otwinowski. Pamiętniki do panowania Augusta II, str. 359. [11]) Latopisiec Jerlicza. II, 139. [12]) Otwinowski. Pamiętniki do panowania Augusta II, str. 1.

pospolitej trzeba było inwencyi, żeby palec boży dopatrzeć w uwięzieniu wojewody ruskiego Jabłonowskiego z tego pokoju, w którym ojca podczas elekcyi namówił na stronę Augusta, i w tym dniu, w którym, zapraszając króla do Polski, wyjechał z Warszawy [1]); lub żeby w pogromie Karola XII przez cara Piotra widzieć karę za grzechy, popełnione przeciwko Piotrowi rzymskiemu [2]). Objaśniano wprawdzie te fakta zasadą filozoficzną: *respondent ultima primis;* właściwie jednak wmawiano w poważnego Boga koncepty, jakie mogły urodzić się tylko w głowie wesołej kabalarki.

Zresztą, zjawiska przyrodnicze, pozbawione cech prognostyku lub kary i niemające na losy człowieka wpływu, objaśniano również teologicznie, jak wszystko. „Za miłosierdziem boskiem, przy opiece Bogarodzicy, pod której imieniem zbudowany sieciechowski kościół, i za przyczyną św. Benedykta „Wisła pod Sieciechowem zmieniła swoje koryto" [3]). Mogiła Wandy dla tego „jest wpół zielona, a na połowie żadna trawa nie rośnie", bo jako królowa owa „poganką była, tak wpół trawa nie rośnie; a jako, dziewictwo konserwując, bogom się ofiarowała i, z mostu w Krakowie w Wisłę wskoczywszy, utopiła się, — tak dla jej dziewictwa ofiary trawa wpół rośnie" [4]).

Oprócz królującego nad światem Boga, wpływały na losy człowieka złe duchy, — upadli aniołowie, posiadający siłę olbrzymią i rozum, czyhający na nieszczęście ludzkie na ziemi i męczarnie duszy za grobem. Dla osiągnięcia swych celów chętnie ofiarowali usługi ludziom, gotowym z nimi współdziałać,—czarownikom i czarownicom, siejącym na ziemi utrapienia i klęski. „Czary, — według ogłoszonej w r. 1639 i 1714 broszury pod tyt. *Czarownica powołana,* — jestto sposób pewny albo nauka jak broić i dokazować dziwnych rzeczy przez pewne znaki albo hasła z pomocą szatańską, które to

---

[1]) Tamże, str. 213. [2]) Tamże. str. 131. [3]) Ks. Gacki. Benedyktyński klasztór w Sieciechowie. Radom, 1872, str. 5. [4]) Pamiętniki Matuszewicza. III, 26.

znaki albo hasła, jako i wszystka ta nauka bezecna czarostwa, postanowiona i podana od dyabła". Poważnie brano peregrynacye niewiast starych na łopatach lub miotłach; nie wątpiono o umiejętności czarownic przenoszenia nabiału z miejsca na miejsce, przyrządzania trunków mlecznych, zażegnywania i odżegnywania uroków [1]) i o rozlicznych, spowodowanych przez nie, klęskach i figlach. Przez czary nieprzyjaciele chcieli Jewłaszewskiemu zamącić miłe pożycie z żoną [2]). Czarom przypisywano śmierć hetmana Koniecpolskiego [3]), Filona Tyszkiewicza [4]) i Samuela Karola księcia Koreckiego, zmarłego w dzień ślubu [5]). Szwedzki generał Würz „miał swoje z czarownikami konszachty i wróżby, jako Finom rzecz przyzwoita dyabłami orać" [6]); gdy po kapitulacyi opuszczał z wojskami Kraków, — szli za nim: aryanie, zdrajcy, zbiegowie, rabownicy i czarownicy [7]). Bohdan Chmielnicki używał czarowników i czarownic, aby mu przyszłe rzeczy wróżyli [8]). Za czary uważano jedną ze zdobytych pod Beresteczkiem na Kozakach chorągwi, że zamiast wianka miała przyczepioną nad grotem skórę zającą [9]). W r. 1707 Kozacy w województwie krakowskiem „dziwnym sposobem, podobno czarami rzeczy, zachowanych w ziemi, od kilku lat tam leżących, dobywali" [10]). Podczas powietrza w r. 1667 „ludzi umarłych odkopywali, przypatrując się i doświadczając czarów... Trupy chusty na sobie, — powiada Jerlicz, — jedzą i krwi pełne: takim ucinają rydlem głowy i krew idzie, jako z żywego. Co na kilkunastu miejscach znaleziono, odkopując trupów w Dubnie, Morawicy i indziej" [11]). Niekiedy miano wątpliwość, czyjemu

---

[1]) Siarczyński. Obraz wieku panowania Zygmunta III, t. I, str. 44—46. [2]) Pamiętnik Jewłaszewskiego, str. 31. [3]) Przyłęcki. Pamiętniki o Koniecpolskich, str. 303. [4]) Pamiętnik Cedrowskiego (Baliński. Pamiętniki, str. 145).! [5]) Przyłęcki. Pamiętniki o Koniecpolskich, str. 287. Historya panowania Jana Kazimierza. I, 106. [6]) Historya panowania Jana Kazimierza. I, 313. [7]) Tamże. I, 317. [8]) Tamże. I, 41. [9]) Kubala. Szkice historyczne. I, 290. [10]) Otwinowski. Pamiętniki do panowania Augusta II, str. 128. [11]) Latopisiec Jerlicza. II, 115.

wpływowi przypisać dany wypadek: „ledwom nie umarł, — powiada Zawisza, — czy z przepicia, czy też z uroków“ [1]).

Autor broszury pod tyt. *Czarownica powołana* przeciwko czarom zaleca trzy gatunki lekarstw: przyrodzone, duchowne albo kościelne, t. j. nadprzyrodzone, i moralne, czyli pospolite. Pierwsze są nieskuteczne, czart bowiem, „będąc dobrym fizykiem, *applicando activa passivis* może snadnie moc i siłę lekarstw stępić“; wypada przeto „zażyć mądrego i bogobojnego egzorcysty, nie natrętowskiego, ale od zwierzchności kościelnej wystawionego na to porządnie“. Rolę egzorcystów odgrywali zwyczajnie księża, używający kropidła, gromnic i klątw. Na każdym odpuście można było widzieć opętanych, przeraźliwym głosem krzyczących, i księży, kładących na nawiedzonych przez czarta relikwje lub kropiących wodą święconą [2]). Gdy w r. 1652 od czarów ruskich połowa mieszkańców Korczyna, opętana przez dyabła, wrzeszcząc srodze, broiła dziwy, — ojcowie bernardyni „zaklęli, aby tak nie wołali i około tych ludzi pracowali, uwalniając ich od czarów i pokus“ [3]). Podczas oblężenia Częstochowy jeden z paulinów przeciwko gusłom nieprzyjacielskim wezwał potęgi boskiej, zaćmione powietrze oczyścił egzorcyzmami i zabiegi czarodziejskie najezdnika sparaliżował [4]). Żyto zawite ks. Kozielski, ślepy franciszkanin, spalił gromnicą [5]). Byli i egzorcyści, „niewystawieni od zwierzchności kościelnej porządnie“: na kuracyi u takiego umarł w r. 1712 w Borunach w młodym wieku „nikczemnie, jako najnędzniejszy mizerak“, oczarowany, nasłanych szatanów pełen, ostatni z domu, Karol Chodkiewicz [6]).

Podejrzanych o czary i stosunek z dyabłami pociągano przed sądy, torturowano i skazywano na śmierć, zwyczajnie przez spalenie na drogach rozstajnych. W r. 1625 sąd ławni-

---

[1]) Pamiętniki Zawiszy, str. 66. [2]) Moszczyński. Pamiętnik do historyi polskiej, str. 15. [3]) Kubala. Szkice historyczne. II, 155—168. [4]) Kordecki. Nowa gigantomachia, str. 72. [5]) Dyaryusz Szyrmy. [6]) Pamiętniki Zawiszy, str. 301.

czy miasta Kozienic wydaje wyrok na siedm czarownic, że były przyczyną ciągłej posuchy [1]). W r. 1648 sąd turkowski na spalenie skazuje Annę Jedynaczkę i Annę Bogdankę, że „z szatanami przymierze poczyniły do złych uczynków"; w 1664 Agnieszkę Podgolankę, że „udała się do złych spraw i czartowskich konwersacyi z innemi towarzyszkami swemi; że na miejscu niezwyczajnem z duchami, majestatowi boskiemu przeciwnemi, zażywała biesiady i ludziom szkodziła na zdrowiu" [2]). Przyznawały się niewiasty na torturach, jako polewały cudze zagony miksturą z mleka i utartych na proszek grzybków; że przyrządzały dla młodzianów napój miłosny, a z liści, złożonych na krzyż, robiły myszy różnokolorowe [3]). Niejakiemu Kaczanowskiemu, że się ożenił bogato, rodzina żony wytoczyła proces „o czary, za którymi się ożenił" [4]). W r. 1728 sądzono w Krakowie Kazimierza Kamińskiego, „że się był *cum anima* oddał czartowi i na to cyrograf krwią własną podpisał". Ze względu na małoletność, zamiast kary śmierci kazano mu przez rok „*solenniter* nabożeństwa, różańce, spowiedzi odprawiać i siedmkroć pielgrzymować do miejsc świętych"; żeby zaś i ciało bez mortyfikacyi nie było, przed aktem oczyszczenia odlano mu pięćdziesiąt batów [5]).

„Za dyspozycyą boską, czy za sprawą szatana" z nieboszczykami nadzwyczajne działy się dziwy. Podczas pogrzebu poległego pod Szkłowem pułkownika Złotareńki „trup zaczął się ruszać, powstawać, jęczyć i straszyć... Podniósł z trumny ręce, z których poczęła krew płynąć, i wołał: utykajte!" Opowiadał o tem w Warszawie w lat kilka Daniel Wyhowski [6]), według zaś relacyi Jerlicza „ogień jako słup, z ołtarza powstawszy, ogarnął wszystkich, przy nabożeństwie będących, i po-

---

[1]) Siarczyński. Obraz wieku panowania Zygmunta III, t. I, str. 44—46. [2]) Milewski. Pamiątki historyczne krajowe. Warszawa, 1848, str 352 i 353. [3]) Album uczącej się młodzieży polskiej, poświęcone Kraszewskiemu. Lwów, 1879, str. 485—500. [4]) Pamiętniki Zawiszy, str. 211. [5]) Biblioteka warszawska z r. 1844, t. II, 213. [6]) Historya panowania Jana Kazimierza. I, 204.

palił, a cerkiew z trupem zgorzała“ [1]). W grób Tymoszka Chmielnickiego piorun uderzył, sklep i kości rozrzucił [2]). Jewłaszewski widywał latawca „nietylko w nocy, ale i we dnie“ [3]) i niemiłe miał spotkanie z ognistym człowiekiem. „Porwałem, — powiada, — zza pasa nóż i uderzyłem w niego, a on, zniknąwszy, znów się w kącie ukazał i znowu szedł do mnie. Jam czapką na niego rzucił i otwarłem okno; dzień zaczął się robić i widziadło zniknęło“ [4]). Podczas powietrza w r. 1652 widywano morową dziewicę, płynącą w rozmaitych postaciach przez uroczyska, cmentarze i bagna; obserwowano pochód śmierci, otoczonej duchami zmarłych na zarazę ludzi i zwierząt. Wziąwszy na się postać podłego zwierzęcia, trupa ludzkiego lub suchej gałęzi, — odprawiały duchy tańce wokoło szkieletu śmierci, okrytego czarną płachtą, jadącego na wozie, zaprzągniętym w dwa woły [5]). Pokazywały się duchy poległych pod Montwami. Pułkownik kozacki Czop w białych sukniach do króla wołał: „chciałeś mięsa, — otóż go masz, jedz go; a ty, panie Lubomirski i związkowi, nie zabijajcie nas!“ [6]). Zmarły w r. 1662 Paweł Borzęcki, troje kajdan mając na nogach, pokazał się idącemu na mszę świętą koledze i prosił, iżby za niego psalm pokutny *miserere* odprawił [7]). Nie było domu magnata, czy majętnego obywatela, — powiada Moszczyński, — żeby po śmierci pana lub pani nie pokazywała się w nim dusza sługom lub księżom i nie żądała ku pozyskaniu nieba nabożeństw. Zostawiały częstokroć duchy znaki wypalonej na stołach ręki... [8]).

---

[1]) Latopisiec Jerlicza. I, 179. [2]) Tamże. I, 179. [3]) Pamiętnik Jewłaszewskiego, str. 33. [4]) Tamże, str. 14. [5]) Kubala. Szkice historyczne. II, str. 155—168. [6]) Latopisiec Jerlicza. II, 111. [7]) Historya panowania Jana Kazimierza. II, 182. [8]) Moszczyński. Pamiętnik do historyi polskiej, str. 14.

III.

Moralność w stosunku do wiary i stan jej. — Interesowność, prywata, przekupstwo, pijaństwo i rozpusta. — Okrucieństwo i serwilizm. — Moralność w życiu publicznem. — Przyczyny demoralizacyi i rozkwitu wiary w Polsce w XVII i w połowie wieku XVIII. — Reakcya powszechna, wychowanie szkolne, wpływ duchowieństwa i klęski krajowe. — Najazdy nieprzyjaciół, powietrze, szarańcza, nieurodzaj, głód i trzęsienia ziemi. — Zwiększają trwogę komety, zaćmienia i potwory.

Utarty już pewnik, że dogmatyzm religijny z plagami na grzeszników za życia, z czyściem i piekłem po śmierci nie urabia społeczeństw moralnych, — stwierdza się równie dobrze na gruncie wieku XVII u nas, jak gdzieindziej. Drżący przed Bogiem i czartem, pomimo zatapiania się w modłach, ciągłego zwracania myśli ku niebu i podziwiania na każdym kroku cudów, — ojcowie nasi nie mieli wykształconych w sobie pobudek moralnych, niezbędnych do nadawania dodatniego kierunku czynom. Zapewne, że jednostka pod wpływem dogmatyzmu mogła wstrzymać się od popełnienia zbrodni i pod grozą kar doczesnych, czy wiecznych postępkom swoim nadawać cechy szlachetne; pomimo tego dla braku owych pobudek na wyżynie moralnej utrzymywała się rzadko. Wobec płytkości podstawy etycznej do spełniania niecnoty usposabiał człowieka nawet sam dogmat, według którego można było za grzechy Boga przebłagać przez umartwienia i modły. Dla tego też w życiu społeczeństwa naszego z XVII stulecia i czasów późniejszych wszystkie grzechy główne występują jaskrawo obok pobożności i silnie rozwiniętej dewocyi. Brojono, gdy jeszcze nie zaschły rany na wyćwiczonym za grzechy grzbiecie, by znowu na gołem ciele ostre nosić łańcuchy. Zdaje się, że ekonomja moralna ludzi ówczesnych miała jedynie na celu nieustanną kompensatę wykroczeń za pomocą formalizmu religijnego.

Obok hojności i rozrzutności pospolitą była śród szlachty interesowność i chciwość. „Króla Augusta, — powiada Otwi-

nych złotych i cło trzyletnie, drugie tyle czyniące rocznie [1]). Dwaj marszałkowie trybunałów: wielkiego i skarbowego „obydwa brali od stron sobie przeciwnych; nareszcie, gdy się im emulacye sprzykrzyły, rzekł jeden do drugiego: czego się mamy kłócić: i ty ber i ja ber, a zgodzimy się z sobą“ [2]). Zatarło się nawet poczucie złego w tym względzie. Marszałek nadworny kor. Mniszech wyrzucał kasztelanowi brzeskiemu Abramowiczowi, że na sejmiki i ufundowanie trybunału 4000, dukatów z przyjaciołmi dostał od Francyi: „jakby to był jaki kryminał *status*, — powiada Matuszewicz, — od króla francuskiego, tak wielkiego, brać z miłosierdzia jego bez żadnych najmniejszych kondycyi suplement... Rezolwowaliśmy się, byleby Francya nas chciała suplementować, brać od niej pieniądze, niezważając na gniewy“ [3]).

Pijaństwo stało się tonem, panującym zarówno pod strzechą ubogiego szlachcica, jak w pałacu magnata. Hetman Pociej „częstował zawsze z wielkim zbytkiem i sam pił“ [4]); oficera saskiego przez dni kilka podejmował tak hojnie, że nieszczęśliwy, „wpadłszy w gorączkę, uciekł z resztą zdrowia i wkrótce umarł“ [5]). W nocy, w jednej koszuli, przyłączał się hetman do szlachciców, pijących pod stodołą [6]). Hetman polny lit. Radziwiłł, podczas popisu wojska pod Zabłudowem przyjmując Augusta III, „napił się tak mocno, że, gdy króla przeprowadzał do Białegostoku, nie mógł usiedzieć na koniu„ [7]). Książę Karol Radziwiłł „nigdy mizerną szklanką i powoli nie pił, ale miał wielką, więcej niźli kwartową, i tę zawsze duszkiem wychylał pełną“. Upiwszy się, szedł do kaplicy, „tam godzin ze dwie albo więcej śpiewał godzinki, różańce i inne pieśni nabożne, że się aż zawrzeszczał i wytrzeźwiał“ [8]). Niejaki Bułharyn twierdził „pod sumieniem, że w jego familii ta jest obserwacya, aby koniecznie w wigilję Bożego Narodzenia jak najmocniej się upić“ [9]). Oprócz tak głośnych, jak ordynat

---

[1]) Pamiętniki Matuszewicza. I, 151. [2]) Tamże. II, 220. [3]) Tamże. II, 316. [4]) Tamże. I, 26. [5]) Tamże. I, 27. [6]) Tamże. I, 28. [7]) Tamże. I, 154. [8]) Tamże. IV, 81. [9]) Tamże. III, 219.

ostrogski, Janusz książę Sanguszko, kasztelan zawichojski Borejko, „zabójca ludzkiego zdrowia“ krajczy kor. Adam Małachowski [1]), — dobrze pił Marcin Matuszewicz [2]), deputat wileński Czyż [3]), mnóstwo pochłaniający wódki marszałek związkowy z czasów Augusta II, Gorzyński [4]), i wielu innych. Byli mistrzowie, którzy kosz wina szampańskiego przez swywolę i żart wypijali w przeciągu godziny. Komarzewski i Świejkowski poszli z księciem Lubomirskim o zakład, że we dwóch tylko pochłoną beczkę starego węgrzyna. Napełniali kielichy przez podstawianie ich pod otwór beczki, aż wypróżnili całą [5]). Pito na chrzcinach, weselach, imieninach, odpustach i stypach; pojono konkurenta, żeby dobrze go wybadać [6]); stronnika politycznego, czy nie tai jakich skrytości [7]). Po pijanemu dopuszczano się zbytków potwornych. Radziwiłł okuć kazał swą siostrę, a z Pacem strzelał do kobiet. „Jak w piekle było, — powiada Matuszewicz, — kiedy się książę upił i drudzy“ [8]). Z pijaństwa ludzie kończyli życie. „Ze zbytniego picia win starych“ zmarł podkomorzy lit. Mniszech i podstoli Rzewuski [9]), starodubowski starosta Zawisza [10]) i inni.

Z pijaństwem w parze szła wyuzdana rozpusta. Nie wierzymy wierszowi: „w Polsce co wieś, to zamtuz, a miasto Sodoma“ [11]); niepodobna jednak wątpić o swywoli ojców. Taki hetman Mikołaj Potocki „więcej radził o kieliszkach i szklankach, niżeli o dobru rzeczypospolitej; w nocy, — będąc sam w latach podeszłych, — radził o pannach... Z powodu pijaństwa ustawicznego i wielkiego wszeteczeństwa zatracił wojsko“ [12]). Stronnicy Leszczyńskiego, zebrani w roku 1735 w Królewcu, „bardzo hojnie, aż do zbytku żyć poczęli, w inklinacye i rozkosze powdawali się tak dalece, że wielu w nie-

[1]) Kitowicz. Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III, t. III, str. 188—202. [2]) Pamiętniki Matuszewicza. III, 216. [3]) Tamże. I, 144. [4]) Otwinowski. Pamiętniki do panowania Augusta II, str. 261. [5]) Moszczyński. Pamiętnik do historyi polskiej, str. 5. [6]) Pamiętniki Matuszewicza. II, 18. [7]) Tamże. I, 26. [8]) Tamże. IV, 82. [9]) Tamże. III, 50. [10]) Tamże. III, 214. [11]) Przy dyaryuszu Szyrmy. [12]) Latopisiec Jerlicza. I, 64.

przystojne wpadło choroby“ [1]). Krajczy lit. Radziwił, uwięziwszy żonę i dzieci, trawił życie śród metres. Harem jego składał się z kobiet uwiedzionych, kradzionych, porwanych gwałtem, zakupionych od rodziców lub księży. Na folwarku chował młode o pięknych twarzyczkach różnego stanu dziewczęta, jako kadetki [2]). Książę Karol Radziwiłł lat ośmnastu nie doszedł, a w bezeceństwach najwytrawniejszych przewyższył mistrzów [3]). Komisarz w dobrach Ogińskich, Wieluński, pozwany został do sądów, że za urzędowania swego *violavit* pięćdziesiąt dziewek [4]). Usiłowano nawet rozpuście nadać organizacyę: ksiądz kanonik Krasowski założył w tym celu bractwo i odpowiedni napisał statut. Pozywany po grodach, ziemstwach, trybunałach, konsystorzach i nuncyaturze, — usprawiedliwić się potrafił dopiero w Rzymie [5]). Kobiety zawiązywały romanse z mnichami [6]) lub kornetami od husarzów [7]); podstarzali mężczyźni wzmacniali stargane siły sztucznych środków użyciem. Zmarł od nich w kilka niedziel po ślubie hetman Stanisław Koniecpolski [8]); z tejże przyczyny zgasł i Stanisław Potocki [9]). Najosobliwszym jednak okazem jest marszałek nadworny lit. Janusz Sanguszko, który, porzuciwszy żonę młodą i piękną, do amorów używał mężczyzn. Jednemu za wierne służby siedmnaście wsi i miasto Koźmin darował [10]).

Znęcanie się nad słabymi, gorsząca w stosunkach z ludźmi swywola, wzajemne spotwarzanie się i urąganie prawu, — były to czyny tak pospolite, jak cięcia „żydowskiej szabli“ lub kielich, napełniony węgrzynem. Tortury i takiego rodzaju kary, jak: targanie kleszczami, ucinanie członków, ćwiertowanie, sadzanie na kół, przykładanie do boku szyn rozpalonych, ścieranie popom plesza kamieniem lub cegłą [11]), — upra-

---

[1]) Pamiętniki Matuszewicza. I, 50. [2]) Tamże. I, 201. [3]) Kołłątaj. Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III. Wyd. Raczyńskiego Poznań, 1841, t. I, 42. [4]) Pamiętniki Matuszewicza. I, 165. [5]) Pamiętniki ks. Pstrokońskiego, str. 60. [6]) Pamiętniki Matuszewicza. I, 102. [7]) Tamże. IV, 241. [8]) Latopisiec Jerlicza. I, 49. [9]) Tamże. II, 115. [10]) Pamiętniki Matuszewicza. II, 47, 51. [11]) Latopisiec Jerlicza. II, 79, 81, 94.

wnione były i praktykowane przez instytucye państwowe. Jurysdykcya patrymonjalna śmiercią karała karbowego za niepilność, szubienicą za branie pośladów zboża lub odmierzanie go z czubem [1]). Za zbiegostwo, połączone z kradzieżą, obrzynano uszy, połowę nosa i wypalano na czole znaki; za stosunki nieprawe parobek wzamian za karę śmierci otrzymywał 200 kijów, kobieta 100 miotel, a połowę tego mąż za nietrzymanie żony w karności [2]). Po zwycięstwie w r. 1702, odniesionem pod Niemirowem nad Kozakami Paleja, mnóstwo wziętych w niewolę chłopów nacechowali panowie obcięciem lewego ucha [3]). Łowczy księcia Radziwiłła polecał odlewać chłopom po 500 i więcej plag za małe przewinienia, a na obławie za niedopilnowanie zwierza kazał ich wieszać [4]). Podstarości w dobrach pani Matuszewiczowej, szlachcic Łastowski z otrzymanych z polecenia dziedziczki kilkuset razów w dni kilka umarł [5]). Głośny awanturnik, Wołodkiewicz, świadków przeciwnej w procesie strony kazał do połowy zakopywać w ziemię [6]). Krajczy lit. Radziwiłł, bijąc syna pięściami, nabił mu garba [7]); matki rózgami zmuszały córki do wyjścia za mąż [8]). Rabowała szlachta w dzień biały kramy [9]) i bezcześciła żydowskie świętości. Niejaki Grabowski „poszedł pijany do szkoły żydowskiej w Brześciu i na kontempt Żydom siadł w pośrodku *pro opere naturali*“ [10]). Nie było rzadkością znieważanie czynne; od bicia w gębę padali szlachcice o ziemię, jak snopy [11]). Za wcielenie bezprawia służyć może zmarły w r. 1649 strażnik w. kor., pan Samuel Łaszcz. Z kilkuset banitami, rozbójnikami i złodziejami plądrując wszędzie, „na Pana Boga niedbał, ani prawa pospolitego bał się, ani ludzi poczciwych wstydził... Na majętności szlachty najeżdżał, gwałty czynił, mordował, uszy i nosy obrzynał; panny i wdowy, gwałtem biorąc, za oprawce swoje oddawał... Banicyi mając

---

[1]) Lubomirski. Rolnicza ludność w Polsce od XVI do XVIII wieku, Warszawa, str. 35. [2]) Tamże, str. 36. [3]) Otwinowski. Pamiętniki do panowania Augusta II, str. 48. [4]) Pamiętniki Matuszewicza. III, 85. [5]) Tamże. I, 125. [6]) Tamże. IV, 107. [7]) Tamże. IV, 22. [8]) Tamże. I, 118. [9]) Tamże. I, 137. [10]) Tamże. I, 73. [11]) Tamże. I, 137. II, 170.

na sobie 236, a infamii za różne ekscesa 37, za nic sobie ani książąt, ani paniąt, ani wojewodów miał“ [1]). Owemi banicyami kazał sobie podszyć ferezyę [2]).

Obok tego wszystkiego czołgał się niski serwilizm, tem wstrętniejszy, że się ujawniał w postępkach ludzi, którzy w stosunkach z niższymi celowali hardością i dumą. Podczas godzinek o niepokalanem poczęciu najświętszej Panny, gdy w pieśni: Zawitaj ranna jutrzenko przychodziło do słów: „sprawuj senatorskie rady“, — wszyscy przez pochlebstwo kłaniali się pijanemu Radziwiłłowi, jako wojewodzie [3]). Matuszewicz, mając sprawę w trybunale, objeżdżał deputatów, do nóg ich krzyżem padał i szlochał; takiej zaś biegłości nabrał w płakaniu, że, skoro do którego z sędziów przyjechał i mówić zaczął, zaraz mu łzy z oczu płynęły [4]). Hardy ten w stosunkach z innymi szlachcic Flemingowi, chcąc mu się przypodobać, umiał bezczelnie schlebiać i całował go po brzuchu! [5]).

Niecnotę w sprawach publicznych krzycząco ilustrują zrywane dla widoków prywatnych sejmiki i sejmy, rokosze magnatów i bunty. Nie miały wstydu skonfederowane w roku 1662 wojska, błagane przez stany rzeczypospolitej o ratunek ojczyzny, powiedzieć: „że nieprzyjaciel następuje, — *condolet* wojsko, ale niech mu ci dają odpór, którzy sobie sami, a nie rycerstwu *probatam* przypisują *virtutem;* że i han *urget* w Ukrainę wojnę, — podziękować mu za to; a że on ma dostatek komunika, — posłać mu piechoty i armatę, która *non sentit* z nami, może *reprimere hostem*, mając zwłaszcza *fidem* Kozaków, których już sprobowaliśmy cnoty. Że król jegomość do obcych brać się musi posiłków, rozumiemy, że te darmo na wojnę nie pójdą; ale lepiej nam to dać starym doświadczonym sługom, niżeli nowym, których jednak, prosim, niech jego królewska mość nie zaciąga, bo ich na granicach witać

---

[1]) Latopisiec Jerlicza. I, 49 i 50. [2]) Historya panowania Jana Kazimierza. I, 39. [3]) Pamiętniki Matuszewicza. IV, 80. [4]) Tamże. II, 150, 166. [5]) Tamże. III, 94.

będziemy". Była przecież w tym związku szlachta, trzymająca wójtowstwa i spożywająca *panem bene merentium;* nie sromała się jednak nieszczęsnemu krajowi urągać; tym, którzyby ku jego obronie chcieli pośpieszyć, śmiała nawet grozić orężem [1]). Rehabilitowano zbrodniarzy, których należało piętnować hańbą; w opryszkach politycznych upatrywano ofiary niesprawiedliwości ojczyzny. „Przybył ze Szwedami, — powiada kronikarz, — i Hieronim Radziejowski, któremu podkanclerstwo niesłusznie odebrano, mścić się na nieprzyjaciołach i instygatorach, — bez miłosierdzia z państwa wypędzony niewinny wygnaniec... Cóż miał czynić? Rzeczpospolita na niego instygowała; papież, cesarz, król francuski nic nie wskórali; musiał się udać do Szwedów. Kiedy mu przyjaciele nie pomogli, u nieprzyjaciela ojczyzny szukał pomocy" [2]). I nie był to stronniczy na tę sprawę pogląd pisarza, gdy bowiem po śmierci Karola Gustawa Radziejowski do kraju wrócił, — „włos mu z głowy za uczynek zdradziecki nie spadł, a nietylko, żeby go pal miał spotkać, albo katowska ręka nad głową jego być, ale jeszcze mu i wesele z żoną jego sprawowano i tryumfowano" [3]).

Ludzie tacy przy całej nabożności swojej i westchnieniach ku niebu na bicze satyr Opalińskiego zasługiwali chyba najsłuszniej.

* * *

Społeczeństwo polskie z XVII i połowy wieku XVIII pod względem wiary ze współczesnymi narodami zachodu w pokrewieństwie zostaje bliskiem. W epoce ogólnej reakcyi, jaka ogarnęła Europę po wstrząśnieniach religijnych w wieku XVI, ludy katolickie zachodu tak samo czciły relikwje, wierzyły w cuda, oddawały się praktykom nabożnym i objaśniały zjawiska, jak u nas; tak samo również narody protestanckie

[1]) Biblioteka warszawska z r. 1858, t. IV, str. 518. [2]) Historya panowania Jana Kazimierza. I, 220. [3]) Latopisiec Jerlicza. II, 67.

dały się unieść prądowi teologicznemu, wierzyły w dyabła i czary, we wpływy komet i gwiazd, w astrologję i wróżby. Myśmy w zapale religijnym wypędzili w tej dobie aryanów, a Hiszpanja w r. 1610 — 80.000 Maurów, Francya po odwołaniu edyktu nantejskiego pół miljona kalwinów, w r. 1731 Salzburg do 20.000 ludzi, podejrzanych o protestantyzm. Spaliliśmy w r. 1689 oskarżonego o ateizm Łyszczyńskiego; pod topór kata oddaliśmy w 1724 dziesięciu mieszczan za znieważenie kolegium jezuickiego w Toruniu; śmiercią karaliśmy blasfemję; — w Rzymie rzucono na stos Giordano Brunona, więziono Galileusza, w 1725 w Prusach protestanckich skazano bluźniercę na wyrwanie języka i stryczek, w Edynburgu za takiż postępek jeszcze w połowie wieku XVIII powieszono studenta. Tak samo, jak nasz Jan Kazimierz, Albert Wallensztejn z układu gwiazd czytał swą przyszłość; podobnie, jak ów małoletni, sądzony w r. 1728 Kazimierz Kamiński, — marszałek francuski Luxembourg wchodził w układy z szatanem. Prześladowaliśmy czary, — nie przebaczał im również i zachód. W jednem z niemieckich hrabstw drobnych od r. 1640 do 1651 spalono około 1000 czarownic, pomiędzy któremi były dzieci od jednego do sześciu lat życia; w biskupstwie bamberskiem na 100.000 ludności pomiędzy r. 1627 a 1630 spłonęło 285, w würtzburskiem w przeciągu lat trzech (1727—1729) przeszło 200 osób płci różnej i wieku. Chwalił się sędzia z Fuldy, że sam skazał na spalenie około 709 ludzi, a miał nadzieję do tysiąca doprowadzić liczbę swych ofiar.

Wiara, jaką w XVII i w połowie wieku XVIII spostrzegamy u ojców, wykwitła z nasion reakcyi powszechnej; że grunt u nas znalazła dla siebie dobry, że się rozrosła szeroko i bujnie, — niezawodną tego przyczyną wychowanie i tak zewnętrzne, jak wewnętrzne warunki, towarzyszące życiu społeczeństwa.

Gdy dziecko uczono jeść, przed podaniem pokarmu rączki jego składano w znak krzyża na czole, ramionach i piersiach; gdy pierwsze poczęło wymawiać słowa, — uczono

je natychmiast pacierza. Nie dano nic spożyć, dopóki młodsze nie przeżegnało się przynajmniej, a starsze jakiej części pacierza nie powiedziało na pamięć [1]). W szkołach jezuickich zakazywano młodzieży myśleć, zacierano w niej żywość dowcipu i łatwość pojęcia, — obciążano za to głowy tajemnicą łaciny [2]) i wdrażano do pobożności. Oprócz nabożeństw w kościołach i spowiedzi miesięcznych, których niewolno było zaniedbać pod karą plag [3]), — śpiewać kazano codziennie litanję o Pannie najświętszej [4]), „słuchać *sacrum, officium B. M. V.* i *rosarium* odprawiać, nucić pieśni nabożne, w święta prawić oracye [5]). Matuszewicz, licząc lat dwanaście, jako uczeń retoryki szkół jezuickich w Brześciu, miał „długą w kościele publiczną oracyę w uroczystość niepokalanego poczęcia najświętszej Panny Maryi *in laudas immaculatae conceptionis*“ [6]). Co miesiąc dawano kartki, z których każda zawierała sentencyę, podaną przez jakiego świętego, a zachęcającą do cnoty. Świętego autora sentencyi posiadacz kartki miał za patrona przez miesiąc i ku wykonaniu cnoty wzywał jego pomocy [7]). Odgrywano dyalogi o nawróceniu się jakiej znanej osoby na katolicyzm [8]), albo „o jednym bogatym człeku, świat rzucającym i do Jerozolimy pielgrzymującym, gdzie na górze Kalwaryi w osobliwszem nabożeństwie ducha swego Panu Bogu oddał“ [9]). Żeby na przyszłych szermierzy katolicyzmu przysposobić swych uczniów, jezuici, oprócz dysput zwyczajnych o różnicach pomiędzy religjami, praktykowanych co tydzień, — urządzali po dwakroć w roku rozprawy znaczniejsze, a jawne. Jeżeli nie stanął do dysputy teolog dysydencki, — miejsce jego zastępował uczeń jezuicki klas wyższych [10]). Zachęcali

---

[1]) Kitowicz. Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III, t. I, str. 13 i 14. [2]) Pamiętniki Józefa Wybickiego. Wyd. Raczyńskiego. Poznań, 1840, t. I, str. 7. [3]) Kitowicz. Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III, t. I, str. 70. [4]) Pruszcz. Kleynoty st. m. Krakowa, str, 25. [5]) Tamże, str. 27. [6]) Pamiętniki Matuszewicza. I, 5. [7]) Kitowicz. Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III, t. I, 70. [8]) Dyaryusz Chrapowickiego, str. 245. [9]) Pamiętniki Matuszewicza. I, 6. [10]) Łukaszewicz. Wiadomość historyczna o dyssydentach w m. Poznaniu, str. 93, 94.

też mistrze wychowańców swoich i do czynnego „wykorzeniania heretyków w ojczyźnie". Z ich to namowy w dniu 13 kwietnia r. 1606 około trzystu uczniów jezuickich, uzbrojonych w strzelbę, napadło w nocy na kościół luterski w Poznaniu, rozpędziło straże i zniszczyło budowle żelazem i ogniem [1]); jednocześnie zburzyli gmachy braci czeskich [2]), a w 1614 i 1616 ponawiali napaści, aż zbory zrównali z ziemią [3]). W r. 1682 studenci wileńscy, „nastąpiwszy gwałtownie, zburzyli i rozrzucili zbór; domy, w których księża ewangeliccy mieszkali, zniszczyli. Księgi palili; księży, którzy się pod trumny ludzi umarłych pochowali przed strachem, powyciągali i pastwili się strasznie. Z grobów dobywali trupy, mężczyzny umarłe na białogłowy umarłe kładli, wołając: *crescite et multiplicamini*... A przy nich miał być jakiś jezuita *incognito*, zakrywszy twarz, żeby go nie poznano" [4]).

Wdrażano w dewocyę i zaszczepiano fanatyzm, broniono zaś dostępu do światła. Wszakże, gdy w konwikcie pijarskim zaprowadzano wykłady fizyki, — jezuici na dyalogu w szkole warszawskiej usiłowali nową naukę zohydzić i wyśmiać [5]); gdy około r. 1749 wydrukowano w kalendarzyku opinję, że ziemia obraca się, a słońce stoi, — i własnych przeciwko bezbożnej teoryi nie omieszkali zażyć rozumów i inne zakony potrafili podburzyć [6]).

Dopełniali mistrzów tak zwani dyrektorowie, tyrańscy a dzicy, którym szkoła powierzała swych uczniów [7]). Brutalne ich postępowanie z młodzieżą do tragicznych niekiedy doprowadzało następstw. Józef Sapieha wystrzałem z pistoletu życie sobie odebrał, gdy mu dyrektor dał plagi za konwersacyę z damą, „żadnej cenzurze niepodlegającą" [8]). Ciż sami dyrektorowie przez życie zdrożne dawali uczniom zły przykład i za-

---

[1]) Tamże, str. 142. [2]) Tamże, str. 145. [3]) Tamże, str. 148, 150. [4]) Pamiętnik Cedrowskiego. (Baliński. Pamiętniki, str. 152). [5]) Kołłątaj. Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III, t. I, 50. [6]) Kitowicz. Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III, t. I, 29, 30. [7]) Pamiętniki Wybickiego. I, 7. [8]) Pamiętniki Matuszewicza. I. 7.

szczepiali w nich najszpetniejsze nałogi. Matuszewicz miał, będąc w szkołach, inspektora, od którego przejął inklinacyę do częstowania i picia [1]). Przeniesiony z Drohiczyna do szkół jezuickich warszawskich, — „mając, — powiada, — dyrektorów niebardzo *morigenes*, którzy napijania się nie wystrzegali i nas na reduty *alias* tańce publiczne i gry w karty z sobą brali, — znacznej odmianie w dobrej ś. p. ojca edukacyi uległem". Nie wystrzegał się pić do tego stopnia, że przed dyalogiem zapominał o roli [2]).

Wychodziła przeto ze szkoły młodzież zdemoralizowana i ciemna; wynosiła z niej nałóg do praktyk nabożnych bez pobudek moralnych; nie umiała racyonalnie najprostszego objaśnić zjawiska i pogardę żywiła dla nowości i nauki. Stąd to najlepsze głowy tych czasów wydają: „Siedm psalmów albo hymnów na pacierza części siedem"; „Hymny i pieśni na różne teksty ewangeliczne"; „Ogród panieński, pod sznur pisma świętego i doktorów wysadzony"; stąd wyrzeczenie kasztelana lwowskiego Fredry na sejmie w r. 1661: „wolę przy dawnych prawach oponować się i, tych nienaruszywszy, wolę błądzić, aniżeli, zdeptawszy one, być mądrym" [3]). „Że wszelkie nowe wynalazki są rzeczypospolitej szkodliwe, — wygłasza ciało sejmowe w r. 1662, — doświadczenie świadczy ustawne" [4]). „Ojczyźnie, — głosi znów kronikarz, — szkodzą, którzy rozszerzają nauki, albowiem próżniactwo tylko i życie delikatne z nich płynie" [5]).

Dalsze życie młodzieńca, rozmodlonego a zepsutego w szkole, znowu płynęło pod sterem księży niemoralnych i ciemnych. Strażnicy sumień rekrutowali się często z awanturników i takich, którzy szukali w klasztorze przytułku w celu uniknięcia kary za zbrodnię lub wykroczenie. Przyjmuje habit franciszkański awanturnik, ścigany za odprawianie nabożeństwa bez święceń [6]); bernardynem zostaje oficer, za

---

[1]) Tamże. I, 4. [2]) Tamże. I, 6. [3]) Historya panowania Jana Kazimierza. II, 125. [4]) Tamże. II, 161. [5]) Tamże. I, 375, 376. [6]) Tamże. I, 141.

morderstwo i najazdy skazany na śmierć [1]); przywdziewa kaptur łowczy, obawiający się niełaski pańskiej z powodu ucieczki charta [2]); rewokujący z kalwinizmu zdrajca, osądzony na ścięcie [3]); wstępuje do zakonów w r. 1730 kilku studentów pińskich, dekretem trybunalskim skazanych na gardło za zabójstwo hołodniczego [4]). Ludzie tacy „obracali prewenta na lubieżności i nikczemne pieszczoty“ [5]), a w pijaństwie rzadko się komu dali wyprzedzić. Znał ich z tej strony głośny Borejko, zapraszał przeto z pobliskich klasztorów po parze i po trzy lub pięć dni pijackie z nimi wyprawiał orgje, — przestrzegając naturalnie, żeby w swoim czasie odśpiewano mszę świętą i odmówiono pacierze kapłańskie [6]). Najprzedniejszym ich celem było wyzyskiwanie pobożnych ludzi. Wojewodzinę sandomierską, Firlejową, opanowali jezuici do tego stopnia, że im oddała wszystkie majętności i dochody, szczęśliwa, że bez troski o sprawy doczesne rozmyślać mogła o niebie i obcowaniu z świętymi. Jakoż dwaj nowicyusze, przybrawszy charakter św. Alojzego i św. Stanisława Kostki, poczęli objawiać się dewotce w sposób mistyczny. „Wizye te bardzo się podobały Firlejowej; święci zaś do takiej doszli poufałości, że nawet biesiadowali w przytomności wielu. Nieraz dała się słyszeć niebieska muzyka; nieraz pobożna Firlejowa tańczyła ze św. Alojzym lub ze św. Stanisławem Kostką. Pewną była, że niebieskie słodycze miała w nadgrodę nabożeństw i oddalenia się od świata“ [7]). Kanclerzynę kor. Szembekową z Babic namówili znowu na peregrynacyę do grobu Chrystusa, dla oszczędzenia zaś damie fatygi wyrobili w Rzymie przemianę ślubu na podróż do miejsca, które wskaże konfident, i na rozdanie na cele pobożne takich sum, jakieby pociągnęło *votum* pierwotne. Okazało się po wyrachowaniu kroków z Babic

[1]) Pamiętniki Zawiszy, str. 348. [2]) Pamiętniki Matuszewicza. I, 97. [3]) Historya panowania Jana Kazimierza. II, 148. [4]) Dyaryusz Szyrmy. [5]) Historya panowania Jana Kazimierza. II, 175. [6]) Kitowicz. Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III, t. III, 189, 191. [7]) Kołłątaj. Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III, t. I, 77—88.

do Jeruzalem, że Szembekowa powinna była na podróż poświęcić lat pięć. Oddała przeto na czas taki jezuitom swe dobra, przywdziała suknie pielgrzymie i w towarzystwie czterech ojców duchownych peregrynowała po olszynie babickiej, odbywając przepisane nabożeństwa i biorąc codziennie na drogę błogosławieństwo [1]). Księża świeccy byli nielepsi. Pleban gosławicki opowiadał ciemnemu kolatorowi swemu, Łąckiemu, że nieboszczyk Lubrański, dawny dziedzic Gosławic, „na koniu ognistym w nocy przez sufit w izbie stanął“ i mówił, że do tego czasu zostaje w czyścu, albowiem nie wypłacił przeznaczonego na utrzymanie pięciu księży funduszu. Oznajmił przytem dowcipny pleban, że Lubrański obiecał się i Łąckiemu pokazać w takiej samej postaci. Oczywiście, dobroduszny kolator, by siebie od nawiedzin, a Lubrańskiego uwolnić z czyśca, nie omieszkał sprawy z proboszczem załatwić [2]). Nie wstydził się biskup łucki, Kobielski, zażądać pięćdziesięciu dukatów za pozwolenie na wprowadzenie maryanów do nowozałożonego klasztoru w Rasnej [3]). Nie miał sromu kanonik łucki, surogat konsystorza janowskiego, proboszcz wysocki „przysłać na wszystko duchowieństwo inhybicyi, aby się nie ważyło eksportować ciała, dopóki mu *quarta pars funeralium pro jure parochiali* wypłaconą nie będzie“ [4]). Nie wahali się księża nieproszeni zjeżdżać na pogrzeb dla zarobku [5]). Pleban dawidgrodzki, ukradłszy rodzicom córkę, sprzedał ją krajczemu Radziwiłłowi za 200 dukatów [6]); kanonik Krasowski organizował ohydne bractwo.

Jeżeli wychowanie i wpływy księży działały na społeczeństwo w kierunku demoralizacyjno-pobożnym, — to z drugiej strony olbrzymie klęski, jakie trapiły naród przez cały ciąg XVII i połowę wieku XVIII, dla wszechstronnego rozkwitu pietyzmu zrobiły resztę.

---

[1]) Tamże. I, 87—89. Podobnyż fakt, dotyczący podkomorzyny poznańskiej, Czartoryskiej, przytacza Moszczyński (P a m i ę t n i k d o h i s t o r y i p o l s k i e j, str. 21). [2]) Moszczyński, Pamiętnik do historyi polskiej, str. 14. [3]) Pamiętniki Matuszewicza. I, 99. [4]) Tamże. II, 28. [5]) Tamże. II, 33. [6]) Tamże. I, 201.

Najazdy Szwedów, Moskali, Tatarów i Turków; wojny domowe za Zygmunta III, Jana Kazimierza i Augusta II niszczyły kraj i przejmowały mieszkańców trwogą. Powietrze morowe przez cały wiek XVII grasowało prawie bez przerwy: w r. 1601—1603, 1623—1625, 1627—1632, 1637—1639 [1]), w 1641 i 1642 [2]), od 1652 do 1654, w 1661 i 1662 [3]), w 1667 [4]) i 1704 [5]). Podczas powietrza, panującego w r. 1624 i 1625, zmarło 2.375 osób w samej Warszawie, w Gdańsku 10.454 padło mieszkańców [6]). Najstraszniejszą jednak była tak zwana czarna śmierć *(mors nigra)*, która pojawiła się najprzód na Ukrainie po bitwie pod Beresteczkiem, a poszła ze wschodu do Lwowa i Krakowa, następnie dorzeczem Wisły na północ. Po 150 w Krakowie, w okolicach po 250 ludzi padało dziennie. Stracił Kraków podczas tej klęski około 37.000 mieszkańców. W niektórych miejscowościach panowała zaraza aż do r. 1655. W r. 1653 grasowała w Toruniu i Gdańsku, gdzie umarło ludzi 11.600, a w Sieradzu w 1654 do 2000. Po miastach, miasteczkach i wioskach puste domy stały otworem, a w nich trupy leżały, jak snopy; żywi uciekali do lasów szukać schronienia po norach zwierząt [7]).

Jednocześnie robak niszczył zasiewy, grasowała szarańcza, panowały nieurodzaje i trapił głód ciężki. W r. 1630 do tego stopnia owad na Rusi zjadł zboża, że chleb pieczono z suszonych liści i ziela [8]); ponowiło się to w lat sześć [9]), a w 1645 szarańcza na Ukrainie i Podolu spadła tak wielka, że ciężarem swoim łamała gaje brzozowe [10]). W r. 1651 dla nieurodzaju i głodu, panującego przez lato do żniw, ludzie, karmiąc się liśćmi i zielem, puchli i na gościńcach padali martwi; kupami z Rusi Czerwonej, Podola i Wołynia, opuszczając miasteczka i wioski, przed głodem uciekali na lewy

---

[1]) Kubala. Szkice historyczne. II, 155—168. [2]) Latopisiec Jerlicza. I, 45 i 46. [3]) Historya panowania Jana Kazimierza. II, 147, 188. Latopisiec Jerlicza. II, 65. [4]) Latopisiec Jerlicza. II, 115. [5]) Pamiętniki Rakowskiego, str. 28. [6]) Biblioteka warszawska z r. 1852, t. III, str. 214. [7]) Kubala. Szkice historyczne. II, 155—168. [8]) Latopisiec Jerlicza. I, 38. [9]) Tamże. I, 66. [10]) Tamże. I, 48.

wolę swoją ujawniać, — szukał jej wszędzie i przy pomocy fantazyi wszędzie umiał ją znaleść.

Duch prawdy, — powiada Lecky, — przejawiający się w stopniowym rozroście pogardy dla fałszu i niedowierzania rzeczom wątpliwym, jest jedną z najprzedniejszych zdobyczy cywilizacyjnych, którą głównie wielkim filozofom stulecia XVII trzeba zawdzięczać. Oprócz zastosowania badawczych metod, podkopali oni stare przesądy, zohydzając łatwowierność i ucząc, że z fałszem nieubłaganą należy prowadzić walkę, nieufać pewnikom przodków i skrupulatnie analizować zasady ich wierzeń. Zalecali ludziom kształcenie w sobie miłości prawdy dla samej prawdy, — uczucia, które wyzwala umysł z pęt różnych wpływów, nie lęka się zrezygnować z ulubionej teoryi i zerwać z nałogiem. Każdy z tych mężów z nadzwyczajnem mistrzowstwem napadał na błędy, stanowiące rdzeń starych poglądów. Descartes nauczał, że zasadą wiedzy jest zerwanie z przesądem i rozciągnięcie nad wszystkiem kontroli własnego rozumu. Locke przedstawiał konieczność określenia granic ludzkich zdolności, a teoryą, wymierzoną przeciwko ideom wrodzonym, i mistrzowską analizą entuzyazmu cios śmiertelny zadał mniemaniu tych, którzy usiłowali pewną grupę zjawisk duchowych usunąć z pod badań. Bakon zalecał opieranie teoryi na doświadczeniu i faktach.

Myśmy filozofów takich nie mieli, a głos obcych do uszu ojców nie doszedł. Dopiero w drugiej połowie wieku XVIII, przez zmiany w systemie wychowania, uprawę nauk przyrodniczych i popularyzowanie poglądów pisarzy zachodnich, odważyliśmy się rozpocząć walkę z wiarą.

KSIĄDZ MAREK,

CUDOTWÓRCA I PROROK KONFEDERACYI BARSKIEJ.

Gdybym dziś go widział, szanowałbym go jako dobrego Polaka i gorliwego obywatela; jeżeli wówczas równie z drugimi czciłem w nim kandydata do kanonizacyi, — było winą czasów.

Wybicki.

Legendowa pod pewnymi względami konfederacya barska wydała bohatera, który uosabia treść pamiętnych porywów szlachty i dokładny jej usposobień stanowi wyraz. Przejęty aspiracyami działaczów z r. 1768 i czynny w ich pracy biorący udział, bohater ów już w oczach współcześników stał się niemal legendą. Idealizowanie osobistości konkretnych lub nawet stwarzanie mytów podczas gorętszych uniesień mas stanowi fakt zwykły; nie innego też procesu psychicznego szlachty polskiej wytworem jest cudotwórca ksiądz Marek, jak greccy i rzymscy heroje, jak z doby nowszej Arnold Winkelried, Joanna d'Arc i t. p. Postacie takie są krystalizacyą panujących w danej chwili kierunków moralnych i rzetelny ducha czasu stanowią pomnik.

Fundament legendy o księdzu Marku stanowi stwierdzone licznymi faktami przeświadczenie narodu, że był cudotwórcą-prorokiem. Nie zdobyła się fantazya ojców z wieku XVIII na skończoną, kwiatami cudowności wonną o bohaterze opowieść; nie wysilała się nad wcieleniem panujących wyobrażeń w organicznie stworzony pomysł poetyczny; lecz poprzestała na samem podaniu pozbawionych twórczej kompozycyi, uszczkniętych z wiary w cudotwórstwo wydarzeń. Cykl ich otwiera przypisywana księdzu Markowi przepowiednia koliszczyzny i oblężenia Częstochowy za konfederacyi barskiej. Za tą przepowiednią snuje się szereg cudów i proroctw.

Proroctwo o królestwie polskiem.

Dotąd królestwo polskie niekwitnące,
Dokąd nie będzie wstępnie władające;
Ale jak prędko nawstępnem się stanie,
Drgną strachem syzma, lutrzy i poganie.
Pierwsi dwaj swojej hardości przypłacą,
A drudzy prawo wraz z państwem utracą.
Kościół na skale stanie się wspaniały,
Dwugłowny w kolor przebierze się biały.
Jednogłów piersi czarnego osiędzie,
Z którym, złączony, cuda czynić będzie.
Natenczas pielgrzym wszelkie swoje śluby
Złoży przy grobie Bogu, trybut luby.
Niewolnik wolny wyjdzie bez okupu,
Strzelec pozbędzie łakomego łupu,
Rosa naturę zimną w ciepłą zmieni,
Kogut z chytrości jak wąż się wyleni.
I tak nastaną złote znowu wieki,
Wieszcz opowiada, w czas już niedaleki.
Ale ty, Polsko, po czasu niewiele
Musisz się zagrześć wprzód w smutnym popiele.
Chytrzy sąsiedzi twoi ciebie zdradzą
I z wielkim jednym mocarzem powadzą.
Stąd strasznych wojen powstaną turnieje,
Miecz krwi niewinnej obficie wyleje.
Wielu odważnych marnie zginie braci,
Wstyd, poświęcony Bogu, panna straci.
Kapłan ofiarą przy ołtarzu lęże,
W toż licho z mnichem zakonnika wprzęże.
Cna góra, złotem otoczona kołem,
Niech ufa w Bogu, nisko bijąc czołem,
Bowiem najbliższą będzie strasznej burzy,
Dym ją zarówno z innemi okurzy.
Kościoły z ozdób swych zdarte zostaną,
Dni zgoła wszystkim płaczliwe się staną.
Lecz się Najwyższy swej krzywdy użali,
Na nichże samych tę ruinę zwali.
Więc czyń wielkiemu wszędzie dzięki Bogu,
Bo ten im przytrze wyniosłego rogu.

A ty, jak Fenix, z popiołów powstaniesz
I cnej Europy ozdobą się staniesz [1]).

Obiecywał ksiądz Marek konfederacyi, — powiada Kitowicz [2]), — skutek pomyślny; rzetelność swych przepowiedni stwierdzał cudami; „na dowód... pioruny i grzmoty, jako niegdyś Samuel prorok, z nieba sprowadzał". Podczas oblężenia Baru, gdy puszkarz pierwszej bateryi rosyjskiej lont do zapału przyłożył, patrzący na to z wału ksiądz Marek krzyż zrobił w powietrzu i armata rozerwaną została od wystrzału na sztuki [3]). Cudotwórstwo księdza i na Rosyanach robiło wrażenie. Gdy wziętego do niewoli kazali jenerałowie rosyjscy zabić, — żołnierze, uderzeni świętobliwością postawy karmelity, nieposłuchawszy zwierzchników, do nóg mu padli, o błogosławieństwo prosili i proroctw słuchali [4]). Działał cuda ksiądz Marek nietylko śród zdarzeń natury publicznej, lecz i w życiu potocznem. Odgaduje treść rozmowy grzesznej, prowadzonej przez panienki na odległej przechadzce; niemocą rąk dotyka mężczyzn, którzy powątpiewali o świątobliwości jego i zamierzali czynić zeń żarty; śród uczty wywołuje pioruny i grzmoty [5]). Poczytywano też karmelitę za świętego i nie wierzono w jego śmiertelność. Gdy panna Agata Cielecka oznajmiła ojcu o skonie księdza, — stary szlachcic, przeświadczony o nieśmiertelności cudotwórcy, w uniesieniu córkę strofował. „Bre-

---

[1]) Z rękopisu Lipińskiego („Rozmaitości historyczne", w bibl. ord. hr. Krasińskich). W innych rękopisach proroctwo to ma tytuł: „Profecie pobożnego Marka karmelity, które *spiritu divino* zamiast kazania napisał, a potem za radą starszych, zaprzysiągłszy, *in publicum* wydał". Spotyka się je też w rękopisach p. t. „Kroniki przyszłe, w Polsce dziać się mające, wydane A. D. 1763, z franc. na polski język wytłómaczone". Ogłoszone zostało drukiem p. t. „Wieszczba dla Polski, w r. 1763 napisana" (4°, kart nlb. 2, w drukarni wolnej, bez r.). Tekst rękopisu Lipińskiego uważamy za najpoprawniejszy. [2]) Pamiętniki do panowania Augusta III i pierwszych lat Stanisława Augusta. Poznań, 1840. II, str. 9 i 10. [3]) Rulhière. Histoire de l'anarchie de Pologne. Paris, 1807. III, 90. [4]) Rulhière *l. c.* III, 91. [5]) Wójcicki. Cmentarz powązkowski, t. III, dodatków str. V.

dzisz, waść, moje dziecię; święci nie umierają, — ksiądz Marek nie mógł umrzeć“ [1]).

Czas zacierał pamięć o szczegółach życia i rodowem nazwisku zakonnika, lecz do legendy coraz więcej dorzucał kwiatów. Wzięła w opiekę księdza Marka poezya, która wątek opowieści cudownej dosnuła do końca.

* * *

Do literatury wprowadził cudotwórcę autor ogłoszonych w roku 1838 *Pamiątek JMPana Seweryna Soplicy;* w dwóch krótkich opowiadaniach: „Ksiądz Marek“ i „Kazanie konfederackie“ przedstawił bohatera w świetle żywej jeszcze tradycyi. „Co natrą (Kozacy pod Rzeszowem) na księdza, by go na spisy porwać, to spisy powietrze kolą mimo habitu, a ksiądz się tylko uśmiecha... Widząc że, lubo bezbronny, ani żelazo, ani ołów jemu nie szkodzi,... dawaj probować rękoma go porwać... Ale co który się przybliży, to jak go swoim krzyżem przeżegna, kozak na ziemię bęc, jak długi, a koń jego w czwał, nie nazad, ale do naszych, — i tak kilkunastu położył, że każdy, lubo bez szwanku został, ale utracił konia“. Mając postoczonej bitwie objawienie, że pułkownik w wojsku rosyjskiem, katolik, ranny śmiertelnie, pragnie spowiedzi, — udaje się do obozu nieprzyjacielskiego i, po udzielaniu choremu posługi, dostaje się, poznany, w ręce żołnierzy. W towarzystwie dwóch najdoświadczeńszych setników, pod eskortą 50 kozaków odesłany do Lwowa, — wjechał z całą tą strażą do obozu — polskiego.

Ksiądz Marek Rzewuskiego nie ma w sobie potęgi cudotwórczej, ani namaszczenia i surowej powagi proroka. Cuda jego nie przerażają i nie wstrząsają nadzwyczajnością i siłą; robią wrażenie niewinnego żartu lub zręcznie wykonanej sztuki kuglarskiej. Nie mają właściwego celu, skoro po za odpowiednim nastrojem chwili i po za potrzebą dokonywane są

[1]) Przegląd poznański z r. 1856, t. XXII, str. 526.

jedynie w zamiarze wywołania podziwu. Ni stąd ni zowąd zaprasza ksiądz Marek siedzących przy obiedzie na ganek; wychyliwszy kielich, żegna nim chmurę i wywołuje błyskawice, grzmoty i siedm piorunów. „Aż wszyscy zaczęli tulić się do księdza, prosząc go, aby dał pokój, a wyznając, iż się mocno przelękli. Ksiądz Marek na to: Nie bójcie się, moje dzieci, Pan Bóg błogosławi zabawy nasze!; i, przeżegnawszy chmurę drewnianym krzyżem, co go z paciorkami nosił u boku wedle karmelitańskiego obyczaju, ona wnet się rozeszła i najpiękniejsza wróciła pogoda".

Metodą działania cudów robi ksiądz Marek wrażenie kuglarza; w przemówieniach jest facecyonistą i rubasznym gadułą. Zgromiwszy szorstkimi wyrazami obecnych w kościele panów, schodzi z ambony, nuci pieśni i znowu na kazalnicę powraca, by napominać i zapalać do miłości ojczyzny. Chociaż nie natchnionym Skargą, lecz dość nieokrzesanym był mnichem, pomimo tego „najdumniejszych panów i najburzliwszą szlachtę tak radą swoją shołdował, taką ufność ku sobie zyskał, że chyba gdzie go nie było tam się jedność przerywała, a co dziwniejsza, że wszystkich w wytrwałości utrzymywał, bynajmniej płonnych nadziei nierobiąc". Dowodem wpływu było zniewolenie do spowiedzi wychowanego na wzorach francuskich deisty i budzenie szacunku w gromionych magnatach, którzy w pokorze całowali rękę zakonnika. Dobrego mniemania o sobie ksiądz Marek nie taił: „Pożegnam was,— mówił w kazaniu, — powrócę do klasztoru,... a tam będę błagał Najświętszą Pannę za sobą: tak! za sobą; bo samo patrzanie na wasze grzechy zmazało duszę moją... A więcej nie powiem wam, bo nareszcie i duch boży znużył się w piersiach moich".

Nasłuchał się Rzewuski o cudotwórcy-proroku podczas pobytu swego w konwikcie karmelitów berdyczowskich i przedstawił go zgodnie z tradycyą; Słowacki znowu w ogłoszonym w r. 1841 *Beniowskim* mniej do charakterystyki księdza Marka pierwiastku podaniowego, więcej użył fantazyi. W kreacyi Słowackiego przeważa rycerz, z obojętnością pewną patrzący na

[redacted]

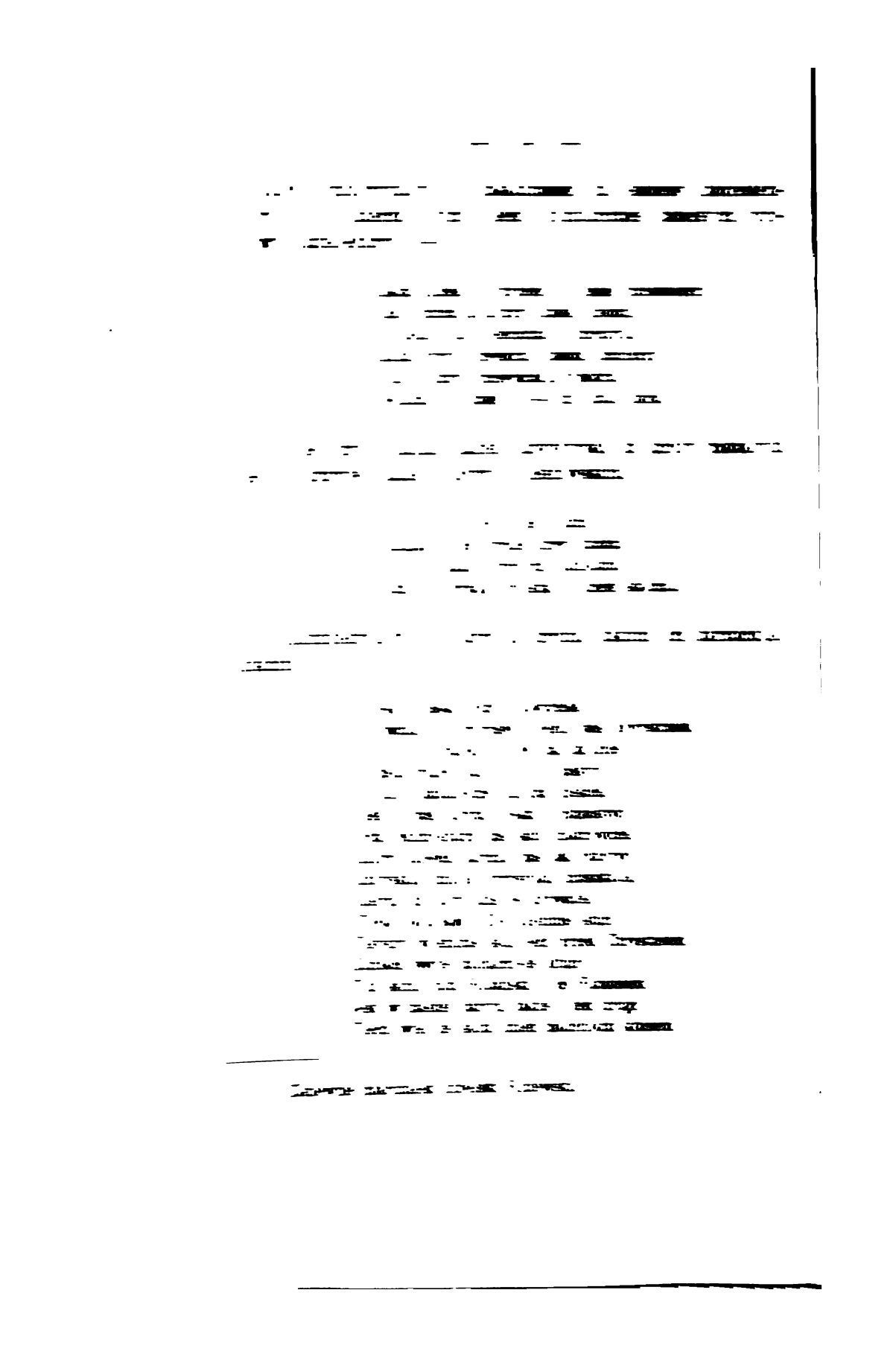

I weźmie wszystkich was jak tuman śmieci.
Piszę to z głębi żalu do Waszeci.

Zresztą, ten zawadyacki nieco zakonnik umie użyć w potrzebie reklamy i straszyć mocą nadludzką:

Ja was tu jednym znakiem krzyża skruszę
I na tem miejscu krwi popłynie rzeka,
Gdzie stoję, a te góry palcem ruszę
I na... . . . . pójdą!...

Złamany na duchu, nie rozpacza przecież o sprawie i zachęca do czynu:

Patrz na mnie! jestem także zmordowany,
A kto wie, co tam w mojem sercu płacze?
A jednak wziąłem w ręce krzyż drewniany
I chodzę, — tuląc do głębi rozpacze.
Wolałbym może już w grób, jak złamany
Dąb i bez liści, lecz mi serce skacze,
Kiedy na działo wstąpi moja noga,
A działo ogniem śpiewa — imię Boga.

Z kreacyą Słowackiego nie mogli się pogodzić znający księdza Marka z żywej tradycyi lub też z *Pamiątek JMPana Seweryna Soplicy:* raziło ich realistyczne traktowanie przedmiotu, gniewała rycerska w mnichu brawura. „Ksiądz Marek, — pisali, — mąż prawdziwie katolicki, zakonnik, przepełniony miłością ojczyzny, osoba, takim blaskiem w dziejach otoczona, jakże tu (w *Beniowskim)* nikczemną odgrywa rolę bandyty włoskiego lub hiszpańskiego!... Ten duch pobożny, ale żołnierski, ten człowiek pół-mnich, a pół-kapłan regimentowy, podobny do owych plebanów wandejskich, mógłże np. patrzeć, jak się konfederat Sawa z Beniowskim bez najmniejszej przyczyny dla nieporozumienia, które ksiądz Marek mógł jednem słowem wyjaśnić, pałaszami rąbali, bez wyrzeczenia jednego słowa na ich pojednanie, ale owszem z najzimniejszą krwią sam do siebie mówić: nie pójdę ich godzić! Byłże to ksiądz

Marek, albo może raczej jakiś Gasperoni, albo poprostu któryś z krwi łaknących rzeźników rewolucyi francuskiej!“ [1]).

Właściwie, — zamiast wmawiania tendencyi, o której autor nie myślał, — wypadałoby zarzucić Słowackiemu pobieżność charakterystyki, w całym poemacie rażącą; pogodzić się zresztą musieli przeciwnicy poety, gdy w r. 1843 ogłosił pod wpływem towianizmu skreślony dramat trzyaktowy p. t. *Ksiądz Marek.*

Gromi z kazalnicy ksiądz Marek panów za nielitość dla chłopstwa, za prywatę i obojętność na klęski narodu: „obrażony pan marszałek, szlachta cała tem urąganiem z magnatów, tą obelgą antenatów, zamyśla porzucić sprawę“. Gdy zresztą, zwątpiwszy w możność utrzymania się w Barze, chce starszyzna konfederacka miasto opuścić, — ksiądz Marek usiłuje ją na stanowisku zatrzymać; oświadcza, że nikt w boju nie zginie. Dla obudzenia w zwątpiałych otuchy zapewnia w uniesieniu o władzy swojej, równej potędze proroków i świętych.

Więc się niedziw, że tak błyskam,
Jak Mojżesz, duchem natchnięty;
Żem jest jak ów Jan święty,
Widzący to, co ja widzę;
Bo zaprawdę jestem w lidze
Z duchami i ze świętymi!
A chociaż niski na ziemi,
To duchy, okryte zbroją,
Na ramionach moich stoją
I kończą się gdzieś w bezkońcach,
W świecie, gdzie gwiazd zawierucha,
W gwiazdach, w meteorach, w słońcach,
Za słońcami w słońcu ducha.

Na zapytanie marszałka: kto ręczy, że żaden z konfederatów nie zginie?, — odpowiada ksiądz Marek: „Pan!“ i danym znakiem wywołuje huk działa. Starszyzna, z przypadko-

[1]) Przyjaciel ludu. Leszno, 1843, t. II, str. 235.

wego pęknięcia armaty niedobre wywodząc wróżby, miasto opuszcza; Marek zaś, przypasawszy szablę, ze szczupłą garstką szlachty postanawia się bronić. „Oto idę, — mówi, — do kościoła, sakramenta porwę w dłonie i pójdę i śród kul stanę". Przeświadczony, że ku obronie miasta „Bóg tylko potrzebny" i że w walce nie straci nikogo, w ubiorze mszalnym, z monstrancyą staje na wałach. Miasteczko musiało się poddać, a ksiądz Marek, pod klasztornym murem ranny, z szablą w ręku wzięty został w niewolę. Siepacze, którym kazał Branicki ćwiczyć zakonnika rózgami, — zwrócili razy na siebie; konie, którymi miano go wywieść, pozabijały strażników. Po stu ludzi z armii Kreczetnikowa codziennie w Barze umiera, w końcu pełne zarazy szpitale stanęły w ogniu. Krocie żołdactwa dobijają się do lochu, w którym zamknięto księdza, i „przed białym karmelitą we krwi i w czarnych kajdanach popadały na kolanach".

Kto duch, —

przemawia uwolniony z więzienia ksiądz Marek,

niech duchowi memu,
Jak księżyc złotemu,
Będzie blaskiem i ogonem;
Bo ja ojczyzny być muszę
Duchem stróżem i patronem
I wyżej porywać dusze,
A żadnej ziemią nie skalać,
Ale wszystkie pozapalać
Na nowe wieki i czyny.
A teraz zdjąć z tej mieściny,
Gdzie włada dżuma i trwoga,
Zarazę, jak sztandar siny,
I z chorągwią tą odejść do Boga,
Do którego mnie boleść porywa.

Rozerwał motłoch habit zmarłego księdza i trupie całował ręce, a „jego duch i chwała przelana w polskie pałasze i serca".

W duchu Słowackiego [1]) przedstawił księdza Marka Mickiewicz w dramacie *Konfederaci barscy* i ksiądz Chołoniewski w opowiadaniu *Magnificat*. Mickiewicz charakterystykę zakonnika wkłada w usta lekarza rosyjskiego, który takie robi uwagi:

Mnich to szczególny: egzaminowałem,
Znalazłem rękę prawą o dwa cale
Dłuższą od lewej i mięsistszą: dowód,
Że szabla dobrze ręce tej znajoma.
Szabla to rękę tak hypertroficznie
U szlachty polskiej wzmacnia i przedłuża.
Jest więc szlachcicem i żołnierzem starym.
Do tego blizny pewne ma na czole,
Które niecałkiem są seraficznemi:
Od cięcia szabli zdają się pochodzić
I widać na nich świeżość zagojenia.

„Nieseraficzny“ z powierzchowności, zawsze przecież używa ksiądz Marek opinii proroka, prowadzi życie ascety i surowość do tego posuwa stopnia, że, gdy chciano wypić za jego zdrowie, — kubek odepchnął, a nawoływał do modłów.

[1]) Śród pism pośmiertnych poety znalazł się urywek *Beniowskiego*, opiewający dalsze dzieje księdza Marka: powrót do celi i tłómaczenie się przed zwierzchnością klasztorną. W urywku owym, — z późniejszej doby twórczości poety, — pełen jest ksiądz Marek mesyanistycznego namaszczenia i, przeświadczony o roli swojej w konfederacyi, błaga o pozwolenie opuszczenia klasztoru.

Ojcze przeorze! teraz ojczyzna kochana
Serce moje zabrała i z tego rubachy,
Któregoś ty znał, ojcze, apostół dziś boży,
A na śmierć przeznaczony, jak owca śnieżysta,
Na której pasterz kredą czerwoną położy
Krzyż śmiertelny. Więc nędza mię dzisiaj ojczysta
Na to wiedzie, że krzyż ten przyjąłem i krzyże
Piszę na sercach ludzi... A często je zliże
Matka u owcy białej, gdy dziecko całuje
I nie wie, że, zlizawszy, od śmierci uwalnia;
Ale mój krzyż jest wieczny i nikt nie ratuje
Moich biednych rycerzy... i zacznie się szczwalnia...

Różni się jednak od kreacyi Słowackiego zwątpieniem, jakie ujawnia z okazyi projektu Pułaskiego uderzenia na Kraków, chociaż w końcu na przedsięwzięcie przyzwala. W opowiadaniu ks. Chołoniewskiego [1]) niknie zupełnie rycerz, a występuje kaznodzieja-asceta. Mniema, że klęski konfederacyi barskiej wynikły z upadku pobożności i wiary; — z jednem zawsze wobec rycerstwa staje wezwaniem: *in patientia vestra possidebitis animas vestras.* Wprowadzili księdza Marka do utworów powieściowych: Kaczkowski *(Anuncyata),* Bolesławita *(Tułacze)* i Suffczyński *(Rodzina konfederatów);* niepodejmując jednak dla odtworzenia postaci cudotwórcy szczególnych studyów historycznych, poprzestali na wyzyskanej już przez Rzewuskiego tradycyi.

Przedstawiają poeci księdza Marka w rozmaitych sytuacyach i w różnych życia momentach. „Kazanie konfederackie" wypowiedziane być miało w kościele bernardynów w Kalwaryi 4 listopada r. 1769, w cztery dni po zwycięstwie Kazimierza Pułaskiego pod Lanckoroną, w obecności Karola Radziwiłła, Potockich (podczaszego lit. i wojewody kijowskiego), starosty ziołowskiego Paca, marszałka generalnego konfederacyi, i chorążego lit. Rzewuskiego. Cuda działał, według autora *Pamiątek JMPana Seweryna Soplicy,* w obozie pod Jędrychowem w domu kasztelana sandeckiego Ankwicza i pod Rzeszowem, gdzie podczas boju zamiast szabli krzyż dzierżył. W *Beniowskim* zjawia się ksiądz Marek z Sawą w zamku jakiegoś z nad Ladawy starosty, gdzie zastaje wroga konfederacyi, regimentarza podolskiego Dzieduszyckiego. W dramacie Mickiewicza występuje jako siedmdziesięcioletni, uwięziony w Krakowie przez Rosyan kapucyn; uwolniony za wpływem kobiet, połączył się w Karpatach z Choisi i Kazimierzem Pułaskim.

Niewyjmując Rzewuskiego [2]), w szczegółach pisarzy panuje, — dozwolona zresztą w sztuce, — dowolność, do której

[1]) Pisma pośmiertne. Lipsk, 1851, t. II. [2]) Radziwił w listopadzie r. 1769 w Kalwaryi być nie mógł, albowiem od lipca bawił w Cieszynie.

upoważniała i tajemniczość sytuacyi księdza Marka po wzięciu Baru. Podanie Kitowicza, że „prorok Marek", schwytany od wrogów, „batożkami ocięty i gdzieś do klasztoru wtrącony, z oczu ludzkich zginął", na sprostowanie czekało długo. Materyały do historyi konfederacyi barskiej nie odsłaniają dostatecznie całego przebiegu życia księdza Marka, wystarczają przecież do zrozumienia roli, jaką odgrywał w roku 1768 i później.

* * *

W klasztorze karmelitów bosych w Berdyczowie znalazł ksiądz Marek Jandołowicz [1]) atmosferę, w której bujnie rozkwitała pobożność, a jednocześnie i rycerski panował animusz. Janusz Tyszkiewicz, wypełniając ślub, zrobiony w niewoli tatarskiej, ufundował (około r. 1630) w Berdyczowie dla karmelitów klasztor i kościół, ofiarował do świątyni długo przechowywany w rodzinie wizerunek Bogarodzicy. Obraz zasłynął niebawem cudami i, podobnie jak Częstochowa, Gidle, Skępe, Studzianna, Antokol, Żyrowice, Sokal, Poczajów, Święta Lipka, Podkamień, Kodeń, tysiące na odpusty okolicznych ściągał mieszkańców. Nagromadzona w świątyni wielka liczba kosztownych votów stanowiła dla Tatarów i hajdamaków przynętę, zakonników zaś zmuszała do przedsiębrania środków obronnych. Opasano też gmachy klasztorne murami i wałem, zatoczono działa i utrzymywano garnizon, zostający pod rozkazami przeora. Powstała w ten sposób na pograniczu cywilizacyi twierdza, o którą niejednokrotnie łamali się

[1]) Nazywali go pisarze: Obłoczyńskim, Sieleckim, to Odelgiewiczem. Jandołowicza wywiódł *Czas* krakowski, powtórzył go za nim *Przegląd poznański* z r. 1856 (t. XXII, str. 526), autor zaś *Zameczków podolskich* (wyd. 2, t. III, str. 190) prawdziwość nazwiska dokumentami poparł. Według artykułu *Przeglądu* przyjął Jandołowicz śluby zakonne w Horodyszczach; gdy jednak nikt dowodnie podania tego nie stwierdził, idziemy za tradycyą, która wskazuje w klasztorze berdyczowskim celę księdza Marka (Wójcicki *l. c.* str. VI).

chciwi łupów najezdnicy. Podniosła się powaga Berdyczowa, gdy Benedykt XIV darował karmelitom zwłoki św. Teodora i część chorągwi św. Jerzego, a w r. 1756 dokonaną została koronacya obrazu Bogarodzicy.

W dobie koronacyi obrazu ksiądz Marek był już przeorem annopolskim i około wynalezienia środków na nowe w prowincyi ruskiej fundacye zakonu karmelitańskiego krzątał się żywo. Na instancyę jego, jako „plenipotenta od prowincyi swojej", aktem z 2 czerwca r. 1759 darował karmelitom miecznik w. kor. Lubomirski plac w Barze, pozwolił na nim wielebnemu ojcu Markowi i następcom „konwent zakładać, murować i cokolwiek *pro commoditate* tegoż tylko konwentu być może... edifikować". Aktem z 10 marca r. 1763 zaakceptował darowiznę brat zmarłego miecznika, Franciszek; zatwierdził ją też niebawem i August III [1]). Zaledwie jednak przystąpił ksiądz Marek do dźwigania w Barze budowli, uniósł go wir wypadków politycznych i na szerszą rzucił widownię.

Drobny, z błękitnemi oczami ksiądz Marek rozwinął w sobie śród cudownej atmosfery klasztoru berdyczowskiego egzaltacyę religijną, nie zatracił przecież i fantazyi rycerskiej. „Nie miał miny surowego proroka, owszem, podług przysłowia ruskiego, był cokolwiek hulaka" [2]). Pomimo tego dla pobożności wielkiej pozyskał na Podolu opinję ulubieńca boskiego i, — wrażliwy na nieszczęścia krajowe, — umiał popularność swoją śród szlachty i gminu spożytkować w wypadkach r. 1768.

Już w jesieni r. 1767 zjeżdżali niezadowolnieni z ówczesnego rzeczy porządku do Michałowic, wioski Rafała Dzierżka, położonej pod Barem. Brał w naradach udział ksiądz Marek, wielki Dzierżka przyjaciel [3]); na organizacyę ruchu musiał wywierać wpływ znaczny, skoro go konfederaci w samym zawiązku działań urzędownie uznali za swego proroka. „Ale

---

[1]) Dr. Antoni J. Zameczki podolskie. Wyd. 2, III, 163—167. [2]) Wybicki. Pamiętniki. Poznań, 1840, t. I, str. 96. [3]) Dr. Antoni J. *l. c.* III, str. 179.

jest Bóg w Jeruzalem, jest jeszcze i prorok, który wszystkie wróży pomyślności", — opiewał akt konfederacyi „prawowiernych chrześcijan katolickich rzymskich", zawiązanej w Barze 29 lutego [1]). Gdy z decyzyi rady senatu wybierali się z Warszawy do Baru w celu zażegnania ruchu: generał Mokronowski, oraz podkomorzowie: sochaczewski Gadomski i łucki Czaplic, — w stolicy żywiono przekonanie, że nie konfederaci będą z nimi traktować, „ponieważ jeszcze niewiele znajdują między sobą polityków i literatów", lecz raczej ksiądz Marek, „który to, — mówią, — umie *artem magicam, etiam* piorunów ściągania" [2]). Zaopatrywał ksiądz Marek przystępujących do związku w relikwje, obrazki, piśmienne błogosławieństwa, które konfederaci przy szkaplerzu nosili na piersi, i zapał budził do czynu. Mianowanego konsyljarzem generalnym konfederacyi, Wybickiego, licznymi obdarzył krzyżami, powtarzając: „*Sit nomen Domini benedictum*, żeś z nami!" Wierzono w nadziemskie wpływy zakonnika i szacunkiem otaczano go wielkim. Sam się też uważał za sprzymierzonego z niebem; rozdawał naczelnym konfederacyi przywódcom piśmienne ordynanse przeciwko nieszczęściom. Marszałkowi Michałowi Krasińskiemu wystawił ordynans taki:

„W imię Jezus!

Pokój Chrystusów, miłość Jego, zdrowie doskonałe, straż aniołów świętych, zachowalność na wojnie, ocalenie w potyczkach, odkrycie w zdradach, dar Ducha świętego w komendach etc., etc., etc.: boskie tobie, Michale, rycerstwu, podjazdom, wyprawom, objażczkom, potyczkom, bataljom etc., etc., etc., daję i dawać nie przestanę z ołtarzowych ofiar błogosławieństwo. Wszelkim zaś chorobom, zarazom, powietrzom, impetycyom, zdradom, natarczywościom, niebezpieczeństwom, nieprzyjacielskim odwagom etc. krwią Jezusową surowy ordynans daję:

---

[1]) Morawski. Materyały do konfeder. barskiej. Lwów, 1851, str. 20. Wątpliwość, czy pod prorokiem owym rozumiano księdza Marka, usuwa Kitowicz (*l. c.* II, str. 9). [2]) Gazetka pisana, w bibl. ord. hr. Krasickich, rps. nr. 514, str. 33.

won, precz na ustęp, każę i przymuszam! a to na fundamencie przymierza, między mną a obywatelami niebieskimi zawartego i zaprzysiężonego. Bądź zdrów. X. Marek, *mp.*“ [1]).

Sprzymierzony z „obywatelami niebieskimi“ zasięgał od nich ksiądz Marek informacyi i o rezultatach porywu najlepsze budził nadzieje. Wyraził je w ekscentrycznym *Responsie do pewnego senatora,* mającym pod względem formy cechy proroctwa.

„W awanturze nie wikłaj się, bo w niebie już po dekrecie, w którym *integritas fidei, integritas libertatis et integritas granitierum, etiam in avulsis* wygrana i od tronu Trójcy przenajświętszej podpisana. Siedź cicho do czasu. Co mi z góry powiedziano: *Dabitur vox, fugiet nox, veniet lux et sic miserabitur Deus super regnum Reginae regni poloniarum Mariae,* to z ciekawości niebieskich dekretów doniósłszy, które żadnym sposobem odmienione być nie mogą, ku ocaleniu ojczyzny. Jednak będzie źle ku lepszemu, będę i ja tam, a wy bądźcie zdrowi“ [2]).

Przeświadczenie, jakie ksiądz Marek posiadał o swoich stosunkach z niebem, i ufność, jaką przepowiedniami budził w konfederatach, wywarły wpływ stanowczy na heroiczny opór podczas oblężenia Baru.

Małą mieścinę żydowską, za główne stanowisko obrawszy, konfederaci opalisadowali, a raczej dobrym obwiedli płotem.

---

[1]) Wójcicki *l. c.* III, str. IV. [2]) Rękopis zakładu narod. im. Ossolińskich, nr. 1077, str. 12. W zmienionej nieco formie p. t. *Wyjątek z listu Marka do przyjaciela* podaje ów *„Respons“ Przyjaciel ludu* (z r. 1842, t. II, str. 309): „W awantury nie wdawaj się, bo w niebie już po dekrecie, w którym *integritas libertatis, integritas fidei et integritas granitierum in avulsis* wygrana, od Trójcy przenajświętszej jest podpisana. Siedź cicho do czasu. Co mi powiedziano z góry, piszę: *Dabitur vox, fugiet nox, veniet lux et sic miserabitur super regnum poloniarum Maria.* To ci z ciekawości dekretów niebieskich, które żadnym sposobem odmienione być nie mogą, oznajmuję ku ocaleniu ojczyzny i lepiej ci będzie. Bądź zdrów“. W trzeciej odmianie p. t. *Kopia listu jm. x. Marka do jw. Branickiego, łowczego kor.*, w której wyrazy łacińskie zastąpiono polskimi, podaje *„Respons“* Morawski *(l. c.*, str. 159).

Gdy Wybicki zapytał, gdzie się znajduje twierdza?, — wskazano mu na wzniesiony śród mieściny na kopcu dworeczek, obwiedziony rowem szerokim, zaopatrzony w mostek polski zwiedziony. „Naokół wyniesione brzegi i fosy, niby to szańce, czy, chcesz nazwać, — mury, bodaj nie trzy lub cztery kosze, składały całą sztukę inżynierską do obrony". Dla czego lichą mieścinę, będącą, zdaniem strategików, najniefortunniejszą pozycyą, obrano na stanowisko naczelne, kiedy brzegi Dniestru dostarczały niemało obronniejszych i dogodniejszych?, odgadnąć trudno. Oprócz niedogodności naturalnych i mało użytej sztuki, uniemożliwiała obronę i szczupłość załogi. Stary Pułaski wyszedł z 1500 ludzi dla dania pomocy rozbitemu pod Podhajcami Joachimowi Potockiemu; syn jego Kazimierz, zająwszy Berdyczów, bezskutecznie, choć mężnie stawiał się Kreczetnikowowi, w Barze zaś pozostało rycerstwa niewięcej nad 4000 bez wodza i zapasów wojennych. Na domiar złego zakradła się pomiędzy konfederatami niesubordynacya, — „zamieniła się osada na sejmik niesforny". Podstąpił pod miasteczko od Kamieńca Apraksyn, a z drugiej strony Branicki. Podczas oblężenia niespodziewany spotkali opór i niemałe ponieśli straty. Trapili konfederaci nieprzyjaciela wycieczkami, — w jednej z nich dowodził przybrany w aparaty kościelne ksiądz Marek. W nocy z 20 na 21 czerwca, przypuściwszy z trzech stron szturm, wziął Apraksyn miasteczko i zamek. Zdobyto 50 dział, wzięto do niewoli 1200 ludzi, pomiędzy nimi i Marka, zapalającego z wałów do boju. Wybicki obronę Baru uważa za szaleństwo; że zaś „plan tej operacyi militarnej zdziałało zaślepienie w cudotwórstwie Marka", odpowiedzialność przeto za klęskę zwala na zakonnika.

Według Kitowicza, Marka, wziętego do niewoli, ocięto batami; według Rulhière'a, generałowie polecili go zabić, lecz żołnierze nie posłuchali rozkazów i do nóg mu padli, proroctw świątobliwego męża słuchając. Relacye poważne wiarogodności tych podań przeczą stanowczo. Generałowie rosyjscy w początkach ruchu obchodzili się z wziętymi do niewoli konfederatami łaskawie, — jeńców berdyczowskich i barskich puszczano

na słowo, że walczyć zaprzestaną. Nie uwolniono wprawdzie karmelity, lecz i nie znęcano się nad nim, skoro względem dalszych losów jego zażądano instrukcyi Repnina. 30-go sierpnia r. 1768 w towarzystwie 337 aresztantów (dezerterów rosyjskich, hajdamaków i konfederatów) wysłany został ksiądz Marek z głównej kwatery Kreczetnikowa z Tulczyna do Kijowa pod konwojem żołnierzy z pułku bieleckiego, strzeżony pilnie. Kazał go Repnin trzymać w więzieniu sekretnem, ażeby z nikim widzieć się nie mógł; w sprawie dalszych losów zakonnika czekać miał generał-gubernator kijowski, Wojejkow, na specyalne rozkazy z Petersburga [1]).

Zesłany został ksiądz Marek na Syberyę, skąd wrócił do ojczyzny wraz z innymi konfederatami na mocy ukazu imperatorowej z r. 1773. W r. 1776 odwiedził Warszawę [2]).

Na wieść o pobycie cudotwórcy w stolicy, dobijały się o jego rady duchowne damy warszawskie, ubiegały się panny dworskie o strzępy habitu lub chustki do nosa. Znużony zgiełkiem wielkiego świata, rychło ksiądz Marek miasto opuścił. Piastował wówczas godność przeora karmelitów w Barze, od roku zaś 1783 annopolskiego znowu i definitora prowincyi. Wiódł życie czynne i w nieustannym był ruchu. Przesiadywał w Czarniawce Wielkiej u stolnikostwa Wróblewskich, pod Kamieńcem u starostwa Olsztyńskich, w Łuce Kurowskich, w Białej Krynicy Salnickich, w Zubowszczyźnie u Dubrawskiego, sędziego grodzkiego żytomierskiego, w Czepielówce, Wilsku,

---

[1]) Kreczetnikow. Dziennik wojennych działań. Poznań, Żupański, 1874, str. 152. Według Wójcickiego *(l. c.*, III, str. VII) „po wydobyciu się z Baru był w oblężeniu Berdyczowa, zagrzewał do dzielnej obrony i tu zawiązała się ścisła przyjaźń pomiędzy nim a młodym Kazimierzem Pułaskim"; dr. Antoni J. *(l. c.* III, str. 192) powtarza toż samo, dodając, że oblężenie owo miało miejsce w końcu października r. 1768. Wiadomo, że Kazimierz Pułaski kapitulował 14 czerwca (Kreczetnikow *l. c.*, str. 119), to jest o sześć dni wcześniej od wzięcia Baru, wersya przeto o obecności księdza Marka w Berdyczowie podczas oblężenia okazuje się mylną. [2]) Wójcicki *(l. c.*, str. IV) podaje z rękopisu Magiera *(Estetyka)* rok 1786; myśmy w tem samem źródle wyczytali 1776.

Zwiahlu, Zasławiu, Uszomirzu, Werhorodyńcach, Fakowcach, Woronówce, w Dłużku pod Morachwą, w Milatynie, Lisowszczyźnie, Maniowcach. Jeździ na kapitułę do Trębowli i Horodyszcz, z polecenia prowincyała wydobywa zaniedbane dla karmelitów w Uszomirzu fundusze, rozsyła piśmienne błogosławieństwa i ordynanse, święci obrazy i wino, zażegnywa nieszczęścia, pomaga w interesach, ratuje w „alteracyach". Formalnie rozrywany jest po dworach, nie może opędzić się zaprosinom. Pomagał mu w interesach najprzód synowiec, ksiądz Antoni Marek, po nim zmarły w sierpniu r. 1783 wikary barski, Hulewicz.

Z okresu tego tak go charakteryzuje pamiętnikarz: „Nie był to fanatyk i prorok, za jakiego go brano; był to człek rozsądny i gorliwy, który przyjął to godło, aby z niem pożyteczniejszym zostać. W dzieciństwie mojem jeszcze widziałem, jaką w nim ufność miała rodzina moja; stare jego habity przerabiano na sukienki dla dzieci, mniemając, że je od wszelkiego złego ocalić miały... Dzielił on nasze pomieszkanie, przewodniczył modlitwie, lecz nic w tem nadzwyczajnego nie było. Przychodzono do niego po uzdrowienie: on się modlił z proszącymi i w modlitwie dla nich upatrywał ocalenia. Widziałem młode, podobno niesforne małżeństwo, skarżące się, że nie miało dzieci. Był on po obiedzie przy skromnym kieliszku wina, który w ręku trzymał; dał im obojgu napić się z niego, mówiąc: pijcie z jednego naczynia, łamcie jeden kawał chleba, miejcie oboje jedne stosunki, oboje pilnujcie domu, razem błagając Boga, a On was i dziećmi obdarzy. W tym rodzaju były wszystkie odpowiedzi, które przychodzącym dawał" [1]).

Czynny w konfederacyi barskiej, nie miał sił do udziału w ruchu Kościuszkowskim. Błogosławił tylko brygadę Kopcia, gdy, przedzierając się z terenu, zabranego w r. 1793, stanęła w Uszomirzu. O drugiej po północy skropił ją starzec wodą święconą, mówiąc: Idźcie w imię Boga i wynijdzijcie! „To krótkie, — powiada Kopeć, — wyrażenie cnotliwej i pobożnej

[1]) Pamiętniki Józefa Drzewieckiego. Kraków, 1891, str. 15.

osoby, jakby w wieszczym duchu ogłoszone, wiele umocniło żołnierza potwierdzeniem niejako wolą nieba naszego zamiaru“ [1]).

Kilka ostatnich lat życia spędził pobożny zakonnik w charakterze kapelana domowego pod Lubarem, we wsi Berezówce, we dworze łowczego bydgoskiego, Tadeusza Cieleckiego. Pomimo późnego wieku ostre prowadził życie: sypiał na podłodze, pokrytej słomą, poduszki używał z piasku, mało jadał, a nic prócz wody nie pijał. Zwyczajem ówczesnych zakonników zajmował się leczeniem, używając częściej środków duchownych, niż ziółek i maści, z powodu czego budził niechęć w głośnym doktorze lubarskim, Mönichu. Pragnął ksiądz Marek, aby ciało jego złożono w grobach karmelitów w Horodyszczach i życzeniom jego, wbrew staraniom konwentu berdyczowskiego, stało się zadość. Umarł w późnym wieku [2]) pomiędzy rokiem 1801 a 1806. Zczerniałe zwłoki zachowały się długo w całości. Lud okoliczny składał przy nich ofiarne świeczki i grosze, odłamywał odrobiny spróchniałej trumny [3]).

* * *

Społeczeństwo, śród którego ksiądz Marek działał, znachodziło się w egzaltacyi religijnej, wierzyło w opatrzną opiekę potęg nadprzyrodzonych. Konfederaci barscy nie dopuszczali do siebie lutrów, kalwinów i dyzunitów; ku obronie katolicyzmu pod pobożną stawali chorągwią, z wyszytym na szatach krzyżem, z hasłem: Jezus, Marya! Stary Pułaski sprawy wszystkie polecał „Bogu, opiece Maryi najświętszej, królowej polskiej, i świętych patronów, osobliwie św. Kazimierza, którego sobie wojsko za patrona i wodza obrało“. Bujający nad konfederatami orzeł biały obwieszczał *auguria bona,* budził najlepsze nadzieje; dodawała otuchy widziana przez wszyst-

[1]) Dziennik Józefa Kopcia. Berlin, 1863, str. 27. [2]) Podczas konfederacyi barskiej miał według Rulhière'a *(l. c.* III, str. 14) lat 45. [3]) Przegląd poznański z r. 1856, t. XXII, str. 526.

kich na murach Berdyczowa „osoba białogłowy, ślicznie ustrojonej, paskiem czarnym opasanej“ [1]). Na gruncie wierzeń w opatrzne wpływy świętych, w prognostyki i duchy cudotwórca-prorok wyrość mógł łatwo [2]).

Do odegrania roli w takiem środowisku musiał karmelita posiadać odpowiednie przymioty moralne. Cnotami towarzyskiemi, pobożnością i patryotyzmem mógłby jedynie zdobyć mniejsze lub większe uznanie; dla pozyskania opinii cudotwórcy musiał mieć jeszcze tę siłę, jaką wytwarza świadomość powołania i wiara w moc własną. Podobnie jak prorocy biblijni, ksiądz Marek wierzył w swe posłannictwo. Nie taił przecież stosunków swoich z obywatelami tamtego świata, obwieszczał dekrety niebieskie, rozkazywał plagom i przymuszał je do łaskawego obchodzenia się z ludźmi, pokrzykując w ordynansach: won, precz, na ustęp! Rzadko zapewnia skromnie, że „ile możności“ wstawiać się będzie za klientem do nieba; najczęściej z całem przeświadczeniem o potędze swych wpływów obiecuje zdrowie i interesa przyjaciół utrzymywać przed Panem „potężnie“. Gdy pisze: nie ma dnia, żebym nie pamiętał o was przed Bogiem...; o duszy matki waszej nie turbujcie się, bo ta już stoi przed Bogiem i za was i za nas...; o obory swoje i woły skupione nie lękajcie się, Bóg zachowa, — to mówię“; wyraża pewność siebie i wiarę w pomyślny skutek swej interwencyi. Chociaż Kitowicz zapewnia, że, „gdy z naturalnej przyczyny zburzone powietrze piorunem wystrzelić miało, w tym punkcie mu ordynans swój do wystrzelenia dał i tym sposobem zaufanie swemu proroctwu zjednał, — do posądzenia jednak księdza Marka o szalbierstwo nie ma żadnej zasady. Przytoczona przez Kitowicza współczesność pioruna z ordynansem jest bardzo prawdopo-

---

[1]) Morawski *l. c.* str. 72, 149. [2]) Współcześnie występuje na Litwie dominikanin Wawrzyniec Owłoczyński († 1763), zwany Obłoczymskim i Obłoczyńskim, utożsamiany przez niektórych z ks. Markiem. Był on takim cudotwórcą dla Litwy, jak ksiądz Marek dla Rusi. Ob. *Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII,* str. 160.

dobną, nie ma jednak potrzeby dochodzenia zarówno jej genezy, jak i całej działalności księdza Marka w kuglarstwie. Fakt tej współczesności mógł się wydarzyć przypadkowo i spotęgować w zakonniku wiarę w zdolność czynienia cudów; źródłem jednak przeświadczenia o bezpośrednich stosunkach z niebem był ten stan psychiczny, który tylu w epoce wiary wydał czarowników, wróżbitów i tym podobnych, nieobłudnie działających manjaków.

Pomimo przeświadczenia o swej mocy, nie miał w sobie ksiądz Marek surowości proroków biblijnych i nie z samem przestawał niebem. Charakterystycznem jest, że osobom, które korzystały z jego protekcyi do Boga, „padał do nóg", że był dla nich „najniższym sługą". Drobiazgami życiowymi własnymi i cudzymi zajmuje się z całym zapałem: równie go interesują woły Wróblewskich, jak dźwiganie w Barze gmachów klasztornych lub półbeczek miodu, obiecany dla konwentu annopolskiego przez pana Sochę. Nieobcą mu była interesowność, lubo uprawiana z oględnością i delikatnością. Dla wyegzekwowania obiecanego przez Sochę półbeczka miodu używa przyjaciół, przez których zapewnia, że modlić się będzie „o dobrą dolę dla tego pana"; przyrzeczone przez Wróblewskich zboże przypomina za pośrednictwem synowca. W sposobie pisania, w szybkiem przerzucaniu się od jednej materyi do drugiej i w niedość wykończonem wyrażaniu myśli zdradza żywy temperament i niecierpliwość. Ujawnia humor, gdy p. Wróblewskiej przesyła w prezencie garnuszki do mleka, prawdziwe paryskie, w Barze robione, lub gdy w liście z Maniowiec wzywa bez wstrętu „stu dyabłów".

Ojcowie nasi, którzy w przymiotach Pana Boga umieli dopatrzeć cech własnych, taką tylko osobistość wynieść mogli w mniemaniu swojem na wyżyny cudotwórcy-proroka, która się odznaczała znamionami im samym właściwemi. Ksiądz Marek posiadał właśnie zamaszystość szlachecką, którą tak trafnie pochwycił Rzewuski; łatwość towarzyską, bez której popularności o ojców nikt się nie dobił; imponującą wreszcie hojność,

z jaką szafował swymi wpływami. Z temperamentu, charakteru, wierzeń i zapałów patryotycznych ogniskował w sobie ksiądz Marek znamiona i aspiracye ojców i dla tego przy odpowiednich warunkach powstał kult jego i cudowna o nim rozkwitła legenda.

Listy, błogosławieństwa i ordynanse księdza Marka.[1]

I.

Wielmozny Mosci Dobrodzieju.

W Podrosz Szczęsliwą, z dobytkiem Swoim, tak fortunie, jako y Osobie WWPana Dobrodzieja, Boskie zasyłam, y zasyłac nieprzestane, z Oltarzowych Ofiar Błogosławienstwo y wszystkie dawnieysze, w podobnychze podruzach ponawiam. Bądz zdrow Panie moy. X. Marek mp.

Dt w Czepielowce. 19 Maj. 1777.

II.

Wielmozne Panstwo Dobrodzieystwo.

List Wielmoznych WacPanstwa Dobrodzieystwa zastał mie pod Kamiencem u JWielmoznych starostwa Olsztynskich. Bog widzi zem tak cięszko za trudniony iz czasu przysłania

[1]) NN. X, XVIII i XXVIII ze zbiorów Szymona Konopackiego ogłosił Wójcicki w *Cmentarzu Powązkowskim* (t. III, str. V i VI); nr. XXIX jest przedrukiem z *Przeglądu poznańskiego* (z r. 1856, t. XXII, str. 526); nr. XXX odpisaliśmy w zakładzie narod. im. Ossolińskich we Lwowie (autografów nr. 2660); resztę w liczbie 25 podajemy z autografów, pochodzących od rodziny stolnika inowrocławskiego, Wróblewskiego, udzielonych nam przez p. Jędrzeja Świętochowskiego. Obecnie nn. X i XXV znajdują się w zbiorach barona L. Kronenberga, nr. IV w bibliotece ord. hr. Zamojskich, nr. XX w posiadaniu p. Zygmunta Wolskiego w Warszawie.

po mnie wyznaczyc nie mogę. Ale nim sam przybiegne do Was mile Panstwo: to przed Bogiem potęznie: Zdrowie y interessa utrzymywac będe, przyrzekam. Bądzcie mi zdrowi w Błogosławienstwie Boskim. X. Marek mp. [1]).

Dt 23 Mar: 1779.

III.

Wielmozna Moscia Pani y Dobrodzieyko.

Interesa mi polecone, ile moznosci trzymac będę przed Bogiem: Sam w tych tygodniach nigdzie wyjechac niemogę, gdyz mi Xiądz wikary Marek młody umarł (Reszta zdarta).

IV.

Wielmozne Panstwo Dobrodzieystwo.

Wina 4 butelki poswięciłem, piątą niepełną. Obraz Naysw. Maryi Panny z wszelkim Błogosławienstwem odsyłam. List Jego Mosci X. Kanonikowi oddałem. Podwody jeszcze nie nadeszły, być mogą dzis: Co doniosłszy, Boskie Wielmoznym Wacpanstwu Dobrodzieystwu zasyłam Błogosławienstwo y naynizszym piszę się sługą. Badzcie zdrowi. X. Marek mp.

X. Hulewicz wikary posyła Wielmozney Pani garnusz-

---

[1]) U spodu inna skreśliła ręka: „Przewrócić proszę"; na drugiej zaś stronie mieści się list następujący:

Ja przy wyznaniu powinnego Respektu WWPanstwu Dobrodzieystwu mam honor Ich mię szacowney polecić Łasce y tey przypomniec się z powodu tego ze dawno Stryi Moy Imci Xiądz Marek oswiadczał mi przysłanie zboza ruznego od WWPPDobr. ktorego teraz jak wielce w konwencie przy rozpoczęciu fabryki jestem potrzebny tak za odebraniem onego (a gdyby jeszcze bydz mogło y z omastą jakową) sam stryja mojego w Dom WWPPDobrodzieystwa zaraz po świętach przywiesc swoiemi konmi obowiązuję się znając mię bydz z naynalezytszym Uszanowaniem. WWPanstwa Dobrodzieystwa Naygłębszym podnuzkiem X. Antt. Marek Karmelita.

Datt. z Baru d. 25 Martii 1779 Anno.

Adres (ręką starego Marka skreślony): Wielmozney Jey Mosci Pani A: Wroblewskiey Stolnikowej Dobrodzieyce w Czarniawce.

ków do mleka pięc prawdziwych paryskich, nb. w Barze robionych.

14 Junii, 80, w Barze.

Do rąk Wielmoznych Panstwa Dobrodzieystwa Wroblewskich w Czarniawce [2]).

V.

Wielmozne Panstwo Dobrodzieystwo moie.

Mocno przepraszam zem tak długo nie był u Was Dobrodzieystwo moie, a teraz z pod Krzemienca, musze jechac do Trębowli na Kapitule naszą, lecz jak powrocę naypierwy do Was Panstwo moie poiadę po świętym Janie.

Interessa Wasze ile moznosci przed Bogiem, utrzymywałem, y teraz utrzymywac będę y Boskie zasyłam Błogosławienstwo.

Niech Was Bóg z Swiętemi swemi broni, strzeze, y zachowuje na zawsze.

Ludzi po waryowanych nietrzeba się lękac: wszak to nieprzechodząca choroba, ani zarazająca, tylko ześ Pani bojazliwą: to bydz zdaleka od nich. Wielmozney Jey Mosci Matuni Dobrodzieyce do nog upadam. Kochaney dziatwie Błogosławie. Przytym Wielmoznych WacPanstwa Dobrodzieystwa Nayniszszym zostaje sługą. X. Marek mp.

Dt: 20 Maja 1781 z Białey Krynicy.

P. S. Imość Pani Staroscina Salnicka umarła w Białey Krynicy: samego tu, ile moznosci w alteracyach ratuje, y w tych dniach wyjadę do Trębowli. Umarła 10 Maja.

Wielmozney Jey Mosci Pani Wroblewskiey Stolnikowey Zytomirskiey Pani Dobrodzieyce w Czarniawce.

---

[1]) Na kopercie pieczątka w czerwonym laku z literami: M. K.

VI.

Wielmozne Panstwo Dobrodzieystwo.

Przepraszam ze listu nie piszę, bom jeszcze nie w Barze, lecz w Łuce u Wielmoznych Panstwa Kurowskich. Kozaka z Baru dopiero jutro X. Hulewicz wyprawi do domu, ktory po drodze wszędzie był ze mno, az do dzis.

Teraz do nog upadam: y Boskie Wielmoznym WacPanstwu Dobrodzieystwu, Matuni Dobrodzieyce y Naymileyszey Dziatwie zasyłam. Badzcie zdrowi. X. Marek mp.

Dt: 19 9bris 81 w Łuce.

VII.

Wielmozne Panstwo Dobrodzieystwo moie.

List Panski zastał mnie u Wielmoznego Pana Dubrawskiego Sędziego Grodzkiego Zytomirskiego, u ktorego zostawuje mnie Oyciec Prowincyał dla interesu przyjęcia nowey fundacyi, od naszych dawniey zaniedbaney, w miasteczku Uszomirzu.

Interes Kozanki ku usmierzeniu, y ułatwieniu, mocno trzymac będę. Co to za macierz y corka W: cisnie się w Dom Wasz? tego nie zrozumiałem, ale Bóg przy ołtarzu zrozumi, y mam w Nim nadzieie, ze uchyli Was od kłopotu. Zdrowie Wasze y naymileyszey dziatwy, ku uzdrawialnosci, Bogu policam, y policac nieprzestane.

Na kupno, y przedasz szczęsliwą, Boskie zasyłam Błogosławienstwo y straz Aniołow Swiętych upraszac będę.

Sam na Ukrainie wkrótce bydz nie mogę gdyz mnie Oyciec Prowincyał zaprzogł w interessa lecz postaram się nie zadługo skonczyc. Co doniosłszy Wielmoznych WacPanstwa Dobrodzieystwa nayniszszym, y szczyrym a ustawicznym przed Bogiem piszę się, y zostaie sługą. X. Marek mp.

Dt: 31 10bra Ao-82 w Zubowszczyznie.

Wielmoznemu Jego Mosci Panu Wroblewskiemu Stolnikowi W: Panu y Dobrodzieiowi w Czarniawce.

VIII.

Wielmozne Panstwo Dobrodzieystwo moie.

Sposobu niemam porządnie do Was napisac w dzien Zapustny ale koło interessow napasnych kochanego Michała zywo się przed Bogiem wezme, y o kondescensyi pamiętac będę 14 Marca. Części Waszey kupioney w Berezowce mocno Błogosławię. Zdrowie kochanego Pana, Jey Mosci y naymileyszey dziatwy tak Warszawskiey, iako y w Domu będącey utrzymywac przyrzekam szczyrze. Ja z Zubowszczyzny jade ku Wilskowi, a ztamtąt do Zytomirza pro 26 Mar: po dekret approbacyiny funduszu Uszomirskiego w Konsystorzu. Bądzcie, Bądzcie, Bądzcie mi zdrowi. X. Marek mp.

Dt. 4-ta Mar:—83 w Zubowszczyznie.

Do rąk WW. PP. Wroblewskich Stolnikowstwa Dobrodzieystwa w Czarniawce Wielkiey.

IX.

Wielmozne Panstwo Dobrodzieystwo moie.

Trafunkiem w Zwiachlu zastałem ludzi Kozanieckich, przez ktorych mam szczęscie upaść do nog Wielmoznych Wac Panstwa Dobrodzieystwa y doniesc o sobie, zimowałem na Podlisiu. Fundusz dawno dla nas uczyniony w Uszomirzu, y przez Naszych więcey dwunastu lat odstąpiony, tak ze tam z naszych ani zaizrzał, po smierci Xiędza tam zmarłego. Więc ia teraz dobyłem, y iuz dekret approbacyiny w Konsystorzu Kijowskim odebrałem, sam tylko jeszce tego funduszu, y Xięzy doglądac czasami będę, Baru nie opusciwszy.

Teraz z Uszomirza jadę na Kapitułe do Horodyszcza, zabawie kilka czasow y w Zasławiu, potym muszę bydz w Barze y rozrządzic klasztorem, dalszych obrotow swoich niewiem.

Wielmoznym WacPanstwu Dobrodzieystwu: Naymileyszey dziatwie domowey, y Warszawskiey zdrowia, y uszczęśliwienia życzę.

Czarniawce, Kozance, Berezowce, z rosy Niebieskiey, y tłustosci ziemi, szczyrze Błogosławię: y co sie trafi handlow,

do zbycia, y nabycia, z Ołtarzowych Ofiar Błogosławienstwo Boskie zasyłam.

Bądzcie mi Naymileysze Panstwo zdrowi, weseli y szczęsliwi, kaze. X. Marek mp.

Dt. w Zwiachlu na Swiętą Troycę. Ao—83 [1]).

X.

Wielmozne Panstwo, Dobrodzieystwo moie naiłaskawsze i szczególne.

Ręka Boska karząca nad zagranicznym Hersonem, was y waszych dóbr dostać (przez miłosierdzie Bóstwa swego) nie zechce. Owszem obroni od powietrza ich w Tetyowszczyznie: wiem dawniey, że nieostrożność ludzka przywiozła od Tatarszczyzny w jeden tylko dom powietrze, ale ostrożność zamkowa zapobiegła temu, bo się to w rybnych y solnych kupcach stało. Na dobra wasze: Kozankę y Berezówkę Opatrzność świętą swoją Bóg wyleie, a Wy zawsze bądzcie mi uśmierzeni.

O obory swoie y woły skupione nie lękaycie się: Bóg zachowa. To mówię, bez wielkiego zarobku na mieyscu przedaycie y siana na mieyscu dodaycie w pieniądzach do ruszenia się ich.

Donoszę też móy ucisk: że mi w Barze Xiądz Szymon Hulewicz umarł. Ja teraz został jak mucha w ukropie, gdyż Annopol opadły ratować, Bar wspierać, Uszomirz dźwigać muszę. Naywięcey mi chodzi, żebym nigdy przed Bogiem o was naymilsze państwo nie zapomniał.

Bądźcie mi zdrowi, szczęśliwi y ubłogosławieni z naymileyszą dziatwą waszą y domem.

Xiądz Marek przeor annopolski Definitor prowincyi etc. mp.

---

[1]) Miewyraźna pieczątka herbowa w czerwonym laku. Adres (inną kreślony ręką): Wielmożnemu Imci Panu Wroblewskiemu Stolnikowi Inowrocławskiemu Panu y Dobrodziejowi w Czerniawce Wielkiey.

NB. Posyłam przeciwko powietrzu Ordynans do Czarniawki y blankiet do Kozanki. Nie bóycie się.

Dt. 6 Aug. 1783 z Bochryna.

Wielmoznemu Jego Mosci Panu Wroblewskiemu Stolnikowi Inowrocławskiemu, Panu Dobrodzieiowi w Czarniawce Wielkiey.

XI.

Wielmozne Panstwo y Dobrodzieystwo.

Ja muszę y musiałem tuteysze sąsiectwa Barskie objechać dla drew zimą na cegielnią. Kiedy zaś będę w Werhorodyncach lub Takowcach czasu niewiem koło Baru zas muszę jeszcze jakiey tydzien zabawie. Bądzcie zdrowi. X. Marek mp.

2-da 10-bris. 1783.

XII.

Wielmozne Panstwo Dobrodzieystwo.

Zadnym sposobem niemogłem się teraz wyprosic z Woronowicy ale w Poniedziałek odeszlo mie do Czarniawki a teraz do nog upadam y Boskie Wielmoznym Panstwu zasyłam na zawsze Błogosławienstwo. Bądzcie mi zdrowi, y weseli. X. Marek mp.

Dt. 21 Jan: — 84.

Przyrzekam ze ztąt nigdzie niedam się wziąc tylko do Czarniawki o odesłanie prosic będę.

XIII.

Wielmozne Panstwo Dobrodzieystwo moie.

Kopcami Czarniawki, gloweyki sobie nie zatrudniaycie, gdyz te ktoby chciał ruszyc, czterech scian kopce Dekretem Trybunalskim nakazane, musiałby rozrzucac a tak z wielkimi, y mocnymi ludzmi sprawę zacząc y wielkiey karze prawu, prawu podpasc czego nie uczyni jak się rozumnych a praw-

nych ludzi poradzi, gdyz teraznieysze słuchi, z letkich, y z nieznaiących prawa szumią, y ucichną. Co donioszszy Boskie Wielmoznym Panstwu zasyłam Błogosławienstwo y wraz naymileyszey dziatwie. Bądzcie zdrowi, szczęsliwi, y weseli. X. Marek mp. [1]).

Dt. 3 tia 8 bris. — 85 w Werhorodyncach.

Wielmoznemu Jego Mosci Panu Wroblewskiemu Czesnikowi Kiiowskiemu Panu, y Dobrodzieiowi w Czarniawce Wielkiey.

XIV.

Wielmozne Panstwo Dobrodzieystwo moie.

Jako wszystkie interessa Wasze przed Bogiem trzymam, tak ile moznosci trzymac będę.

A naymileyszey Pannuni Waszey Corce, Boskie zasyłam Błogosławienstwo. Rozum Wasz, y przezornosc, wyda Ją: a Błogosławienstwo Boskie, ktore zasyłam niech będzie uszczęsliwieniem dla niey z Benedyktem, ktorego znacie, gdy zyczycie! Całym sercem Błogosławię Wielmoznym Wac Panstwu Dobrodzieystwu, dobrom, fortunie: dziatwie: Boskie zasyłam Błogosławienstwo.

Badzcie zdrowi y zawsze szczęsliwi. Wyliźcie z bidy kaze: X. Marek mp.

Dt: 4 ta Mar: 1786.

Wielmoznemu Jego Mci Panu Wroblewskiemu Czesnikowi Kiiowskiemu Panu Dobrodzieiowi w Czarniawce Wielkiey.

---

[1]) Na marginesie listu dopisek: „Wszelakosz Ja przed Panem Bogiem ten interes, y inne ytrzymowac będę".

Na kartce, na której umieszczony adres, dopisek następujący:

NB. Pułbeczek miodu obiecany, od Wielmoznego Jego Mosci Pana Sochy do ktorego y list zostawiłem, wyprokurowac do siebie, y suplikuię za lepszą drogą przysłac do Werhorodyniec a ztąt ja odbierę do Annopola y modlic się będę o dobrą dolę dla tego Pana.

XV.

Wiolmozne Panstwo Dobrodzieystwo.

Z nayglębszą submissyą adoruję godnosc Waszą, za odesłanie P. Manualisty dziękuję, deklarowany łaski, jaka bydz moze, czekam, obligacyą z całym Konwentem zabieram, interesom Waszym, Tekluninym, y wszystkiey, naymileyszey dziatwie y całemu domowi Boskie zasyłam Błogosławienstwo. Bądzcie zdrowi, y we wstkim od Boga uszczęsliwieni życzę. X. Marek mp.

Dt: 5ta Mar: 1787. W Dłuzku pod Morachwą.

Wielmoznemu Jego Mosci Panu Wroblewskiemu Czesnikowi Kiiowskiemu Panu, y Dobrodzieiowi w Czarniawce Wielkiey.

XVI.

Wielmozna Moscia Dobrodzieyko.

Interessom Waszym ktore dobrze y ostroznie Wielmozny Mąz Twoy kieruje obecnie po Błogosławiłem. Wielmozney Pani Nowey konsolacyi a kochaney Cureczki winszuję, y Błogosławie. Wielmozney Jey Mosci Matce Waszey serdecznie dłuszszego zycia życzę, y zdrowia, y Nayniszszym piszę się sługo. X: Marek mp.

XVII.

Wielmozne Panstwo Dobrodzieystwo moie.

Interes wsi Kozanki, bynaymniey Wielmoznych Panstwa nie moze ukrzywdzic, ani poddanstwa, ani inwentarza podanego Jego Mosci Panu possesorowi od Was danego: na ktorego chocby sto diabłow, a nie jeden kaduk wypadł: gdyz kto kaduka wziol y do dobr zastawnych, lub arędownych wiechał, musi zaieznik, in termino wypłacenia summy, uczynic kalkulacyą, y pretensię, tak zniszczenia gospodarstwa jako y poddanych zapłacic. Inne interessa w liscie wyrazone przyjmuje pod wszystkie Msze Swięte y Modlitwy.

Bądzcie zdrowi Wielmozne Panstwo y Dobrodzieystwo z Naymileyszą Matką y dziatwo. X. Marek.

Wielmozney Jey Mosci Pani Annie Wroblewskiey Stolnikowey Pani Dobrodzieyce w Czarniawce [1]).

XVIII.

Wielmozne Panstwo i Dobrodzieystwo moie.

Niemam czasu listu pisać, ale naymileyszey matusi waszey, wam, Anusi, Stefusiowi, dzieciom i wszystkim w domu zostaiącym błogosławię. Bądzcie zdrowi. Xiądz Marek mp.

XIX.

Wielmozne Panstwo, a Nayosobliwsze Dobrodzieystwo moie.

Jako naypokorniey suplikuje wybaczyc mi, ze dotąt nie byłem w Czarniawce. Ale coz? kiedy teraznieysze zakręty w naszey Prowincyi, utrzymują mnie. Lecz ia: obecny, lub nieobecny w Domu Waszym, zawsze za Wami, dziatwo, domem, y fortuną Waszą: stoje przed Bogiem. O naymileyszey duszy Matki Waszey nie turbujcie się: bo ta juz stoi przed Bogiem: za Was: y za nas. Badzcie zdrowi, y szczęsliwi, z dziatwą kochaną Waszą. X. Marek mp.

XX.

Wielmozne Panstwo Dobrodzieystwo moie.

Interes w Kozance, y Czarniawce, strazy oddałem Aniołow Swiętych, aby Bog wszechmogący, nie dopuscił zguby. Sam dzis jadę do Uszomirza, a po jutrze do Annopola, gdzie będziem mieli Definitoryum, dnia 4 tego Czerwca. Od Annopola nie oddalę się chyba gdzie o mile lub dwie, więc zyczyłbym przysłac Kozaka, zebym z nim nieodstępnie, az do Was jechał. Wam naymilsze Panstwo, Dzieciom, Domowi, y inte-

[1]) Na kopercie dopisek ręki Marka: Dt 20 10-bris w Maniowcach.

resom: Boskie zasyłam Błogosławienstwo. Badzcie zdrowi. X: Marek mp.

Dt 23 Maja w Lisowszczyznie.

Wielmoznym Panstwu Wroblewskim Czesnikowstwu Kiiowskim memu Dobrodzieystwu w Czarniawce Wielkiey.

XXI.

Wielmozne Panstwo Dobrodzieystwo moie.

1-mo Sam się exkuzuję, zem był całe lato ciężskimi interesami tak Prowincyi jak y domowymi przycisniony zem nie mogł jechac do Czarniawki. Mieycie mie Wielmozne Panstwo za wy exkuzawonego.

2-do Interes J. W. Kasztelania, juz nieraz ku uspokojeniu Was Bogu oddawałem, nawet y ztąt zaczynał, zeby Jego Bog opatrywał: by y Was miał zkąt uspokoic.

3-tio Wołow skupowanie, niech się dopełnia, ale nie w zgon swoy, tylko szukac na mieyscu kupca.

4-to Naymileyszego Xawercia winszuję Wam: y wszystkim dzieciom Błogosławienstwo Boskie zasyłam.

Wielmozny Jego Mosc Pan Gruszczynski az mi dziwno, ze na krew swoją, tak niecierpliwy, widząc, y wiedząc, swoje bespieczenstwo. Niech Go Bog oswieca y folgi ku Wam doda.

Co wyraziwszy Wielmoznych WacPanstwa Dobrodzieystwa do nog upadam.

X: Marek mp.

Donoszę koniki Wasze zdrowe, kozak dobrze odziany.

Teraz jadę w Zytomirski powiat, niedługo zabawię, a uspokoiwszy potrochu interesa do Czarniawki przyjadę y co będę mógł zabawię.

O Kozance: niema dnia zebym nie pamiętał przed Bogiem, będzie ona w domu Waszym wolna etc:

Dt. Wielmoznym Ich Mosc Panstwu Wroblewskim Stolnikowstwu Dobrodzieystwu w Czarniawce.

XXII.

Wielmozne Panstwo Czesnikowstwo Kiiowscy Dobrodzieystwo moie.

Przy upadnieniu do stop Waszych donoszę iz poroznych mieyscach kozak, szukał mnie y podobno znowu wroci się do Annopola, y ten respons moy do Wielmoznych Panstwa zastanie, y odwiezie. Nie turbuycie się Naymileysze Panstwo Wielmozny Panie Dobrodzieiu, zdrowie Twoie, y gospodarowanie, albo urzędnicta czyn: mocy Bozey oddałem y oddaię.

Podruzy Wielmozney Jey Mosci, do Warszawy, po naymileyszą dziatwę y powrotowi, z niemi zdrowymi, Błogosławię.

Bądzcie mi zdrowi, weseli y zawsze szczęsliwi. X. Marek mp. [1]).

Dt. 23 Jul. w Milatynie.

XXIII.

Wielmozne Panstwo Dobrodzieystwo.

Ja z Podlisa powracając byłem u Waszey Familii do Wielmoznych zas Wac Panstwa Dobrodzieystwa w tych czasach jechac nie mogę gdyz w domu mam wiele do czynienia, y około fabryki staralność muszę czynic.

Boskie Wam zasyłam Błogosławienstwo. Bądzcie zdrowi X. Marek mp.

XXIV.

Wielmozne Panstwo nayosobliwsze Dobrodzieystwo moie.

Z nayglębszą submissyą moią, dziękuję za wszystkie m dobrodzieystwa światczone y dozgonną obligacyą przed Bo-

---

[1]) Na drugiej, zniszczonej kartce tegoż listu, pozostały urywki z dopisku: „Czarniawkę, Kozan.... mnie wiadomych... ustawicznie Bogu.... kiedyś....“

giem zabieram, przytym Boskie Wam: y naymiley dziatwie zasyłam, y zasyłac nie przestanę.

Bądzcie zdrowi, szczęsliwi, y zawsze weseli. X. Marek mp. [1]).

Do Rąk Wielmoznych Ich Mosciow, Panstwa Wroblewskich Stolnikowstwa Inowrocławskich Dobrodzieystwa w Czarniawce Wielkiey.

XXV.

W Imię Jezus.

Pokoy Chrystusow, Miłosc Jego, zdrowie doskonałe, straz Aniołów Swiętych y Boskie Tobie Anno, Mężowi Stefanowi dzieciom Onufremu, y Tekli, w długoletnie zycie daję, y dawac nieprzestanę z Oltarzowych Ofiar, Błogosławienstwo.

Bądzcie zdrowi X. Marek mp.

Annie

XXVI.

W imię Jezus.

Pokoy Chrystusow, Miłosc Jego, zdrowie doskonałe, straz Aniołow Swiętych, uszczęsliwienie potomstwa, Boskie Wam Stefanowi, y Annie, Handlom, Fortunie, Domowi, Domownikom Rolom,... Urodzajom etc. daję y dawac nieprzestanę z Oltarzowych Ofiar Błogosławienstwo. X. Marek mp.

XXVII.

Aniołeczku a naymileysza Dziecino Dobrodzieyko.

Juz na wsiadaniu w dalszą drogę zastał mie list WPani Dobrodzieyki, więc listownie Boskie WPani, Mężowi y dziatwie zasyłam Błogosławienstwo.

Bądzcie zdrowi X. Marek mp.

Będę ja u Was pod Krzemiencem ale nie zaras.

---

[1]) Na końcu listu dopisek inną ręką: „Ja z żoną moią y dziatwą przy zasłaniu winney attencyi naszey całuję stopy Pańskie. J. K. Grocholski“.

XXVIII.

W imię Jezus.

Pokoj Chrystusów, miłość Jego, zdrowie doskonałe, straz Aniołow Swiętych i Boskie wam Tomaszowi i Bogumile, potomstwu, domowi, domownikom, polom, rolom, stajniom, oborom, gumnom, pasiekom etc. daję i dawać nie przestanę z ołtarzowych ofiar Błogosławienstwo. X. Marek mp.

Wszelkim zaś chorobom, defektom, boleściom, nudnościom, alteracyom, zarazom, powietrzom, upadkom, przypadkom, szkodom, szkodliwościom, nieprawościom etc. etc. krwią Jezusową surowy ordynans daję: won! precz! na ustęp każę i przymuszam! X. Marek mp. [1]).

XXIX.

W imię Jezus.

Pokój Chrystusów, Miłość Jego, zdrowie doskonałe, straż Aniołów Swiętych i Boskie wam, Tadeuszowi, Lukrecyi [2]), naymilszey dziatwie, całemu domowi, dobrom, polom, pasiekom, stajniom, stadom, oborom etc. daję i dawać nie przestanę z ołtarzowych ofiar błogosławienstwo. X. Marek mp.

XXX.

W imię Jezus.

Pokoj Chrystusów, miłość Jego, zdrowie doskonałe, straż Aniołów Swiętych i Boskie Tobie Wojciechowi, Agnieszce, potomstwu.... [3]), domowi, domownikom, polom, rolom, pasiekom, gumnom, stajniom, stadom, oborom etc. etc. daję i da-

---

[1]) Błogosławieństwo to z ordynansem dane było Bogumile i Tomaszowi Peretiatkowiczom, wojskim krzemienieckim. [2]) Łowczemu bydgoskiemu Cieleckiemu i jego żonie. [3]) Wyraz nieczytelny.

wać nie przestanę z ołtarzowych ofiar błogosławieństwo. Wszelkm zaś chorobom, defektom, ciężkościom, zarazom, piorunom, gradom, powietrzom, upadkom, przypadkom, szkodom, szkodliwościom, mgłościom, opressyom etc. etc. krwią Chrystusową surowy ordynans daję: won! precz! na ustęp każę i przymuszam. X. Marek mp.

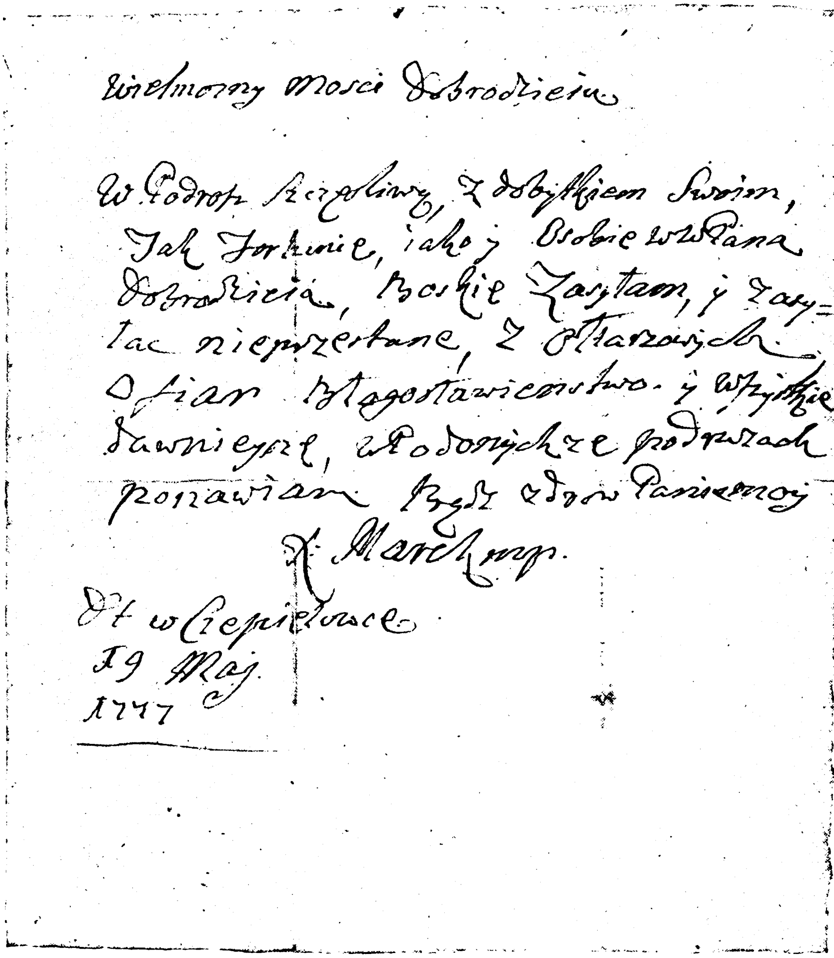
Wielmozny Mosci Dobrodzieiu

W Podroz Szczęsliwy, z dostatkiem Swoim, Jak Fortunie, iako y Osobie W. Pana Dobrodzieia, Boskie Zasyłam, y Zasyłac nieprzestane, z Ołtarzowych Ofiar Błogosławienstwo. y wszystkie dawnieysze, Wodonych ze podarzach ponawiam Bądz zdrow Panie moy

X. Marek mp.

Dt w Ciepielowce
19 Maj
1777

Podobizna pisma księdza Marka.

ONUFRY KORYTYŃSKI.

Jedną z gałęzi pnia rodowego Korytyńskich, herbu Korczak, przerzucił los z Wołynia na Litwę. Z trojga rodzeństwa: Feliks został jezuitą i zabawiał się pisaniem tragedyi [1]); siostra Anna i brat Onufry musieli się dla ubóstwa czepiać domów magnackich.

Panna Korytyńska była damą dworską Sapieżanki, podskarbianki nadw. lit., siostrzenicy hetmana Branickiego. „Dość piękna była, ale bez żadnego posagu; chyba z łaski swej pani mogłaby mieć jaką sumkę". Nie bez rachuby na hojność magnacką miecznik brzeski, Niemcewicz, zamierzył ożenić z Korytyńską syna swego, cześnika. Uproszony przezeń podczas roczków septembrowych brzeskich w r. 1750 pisarz grodzki, Marcin Matuszewicz, udał się do Białegostoku, gdzie wówczas damy rezydowały, i sprawę przeprowadził pomyślnie. Młody Niemcewicz został przyjęty; dla ułożenia zapisów przedślubnych oznaczono termin zjazdu w zwykłej rezydencyi podskarbianki, w Bockach. Na owym zjeździe stara podskarbina deklarowała Korytyńskiej w posagu 5.000 tynfów, podskarbianka, w tajemnicy przed matką, 1.000 czerw. złotych. Ledwo się jednak wszystko nie rozchwiało, gdy podskarbianka dostała obłędu, matka zaś deklaracyi córki zrealizować nie chciała. Stary Niemcewicz był niekontent, narzeczony „zaczął się mięszać". Ostatecznie przecież Matuszewicz fortelami skłonił pod-

[1]) *Innocentia, pietate servata, sive columbus.* Wilno, 1750.

skarbinę do wypłacenia Niemcewiczowi 1.000 czerw. złotych. „Panna Korytyńska zaczęła ubierać się, przestawszy płakać, i tak o godzinie jedenastej w nocy (w zapusty r. 1751) był ślub, potem kolacya bez tańców“ [1]).

Onufry, — „człek stratny, a czasem waryacyę cierpiący“, — rezydował w Białej, w charakterze sekretarza księcia Hieronima Radziwiłła, chorążego w. litewskiego. Podobnie jak brat, jezuita, miał zapał do pióra, zwłaszcza do składania rymów polskich. Po śmierci księcia chorążego († 1760) znalazł się w wielkim niedostatku. Kołatał do różnych domów, aż przygarnął go w Rasny Marcin Matuszewicz, niegdy swat siostry. Otwartem przyjął go sercem: należycie opatrzył, zaprosił na ojca chrzestnego córki. Przepisywał za to Korytyński raptularze Matuszewicza, który właśnie w r. 1760 ukończył przekład satyr Horacyusza; komponował z nim do wspólki poemat o klęsce Sapiehów pod Olkienikami; na własną rękę tłómaczył klasyków łacińskich. Przekład dwóch ód Horacyusza, przesłany przez Matuszewicza staroście nowskiemu, Zboińskiemu, wielką panu Onufremu zrobił sławę. Biskup krakowski, Sołtyk, zapragnął go mieć na swoim dworze; pisał do Matuszewicza, iżby przywiózł poetę do Warszawy. Jakoż, jadąc w r. 1761 na sejm, zabrał Matuszewicz Korytyńskiego do stolicy i ulokował go na dworze biskupa „na dobrej pensyi i wygodzie“ [2]). Na dworze biskupim bawił Korytyński niedługo: około r. 1764 objął funkcyę sekretarza wojewody bełskiego, Cetnera; na schyłku życia doświadczał względów Jędrzeja Zamojskiego, głównie zaś Augusta Czartoryskiego, wojewody ruskiego [3]). „W tych dniach, — donosiły *Wiadomości warszawskie* z 27 stycznia roku 1770, — pożegnał się z tym światem J. P. Onufry Korytyński, sławny polski poeta, a najbardziej w tłómaczeniu Horacyusza i innych poetów szczęśliwy. Słabość zdrowia jego, w której przez długi życia swo-

---

[1]) Pamiętniki Marcina Matuszewicza. I, 222, 229. [2]) Tamże. III, 107, 123, 130. [3]) Janocki. *Sarmaticae litteraturae nostri temporis fragmenta. Vars. et Lipsiae*, 1773, p. 109.

jego przeciąg zostawał. obawiać się kazała, aby się nie ziściło to francuskie i innych narodów przysłowie, iż poetowie w szpitalach umierają; ale litościwa hojność pewnego pana, kochającego nauki i wielu ludzi uszczęśliwieniem sławnego, nie dopuściła do kraju naszego tego przykładu, kiedy wszystkiego mu, cokolwiek do najuczciwszego życia należy, dostarczać mu dobroczynnie kazała aż do ostatniego życia jego kresu".

* * *

Za życia autora następujące utwory publikowane były w broszurach:

1) *Oda o mądrym królu, z łacińskiey tłómaczona przez JMci P. Onufrego Korytyńskiego, sekretarza J. W. JMci Pana Cetnera, wojewody bełskiego.* (Bez m. i r. 8-a, k. nlb. 7).

Jest to przekład wiersza Stanisława Konarskiego: *Stanislao Augusto, serenissimo et potentissimo Poloniae Regi.... carmen lyricum* etc. (1764, 8-a, k. nlb. 10), tłómaczonego jednocześnie przez pijara, Marcina Eysymonta, i pułkownika Jakubowskiego.

2) *Jaśnie Wielmożnemu JMci Panu Andrzejowi Zamoyskiemu, orderu Orła białego kawalerowi, na rok pański 1769 dnia 1 stycznia kolenda.* (Bez m. i r., kart nlb. 2).

W utworze tym, zawierającym zwrotek czterowierszowych dziewięć, podpisanym na końcu: „Podnóżek O. Korytyński", wysławia poeta ex-kanclerza na złożenie pieczęci w r. 1767.

„Obszerny świata krąg został zdumiały,
Widząc i słysząc czyn twój tak wspaniały..."

3) *Jaśnie Oświeconemu Xiążęciu JMci Alexandrowi Augustowi Czartoryskiemu, wojewodzie y generałowi ziem ruskich, Panu y Dobrodziejowi, na nowy rok 1769 d. 1 stycznia w Warszawie.* (Bez m. i r. 4-to, karta).

W 42 wierszach podpisany znowu „Podnóżek Korytyński“ wielbi cnoty księcia,

„Które zbłąkanym muzom przytulenie
Dały i dobre udzieliły mienie“.

Następne dwie karty, zawierające wierszy 22, mają tytuł: *Do J. O. Xięźny Pani Dobrodziki*, a na końcu znowu podpis: „Podnóżek Korytyński“.

4) *Jaśnie Oświeconey Xiężnie Izabelli z Hrabiów Flemmingów Czartoryskiey, ziem podolskich Generałowey, w Warszawie, dnia 30 marca R. P. 1769.* (Bez m. i r. 4-o, karta).

W rymach (4 zwrotki sześciowierszowe, piąta ośmiowierszowa), ułożonych na uroczystość urodzin, uprasza księżnę „obowiązany y nayniższy sługa O. Korytyński“, iżby, nieograniczając się na dwóch córkach, uszczęśliwiła męża synami.

„Jużże się popisz, dzisiaj narodzona
Elżbieto, xiężno! żeś jest płodna żona...
Niech to tak święte i tak dawne plemię
Całą z krwi spólnej uszczęśliwia ziemię;
Zaś podchlebiwszy sobie wprzód cór parą,
Xiążęciu męską wywiąż się ofiarą“.

Oprócz powyższych utworów okolicznościowych, *Monitor* z r. 1767 wydrukował przekłady dziesięciu ód z Horacyusza. „Mile przyjęte Horacyusza niektórych wierszy tłómaczenia“ było mu „pobudką do dalszego onychże *publico* użyczenia“. Dał więc najprzód (Nr. 64) bez wymienienia tłómacza odę 16-ą księgi III „Do Grosfa“ *(Otium Divos rogat)* i 34-ą księgi I „Do siebie samego“ *(Parcus Deorum cultor et infrequens)*; następnie (Nr. 70) odę 3-ą księgi II „Do Deliusa“ *(Aequam memento rebus in arduis)*, 22-ą księgi I „Do Arystyusza“ *(Integer vitae scelerisque purus)* i 10-tą księgi IV „Do Liguryna“ *(O crudelis adhuc)*. W N-rze 80 wydrukował odę 2-ą z księgi epodów *(Beatus ille, qui procul)*, w 99 odę 2-ą z księgi I „Do Augusta Cezara“ *(Jam satis terris nivis atquae dirae* etc.*)* i 2-ą z księgi III „Do przyjaciół“ *(Angustam, amici, pauperiem*

pati); w 104 odę 6-ą z księgi III „Na zepsowanie swojego wieku“ *(Delicta majorum immeritus)* i 10-ą z księgi II „Do Licyniusza“ *(Rectius vives, Licini)*.

Po śmierci autora publikowano utwory nieznane i robiono przedruki.

Monitor z r. 1770 (Nr. 80) ogłosił pierwszy raz z inicyałami „O. K.“ odę 8-ą księgi II „Na Julią Barynę *(Ulla si juris tibi pejerati)*, oraz przedrukował przekłady, publikowane w r. 1767, z wyjątkiem ody 2-ej z księgi I „Do Augusta Cezara“ (NN. 80, 90, 100).

W tym samym roku wydano:

Q. Horatii Flacci de arte poetica liber ad Pisones. Q. Horacyusza Flakka o sztuce rymotworskiey. Przekładania Onufrego Korytyńskiego. Opus posthumum. W Warszawie, w drukarni Mitzlerowskiey, 1770. (8-a, stron 24).

W zbiorze: *Pieśni wszystkie Horacyusza przekładania różnych* (Warszawa, 1773, u Grölla) oprócz jedenastu ód z Horacyusza, drukowanych w *Monitorze*, pomieszczono dwie jeszcze: odę 11-ą z księgi I „Do Leukonoi“ *(Tu ne quaesieris, scire nefas)* i 13-ą z księgi epodów „Do Neery“ *(Nox erat* etc.*)*. W tekscie tłómaczeń niewielkie zmiany dokonane zostały prawdopodobnie przez redaktora wydawnictwa, Naruszewicza. Przyrzekał Naruszewicz podać przedruk księgi o sztuce rymotwórskiej, wydanej przez Mitzlera, obietnicy jednak nie ziścił.

Jednocześnie *Zabawy przyjemne i pożyteczne* (1773) dały „Opisanie starości z Korneliusza Galla“ (t. VIII, część 2, str. 382—400); w kilka lat później (1777) z Horacyusza odę 5-ą z księgi I „Do Pirry“ (t. XV, część 2, str. 401—402), oraz przedruk „Kolendy“ dla Jędrzeja Zamojskiego (t. XVI, część I, str. 70—73).

Na schyłku wieku wyszła: *Q. Horacyusza Flakka o sztuce rymotworskiey księga do Pizonów. Przekładania Onufrego Korytyńskiego. Edycya druga, w Warszawie, 1795.* (8-a, stron 23).

W r. 1807 w *Wyborze pieśni, satyr i listów Horacyusza, tłómaczonych przez celniejszych pisarzów polskich* (Wilno, str. 154) powtórzono przekłady Korytyńskiego: „Do siebie samego“,

„Do Grosfa", „Do przyjaciół", *„Justum et tenacem"*, *„Beatus ille, qui procul negotiis"*.

Niektóre utwory zaległy w rękopisie na długo. W r. 1843 ogłoszono *Olkinicką potyczkę* [1]). Dopiero w r. 1882 wydany został przekład satyry VII z księgi II Horacyusza, pisany ręką Trembeckiego [2]).

Próbkę talentu Korytyńskiego da przekład głośnej pieśni Horacyusza: *Integer vitae scelerisque purus.*

„Cnotliwy w życiu i od zbrodni czysty
Nie żąda Maura mieć pocisk stalisty,
Ni z łukiem sajdak, pełen rozmaitych
Strzał jadowitych,
Czyli po skałach w najgorętszym razie,
Po niemieszkalnym czy dąży Kaukazie,
Czy w miejscach, które, jak bajka opiewa,
Hydasp podmywa.
Boć i odemnie, gdy w sabińskim gaju
Miłosne piosnki śpiewam ze zwyczaju,
Wolne od trosek, bezbronnego człeka
Sam wilk ucieka.
Jakiej potwory ani wojowniczy
Daunczyk w rozległych puszcz znajduje dziczy,
Ani jej ziemia afrykańska płodzi,
Która lwy rodzi.
Staw mię tam, kędy nierodzajne role
I gdzie wiatr letni nie wionie w topole:
W tym kęsie świata, gdzie sieje mgły, chmury
Jowisz ponury.
Staw mię pod metą najbliższą Tytana,
Kędy od ludzi ziemia niemieszkana;
Z Lalagą będę pieścić się śmiejącą,
Słodko mówiącą".

[1]) Zrzódła do dziejów polskich, wyd. przez M. Grabowskiego i Al. Przezdzieckiego. Wilno, t. I, str. 175—207. Poemat, zawierający wierszy 1.020, wydano z rękopisu biblioteki hr. Gustawa Olizara w Korosteszowie. W bibliotece uniwersytetu wileńskiego znajdował się egzemplarz z wymienieniem nazwiska autora. [2]) Tomkowicz. Z wieku Stanisława Augusta. Kraków, 1882, str. 53.

Na podstawie takiego dorobku literackiego zyskał Korytyński u współczesnych niemały rozgłos. Krasicki w rozprawie *O rymotwórcach polskich* poczytuje go za najszczęśliwszego z tłómaczów Horacyusza; w przypiskach do herbarza Niesieckiego nazywa go „sławnym poetą polskim". Liczne przedruki tłómaczeń z Horacyusza dają miarę o popularności poety. Pierwszy Bentkowski [1]) zauważył o przekładzie sztuki rymotwórczej, że „nie zaspakaja wcale niesurowego nawet krytyka". Następne pokolenia zapomniały o Korytyńskim zupełnie.

---

[1]) Hist. lit. pol. I, 328.

CEZAR PYRRHYS DE VARILLE.

PRZYCZYNEK DO HISTORYI LITERATURY POLITYCZNEJ W. XVIII.

Pauci quippe boni numero sunt,
Vix totidem, quot Thebarum portae,
Vel devitis ostia Nili.

Juvenalis.

I.

Przez szlacheckiej wolności źrenice: elekcye *viritim* i jednomyślność w obradach, — wtargnął w organizm rzeczypospolitej zamęt najsroższy, a prawo dotknął paraliż. Elekcye: druga, trzecia i ósma dwóch panów powołały do berła; każda wylaniała stronnictwa, harde przekupstwem, intrygą i szablą; w bezkrólewiu zawsze prawie wojna domowa rumieniła ziemię krwią bratnią. Władza prawodawcza od połowy w. XVII funkcyonuje jakby w konaniu. Za Jana Kazimierza — siedm, za Michała — cztery, za Jana III — siedm, za Augustów trzydzieści razy obrady zerwano, w dwudziestu wypadkach przez opozycyę jednego. Od r. 1690 do 1760 sposobem ordynaryjnym jeden tylko (z 1726) sejm doszedł.

Czuli mądrzejsi, że źle jest w ojczyźnie, więc od czasu do czasu wystąpią, sposoby ku usunięciu, czy zmniejszeniu złego podadzą lub też obnażą nieszczęście, by inni obmyślili lekarstwo.

Sam Jan Zamojski, choć pierwszy rzucił na fale bezkrólewia projekt obioru pana przez pospolite ruszenie szlachty, pod wpływem trzech burzliwych elekcyi z doktrynerskiego zapału ochłonął i na sejmie w r. 1589 wystąpił z reformą. Hetman i dygnitarze wojskowi aż do rotmistrzów przysięgną, że nikogo przemocą na tronie nie posadzą; przysięgnie też każdy, biorący udział w elekcyi, że się nie dał przekupić. $^2/_3$ głosów wojewódzkich, a w ostatnim tygodniu elekcyi pro-

sta większość o obiorze króla rozstrzygnie. Rozbił się projekt kanclerza; owszem, przez podejrzenie, że król Zygmunt III traktował o odstąpieniu tronu domowi austryackiemu, wolny obiór monarchy został opisany i zabezpieczony. Na sejmie toruńskim w r. 1626 podkanclerzy kor. Łubieński zażądał wyznaczenia następcy za życia dogorywającego Zygmunta, lecz umysły wzdrygnęły się: wśród wrzasku a gniewu domagano się kary na śmiałka. Upadły projekt podjęła partya francuska z Ludwiką Maryą Gonzagą na czele; Jan Kazimierz na sejmie r. 1661 z zasady, że „żałosne *interregnum* w niesforności umysłów i w ciężkiem rzeczypospolitej zamieszaniu bliskim grozi upadkiem", — przedstawiał konieczność natychmiastowego obrania następcy. „*Utinam sim falsus vates!* — mówił ostatni Waza; — obawiać się potrzeba, aby rzeczpospolita nie poszła *in divisionem gentium*;... rozumiałbym nie odkładać tej tak potrzebnej deliberacyi, jeżeli za żywota mojego sukcesora WMMć obierać macie". W odpowiedzi na projekt wybuchnął rokosz; ugoda łęgonicka zabiegom partyi francuskiej cios zadała śmiertelny. Znać przecież, że rozumiano szkodliwość elekcyi, chociaż bowiem nie miano odwagi wykorzenić zła do gruntu, to jednak baczono, żeby rzeczpospolitę nawiedzało najrzadziej. W r. 1669 uchwalono, aby król przez całe życie panował i aby nie ważył się nawet traktować ze stanami o ustąpienie z tronu. Za Augusta II i III, w roku 1699 i 1736, prawo elekcyi potwierdzono ponownie; jednocześnie jednak obok rozkoszy bezkrólewiów przychodziły na pamięć i klęski, skoro król Michał w swojem i następców imieniu, a także i sejm lubelski z 1703 przypomniał ustawę o abdykacyi.

Wadliwość obrad, podobnie jak elekcya, niejednokrotnie zwracała uwagę roztropnych i pobudzała do reformy. Według Staszyca, Jan Zamojski w r. 1588 radził oznaczyć liczbę głosów dla przyjęcia lub odrzucenia wniesionych na sejmie projektów. Na propozycyę kanclerza cały stan rycerski miał już przyzwolić, lecz oparł się marszałek w. kor. Opaliński i dawny stan rzeczy utrzymał. Na sejmie w r. 1647 miecznik kor. Jan

Stanisław Jabłonowski wystąpił przeciwko jednomyślności, lecz go, jako nowatora, zelżono i zakrzyczano. Pod wrażeniem zerwania sejmu koronacyjnego z r. 1669 podkanclerzy Olszowski proponował, żeby poseł, odbierający obradom *activam vocem*, pociągany był do sądu; sprzeciwiono się przecież, co też zrobiono i w 1670 przeciwko, jak zapewnia Salvandy, wniesionemu od tronu i popieranemu przez wielu skasowaniu *liberi veto*. Niemogąc wykorzenić złego do gruntu, używano półśrodków. W r. 1670 posłowie złożyli uroczystą przysięgę, że sejm przy końcu tylko i to w połączonych izbach może być zerwanym, co jednak żadną miarą nie miało obowiązywać na przyszłość. Konfederacya gołąbska pociągała przed sądy tych, którzy sejm ostatni zerwali.

W literaturze od czasu do czasu odezwie się również głos rozsądku. Już w r. 1572 Jędrzej Ciesielski *(Ad equites legatos* etc.*)*, elekcyi *viritim* będąc przeciwnym, a nieśmiejąc zalecać dziedziczności, żądał, iżby wyznaczeni przez szlachtę obiorcy na kandydatów do tronu głosowali tajemnie. W tymże duchu w r. 1573 drukarz Siebeneicher ogłosił *Rozsądek o sprawach na elekcyi warszawskiej*, a synowie Łukasza Górnickiego w 1616 wydali ojcowską *Rozmowę Polaka z Włochem*. Niebezpiecznie było i w literaturze przeciwko źrenicy wolności powstawać. Jeżeli na Sędziwoja Czarnkowskiego, że w r. 1569 o potrzebie opisania elekcyi dowodził, Stanisław Drohojewski porwał się z kijem; to podobna propozycya Ciesielskiego na sejmie w 1576 wywołała wrzawę okrutną, Siebeneicher zaś z rozkazu marszałka Firleja za odwagę swoją, oprócz konfiskaty druków, pokutował w więzieniu.

U pisarzy od końca stulecia XVI dużo dla elekcyi znajdujemy zachwytu, chociaż nie brakło i takich, którzy, jak: Warszewicki, Starowolski, Potocki, na *interregna* wyrzekali. Za to jednomyślność w obradach budziła szacunek powszechny: nie wielu wskazać można zuchwalców, którzyby z głowy rzeczypospolitej źrenicę tę usiłowali wyłupić. Dokonać tego nie miał odwagi i autor *Rozmowy plebana z ziemianinem o postanowieniu teraźniejszej rzeczypospolitej i o sposobie zawierania*

sejmów (1641). Zamiast radykalnej reformy zaleca: 1) na ceremonjały czasu nie tracić: pierwszego dnia obrać marszałka, z instrukcyi poselskich propozycye wypisać, ułożyć i przedstawiać jedną po drugiej; 2) kwestye trudniejsze nie przez całą izbę, lecz przez wysadzoną z sejmu komisyę roztrząsać i ostatecznie rozstrzygać; 3) sprawy na publiczne i prywatne podzielić i pierwszym dać przed drugiemi pierwszeństwo; oznaczyć, w jakich wypadkach kontradykcya użytą być może, protestacya zaś nie ma szkodzić prawom zapadłym; 4) poseł, choć żądaniu jego województwa nie stało się zadość, przy roztrząsaniu interesów publicznych ma się zachować spokojnie; z racyi prywatnej psuć sejmu niewolno; przyczyny zerwania powinny być ważne; 5) fakcyonistów i perturbatorów pociągać do odpowiedzialności; 6) sesye odprawiać bez arbitrów, sekretnie.

Rady autora *Rozmowy*, choć często trafne, niedość jednak były praktyczne. Czy podobna wszystkie wyszczególnić wypadki, w których protestować niewolno? Czy duża będzie z utrzymania zapadłych uchwał korzyść, skoro, — godzi się przypuścić, — dojdą w sprawach pomniejszych, gdy tymczasem wnioski ważniejsze rozbiją się o protestacyę? Zapewne, że pożądanem by było, iżby poseł z pobudek partykularnych spraw publicznych nie mącił; lecz gdzież gwarancya, że zachowa się spokojnie? Pozwala autor rwać sejmy w sprawach publicznych dla przyczyn ważnych: lecz czyż powodu błahego nie można wydąć do rozmiarów wielkości?

W pierwszej połowie wieku XVIII krytyka rzeczypospolitej staje się obfitszą i śmielszą; nie zawsze przecież trafia w rdzeń rzeczy. Zamiast operacyi radykalnej, zalecano ku podźwignięciu państwa po większej części półśrodki, słabo atakując elekcyę i *liberum veto*, lub nietykając ich nawet. Podkomorzy sandomierski Stanisław Dunin Karwicki *(De ordinanda republica*, 1709), z zasady, że nie elekcya, lecz tylko dotychczasowa jej forma wyrządza szkodę, obiór króla chce przenieść na sejmiki. Wadliwą organizacyę sejmu szczęśliwie nieraz naprawia, lecz jednomyślnością w obradach zachwyca

się i zaleca jedynie ograniczenia. Według Karwickiego, *veto* wtenczas tylko powinno być ważnem, gdy je wyrzekną wszyscy posłowie danego województwa i gdy dowiodą instrukcyami, że do takiego kroku upoważnieni zostali przez wyborców. Wprawdzie żąda sejmu stałego, obradującego cały rok; skoro jednak instrukcye uważa za bezwarunkowo prawne nakazy, — niszczy w zasadzie centralizacyę ustawodawczą i sejmikom nadaje taki charakter, jaki posiadały za Kazimierza Jagiellończyka, za statutów nieszawskich. Jabłonowski *(Skrupuł bez skrupułu*, 1730) radykalniej, niż Karwicki, na jednomyślność nastaje; „uszlibyśmy, powiada, niezliczonych nigdy miljonów z kontrybucyi, rabunków, paleń, zabójstw, gwałtów, gdyby nie *veto*". Nie tyle jednak zasada, ile jej zastosowanie było wstrętnem dla Jabłonowskiego. „Poczciwi przodkowie nasi, którzy *liberum veto* na wszystkie wieki uformowali, rozumieli, że to będzie owo *sacrum* Troi — *palladium*;... postanowili je na wędzidło królom i możnym. O *veto! veto!*, na złe zażywane, kiedyś ty przed sądem bożym staniesz". Król Leszczyński *(Głos wolny*, 1733) elekcyi nie niszczy, choć niewątpliwie przeświadczony był o jej szkodliwości. Podobnie jak Karwicki modyfikuje obiór monarchy w ten sposób, że kandydatów podają sejmiki, a sejm decyduje większością głosów. Formę *consiliorum* porównywa Leszczyński „do kapeli wyśmienitej, z przednich muzykantów zebranej, w której przy instrumentach niestrojonych każdy, inszą nutę i pieśń wygrywając, miasto wdzięcznej harmonii, — ogłusza...." Pomimo tego jednomyślność chwali. „Co może być doskonalszego, powiada, jako taki kongres, który ma *cum libertate sentiendi absolutam potestatem decidendi?*" Leszczyński, — jak to wykazał Rembowski, — poglądy, dotyczące prawa wyborczego, zaczerpnął z dzieła Karwickiego; pragnie niejakich ograniczeń, lecz w stopniu mniejszym, niż śmielszy poprzednik.

Nie dorównali, a przynajmniej nie przewyższyli Leszczyńskiego następcy: podkomorzy poznański Franciszek Radzewski *(Kwestye polityczne obojętne*, 1743), wojewoda poznański Stefan Garczyński *(Anatomja*, 1751) i Stanisław Rzewuski

(*Myśli*, 1756). W Radzewskim (Poklateckim) uderza nieśmiałość w wypowiedzeniu opinii: dawny sposób elekcyi to zachwala, to gani; *liberum veto* raz poczytuje za podwalinę swobód, to znowu gani je, jako szkodliwe. *Pro* i *contra*, za elekcyą i przeciw elekcyi, za *liberum veto* i przeciw niemu dowodzi, wybór argumentów pozostawiając gustowi czytelnika.

Do połowy wieku XVIII żaden z pisarzy w rdzeń rzeczy nie trafił, żaden nie zanegował elekcyi i jednomyślności w obradach. Konserwatyzm pętał umysły, bojaźń pieczętowała usta milczeniem lub kłamstwem; niedorzeczne: *confusione Polonia regitur!* zamykało oczy na przyszłość, ku której z humorem, godnym złotego wieku szedł naród po drodze przepaścistej. Cudzoziemiec dopiero istotne przyczyny złego odsłonił i do zażycia lekarstwa radykalnego usiłował nakłonić trawionych nierządem. Nie pierwszy zapewne zmiarkował, lecz pierwszy wygłosił, że elekcye i jednomyślność w obradach wyrwać należy z ustaw państwowych, jako chwasty trujące.

II.

Cezar Pyrrhys de Varille, szlachcic francuski, wezwany przez Barbarę z Duninów księżnę Sanguszkową na guwernera jej synów, ściągnął do Polski w r. 1755 i okrzesywał braci przyrodnich głośnego twórcy tranzakcyi kolbuszowskiej, Józefa, Janusza i Hieronima, z których pierwszy został z czasem marszałkiem w. lit., drugi strażnikiem w. kor., trzeci wojewodą wołyńskim. Kształcił Pyrrhys młodych Sanguszków w Lubartowie w warunkach najprzyjaźniejszych. Zachwala sobie, że w gościnnem otoczeniu miał wszystko, czego tylko cudzoziemiec może pożądać; dla jaśnie oświeconej księżnej matki ma wielką admiracyę; za tyle łask przyrzeka pamięć wdzięczną zachować dla niej na zawsze. Bo też znalazł się w rezydencyi okazałej i w wybornem otoczeniu. Mieszkał w pałacu, zbudowanym w stylu francuskim z czasów Ludwika XIV; miał przed oczami wspaniałą farę, wcale okazały klasztor ka-

pucyński i niemało nowo dźwigniętych kamienic. Na lat dziesięć przed przybyciem Francuza marszałek w. lit., Paweł Sanguszko, zmarły w r. 1750 mąż księżnej, upodobawszy sobie Lewartów, za zezwoleniem Augusta III (1744) przezwał go Lubartowem, ozdobił herbem Lampartów, wznowił w nim jarmarki i wznosił budowle. Przez książąt Sanguszków wszedł Pyrrhys w poważne z ludźmi stosunki. Poznał się z Ignacym Krasickim, dwudziesto-kilkoletnim naówczas kanonikiem i proboszczem przemyskim; czytywał z nim Horacego i korespondował. Przebywając od czasu do czasu z dworem księżnej w Warszawie, zbliżał się do znakomitości, pomiędzy innymi poufalszą znajomość zawiązał z Konarskim. Pod jego wpływem przygotował i wydał w r. 1760 *Compendium politicum seu brevis dissertatio de variis poloni imperii vicibus* [1]), w którem, — jak powiada, — skrytości państwa i narodu polskiego przetrząsnął, iżby uczniowie jego, poznawszy prawo ojczyste, pożytecznie służyć mogli krajowi. Dziełko Pyrrhysa, pisane na pozór w celu pedagogicznym, jest właściwie pamfletem; dokonane za natchnieniem osób wpływowych, na wskroś przesiąkło tendencyą, której krajowiec ze względu na stosunki nie śmiałby wypowiedzieć.

Pyrrhys wszystkich współczesnych admiruje: jako *humillimus, deditissimus et devinctissimus servus* najwspanialszych i najzacniejszych szlachciców okadza i nie szczędzi pochwał magnatom. Uderza jednak, że gdy *familję*, dążącą właśnie do

---

[1]) (Dalszy ciąg tytułu) *in qua reipublicae sive libertatis, nec non in comitiis vetandi juris origo, progressus et status praesens, nova methodo inquiruntur et ad calculum usque describuntur. Anno Domini 1760. Varsaviae. Typis S. R. M. et Reipublicae in Collegio Regio Scholarum Piarum.* 8-a. K. nlb. 6, str. 169, tablic VIII. Druga edycya w r. 1761. Chociaż Pyrrhys kilkakrotnie w tem dziełku rok 1760, a nawet śmierć Dogiela (1760) wspomina, mamy poszlakę, że wcześniej, bo już w 1758 pracę swoją ukończył. Ubolewa, że z niewydanego jeszcze kodeksu Dogiela korzystać nie mógł, wiadomo zaś, że dzieło uczonego pijara wyszło w Wilnie w r. 1758. Wypada wnosić, że rok 1760 i wzmianka o śmierci Dogiela podczas druku zamieszczone zostały.

reform, pomija milczeniem, z wyjątkiem wojewody ruskiego, księcia Augusta Czartoryskiego *(celsissimus, omnique distinctionis genere clarissimus princeps)*. — tymczasem sławi przywódców partyi przeciwnej. Księcia Karola Radziwiłła nazywa: *praepotens;* hetmana Branickiego — synem godnym wolności, mistrzem wielkości prawdziwej *(verae magnitudinis et magnificentiae magister)*, drugim Zamojskim. Przez admiracyę Czartoryskich nie chciał Pyrrhys drażnić partyi przeciwnej; przez skierowane ku Branickiemu i Radziwiłłowi pochwały pragnął osłabić nieprzyjemne wrażenie, jakie w ich umysłach wywołać mogła treść książeczki. Pomimo pozornego serwilizmu względem szlachty i magnatów, dużo Pyrrhys podał goryczy jednej i drugim. Choć niejedną pigułkę ubarwił i w ponętne ubrał cukry, mężnie przecież postąpił, skoro, prawdzie hołdując, wyprowadził ją na jaw. Kryteryum, jakiego Pyrrhys użył ku ocenie stosunków rzeczypospolitej wypływa z jego poglądu na państwo.

Homo liber natus est et ab omni immunis jugo, — człowiek urodził się wolnym i z pod jarzma wszelkiego wyjętym. Lecz wolność przyrodzona nie zgadza się z prawdziwem szczęściem człowieka. Z powodu nieudolności, ubóstwa i innych względów niezbędne jest życie społeczne, które zakłócałaby niezgoda i bój ustawiczny, gdyby człowiek przy wolności nieograniczonej chciał się utrzymać. Dla uniknięcia tego ma człowiek zwierzchność, równych sobie i niższych, — całą hierarchję społeczną. Dwojaka z dwóch źródeł płynie pomiędzy ludźmi różnica: jedna naturalna *(naturalis distinctio)*, właściwa każdemu, wynika z zacności *(praestantia)* ducha, umysłu i ciała; drugą, cywilną *(civilis)*, tworzy społeczność przez nagradzanie godnościami i bogactwem, iżby zachęcać do cnoty. W ten sposób utworzyły się stany. W społeczeństwie chodzi każdemu o honor, życie, majątek; dla ochrony tych dóbr potrzebne jest prawo, które bez siły byłoby martwem. Więc jedni w ręce ojców rodzin złożyli władzę i dali początek arystokracyi; drudzy wszystkich obywateli powołali do tego zaszczytu i stąd powstała demokracya; inni najznakomitszego obywatela więk-

szością głosów *(pluralitate votorum)* wezwali na pana i utworzyli monarchję. Ponieważ każdy naród wprzód na siebie więzy prawa nałożył, nim właściwy rząd uformował, przeto stojący u steru władzy powinni być nie panami obywateli, lecz tylko stróżami ustaw. Wolny naród w tym tylko celu powierzył im władzę, żeby nad dobrem ogólnem i szczególnem czuwali, żeby nieprzyjaciół gromili. Nie masz władzy bez umowy pomiędzy narodem i rządem. Życie narodu płynie korytem, odpowiadającem treści owej umowy.

Odnośnie do poglądu na państwo Pyrrhys wzniósł się na czasów swoich wyżynę. Jako zwolennik szkoły prawa natury drogą wywodów logicznych stara się przedstawić stan społeczeństw pierwotnych, objaśnić przyczynę organizacyi państwowej i wytłómaczyć powody, dla których człowiek wyrzekł się nieograniczonej wolności. W poglądzie na stan społeczeństw pierwotnych *(status naturalis status est belli; bellum omnium contra omnes)* i na cel państwa (bezpieczeństwo, oparte na ochronie honoru, majątku i życia) Pyrrhys najbardziej zbliża się do teoryi Hobbesa; zgodnie ze szkołą prawa natury (Hobbes, Locke, Sidney, Huber, Spinoza) organizuje państwo na zasadzie umowy, drogą kontraktu. Tem się jednak wyróżnia, że, zalecając potrzebę władzy, któraby czuwała nad bezpieczeństwem narodu, nie napada na organizacyę stanową i zwierzchnictwa państwowego nie wciela w monarchizm. Poglądy Pyrrhysa dla polskich czytelników były nowością. Nasi statyści, na historycznych wsparci podstawach, w zabiegach nad udoskonaleniem prawa krajowego dalecy byli od prądu, jaki ogarnął zachód. O szkole prawa natury wiedzieli niewiele; spekulacya w naukach państwowych była im obcą.

Przeszedłszy do rozpatrzenia stanu rzeczypospolitej, Pyrrhys nie myśli zmieniać jej układu społecznego. Szlachtę uważa za naród *(tota gens in Polonia sola constat nobilitate)*, t. j. za zbiór rodzin, które siły swoje jednoczą ku dobru powszechnemu i własnej obronie, oraz wydają prawa dla utrzymania bezpieczeństwa. *Cmethones genti annumerari nequeunt, etsi communem spirent auram*, — kmiecie nie wchodzą w skład narodu,

chociaż wspólnem ze szlachtą oddychają powietrzem. Kozaczyznę, pragnącą za Jana Kazimierza swobód, podłą i dziką zowie hałastrą *(vilis et barbara colluvies)*. Nic niemając przeciwko organizacyi stanowej, to tylko zarzuca szlachcie, że, stanąwszy w pośrodku pomiędzy wyuzdaną swywolą i niewolą, — z czasem pozycyą tą wzgardziła. Zdaniem Pyrrhysa, w Polsce na gruzach ukróconej powagi królów sama wolność przewodzi narodowi. Wolność zaś, jak pod strażą prawa stanowi źródło świetnych czynów wojennych i dzieł chwalebnych w czasie pokoju, tak, puszczona samopas, pozbawiona wędzidła, jest złem najgorszem. Zachwianie równowagi pomiędzy wolnością i prawem widzi Pyrrhys w elekcyi i w jednomyślności, wymaganej w obradach.

Zauważyć należy, że autor, zwolennik szkoły prawa natury, do krytyki rzeczypospolitej nie stosuje poglądów teoretycznych, czysto spekulacyjnych, lecz czerpie argumenty z historyi i doświadczenia. Elekcyi i *liberum veto* nie uznaje dla tego, że nie istniały w przeszłości, że powstały drogą nadużyć. Znać w jego poglądzie dwoistość kryteryum; mniemamy, że odstępstwo od szkoły prawa natury, a przerzucenie się na pole historyi i doświadczenia było pewnego rodzaju manewrem. W konserwatywnej Polsce argumenty historyczne większą miały powagę, niż wywody logiczne; starodawność więcej budziła szacunku, niż najgruntowniejsze spekulacye.

Kierując się względami praktycznymi, Pyrrhys, pomimo tego, że mu drogą czystego rozumowania krytykować było dogodniej, mając na uwadze gust szlachciców, do których przemawiał, oparł się na historyi, chociaż w niej, jako cudzoziemiec, nie mógł być biegłym. Lubo czytał Kadłubka, Łaskiego, Długosza, Kromera, Orzechowskiego, Starowolskiego, Heidensteina, Warszewickiego, Łubieńskiego, Piaseckiego, Fredrę, Sarnickiego, Pastoriusza i Zawadzkiego *(Historiam arcanam)*; chociaż słyszał o dyplomataryuszu Dogiela; pomimo tego niemało popełnił błędów. Ryksa, żona Mieczysława II, Duninowi język uciąć i oczy wyłupić kazała. Władysław II ma żonę Krystynę.

Goworka nazywa Gorowickim *(Gorovicius)*. Żydów w r. 1264 sprowadza z Niemiec Bolesław *(sic)* Plwacz *(Sputator)*. Dopiero Kazimierz Wielki nadał mieszczanom prawo niemieckie *(jurisprudentiae saxonicae oppidanis usum condonavit)*; co zaś ciekawsze — wojował z Kozakami *(cum Cosacis)*. Błędów faktycznych popełnił Pyrrhys dużo; znać jednak, że stosunki wewnętrzne poznał gruntowniej, bo ich ku poparciu swych tendencyi używa obficie i zręcznie. Wsparł go rozsądkiem swoim a wiedzą *reverendissimus pater Konarscius*. Przyznaje to Pyrrhys; widać to zresztą z przełomów, jakie zaznacza w historyi sejmowania. Od Kazimierza Jagiellończyka do r. 1536 zapadały uchwały większością *(pluralitate)*; do 1652 znajdowały się sejmy pod mniejszością głosów *(sub votorum paucitate)*; a od Jana Kazimierza decyduje o wszystkiem jednomyślność *(unanimitas seu liberum veto)*. Na przełomy te wskazał Konarski w pierwszym tomie swego dzieła *(O skutecznym rad sposobie.* I, str. 40), który się ukazał w tym samym roku, co *Compendium.*

Dzieje Polski rozłamał Pyrrhys na trzy epoki: 1) do Kazimierza Wielkiego widzi monarchję, którą dzieli na pogańską i chrześcijańską; 2) do Kazimierza Jagiellończyka panowała arystokracya, najprzód (za Kazimierza Wielkiego i Ludwika) pod przywilejami, następnie pod wolnością; w końcu 3) zakwitła demokracya pod większością, mniejszością i jednomyślnością w obradach sejmowych. Używszy terminu *demokracya,* lęka się, czy mu tego nie wezmą za złe. *Demos* i *archia,* — powiada, — oznacza panowanie narodu. Ponieważ szlachta stanowi naród, przeto termin powyższy bez obrazy uszu stosuje się do niej słusznie.

III.

W Polsce pierwotnej znajduje Pyrrhys monarchję nieograniczoną, dziedziczną; zjazdy magnatów istniały, lecz po to jedynie, żeby książęcych rozkazów wysłuchać, nowemu panu

wierność zaprzysiądz lub w razie wygaśnięcia dynastyi powołać inną. Tak się działo za Lechów. Za następnej dynastyi było toż samo, chociaż należy zauważyć, że panowie wynieśli lichego Piasta tylko przez zazdrość. Niemogąc pochwycić władzy, każdy wolał zalecić do niej raczej człowieka podłego *(obscurum hominem)*, niż dopuścić równego sobie przeciwnika. Myśl ta, — powiada Pyrrhys, — do naszych czasow *inter optimates protenditur*, kwitnie między możnymi. Wprawdzie panowie jednych książąt zrzucali, drugich wynosili, lecz czynili to przez nadużycie. Nie naród, lecz Mikołaj z Bzury, niby Warwick, rozdawał korony; nie naród, lecz biskup poznański w roku 1300 usunął od władzy Władysława Łokietka. Kierowała panami przewrotność i chciwość; zjazdy, na których poniewierali swymi książętami, buntami były raczej, nie zaś sejmami. Polacy, brzydząc się fałszem, muszą przyznać, że przez lat 787 panowała monarchja dziedziczna i nieograniczona.

Od Kazimierza Wielkiego władza monarsza osłabła. Krzyżacy, mając sobie na zjeździe wyszogrodzkim ustąpione Pomorze, położyli warunek, żeby umowę stwierdzili senatorowie. Król zgodził się na to, powołał senatorów do stanowienia o pokoju i wojnie; następnie zezwolenia ich żądał względem osadzenia na tronie siostrzeńca, Ludwika, i w taki sposób na miejsce nieograniczonej monarchii wyniósł arystokracyę pod przywilejami. Za Jagiellonów arystokracya: 1) obiera króla i z nim 2) o wojnie i pokoju stanowi, 3) prawa wydaje, 4) sądzi, 5) skarbem szafuje, 6) zajmuje urzędy, 7) radzi o wszystkiem na zjazdach. W siedmiu prawach kardynalnych władza królewska poniosła uszczerbek i skutkiem tego stanęła arystokracya pod wolnością *(sub libertate)*. Powoli wynurza się szlachta. Rada ona była z początku, że panowie ograniczali monarchę; lecz skoro spostrzegła, że senat podzielił władzę z królem, zapragnęła również udziału w rządzie. Okoliczności dążnościom sprzyjały. W r. 1404 powstały sejmiki, w 1454 Kazimierz Jagiellończyk powołał szlachtę do stanowienia uchwał, wydawania wojny i zawierania pokoju. Za Olbrachta i Aleksandra swobody szerszem jeszcze popłynęły korytem,

aż Zygmunt I w r. 1510 uznał nietykalność posłów szlacheckich i, jako za obrazę majestatu, naznaczył karę za wyrządzone im krzywdy. Objęła więc za Kazimierza Jagiellończyka rządy demokracya, chociaż na stanowisku samodzielnem nie trzymała się długo. Panowie jak za własnych, tak i za rządów szlacheckich rej wiedli, a zawsze kierowała nimi przewrotność i chciwość, nie zaś dobro publiczne. Obieralność dla tego przenieśli nad sukcesyę, żeby się sami o tron mogli ubiegać lub żeby z kandydatów do berła krzesali korzyści; nie pozwolili opisać sposobu odbywania elekcyi, żeby łatwiej dokonywać mogli nadużyć, żeby szerszy upust mieli dla gwałtów. Jakoż jeden zaledwie przykład wolnego obioru monarchy znaleść można w historyi. Tron stał się przedmiotem handlu, źródłem wojen domowych; *interregna*, pożądane przez złych i chciwych, jako żniwo obfite, — w oczach ludzi rozumnych i dobrych stanowią plagę najsroższą. Pyrrhys nie hamuje się w zohydzaniu panów i wykazywaniu, że za przewodnika swych zabiegów mieli zawsze tylko interes osobisty. Skarb królewski ogołocili z poborów, aby obszerne włości swoje uwolnić od posług; wszystką szlachtę wyzwolili z pod władzy monarszej, aby biernem w ich ręku była narzędziem; stworzyli elekcyę, żeby pod pokrywą wolności trząść państwem i frymarczyć dobrem publicznem.

Bezład w obradach sejmowych Pyrrhys również zwala na panów. U innych narodów, tak starożytnych jak nowoczesnych, w obradach wszystko, z natury rzeczy i wedle światła rozumu *(dictante natura et ratione jubente)*, rozstrzygało się i rozstrzyga większością głosów; w Polsce również do r. 1536, dopóki istniały prawdziwe sejmy *(vera comitia)*, decydowała *pluralitatis authoritas*. Stan taki trwał dopóty, dopóki szlachta honor narodu, dobro ogólne i wolność miała na względzie; gdy zaś uległa intrydze i dumie panów *(ambitioni et factionibus magnatum)*, zaraz rozum ustąpił pysze, wolność swywoli, honor złotu. Pyrrhys tłómaczy, że szlachta ze zrywania sejmów nie może mieć żadnej korzyści; że jedynie dwór, możni i obcy krzeszą pożytki z anarchii. Podtrzymują oni, — po-

wiada, — nierząd dla tego, żeby drobniejszych i dobrych obywateli uciskać i cnocie urągać; żeby na gruzach powagi prawa mogła srożeć wyniosłość i chciwość. Żadne społeczeństwo bez praw istnieć nie może; bez powagi prawo jest błahe, powagi zaś nie masz bez rządu. *Quod si in Polonia irritis comitiis cadat, tota moles corruat necesse est.*

Cóż w takim stanie rzeczy czynić? Że Pyrrhys obieralność pragnie zastąpić sukcesyą, o tem, — choć po swej krytyce przytoczył panegiryk Pastoryusza dla elekcyi, — wątpić niemożna; lecz w sprawie jednomyślności w obradach jest dwulicowym frantem. Powiada, że natura rzeczy i rozum zalecają oprzeć obradowanie na większości głosów; admiruje sejm *niemy*, że, zawiązawszy się w konfederacyę, na protestacyę nie zważał i przeprowadził, co zechciał; z drugiej znów strony, lękając się gniewu szlachty, ile razy rzuci pociskiem w jednomyślność, zaraz wygłosi dla niej komplement i z francuską galanteryą kokietuje ją zgrabnym ukłonem i słówkiem jedwabnem. Wiem, — powiada, — co o wolnym głosie trzymał Olszowski, Zawadzki, Heidenstein, Warszewicki, Łubieński, Piasecki, Fredro, Sarnicki i inni; lecz zdań ich przytaczać nie będę, iżby nie sądzono, że je podzielam. Więc dla zohydzenia jednomyślności nie szczędził gromów własnych, a lękał się przypomnieć cudzych! Grozi, że *unanimitas votorum* przyprawi rzeczpospolitę o ruinę, i zaraz zastrzega, że nie rzecz ma być zniesiona, lecz jej niedobre zażywanie. Nietrzeba, — powiada, — wyrzekać na wprowadzoną za Jana Kazimierza jednomyślność; lecz należy życzyć, żeby głos wolny używany był tylko na korzyść państwa i nieinaczej, jak tylko w największem niebezpieczeństwie. Zapomniał, choć lubiał powoływać się na Rzymian, że w krytycznych właśnie położeniach ratowano się dyktaturą.

Bądź co bądź, pomimo wybiegów, na których każdy poznał się łatwo, Pyrrhys decyduje, że elekcyę zastąpić trzeba sukcesyą i że dla ocalenia rzeczypospolitej jednomyślność należy znieść przez zawiązanie konfederacyi ogólnej. Przez zniszczenie jednej i drugiej spodziewa się podnieść władzę

królewską i stworzyć rząd, chociaż nie dąży do wcielenia w monarchizm całej siły państwowej. Z zasady, że tylko pod mocą prawa wolność rzetelna i dobro powszechne zachowane być mogą, radzi uorganizować trybunał najwyższy *(sacrum et supremum de legibus tuendis tribunal)*, któryby króla, ministrów i obywateli przymuszał do posłuszeństwa ustawom. Kilkakrotnie wspomina o tem, nie rozwija jednak pomysłu, z powodu czego dociec trudno, jak pojmował organizacyę trybunału i jakie żywioły chciał do niego wprowadzić.

W innych kwestyach państwowych Pyrrhys jest lakoniczniejszym, chociaż bardziej, niż w sprawie jednomyślności, stanowczym. O potrzebie zasilenia skarbu mówi ogólnie, a jako nowe źródło dochodu podaje: zatrzymanie odpowiedniej liczby starostw i nałożenie na wszystkich obywateli podatków. W lasach, śród dzikich niedźwiedzi niech mieszka, — powiada, — kto, na potrzeby ojczyzny niebacząc, o sobie tylko pamięta. Znaczenie kwestyi skarbowości podnosi tem więcej, że do 50.000, a nawet więcej *(et amplius)* wojska radzi rzeczypospolitej wystawić, stare zamki naprawić i nowe zbudować. Armja nietylko dla obrony granic, lecz ma być narzędziem w rękach władzy wykonawczej ku poskramianiu rozruchów, do egzekucyi prawa i wyroków sądowych. Pod względem liczby żołnierza Pyrrhys jest bardziej wymagającym, niż Karwicki, który uzbrajał tylko 15.600 ludzi; lecz mniej, niż Leszczyński, żądający 50.000 w pokoju, a 100.000 podczas wojny.

Baczną Pyrrhys zwraca uwagę na przyozdobienie stolicy, na handel i przemysł. Dla zgromadzeń szlacheckich urządzone być mają place, ozdobione posągami mężów rozgłośnych. Bruki ułatwią komunikacyę. Zapalone w nocy latarnie świecić będą ku bezpieczeństwu przechodniów. Na prowincyi trzeba osuszyć bagna, obszary jałowe wysadzić drzewami, zbudować po województwach trakty i opatrzyć je w drogoskazy dla wygody podróżnych. Mosty, które dla nikczemności weszły w przysłowie, należy naprawić. Łożysko Wisły oczyścić, z innemi ją od południa i wschodu rzekami połączyć siecią kanałów. Ułatwi się przez to wwóz i wywóz produktów; za-

kwitnie handel ku zbogaceniu rzeczypospolitej. Zwraca uwagę na potrzebę sprowadzenia z zagranicy majstrów biegłych w rzemiosłach, lecz najpoważniejszy nacisk kładzie na konieczność szerzenia oświaty.

Żąda otworzenia teatru, który narodowi niemało zbawiennych przestróg udzieli i obyczaje okrzesze. Tragedya głosi rzeczy wyborne: wspaniałe w sercu budzi uczucia i do myślenia podnieca; nienawidzi Tyberyusza, gani Nerona, budzi zachwyt dla Tytusa i Trajana. Komedya znowu ośmiesza przywary ludzkie i nakłania do poprawy. Byłby wtenczas, — powiada Pyrrhys,—większy dla nauk, dowcipu i cnoty szacunek, niż dla stanowiska i złota; panowie i szlachta Warszawę nawiedzaliby częściej, przez co wzniosłyby się nowe pałace, zakłady publiczne i domy. Radzi zreorganizować wszechnice i otworzyć różnego rodzaju tak cywilne jak wojskowe *(civiles et militares)* akademje. Dla uczniów wyznacza nagrody, iżby i w złocie i w chwały powabie znachodzili pobudki do wynalazków i nauk. Wielką wagę przywiązuje do nauki historyi i w wykładzie jej zaprowadza pewną reformę. Zdaniem jego, dla pożytku młodzieży potrzebny jest: 1) zbiór krótki obowiązujących praw polskich politycznych, z pominięciem dotyczących interesów prywatnych; 2) jasny a zwięzły opis urzędów z określeniem ich atrybucyi bieżącej; oprócz tego wydaje mu się konieczną 3) historya wojenna książąt i królów polskich z wyszczególnieniem traktatów, przez które rzeczpospolita do obecnych doszła rozmiarów. Podręczniki powyższe napisane być mają po polsku. Pragnąć należy, — powiada, — żeby przewodniczący wychowaniu młodzieży, a osobliwie Konarski, mąż takich zasług, wskrzesiciel nauk, starań swoich względem dokonania tej pracy dołożył.

IV.

Ciężko Pyrrhys zawinił, że nie zmącił spokoju organizacyi stanowej; lecz zresztą krytyka zasadniczych jego poglądów

jest prawie zbyteczną. To, co powiedział *contra* elekcyi i jednomyślności, zupełną za sobą ma racyę; to, co wyrzekł na pochwałę *unanimitatis*, w zestawieniu z myślą przewodnią *Compendium* jest niedorzecznem, lecz łatwem do zrozumienia. Dziełko Pyrrhysa wybornie ilustruje stosunki pierwszej połowy wieku XVIII, kiedy to prawda niektórych ludzi dusiła w gardle i gwałtownie rwała się do ust, lecz, zaledwie w słowie zagrzmiała odważnem, musiała ucichnąć i ustąpić miejsca pochlebstwu. Myśl utworzenia trybunału nie wydaje mi się szczęśliwą. Choć Pyrrhys organizacyi jego dokładnie nie przedstawił, zdaje się przecież, że niczem więcej by nie był, jak wenecką *Capi dei dieci*, — Radą dziesięciu, która, dyktaturę dzierżąc w swem ręku, zaprowadziła despotyzm i przez policyę a szpiegów wszelkie objawy życia zabijała w zarodku.

To, co Francuz o skarbowości, wojsku, przemyśle i handlu, a w szczególności o opodatkowaniu szlachty i o wystawieniu 50.000 *(et amplius)* armii powiedział, — lubo nie było nowością, — dobrze o jego rozumie świadczy; najszczęśliwiej jednak, choć nienajgruntowniej okazał dowcip, zalecając reorganizacyę wykładu historyi, która naówczas w smutnym była upadku. Podręczniki: Pastoriusza *Florus polonicus*, Musantius'a suplement o Polsce przy *Fax chronologica ad omnigenam historiam* (1724), takiż dodatek do jezuickich *Początków (Rudimenta) historycznych* (1753) i t. p., były właściwie tablicami chronologicznemi, zbiorem wiadomości encyklopedycznych lub też suchym książąt i królów regestrem bez żadnej myśli przewodniej. Konarski również nie miał wyższego o historyi pojęcia. W zreformowanych przez niego uczelniach wciąż panował *Florus polonicus*, a ku obznajmieniu młodzieży z organizacyą wewnętrzną rzeczypospolitej za książkę podręczną służył inwentarz Żeglickiego. Nie chodziło zaś wcale o organiczno-historyczne przedstawienie wewnętrznego życia narodu, lecz o względy praktyczne, z powodu czego inwentarz nie mógł stanowić dopełnienia podręcznika. Za przykładem Konarskiego Pyrrhys pod dziejami rozumie tylko opowieść o monarchach i wojnach; zaleca po-

znanie praw politycznych i ważniejszych urzędów, lecz zamilcza o ewolucyi treści jednych i drugich, oraz o ich związku z tem, co nazywa historyą. Jeden przedmiot rozbijał na trzy części; dwie z nich poświęcał względom praktycznym, trzecią zaś, niby szkielet, pozbawiony wnętrzności, jako potrawę czysto faktyczną składał w ofierze nauce.

Szczęśliwiej projektował Pyrrhys pisanie podręczników po polsku i nie zdawał zapewne sobie sprawy, że swojem *Compendium* własne poglądy teoretyczne na historyę nieskończenie wyprzedził. Książka jego łączy historyę polityczną z rozwojem stosunków wewnętrznych i jako taka jest zjawiskiem niepospolitem. Owszem, o przeszłości polskiej Pyrrhys takie do pewnego stopnia wygłasza sądy, jak uczeni z końca wieku XIX. Nie znał teoryi Lelewela, więc w czasach zamierzchłych widzi nie gminowładztwo, lecz organizacyę monarchiczną; spostrzega następnie (chociaż za późno) możnych u steru; przedstawia rozwój parlamentaryzmu i demokratyzm szlachecki. Dla uplastycznienia swych poglądów i łatwiejszej oryentacyi w wypadkach, dołączył do książki tablice: 1) chronologiczną historyi polskiej politycznej; 2) królów polskich pod trzema rządami; 3) polityczną wolności polskich według siedmiu praw zasadniczych; 4) generalną rządu rzeczypospolitej według prawodawstwa, sądownictwa, wojska i skarbu; 5) wojska polskiego według konstytucyi z r. 1717; 6) skarbu publicznego; 7) źródeł nowego prawa polskiego; 8) senatorów, ministrów i posłów; 9) chronologiczną główniejszych w Europie monarchów. Pomimo tego wszystkiego książka Pyrrhysa za podręcznik służyć nie mogła. Przez tendencyjne wycieczki ku chwili bieżącej stała się chaotyczną i daleką od warunków, wymaganych przez pedagogję; zresztą, będąc pamfletem politycznym, wygadzała nie nauce, lecz widokom specyalnym. Tym zaś widokom wygadzać mogła tem bardziej, że w r. 1763 p. t. *Zebranie polityczne albo krótki opis różnych panowania polskiego odmian* (8-a, str. 331) z drukarni jezuickiej w Warszawie wyszło po polsku. Przekład jest lichy. Tłómacz (Bohomolec) na sens nie baczył, błędów faktycznych nie zatarł,

owszem własnych dodał wiązkę pokaźną. Traktat welawski był według niego w r. 1652; Dołgorukiego zowie Dołhomskim i t. p.

* * *

O życiu Pyrrhysa mało mamy wiadomości. Zapowiadał w *Compendium*, że z Sanguszkami wkrótce wyjedzie za granicę i pewnie nigdy już Polski nie zobaczy; znać jednak podróży zaniechał lub też rychło z niej powrócił, albowiem w r. 1764 wyszły w Warszawie jego *Listy o bezkrólewiach polskich do J. O. księcia Jana Sanguszka, francuskim językiem pisane, na polski język przełożone.* W tymże roku na sejmie koronacyjnym otrzymał Pyrrhys indygenat. Konstytucya sejmowa *(Vol. leg.* VII, 376) zaznacza, że, „mając sobie doznaną *in re literaria indolem* i pracowitą chęć do usług publicznych", — urodzonego Cezara Pyrrhysa de Varille do indygenatu *cum successoribus* przypuszcza.

Mieszkał Pyrrhys z żoną w Lubartowie. Jako zwolennik reform, podczas konfederacyi, poprzedzających radomską, bał się konfuzyi, o czem wspomina w liście do Krasickiego z d. 11 kwietnia r. 1767. Prosi biskupa, żeby go wziął w swoją opiekę i polecił królowi, od którego żąda bezpłatnego mieszkania z opałem w Warszawie i obroku na parę koni. Że go Stanisław August zaszczycił indygenatem, wspomina wdzięcznie i obiecuje synka swego wychować dla przybranej ojczyzny. Ogłosił *Lettres sur l'education d'un seigneur polonais (Varsovie,* 1767), *Lettres sur la Pologne et ses diètes (Varsovie,* 1769), tłómaczone na język polski; *Lettres sur la constitution de la Pologne et ses diètes (Varsovie,* 1771) i *Reflexions politiques sur la Pologne (Londres,* 1772).

Magier podaje *(Estetyka),* że za broszury reformatorskie kazano Pyrrhysowi wyjechać z kraju, do którego jednak w parę lat za przyczynieniem się osób wpływowych powrócił. Wesoły w towarzystwie i przyjemny, mieszkał na dworze księżnej

Sanguszkowej do jej śmierci; żona zaś bywała guwernantką po wielkich domach. Umarł około r. 1800 w późnym wieku [1]).

Był Pyrrhys narzędziem partyi reformatorskiej. Przez wydanie *Compendium* lękliwe umysły współczesnych oswajał z poglądami Konarskiego i mistrzowi drogę torował; przez późniejsze pisemka ułatwiał pochód Popławskim, Wybickim i innym. Stał w przedniej straży tego zastępu walecznych, który podczas sejmu wielkiego tak gorąco na szeregi wstecz-ników uderzył.

Kołłątaj oddał Pyrrhysowi hołd, stawiając pisma jego obok dzieł Leszczyńskiego i Konarskiego. „Jeżeli Stanisław Leszczyński i Konarski odkryli wszystkie wady naszego rządu, Pyrrhys doszedł aż do ich źródła. Ktokolwiek te dzieła prze-czytał, nie może uniewinniać naszych magnatów, za których skinieniem szła cała szlachecka tłuszcza, że oni wcześnie nie starali się dać ratunku nachylonej ku upadkowi rzeczypospo-litej".

---

[1]) Obfitą korespondencyę Pyrrhysa posiada archiwum sławuckie.

PRZYCZYNY UPADKU
PROJEKTU KODEKSU ZAMOJSKIEGO.

Pomiędzy propozycyami od tronu, podanemi stanom do obrad sejmowych, odczytanemi przez podkanclerzego koronnego w izbie senatorskiej na posiedzeniu d. 14 października r. 1780, mieścił się punkt następujący:

„Podany przez JP. Zamojskiego projekt *codicis* na przeszłym sejmie, już po całym kraju wiadomy, lubo już zdaje się do swej zbliżać determinacyi; że jednak w tak delikatnej materyi nigdy prawie nie może być dosyć deliberacyi, proponuje J. K. Mość przezacnym stanom, ażeby do wyznaczonych na to od Najjaśniejszego Pana trzech *ex senatu et ministerio* urodzony marszałek sejmowy takoż z stanu rycerskiego trzech wybrał obywatelów, którzyby na przyszłym, da Bóg, sejmie komput i swoich własnych myśli i nadesłanych sobie od inszych obywatelów *in hoc interstitio* Najjaśniejszemu Panu i przezacnym stanom prezentowali. Tym sposobem ta materya na teraźniejszym sejmie jużby nie zabierała czasu drogiego, a na tyle inszych ważnych rzeczypospolitej interesów najpotrzebniejszego".

Na posiedzeniu izby poselskiej 31 października generał Kamieński, poseł wołyński, odwołując się do żądań obywateli, w domach pozostałych, wzywał pomocy współbraci, aby prawa, przez Zamojskiego uformowane, tak zostały umorzone, iżby się i wspomnienie o nich o uszy współczesnych, ani potomków nie obiło. Projekt Kamieńskiego, zatytułowany: „Oddalenie zbioru praw, przez ur. Zamojskiego ułożonych", odczytany przez sekretarza sejmowego, brzmiał:

„Za podjęte prace około zbioru praw i ułożenie w trzech tomach do aprobowania onych projektu ur. Jędrzejowi Zamojskiemu, ordynatowi, ex-kanclerzowi w. kor., powinną upewniamy wdzięczność. Że zaś takowy zbiór nad przepis i pozwolenie konstytucyi 1776 jest urządzony i ustawom praw dawnych przeciwny, przeto, za zgodą jednomyślną stanów zgromadzonych, wygotowany zbiór praw na zawsze niszczymy i tych na potem na żadnym sejmie, tak wolnym, jako też pod konfederacyą, wskrzeszać i aprobować nie będziemy; a województwa: wołyńskie, kijowskie i bracławskie przy statucie w. x. lit. na zawsze zachowujemy".

Po przeczytaniu, powszechną niemal zgodę wykrzyknięto i o natychmiastowe podpisanie projektu Kamieńskiego upraszano. Sierakowski, podkomorzy i poseł płocki, oświadczył: „Do żadnej rzeczy nie przystąpimy, póki ten projekt nie będzie podpisany". Podobnież odezwał się Sokolnicki gnieźnieński. Gdy marszałek sejmowy zauważył, że według prawa każdy projekt powinien być deliberowany i komunikowany senatowi, — Sokolnicki odezwał się: „Znam ja, że projekta powinny iść *ad deliberandum;* że atoli projekt ten jest ochraniającym od uszczerbku wolność i fortuny szlacheckie i zostaje *unanimitate* przyjęty, — nie mogę tego przewieść na sobie, abym nie żądał wraz podpisania jego". Po Sokolnickim zabrał głos książę Stanisław Poniatowski, poseł warszawski. „Wiadome są powszechnie krajowi, — mówił, — zasługi w ojczyźnie JP. Zamojskiego i praca, do której pewnie duch gorliwy o dobro narodu był powodem. Mógł celów swoich uchybić, wszelako zamiar ten miał jedyny, aby pracę swoją dla uszczęśliwienia współobywatelów łożył. Byłoby to krzywdą dla tego znakomitego męża, gdyby czytany projekt w tak tkliwych wyrazach był podpisany. Wart ten mąż względów. Może być, że już właśnie czyni się koło tego staranie, aby projekt w tej materyi był podany, ale nie tak tkliwy. A jeżeli, co do treści, będzie się podobało stanowi rycerskiemu projekt, dopiero czytany, utrzymać, to może nastąpić, lecz nie mimo przepisu prawa, raptownie, bez deliberacyi. Wszak prześwietny stan

rycerski acz i w późniejszym czasie, gdy ten projekt z deliberacyi wyjdzie, co mu się zda, uczynić będzie mocen. A zatem, obstając przy prawie, żądam, ażeby był *ad deliberandum* podany".

Po głosie Poniatowskiego zaczął mówić Chomiński, poseł piński, w kwestyi wojskowej, lecz przerwał mu Kamieński, oświadczając: „iż nie ta teraz traktuje się materya". Przywołano Kamieńskiego do porządku; dopiero po mowie Chomińskiego w kwestyi wojskowej nawrócono do pracy kodyfikacyjnej Zamojskiego. Suchodolski, poseł chełmski, upraszał księcia Poniatowskiego, aby uwolnił projekt Kamieńskiego od deliberacyi. „Jeśli tę ofiarę, — mówił, — książę uczyni, da miejsce przykładowi, że choć jeden przynajmniej projekt bez długich sporów *per unanimitatem* będzie przyjęty; a tak zamkniemy usta tym wszystkim, którzy mówią, iż u nas w Polszcze na wolnym sejmie nic jednomyślnie udziałać niemożna".

Na posiedzeniu 2 listopada marszałek sejmowy zawiadomił izbę poselską, że projekt Kamieńskiego „jest nieco umollifikowany", poczem sekretarz odczytał:

„Za podjęte prace około zbioru praw i ułożenie w trzech tomach do aprobowania onych projektu ur. Jędrzejowi Zamojskiemu, ordynatowi, ex-kanclerzowi w. kor., powinną upewniamy wdzięczność. Że zaś w takowym zbiorze nie znajdujemy dogodzenia zamiarom naszym, na sejmie 1776 wyrażonym, tenże zbiór praw, wyż wspomniony, na zawsze uchylamy".

Gdy marszałek zapytał, czy jest zgoda na odczytany projekt?, — wielu domagało się dodatku: „aby na żadnym, jakimbądź sejmie niewolno było tego zbioru praw wznawiać". Skorzewski, poseł poznański, domagał się uchylenia pracy kodyfikacyjnej z pominięciem „wyrazów tkliwych" dla jej autora. Sokolnicki gnieźnieński i Kuczyński podlaski, przeciwni mollifikacyi, żądali podpisania projektu pierwotnego. Skrzetuski podolski odezwał się: „Nietylko zgadzam się na uchylenie praw Zamojskiego, ale jeszcze o warunek upraszam: aby nigdy te prawa nie były wskrzeszane". Potocki podolski propo-

nował głosowanie: który z projektów, pierwotny, czy zmollifikowany, ma być podpisany? Po Potockim zabrał głos książę Stanisław Poniatowski. Powtórzywszy motywa swej mowy z 31 października, oświadczył, że nie jest przeciwny uchyleniu dzieła Zamojskiego, „ale w sposobie najłagodniejszym". „Oszczędzając, — mówił, — sławę znakomitego męża, poznajmy, który z projektów przyjąć należy: czy dawniejszy, czy poprawiony? Roztrząśmy wyrazy w dawniejszym, a najprzód słowo: *niszczymy*, ostre i mało znaczące, bo niszczyć, jest to śladu nie zostawić rzeczy. Czyliż można prawa te, już na różne języki tłómaczone i drukowane, różnym narodom wiadome, z pamięci i wiadomości ludzkiej wygładzić?; — właściwszy zatem wyraz: *uchylamy*. Drugie mniej przyzwoite zdaje mi się warowanie: „aby ich na żadnym sejmie, bądź to wolnym, bądź konfederackim, niewznawiano"; albowiem kiedy się rzecz na zawżdy oddala, niepotrzebne uszczególnienie, które nam pozór daje powątpiewania o siłach lub stateczności naszej. Trzecia okoliczność: nadania województwom wołyńskiemu, kijowskiemu i bracławskiemu prawa litewskiego jest równie tu niewłaściwą, ponieważ sądy tych województw po dziś dzień mają zwyczaj, za zgodą stron, sądzenia według przepisu statutu litewskiego".

Czacki, poseł czerniechowski, domagał się utrzymania wyrazu: *niszczymy*. Sokolnicki żądał dołożenia warunku, „aby żaden sejm nie miał mocy tych praw przyjmować". Jezierski lubelski i Moszczeński bracławski łączyli zdanie swoje z opinją księcia Poniatowskiego.

Marszałek polecił sekretarzowi sejmu odczytać projekt poprawiony. Gdy sekretarz zaczął czytać: „Oddalenie"..., odezwały się liczne głosy: „Uchylenie!". Po wprowadzeniu tej poprawki sekretarz odczytał projekt „umollifikowany", lecz z końcowym dodatkiem: „i na żadnym sejmie aby nie był wskrzeszany, mieć chcemy".

Stan rycerski, zapytany przez marszałka trzykrotnie, czy przyjmuje odczytany projekt?, — okrzyknął jednomyślnie zgodę.

Tego samego dnia uchwałę izby poselskiej senat przyjął jednomyślnością.

Tyle o uchyleniu projektu Zamojskiego doszło nas wiadomości ze źródła urzędowego [1]).

Odrzucenie przez sejm z r. 1780 *Zbioru praw sądowych* Zamojskiego dawało i daje historykom okazyę do miotania gorzkich w ówczesne społeczeństwo szlacheckie wyrzutów. W fakcie upadku projektu prawodawczego, zmierzającego do przekształcenia różnych stron życia, upatrują oni objaw moralnego zwyrodnienia społeczeństwa, widzą w nim trawiącą naród szlachecki rdzę zadawnionych przesądów. Takie zresztą opinje historyków, jak: „Iby szlacheckie były twarde, serca w samolubstwie zakamieniałe“ [2]), odpowiadają poglądowi samego Zamojskiego, który, dowiedziawszy się o treści konstytucyi z 2 listopada, w rozgoryczeniu miał wyrzec: „*Curavimus Babiloniam!*“ Historykom polskim wtórują z zadowolnieniem rosyjscy, zaprzeczający jakiegokolwiek wpływu na losy projektu gabinetowi petersburskiemu. „Wpływowi posła rosyjskiego, — pisze Kostomarow, — w żaden sposób nie godzi się przypisywać klęsk sejmu z r. 1780. Stackelberg właśnie w tym czasie wcale nie wtrącał się do spraw; Rosya jakby dawała Polakom najzupełniejszą swobodę działania... Nikt Polakom wtedy nie stawiał przeszkód, oni przecież wykazali całą niezaradność swoją w sprawie reformy“ [3]).

Czy odrzucenie projektu, dokonane śród obelżywych na autora pokrzyków, darcia kart księgi i rzucania jej o ziemię (o czem wiemy z współczesnych pamiętników), było istotnie eksplozyą zachowawczości szlacheckiej, objawem wstrętu dla wszelkiego postępu? Jak pogodzić fakt w podobnem oświetleniu z nieulegającym zaprzeczeniu procesem postępowym, jaki się odbywał wstecz w przeciągu lat trzydziestu?; jak go w podobnej interpretacyi zrozumieć w zestawieniu z pracami sejmu

[1]) Dyaryusz seymu wolnego ord. warsz. sześcio-niedzielnego r. p. 1780, str. 32, 337—339, 355, 380. [2]) Korzon. Wewnętrzne dzieje Polski, t. I, str. 391. [3]) Poślednije gody rieczypospolitoj. Petersb. 1870, str. 128.

wielkiego, którego uczestnikami byli mężowie tego samego pokolenia, co i zniesławieni posłowie z r. 1780? Zdaniem naszem, przypisywanie upadku projektu Zamojskiego wyłącznie pobudkom zachowawczości szlacheckiej jest błędnem: dotychczasowe zapatrywania na fakt ten, tak z pozoru sprzeczny z rozwojem wewnętrznym Polski za Stanisława Augusta, ustąpić muszą miejsca oświetleniu innemu.

Bezborodko, późniejszy kanclerz rosyjski, używany w r. 1780 przez imperatorowę Katarzynę do posług dyplomatycznych, pozostawił w sprawie kodeksu Zamojskiego następującą, godną uwagi zapiskę [1]).

„Z powodu zbliżającego się w Polsce sejmu zwyczajnego pan poseł, hrabia Stackelberg, w depeszy swojej do hrabiego Nikity Iwanowicza (kanclerza Panina) przedstawia potrzebę zaopatrzenia go w list, któryby mógł według okoliczności okazać, *une lettre ostensible*. Dla zredagowania takiego listu pan poseł objaśnia, że ze spraw, które przedstawione będą do dyskusyi sejmowej, na osobliwszą uwagę zasługuje projekt kodeksu, ułożony przez ex-kanclerza Zamojskiego. Pomimo należytego dla rzeczonego projektu uznania, pan poseł uważa, że tenże przyjętym być nie może, albowiem ex-minister, nietrzymając się ściśle ram jurydycznych, wkroczył w sferę konstytucyi rządowej: otwiera możność powiększenia władzy królewskiej przez udzielenie monarsze prawa kontroli nad sądami. Pan poseł oznajmia, że poczytuje za obowiązek swego urzędu nie dopuścić do zatwierdzenia projektu, choćby ten wniesiony został nawet na sejm skonfederowany. Zdaniem jego, możnaby zaproponować, żeby sprawa tak ważna, jak roztrząśnięcie projektu kodeksu, zamiast przedstawiania jej do uciążliwej dyskusyi w licznem zgromadzeniu, oddaną była najprzód pod rozwagę osób, umyślnie w tym celu wybranych“... Uwagi Jej Wielkości były następujące: „Żądany przez posła list zredagować w terminach ogólnych i żądać, żeby sejm ten rozpoczęty, kontynuowany i zamknięty był z pożytkiem dla

[1]) Archiw kniazia Woroncowa, t. XIII, str. 31. Moskwa, 1879.

najjaśniejszej rzeczypospolitej i dla ugruntowania w niej konstytucyi, zagwarantowanej przez Jej Wielkość. Jej Wielkość, jako gwarantka, poleca posłowi mieć podczas sejmu baczność i przestrzegać, żeby całość konstytucyi najmniejszemu nadwerężeniu nie uległa; żeby nie dopuszczono niczego takiego, coby ujawniać mogło ducha wzburzenia"... „Zresztą, — dodaje Bezborodko, — Jej Wielkość nie chciała wdawać się w dyskusyę na temat kodeksu Zamojskiego, niewidząc go; poleciła tylko, aby pan poseł na zasadzie listu, jaki otrzyma, zwalczał wszystko, coby w projekcie sprzeciwiało się obecnemu systemowi rządu polskiego lub nie odpowiadało naszym interesom".

Jakich Stackelberg po otrzymaniu instrukcyi użył sprężyn na sejmikach poselskich i na samym sejmie, nie wiemy. Ani pamiętniki, ani dyaryusz sejmowy nie podają żadnych w tym względzie wyjaśnień. Faktem jest, że wobec stanowiska, jakie zajął dwór petersburski, projekt Zamojskiego przejść nie mógł. Nienegując nawet w zupełności działania pierwiastku zachowawczego w zgromadzeniu sejmowem z r. 1780, niepodobna lekceważyć presyi, jakiej doświadczył projekt ze strony Rosyi. Czy taki Kamieński, poseł wołyński, który wniósł bezwarunkowe „oddalenie" kodeksu z dodatkiem, iżby nigdy nie był wznawiany, — nie operował w charakterze nabytego za pieniądz narzędzia? Czy ci, którzy darli karty księgi i rzucali ją o ziemię, nie czerpali zapału w kasie ambasadorskiej? W jakim stopniu działała w tej sprawie zachowawczość, a w jakiej podłość indywiduów, — rozstrzygnąć trudno; ostatecznie pewną jest rzeczą, że upadek projektu Zamojskiego nie na karb konserwatyzmu tylko zwalać należy. Nie ulega wątpliwości, że katastrofę, jeżeli nie wyłącznie, to przeważnie, spowodowały wpływy zewnętrzne, które zawsze, nawet w okresach niewątpliwej czerstwości moralnej społeczeństwa, umiały śród niego znaleść ku swej usłudze odpowiednie narzędzia.

SPIS RZECZY.

1. Szlachta w świetle własnych opinii 1
2. Szlachta w świetle opinii wieku XVIII 31
3. Jędrzeja Święcickiego opis Mazowsza 55
4. Mazowiecka szlachta w poddaństwie proboszczów płockich 111
5. Drobna szlachta w królestwie polskiem 173
6. Wiara w życiu społeczeństwa polskiego 231
7. Ksiądz Marek, cudotwórca i prorok konfederacyi barskiej 297
8. Onufry Korytyński 337
9. Cezar Pyrrhys de Varille 347
10. Przyczyny upadku projektu kodeksu Zamojskiego 369

T. III. 24.

*PB-02835-SB
5-03
CC
B/T

Stanford University Libraries
3 6105 001 332 126

DK
402.7
S48
v.1

CECIL H. GREEN LIBRARY
STANFORD UNIVERSITY LIBRARIES
STANFORD, CALIFORNIA 94305-6004
(650) 723-1493
grncirc@sulmail.stanford.edu
All books are subject to recall.
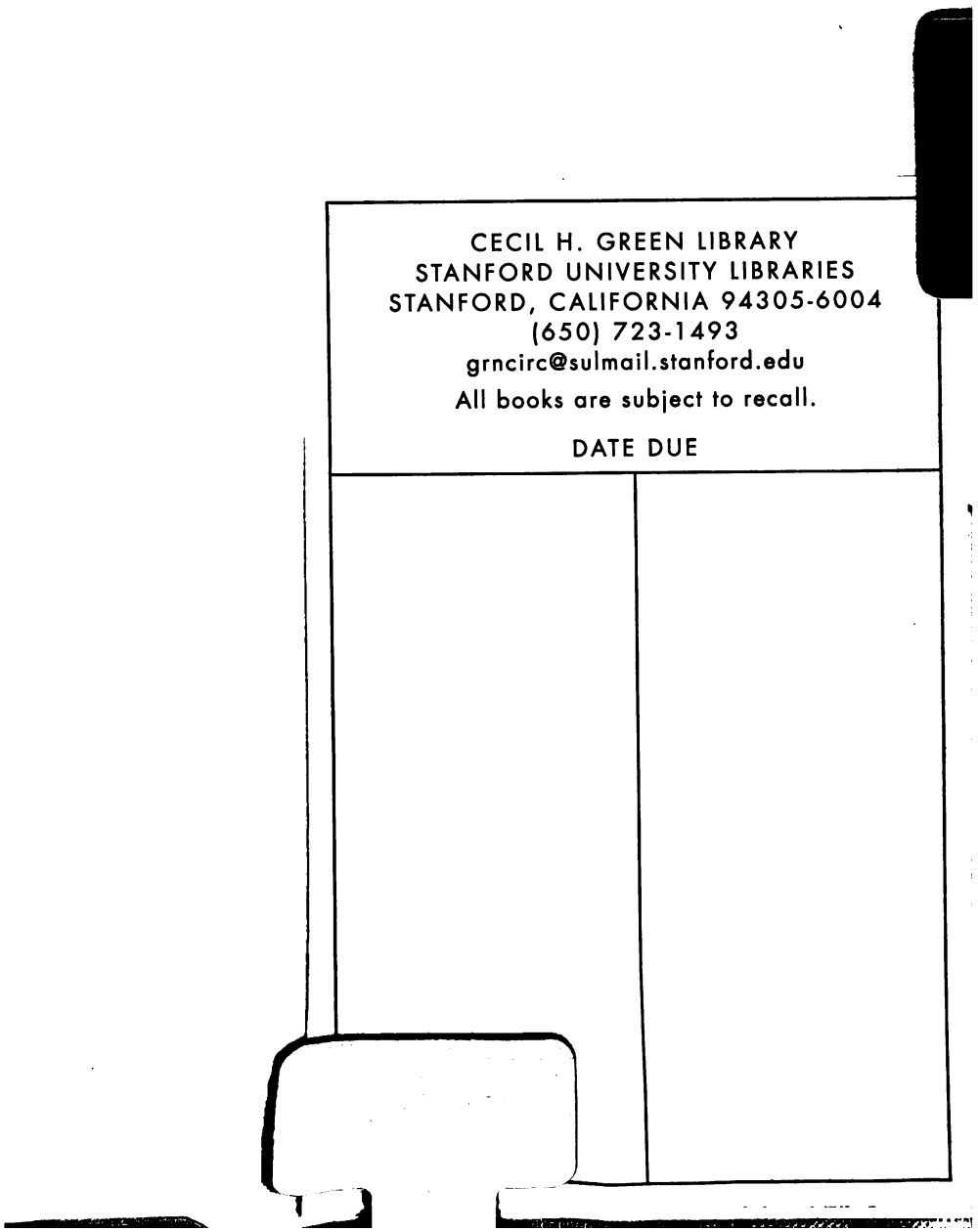
DATE DUE